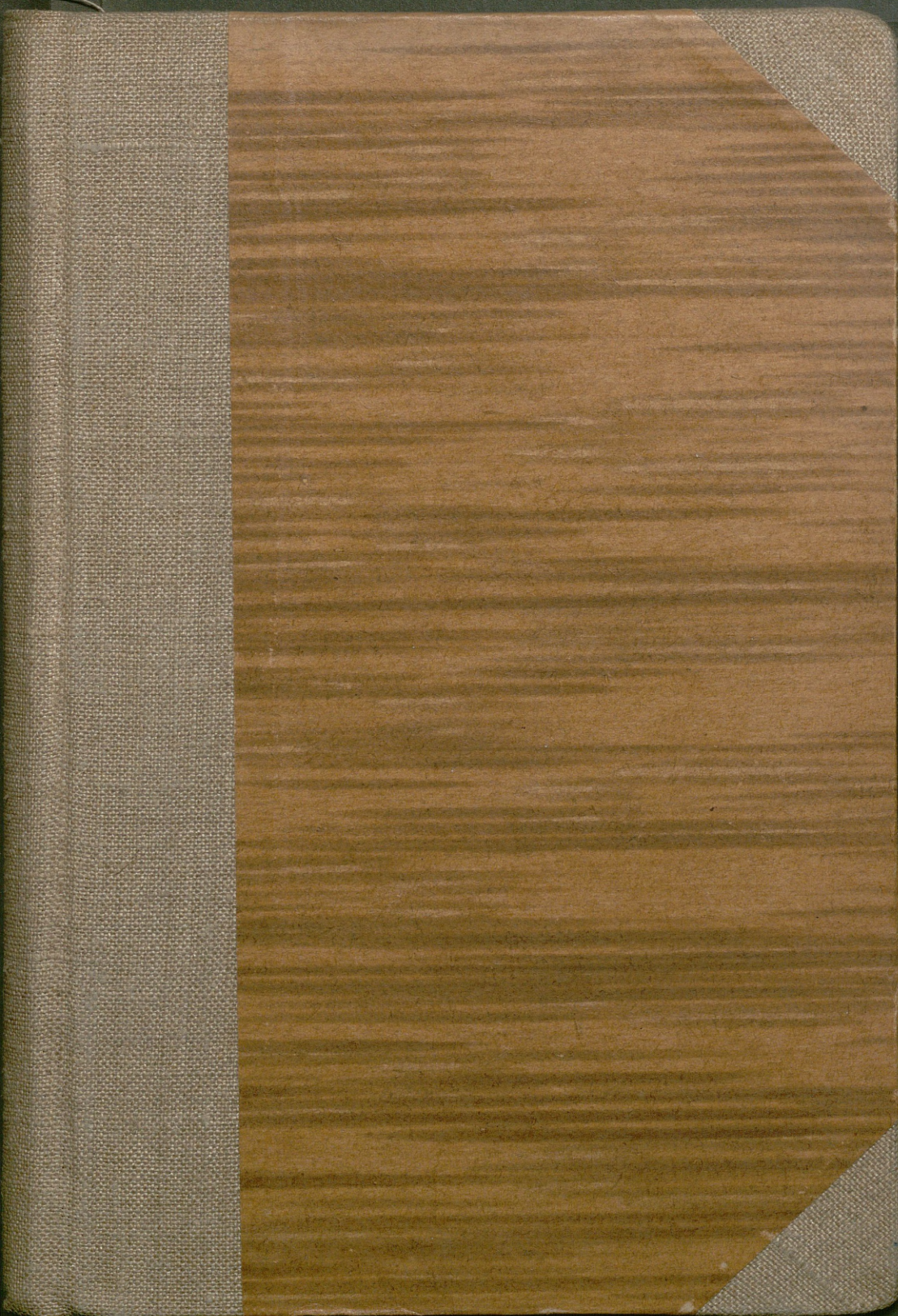
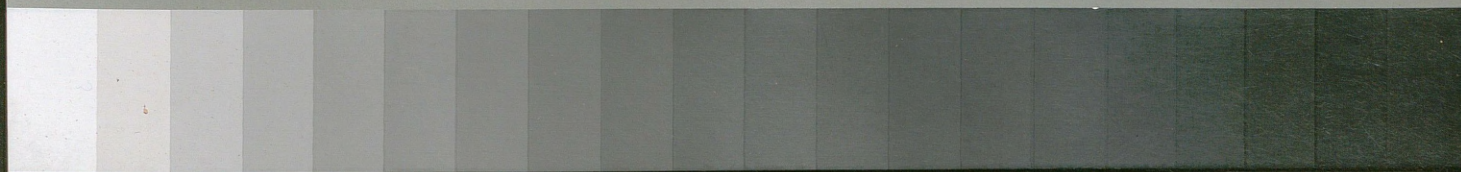




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





T E G O Ż A U T O R A

- Die Fruchtverteilung beim Wechsel der Nutzungsberechtigten. Berlin, 1892.
 Die Lehre vom Einkommen. Berlin, tom I 1893, tom II 1895.
 Bona fides w prawie cywilnem. Prawa posiadacza w dobrej wierze do
 dochodów (po rosyjsku). Petersburg, wyd. II 1903.
 Spółka akcyjna (po ros.). Petersburg, 1898.
 Aktienwesen und Spekulation. Berlin, 1906.
 Zarys filozofji prawa (po ros.). Petersburg, 1900.
 O pobudkach postępowania ludzkiego (po ros.). Petersburg, 1904.
 Über die Motive des Handelns. Berlin, 1907.
 Wstęp do nauki prawa i moralności (po ros.). Wyd. III, Petersburg, 1908.
 Teorja prawa i państwa w związku z teorją moralności (po ros.). Wyd.
 II, Petersburg, tom I 1909, tom II 1910.
 Uniwersytet i nauka (po ros.). Tom I i II, Petersburg, 1907.
 Akcje, gra giełdowa i kryzysy ekonomiczne (po ros.). Tom I, Petersburg,
 1911.
 O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa. Warszawa
 (1905).
 O ideale społecznym i odrodzeniu prawa naturalnego. Warszawa, 1905.



Leon Pekar'ski.

LEON PETRAŹYCKI

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Członek Polskiej Akademii Umiejętności
Członek Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego w Paryżu
Członek Międzynarodowej Akademii Prawa Porównawczego

WSTĘP
DO NAUKI PRAWA
I MORALNOŚCI
PODSTAWY PSYCHOLOGII EMOCJONALNEJ

Tłumaczył

JERZY LANDE
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

*DZIEŁ LEONA PETRAŹYCKIEGO, WYDAWANYCH STARANIEM
KOMITETU JUBILEUSZOWEGO, TOM PIERWSZY*

WARSZAWA — 1930
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

34:15:17

LEON PETRAŹYCKI

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-051 Kraków

WSTĘP
DO NAUKI PRAWA
I MORALNOŚCI
TODSTAWY



31381 / 2

Leon Petrażycki

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

WYDAWCA: KSIĘGARNIA P. ROŚICKA

Inicjatywa polskiego wydania dzieł profesora Leona Petrażyckiego powstała w roku 1927 w związku z przypadającym na ten rok podwójnym Jego jubileuszem: 60-tą rocznicą urodzin i 35-tą pracy naukowej.

W celu uczczenia jubileuszu powstał Komitet, złożony z pp. Wacława Makowskiego (przewodniczącego), Stanisława Wróblewskiego (zast. przewodniczącego), Leona Babińskiego, Marcelego Chłamtacza, Bohdana Dzieciółowskiego, Marcelego Handelsmana, Władysława Leopolda Jaworskiego, Antoniego Kostaneckiego, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Kutrzeby, Jerzego Landego, Wiktora Leśniewskiego, Ignacego Koschembahr-Łyskowskiego, Antoniego Peretiatkowicza, Szymona Rundsteina i Kazimierza Twardowskiego. Komitet ten uznał, że najwłaściwszą formą złożenia hołdu twórczej myśli Jubilata jest wcielenie do żywych bogactw kultury polskiej dzieł podstawowych, w których myśl ta znalazła odbicie.

Warunki bowiem naszego życia przedwojennego sprawiły, że Leon Petrażycki, podobnie jak wielu innych naszych uczonych, rozwijał swą działalność naukową poza krajem, a językiem, w jakim wydane zostały najważniejsze jego dzieła, nie był język polski. I obecnie, gdy po przewrocie wojennym Jubilat powrócił do kraju i objął katedrę w Uniwersytecie Warszawskim, myśl Jego działa wprawdzie przez żywe słowo na młodzież, lecz dzieła Jego najważniejsze, wydane w językach obcych i w nakładach oddawna wyczerpane, niedostępne są czytelnikowi i pozostają niemal bez echa i wpływu w naszej nauce. A twórczość naukowa Leona Petrażyckiego jest zjawiskiem tak niezwykłym, tak potężnym, że Polska może nią się słusznie szczycić.

Leon Petrażycki rozpoczął swą twórczość naukową na terenie niemieckim, wydając w r. 1892 rozprawę „Die Fruchtverteilung beim Wechsel der Nutzungsberechtigten“ oraz w latach 1893—1895 dwa

tomy „Lehre vom Einkommen“. Były to prace z dziedziny prawa rzymskiego, lecz niosły w sobie istną rewolucję dla całej dziedziny prawa, otwierając nowe horyzonty i wytykając nowe drogi badania. Zapomocą analiz całego szeregu instytucji prawa rzymskiego wykazał Autor, że treść przepisów prawnych pod wpływem nieświadomych procesów przystosowania kształtuje się tak, aby wpływać w sposób racjonalny na postępowanie ludzi i na stopniowe wychowanie ich charakteru w kierunku wyższego uspołecznienia. Jeżeli to „motywacyjne“ i „wychowawcze“ działanie prawa zrozumiemy naukowo i wytkniemy kierunek ewolucji, to będziemy mogli oddziaływać już świadomie przez rozumne ustawodawstwo na dalszy rozwój prawa. Na tem polega właśnie zadanie nowej nauki, „polityki prawa“, którą Autor nie tylko zaprojektował w programie i zarysował w jej metodach, lecz także uzasadnił jej płodność przez zastosowanie nowej metody do szeregu zagadnień cywilistycznych, aktualnych wówczas wobec opracowywania nowego kodeksu niemieckiego. Idea polityki prawa, a w szczególności polityki prawa cywilnego, jako jej gałęzi specjalnej, obudziła głośne echo w nauce niemieckiej, tezy Autora znalazły zastosowanie w rzymskim kodeksie i zdarzenia te stały się początkiem przełomu w nauce prawa, wysuwając na miejsce panującej dotąd płytkiej „doktryny interesów“ nowy kierunek idealistyczny, nawiązujący poniekąd do dawnych doktryn prawa naturalnego, lecz odmienny od nich przez swą świadomą metodę naukową.

Ale to odrodzenie idealizmu, „odrodzenie prawa naturalnego“, przez powołanie do życia, obok nauk dogmatycznych i historycznych, polityki prawa, nie było jedynym przełomowym czynem naukowym naszego wielkiego myśliciela, zawartym w Jego pismach niemieckich. Te pisma młodzieńcze zawierały w sobie znacznie więcej. Naukowa polityka prawa miała mieć za podstawę zbadanie działania przyczynowego prawa, jako czynnika psychiki ludzkiej; i oto znowuż, zamiast panującego dotąd pojmowania prawa jako jakiegoś „systemu norm przymusowych“, otwierało się pole do ujęcia prawa w sposób doświadczalny jako żywego, realnego czynnika psychicznego, jako przeżycia duchowego, wpływającego na postępowanie: to badanie psychologiczne przeżycia prawnego wytknęło zadanie jeszcze jednej nauki prawnej — „teorii prawa“, nauki najbardziej podstawowej, a nie istniejącej dotąd we właściwej swej postaci. Już

w „*Lehre vom Einkommen*“ mamy jej zawiązki, a w szczególności wyjaśnienie, że pobudki prawne, działające masowo w społeczeństwie, stanowią podstawę procesów ekonomicznych; tak w sposób iście rewelacyjny wytknięte zostało ustosunkowanie zjawisk prawnych do zjawisk gospodarczych i nauki prawa (ściślej — prawa cywilnego) do nauki ekonomji społecznej.

Następny długi okres pracy upłynął profesorowi Petrażyckiemu na katedrze teorii prawa w Uniwersytecie Petersburskim. Były to lata zdumiewające bogactwem twórczości. Obok licznych prac, poświęconych zagadnieniom szczegółowym, budował dzisiejszy Jubilat stopniowo w wykładach swych i w szeregu dzieł, wydawanych przeważnie w postaci podręczników dla słuchaczy, cały wielki swój system, będący wykonaniem programu, rzuconego w „*Lehre vom Einkommen*“.

Ośrodkiem jego stała się psychologiczna teoria prawa. Dążąc do najwyższej ścisłości naukowej w jej ujęciu, zajął się Autor przede wszystkim zbadaniem, czem powinna być ze stanowiska logicznego „teoria“ naukowa i doszedł do przekonania, że logika tradycyjna nie rozstrzyga należycie tej sprawy. Następnie, teoria przeżycia prawnego wymagała badań psychologicznych — i znów stwierdził Autor, że psychologia tradycyjna nie daje wystarczającej podstawy do ujęcia i zbadania przeżyć tego typu oraz pokrewnych, jak np. moralne. Stąd powstał cykl badań, zawierający próbę reformy poglądów logicznych na tworzenie pojęć i sądów ogólnych oraz także próbę reformy psychologii, cykl, wyłożony w dziele pod tytułem „*Wstęp do nauki prawa i moralności*“, lecz kładący nowe podstawy do systematycznej budowy nauk humanistycznych w najszerszym zakresie. Na tym fundamencie dopiero oparła się właściwa „*Teoria prawa i państwa w związku z teorią moralności*“, dająca wyniki badań nad składem i działaniem przeżycia prawnego, nad jego dążnościami przyczynowymi, nad jego rolą w życiu zbiorowym i stosunkiem do innych tego życia czynników. Stronice „*Teorii*“ otwierają na każdym kroku dalsze jeszcze horyzonty, między innymi w kierunku badania ustrojów społecznych, jako wytworów zbiorowego działania prawa, w kierunku wyjaśnienia procesów rozwoju i przystosowania się społecznego, w szczególności zagadnień genezy prawa, co stanowić ma przedmiot niewydanej dotąd drukiem „*Socjologii*“.

W ten sposób na tle dzisiejszego odrodzenia filozofji prawa profesorowi Petrażyckiemu przypada rola jego pierwszego pioniera, a zarazem twórcy jednego z jej systemów, przerastającego pod względem świadomości metodycznej, bogactwa wyników i zwartości wewnętrznej liczne próby, nieraz w dążnościach pokrewne, jakie wytworzyła nauka innych narodów. A gdy się zważy z jednej strony zakres Jego twórczości, która obejmuje dziedziny od logiki i psychologii przez prawo i moralność do socjologii i ogólnej teorii rozwoju, sięga więc do granic najszerszych z tak zwanych systemów filozoficznych, a z drugiej — niezwykłą samodzielność we wszystkich tych dziedzinach, ścisłość i konsekwencję rozumowania i oparcie się na olbrzymim, samodzielnie przerobionym materiale doświadczalnym, — uznać wypada, że stoimy tu wobec twórcy naukowego i tworu, jakim trudnoby było w dzisiejszych czasach znaleźć podobnych.

Komitet postanowił rozpocząć wydawnictwo polskie dzieł Leona Petrażyckiego od „Wstępu do nauki prawa i moralności“, dzieła podstawowego, na którym się opiera cały system Autora w swym szerokim zakresie, dzieła zatem, od którego musi się zaczynać poznanie tego systemu.

Pragnąc, aby tekst polski stał na wysokości zadania, jakiego Komitet się podjął, uproszono o dokonanie przekładu pana Jerzego Landego, profesora teorii i filozofji prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z istoty rzeczy praca ta musiała zająć czas dłuższy i obecnie Komitet składa w hołdzie Autorowi i oddaje w ręce czytelników polskich tę księgę, która w nauce prawa i w innych naukach humanistycznych oznacza początek nowego kierunku badań.

Niechże czytelnik ma możność poznać i zgłębić myśli zawarte w tej księdze, niech znajdzie w niej podniecie do rozważań i dalszych badań i niech odda cześć genjuszowi Autora.

KOMITET UCZCZENIA JUBILEUSZU
PROF. LEONA PETRAŻYCKIEGO

Warszawa, we wrześniu 1929 r.

OD T Ł U M A C Z A

Przystępując do sporządzenia polskiej edycji „Wstępu do nauki prawa i moralności“, należało rozstrzygnąć pytanie, czy tekst jej ma być ściśle tłumaczeniem oryginału rosyjskiego, czy też powinien ulec pewnym zmianom i uzupełnieniom.

Oryginał ukazał się po rosyjsku w Petersburgu w pierwszym wydaniu w r. 1905, w drugim — z jedną zmianą w kolejności paragrafów i niewielkimi uzupełnieniami — w r. 1907, wreszcie w trzecim, stanowiącem przedruk drugiego — w r. 1908 (z drukarni J. E. Erlicha). Rzecz jasna, że krytyka, jakiej Autor poddaje poglądy prawnicze, logiczne, psychologiczne i t. d., mierzy w doktryny, istniejące w owym czasie. Odtąd nauki te wytworzyły obfitą literaturę, która przybiera nieraz nowe kierunki, odbiegające od ówczesnych. Nasuwała się więc myśl, aby w wydaniu polskim uwzględnić tę nową literaturę, wprowadzając odpowiednie zmiany lub uzupełnienia do tekstu i uwag. Po głębszej jednak rozwadze wypadło dojść do przekonania, że tekst polski powinien być integralnem tłumaczeniem oryginału. Uwzględnienie literatury najnowszej tych wszystkich nauk, jakich dotyka „Wstęp“, wymagałoby znacznej pracy i opóźniłoby wydanie dzieła, korzyść zaś z niem związana byłaby dość wątpliwa. „Wstęp“ wraz z opartą na nim „Teorią prawa“ ma w swem ujęciu pierwotnem budowę logiczną niezmiernie jednolitą i konsekwentną; twierdzenia jego pozytywne, otwierające tak szerokie horyzonty dla całej humanistyki, nie straciły bynajmniej na aktualności, domagając się wciąż jeszcze, jak w chwili pierwszego ukazania się w druku, poważnego uwzględnienia i przedyskutowania na szerszej arenie naukowej; tezy jego krytyczne, będące

punktami wyjścia dla tamtych, zachowały również żywotność w olbrzymiej swej części; wszelkie dodatki zacierałyby jednolitość tej całości. Gdy zaś chodzi o rozwój poszczególnych nauk od tego czasu, to dla czytelnika świadomego rzeczy cenniejszem będzie od wszelkiej modernizacji tekstu stwierdzenie, że Prof. Petrażycki już w r. 1905 (jeżeli nie wcześniej jeszcze, w dawniejszych swych pracach) wytknął niejedną z dróg, po których posuwał się odtąd postęp nauk, i uczynił to nieraz jaśniej i konsekwentniej, niż autorowie późniejsi, — albo też, że nieprzewyciężenie błędów naukowych, przez Jego krytykę już wówczas ujawnionych, doprowadza dziś nauki do coraz głębszych zawikłań i trudności.

W rezultacie więc, za zgodą Autora, postanowiłem dążyć do sporządzenia wiernego tłumaczenia oryginału rosyjskiego według III wydania z r. 1908. Drobne zmiany, nie dotyczące treści, dokonane zostały w kierunku zmiany lokalizacji tekstu: rosyjskie nazwy miar, wag, monet lub t. p. zastąpiono przez polskie lub ogólnoeuropejskie; usunięto kilka przykładów lub uwag, dotyczących wyłączenia języka rosyjskiego, rosyjskich wydań dzieł naukowych lub t. p.: o ile dotknęło to ustępów dłuższych, rzecz została zaznaczona w przypiskach tłumacza. Nieliczne drobne zmiany zewnętrzno-redakcyjne zaszczyły w przytoczonych tytułach dzieł lub cytatach (kilka niemieckich oddano po polsku), w podkreśleniu wyrazów i w interpunkcji.

W pracy mej nad przekładem korzystałem z cennej pomocy, za którą pragnę niniejszem złożyć podziękowanie. Dziękuję więc Przewodniczącemu i Wice-przewodniczącemu Komitetu, panom profesorom Wacławowi Makowskiemu i Stanisławowi Wróblewskiemu, za opinie i rady w sprawie ogólnego ujęcia przekładu, panu Wiktorowi Leśniewskiemu za stałą pomoc i radę w szeregu wątpliwości, jakie się nastręczały w ciągu pracy, oraz panom profesorom Tadeuszowi Czeżowskiemu i Tadeuszowi Kotarbińskiemu za udzielenie licznych wskazówek w dziedzinie terminologii logicznej i psychologicznej.

JERZY LANDE

Kraków, we wrześniu 1929 r.

T R E Ś Ć T O M U I-GO

	str.
Słowo wstępne Komitetu Jubileuszowego	V
Od Tłumacza	IX

WSTĘP DO NAUKI PRAWA I MORALNOŚCI

Przedmowa	I
---------------------	---

C z ę ś ć I

PODSTAWY METODOLOGICZNE TEORYJ PRAWA I MORALNOŚCI

Rozdział I

§ 1. Stan obecny podstawowych pojęć i zagadnień nauki o prawie i konieczność opracowania metodologii naukowej dla rozwoju tej nauki	9
---	---

Rozdział II

O BADANIU KONKRETNYCH ZJAWISK PRAWNYCH

§ 2. O sferze istnienia zjawisk prawnych i ich elementów oraz o nieporozumieniu, jakiemu ulega w tej sprawie współczesna nauka prawa	24
§ 3. Naukowa metoda badania zjawisk prawnych i ich elementów	32

Rozdział III

O TWORZENIU POJĘĆ I TEORYJ OGÓLNYCH

§ 4. Tradycyjne metody tworzenia pojęcia prawa i innych pojęć ogólnych	41
§ 5. Tworzenie pojęć klasowych i sprawdziany poprawności pojęć i sądów teoretycznych	70
Dodatek. O oznaczaniu klas nazwami	100
§ 6. Dyrektywy naczelné tworzenia i uzasadniania teoryj adekwatnych	113

C z ę ś ć II

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE TEORYJ MORALNOŚCI I PRAWA

Rozdział I

PANUJĄCA DOKTRYNA PSYCHOLOGICZNA I JEJ POJĘCIA I TEZY PODSTAWOWE

§ 7. Zależność nauk o prawie i moralności oraz innych nauk humanistycznych od nauki psychologii i konieczność uzupełnienia i poprawienia współczesnej doktryny psychologicznej	133
--	-----

	STR
§ 8. Poznanie	135
§ 9. Uczucia	147
§ 10. Wola	159
§ 11. Zagadnienia wolności woli i pobudek postępowania w psychologii współczesnej	174

Rozdział II

PODSTAWY PSYCHOLOGJI EMOCJONALNEJ

§ 12. Błędność panującej doktryny o troistym składzie psychiki . . .	204
§ 13. Głód. Próba naukowego zbadania jego istoty i wpływu na postępo- wanie	206
§ 14. Inne podrażnienia popędowe, mające związek z odżywianiem . . .	233
§ 15. Klasyfikacja elementów życia psychicznego	258
§ 16. Diagnostyka emocyj i metody badania emocyj i ich akcyj . . .	263

Rozdział III

EMOCJE W PSYCHOLOGJI WSPÓŁCZESNEJ

§ 17. I. Emocje we współczesnej psychologii poznania. W szczególności o istocie myślenia (sądzenia i wnioskowania)	286
§ 18. II. Emocje w dzisiejszej psychologii uczuć. W szczególności o isto- cie afektów, namiętności i nastrojów	296
§ 19. III. Emocje we współczesnej psychologii woli. W szczególności o istocie instynktów	304

DOSTRZEŻONE WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU

Stronica	wiersz	zamiast	powinno być
45	4 od góry	przypisuje	przepisuje
69	20 „ „	przypadkową	przypadkowa
69	3 „ dołu	zaprzeczania	zaprzeczenia
71	13 „ góry	43	42
81	5 „ „	ekletycznych	eklektycznych
117	4 „ dołu	przedmiotów pod-	przedmiotów (pod-
134	16 „ „	pierwotna	pierwsza
164	1 „ „	semem	samem
188	6 „ „	ostatni	ostatnia
197	10 „ góry	wartościujące	wartościujące“
211	15 „ dołu	fizjologiczne	fizjologicznie
216	14 „ „	zmiany	odmiany
221	10 „ „	cię	się
269	16 „ góry	osiągnęliśmy	osiągnęlibyśmy

PRZEDMOWA

WSTĘP DO NAUKI PRAWA I MORALNOŚCI

P R Z E D M O W A

W pracach moich z dziedziny prawa prywatnego (*Die Fruchtverteilung beim Wechsel der Nutzungsberechtigten* 1892, *Die Lehre vom Einkommen* t. I 1893, t. II 1895, *Akcjoniernaja kompanija* 1898) wypowiedziałem i starałem się uzasadnić pogląd, że jest rzeczą pożądaną i konieczną, aby istniejący dziś system nauk prawnych, ograniczony do badań historycznych i praktyczno-dogmatycznych nad obowiązującym prawem pozytywnym, został uzupełniony przez zbudowanie nauki polityki prawa (polityki ustawodawczej), jako dyscypliny odrębnej, któraby służyła zadaniu postępu i doskonalenia istniejącego ustroju prawnego przez naukowe, metodyczne i systematyczne opracowywanie odpowiednich zagadnień.

Stworzenie takiej nauki nie stanowiłoby właściwie nowego wynalazku, pozbawionego precedensu w dziejach nauk; byłoby raczej wznowieniem owego dualistycznego podziału prawoznawstwa, który istniał w epoce szkoły tak zwanego prawa naturalnego (racjonalnego, idealnego, filozoficznego). Znaczenie nauki prawa naturalnego, jako samodzielnej dyscypliny systematycznej obok prawoznawstwa pozytywnego, polegało na spełnianiu tego właśnie ważnego i szczytnego posłannictwa, któremu służyć powinna przyszła nauka polityki prawa, a które przekracza siły jurysprudencej praktyczno-dogmatycznej, trudniącej się interpretacją i systematyzacją obowiązującego prawa pozytywnego dla celów praktyki, — przekracza jej siły ze względu na samą naturę i zadanie dogmatyki.

Szereg nieporozumień co do istoty i znaczenia doktryn prawa naturalnego oraz różne inne okoliczności, a w ich liczbie reakcja polityczna po rewolucji francuskiej i obniżenie się ideałów etycznych, wywołało na początku XIX wieku nagły upadek i zanik szkoły prawa naturalnego, i odtąd za jedynie możliwe zadania dla nauki w dziedzinie prawa uznano badanie historyczne i praktyczno-dogmatyczne prawa pozytywnego.

Wielkie to i pożałowania godne nieporozumienie historyczne doprowadziło, poza innemi skutkami, do tego, że prawoznawstwo oraz inne nauki dotyczące ustroju społecznego — nauki o państwie, ekonomja polityczna — pozostały bez zasad i ideałów kierowniczych i bądź to zasklepiły się w drobiazgowych badaniach historycznych i dogmatycznych, bądź też przybrały kierunek płytko utylinarny, „praktyczny“ w wulgarnem znaczeniu tego wyrazu, pozbawiony zasad ogólnych, idei i ideałów.

Najsilniej rozwinęły się te chorobliwe objawy w prawoznawstwie, gdzie stanowisko egoistycznych interesów praktycznych i ich ochrony wysunięto jako hasło kierownicze i uznano za jedyne naukowe i „realistyczne“ (Jhering i jego szkoła).

Taki kierunek nauk prawnych i państwowych wywiera nieuchronnie zgubny wpływ na politykę ustawodawczą i państwową wogóle oraz na wymiar sprawiedliwości, zatruwa i demoralizuje w ogólności życie społeczne i psychikę zbiorową.

Wysunięte przezemnie hasło „odrodzenia prawa naturalnego“ (Lehre vom Einkommen t. II str. 579) nie znaczy, oczywiście, abyśmy mieli opierać się na tych samych przesłankach, co przedstawiciele szkoły prawa naturalnego, i stosować ich metody myślenia, a tem mniej — zachowywać wypowiedane przez nich konkretne poglądy i żądania polityczno-prawne.

Szkoła prawa naturalnego nie rozporządzała ani systemem przesłanek, ani metodą naukową, niezbędną do zdobycia twierdzeń polityczno-prawnych uzasadnionych naukowo, a nawet nie miała świadomości, czem mają być te przesłanki i jaka powinna być metoda myślenia w dziedzinie polityki prawa.

W takich warunkach, a w szczególności wobec braku uświadomionej naukowo metody myślenia, nie może być mowy o istnieniu nauki we właściwem znaczeniu tego wyrazu i o naukowym charakterze rozumowań i konstrukcyj.

W tem też znaczeniu polityka prawa nie istniała jako nauka za czasów szkoły prawa naturalnego: nie było wówczas dyscypliny, któraby, opierając się na przesłankach, uznanych drogą rozważań naukowych za należyłą podstawę do rozstrzygania zagadnień polityczno-prawnych, i stosując świadomie-naukowe metody myślenia, budowała system twierdzeń polityki prawa uzasadnionych naukowo.

Stworzenie takiej nauki jest zadaniem zbiorowej pracy przy-

szłości, pierwszym zaś warunkiem jego spełnienia jest uświadomienie sobie charakteru przesłanek i naukowej metody myślenia w polityce prawa.

Istota zagadnień polityki prawa polega na uzasadnionem naukowo przewidywaniu następstw, jakich spodziewać się należy w razie wprowadzenia pewnych przepisów prawnych, oraz na opracowaniu takich zasad, których wprowadzenie do systemu prawa obowiązującego drogą ustawodawczą (lub inną, np. w dziedzinie międzynarodowej) stałoby się przyczyną pewnych pożądaných skutków. Dlatego też podstawą naukowej polityki prawa powinno się stać zbadanie własności przyczynowych, przyczynowego działania prawa wogóle oraz różnych jego odmian i składników w szczególności.

Prawo jest czynnikiem psychicznym życia społecznego i działa psychicznie. Działanie jego polega, popierwsze, na wzbudzaniu lub stłumianiu pobudek do różnych czynów i zaniechań (działanie prawa motywacyjne albo impulsywne), powtóre zaś na utrwalaniu i rozwijaniu pewnych skłonności i cech charakteru ludzkiego i na osłabianiu i wytępieniu innych, słowem na wychowywaniu psychiki zbiorowej w kierunku odpowiadającym charakterowi i treści obowiązujących norm prawnych (działanie wychowawcze prawa).

Stosownie do tego zadanie polityki prawa polega: 1) na racjonalnem kierowaniu postępowaniem jednostkowym i zbiorowym za pomocą odpowiedniej motywacji prawnej, 2) na doskonaleniu psychiki ludzkiej, oczyszczaniu jej od skłonności złych, antyspołecznych, a zaszczepianiu i utrwalaniu skłonności przeciwnych.

Obowiązujący w każdym danym czasie system norm prawnych stanowi stadjum przejściowe wychowania społecznego i powinien być, w miarę wypełniania swej funkcji wychowawczej, zastępowany przez inny system oddziaływania prawnego, motywacyjnego i wychowawczego, przystosowany do osiągniętego już poziomu psychiki społecznej. Ideałem jest osiągnięcie charakteru doskonale uspołecznionego, całkowite zapanowanie czynnej miłości wśród ludzi.

Te twierdzenia polityczno-prawne znajdują potwierdzenie w historii prawa i ze swej strony rzucają światło na dzieje instytucyj ludzkich. W procesie historycznym tworzenia się i zmiany instytucyj prawnych i ich systemów tendencją podstawową jest takie

(nieświadome) przystosowywanie się systemu motywacji i pedagogiki prawnej do danego stanu psychiki społecznej, że oddziaływanie psychiczne odpowiedniego systemu prawnego skierowuje postępowanie indywidualne i zbiorowe oraz rozwój psychiki ku dobru ogólnemu. Ponieważ pod wpływem stałego oddziaływania psychicznego prawa (oraz innych czynników życia społeczno-psychicznego, zwłaszcza moralności) charakter społeczny zmienia się nieuchronnie, stając się lepszym, bardziej przystosowanym do życia zbiorowego, przeto odpowiednio zmienia się również prawo, przystosowując się do psychiki społecznej, stojącej już na wyższym poziomie. A więc, późniejsze systemy prawa stawiają obywatelom wyższe wymagania w kierunku postępowania społecznie racjonalnego i osiągają w tej dziedzinie większe wyniki, niż systemy poprzednie, bardziej pierwotne; osiągają one postępowanie, już przedtem wymagane, przez oddziaływanie na wyższe czynniki charakteru ludzkiego; o ile zaś chodzi o to samo postępowanie i tę samą jakościowo motywację, np. o działanie zapomocą strachu, to natężenie odpowiedniego ciśnienia psychicznego stopniowo staje się słabsze, np. zmniejsza się surowość kar. Pochodzi to stąd, że późniejsze systemy prawa grają swój koncert psychiczny na duszach ludzkich lepszych, bardziej uspołecznionych, niż systemy wcześniejsze, obliczone na psychikę pierwotniejszą, jakościowo gorszą. Toteż do zrozumienia historii instytucji ludzkich, w szczególności zaś organizacji społeczno-ekonomicznych, można dojść jedynie drogą analizy odpowiednich systemów prawnych (np. systemu niewolniczego, systemu liberalno-kapitalistycznego, początków systemu socjalizacji gospodarstwa społecznego) ze stanowiska ich znaczenia motywacyjnego i wychowawczego.

Posłannictwem przyszłej nauki polityki prawa jest świadome prowadzenie ludzkości w tym samym kierunku, w jakim posuwała się ona dotąd drogą nieświadomego przystosowania empirycznego, oraz odpowiednie przyśpieszanie i prostowanie dążenia ku wielkiemu, świetlanemu ideałowi przyszłości.

Z wywodów powyższych wynika, że polityka prawa jest nauką psychologiczną.

Teoretyczną jej podstawą powinna być ogólna znajomość psychologiczna czynników i procesów motywacji postępowania ludzkiego i rozwoju charakteru ludzkiego, oraz specjalna nauka o na-

turze i własnościach przyczynowych prawa, w szczególności zaś nauka o motywacji prawnej i nauka o pedagogice prawnej.

Podstawową metodą myślenia polityczno-prawnego jest dedukcja psychologiczna, — wnioski z odpowiednich przesłanek psychologicznych co do tych skutków psychicznych — motywacyjnych i wychowawczych, jakie powinno wywołać działanie pewnych zasad i instytucyj prawnych, albo co do tych środków ustawodawczych, które są zdadne do wywołania pewnych pożądaných następstw psychicznych — motywacyjnych i wychowawczych. O ile w pewnych dziedzinach i granicach możliwe jest zastosowanie, obok dedukcji psychologicznej, także metody indukcyjnej, to polityka prawa powinna, oczywiście, używać również i tej metody dla sprawdzenia słuszności wniosków dedukcyjnych (por. *Lehre vom Einkommen* t. II str. 581 i n.).

Tezy powyższe, poparte przezemnie licznemi rozważaniami szczegółowemi z dziedziny polityki prawa w celu udowodnienia możliwości i skuteczności ich stosowania w życiu, wywołały początkowo w krytyce stanowisko sceptyczne, a częściowo wręcz negatywne. Odróżniając wyraźnie z jednej strony badania szczegółowe, z drugiej zaś — ogólne tezy programowe polityki prawa, krytyka prawnicza i ekonomiczna uznawała pierwsze z nich za trafne i wartościowe, drugie za niemożliwe do przyjęcia.¹ Wobec projektu

¹ Por. np. Leonhard w Gruchot's Beiträge zur Erläuterung des deutschen Rechts, t. 38, 1894 (krytyka tomu I *Lehre vom Einkommen*) i broszurę tegoż autora: *Die Vollendung des Deutschen bürgerlichen Gesetzbuchs*, 1897, str. 7 i n.; E. Meyer w Conrad's Jahrb. f. Nationalökonomie, serja 3, t. IX, 1895, str. 441 i n. (krytyka tomu I L. v. E. ze stanowiska ekonomicznego) oraz tamże t. XIII, 1897, str. 447 i n. (krytyka tomu II L. v. E.); von Schey, Ueber den redlichen und unredlichen Besitzer, § 3: die civilpolitische Methode in Anwendung auf das allg. B. G. B.; Sohm, Ueber den Entwurf e. bürgerl. Gesetzbuchs, 1896, str. 25 i n. Niektórzy autorowie zresztą zajęli stanowisko życzliwsze względem idei stworzenia nauki polityki prawa lub specjalnie polityki prawa prywatnego, o której przeważnie mowa w L. v. E., np. Oertmann w Grünhut's Zeitschrift für d. Priv. u. Oeff. Recht t. XXII, 1894, str. 301 i n., tamże t. XXIII, 1895, str. 136 i n., oraz w Archiv für bürgerl. Recht t. VIII, str. 366 i n.; Lobe, Was verlangen wir von einem bürgerlichen Gesetzbuch? Ein Wort an den Reichstag, 1896, str. 29 i n.; por. także broszury Offnera, Studien Sozialer Jurisprudenz, 1894, A. Mengera, Ueber die sozialen Aufgaben der Rechtswissenschaft, 1895, Zitelmann'a, Die Gefahren des Bürgerlichen Gesetzbuches für die Rechtswissenschaft, 1896.

stworzenia odrębnej nauki polityki prawa mówiono o powrocie do błędów i złudzeń prawa naturalnego; tezę o znaczeniu wychowawczem prawa i odpowiednim ideale polityki prawa nazwano błędem kardynalnym, sprzecznym zasadniczo z samą istotą i zadaniem prawa, które powołane jest do ochrony i urzeczywistnienia — w granicach sprawiedliwości — egoizmu, interesów osobistych obywateli, nie zaś do szerzenia bezinteresownego poświęcenia, miłości i t. d.

Z biegiem czasu jednak sytuacja się zmieniła. Idea odrodzenia prawa naturalnego, pojęta w sensie stworzenia nauki o prawie pożądanem, naukowej polityki prawa, zjednywa sobie coraz więcej zwolenników i, stwierdzić to można, uzyskała już prawo obywatelstwa w nauce.¹ Wprowadzona przez Jheringa dla określenia istoty i zadania prawa formuła „ochrona interesów“, która stopniowo wyrugowała panującą przedtem formułę „urzeczywistnienie wolności“ i stała się w prawoznawstwie hasłem powszechnem i aksjomatem niezaprzeczonym, ustępuje stopniowo miejsca innemu, bardziej idealnemu pojmowaniu znaczenia i zadania prawa, w szczególności idei wychowania ludzkości i zbliżania jej do ideału.² Zarazem rozpo-

¹ Między innymi nawet Le o n h a r d, główny przeciwnik idei polityki prawa cywilnego, wypowiedział się wkrótce potem jako jej zwolennik (*Das neue Gesetzbuch als Wendepunkt der Privatrechts-Wissenschaft*, 1900, str. 11 i n., 16: „Nie bez słuszności twierdzi Petrażycki, *Lehre vom Einkommen* 1893, str. 327 i n., że obok polityki karnej możnaby uprawiać politykę cywilną. Żąda on nawet wprost, aby wytworzyć taką odrębną naukę prawną... Gdyby w ten sposób każda gałąź prawoznawstwa otrzymała swój odpowiednik polityczny, to możnaby wszystkie te polityki specjalne połączyć w jedną ogólną politykę ustawodawczą, któraby odtwarzała w formie zmodernizowanej ideę podstawową dawnego prawa naturalnego“.

² Zaznaczyć warto, że wysunięty w *Lehre vom Einkommen* ideał miłości, który początkowo literatura pomijała milczeniem, jako frazes pozbawiony poważnego znaczenia, bądź też zwalczała z tryumfującą ironją, jako pomysł niedorzeczny, kompromitujący całą resztę programu polityki prawa (Sohm) — nie pozostał również bez obrońców i zwolenników w literaturze naukowej. W innej formie słownej wysunął ten sam ideał S t a m m l e r w swej nauce o „prawie słusznem“. Formuła jego brzmi: „społeczność ludzi wolnych w swych chceniach“ (*Gemeinschaft frei wollender Menschen*), a niejasne samo przez się wyrażenie „wolni w swych chceniach“ znaczy to samo, co wolni od egoizmu, miłujący. Z powodu napaści Sohma Stammler powiada (*Das Recht der Schuldverhältnisse*, str. 41): „W swym projekcie nauki polityki prawa cywilnego doszedł Petrażycki konsekwentnie do analogicznych poglądów i analogicznego ujęcia zagadnienia. Jako cel i sprawdzian wartości prawa wysuwa on stan miłości między

wszechnia się i utrwała coraz bardziej świadomość, że stanowisko psychologiczne ma znaczenie podstawowe dla prawoznawstwa.

Niestety, zwrot ten wyraża się jedynie w тезach ogólnych i hasłach programowych, realnego zaś wcielenia ich w życie i skutecznego zastosowania dotąd nie widzimy. Nietylko nie postępuje naprzód sprawa budowy polityki prawa na naukowej podstawie psychologicznej, lecz nawet nie osiągnięto żadnych realnych zdobyczy w dziedzinie niezbędnych prac przygotowawczych, w dziedzinie badań psychologicznych nad naturą i własnościami psychicznymi prawa.

Zaznaczyć należy, że w pewnych pokrewnych prawoznawstwu działach wiedzy, np. w dziedzinach nauki o moralności i estetyki, potrzebę badania psychologicznego odpowiednich zjawisk uświado-

ludźmi. Takie ujęcie sprawy ostatecznego celu formalnego i sprawdzianu bezwzględnego jest zupełnie poprawne i nie zasługuje bynajmniej na tak ostry atak, jakiego się dopuścił Sohm. Albowiem, gdy ten uczony, przeciwstawiając się Petrażyckiemu, twierdzi, że zadaniem prawa jest tylko ustalanie dla egoizmu granic, wymaganych przez sprawiedliwość, to powstaje pytanie, co się tu rozumie przez sprawiedliwość, jako sprawdzian wartości prawa. A skoro Sohm nigdzie tego nie wyjaśnia, to jego rozważania nie dają nic lepszego w stosunku do biegu myśli Petrażyckiego, który ujmuje zagadnienie najzupełniej poprawnie“.

Zresztą Stammler zaznacza dalej, że wysunięty przez niego ideał miłości czyli „społeczności ludzi wolnych w swych chceniach“ niezupełnie się zgadza z twierdzeniami Lehre vom Einkommen, które jego zdaniem wymagają poprawek. Proponowane przez niego poprawki polegają przedewszystkiem na tem, że ideałem powinna być nie „miłość“ poprostu, lecz „miłość rozumna“, a po-zatem że miłość ta powinna być wzajemna (nasuwające się stąd podejrzenie, jakobym w L. v. E. miał na myśli miłość nierozumną i jednostronną, pozbawioną wzajemności, t. j. działanie w jednych ludziach miłości, a w innych egoizmu, — muszę uznać za nieuzasadnione). Dalej autor sądzi, że miłość w tej dziedzinie należy pojmować nie jako „występujące w rzeczywistości przeżycie psychiczne“ (*nicht als eine wirklich sich einstellende Empfindung*), lecz jako „ideę harmonijnego współżycia“ (*die Idee eines harmonischen Zusammenlebens*).

Naogół Stammler przejął i spopularyzował w szeregu dzieł, dostępnych dla szerokich kół czytelników, najważniejsze twierdzenia ogólne Lehre vom Einkommen, w szczególności tezę o potrzebie odrębnej dyscypliny metodycznej i systematycznej, któraby spełniała zadania wykonywane niegdyś przez doktryny prawa naturalnego, tezę o wyznaczaniu życia społecznego przez motywację prawną (por. niżej str. 79, uwaga), tezę o kulturalno-wychowawczem działaniu prawa (por. S t a m m l e r, Wirtschaft und Recht, str. 184, 240 i in. oraz jegoż Die Bedeutung des Deutschen bürgerl. Gesetzbuchs für den Fortschritt der Kultur) i t. d.

miono sobie już oddawna, znacznie wcześniej niż w nauce o prawie. Jednak i tu nie widać realnych postępów wiedzy. Nawet sama istota zjawisk moralnych i estetycznych pozostaje dotąd niewyjaśniona, wysoce sporna i różnolicie pojmowana.

Wogóle psychologia w jej stanie dzisiejszym wykazuje zupełny brak siły zapładniającej i zdolności należytego oświecenia różnych dziedzin życia psychicznego, będących przedmiotem badań tak zwanych „nauk duchowych“ (*Geisteswissenschaften*).

Przyczyną tego zjawiska jest, według mego najgłębszego przekonania, niezadowolający stan tradycyjnych teorii psychologicznych. Psychologia współczesna, zawierając w samych swych podstawach zasadnicze wady i nieporozumienia, które będą wyjaśnione poniżej, nie stanowi fundamentu zdatnego do zbudowania na nim nauk teoretycznych i praktycznych, dotyczących duchowego życia ludzkiego: teorii prawa, moralności, zjawisk estetycznych, pedagogiki, polityki i t. d. Chcąc zbudować należycie te i inne jeszcze nauki humanistyczno-duchowe, wymagające podstawy psychologicznej, należy przede wszystkim przebudować współczesną psychologię.

Głównym zadaniem niniejszej pracy jest ujawnienie wspomnianych braków i błędów psychologii tradycyjnej i ustalenie takich ogólnych twierdzeń psychologicznych, które umożliwią osiągnięcie jasności i postępu w dziedzinie nauk teoretycznych i praktycznych, zależnych od psychologii, w szczególności w teorii i polityce prawa i moralności.

Należyte stworzenie i uzasadnienie teorii prawa (i moralności) wymaga, poza odpowiednimi przesłankami psychologicznymi, wyjaśnienia pewnych zasad metodologicznych, zwłaszcza zaś zasad dotyczących tworzenia ogólnych pojęć teoretycznych. Stosownie do tego niniejszy Wstęp składa się z dwóch części: metodologicznej i psychologicznej.

CZĘŚĆ I

PODSTAWY METODOLOGICZNE TEORYJ PRAWA I MORALNOŚCI

Rozdział I

§ 1. STAN OBECNY PODSTAWOWYCH POJĘĆ I ZAGADNIEŃ NAUKI O PRAWIE I KONIECZNOŚĆ OPRACOWANIA METODOLOGII NAUKOWEJ DLA ROZWOJU TEJ NAUKI

Genjalny filozof Kant drwił z współczesnej mu nauki prawniczej, że nie potrafiła dotąd określić, czym jest prawo. „Prawnicy wciąż jeszcze szukają definicji dla swego pojęcia prawa” — zaznacza ironicznie z tego powodu. Sam Kant pracował nad rozstrzygnięciem tego zagadnienia, lecz bezskutecznie. Po nim pracowało nad nim wielu innych wybitnych myślicieli, filozofów i prawników; mimo to i dziś jeszcze „prawnicy szukają definicji dla swego pojęcia prawa”.

Fakt, że po dzień dzisiejszy nie udało się rozwiązać tego zadania, choć włożono w nie mnóstwo wysiłków i nagromadzono z biegiem czasu niezliczone, mniej lub więcej pomysłowe i gruntowne próby określenia istoty prawa, — sprawił nawet, że w czasach nowszych zaczęto wątpić w samą możliwość rozstrzygnięcia, zadowalać się definicjami oczywiście niedostatecznymi lub dążyć do omijania zagadnienia o istocie prawa, byle w ten czy inny sposób osiągnąć spokój.¹

¹ Zresztą zwątpienie w możliwość poprawnego określenia istoty prawa wyrażali już niektórzy uczeni dawniejsi. Por. np. Savigny, *Geschichte des römischen Rechts im Mittelalter*, II wyd., t. I, str. 212. W literaturze rosyjskiej taki kierunek sceptyczny ujawniał, jak się zdaje, już w dawnych swych wydaniach, podręcznik Rennekampha, *Oczerki juridyckeskoj encyklopedji*; por. np. w wydaniu z r. 1880 na str. 26 uwagę: „Wszystkie znane dotąd próby określenia istoty

Lecz byłoby błędem zasadniczym sądzić, że można budować i rozwijać naukę o prawie i rozstrzygać naukowo należące do niej zagadnienia szczegółowe, pozostawiając bez rozstrzygnięcia pytanie, czym jest prawo, jakie zjawiska i według jakich cech należy zaliczać do zjawisk prawnych oraz odróżniać od zjawisk innych.

Ustalenie naukowego pojęcia prawa stanowi przede wszystkim warunek konieczny do wytworzenia w sposób naukowy wszystkich innych pojęć prawoznawstwa.

prawa w jego całokształcie nie osiągnęły powodzenia" — oraz następującą za nią próbę charakterystyki opisowej prawa.

O dzisiejszym stanie rzeczy patrz Bergbohm, *Jurisprudenz und Rechtsphilosophie*, t. I 1892, str. 77: „Niestety, nie może być mowy nawet w przybliżeniu o zgodności między prawnikami w ich wyobrażeniach o prawie. Przeciwnie, pojęcie prawa chwieje się dziś bardziej niż kiedykolwiek, niepewność — jeśli to możliwe — coraz bardziej się wzmacnia. Wejrzymy bliżej do literatury, a zobaczymy tam kręcenie się naosłep i poomacku, wysuwanie określeń prowizorycznych bez jakiegokolwiek uzasadnienia, a najczęściej trwożliwe omijanie zagadnienia i brak wszelkiej definicji tam właśnie, gdzie bez niej obejść się nie można“.

Jeden z naocznych przykładów takiego stosunku do sprawy stanowi książka, która zawiera w sobie zdania powyżej przytoczone. Nietylko bowiem wartość rozprawy Bergbohma jako całości, lecz nawet trafność każdego poszczególnego argumentu, jaki wysuwa on na poparcie swej tezy, zależy od tego, jak się określi istotę prawa (praca omawia odmiany prawa i możliwość uznania pewnych zjawisk za takie odmiany, a to wymaga, aby uprzednio ustalone zostało pojęcie rodzajowe); tymczasem i w tej pracy, jakkolwiek naogół przenikliwej, dostrzegamy „trwożliwe omijanie zagadnienia i brak wszelkiej definicji prawa“ i t. d., czyli to samo, o co autor słusznie oskarża innych. Wprawdzie Bergbohm stawia pytanie, czy czasem będzie można osiągnąć należyte określenie prawa, i nie daje do poznania, czy sam wierzy w tę możliwość lub nie; w każdym razie sądzi, że po tem wszystkim, co już o prawie powiedziano, „można wątpić, czy ktokolwiek zdoła wysunąć określenie prawa samodzielne (oryginalne), a przytem niepozbowione sensu“ (str. 78); więcej korzyści spodziewa się po krytycznym przeglądzie zapasu definicji, zebranego już aż nadto obficie, lecz i to stanowi jego zdaniem bardzo trudne zadanie; i tu napotykamy swoiste przeszkody; w każdym razie „wszelka krótka definicja prawa będzie niewystarczająca, a definicja wyczerpująca i całkowita wypadłaby za długo“ (str. 82). Jakkolwiekby jednak, sam autor żadnego określenia nie daje i zadowala się wyrażeniem przekonania, że „prawem jest tylko to, co działa jako prawo, wszystko zaś inne prawem nie jest; z drugiej zaś strony wszystko, co funkcjonuje jako prawo, jest prawem bez wyjątku“ (str. 80). Innemi słowy, Bergbohm nie ma najmniejszej wątpliwości, że $x = x$.

Podobnie Merkel w swej *Juristische Enzyklopädie*, po której możnaby się

Pojęcia te można podzielić na dwie kategorie.

1. Do kategorii pierwszej należą pojęcia różnych gatunków, podgatunków i dalszych odmian prawa, np. pojęcia prawa zwyczajowego, ustawowego, prawa publicznego, międzynarodowego, państwowego, karnego, cywilnego i t. d.; pojęcia prawa obligacyjnego, rodzinnego, spadkowego, jako odmian prawa cywilnego i t. p.

Pojęcie gatunku nie jest niczem innym, jak pojęciem rodzaju, którego część stanowi dany gatunek, z dodaniem różnicy gatunko-

spodziewać przedewszystkiem określenia prawa, stara się w różny sposób charakteryzować i opisywać prawo, lecz definicji prawa nie daje.

Regelsberger w swojej ogólnej nauce o prawie (Pandekten t. I, 1893, § 9) określa prawo jako „porządek ustanowiony (pozytywny), obowiązujący wewnątrz związku społecznego, wytworzonego przez takie lub inne przyczyny“. Lecz z następnego już paragrafu widać, że sam autor pojmuje, albo pojmować powinien, jak dalece definicja ta nie nadaje się do odróżnienia prawa od innych zjawisk pokrewnych, gdyż wymienione w definicji cechy prawa przyznaje on również tak zwanym obyczajom (*Sitte*). Obyczaje narówni z prawem mają być „oparte na ustanowieniu zewnętrznym“, mają „regulować postępowanie społeczne“ i t. d. Wogóle, jak się okazuje, przytoczone określenie prawa nie wskazuje żadnych różnic jakościowych między prawem a obyczajami. Autor ogranicza się do wskazania tu (niezależnie od swej definicji) pewnych różnic ilościowych: obyczaje są sankcjonowane przez „nie tak silne środki przymusu“, stanowią ochronę „interesów mniej ważnych“.

Wielu wprowadza do definicji prawa tę cechę, że prawo reguluje „postępowanie zewnętrzne“, reguluje postępowanie „sposobem zewnętrznym“ lub t. p., choć jest rzeczą znaną, że prawo dotyka również stanów wewnętrznych, psychicznych. Niektórzy autorowie wskazują na to sami w dalszym wykładzie, wbrew swej definicji, inni osłabiają przyjętą w definicji tezę o momencie zewnętrzności w tym kierunku, że prawo uwzględnia moment zewnętrzny „przedewszystkiem“, „przeważnie“. Przez to uznają pośrednio niewłaściwość swej definicji, lecz mimo to zachowują ją, jakgdyby była istotnie poprawnem określeniem (por. np. Felix Dahn, Ueber den Begriff des Rechts, 1895).

Jhering (Zweck im Recht, t. I, wyd. III 1895, str. 320 i n.) określa prawo zgodnie z „definicją potoczną“ jako „całokształt norm przymusowych, obowiązujących w państwie“, lecz sam wylicza różne rodzaje norm, które uznaje za prawne (np. prawo międzynarodowe, niektóre normy prawa publicznego), choć przymus nie jest im właściwy (normy międzypaństwowe ponadto nie są normami państwowymi). Tak samo postępuje wielu innych autorów, opierających określenie prawa na przymusie. Np. Brodmann (Vom Stoffe des Rechts und seiner Struktur 1897, str. 17 i n.) ma nadzieję, że przymus zapanuje czasem również w prawie międzynarodowem, lecz uznaje i dzisiejsze prawo międzynarodowe za prawo, wbrew swemu twierdzeniu, że przymus stanowi cechę istotną w definicji prawa. Zresztą z innych uwag tego autora widać, że posługuje się on cechę

wej (por. doktrynę logiczną o *definitio per genus et differentiam specificam*); dlatego wymaga ono uprzedniego ustalenia pojęcia właściwego rodzaju i nie może istnieć jako pojęcie naukowe, jeżeli nie istnieje pojęcie naukowe tego rodzaju, którego odmianę gatunkową stanowi. Np. pojęcie prawa międzynarodowego = pojęciu prawa + różnica gatunkowa prawa międzynarodowego w stosunku do innych gatunków prawa; i dopóki nie ma naukowego pojęcia prawa, dotąd nie ma i być nie może naukowego pojęcia prawa międzynarodowego, i t. d.¹

Pojęcie podgatunku, odmiany pewnego gatunku (np. pojęcie prawa obligacyjnego, rodzinnego i t. p., jako odmian prawa cywil-

przymusu tylko z konieczności, aby znaleźć pewnego rodzaju surogat dla nieosiągalnej istotnej definicji prawa. Lecz w nauce nawet *dura necessitas* nie usprawiedliwia tego, co niezgodne z logiką. A określać prawo zapomocą przymusu, uznając jednocześnie, że przymus nie cechuje wszystkich norm prawa, jest to postępować wbrew elementarnym przepisom logiki o definicji.

Zresztą Brodmann nie tylko powątpiewa, wraz z wielu innymi, w możliwość zdobycia w przyszłości określenia prawa, lecz nawet, jak się zdaje, jest mocno przekonany, że mamy tu do czynienia z syzyfową pracą, która nigdy nie osiągnie powodzenia i osiągnąć go nie może. Mianowicie wspomniana jego praca zaczyna się od zdań następujących:

„Zagadnienie istoty prawa jest niemal tak stare, jak filozofja. Gdziekolwiek myśl ludzka się budziła i ludzkość zaczynała myśleć nad sobą i nad światem otaczającym, tam wszędzie napotykała działanie i panowanie prawa, tak oczywiste, a mimo to tak tajemnicze, przez nią samą urzeczywistniane a niezrozumiałe, przez nią samą stworzone, a jednak jakby dane od Boga... (Lecz i teraz jeszcze) nie osiągnięto jasnego zrozumienia podstaw i (w sprawie istoty prawa) toczą się nieskończone spory. Inaczej zresztą być nie może ze sprawą tak ściśle związaną z najgłębszemi zagadnieniami, jakie kuszają ludzką żądzę poznania, i niema nadziei, aby stan rzeczy się zmienił; skoro więc pragniemy dążyć do celów praktycznych, nie pozostaje nam nic innego, jak zaniechać usiłowań dojrzenia tego, co jest ukryte pod ziemią... Toteż i ja nie próbuję badać tego, co jest dla badania niedostępne. W dalszym wykładzie zajmiemy się tylko strukturą logiczną prawa i stosunkiem jego do materjału, którym rządzi, — zagadnieniami, które mają pozory kwestyj teoretycznych, lecz, jak to mam nadzieję dowieść, posiadają bezpośrednie znaczenie praktyczne“.

¹ Obecnie przedstawiciele różnych szczegółowych dyscyplin prawnych, np. prawa międzynarodowego, państwowego, cywilnego, karnego i t. p., uważają zwykle za możliwe nie wyjaśniać, co rozumieją przez prawo, jakie uznają pojęcie prawa i wogóle nie dotykać kwestji istoty prawa, lecz rozpoczynać wykład

nego, które stanowi gatunek prawa), wymaga ustalenia naukowego pojęcia gatunku; a skoro, jak widać z wywodów powyższych, bez ustalenia naukowego pojęcia rodzaju „prawo“ nie można określić naukowo gatunków prawa, to w tych warunkach nie można też osiągnąć poprawnych pojęć podgatunków prawa i t. d.

2. Drugą kategorię pojęć prawnych stanowią takie, które nie oznaczają prawa lub jego odmian, lecz inne przedmioty; oznaczają je jednak w ten sposób, że odpowiednia kwalifikacja tych przedmiotów, ich włączenie do zakresu danego pojęcia lub wyłączenie z niego, zależy od pewnego stosunku ich do prawa (albo od pewnego stosunku prawa lub jakiegoś jego działu do nich). Takim jest

swej nauki od określenia tego gatunku prawa, który sobie za przedmiot obierają, według szablonu: „prawo międzynarodowe (albo karne lub t. p.) jest to prawo, które się odróżnia tem a tem, dotyczy tego a tego“. Takie postępowanie nie byłoby nienaukowym, gdyby w nauce prawa istniało pojęcie prawa mocno ustalone i powszechnie przyjęte, a przynajmniej przeważające w opinii, gdyż wówczas formuły podobne oznaczałyby powołanie się na takie powszechnie przyjęte naukowe pojęcie prawa (oraz na to, co może mu służyć za uzasadnienie). Lecz takie pojęcie prawa dziś wcale nie istnieje. Toteż wobec wspomnianych formuł powstaje dylemat: albo autor-specjalista nie wie, w jakim stanie jest dziś zagadnienie pojęcia prawa, i przypuszcza, że pojęcie ogólne prawa w jego formule stanowi nie x , lecz wielkość znaną i określoną naukowo (niestety, zainteresowanie prawników-specjalistów zagadnieniami ogólnymi nauki prawa i orientacja ich w tej dziedzinie poza nielicznymi wyjątkami są naogół słabe); albo też zna stan zagadnienia o pojęciu prawa, lecz mimo to nie uświadamia sobie, że jego formuła nie ma określonego znaczenia naukowego i sądzi błędnie, że daje mu ona pojęcie naukowe tej odmiany prawa, o której mówi, choć w rzeczywistości figuruje w niej zamiast określonego pojęcia prawa tylko wyraz „prawo“. Ani jedno, ani drugie z tych stanowisk nie może być uznane za naukowe.

Warto też zwrócić uwagę na to, że tworzenie i określanie gatunków (*species*) jakiegokolwiek rodzaju (*genus*), czyli dokonywanie podziału (*divisio*) rodzaju na gatunki wymaga zachowania elementarnego przepisu logiki, aby zasadą podziału (*fundamentum divisionis*) była cecha wspólna wszystkim przedmiotom należącym do rodzaju, t. j. cecha rodzajowa, — innymi słowy, aby podział polegał na wskazaniu takich lub innych różnic cechy rodzajowej.

A więc, chcąc dokonać naukowo podziału prawa na gatunki i należyście ustalić odpowiednie różnice gatunkowe, należy koniecznie znać cechy rodzajowe prawa, czyli posiadać rodzajowe pojęcie prawa.

Z tego wynika, że określenia różnych gatunków prawa bez znajomości pojęcia rodzajowego zawierają w sobie połączenie dwóch istotnych błędów przeciwko zasadom logiki i metodologii naukowej.

np. pojęcie bezprawia; bezprawia nie są prawem ani jego odmianami, są zjawiskami zupełnie różnymi od prawa; ale kwalifikacja pewnych zjawisk jako bezprawi, podciągnięcie ich pod pojęcie bezprawia zależy od pewnego stosunku ich do prawa (i prawa do nich), mianowicie od tego, że naruszają one prawo (że prawo ich zakazuje); pojęcia aktu prawnego, testamentu, traktatu międzynarodowego, przestępstwa kryminalnego oznaczają pewne czynności ludzkie ze względu na to, że prawo (lub specjalnie prawo cywilne, międzynarodowe, karne) łączy z nimi pewne określone skutki, i t. d.

Takie pojęcia możemy nazwać pojęciami względnie prawnymi — w przeciwstawieniu do najwyższego pojęcia prawa i podporządkowanych mu pojęć różnych odmian i podziałów prawa, które nazwać można pojęciami absolutnie prawnymi.

Każde pojęcie względnie prawne, jak widać z samej istoty pojęć tej klasy, zawiera w sobie z konieczności jako swą część składową pojęcie pewnego stosunku pewnych przedmiotów do prawa lub do jakiegoś jego działu; a zatem w każdym pojęciu względnie prawnym musi się zawierać jako jego element jedno z pojęć absolutnie prawnych: bądź to samo najwyższe pojęcie prawa (np. w pojęciach bezprawia, aktu prawnego), bądź pojęcie jednego z gatunków prawa (przestępstwo kryminalne, kara kryminalna), bądź też pojęcie jakiegoś dalszego podziału prawa („umowa obligacyjna“ ze stanowiska prawa cywilnego obligacyjnego i t. p.).

Poprzednio zostało udowodnione w stosunku do wszystkich pojęć absolutnie prawnych, że nie mogą one stanowić poprawnych pojęć naukowych, jeśli nie istnieje naukowe pojęcie prawa. Z tego wynika, że również wszystkie pojęcia względnie prawne prawoznawstwa nie mogą być uznane za poprawne pojęcia naukowe, dopóki nie ustalono naukowego pojęcia prawa.

Jeżeli z drugiej strony weźmiemy pod uwagę, że niema racji zaliczać do pojęć prawnych i do właściwej dziedziny nauki prawa takich pojęć, które nie oznaczają ani prawa lub jakiejś jego odmiany, ani nawet czegoś pozostającego w jakimkolwiek stosunku do prawa, — innymi słowy, jeżeli uznamy, że wysunięty przez nas podział pojęć prawnych jest całkowity i wyczerpujący, — to otrzymamy wniosek, że ani jedno pojęcie prawne, ani jedno z mnóstwa

pojęć należących do specjalnego zakresu prawoznawstwa, nie może być naukowem, dopóki nie ustalono naukowego pojęcia prawa.¹

Przez tworzenie pojęć ogólnych nauka zdobywa orientację w zjawiskach rzeczywistości, przetwarza w naszej świadomości chaotyczną i nieprzejrzaną różnorodność najrozmaitszych przed-

¹ Z uwag powyższych wynika, że wady właściwe różnym błędnym pojęciom prawa przechodzą nieuchronnie na wszystkie dalsze pojęcia prawne, tkwią w nich mniej lub więcej jawnie lub skrycie i zniekształcają je w takim czy innym kierunku. Jeżeli np. subiektywne pojęcie prawa, na którym się opiera dany badacz, jest zbyt wąskie, to dalsze pojęcia absolutnie prawne będą z konieczności również zbyt wąskie (co zresztą niekiedy, wskutek pewnych dalszych powikłań, może się okazać nieszkodliwe w wyniku praktycznym), a pojęcia względnie prawne będą raz za wąskie, to znów za szerokie, zależnie od tego, czy stosunek ich do prawa ma charakter stosunku prostego czy odwrotnego; np. pojęcie bezprawia przy zbyt wąskim pojęciu prawa będzie również zbyt wąskie, pojęcie zaś czynu prawnie niezakazanego będzie zbyt szerokie, i t. d.

Twierdzenia ustalone powyżej w sprawie podziału pojęć prawnych na absolutne i względne oraz zależności ich od najwyższego pojęcia prawa, mogą być zastosowane *mutatis mutandis* do innych nauk. Np. pojęciem centralnem i najwyższem nauki o moralności jest pojęcie moralności. Inne pojęcia tej nauki dzielą się na absolutnie i względnie moralistyczne; np. „moralność czy świecka“, „religijna“ — są to pojęcia absolutnie moralistyczne, „czyn niemoralny“, „występek“, „akt moralny“ — to pojęcia względnie moralistyczne. Żadnego z nich nie można uznać za pojęcie naukowe, dopóki nie zostało utworzone pojęcie naukowe moralności, — i t. d.

Pojęciem centralnem nauk o państwie jest pojęcie państwa; pojęcia państw teokratycznych, świeckich, republik, autokracji — są do niego w stosunku zależności absolutnej, pojęcia monarchy, poddanego, prowincji, urzędu państwowego — w stosunku zależności względnej, i t. d.

Pojęcia absolutne jednej dyscypliny mogą być pojęciami względnymi dla dyscypliny innej. W takim stosunku wzajemnym pozostają do siebie, między innemi, nauki o prawie i o państwie. Albowiem pojęcie państwa, najwyższe pojęcie absolutne nauk o państwie, jest zarazem pojęciem względnie prawnem, co będzie bliżej uzasadnione w dalszym ciągu. Państwo to zbiór ludzi, połączonych przez to, że pewnym osobom z ich grona przypisuje się pewne prawa, innym zaś — odpowiednie obowiązki prawne (obowiązek poddawania się zarządzaniom pierwszych i niektóre inne). Wskutek tego do pojęcia państwa i innych pojęć nauk o państwie stosuje się to wszystko, co powiedziano wyżej o pojęciach względnie prawnych. Pojęcia naukowe państwa oraz inne od niego zależne nie mogą być ustalone wcześniej, nim zostanie ustalone naukowe pojęcie prawa, i t. d. Taki stosunek wzajemny dwóch dyscyplin można oznaczyć jako względną nadrzędność — względną podrzędność. Nauka o państwie w stosunku do nauki o prawie jest nauką względnie podrzędną.

miotów i zdarzeń konkretnych w system przejrzysty zjawisk, uporządkowany według określonych działów, rodzajów, gatunków, odmian. Przez to samo osiąga się też należyłą systematyzację, przejrzyste uporządkowanie wiedzy ludzkiej, ustala się należyty układ i ustosunkowanie wzajemne wiadomości w granicach poszczególnych nauk, a także układ i ustosunkowanie wzajemne odrębnych dyscyplin, jako gałęzi i działów jednej Nauki, jednolitego systemu wiedzy ludzkiej.

Wywody poprzednie próbowały wyjaśnić, jakie znaczenie ma naukowa definicja prawa dla należytego ustalenia całego systemu pojęć podrzędnych w granicach prawoznawstwa; lecz samo prawo stanowi jedną z odmian zjawisk rzeczywistości pośród innych ich gatunków i rodzajów, samo pojęcie prawa zajmuje miejsce wśród innych pojęć naukowych, współrzędnych i wyższych, a samo prawoznawstwo jest jednym z rozdziałów Nauki, jako wielkiego jednolitego systemu pracy badawczej i wiedzy ludzkiej.

Zarówno ze stanowiska Nauki w znaczeniu ogólnem oraz ogólnego wykształcenia naukowego, jak ze stanowiska prawoznawstwa oraz wykształcenia specjalnie prawniczego, jest rzeczą konieczną znać wspomniane stosunki, a w szczególności wyjaśnić sobie, do jakiej wyższej, bardziej ogólnej klasy zjawisk należy prawo, jakie są inne gatunki tej klasy rodzajowej, z jakimi naukami prawoznawstwo pozostaje w stopniu sąsiedztwa logicznego, czyli współrzędności i jakie są między nimi granice, względem jakich nauk zajmuje stanowisko podrzędne i t. d.

Lecz określonej odpowiedzi naukowej na te wszystkie oraz inne z nimi związane pytania można udzielić również tylko opierając się na rozwiązaniu naukowem zagadnienia o pojęciu prawa.¹

¹ W nauce prawa utarła się tradycja stawiania prawa w jednym rzędzie z tak zwanymi „obyczajami“ (*Sitte*), z religią i moralnością, jako ze zjawiskami pokrewnymi, i próby określenia prawa są przeważnie próbami wskazania cech odróżniających prawo od obyczajów, religii i moralności. W stosunku do religii rozstrzyga się zwykle zagadnienie szybko i łatwo, wskazując, że prawo reguluje wyłącznie stosunki między ludźmi. Główne trudności i spory dotyczą sprawy rozróżnienia prawa od obyczajów i moralności. W dalszym ciągu przekonamy się, że prawo na pewnych stopniach kultury stanowi bardzo ważny element religii i posiada mniej lub więcej silnie zaznaczony charakter religijny, sakralny. Są prócz tego jeszcze inne powody, dla których nie można bezwzględnie traktować prawa i religii ze stanowiska naukowego jako gatunków jakiejś jednej klasy

Pozatem, chcąc zrozumieć znaczenie naukowego pojęcia prawa i naukowych pojęć ogólnych wogóle, należy jeszcze wziąć pod uwagę co następuje.

1. Poprawne pojęcia przedmiotów różnych klas mają wartość istotną nie tylko dla orientacji w świecie zjawisk i dla należytej systematyzacji wiadomości zdobytych, lecz również dla samego zdobywania wiadomości, dla tworzenia prawd naukowych. Metodyczne i systematyczne badanie naukowe zjawisk pewnej kategorii ma za warunek posiadanie naukowego pojęcia zjawisk tej klasy.

Ustalenie naukowe jakichkolwiek twierdzeń o pewnej klasie zjawisk na podstawie odpowiednich faktów wymaga przedewszystkiem wyboru i badania faktów należących do klasy badanej i usunięcia faktów obcych, do niej nie należących. Od poprawności takiego wyboru materiału zależy poprawność wniosków na nim opartych. Pewność tych wniosków ma za warunek pewność, że przy wyborze materiału nie popełniono pomieszczenia lub nieporozumień, że np. przy badaniu moralności nie zakwalifikowano jako moralnego takiego zjawiska, które w rzeczywistości do moralności nie należy i nie może służyć za podstawę do jakichkolwiek wniosków o niej.

Lecz niema sprawdzianu do należytego wyboru i podziału materiału faktycznego i niema rękojmi, że się uniknie pomieszkań, dopóki

rodzajowej (*genus proximum*). Nie lepiej rzecz się ma z współrzędnością prawa i „obyczajów“ (czyli „przepisów konwencjonalnych“, jak je nazywają niektórzy). Lecz zupełnie inaczej sprawa się przedstawia w stosunku do moralności. Gdy się określi należycie rodzaj, którego gatunkiem jest prawo, to się okaże, że prawo i moralność stanowią istotnie dwa gatunki jednego rodzaju, dwie klasy współrzędne zjawisk, i zadanie stworzenia pojęcia prawa, po dokonaniu definicji najbliższego rodzaju wyższego, sprowadza się do ustalenia takiej różnicy w cesze rodzajowej tej wspólnej klasy wyższej (*differentia specifica*), która pozwoli podzielić ją na dwa gatunki — prawo i moralność.

Z tego, że prawo i moralność stanowią dwa gatunki jednej klasy rodzajowej, wynika między innymi: a) że dopóki niema ustalonego w sposób naukowy pojęcia prawa, niema też i być nie może naukowego pojęcia moralności. Rzeczywiście, moralności również „szukają jeszcze definicji dla swego pojęcia moralności“, a różnice pomiędzy rozmaitymi pojęciami moralności, wysuwaniem dawniej i dziś przez różnych filozofów i moralistów, są pod względem treści i zakresu jeszcze jaskrawsze, niż odpowiednie różnice zdań między prawnikami; b) że zadanie utworzenia pojęcia prawa i zadanie utworzenia pojęcia moralności powinny być wykonane w ten sam sposób i otrzymać rozwiązanie jednocześnie i wspólne. Jeżeli jakkolwiek moralista ustali w sposób naukowy naj-

nie istnieje pojęcie naukowe odpowiedniej klasy zjawisk, dopóki nie zostało ustalone naukowo, jakie zjawiska i według jakich cech należy zaliczać do danej klasy oraz odróżniać od innych zjawisk, zwłaszcza zaś od zjawisk pokrewnych, które szczególnie łatwo mogą spowodować pomieszanie i wnioski fałszywe.

Wobec tego, dopóki nie ma naukowego pojęcia prawa, nie może być mowy o ustalaniu w sposób naukowy jakichkolwiek prawd o prawie, a tem mniej o wytworzeniu, na gruncie badania życia prawnego, takiego systemu prawd, któryby zasługiwał na nazwę nauki.

Jeśli istota pewnej kategorii zjawisk została określona poprawnie, to nauka, obok zdobywania wiadomości o tych przedmiotach przez badanie odpowiednich faktów konkretnych (oraz wysnuwania z nich wniosków indukcyjnych), może odkrywać zapomocą rozumowań ogólnych, metodą dedukcyjną, takie prawdy o nich, których jeszcze nie zdobyto drogą obserwacji odpowiednich faktów konkretnych; znając cechę podstawową zjawisk danej klasy, nauka może wyjaśnić dedukcyjnie różne związane z tą cechą podstawową dalsze właściwości danej dziedziny bytu oraz różne w dziedzinie tej dostrzeżone fakty jako skutki naturalne lub konieczne cechy podstawowej, czyli samej istoty przedmiotów danej klasy, może nawet

wyższe pojęcie swej nauki, to przez to samo zostanie znalezione to, czego „szukają prawnicy“, — i odwrotnie (skoro ustalone zostało pojęcie moralności, t. j. zdefiniowano poprawnie najbliższy rodzaj i znaleziono *differentiam specificam*, odróżniającą moralność od prawa, to *eo ipso* określone zostały rodzaj wspólny i *differentia specifica* dla definicji pojęcia prawa). W rzeczywistości moralności mało się interesują odpowiednimi badaniami prawników, a prawnicy odwzajemniają się tem samem moralistom, i w każdej z tych nauk rozważania na ten sam w istocie temat mają postać zupełnie różną. Np. omówiony wyżej* szereg: prawo, religia, obyczaj, moralność, figurujący stale i grający rolę decydującą w definjowaniu pojęcia prawa w prawoznawstwie, — nie gra w nauce moralności żadnej roli, i moralność bywa tu uznawana za pokrewną przedmiotom zupełnie innym; c) że każda wada naukowa w pojęciu prawa pociąga za sobą nieuchronnie wadliwość pojęcia moralności; jeżeli przytem wada tkwi w pojęciu rodzajowem, to ten sam błąd odbija się i w pojęciu prawa, i w pojęciu moralności (z konsekwencjami jednakowemi dla wszystkich pozostałych pojęć obu nauk). Jeżeli pojęcie rodzajowe jest utworzone poprawnie, a błędnie wskazano różnicę gatunkową, to oba pojęcia również muszą być błędne, lecz w ten sposób, że jeśli np. pojęcie prawa jest za wąskie, to pojęcie moralności musi być za szerokie i odwrotnie.

przewidzieć takie fakty, których jeszcze wcale nie zauważono, gdyż np. uchodziły dotąd uwagi badaczy.

Otóż to drugie możliwe źródło wiedzy naukowej, poznania i zrozumienia opartego na metodach naukowych, jest zamknięte dla nauki o prawie, dopóki nie istnieje pojęcie prawa, dopóki nie znamy istoty zjawisk przez nią badanych, a wskutek tego nie posiadamy przesłanek naukowych do wyjaśniania i przewidywania drogą dedukcji dalszych właściwości i faktów swoistych dla dziedziny badanej.

2. Lecz gdyby nawet się wyrzec żądania, aby do zdobywania twierdzeń naukowych były stosowane metody naukowe, i uznać za twierdzenia naukowe tezy zdobyte inną drogą, np. na podstawie ogólnych, nieokreślonych wrażeń życiowych, jeśli przypadkiem odpowiadają rzeczywistości, — to jednak wszystkie twierdzenia o tej czy innej kategorii przedmiotów, nieoparte na określonym pojęciu przedmiotów tej klasy, zawierałyby same przez się, w samej treści swej (niezależnie od sposobu ich uzasadnienia) taką wadę, która wystarcza całkowicie do zakwalifikowania ich jako twierdzeń nienaukowych. Mianowicie byłyby to sądy wydawane bez znajomości tego, o czym się je wypowiada, a z im większym przekonaniem (wiarą subiektywną) wypowiadałoby się podobne twierdzenia, tembardziej wadliwe zjawisko stanowiłyby one z punktu widzenia naukowego i ogólno-intelektualnego; wyrażałyby bowiem mocne przekonania, że wypowiedź (orzeczenie) jest poprawna, mimo to, że niewiadomo, o czym się mówi (podmiot jest nieznany).

Podobnie wszystkie sądy o prawie, dopóki niema określonego pojęcia prawa, stanowią twierdzenia o przedmiocie nieznanym, nieokreślonym.

Z rozważań powyższych widać, jak głębokie nieporozumienia tkwią u samej podstawy owego poglądu, nieraz wypowiadanego otwarcie, a częściej jeszcze przyjmowanego milcząco i stosowanego faktycznie w pracy naukowej, że m o ż n a i nawet należy (jest rzeczą „praktyczną“ — por. wyżej, str. 12 uw., poglądy Brodmanna), nie tracąc czasu na rozstrzyganie pytania, czym jest prawo, i zostawiając wogóle na boku zagadnienie pojęcia prawa, jako jedno z pomiędzy wielu innych zagadnień nauki o prawie, dokonywać badań naukowych nad innemi zagadnieniami tej nauki (np. badać „strukturę logiczną prawa i jego stosunek do materiału, którym rządzi“, —

słowem, że można budować i rozwijać naukę o prawie bez określenia pojęcia prawa.¹

Zagadnienie pojęcia prawa nie jest bynajmniej jednym z pośród wielu zagadnień prawoznawstwa; jest to zagadnienie nauki prawa jako takiej, zagadnienie tak zasadnicze i prejudycjalne, że od jego rozstrzygnięcia zależy sama możliwość nauki o prawie, jeżeli tę naukę pojmować należycie, nie zaś jako zbiór poglądów, twierdzeń i przypuszczeń, nie mogących rościć sobie pretensyj do naukowości ani ze względu na pochodzenie, ani nawet przez samą swą treść.

Jeżeli skądinąd, wobec niepowodzenia dotychczasowych prób rozwiązania tego zagadnienia, wypowiada się przypuszczenie lub nawet mocne przekonanie, że jego rozstrzygnięcie jest niemożliwe, to i takie poglądy nie mają podstawy naukowej.²

Uzasadnionem i naukowo poprawnym jest inne zupełnie przypuszczenie i inny stosunek do sprawy, mianowicie przypuszczenie, że dotychczasowe sposoby badania zjawisk prawnych i tworzenia pojęcia prawa były niewłaściwe, oraz że należy poddać te sposoby dokładnej rewizji krytycznej i skierować wysiłki ku opracowaniu właściwych metod naukowych, któreby mogły doprowadzić do celu.

¹ To samo da się powiedzieć o podobnym stosunku moralistów do ich pojęcia centralnego moralności i t. p.

² Za uzasadnienie nie można tu, oczywiście, uważać samego faktu niepowodzeń, jakie osiągnęły próby dotychczasowe. Niejedno w nauce i w innych dziedzinach życia udaje się nie od razu, lecz dopiero po szeregu usiłowań początkowo niepomyślnych. Tak samo niczego nie dowodzą w tym kierunku sentencje w rodzaju tej, że zagadnienie istoty prawa jest „ściśle związane z najgłębszymi zagadnieniami poznania ludzkiego“ (por. wyżej, str. 12 uw.). Nauka istnieje, aby rozstrzygać zadania nie tylko łatwe i powierzchowne, lecz także trudne i głębokie. Łatwe zadania myślowe można rozwiązywać nawet bez nauki, przez zwykłe, niedoskonałe myślenie. Myślenie udoskonalone, oparte na metodach naukowych, istnieje właśnie poto, by sięgać głębiej i działać silniej i wydajniej.

Twierdzenie, że zagadnienie istoty prawa nie da się rozstrzygnąć środkami naukowymi, możnaby uznać za uzasadnione tylko w tym wypadku, gdyby zostało dowiedzione, że niema dostępnego dla poznania ludzkiego materiału do jego rozstrzygnięcia, albo że ten materiał ma charakter transcendentny, leży poza dziedziną poznania doświadczalnego.

Lecz to nie jest dowiedzione i dowiedzone być nie może, gdyż materiał do rozwiązania zagadnienia o istocie prawa istnieje i nie ma bynajmniej natury transcendentnej.

Przemawia za tem również stan innych pojęć i zagadnień podstawowych dzisiejszej nauki o prawie, stan równie beznadziejny, jak w sprawie pojęcia prawa, i pociągający za sobą w granicach swego oddziaływania konsekwencje równie ujemne, jak wskazane poprzednio skutki nieustalenia pojęcia centralnego.

Oto np. objaw „szukania definicji“ i bezskuteczności całego szeregu prób jej znalezienia powtarza się przy innych pojęciach ogólnych, zarówno absolutnie, jak względnie prawnych. Jak udowodniono powyżej, pojęcia te nie mogą być poprawnymi pojęciami naukowymi, dopóki nie zostało rozstrzygnięte zagadnienie pojęcia najwyższego, pojęcia samego prawa. Lecz wady podrzędnych pojęć prawnych, płynące z braku pojęcia naczelnego, wymykają się zwykle z pod uwagi; rolę naukowego pojęcia prawa gra w tych wypadkach sam wyraz „prawo“ albo odpowiednie niejasne wyobrażenie, i pojęcia podrzędne tworzy się tak, jakgdyby „prawo“ było wielkością wiadomą i określoną naukowo. Mimo to jednak z powodu tych pojęć powstaje mnóstwo trudności i sporów, rozszerzających się stopniowo nawet na takie pojęcia ogólne, które przedtem nie budziły wątpliwości i wydawały się mocno ustalone i najzupełniej poprawne.

Jak się okaże z wywodów dalszych (§§ 2, 3), materiał ten składa się z naszych własnych przeżyć psychicznych, z danych naszego doświadczenia wewnętrznego, a więc nietylko nie leży poza granicami naszego poznania, lecz nawet daje się poznać w sposób bliższy, bardziej bezpośredni i wiarogodny, niż materiał, z którym mają do czynienia takie nauki, jak fizyka, chemia, fizjologia, — nauki dotyczące świata zewnętrznego i zmuszone do opierania się na danych zdobywanych za pośrednictwem tak zwanych organów zmysłów zewnętrznych, a więc do mówienia o nieznanych nam bezpośrednio przyczynach, wywołujących znane nam przeżycia wewnętrzne (czucia wzrokowe, słuchowe i t. p.).

W literaturze ukazuje się jeszcze, a nawet od czasu do czasu powraca dość uporczywie pogląd, że zagadnienie istoty prawa stanowi problemat metafizyki i może być rozwiązane tylko na gruncie spekulacyjno-metafizycznym, nie zaś w sposób ściśle naukowy; takie stanowisko wysunęli np. przeciwko programowi stosowania metod psychologii empirycznej, głoszonemu przez autora niniejszej pracy, krytycy tego programu: B. Cziczerin i ks. E. Trubecki. Pogląd podobny spotykamy też często w literaturze filozoficzno-moralnej. Najnowszy prąd rosyjskiej literatury filozoficznej dąży w tym właśnie kierunku. Takie jednak zdania mają charakter poglądów subiektywnych, nie zaś twierdzeń uzasadnionych naukowo. Poważnych dowodów naukowych na rzecz konieczności wyrzeczenia się nauki i metod naukowych we właściwym znaczeniu — nikt nie przytoczył, i przytoczyć nie może ze względu na samą istotę rzeczy.

W formie szczególnie ostrej i jaskrawej objawia się to niedomaganie w dziedzinie tak zwanej ogólnej nauki o prawie (*allgemeine Rechtslehre*), lecz stan bardzo chaotyczny przedstawiają też pojęcia dyscyplin szczegółowych, jak nauka prawa prywatnego i publicznego, szczególnie zaś prawa państwowego.¹

Jakie stąd wypływają konsekwencje naukowe dla wszystkich pojęć i dyscyplin podrzędnych (poza tem co wypływa dla nich z braku naukowego pojęcia prawa), — to wynika z rozważań poprzednich o zależności pojęć absolutnie i względnie podrzędnych od pojęć wyższych i o zależności nauk o jakiegokolwiek klasie przedmiotów od istnienia naukowego pojęcia tej klasy.

Wogóle stan niewątpliwie bardzo smutny i chaotyczny, w jakim się znajduje nauka o prawie, a zwłaszcza bezskuteczność niezliczonych prób rozwiązania jej zagadnień podstawowych i elementarnych, nie wyłączając prób przedsięwziętych przez wielu bardzo wybitnych, a nawet genialnych myślicieli z pomiędzy filozofów i prawników, nasuwa dziś jako konieczne zadanie rewizję krytyczną środków i sposobów poznania dotąd używanych oraz opracowanie świadomie naukowej epistemologii i metodologii prawnej (nauk o środkach i sprawdzianach poznania prawa i o właściwych sposobach budowania nauki o niem).

To zadanie nasuwałoby się zresztą i stanowiłoby jedno z zadań najważniejszych i podstawowych nauki o prawie nawet w tym wypadku, gdyby symptomy specjalne, wskazane poprzednio, nie wykazały faktycznie niedostateczności tradycyjnych środków i sposobów badania.

Albowiem warunkiem i wymaganiem zasadniczem wszelkiego poznania naukowego we właściwym znaczeniu jest stosowanie świadomie krytyczne naukowych, t. j. naukowo sprawdzonych i uzasadnionych, środków i metod poznania.

¹ Charakter wielce sporny i niejasny mają przedewszystkiem pojęcia centralne tych nauk: pojęcia prawa prywatnego, prawa publicznego, prawa państwowego, pojęcia państwa, władzy państwowej i t. p. Ale to samo dotyczy też pojęć podrzędnych tych nauk, przedewszystkiem prawa państwowego, lecz również i prywatnego. Prawo prywatne dzielią na obligacyjne, rzeczowe, rodzinne... Na czem jednak polega natura specyficzna zobowiązań, czem się różnią one od obowiązków prawa rodzinnego i innych, — to znów stanowi kwestję sporną i niewyjaśnioną, etc. etc.

Środki i sposoby rozstrzygania zagadnień nauki o prawie, stosowane dawniej i po dziś dzień, oparte są na tradycjach i nawyknieniach, nie zaś na zasadach metodologii świadomie naukowej, która nie istnieje dotąd w dziedzinie nauki o prawie (jak zresztą i w innych naukach, np. w nauce o moralności) i czeka jeszcze, aby ją stworzono i opracowano.

Aby stworzyć naukę o jakiegokolwiek klasie przedmiotów lub zjawisk, należy: 1) zbadać i poznać metodycznie odpowiednie przedmioty lub zjawiska konkretne, indywidualne, a więc znać i stosować właściwe środki i sposoby takiego badania konkretno-indywidualnego; 2) utworzyć należycie odpowiednie pojęcia i sądy (teorje) ogólne czyli klasowe, — a więc znać i stosować właściwe metody tworzenia pojęć i teoryj ogólnych.

Stosownie do tego krytyka tradycyjnych środków i sposobów opracowywania nauki o prawie oraz konstrukcja właściwej epistemologii i metodologii naukowej powinny się składać z dwóch części: z nauki o poznaniu konkretnych zjawisk prawnych i z nauki o tworzeniu pojęć i teoryj klasowych w dziedzinie prawa.

Zaznaczyć należy, że twierdzenia wyłożone w dalszym ciągu, zwłaszcza w części drugiej metodologii, mają znaczenie ogólniejsze, sięgające poza granice nauki o prawie i obejmujące inne jeszcze nauki, a w tej liczbie między innymi nauki o moralności i innych zjawiskach społeczno-psychicznych.

Rozdział II

O BADANIU KONKRETNYCH ZJAWISK PRAWNYCH

§ 2. O SFERZE ISTNIENIA ZJAWISK PRAWNYCH I ICH ELEMENTÓW ORAZ O NIEPOROZUMIENIU, JAKIEMU ULEGA W TEJ SPRAWIE WSPÓŁCZESNA NAUKA PRAWA

Metodą podstawową badania i poznawania przedmiotów i zjawisk jest obserwacja. W dziedzinie badania przedmiotów i zjawisk świata fizycznego, materialnego, obserwacja polega na dokonywaniu postrzeżeń zapomocą tak zwanych „zmysłów zewnętrznych“ (wzroku, słuchu, powonienia, smaku, dotyku) i nazywa się obserwacją zewnętrzną; w dziedzinie badania zjawisk świata duchowego, zjawisk psychicznych, polega na postrzeganiu wewnętrznem tego, co się dzieje w psychice własnej i nazywa się obserwacją wewnętrzną, samoobserwacją albo introspekcją, metodą introspekcyjną, psychologiczną (por. § 3).

W pewnych dziedzinach poznania, tam np., gdzie chodzi o przedmioty bardzo drobne, nieuchwytne dla zwykłego wzroku, albo też bardzo oddalone, chcąc umożliwić obserwację lub zapewnić jej skuteczność, wypada się posługiwać specjalnymi środkami i sposobami technicznymi. Mikroskop i teleskop stanowią znakomite wynalazki techniczne, które rozszerzyły znacznie zakres obserwacji i poznania ludzkiego. Jak wyjaśnimy na właściwym miejscu, pewne kategorie zjawisk psychicznych, a w ich liczbie pewne elementy istotne zjawisk moralnych i prawnych, bywają również w zwykłych warunkach niedostępne dla obserwacji (wewnętrznej), i w tej więc dziedzinie zachodzi potrzeba obmyślenia i zastosowania środków i sposobów specjalnych, aby osiągnąć powodzenie w obserwacji i w poznaniu.

W niektórych znów dziedzinach poznania zastosowanie obser-

wacji i skuteczne badanie natrafia na przeszkody wskutek niezrozumienia, w jakiej sferze rzeczywistości należy szukać odpowiednich zjawisk realnych.

W dalszym ciągu zapoznamy się z pewną odrębną klasą procesów psychicznych pod nazwą podrażnień popędowych lub emocyj (w znaczeniu specjalnem, ustalonym niżej), które mają tę właściwość, że ludziom przeżywającym te procesy wydaje się, jakoby przedmioty zewnętrzne posiadały pewne cechy, których w rzeczywistości nie posiadają, lub nawet, że pod wpływem tych procesów wewnętrznych ludzie ulegają złudzeniu, jakoby w świecie zewnętrznym istniały różne przedmioty, w rzeczywistości tam nieistniejące.

I oto w odpowiednich dziedzinach poznania należy się wystrzeżać błędu, który polega na uznawaniu za coś realnego tych przedmiotów lub cech, których istnienie w świecie zewnętrznym jest tylko złudzeniem ludzi, przeżywających takie procesy, i uświadamiać sobie, że odpowiednie zjawiska istnieją realnie w psychice osoby, która przeżywa tego rodzaju łudzące procesy — i tylko w psychice tej osoby.

Gdy na przykład ktoś obdarza kogoś innego epitetami: „drogi“, „kochany“ lub t. p., byłoby naiwnością sądzić, że mamy do czynienia z jakimiś właściwościami tej osoby, której owe cechy są przypisywane. Choćbyśmy jaknajdokładniej zbadali tę osobę, oglądali ją od stóp do głowy i uczynili wszelkie wysiłki, aby znaleźć w niej cośkolwiek odpowiadającego epitetowi „drogi“, — poszukiwania nasze będą bezskuteczne i znaczenie wyrazu „drogi“ pozostanie dla nas tajemnicą. Sens tego wyrazu może nam się odsłonić i będziemy mogli poznać odpowiadające mu zjawisko realne, jeżeli się zwrócimy do badania przeżyć psychicznych tego człowieka, który nazywa innego „drogim“ lub „kochanym“.

Nieporozumienia podobne są możliwe również w dziedzinie zjawisk życia moralnego i faktycznie grają tam wielką rolę. Gdy się np. mówi, że na kimś ciąży taki a taki obowiązek moralny, to sądzi się zwykle, jak to wskazuje samo użyte wyrażenie, że „obowiązek moralny“ stanowi jakieś zjawisko realne, które się znajduje w tem samem miejscu, gdzie człowiek, któremu ów obowiązek przypisano; w rzeczywistości zaś, jak to się wyjaśni na właściwem miejscu, zjawisko realne, odpowiadające wyrażeniu „obowiązek moralny“, za-

chodzi w dziedzinie całkiem innej, mianowicie w psychice tego człowieka, który sądzi, że na kimś „ciąży obowiązek moralny“.

I to samo uwzględniać należy przy badaniu prawa.

Przypuśćmy, że mamy do czynienia z sądem następującym:

„Właściciel majątku A ma prawo do otrzymania od dzierżawcy B 5.000 złotych czynszu dzierżawnego“ albo „dzierżawca B obowiązany jest zapłacić właścicielowi A czynsz dzierżawny ustalony w umowie w wysokości 5.000 złotych“. Według terminologii prawniczej między osobnikami A i B istnieje stosunek prawny dzierżawy.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem prawnym, ale gdzie ono zachodzi, gdzie należy go szukać, chcąc je poddać badaniu?

Błędem byłoby sądzić, że znajduje się ono gdzieś w przestrzeni między A i B, że jeśli np. właściciel A i dzierżawca B mieszkają w powiecie warszawskim, to zjawisko prawne zachodzi właśnie w tym powiecie, że obowiązek prawny, przypisywany w sądzie powyższemu dzierżawcy B, jest czymś, co tkwi w tym osobniku, a prawo do otrzymania 5.000 złotych jest czymś, co można znaleźć w osobie właściciela A, w jego rękach, w jego duszy lub gdziekolwiek bądź przy nim albo na nim.

Krytyczna odpowiedź naukowa na pytanie postawione powyżej (jak to będzie uzasadnione szczegółowo w dalszym ciągu), może i powinna brzmieć jedynie, że zjawisko prawne zachodzi w tym wypadku w psychice tego trzeciego człowieka C, który sądzi, że A posiada prawo do otrzymania 5.000 złotych, a B ma obowiązek je zapłacić.

Podobnie, gdy ktokolwiek, np. uczony prawnik, przeżywa w swej świadomości sąd: „dzierżawcy obowiązani są płacić właścicielom czynsz *postnumerando*“ (po upływie terminu użytkowania), — to mamy przed sobą zjawisko prawne, i nasz uczony może skorzystać z tego, aby je poddać obserwacji i analizie; ale prawnik nasz popełni błąd, jeżeli zacznie poszukiwać tego zjawiska prawnego gdzieś w przestrzeni nad ludźmi lub pomiędzy nimi, w „środkowisku społecznym“ lub t. p., gdyż w tym wypadku zjawisko prawne zachodzi „w jego własnej głowie“ — w jego psychice własnej i nigdzie poza nią.

Zjawiska prawne są to swoiste procesy psychiczne (analizę ich i definicję podamy w dalszym ciągu), które się objawiają, między innymi, w formie przypisywania różnym istotom wyobrażanym

(a jak się przekonamy niżej, nietylko ludziom, lecz także różnym innym istotom) albo pewnym klasom istot — „obowiązków“ i „praw“, co wywołuje złudzenie, że te wyobrażane istoty ludzkie lub nieludzkie znajdują się w stanie jakiegoś związania, zobowiązania, że mają w swem posiadaniu jakieś szczególne przedmioty („prawa“) i t. d.

I oto nauka prawa (a także nauka o moralności w swych rozważaniach o normach moralnych, obowiązkach i t. p.) ulega takiemu samemu nieporozumieniu, którego dowodem byłoby oglądanie osób „drogich“ i „kochanych“ dla wyszukania odpowiednich właściwości w nich samych. Treść nauki o prawie, sposób stawiania i próby rozstrzygania jej zagadnień znajdują się pod wpływem złudzenia optycznego, polegającego na tem, że nauka nie widzi zjawisk prawnych tam, gdzie one zachodzą rzeczywiście, lecz poszukuje ich tam, gdzie ich znaleźć i zbadać nie można, mianowicie w świecie zewnętrznym względem podmiotu, który zjawiska prawne przeżywa.

To złudzenie optyczne, jak zobaczymy dalej, ma swoje naturalne przyczyny psychologiczne (i stanie się nam zrozumiałe, gdy się zapoznamy z istotą i składem przeżyć prawnych), tak samo jak inne złudzenie optyczne (tu już w znaczeniu literalnem tego wyrazu), które sprawia, że ludzie nieobeznani z astronomją sądzą (a przed Kopernikiem sądziła nawet sama nauka astronomji), jakoby słońce obracało się dokoła nas, rankiem „wschodziło“ i t. d., gdy w rzeczywistości nie słońce obraca się dokoła ziemi, lecz ziemia (i my z nią razem) dokoła słońca, a więc rankiem nie słońce „wschodzi“ ku nam, lecz my wznosimy się ku słońcu, i t. d.

Mimo to podobne wyobrażenia i przekonania prawoznawstwa są najzupełniej błędne, tak samo jak wyobrażenia i przekonania dawniejszej astronomji. Niedość na tem: można powiedzieć, że u podstawy prawoznawstwa współczesnego leży błąd znacznie cięższy od tego, który w swoim czasie hamował pomyślny rozwój astronomji. Albowiem już nawet dawna astronomja zajmowała się przedmiotami realnemi — ziemią, słońcem i innemi ciałami niebieskiemi, — a myliła się tylko co do właściwego stosunku wzajemnego tych przedmiotów. Błąd zaś, któremu ulega nauka o prawie, jest tego rodzaju, że zasłania przed jej wzrokiem zjawisko realne, wyłączając wszelką możliwość zbadania go i poznania, a zarazem naraża ją

na bezpłodne marnowanie czasu i energii na poszukiwania i badania w takiej dziedzinie, gdzie zjawisk poszukiwanych znaleźć i zbadać nie można, utrwała naukę w wierze, że zjawisko mimo wszystko tam się znajduje, i wskutek tego skłania do dowolnego konstruowania w fantazji rzeczy, które w istocie nie istnieją.

Doktryny prawników i filozofów o prawie, jego elementach, odmianach i t. d., dają nam właśnie obraz takiej pogoni za przywidzeniami, takiego konstruowania rzeczy nieistniejących w sposób mniej lub więcej pomysłowy i „głęboki“, zapomocą najrozmaitszych środków, jak hipotezy metafizyczne lub mistyczne, przeróżne nieświadome naciągania, lub nawet świadome uznawanie rzeczy nie-realnych za istniejące z powoływaniem się na to, że bez fikcji nie można rozstrzygnąć zagadnienia¹ i t. p.; przytem z biegiem czasu teorie stają się nietylko coraz bardziej niezgodne między sobą, obfite w twierdzenia przeciwne, lecz również coraz bardziej niejasne, zawiłe i sztuczne.

W dzisiejszym stanie teorii prawa zagadnienia jej oraz sposoby ich rozstrzygania przedstawiają trzy typy.

Aby przedstawić naocznie charakter ogólny tych zagadnień i ich rozwiązań oraz właściwości trzech ich odmian, przypuśćmy, że logik (lub gramatyk) ma przed sobą zadanie dokonania analizy logicznej (lub gramatycznej) trzech następujących sądów (lub zdań):

1. Służący znajduje się w przedpokoju;
2. Zeus jest królem bogów olimpijskich;
3. Skarb państwa posiada wielki majątek;

i że nasz logik (lub gramatyk) rozwiązuje to zadanie w sposób taki:

Chcąc znaleźć podmiot logiczny (gramatyczny) pierwszego sądu (zdania) wyrusza do przedpokoju, tam szczęśliwym trafem zastaje służącego, przyprowadza go do nas i ogłasza tryumfalnie: „Oto podmiot pierwszego sądu (zdania)!“

Gdy chodzi o podmiot drugiego sądu (zdania), nasz uczony również nie napotyka żadnych trudności: nie będąc poganinem ani człowiekiem bez wykształcenia, nie wierzy przecie w istnienie Zeusa, a wskutek tego, nie tracąc czasu i pieniędzy na wyprawę do Grecji dla przetrząśnięcia obłoków Olimpu, oświadcza z przekonaniem, że

¹ Por. np. jako wzór teorii prawa, zbudowanej całkowicie na fikcjach, doktrynę Bierlinga w jego *Juristische Prinzipienlehre*, t. I. 1894.

w tym wypadku niema podmiotu, a w braku podmiotu nie istnieje też sam sąd (zdanie).

Natomiast sprawa podmiotu trzeciego sądu wydaje mu się zagadnieniem wielce zawiłym i subtelnym, i tu zaczyna konstruować i przedstawiać nam rozważania niezmiernie głębokie na temat tego, kto tu jest właściwie podmiotem, przekonywa nas np., że istnieje tu pewnego rodzaju olbrzymi organizm, jakies nad-zwierzę z całym systemem narządów, lub coś podobnego.

Rzecz jasna, że wszystkie rozwiązania przytoczone opierają się na błędzie co do tego, gdzie się znajdują podmioty i jak ich szukać należy; podmioty te znajdują się, oczywiście, w samych sądach (w świadomości ludzi, którzy odpowiednie sądy przeżywają), jako ich części składowe, bynajmniej zaś nie gdzieś w przestrzeni poza sądami, w przedpokoju, w obłokach Olimpu i t. d.

Na gruncie tego nieporozumienia wspólnego i zasadniczego powstały błędne rozwiązania trzech typów: 1) rozwiązanie pierwsze polega na błędnym uznaniu przedmiotu istniejącego rzeczywiście (służącego) lecz znalezione w dziedzinie niewłaściwej (w przedpokoju), za rzecz poszukiwaną, która naprawdę posiada zupełnie inną naturę i znajduje się w innej całkiem sferze (w samym sądzie); możemy je nazwać naiwnie realistycznym; 2) rozwiązanie drugie polega na błędnym zaprzeczeniu istnienia podmiotu, który istnieje niewątpliwie i może być łatwo znaleziony w samym sądzie („Z e u s jest...” i t. d.), i w dalszej konsekwencji na zaprzeczeniu istnienia samego sądu, danego do analizy i obecnego przed nami, a to wskutek niewiary w istnienie przedmiotu, który nie ma żadnego związku ze sprawą i należy do innej zupełnie sfery (żywego Zeusa w obłokach Olimpu w Grecji); możemy je nazwać naiwnie nihilistycznym; 3) wreszcie rozwiązania trzeciego typu, domysły o istnieniu i naturze przedmiotów obcych zagadnieniu i należących do innej sfery, połączone z konstrukcjami sztucznymi i fantastycznymi, — nazwiemy teorjami naiwnie konstrukcyjnymi.

W dalszym ciągu natrafimy na dział nauki o prawie, który ma charakter zupełnie analogiczny do rozważań logiki i gramatyki o elementach sądów (lub zdań), podmiotach, orzeczeniach i t. p., w szczególności napotkamy zagadnienia i teorje dotyczące podmiotów, którym się przypisuje prawa i obowiązki prawne; i przekonamy się, że teorje te stanowią bardzo ściśle odbicia przytoco-

nych wzorów określenia podmiotów logicznych i gramatycznych; poznamy tam błędną doktrynę realistyczną o „fizycznych“ podmiotach prawa („żywych jednostkach ludzkich“), poznamy teorie nihilistyczne innych kategorii podmiotów, odmawiające istnienia mnóstwu istniejących w przeszłości i teraz podmiotów, obowiązków i praw, wskutek niewiary w istnienie w świecie zewnętrznym różnych istot, którym psychika prawna rozmaitych narodów przyznawała i przyznaje prawa i obowiązki, poznamy cały szereg teorii konstrukcyjnych na temat skarbu i podobnych mu podmiotów, a w tej liczbie teorię swoistych organizmów ponad-indywidualnych, posługującą się konstrukcjami metafizycznymi odrębnych istot nadmysłowych i t. p.

Lecz także inne teorie współczesnej nauki o prawie, te, które nie dotyczą „podmiotów“ i nie polegają na wyszukiwaniu lub fantastycznym konstruowaniu różnych istot żywych w dziedzinie fauny ziemskiej, — i te również opierają się na tem samem nieporozumieniu zasadniczem i dadzą się sprowadzić do tych samych typów teorii realistycznych, nihilistycznych i konstrukcyjnych, co teorie podmiotów prawa.

Oto np. współczesna teoria norm prawnych, identyfikująca normy z rozkazami (nakazami i zakazami jednych ludzi, skierowanymi do drugich), ma częściowo charakter naiwnie realistyczny, ponieważ w pewnych wypadkach udaje się odnaleźć takie zdarzenia realne (rozkazy), mianowicie gdy ludzie, przeżywając sądy prawne, powołują się na rozkazy wydane przez ludzi, np. przez monarchów; lecz ludzie w swych przekonaniach prawnych powoływali się często w przeszłości i powołują się jeszcze obecnie na rozkazy mające dla nich większą powagę niż rozkazy ludzkie — na rozkazy bogów; współczesna zaś teoria prawa, w przeciwieństwie do nauki prawniczej średniowiecznej, która uwzględniała szeroko ustawy boskie, wierzy w istnienie wyłącznie ludzkiego prawa ustawowego (jest to nihilizm równie błędny jak niewiara w to, że bogowie mogą być podmiotami prawnymi); w dziedzinie tak zwanego prawa zwyczajowego, gdzie ludzie, przypisując sobie i innym prawa i obowiązki, powołują się nie na czyjekolwiek rozkazy, lecz na to, że „tak czynili przodkowie“ lub t. p., współczesna teoria prawa stara się mimo wszystko konstruować nieistniejące rozkazy pod nazwą „woli powszechnej narodu“ i t. p. (teorie konstrukcyjne); a niektórzy uczeni

nawet w stosunku do ustawodawstwa ludzkiego nie ograniczają się do utożsamiania norm prawnych z aktami ludzkiemi, jakie stanowią rozkazy, lecz przy pomocy arcymądrych rozumowań i fikcyj tworzą jeszcze konstrukcję zgody powszechnej, uznania tych rozkazów przez wszystkich obywateli (choć w rzeczywistości nie może być mowy nie tylko o uznaniu, lecz nawet o znajomości wszystkich ustaw ze strony wszystkich obywateli).

Podobne trudności i błędy zachodzą w nauce o obowiązkach, prawach oraz w innych działach teorii prawa.

Wskutek tego takie sądy prawne, jak np.: „Skarb państwa posiada prawo własności do tego a tego lasu w tym a w tym powiecie; wszyscy są obowiązani powstrzymywać się od samowolnego wyrębu...” — stanowią dla współczesnej nauki prawa zbiór całego szeregu łamigłówek i pole do mnóstwa nieporozumień; wypada przedewszystkiem odszukać lub wytworzyć sobie w wyobraźni podmiot tego prawa własności, dalej — poddać ten podmiot badaniu, aby znaleźć, co on właściwie posiada, czym jest to jego prawo własności; za podmioty omawianych obowiązków uznaje się wszystkich ludzi (w znaczeniu antropologicznym), a więc i wszystkich Hotentotów, Kafrów i wogóle tyle miliardów ludzi, ile ich mieści kula ziemską; do nich wszystkich mają się kierować zakazy naruszania prawa własności, i z tem się łączy zagadnienie uznania tych zakazów przez wszystkich ludzi; i także miliardy różnych zdarzeń powstają w tym szczególnym, fantastycznym świecie współczesnych teorii prawnych, z powodu kupna każdego drobiazgu, z powodu prawa własności do pióra, do szpilki...

Wszystkie te dziwne konstrukcje upadną same przez się i wszystkie miliardy zachodzących pozornie zjawisk znikną, gdy się uwolnimy od opisanego złudzenia optycznego. W razie przyznawania prawa własności skarbowi, a odpowiedniego obowiązku „wszystkim” — nie dzieje się w istocie nic z tego, co przy tej okazji wynajduje lub wytwarza w wyobraźni swej nauka prawnicza, niema miliardów podmiotów ani tyluż obowiązków, zakazów, aktów uznania i t. p., istnieje natomiast jedno zjawisko prawne w psychice tego człowieka, który przypisuje prawo własności do lasu skarbowi, a obowiązek powstrzymywania się od wyrębu — wszystkim; jest tu całkiem realny podmiot prawa — to, co sobie wyobraża ów człowiek, myśląc o „skarbie”; jest podmiot obowiązku — „wszyscy”,

„każdy“ i t. p., czyli to, co on sobie wyobraża, używając zaimków „wszyscy“, „każdy“; mamy tu jeden podmiot (logiczny, czy gramatyczny), i ten się znajduje w świadomości człowieka przeżywającego sąd prawny, nie zaś mnóstwo podmiotów, rozproszonych po całej kuli ziemskiej, codziennie w wielkich liczbach przychodzących na świat, umierających i t. d., i t. d.

§ 3. NAUKOWA METODA BADANIA ZJAWISK PRAWNYCH I ICH ELEMENTÓW

Metodą podstawową badania zjawisk, zarówno fizycznych jak psychicznych, jest, jak powiedziano już wyżej, *o b s e r w a c j a*.

Wywody poprzednie wykazały, że zjawiska prawne zachodzą i dają się obserwować bynajmniej nie tam, gdzie nam się to wydaje pod wpływem swoistego złudzenia optycznego, gdy sami przeżywamy sądy prawne i przypisujemy różnym istotom ludzkim i nie-ludzkim, lub całym ich klasom obowiązki, prawa i t. p. (powstawanie tych złudzeń będzie wyjaśnione dalej ze stanowiska psychologicznego); zjawiska te zachodzą, wyrażając się obrazowo, znacznie bliżej, bo w nas samych, w naszej świadomości, — w świadomości tego, kto w danej chwili przeżywa myśli podobne. Uwolnienie się od tego złudzenia optycznego co do rzeczywistej sfery istnienia zjawisk prawnych oraz ich elementów, jako zjawisk realnych, usuwa olbrzymią dziedzinę, w której dopatrywaliśmy się pozornego istnienia tych zjawisk i pozornej możliwości ich badania, i olbrzymią ilość pozornych zjawisk prawnych oraz ich elementów; nawet wówczas bowiem, gdy treść przekonania prawnego polega na przyznawaniu wszystkim ludziom pewnych obowiązków i praw w stosunku do wszystkich ludzi, mamy przed sobą jedno jedyne zjawisko prawne — w psychice tego, kto tę myśl przeżywa, nie zaś miljardy miljardów zjawisk prawnych oraz ich elementów, rozproszonych po całej ziemi.

Mimo tak znacznego zmniejszenia ilości zjawisk prawnych i sfery ich istnienia w stosunku do nauki tradycyjnej, mimo uznania za wytwór złudzenia owej nieprzeliczonej masy różnych zdażeń i stanów prawnych, w których istnienie wierzy ta nauka, jednak i z naszego stanowiska ilość zjawisk prawnych i sfer ich istnienia nie przedstawia się szczupło.

Okazuje się mianowicie z tego stanowiska, że sfer istnienia zjawisk prawnych jest tyle, ile istot żywych, zdolnych do przeżywania i przeżywających odpowiednie akty psychiczne, a ilość zjawisk prawnych równa się ilości tych przeżyć.

Istnieją dane do twierdzenia, że z pomiędzy bardzo licznych na ziemi gatunków istot obdarzonych życiem psychicznym (zwierząt) jeden tylko wyróżnia się zdolnością do przeżywania tych skomplikowanych procesów psychicznych, jakie stanowią zjawiska prawne, — mianowicie *homo sapiens*, człowiek; że w granicach tego gatunku wytworzenie się zdolności do przeżywania procesów psychicznych typu prawnego, a więc powstanie zjawisk prawnych nastąpiło dopiero po osiągnięciu pewnego dość wysokiego w porównaniu do innych zwierząt poziomu kultury psychicznej, a w szczególności pewnych postępów językowych; że wreszcie i dziś jeszcze nie wszyscy ludzie zdolni są do przeżywania aktów prawnych, lecz tylko ci, co osiągnęli pewien wiek i ulegli pewnym wpływom wychowawczym. Skądinąd jednak pewne dane przemawiają też za tem, że wszyscy ludzie nie mający pewnych szczególnych wad cielesnych i duchowych (jak głuchoniemota wrodzona, idjotyzm) i wychowani w zwykłych warunkach życia ludzkiego (choćby nawet w środowisku przestępców), osiągają zdolność do przeżyć prawnych już w wieku bardzo wczesnym, znacznie wcześniejszym od pełnoletności; a zatem nie tylko ludzie dorośli (a w ich liczbie także ludzie o typie wybitnie nawet zbrodniczym), lecz nawet np. dzieci dziesięcioletnie, z nielicznymi stosunkowo wyjątkami, przeżywają procesy psychiczne typu prawnego.¹

Jakkolwiekbyż, ilość zjawisk prawnych i sfer ich istnienia okaże się bardzo znaczna, nawet wówczas, gdy złożymy do archiwum błędów ludzkich to wszystko, co wypełnia fantastyczny świat współczesnej teorii prawa, a skierujemy się ku faktom, ku autentycznym zjawiskom prawnym, zachodzącym w rzeczywistości. Lecz liczbę tę wypada znowuż poddać olbrzymiej redukcji, o ile chodzi nie o samo istnienie zjawisk prawnych, lecz o ich bezpośrednie i wiarogodne poznanie i zbadanie przez obserwację.

Albowiem, wobec niezdolności naszej do widzenia lub obserwo-

¹ Materiał i rozumowania, na których się opierają te wnioski, będą mogły być przedstawione dopiero łącznie z wykładem teorii powstawania i rozwoju zjawisk prawnych.

wania w inny sposób tego, co się dzieje w obcej duszy (w świadomości innych ludzi), niedostępne są absolutnie dla naszej obserwacji wszystkie sfery istnienia zjawisk prawnych (zarówno jak wszystkich wogóle zjawisk psychicznych), z wyjątkiem jednej, — z wyjątkiem naszej własnej psychiki, świadomości naszego własnego „ja“.

Wynika stąd, że za właściwy i jedynie możliwy sposób obserwacji zjawisk prawnych należy uznać metodę samoobserwacji czyli introspekcji.

Przez introspekcję czyli samoobserwację w znaczeniu ogólnem należy rozumieć zarówno skierowywanie uwagi wewnętrznej na badane zjawisko psychiczne w chwili gdy je przeżywamy — samoobserwację w znaczeniu ścisłym (np. obserwację głodu, pragnienia, bólu zęba w czasie doznawania tych przeżyć psychicznych), jak też obserwację wewnętrzną wyobrażeń, czyli „obrazów“ aktów tego rodzaju, przeżytych poprzednio (np. wspomnień wczorajszego bólu zęba).

Wszelka obserwacja, a więc i subiektywna, introspekcyjna, może być zwykła albo eksperymentalna. Przez metodę eksperymentalną rozumieć należy obserwację, połączoną z świadomem oddziaływaniem na zjawiska badane, z zastosowaniem pewnych środków w celu ich wywołania, modyfikacji lub przerywania. Jeżeli oddziaływanie stosuje się do zjawisk, badanych zapomocą obserwacji wewnętrznej, subiektywnej, to mamy do czynienia z samoobserwacją eksperymentalną, z metodą eksperymentalno-introspekcyjną.

Nie należy sądzić, aby do zastosowania metody eksperymentalnej konieczne były specjalne laboratorja, maszyny lub inne narzędzia przeznaczone specjalnie do badań naukowych.

Kiedy ktoś dla zbadania bólu sprawi sobie ból ukłuciem szpilki, dla zbadania głodu pozbawi się obiadu, dla zbadania ciekawości zacznie czytać powieść, utrzymując czytelnika w napiętem oczekiwaniu końca, dla zbadania gniewu poprosi znajomego, aby go kiedyś, niespodziewanie dla niego, rozmyślnie wprawił w złość, a zaraz potem przypomniał mu, że spełnia tylko jego prośbę, — we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z metodą eksperymentalną badania zjawisk psychicznych.

Metoda ta nie wymaga nawet koniecznie jakichś środków i oddziaływań zewnętrznych. Można leżeć nieruchomo na kanapie z zam-

kniętami oczami i wykonywać nad sobą całe szeregi doświadczeń psychologicznych, odpowiadających zasadzie metody eksperymentalnej. Np. do zbadania wstydu, dumy, ambicji, wdzięczności, obrażonej godności, zazdrości i t. p., nadają się znakomicie doświadczenia, polegające na wytwarzaniu w wyobraźni możliwie żywych obrazów takich sytuacji, które wywołują wspomniane odmiany wzruszeń. Tego rodzaju doświadczenia możemy nazwać eksperymentami wewnętrznymi.

Wszystkie opisane odmiany metody introspekcyjnej mogą być zastosowane do badania zjawisk prawnych.

Składnikiem istotnym przeżyć prawnych są pewne akty psychiczne (podrażnienia popędowe, patrz niżej), które w normalnym przebiegu przeżyć prawnych mają natężenie słabe i przechodzą niepostrzeżenie, a w każdym razie poddają się z trudnością obserwacji. Ponieważ nie znając tego istotnego elementu przeżyć prawnych, nie można poznać, czym jest w istocie swej prawo, jakie są jego cechy, jak i dlaczego wpływa ono w charakterze pobudki na nasze postępowanie i t. p., przeto jest rzeczą bardzo ważną osiągnąć takie wzmoczenie intensywności tych aktów, dzięki któremu stają się one bardziej wyraźne i podatne do badania. I oto szczególnie cenne usługi może tu oddać metoda eksperymentalna, a w szczególności doświadczenia podobne do przytoczonych powyżej: jest rzeczą pożyteczną czytać powieści lub artykuły dziennikarskie, które malują w sposób żywy wypadki „oburzającej“ samowoli i pogwałcenia czyichś praw „świętych“ i niewątpliwych, piętnują lekceważenie „sprawiedliwych“ żądań i t. p.; postawić się, w wyobraźni, w roli człowieka walczącego z silną pokusą naruszenia, zwalczania lub „gwałcenia“ w inny sposób czyichś praw niewątpliwych i „świętych“, albo w roli ofiary czyjegoś gwałtu i bezprawia; prosić przyjaciół, aby doprowadzili nas (w celach eksperymentalnych) do stanu zapału lub oburzenia na tle przekonań prawnych; takie i tym podobne zabiegi doświadczalne dają nam możliwość obserwowania i badania aktów psychicznych, charakterystycznych dla prawa, w różnych formach i stopniach napięcia, aż do gwałtownego wzburzenia.

Zapomocą doświadczeń podobnych można się również zapoznać z podrażnieniami popędowymi pokrewnego typu, właściwymi moralności, a przez porównanie wyników obu szeregów doświadczeń

poznać różnicę, dotychczas nieustaloną, między moralnością a prawem.

Metoda introspekcyjna — samoobserwacja zwykła i eksperymentalna — stanowi nietylko jedyny środek obserwacji i poznania zjawisk prawnych (i moralnych) w sposób bezpośredni i wiarogodny, lecz zarazem środek, bez którego jakiegokolwiek poznanie zjawisk prawnych (i moralnych) jest niemożliwe.

Naszemu poznaniu dostępne są wogóle te tylko kategorie zjawisk psychicznych, które czerpiemy z dziejów naszego „ja“ duchowego, które znamy dlatego, żeśmy je sami przeżywali; inne zaś kategorie zjawisk psychicznych — a może ich być bardzo wiele — są dla nas absolutnie niepoznawalne. Ten, ktoby nie znał z własnego życia psychicznego głodu, pragnienia, radości, gniewu, — byłby pozbawiony wszelkiej możliwości poznania tych zjawisk psychicznych, mimo że inni je znają i przeżywają; dlatego też nie mógłby również rozumieć odpowiednich działań innych ludzi, ich gestów, mowy i t. p. Gdyby ktoś zaczął wobec takiego osobnika skakać z radości lub rzucać się na kogoś z pięściami z gniewu, to ruchy te stanowiłyby dla niego zagadkę nierozwiązalną, skoro sam nigdy nie przeżywał radości i gniewu; osobnik taki przypuszczałby, być może, że te dziwne konwulsyjne ruchy wywołuje jakaś szczególna choroba, albo też zacząłby snuć różne przypuszczenia o działaniu czynników psychicznych, znanych mu z własnego doświadczenia wewnętrznego, — lecz wszystko to stanowiłoby z konieczności tylko dowolne i nietrafne domysły.

To samo stosuje się do zjawisk prawnych. Człowiek cierpiący na absolutny idjotyzm prawny, t. j. na całkowitą niezdolność przeżywania aktów psychicznych typu prawnego, byłby pozbawiony wszelkiej możliwości poznania, czym jest w istocie swej prawo, i zrozumienia działań ludzkich przez prawo wywoływanych. Słyszac wyraz „prawo“ i widząc, że w społeczności ludzkiej czyni się wiele rzeczy z powołaniem się na „prawo“ i na jego „wymagania“ — osobnik taki wytworzyłby sobie, być może, pewną swoistą interpretację tych wyrażań i działań: przypuściłby np., że oto silni kierują we własnym interesie do słabych i bezbronnych jakieś rozkazy, poparte odpowiednimi groźbami na wypadek nieposłuszeństwa, a słabi spełniają te groźne rozkazy ze względów celowości (dla uniknięcia

wykonania groźby), jak to bywa między zbójcami a bezbronnymi podróżnymi, — lecz hipoteza taka nie miałaby nic wspólnego ze zrozumieniem właściwej istoty prawa.

Podobna nieznamość lub błędna interpretacja różnych odmian procesów psychicznych oraz podobne niezrozumienie znaczenia i motywów odpowiednich działań ludzkich zdarzają się również u ludzi, nie mających żadnego kalectwa psychicznego, a nawet u wybitnych uczonych i myślicieli, jeżeli nie wiedzą oni, gdzie i jak można poznać zjawiska danego rodzaju, i stosują błędną metodę zamiast właściwej (introspekcyjnej), albo jeżeli wytwarzają dowolne formuły i teorie bez żadnej metody naukowej; a takie właśnie jest stanowisko prawoznawstwa w stosunku do prawa pod wpływem opisanego wyżej złudzenia optycznego.

Gdy jednak, stosując właściwe środki badania, czyli introspekcję zwykłą i eksperymentalną, osiągniemy znajomość przeżyć psychicznych pewnego typu, wówczas pozyskamy środek do zdobywania wiadomości (wprawdzie tylko pośrednich i mniej lub więcej hipotetycznych) co do zjawisk tegoż rodzaju, zachodzących w psychice innych ludzi; psychika cudza w danej dziedzinie przestanie stanowić dla nas bezwzględnie niedostępną tajemnicę.

Albowiem nasze przeżycia wewnętrzne, jak np. gniew lub radość, wywołują nieraz przyczynowo rozmaite ruchy ciała, dostępne dla obserwacji zewnętrznej. Tu należą, w szczególności, ruchy, które wykonywamy, aby zakomunikować innym jakiś nasz stan albo ruch psychiczny (mimika, wypowiedanie i pisanie słów i t. p.). Kierując się analogją, możemy obserwować takie czynności cudze i przypuszczać z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem, że wywołują je akty psychiczne, podobne do naszych.

Stopień prawdopodobieństwa takich przypuszczeń, opartych na tak zwanem wnioskowaniu przez analogję, zależy od rozmaitych okoliczności: od tego, czy mamy do czynienia z człowiekiem prawdomównym, czy też skłonny do nieszczerości i fałszu; czy w danym wypadku istnieją jakieś specjalne powody do przewidywania nieszczerości (jak np. u oskarżonego przed sądem), czy podstaw do tego niema; czy dane ruchy, a między innymi wymawiane wyrazy, odpowiadają zwykle jednemu określonemu typowi procesów psychicznych, czy też stanowią jednakowe objawy zewnętrzne różnych przeżyć wewnętrznych, i t. d.

Wobec tego, chcąc badać naukowo cudze przeżycia psychiczne, należy nie tylko posiadać znajomość naukową podobnych przeżyć własnych, lecz pozatem poddać krytyce naukowej wartość ruchów cudzych (a w ich liczbie mowy ustnej i pisanej) jako danych faktycznych do wnioskowania o procesach psychicznych pewnego typu.

Za surogat, mniej lub więcej wartościowy, naszych własnych obserwacji nad ruchami innych ludzi mogą służyć przy badaniu cudzych przeżyć psychicznych posiadane przez nas relacje innych osób (np. kronikarzy, biografów, podróżników), dotyczące widzia-nych przez nich czynów, słyszanych mów i t. p.

Spożytkowanie naukowe takich danych („tradycji“ jako surrogatu „autopsji“) wymaga, naturalnie, krytyki podwójnej, a mianowicie, prócz krytyki wspomnianej poprzednio, jeszcze krytyki wiarygodności samych relacji (jeżeli zaś relacje pochodzą z drugiej ręki, to zachodzi potrzeba krytyki potrójnej, a prawdopodobieństwo omyłek staje się jeszcze większe).

W nauce psychologii uznaje się za tezę niewzruszoną, że przypuszczenia co do cudzych przeżyć psychicznych dokonywane są zawsze w formie logicznej wniosków przez analogię na podstawie znajomości stanów i ruchów: 1) naszych wewnętrznych, 2) naszych zewnętrznych, i 3) cudzych zewnętrznych. Teza ta nie jest zupełnie słuszna. Badając objawy zewnętrzne przeżyć psychicznych pewnej kategorii, możemy stwierdzić wśród tych objawów prawidłowości, rozciągające się na ludzi pewnej klasy (np. naród, rasę), na ludzi wogóle, lub nawet na ludzi i zwierzęta. Np. na podstawie odpowiednich badań dałoby się ustalić nie tylko w stosunku do ludzi, lecz nawet w stosunku do ludzi i zwierząt (zresztą nie wszystkich gatunków), wiele twierdzeń ogólnych o objawach fizycznych (fizjologicznych) apetytu, gniewu, strachu i t. p. Po zdobyciu takich wiadomości ogólnych posiadamy już przesłanki do wniosków dedukcyjnych w wypadkach konkretnych, to znaczy do wnioskowania nie przez analogię między naszymi i cudzemi ruchami indywidualnymi, lecz przez subsumpcję cudzych ruchów konkretnych pod odpowiednie twierdzenia ogólne.

Pragnąc osiągnąć gruntowne poznanie naukowe, należy dążyć usilnie do stosowania drugiej z tych metod, a w tym celu starać się o zdobywanie w sposób naukowy twierdzeń ogólnych o objawach zewnętrznych przeżyć psychicznych poszczególnych kategorii.

Lecz w każdym razie jest rzeczą niewątpliwie słuszną, że warunek konieczny poznania cudzych przeżyć psychicznych stanowi poznanie introspekcyjne przeżyć tejże kategorii u samego badacza, połączone ze znajomością objawów zewnętrznych tych przeżyć. Odpowiednią metodę poznania naukowego możemy zatem nazwać metodą połączoną obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej. Niema potrzeby wyjaśniać specjalnie, że obserwacja zewnętrzna, stanowiąca część składową tej metody, może być, tak samo jak obserwacja wewnętrzna, zarówno prostą jak eksperymentalną.

Wszystko, co powiedziano wyżej o metodzie połączonej, może i powinno być zastosowane do badania zjawisk prawnych. W szczególności ważnem zadaniem przyszłego badania naukowego tych zjawisk powinno być jaknajdokładniejsze zbadanie rozmaitych objawów zewnętrznych przeżyć prawnych, stwierdzenie różnic dzielących je od objawów przeżyć pokrewnych (zwłaszcza moralnych) i t. d. — a to w celu zdobycia podstawy naukowej do badania cudzych przeżyć prawnych (w tej liczbie przeżyć ludzi, żyjących w epokach dawniejszych, na niższych poziomach rozwoju kulturalnego i t. p.).

Do badania zjawisk prawnych, podobnie jak w innych dziedzinach badania cudzych przeżyć psychicznych, może być zastosowana, obok zwykłej obserwacji ruchów cudzych, metoda eksperymentalna. Np. odbierzmy dziecku jego zabawkę, mówiąc, że jest nasza i że jej nie oddamy; albo umówmy się z niem, że za wykonanie pewnej pracy dla nas otrzyma pewną ilość cukierków, a po wykonaniu przez nie pracy odmówmy mu spełnienia naszego obowiązku; albo zawrzyjmy z niem taką umowę, aby po wykonaniu jej przez nas dziecko musiało wykonać coś, co wymaga od niego znaczniejszej ofiary, np. oddania ulubionej zabawki lub pozbawienia się na czas dłuższy jedzenia. Dokonywając takich i tym podobnych doświadczeń oraz obserwując wyniki ich działania, będziemy mogli, jeżeli znamy należycie istotę i właściwości zjawisk prawnych, określić w sposób naukowo uzasadniony, czy dane dziecko ma już zdolność do przeżywania procesów psychicznych typu prawnego, jaką jest żywość i intensywność ich przeżywania, jaką ich siłą motywacyjną (wpływ na postępowanie) w porównaniu np. do głodu-apetytu lub innych przeżyć; dalej tą samą drogą eksperymentalną możemy badać dziecienną psychikę prawną, aby stwierdzić w niej

istnienie i właściwości poszczególnych odmian zjawisk prawnych — zjawisk prawa własności, prawa umowno-obligacyjnego, familijnego i t. p. Doświadczenia podobne, dokonywane nad idjotami, nad głuchoniemymi od urodzenia, nauczonymi i nienauczonymi języka głuchoniemych, i t. p., mogłyby dać w wyniku ciekawe odkrycia w sprawie koniecznych warunków rozwoju prawa i t. p.¹

Wywody powyższe zawierają wyliczenie wszystkich metod naukowych, nadających się do badania zjawisk prawnych we właściwym znaczeniu, t. j. prawa pojętego jako zjawisko realne: skoro zjawiska prawne stanowią specyficzne procesy psychiczne, przeto niema i być nie może innych metod ich badania, niż metoda introspekcyjna (zwykła i eksperymentalna), jako droga podstawowa i bezwzględnie konieczna do poznania natury zjawisk prawnych, oraz metoda połączona obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej (zwykłej i eksperymentalnej), jako droga pomocnicza i środek do wyjścia poza własną psychikę prawną badacza.

W wywodach tych zawiera się również całkowite wyliczenie kategorii materiału faktycznego, jaki może i powinien stanowić podstawę naukowej teorii prawa, opartej na faktach i ich metodycznym opracowaniu naukowym; materiał ten stanowią: 1) nasze własne przeżycia wewnętrzne, 2) nasze i cudze ruchy i stany ciała (znane nam z obserwacji bezpośredniej lub z innych źródeł).

¹ W dalszym ciągu zapoznamy się z różnymi odmianami prawa — z prawem intuicyjnym i pozytywnym, z odmianami prawa pozytywnego, a między innymi z tak zwanym prawem zwyczajowym, gdy ludzie uznają pewne postępowanie za obowiązujące dla siebie i innych dlatego, że tak postępowali ojcowie i dziadowie, że taki jest „stary zwyczaj“, — z prawem ustawowym, powołującym się na różne rozkazy, pochodzące od bogów i ludzi, i t. p. Tu można zaznaczyć, że metoda eksperymentalna daje się zastosować również do badania zjawisk prawa pozytywnego; można np. uciec się do niej dla rozstrzygnięcia spornej w niejednym kraju kwestji, czy istnieją tam wśród ludu pozostałości dawnego prawa zwyczajowego, jaki wywierają wpływ na postępowanie i t. p.

Rozdział III

O TWORZENIU POJĘĆ I TEORYJ OGÓLNYCH

§ 4. TRADYCYJNE METODY TWORZENIA POJĘCIA PRAWA I INNYCH POJĘĆ OGÓLNYCH

Poza nieporozumieniem co do sfery istnienia zjawisk prawnych oraz nieznanomością właściwej metody ich badania, stworzenie naukowej teorii prawa doznaje stąd jeszcze przeszkody, że panuje do-tychczas niejasność co do właściwych metod tworzenia pojęć i teo-ryj ogólnych i stosuje się tu, zwłaszcza przy tworzeniu pojęcia prawa i innych pojęć ogólnych, zabiegi, nie nadające się zupełnie do roz-strzygnięcia tych zagadnień w sposób naukowy.

Nie są to zresztą błędy specjalnie właściwe teorii prawa; za-chodzą one również w innych dziedzinach badania, hamując roz-wój całego szeregu nauk, a dają się odczuć najsilniej w naukach tak zwanych humanistycznych i społecznych: w nauce o moralności (etyce), o zjawiskach estetycznych (estetyce), o społeczeństwie (socjo-logji), o gospodarstwie społecznym (ekonomji politycznej), o pań-stwie i innych zjawiskach społeczno-psychicznych. We wszystkich tych naukach panuje dokoła ich pojęć ogólnych taki sam niemal chaos, niepewność i walka, jak w nauce o prawie: w szczególności moralści wciąż jeszcze „szukają definicji swego pojęcia moralności“, i tak samo trują się dotąd, również bez wyniku, estetycy nad po-jęciem zjawiska estetycznego, socjologowie — nad pojęciem społeczeństwa, ekonomiści — nad pojęciem gospodarstwa, teoretycy pań-stwa — nad pojęciem państwa, i t. d.

Pragnąc zrozumieć istotę tych sporów, usiłowań i niepowodzeń oraz zająć stanowisko świadomie krytyczne względem literatury tych kwestyj w dziedzinie prawa i innych nauk, należy wyjaśnić, na czym polegają tradycyjne metody tworzenia pojęć ogólnych. Istoty tych

metod, jak się to okaże z dalszego wykładu, nie uświadamiają sobie przeważnie sami badacze, którzy je stosują.

Sądzi się zwykle, że chcąc utworzyć pojęcie prawa, należy dokonać przeglądu zjawisk prawnych, porównać je między sobą w celu znalezienia cech wspólnych im wszystkim, a następnie porównać je z innymi zjawiskami, zwłaszcza zaś pokrewnymi, aby wyodrębnić z pomiędzy ogółu cech wspólnych takie, któreby były zarazem specyficzne dla zjawisk prawnych (przytem w myśl tradycji usiłuje się zwykle znaleźć cechy odróżniające prawo od „obyczajów“, moralności i religji, por. wyżej str. 16, uw.); tę samą zasadę stosuje się, *mutatis mutandis*, przy tworzeniu innych pojęć ogólnych w dziedzinie prawa. Podobnie moralisci, teoretycy państwa, ekonomiści i t. p. przy określaniu swoich pojęć centralnych i innych wychodzą zwykle z założenia, że należy zbierać i oglądać odpowiednie przedmioty dla znalezienia cech im wszystkim wspólnych i t. d. — i postępowanie to odpowiada doktrynie o tworzeniu pojęć ogólnych przez abstrakcję, powtarzanej tradycyjnie w popularnych podręcznikach logiki.

Mimo jednak że pogląd ten cieszy się powszechnem uznaniem w różnych dziedzinach nauki i poparciem odwiecznej tradycji, wypada go uznać za niemożliwy do przyjęcia, a to nawet z kilku ważnych względów.

Przedewszystkiem przepis, wymagający przejrzenia przedmiotów, podpadających pod pojęcia ogólne, które tworzymy, i stwierdzenia w nich wszystkich cech jednakowych, stawia wymaganie niewykonalne ze względu na samą naturę pojęć ogólnych i klas.

Przez pojęcie ogólne czyli klasowe należy rozumieć ideę przedmiotów, które posiadają pewne cechy, to znaczy ideę tego wszystkiego, co daje się myśleć, jako posiadające pewne cechy. Przez klasę (dział, rodzaj, gatunek i t. p.) należy rozumieć przedmioty odpowiadające takiej idei, t. j. wszystkie przedmioty (rzeczy, zjawiska i t. d.), które posiadają lub mogą być pomyślane jako posiadające dane cechy. Np. idea wszystkich przedmiotów, mających białą barwę, stanowi pojęcie klasowe, mianowicie pojęcie klasy przedmiotów białych. A składają się na tę klasę wszystkie przedmioty, które tę barwę posiadają lub mogą być pomyślane jako tę barwę posiadające.

Nie należy sądzić, że pojęcia klasowe obejmują tylko przed-

mioty istniejące realnie, że zatem same klasy stanowią przedmioty realne, składające się z mniej lub więcej licznych przedmiotów jednostkowych. Przeciwnie, wiele pojęć klasowych obejmuje nawet wyłącznie przedmioty, które dają się tylko myśleć, a w naturze wcale nie istnieją. Takie są np. pojęcia geometrii: linje proste lub równoległe, koła, stożki i t. p. w znaczeniu geometrycznym, są to przedmioty możliwe do myślenia, lecz bynajmniej nie realne.

Co się zaś tyczy tych pojęć klasowych, którym odpowiadają zjawiska realne, to również nie należy sądzić, że odpowiednie klasy składają się tylko z mniejszych lub większych ilości przedmiotów istniejących w rzeczywistości (i posiadających cechę klasową), że np. zakres klasy przedmiotów białych wypełniają przedmioty białe, istniejące w rzeczywistości. Przeciwnie, jakkolwiek licznie mogłyby w danej chwili istnieć w naturze przedmioty posiadające cechę klasową, można mimo to stwierdzić o nich, że wszystkie razem stanowią zaledwie nieskończenie małą część klasy. Albowiem obok nich należą jeszcze do tej samej klasy: te wszystkie przedmioty (mające cechę klasową), które istniały w przeszłości, jakkolwiekby ta daleko sięgała, choćby w „nieskończoność“, — dalej te wszystkie, które istnieć będą w przyszłości, niezależnie od tego, ile miliardów lat będzie ta przyszłość trwała oraz ile miliardów takich przedmiotów (np. białych kwiatków, białych gwiazdek śniegu...) powstanie w każdym roku, a wreszcie te wszystkie, które nie istniały ani istnieć nie będą, lecz mogą być wyobrażone jako istniejące, — wogóle więc wszystkie przedmioty możliwe do pomyślenia, o ile im się w myśli ową cechę przypisuje.

Wynika stąd jasno, że kto zaleca w charakterze metody naukowej tworzenia pojęć klasowych procedurę, polegającą na obejrzeniu przedmiotów należących do danej klasy, stwierdzeniu cech wspólnych wszystkim tym przedmiotom i t. d., ten musi mieć błędny pogląd na istotę wytworów umysłowych, o których tworzeniu mówi, albo też nie uwzględniać właściwości tych wytworów, gdy uzasadnia lub powtarza za innymi omawiany przez nas przepis metodologiczny. I oczywiście, ani prawnicy, usiłujący ustalić pojęcie prawa, ani moralisci, pragnący rozwiązać to samo zadanie w stosunku do moralności i t. p., nie wykonywają w rzeczywistości i wykonać nie mogą prac tak niemożliwych, jak stwierdzanie cech wspólnych wszystkim zjawiskom prawnym czy moralnym i t. p., zapomocą

przejrzenia tych zjawisk, stwierdzenia braku niektórych z tych cech w zjawiskach klas pokrewnych lub za pokrewne uznawanych i t. d. Możliwe jest wykonanie zaledwie nieskończenie małej części tej pracy, bez jakiegokolwiek nadziei doprowadzenia jej nietylko do końca, lecz nawet, dajmy na to, do połowy lub do setnej części. Faktycznie praca się sprowadza do zbadania kilku norm prawa, wyobrażanych przez badacza, do porównania ich z kilkoma wyobrażanymi normami moralnymi, przepisami religijnymi i t. p.; a jednak wynik takiego badania ogłasza się nie w tej formie, że w kilku, stosunkowo bardzo nielicznych normach prawa i moralności, jakie wzięto pod uwagę, ujawniły się takie a takie cechy wspólne i t. d., lecz w formie bez porównania mniej skromnej — jako tezę o takim zakresie, jakgdyby autor istotnie „widział“ i porównał ze sobą wszystkie zjawiska prawne, wszystkie zjawiska moralne i t. p.¹

W literaturze niektórych nauk można znaleźć wskazówkę metodologiczną, aby przy tworzeniu poszukiwanego pojęcia brać za punkt wyjścia przedmioty takie, które należą „niewątpliwie“ do danej klasy, np. do prawa, następnie zaś, po stwierdzeniu ich cech wspólnych, przejść do badania przedmiotów bardziej wątpliwych; a pewne podręczniki logiki radzą zaczynać od badania okazów „wzorowych“ klasy określanej, porównywać je z egzemplarzami wzorowymi klas jej przeciwstawianych i t. d. Lecz jakkolwiekbyśmy starannie wybrali owe okazy przedmiotów klasy definowanej i innych klas, mimo to jednak stwierdzenie istnienia jakiejś cechy wspólnej wszystkim wybranym egzemplarzom jednej klasy i stwierdzenie braku tej cechy w egzemplarzach wybranych z klas innych dzieli całą przepaść logiczna od udowodnienia, że dana cecha istnieje we wszystkich innych przedmiotach klasy określanej i nie istnieje we wszystkich przedmiotach innych klas.²

¹ Tak jaskrawa dysproporcja nie zachodzi napozór w dziedzinie nauki o państwie, w próbach ustalenia pojęcia państwa: państw bowiem jest na ziemi stosunkowo niewiele i przejrzeć je wszystkie (w myśli) nie jest trudno. Lecz i ten wyjątek jest tylko pozorny wobec błędu, jaki zachodzi w pojmowaniu charakteru pojęć ogólnych i dotyczy również pojęcia państwa (patrz wyżej str. 43).

² Może się tu nasunąć pytanie, jak mogła podobna niekonsekwencja, podobnie jaskrawa niezgodność przesłanek i wniosków, ukryć się od uwagi badaczy. Otóż przesady mocno zakorzenione zawsze oślepiają, nie dają widzieć tego, co się nie zgadza z utrwalonym przekonaniem. W wypadku omawianym przyczynia się do tego szereg okoliczności.

Lecz przypuśćmy dla uproszczenia dalszych rozważań, że badacze faktycznie nie ograniczają się do przeglądu kilku wzorowych przedmiotów klasy określonej i klas innych i dokonywają całej pracy, jaką przypisuje tradycyjna reguła tworzenia pojęć, albo że nie ma żadnego uchybienia logicznego i naukowego w formułowaniu, na podstawie przeglądu kilku przedmiotów klasy określonej i klas innych, takich twierdzeń, które wymagałyby wykonania nieskończonego trudnego zadania przeglądu całkowitego. Nawet przy takich założeniach istnieją podstawy dostateczne do tego, by uznać metodę tradycyjną za najzupełniej niewłaściwą.

Powstaje bowiem pytanie: na jakim podstawie, według jakich sprawdzianów dobiera się, dla znalezienia cech wspólnych i specyficznych, pewne przedmioty, jako należące do klasy określonej, inne zaś, jako należące nie do niej, lecz do innych klas, a w szczególności do klas „pokrewnych”? Skąd wiadomo np. przy tworzeniu pojęcia

Gdy mowa o logikach, mają oni zwyczaj rozumować bardzo abstrakcyjnie i formułować przepisy bardzo uogólnione, nie myśląc o konkretnej, faktycznej możliwości ich zastosowania; w literaturze logicznej możnaby znaleźć niejednego przykład żądań zupełnie niewykonalnych, a to nawet w dziele tak doskonałym pod wieloma względami i mającym naogół charakter tak rzeczowy i praktyczny, jak „System logiki” Milla. Najlepszą częścią tej znakomitej pracy jest dział poświęcony metodzie indukcyjnej. Lecz gdy się zastanowić nad istotą sformułowanych przez autora przepisów indukcji, np. przepisów, wymagających dla wniosku o związku przyczynowym stwierdzenia jednej jedynej różnicy między kilkoma badanymi zjawiskami, to stanie się rzeczą jasną, że o faktycznym ich zachowaniu nie może być nawet mowy (co zresztą w tym wypadku nie pozbawia wartości samych przepisów: należy je tylko pojmować *cum grano salis*, a więc nie kusić się o rzeczy niemożliwe do osiągnięcia, o znalezienie zjawisk, różniących się od siebie tylko jedną cechą, a zgodnych we wszystkich innych cechach, których może być wiele miliardów, lecz starać się jedynie o to, aby wszystkie pozostałe, nieuniknione różnice, nie były różnicami istotnymi dla danej sprawy). Największa powaga wśród logików współczesnych, Sigwart, krytykując w wielu kierunkach naukę Milla o indukcji, dyskwalifikuje również sformułowane przez niego przepisy indukcji, nie dlatego jednak, aby żądały za wiele, lecz dlatego, że żądają za mało, sam zaś formułuje wymagania tak surowe, że wymagania Milla muszą się wydać w porównaniu z nimi bardzo skromne i umiarkowane.

Co się tyczy przepisu o stwierdzaniu cech wspólnych dla utworzenia pojęcia ogólnego, należy zaznaczyć, że ten przepis stale powtarzany i poparty powagą odwiecznej tradycji wytwarza u wierzących weni to właśnie przekonanie, jakoby chodziło o jakąś niewielką a w każdym razie możliwą do obejrzenia liczbę egzemplarzy. Wyraża się to nieraz mniej lub więcej jasno w sa-

prawa i przed wykonaniem tego zadania, że te a te zjawiska są zjawiskami prawnymi, a tamte są zjawiskami nie prawnymi, lecz, dajmy na to, moralnymi? Wszak chodzi jeszcze o znalezienie cech, na których podstawie możnaby w sposób uzasadniony naukowo zaliczać pewne zjawiska lub nie zaliczać ich do prawa lub moralności, tymczasem zaś okazuje się, rzecz dziwna, że przed znalezieniem i uzasadnieniem naukowym takiego sprawdzianu badacze już wiedzą, że te a te zjawiska są prawem lub nawet „niewątpliwie prawem“, inne zaś nie są prawem lub nawet „niewątpliwie nie należą do prawa, lecz do moralności“ lub t. p.

Może rzecz ma się tak, że badacze, mając zamiar dowieść, że zjawiska prawne posiadają pewną cechę wspólną, np. cechę *a*, dobierają specjalnie przykłady, w których istnieje lub nawet występuje w sposób szczególnie jaskrawy, powiedzmy „wzorowy“, owa cecha *a*,

mem jego sformułowaniu. Por. np. Wundt, Logik t. II, cz. I, str. 13: „Abstrakcja uogólniająca polega na tem, że w granicach pewnej liczby przedmiotów lub faktów, poddawanych analizie porównawczej, odrzuca się cechy różne u poszczególnych jednostek, a wyodrębnia się cechy wspólne całej grupie i czyni się z nich cechy pojęcia ogólnego...“ Rzecz jasna, że Wundt wyobraża sobie „całą grupę“ jako coś w rodzaju niewielkiej kolekcji przedmiotów, stada zwierząt lub t. p. Absurd jeszcze większy, jeśli wolno mówić o różnych stopniach tej wielkości logicznej, stanowi żądanie stwierdzenia przez oględziny braku pewnych cech u wszystkich przedmiotów, nie należących do danej klasy. Lecz o tem niezbędnem uzupełnieniu logicznem tradycyjnego przepisu o ustalaniu cech wspólnych zapomocą abstrakcji zapomina się zwykle przy formułowaniu samej zasady (por. np. przytoczoną tezę Wundta); i wogóle w podręcznikach logiki nauka o tworzeniu pojęć zamyka się nieraz, rzecz dziwna, w granicach zagadnienia cech wspólnych, a zagadnienie specyficzności cech klasy albo się pomija, albo się usuwa w cień (taką lukę posiada między innemi doktryna Milla o pojęciach ogólnych). Jeżeli zaś konieczność wyszukania właśnie cech wyróżniających nie jest pominęta całkowicie, to niedorzeczność wymagania zasadniczego pozostaje niezauważona dzięki temu, że owe „inne przedmioty“, od których wypada wyodrębnić daną klasę, pojmowane są również jako suma przedmiotów niezbyt wielka, a w każdym razie ograniczona, lub też jako kilka „grup“ przedmiotów również ograniczonych.

Jeżeli się zwrócimy do uczonych nie będących logikami i zapytamy, dlaczego np. prawnicy lub teoretycy państwa nie uświadamiają sobie błędów popełnianych przy swoich próbach określenia prawa lub państwa, nie widzą, jak dalece ich twierdzenia co do cech ogólnych i odróżniających tych klas są pozbawione uzasadnienia, — to trzeba wskazać na ten moment niepozabawiony znaczenia, że uczeni ci nie są logikami i wskutek tego idą za tradycją, nie troszcząc się zbytnio o to, czy jest słuszna. Pozatem w dziedzinie prób zdefiniowa-

następnie zaś dowodzą, że we wszystkich tych zjawiskach (poprzednio dobranych) cecha ta jest rzeczywiście obecna; może tak samo postępują moralisci, teoretycy państwa i inni, i może ta sama metoda bywa stosowana przy dobieraniu przykładów z innych klas, przeciwstawianych klasie określanej?

To pytanie i to przypuszczenie nie zostało tu wysunięte po raz pierwszy. Już w dziełach innych autorów można spotkać pogląd, że przy tworzeniu pojęcia zjawisk pewnego rodzaju badacze istotnie przystępują do tego zadania z poglądem poprzednio już ustalonym co do cech zjawisk tego rodzaju, i że ten sposób postępowania jest jedynie możliwy i właściwy; w czynności tworzenia pojęć tkwi związane z samą jej naturą błędne koło logiczne, co nie przeszkadza temu, że dalsze badania mogą poprzeć pojęcie tak utworzone i dać mu uzasadnienie naukowe.¹

nia takich pojęć, jak prawo, moralność, państwo, jakkolwiek sporna jest treść tych pojęć, utrwaliły się pewne tradycje i szablony, wskazujące, jakie przedmioty z danej klasy należy mieć na oku, aby się w klasie zmieściły, oraz jakie przedmioty z poza klasy trzeba uwzględnić, aby zostały poza nią. Poprzednie próby określenia danego pojęcia rozbiły się na pewnych przedmiotach, — i oto wypada przezwyciężyć te właśnie Scylle i Charybdy. Stąd wytwarza się takie nastawienie myśli, że znika całe nieprzejrane i niezliczone mnóstwo przedmiotów, należących do klasy określonej; nie zwracają też uwagi badacza jeszcze liczniejsze zastępy innych przedmiotów, chociażby nawet należących do klas pokrewnych, a więc wymagających zbadania dla stwierdzenia w nich wszystkich braku cech obranych za cechy klasowe; a zamiast nich wszystkich pozostają na scenie umysłowej i grają na niej rolę czynną tylko owe osławione Scylle i Charybdy, co stały się powodem tylu już katastrof w dziejach nauki. Ominąć je szczęśliwie byłoby już dostatecznym tryumfem.

W tych zaś dziedzinach, gdzie pozornie panuje porządek, gdzie pojęcia są ustalone i uznane przez wszystkich za poprawne, tam powtarza się za innymi definicje tradycyjne; pytania, jak te definicje zostały ustalone, czy można je uznawać za uzasadnione naukowo, na jakich podstawach naukowych są one, lub raczej powinny być oparte, — wcale nie powstają, aż do chwili, gdy przypadkowo ujawni się jakaś Scylla i Charybda; wówczas dopiero kończy się drzemka metodologiczno-naukowa i rozpoczyna się walka z ujawnionym nieprzyjacielem (nieprzyjaciół tych zresztą należałoby ze stanowiska naukowego uznać raczej za sprzymierzeńców, gdyż zasada administracyjna „wszystko jest w porządku“, niedobra już w swojej dziedzinie, w nauce musi być uznana za całkiem niewłaściwą).

¹ Por. np. *Bergbohm*, *Jurisprudenz und Rechtsphilosophie*, I, 1892, str. 79: „Chcąc znaleźć pojęcie tego co jest, trzeba wziąć za punkt wyjścia pojedyncze przedmioty, które są nam dane. Aby więc uchwycić pojęcie prawa,

Z powodu tego poglądu należy zaznaczyć co następuje.

Polecana tu metoda tworzenia i uzasadniania pojęć ogólnych sprowadza się w swej istocie do łatwego tryumfu, jakim jest znalezienie i udowodnienie czegoś, co było już do znalezienia przygotowane (tak postępują kuglarze — z wielkiem powodzeniem, jeśli widzowie nie zauważyli, na czym sztuczka polega). Na czym jest oparta wiara w to, że prowadzenie dalej tej czynności i obejmowanie nią coraz nowych przedmiotów ma się przyczyniać do sprawdzenia i uzasadnienia w sposób naukowy pojęcia tak ustalonego, — tego zupełnie zrozumieć nie można. Sprawdzanie, czy każdy nowy przedmiot posiada tę cechę, według której został wybrany, musi zawsze prowadzić do wyniku dodatniego — to rzecz oczywista, — lecz to niczego nie potwierdza, prócz chyba „przenikliwości“ badacza, który dokonywa w dalszym ciągu podobnych manipulacji, nie orjentując się wciąż jeszcze co do ich natury.

Jeżeli prawdą jest, że przy tworzeniu i uzasadnianiu pojęć ogólnych nie można uniknąć błędnego koła, to wypada wyrzec się całkowicie tworzenia i uzasadniania pojęć naukowych. Taka rezygnacja równałaby się, jak widać z rozważań poprzednich (str. 10 i n.), uznaniu za słuszny całkowitego sceptycyzmu naukowego, oznaczałaby zniweczenie nauki jako takiej; lecz od najsmutniejszych nawet wniosków niema ratunku, — nie dadzą go ani błędy logiczne, ani poddawanie siebie i innych złudzeniom.

Czy rzecz ma się tak istotnie, czy też może sama doktryna tworzenia pojęć przy pomocy błędnych kół zawiera w sobie błąd, to się okaże z dalszego wykładu.

wolno nam tylko oprzeć się na tem prawie, które istnieje rzeczywiście... Wiem doskonale, że w ten sposób nie uniknę błędnego koła, na które skazane jest wszelkie tworzenie pojęć. Gdy wyodrębniamy przedmioty, które posiadają cechy, mające figurować w ich pojęciu, to używamy już tego samego pojęcia jako podstawy ich wyboru. Koncepcja umysłowa każdego pojęcia zawiera w sobie z konieczności pewien pogląd powzięty zgóry, który musi być stosowany przy wszelkiem dalszem sprawdzaniu i wykańczaniu pojęcia, ale może też przytem znaleźć potwierdzenie. Żadne fincje epistemologiczne nic na to nie poradzą (por. z bogatej literatury lat ostatnich Volkelt, *Erfahrung und Denken* 1886), i wątpliwości, wysunięte już przez sceptyków greckich, nie dadzą się usunąć. Logicy określają dawniej i dzisiaj sąd jako stawianie pojęć w pewien stosunek wzajemny; lecz żaden z nich nie zaprzecza, że same pojęcia stanowią już kryształizację sądów...”

Tu dla wyjaśnienia, jakie postępowanie stosowane jest faktycznie w nauce przy tworzeniu pojęć prawa, moralności i t. p., należy stwierdzić przedewszystkiem, że postępowanie to nie polega bynajmniej na systematycznym gwałceniu zasad logiki przez popełnianie błędnych kół, lecz ma charakter zupełnie inny.

W prawoznawstwie (a poza niem również w innych naukach humanistycznych i społecznych) tworzenie i uzasadnianie pojęć ogólnych, podobnie jak inne czynności naukowe, odbywa się zwykle, niestety, bez należytego uświadomienia sobie zasad metodologii naukowej, a nawet bez wszelkiego zastanowienia nad tem, jak należy rozstrzygać tego rodzaju zadania i uzasadniać naukowo swoje wnioski. Dlatego też możliwe tu są i nieuniknione liczne i różnorodne błędy i naiwności logiczne, a w ich liczbie również błędne koła. Mimo to dobieranie materiału faktycznego dla tworzenia i uzasadniania pojęć klasowych na podstawie tych cech, które mają wejść w skład pojęcia, nie stanowi nietylko zasady powszechnej, lecz nawet zwykłego i typowego szablonu; postępowanie takie zdarza się tylko jako błąd indywidualny wśród wielu innych niewłaściwych zabiegów myślowych, różnych u poszczególnych uczonych. Jeżeli się podda baczniejszej analizie (psychologicznej) punkt wyjścia i przebieg procesu myślowego w tych wypadkach, gdy prawnicy, moralści, teoretycy państwa i t. p. nie zadowolają się sformułowaniem takiej lub innej definicji prawa, moralności, państwa, społeczeństwa czy innych pojęć ogólnych bez wszelkiego umotywowania i usprawiedliwienia naukowego, lecz próbują uzasadnić poprawność sformułowanego przez nich określenia, to nietrudno jest stwierdzić następujący stan rzeczy.

Sprawdzianem, na którym opierają się oni przy doborze okazywów klasy określanej i klas jej przeciwstawianych, bywa zwykle i w sposób typowy ich przyzwyczajenie do oznaczania pewnych przedmiotów jedną, innych zaś inną nazwą. Prawnicy np., usiłując znaleźć cechy odróżniające prawo od moralności i innych pokrewnych mu (ich zdaniem) zjawisk, mają już istotnie zgóry kryterjum do zaliczania jednych przedmiotów do prawa, innych do moralności, i stosują to kryterjum z wielką pewnością; niemniej nie używają tu z w y k ł e cechy poszukiwanej i mającej wejść do pojęcia (choć niekiedy bywa i tak), lecz opierają się poprostu na tem, że pewną normę (np. dotyczącą wykonania umowy kupna) przyzwy-

czaili się uznawać za prawną, to znaczy tak ją nazywać, a pewną inną (np. dotyczącą miłości bliźniego) przyzwyczaili się nazywać moralną. W podobny sposób odbywa się tworzenie i uzasadnianie pojęcia moralności w filozofii moralnej, pojęcia państwa w teorii państwa i t. p.

Że ten właśnie sprawdzian, nie zaś opisane wyżej błędne koło, decyduje zwykle o wyborze właściwych (zdaniem danego badacza) wzorów konkretnych tego, co ma być określone, widać to już choćby stąd, że np. teoretycy państwa, prawnicy i t. d. natrafiają nietylko na przykłady, potwierdzające ich definicję, lecz również na takie, które te definicje obalają, nie chcąc się zmieścić w ich formułkach; wielu prawnikom np. sprawia znaczne trudności okoliczność, że prawo międzynarodowe, które uznają za prawo, t. j. prawem nazywają, nie posiada cech, które oni chcieliby przypisać prawu w sposób ogólny (przymus zorganizowany, pochodzenie od władzy państwowej lub t. p.). Przeważającą treść rozważań, podawanych i przyjmowanych jako „uzasadnienie“ niezliczonych definicji, stanowi zwykle walka z tego rodzaju trudnościami, próby udowodnienia, że niezgodność jest „tylko pozorna“ i t. p.¹

Rzecz jasna, że gdyby tworzenie pojęć i uzasadnianie definicji opierało się na błędnych kołach, na dobieraniu materiału faktycznego według cech, mających wejść w skład pojęcia, toby takie trudności nie powstawały. Badacze nie napotykaliby przedmiotów opor-

¹ Por. wyżej str. 47, uw. Oczywiście, żadne najbardziej nawet pomysłowe rozumowania, jakimi się usiłuje unieszkodliwić dla definicji przykłady norm prawa, nie chcących w niej się zmieścić, i obalić oparte na nich prawdopodobne lub nieuniknione zarzuty, nie mogłyby stanowić, nawet w razie powodzenia, dowodu, że twierdzenie, oparte na kilku przykładach prawa, jest poprawne w stosunku do wszystkich norm prawnych; replik przeciwko zarzutom wysuniętym już lub przewidywanym nie można wogóle uznawać za dowody pozytywne na rzecz bronionej tezy, lecz tego się często nie rozumie, i brak dowodów na rzecz twierdzeń pozytywnych przechodzi niepostrzeżenie wobec szczegółowej ich obrony przeciwko rzeczywistym lub wyobrażanym zarzutom. Wskutek tego, jakkolwiek toby się mogło wydawać dziwnem, błędność proponowanych definicji prawa, państwa i t. p., szczególnie zaś zdolność ich do wywoływania zarzutów rzeczywistych lub przewidywanych przyczynia się przedewszystkiem do tego, że brak ich uzasadnienia zostaje niezauważony. Gdyby nie było zarzutów i walki z nimi, toby się stało jasnem, że twierdzenia wypowiedziane o wszystkich normach prawa, o wszystkich państwach i t. p. są najzupełniej dowolne i nieudowodnione.

nych względem swych klas, lecz same tylko posiuszne i zgodne z definicjami.

Właściwa natura sprawdzianu, według którego pewne przedmioty przytacza się jako okazy klasy definowanej, inne zaś przeciwstawia się tamtym jako należące do klas obcych, pozostaje zwykle nieznana samym autorom i uchodzi uwagi czytelników. Mówi się zazwyczaj, nie że pewien przedmiot „nazywa się” tak a tak, np. normą prawną, inny zaś inaczej, np. przykazaniem moralnym, lecz że dany przedmiot „jest” normą prawną lub, przeciwnie, normą moralną, że „należy niewątpliwie” do takiej a takiej klasy. Zjawisko to zrozumiałe: na gruncie przyzwyczajenia do oznaczania pewnych przedmiotów pewnymi nazwami, powstaje tak mocne skojarzenie wyobrażeń tych przedmiotów z nazwami, że mimowoli powstaje złudzenie, jakoby zachodziło tu nie nasze subiektywne przyzwyczajenie językowe, lecz coś obiektywnie właściwego samym przedmiotom, jakaś cecha samych przedmiotów; pod wpływem tego złudzenia wydaje nam się, że pewne zjawiska są same przez się, są niewątpliwie, z samej swej natury prawem, i t. p. Takie zamaskowanie właściwej natury sprawdzianu, który się zwykle stosuje do wyboru przykładów konkretnych, stało się też zapewne przyczyną nieporozumień co do metody tworzenia pojęć ogólnych, nasunęło podejrzenia błędnego koła i t. p.

Niekiedy zresztą sprawdzian językowy bywa stosowany świadomie lub też zdradza się jasno w samej formie wykładu. Oto np. w obronie zaliczenia pewnego zjawiska do klasy określanej lub, przeciwnie, do przeciwstawianej, wysuwa się nieraz takie argumenty, jak: „tego nikt nie nazwie prawem” albo „toby było sprzeczne z terminologią powszechnie ustaloną”, i t. p.¹

¹ Np. w najnowszych dziejach nauki o państwie zaszła rewolucja zasadnicza z powodu „epokowego” odkrycia, że istnieją organizacje niesuwerenne, a jednak nazywane państwami, gdy doktryna dotychczasowa dopatrywała się istoty państwa w suwerenności i na tem budowała swe teorie. Por. R e h m, Allgemeine Staatslehre str. 111: „Hasło zerwania z dotychczasową teorią państwa rzucił Laband, powołując się na to, że definicja państwa dotąd ogólnie niemal uznawana sprzeczna jest z powszechnie uznawaną terminologią. Za czasów dawnego Cesarstwa Niemieckiego poszczególne niesuwerenne kraje niemieckie nazywano mimo to państwami. Części składowe Unji Północno-Amerykańskiej nazywają się „*Staaten*” (w języku niemieckim wyraz ten oznacza jednako „stan” i „państwo”); i zależne od Turcji niesuwerenne twory polityczne

Aby zrozumieć należyście tradycyjne metody rozważań o istocie prawa i zdać sobie sprawę w ogólności z charakteru, treści i losów nauki o prawie, należy koniecznie wziąć pod uwagę, prócz wyżej omówionych, jeszcze jedną sprawę.

Wyraz „prawo“ ma faktycznie dwie odrębne sfery zastosowania: jedną względnie obszerną — w języku potocznym, w zwykłej mowie powszedniej, i drugą, w stosunku do tamtej bardzo ciasną — w terminologii zawodowej ludzi, mających do czynienia specjalnie z ustawami, sądami, procesami i t. p., w języku fachowym sędziów, prokuratorów, adwokatów, słowem prawników wogóle.

Przysłuchując się rozmowom ludzi dorosłych lub dzieci, bawiących się w jakąś grę, np. w piłkę, szachy, warcaby, karty, — przekonalibyśmy się łatwo, że gry te roją się wprost od „praw“ wszelakiej treści, że grający przypisują sobie i swym partnerom mnóstwo rozmaitych praw, które bywają zwykle szanowane i bezspornie zachowywane, czasem zaś kwestjonowane i naruszane (por. np. prawo do bicia króla asem, damy królem, obcego koloru atutem, prawo domagania się kolejności w wychodzeniu, w rozdawaniu kart, prawo żądania, aby karty były rozdane powtórnie w razie odkrycia ważnej karty lub innej jakiejś nieprawidłowości i t. p., i t. p.); żadne jednak z tych niezliczonych praw nie zasłużyłoby na nazwę prawa w sali posiedzeń sądowych i wogóle ze stanowiska terminologii zawodowej prawników. Tak samo rzecz się ma z niezliczonymi „prawami“ szanownego gościa w stosunku do gospodarzy, z prawem do miejsca honorowego przy stole oraz do innych oznak uwagi i szacunku, z prawami przyznawanymi sobie nawzajem przez kolegów (np. w szkole), przyjaciół, zakochanych, na tle stosunków koleżeńskich, przyjaznych, miłosnych, np. z prawem do wierności, do szczerości, do tysięcy różnych usług i dowodów miłości i t. p., i t. p. Na każdy tysiąc wypadków stosowania wyrazu „prawo“ w zwykłej mowie potocznej przypadłoby bodaj nie więcej, lub może

nazywane są państwami. Wówczas Schulze, Jellinek, Rosin, Brie, Meyer i inni wyrzekli się również z tego samego powodu dawnej teorii“. Jak się przekonamy dalej, cały ten kryzys w nauce o państwie i dzisiejszy zasadniczy punkt wyjścia tej nauki oparte są na nieporozumieniu metodologicznym.

Niektórzy uczeni wypowiadają wprost pogląd, że aby określić daną klasę, należy dokonać przeglądu tych przedmiotów, do których się stosuje dana nazwa, i t. d.

nawet mniej niż jeden wypadek użycia tegoż wyrazu ze stanowiska terminologii zawodowej.

Prawnicy kierują się zwyczajami z a w o d o w e j t e r m i n o l o g j i p r a w n i c z e j również w swoich próbach rozstrzygnięcia pytania, czym jest prawo.¹ Uznają za prawo, za „prawo niewątpliwe“, to wszystko i to tylko, co się przyzwyczaili nazywać prawem jako p r a w n i c y. Wszystko inne stanowi z ich punktu widzenia nie-prawo, „niewątpliwie nie-prawo“. Co się zaś tyczy odmiennego stosowania wyrazu „prawo“ w języku potocznym, to prawnicy zwykle go nie dostrzegają i nie zwracają nań uwagi; jeżeli zaś przypadkiem z niem się spotkają, to uznają je za zjawisko niezasługujące uwagi, lub za niewłaściwe użycie wyrazu, za błędne nazywanie prawem tego, co w istocie prawem nie jest.

W rzeczywistości jeden zwyczaj terminologiczny przeciwstawia się tu drugiemu, z nim niezgodnemu, i nie mamy żadnych podstaw, aby uznawać potoczny zakres stosowania wyrazu „prawo“ za błędny. Jeżeli prawnik uważa za rzeczywiste prawo to, co się sam przyzwyczaili prawem nazywać, to zaś, co nazywają prawem nie-prawnicy, uznaje nie za prawo, lecz za coś niewłaściwie tak nazywanego, to stanowiska takiego nie można usprawiedliwić ani uzasadnić, lecz tylko wyjaśnić przyczynowo jako swoiste zjawisko psychiczne. Zapoznaliśmy się już wyżej z błędem, któremu łatwo się poddajemy pod wpływem przyzwyczajęń terminologicznych, a który polega na tem, że nasze własne przyzwyczajenie do nazywania pewnych przedmiotów określoną nazwą przekształca się w naszej świadomości w coś właściwego samym przedmiotom, tak jakby te przedmioty były z samej swej natury tem, czem je nazywamy, np. „stołami“, „krzesłami“, „prawem“. Pod wpływem tego błędu stosowanie przez innych te same nazwy do przedmiotów, których myśmy nie zwykli nią oznaczać, może nam się łatwo przedstawić jako przyznawanie tym przedmiotom czegoś, co im nie jest z natury właściwe. Albo też wytwarza się zjawisko takie, że ową terminologję cudzą, niezgodną z naszymi nawykami, pojmujemy i kwalifikujemy jako oznaczanie nazwą, naszej zaś własnej (pod wpływem wska-

¹ Wyraża się to niekiedy w samym sformułowaniu definicji prawa: por. np. Bierling, Juristische Prinzipienlehre I, str. 19: „Recht im juristischen Sinne ist...“ (prawo w znaczeniu prawniczym jest...).

zanego trwałego skojarzenia) tak nie kwalifikujemy, lecz uznajemy ją za coś bardziej poważnego i istotnego, za właściwą i wiarogodną wiedzę, że dane przedmioty są czymś (np. prawem) same przez się, inne zaś są czymś innym (np. moralnością, lecz w żadnym razie nie prawem).

Jakkolwiekby, prawnicy opierają się przy wyborze konkretnych przykładów prawa dla celów definicji na nawyknięciach terminologii zawodowej, „prawniczej“, te zaś bardzo obszerne dziedziny, do których stosuje wyraz „prawo“ język potoczny, zaliczają do nie-prawa, do „obyczajów“, „przepisów konwencyonalnych“ i t. p. I tenże sam sprawdzian, to znaczy sprawdzian nawyknięć terminologicznych z a w o d o w y c h, stosuje prawoznawstwo przy formowaniu innych pojęć ogólnych.

Zaznaczyć należy, że moment ten stanowi godną uwagi właściwość nauki o prawie, odróżniającą ją od nauki o moralności i innych nauk społecznych, które nie są związane z żadnym określonym zawodem społecznym i nie poddają się wpływowi jakiejkolwiek terminologii praktyczno-zawodowej, lecz przy określaniu swych pojęć najwyższych (np. pojęć moralności, społeczeństwa, zjawiska gospodarczego) oraz dalszych absolutnie lub względnie od nich zależnych, opierają się na przyzwyczajeniach terminologicznych mowy potocznej.

Jakie z tej właściwości prawoznawstwa płyną konsekwencje, to się okaże z dalszych rozważań. Tymczasem możemy bądź co bądź stwierdzić, że podejrzenie, rzucane na ogół badaczy, pracujących nad definicjami prawa, moralności i t. p., jakoby dopuszczali się dziwnych i błędnych logicznie manipulacji w postaci dobierania przedmiotów według cech zgóry przygotowanych, aby następnie z tryumfem odnajdywać te cechy w tychże przedmiotach, — nie jest uzasadnione i opiera się na niedość uważnem badaniu istotnego stanu rzeczy.

W rzeczywistości tworzenie pojęć i uzasadnianie wysuwanych definicji (o ile autorowie je wogóle podejmują) znajduje podstawę w przyzwyczajeniach językowych, ogólnopotocznych lub zawodowych. Stosowanie tych sprawdzianów łączy się często z mylnem pojmowaniem ich istoty, z błędnem przekonaniem, jakoby dobór przedmiotów oparty był na ich cechach obiektywnych,

siła subiektywnego przyzwyczajenia do oznaczania nazwą wytwarza złudzenie, że dane przedmioty „niewątpliwie“ posiadają odpowiednią naturę i t. p.; natomiast same sprawdziany nie tylko wolne są całkowicie od nedorzecznego obracania się w błędnem kole, lecz nie zawierają w sobie wogóle żadnego naruszenia zasad logiki ludzkiej, żadnego absurdu logicznego.

Jednakże, uznając nienaganność logiczną samych tych sprawdzianów, można i należy mimo to postawić pytanie, czy sprawdziany te, t. j. przyzwyczajenia terminologiczne potoczne lub zawodowe, odpowiadają zadaniom tworzenia naukowych pojęć klasowych i nadają się do poprawnego rozwiązania tych zadań.

Poprawna odpowiedź na to pytanie brzmiałaby, naszym zdaniem, jak następuje.

1. Rozważania na temat, jakie przedmioty są oznaczane pewną nazwą, np. nazwą prawa, moralności, gospodarstwa, wartości, pracy i t. p., w poszczególnych sferach językowych, a więc w języku potocznym, w dziedzinie pewnego zawodu specjalnego lub t. p., mogą mieć charakter najzupełniej poważny i naukowy, a nawet odpowiadać najzupełniej swemu zadaniu, to znaczy rozstrzygać w sposób naukowy zagadnienia poprawnie postawione, jeżeli samo zagadnienie ma charakter lingwistyczny, dotyczy wyrazów, jako swoistych znaków symbolicznych, a mianowicie terminów ogólnych i ich stosowania. Wskutek tego np., gdy autor, układający słownik językowy, przeprowadza w stosunku do wyrazów „moralność“, „moralny“, „prawo“ lub t. p. badania nad dziedziną ich stosowania i wyniki osiągnięte umieszcza w swym słowniku pod odpowiednimi wyrazami, to postępowanie jego jest całkowicie poprawne i niczego innego wymagać od niego nie można. W takim słowniku pod wyrazem „prawo“ należałoby, jak widać z uwag poprzednich, wskazać na ujawniający się tu dualizm językowy, na istnienie dwóch różnych co do zakresu dziedzin stosowania tego wyrazu (oczywiście, nie kwalifikując żadnej z tych dwóch odmiennych terminologii jako błędnej, opartej na nieznaności właściwej istoty prawa).¹

¹ Takim zagadnieniom językoznawstwa pokrewne są zadania, polegające na określeniu znaczenia pewnego wyrazu w jakimś pomniku historycznym, dokumencie lub t. p. Kwestje tego rodzaju mają wielkie znaczenie we wszystkich dziedzinach nauki, gdzie celem lub niezbędnym środkiem poznania jest poprawna interpretacja myśli cudzych: w historii ogólnej i różnych szczegóło-

2. Dokonywanie podobnych badań, niezależnie od tego, czy opierają się na języku potocznym, czy też jakimkolwiek specjalnym (np. prowincjonalnym, klasowym, zawodowym), bez świadomości, że się rozstrzyga zagadnienia językoznawcze, lecz przeciwnie, z przekonaniem, że się dokonywa właściwych badań naukowych, tworzenia i uzasadniania pojęcia centralnego lub innego pojęcia klasowego dla nauki o prawie, moralności, państwie i t. p. — opiera się na nieporozumieniu i stanowi pomieszanie dwóch najzupełniej różnych zagadnień, dwóch odrębnych dziedzin poznania ludzkiego; należy bowiem odróżniać zagadnienia, mające za przedmiot wyrazy czyli nazwy od zagadnień, mających za przedmiot zjawiska, dla których tworzą się w różnych dziedzinach językowych takie lub inne nazwy (odmienne w różnych językach, a nieraz nawet w różnych warstwach jednego narodu).

Czynność ustalania pojęć, mających być pojęciami podstawowymi dla nauk mniej lub więcej obszernych, dla ich działów i dalszych systematycznych poddziałów, ma do spełnienia niezmiernie ważne zadanie wytworzenia i określenia takich klas przedmiotów, któreby się nadawały do wypowiedzenia o nich twierdzeń naukowych i systematycznego ustosunkowania wzajemnego tych twierdzeń.

Tych zagadnień nie rozwiązują, a nawet wcale nie dotyczą rozważania na temat, co bywa oznaczane pewną nazwą w tej czy innej dziedzinie językowej, niezależnie od tego, czy tą dziedziną będzie język jakiegoś narodu, czy też specjalne narzecze lub żargon jakiejś dzielnicy, grupy zawodowej lub t. p.

Dlatego też, gdyby się nawet udało odpowiedzieć poprawnie na pytanie: „co to jest prawo?” w znaczeniu: „czem jest to, co prawnicy zwykli nazywać prawem?”, — mimo to zagadnienie, bez którego rozwiązania niemożliwe jest stworzenie nauki o prawie, pozostałoby jeszcze nierozstrzygnięte. Ustalona na tym gruncie odpowiedź nadawałaby się do umieszczenia w słowniku językowym pod

wych dyscyplinach historycznych, np. w historii filozofii, w historii prawa; w naukach teologicznych, jak etyka teologiczna i inne. Wielkie znaczenie mają tego typu zagadnienia — można je nazwać interpretacyjnymi — również w prawoznawstwie praktyczno-zawodowym i naukowym, o ile zajmuje się ono interpretacją myśli cudzych, np. znaczenia ustaw, umów, testamentów i t. p.

wyrazem „prawo“, lecz nie stanowiłaby definicji pojęcia centralnego, na którym możnaby oprzeć naukę o prawie.

W rzeczywistości nawet takiej odpowiedzi, wyjaśniającej zakres stosowania wyrazu „prawo“ w zawodowym języku prawniczym, nie udało się dotąd jeszcze znaleźć; i toby było rzeczą najzupełniej zrozumiałą i naturalną, gdyby nawet inne błędy nie stały na przeszkodzie należytemu poznaniu zjawisk prawnych, — ze względu na samą istotę zagadnienia, jakie usiłują rozwiązać prawnicy.

Mianowicie istota tego zagadnienia polega na tem, aby znaleźć cechy wspólne i specyficzne tych wszystkich przedmiotów, które w zawodowym języku prawniczym nazywane są prawem. Otóż w stosunku do tego zagadnienia można i należy przewidywać zgóry, nawet przed bliższem zbadaniem samych przedmiotów, że w takiej formie wyłącza ono możliwość wszelkiego rozwiązania, gdyż równa się żądaniu znalezienia czegoś, co nie istnieje, zawiera w sobie sprzeczność wewnętrzną.

Samo postawienie podobnego zagadnienia możliwe jest tylko na gruncie wiary, że przyzwyczajeniom zawodowym do stosowania nazwy „prawo“ odpowiada obiektywnie odrębna klasa zjawisk jednorodnych; lecz taka wiara byłaby ze stanowiska naukowego najzupełniej nieuzasadniona.

Terminologia zawodowa przystosowuje się w sposób naturalny do specjalnych potrzeb i celów praktycznych, właściwych danej odrębnej dziedzinie życia praktycznego. Ze stanowiska takich potrzeb i celów mogą mieć znaczenie i wartość *j e d n a k o w ą*, oraz wymagać *j e d n a k o w e g o* do siebie stosunku praktycznego (postępowania) przedmioty najbardziej *r ó ż n o r o d n e* w swych cechach obiektywnych, przedmioty zaś jednorodne mogą mieć znaczenie *r ó ż n e* i wymagać różnego do siebie stosunku praktycznego. Do tego się przystosowuje odpowiednia terminologia praktyczna, łącząc rzeczy różnorodne i rozdzielając jednorodne, i kierując się przytem wyłącznie względami dogodności ze stanowiska danej potrzeby i celu. Oto chociażby ze stanowiska kulinarnego, kucharzkiego, najróżnorodniejsze rośliny lub nawet części roślin różnych rodzajów i gatunków bywają łączone w jedną grupę i otrzymują wspólną nazwę, np. „jarzyn“, „włoszczyzny“ lub t. p., a to dlatego, że wszystkie są cenione jako materiał do przyrządzania potraw lub do jakichś specjalnych celów kulinarnych (np. jako przyprawy); nie-

zliczone zaś rośliny wspólnego z nimi rodzaju są z grupy wyłączane i nie otrzymują tej nazwy: jedne dlatego, że są niesmaczne; inne dlatego, że wymagałyby bardzo długiego gotowania lub zabiegów tak zawiłych, że skutek odżywczy lub gastronomiczny nie opłacałby tych trudów; trzecie dlatego, że są kłujące, szorstkie lub t. p.; czwarte dlatego, że wywołują rozstrój żołądka, bóle głowy lub t. p.; piąte dlatego, że opierają się ich użyciu jakieś miejscowe zwyczaje, przesady, nieznajomość ich właściwości, i t. p., i t. p. Gdyby się znalazł uczony botanik, któryby podjął zadanie określenia odrębnego gatunku roślin, odpowiadających nazwie kulinarnej „jarzyna“, to oczywiście wysiłki jego byłyby daremne, jakkolwiekby wiele pracy poświęcił na oglądanie, badanie budowy i t. p. przedmiotów nazywanych „jarzynami“ oraz porównywanie ich z innymi przedmiotami „pokrewnymi“; samo zagadnienie przez niego podjęte stanowi swoistą *contradictio in adjecto*, zawiera w sobie żądanie znalezienia czegoś, co nie istnieje. Ofiarą takiego samego nieporozumienia padłby zoolog, któryby sobie wziął za zadanie określenie odrębnego gatunku zwierząt, nazywanego ze stanowiska kulinarnego lub myśliwskiego „zwierzyną“, i t. d.

Zważywszy na taki charakter nazw, wytworzonych na gruncie specjalnych zainteresowań praktycznych, nie należy ze stanowiska obiektywnego badania naukowego zjawisk różnych klas obdarzać zawodowych tradycyjn terminologicznych takim zaufaniem, jakiego udziela nauka o prawie zawodowej terminologii prawniczej, lecz przeciwnie, zachowywać względem nich jaknajwiększą nieufność i krytycyzm. Nietylko bowiem nie możemy uważać za rzecz konieczną i oczywistą, aby utartym terminom zawodowym odpowiadały odrębne grupy przedmiotów jednorodnych co do ich właściwości, lecz nawet należy przypuszczać, że rzecz ma się odwrotnie.

W szczególności w stosunku do pojęcia prawa w znaczeniu prawniczym oraz innych pojęć klasowych nauki o prawie, wobec dzisiejszej struktury tej nauki (t. j. wobec uzależnienia ogólnej nauki o prawie i specjalnych dyscyplin prawniczych od utartej terminologii zawodowej) można przewidywać *a priori*, że te pojęcia nietylko nie istnieją jeszcze jako pojęcia utworzone i uzasadnione naukowo, lecz nawet nie mogą być znalezione i poprawnie zdefiniowane; istnieje tylko system wyrazów, imion, ściśle mówiąc — przyzwyczaj-

jeń do oznaczania nazwami, przystosowanych historycznie do pewnych potrzeb i dogodności specjalnych, różnych zupełnie od zadań naukowych poznania i wyjaśnienia zjawisk. I z tego stanowiska fakt, że prawnicy bezskutecznie dotąd „szukają definicji dla swego pojęcia prawa” oraz dla innych pojęć ogólnych prawoznawstwa, staje się naturalny i zrozumiały.

Wogóle, niezależnie od innych okoliczności, które stawiają nauce o prawie w jej rozwoju przeszkody, jakich nie napotykają inne szczęśliwsze nauki, rolę fatalną grała w dziejach tej gałęzi wiedzy ludzkiej i gra dotychczas zależność jej od specjalnego zawodu społecznego i od specjalnej dziedziny działalności zawodowej — jursprudenckiej praktycznej, od t. zw. „praktyki”, t. j. praktyki sądowej, i t. d.

Zależność ta nie pozwala nauce o prawie badać i poznawać prawdy jako takiej, wprowadza do jej rozważań obce względy i punkty widzenia, pozbawiając je obiektywnego charakteru naukowego, zacieśnia jej horyzont naukowy, przyćmiewa i mąci jej wzrok w różnych kierunkach i w różny sposób.

Na kierunek zainteresowań i wybór tematów wpływają w nauce o prawie nietylko sprawdziany i względy naukowe, ile względ na to, że pewne zagadnienia mają „znaczenie praktyczne”, wartość dla praktyki sądowej i t. p., inne zaś w braku takich kwalifikacyj nie są godne umieszczenia w systemie nauki i ściślejszego badania; pociąga to za sobą nieuchronnie rozwój nierównomierny i kalectwo w budowie systemu nauki.

Zagadnienia, wysunięte pod wpływem takich dążeń, rozstrzyga się znowuż nie na gruncie obiektywnych danych naukowych i bezstronnego obiektywnego do nich stosunku, lecz z różnymi odchyleniami pod wpływem dążeń praktycznych, świadomych lub nieświadomych, oraz odpowiadających im nawyknień myślowych.

Nic tak się nie sprzeciwia zadaniom poznania prawdy, jak pomieszanie stanowiska poznania tego co jest w jego cechach obiektywnych (stanowiska teoretycznego w znaczeniu ogólnem) z jakimkolwiek praktycznym punktem widzenia, w rodzaju naszych gustów lub poglądów na to, co jest praktyczne lub niepraktyczne, pożądane lub niepożądane i t. p. Jakkolwiekby się nam coś wydawało „niepraktyczne”, niecelowe, niemądre, np. wyznaczanie obowiąz-

ków lub praw zwierzętom, wykonywanie jakichś czynności bez jakiegokolwiek celu, albo z wyłącznym celem wyrządzenia sobie przykrości, — wszystko to nie powinno wywierać wpływu na nasze twierdzenia, czy takie rzeczy się dzieją lub nie.¹

Błędy, polegające na pomieszaniu stanowiska teoretycznego i praktycznego, zdarzają się w różnych naukach, dotyczących człowieka i jego postępowania; między innymi uchybienia takie, bardzo niebezpieczne pod względem naukowym i metodologicznym, napotkać można w literaturze filozoficzno-moralnej. Lecz specjalnie typowe i charakterystyczne są błędy te dla prawoznawstwa współczesnego, gdzie wytwarza się z nich pewnego rodzaju swoistą „metodę“, a odpowiednie stanowiska i sprawdziany praktyczne nie wyróżniają się zwykle ani wzniosłością, ani szerokim horyzontem. Nowy kierunek, zwany „praktycznym“ lub „praktyczno-dogmatycznym“, który powstał i zapanował w prawoznawstwie w drugiej połowie ubiegłego stulecia pod wpływem znakomitego prawnika Jheringa, wysunął hasło „trzeźwego“ kierowania się potrzebami „praktyki“, uznał za właściwe nie dbać o uzasadnienie obiektywne i logiczne, lecz o to, aby badania i ich wyniki były celowe, praktyczne ze stanowiska interesów życiowych i ich ochrony, aby odpowiadały potrzebom „praktyki“ czyli stosowania w sądach i t. p.; co się zaś tyczy „pojęć“, „logiki“ i t. p., — uznano, że nadawanie im znaczenia decydującego byłoby stanowiskiem formalistycznym i niewspółczesnym. Już przedtem, zanim te hasła rozpowszechniły się i utrwaliły w prawoznawstwie, obiektywizm naukowy w badaniach nad prawem cierpiał z powodu tego, że prawnicy nie umieli uwolnić się przy rozważaniu zagadnień naukowych od stanowiska zawodowo-praktycznego i właściwych mu nawyków myślowych; nowa doktryna, oczywiście, nie mogła się nie przyczynić do zaostre-

¹ Wszak nie wszystko, co się czyni, jest praktyczne i celowe, a skądinąd znów wiele rzeczy, mających sens rozumny, wydaje się komuś „niepraktycznymi“, bądź dlatego, że stosując bez namysłu swój „praktyczny“ punkt widzenia i zaniechawszy badania naukowego, nie zrozumiał istoty rzeczy, bądź też dlatego, że jego kryterja praktyczne mają zbyt niską miarę; te zwierzęta, które lubią po najedzeniu się leżeć w ciepłej kałuży, uznałyby za wielce niepraktyczne lub nawet niedorzeczne, a przeto też za nieprawdopodobne, lub nawet z pewnością nieistniejące, wiele z tych rzeczy, które się czyni i które są nawet całkiem rozumne ze stanowiska innych gustów i poglądów, np. zajmowanie się nauką.

nia i utrwalenia tej sytuacji, wielce nienormalnej ze stanowiska naukowego.¹

Za warunek zasadniczy rozwoju i postępu nauki o prawie, jeśli celem jej jest obiektywnie badać, poznawać i wyjaśniać zjawiska prawne, należy uznać uwolnienie tej nauki od zależności względem zawodowej jurysprudencji praktycznej i jej sposobów myślenia.

Podstawowy akt emancypacyjny, deklarację wolności i niezależności, stanowić tu powinno zastąpienie „pojęcia prawa w znaczeniu prawniczym“ przez pojęcie prawa w znaczeniu naukowym, to znaczy przez pojęcie, odpowiadające zadaniu poznania i wyjaśnienia tego co jest, niezależnie od nawyków językowych zawodowo-prawniczych, jakkolwiekby te nawyki były zakorzenione i dogodne w swojej właściwej dziedzinie. Po zdobyciu takiej samodzielnej i poprawnej podstawy naukowej należy poddać następnie rewizji dalsze pojęcia, absolutnie lub względnie zależne od centralnego.

Gdy w ten sposób nauka o prawie przestanie być jakimś przydatkiem jurysprudencji praktycznej, od niej zależnym, wówczas będzie mogła zdobywać bez przeszkód prawdę istotnie naukową, a w szczególności i tę prawdę, której potrzebuje dla świadomego wykonywania swych zadań sama jurysprudencja praktyczna, jako czynność specjalna o wielkiem znaczeniu społecznem.

Wyjaśnienia wymaga tu przede wszystkim pytanie, czym jest prawo w znaczeniu zawodowo-prawniczym; musi być usunięta owa dziwna i nienormalna sytuacja, że jurysprudencja praktyczna służy czemuś niewiadomemu, stosuje coś, z powodu czego wymawia się lub wyobraża instynktowo wyraz „prawo“, nie znając znaczenia tego wyrazu, tak, iż gdyby ktoś obcy zapytał prawnika o sens tego słowa, które wymawia co chwila, toby popełnił mimowolną lub świadomą niedyskrecję.²

Istotnie, gdy przestaniemy ulegać bezkrytycznie zawodowym

¹ Sytuacja ta zresztą jest nienormalna nie tylko ze stanowiska naukowego; por. moją pracę *Prawa dobrosowiestnawo wladielca na dochody* (Prawa posiadacza w dobrej wierze do dochodów), wyd. I 1897 r., dodatek: „Modne hasła w prawoznawstwie“.

² „Gdy mnie nie pytają, to wiem“, — odpowiedział św. Augustyn na pytanie, czym jest czas — wymówka stosowna też dla prawników, którymi by doku czano pytaniem, czym jest prawo (Bergbohm, Jurisprudenz und Rechtsphilosophie I, str. 75).

nawyknieniom stosowania wyrazu „prawo“ i staniemy na gruncie niezależnego tworzenia pojęć klasowych i klas dla celów naukowych, to się przekonamy, że istnieje pewna klasa zjawisk, która pozostaje w takim samym stosunku do tego, co prawnicy zwykli nazywać „prawem“, jak klasa „roślin“ do „jarzyn“ w znaczeniu kulinarnym, innemi słowy, że wyrazowi „prawo“ w znaczeniu prawniczym odpowiada pewna grupa eklektyczna, suma odmian, wyodrębnionych z pewnych względów praktyczno-życiowych z właściwej klasy „prawo“, ustalonej niezależnie od terminologii prawniczej; i wówczas sprawa sprowadzi się do wyjaśnienia, jakie to wybrane odmiany tej klasy oznaczane bywają w zawodowym języku prawniczym wspólną nazwą „prawo“, oraz na czym polega zasada wyboru i wyróżnienia jednych odmian i wyłączenia innych. Na te pytania, jak zobaczymy na właściwym miejscu, nietrudno jest odpowiedzieć, skoro się zna istotę i cechy klasy zjawisk, z której ułameków składana jest owa zajmująca nas grupa eklektyczna, i odpowiedź na pytanie, czym jest „prawo w znaczeniu prawniczym“, zamyka się w formule dość prostej i krótkiej. Mianowicie, gdy się w utworzonej klasie zjawisk dokona pewnych podziałów, ważnych również ze stanowiska badania teoretycznego zjawisk prawnych, wówczas można na to pytanie odpowiedzieć, wyliczając te (nieliczne) odmiany, które z łatwych do wyjaśnienia powodów wywołują jednakowy do siebie stosunek praktyczny prawoznawstwa zawodowego i wskutek tego oznaczane bywają tą samą nazwą. Zamiast tej formuły można też użyć innej, polegającej na wskazaniu wykrytej i określonej klasy zjawisk i wyliczeniu odmian, które należy z niej wyłączyć. W tenże sam sposób można dalej wyjaśnić znaczenie innych zawodowych terminów prawniczych, np. odpowiedzieć na pytanie, czym jest w znaczeniu prawniczym „przestępstwo“, „dłużnik“, oraz w jakim stosunku pozostaje „przestępstwo“ w znaczeniu prawniczym do przestępstwa ze stanowiska naukowego badania zjawisk (oraz w znaczeniu ogólnoludzkim, o czym patrz niżej); wszystkie te i tym podobne pytania i odpowiedzi można też uznać za godne kwalifikacji, cenionej w najnowszej literaturze naszej nauki, a mianowicie, że mają one „znaczenie praktyczne“.

Uwagi powyższe o terminologiach zawodowych i praktycznych wogóle, a w ich liczbie o zwyczajach terminologicznych zawodowo-prawniczych, nie mają zastosowania do języka potocznego i tych

jego wyrazów, których się używa nie w zakresie jakiejś jednostronnej potrzeby lub działalności praktycznej, lecz w dziedzinie orientacji ogólnej wśród zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego, na tle odpowiednich rozmów, wymiany wrażeń, wiadomości, poglądów i t. p. Zapomocą procesów, które przypominają w pewnej mierze proces „doboru naturalnego“ w pojmowaniu darwinizmu, a których wyjaśnieniem wypadnie nam się zająć z powodu zagadnienia genezy i rozwoju prawa, na gruncie tej powszechnej wymiany wrażeń, wiadomości i poglądów poszczególne nazwy ulegają swoistemu przystosowaniu, jeśli wolno tak się wyrazić, „nieświadomie genialnemu“, — do należytej orientacji wśród zjawisk i do poprawnego formowania i komunikowania innym wiadomości; nie odbywa się tu wytwarzanie jednakowych nazw dla eklektycznych grup przedmiotów, lecz ustalanie właściwych nazw klasowych i klas.

W gruncie rzeczy terminologje praktyczne nie wytwarzają się też przypadkowo i nie są pozbawione swoistej „mądrości“. Lecz, jak się już wskazało wyżej, właśnie wskutek przystosowywania się tu nazw do potrzeb i dogodności jednostronnych, mających znaczenie decydujące w danej dziedzinie praktycznej, nazwy te rozdzielają rzeczy obiektywnie jednorodne, a łączą rzeczy obiektywnie różnorodne, wyodrębniając grupy eklektyczne o wspólnym znaku konwencyjnym (imieniu) tak, jak to się wydaje dogodne ze stanowiska danej potrzeby specjalnej i jej zaspokojenia. Przeciwnie, te terminologje, które się wytwarzają na tle powszechnej wymiany wyobrażeń i sądów o różnych przedmiotach, nie jako wyniki jednostronnego ciśnienia jakiejkolwiek potrzeby praktycznej, lecz jako kryształizacje niezliczonych przeżyć miliardów jednostek najrozmaitszych (pod względem wieku, przynależności społecznej, zajęcia, zainteresowań, kierunku uwagi...) na gruncie najrozmaitszych zetknięć z temi przedmiotami przy najróżniejszych okolicznościach i „oświeśleniach“, — wskutek tego właśnie muszą mieć inny zupełnie charakter: nie są znakami dla grup eklektycznych, jednostronnie-subiektywnych, przystosowanych do specjalnych celów praktycznych, lecz terminami klasowymi, odbijającymi obiektywną jednorodność i różnorodność przedmiotów.

Z tej samej przesłanki ogólnej (bardzo ważnej naogół dla sprawy badania i wyjaśniania życia społecznego i historii), mianowicie z przesłanki nieświadomie-celowego przystosowania społecznego,

otrzymujemy dla terminologii praktycznych wniosek dedukcyjny o ich dążeniu do tworzenia grup eklektycznych, bezwartościowych ze stanowiska obiektywnego badania zjawisk według ich podobieństw i różnic, dla terminologii zaś typu przeciwnego — twierdzenie dedukcyjne o treści przeciwnej.

Dlatego też, jeżeli dany nam jest znak słowny, mający dwa zakresy stosowania — jeden zawodowy, drugi zaś ogólny, potoczny, — i możemy przypuszczać, że istnieje odpowiednia klasa przedmiotów jednorodnych i od innych odrębnych, to z tego stanowiska zasługuje na zaufanie raczej terminologia potoczna, niż zawodowa.

Mamy zatem podstawę do przypuszczenia, że gdyby prawnicy przy swych próbach tworzenia pojęcia prawa i innych pojęć nie uważali specjalnej terminologii prawniczej za jedynie poprawną i godną uwagi, języka zaś potocznego za rzecz niegodną uwagi i uwzględnienia, to badania ich znalazłyby się w sytuacji pomyślniejszej, nie tak beznadziejnej jak dzisiejsza.

I nie tylko pod tym względem nauka o prawie, a nawet Nauka w znaczeniu ogólnem, znalazłaby się w tym wypadku w sytuacji lepszej od dzisiejszej. Nawet nie znając tego działu Nauki, w którego granicach leży, pośród dziedzin nauk pokrewnych, właściwa dziedzina badania nauki prawa, można przewidywać *a priori*, drogą rozumowań dedukcyjnych, że w dziedzinach tych musi panować z winy prawoznawstwa ogólny nieład naukowy, rozszerzający się poza granice samego prawoznawstwa. Dla utrzymania w tej dziedzinie należytego porządku systematycznego, dla poprawnego podziału dziedzin badania między poszczególnymi naukami, a w tej liczbie między nauką o prawie i nauką o moralności, jest rzeczą konieczną w każdym razie, aby rozgraniczenie dziedzin było dokonywane na jakiejś podstawie jednolitej. Teraz natomiast mamy tu sytuację dziwną i nienormalną, że nauka o moralności określa, lub przynajmniej próbuje określać swoją dziedzinę badań i jej granice według jednego sprawdzianu, którym jest język potoczny, a nauka prawa, jej sąsiad najbliższy, czyni to samo, kierując się sprawdzianem zupełnie innym. Gdyby tu chodziło o sąsiedztwo i podział gruntu w znaczeniu literalnem, fizycznym, toby stąd mógł powstać szereg wcale poważnych niebezpieczeństw; w najlepszym razie wypadłoby zapewne udać się do sądu osoby trzeciej i prosić o zastosowanie sprawdzianu trzeciego, neutralnego. Ponieważ jed-

nak chodzi o idealne dziedziny myśli ludzkiej, i moralisci naogół mało się interesują tem, co robią prawnicy, a prawnicy jeszcze mniej tem, co myślą moralisci, więc wydaje się, że w stosunkach między temi naukami wszystko się dzieje jaknajlepiej; lecz jest to tylko złudzenie: w rzeczywistości nietylko brak porządku systematycznego w nauce, ale nawet być go nie może wobec istotnej różnicy stanowisk obu sąsiadów.

Obok działania „praw“ (tendencji) ogólnych, ustalonych dotąd dla dwóch przeciwnych typów terminologii, należy zresztą oczywiście uwzględnić możliwość działania w konkretnych wypadkach różnych czynników, które komplikują proces nieświadomego przystosowania empirycznego i wprowadzają do odpowiednich wytworów językowych rozmaite modyfikacje i powikłania.

Tam np., gdzie działają uporczywie różne złudzenia optyczne w znaczeniu ścisłym lub przenośnym, jak np. w dziedzinie zjawisk „wschodu i zachodu słońca“, w dziedzinie rzutowania „obowiązków“ na różne wyobrażane istoty (w prawie i moralności), — przyzwyczajenia wyobrazeniowe i terminologiczne odbijają w sobie i utrwalają te błędy (ze stanowiska naukowego nieraz bardzo istotne), zwłaszcza jeśli to nie sprawia szkody z punktu widzenia potrzeb życia praktycznego lub działalności zawodowej.

Zjawiskiem dość powszechnem, które komplikuje terminologję zarówno potoczną, jak zawodową, jest dalej używanie wyrazów poza sferą ich pierwotnego stosowania dla wyrażenia przez nie różnych podobieństw, mniej lub więcej niejasno uświadamianych, jakie łączą inne przedmioty z temi, które nazwy pierwotnie oznaczają, — czyli używanie wyrazów metaforyczne, przenośne, obrazowe.

Stosowanie przenośne terminów można zresztą najczęściej łatwo rozpoznać, tem łatwiej, im bardziej określone jest właściwe znaczenie, oraz im „głębsza przepaść“ (większa różnica) dzieli znaczenie metaforyczne wyrazu od ścisłego (por. np. użyte w tej chwili wyrażenie „głębsza przepaść“). Lecz nieraz znaczenie przenośne wyrazu utrwała się, staje się zwykłym, i w ten sposób jednego i tego samego wyrazu używa się w dwóch znaczeniach lub więcej. Poza tem możliwe są jeszcze różne inne drogi tworzenia się nazw dwuznacznych i wieloznacznych; bądź co bądź jest rzeczą niewątpliwą i powszechnie znaną, że mamy niemało terminów o dwóch lub więcej znaczeniach (*termini aequivoci*). W życiu powszednim może to

nie sprawiać szczególnej szkody, nie przeszkadzać zrozumieniu cudzej mowy, a nawet subtelnych odcieni jej znaczenia, na podstawie okoliczności rozmowy, związku użytego wyrazu z innemi i t. p. Lecz tam, gdzie się próbuje tworzyć pojęcia naukowe w zależności od nawyknień terminologicznych, mogą i muszą powstawać na gruncie dwuznaczności błędy istotne, bezowocne usiłowania objęcia wspólną definicją wszystkiego, co się oznacza pewną nazwą i t. p.

Teren szczególnie podatny do wytwarzania się tego rodzaju powikłań językowych, a naogół najbardziej niepodatny do rozwoju nawyknień językowych, na których możnaby się oprzeć przy obiektywnem badaniu zjawisk, stanowi dziedzina zjawisk psychicznych, a także tych zjawisk, w których czynniki psychiczne grają rolę mniej lub więcej istotną, jak np. dziedzina postępowania ludzkiego, zjawisk społecznych i t. p., — dziedzina przedmiotów absolutnie i względnie psychologicznych (por. wyżej str. 11 i n.).

Albowiem w tej dziedzinie działa pewien czynnik, znacznie utrudniający wytwarzanie się ścisłych terminów dla oznaczania określonych klas, — w postaci faktu, wspomnianego już wyżej, że każdy człowiek może obserwować te tylko procesy psychiczne, które zachodzą w jego własnej psychice. W dziedzinach, gdzie oznacza się nazwami jakiegokolwiek przedmioty fizyczne, np. kamień, drzewo, siekiere, stół, oraz różne ich części lub cechy obiektywne, — możemy widzieć przedmiot, na widok którego ktoś inny wypowiada pewną nazwę; możemy wogóle sprawdzić drogą obserwacji, co inni tak lub inaczej nazywają, np. poprosić przy sposobności, aby nam wskazano palcem, co ma się w pewien sposób nazywać; tak samo my ze swej strony możemy pokazać innym lub dać im w inny sposób możliwość sprawdzenia przez obserwację, czemu nadajemy pewną określoną nazwę. Przeciwnie, gdy chodzi o oznaczanie nazwami zjawisk psychicznych, nie można wyjaśnić sobie nawzajem i ustalić przedmiotu nazwy przez pokazanie lub inne środki bezpośredniego sprawdzenia. Wskutek tego uzgodnienie i utrwalenie zakresu nazw łączy się tu nieuchronnie z elementem domysłu, z niezliczonymi nieporozumieniami i wogóle z takimi trudnościami i komplikacjami, które usuwają możliwość pomyślnego wytworzenia się systemu nazw, posiadających mniej więcej jednakowy dla wszystkich zakres stosowania, jak to zachodzi w dziedzinie przedmiotów fizycznych.

Przez dokładniejsze zbadanie kwestji, w jaki sposób możliwe

tu jest wogóle wyrobienie się jednolitego systemu terminologii, chociażby słabo rozwiniętego i niedoskonałego, jakie czynniki i okoliczności grają tu rolę surogatów, zastępujących do pewnego stopnia te czynniki, które w innych dziedzinach sprowadzają nawyknięcia językowe do jednego wiarogodnie i ściśle określonego mianownika, i t. p. (por. wyżej str. 62 i n.), — dałoby się ustalić szereg twierdzeń o tem, w jakich poszczególnych dziedzinach nazw absolutnie i względnie psychologicznych oraz z jakich przyczyn terminologia zasługuje mimo wszystko w pewnym stopniu i w pewnych kierunkach na zaufanie, i z jakich powodów stan rzeczy w innych dziedzinach powinien być gorszy lub zupełnie zły i t. d. Mamy np. podstawę do przypuszczenia, że te terminy psychologiczne mowy potocznej, które mają charakter stosunkowo bardziej konkretny i specjalny (mniej ogólny i abstrakcyjny), jeżeli zwłaszcza odpowiednie zjawiska psychiczne związane są z określonymi i charakterystycznymi zjawiskami fizycznymi, bądź towarzyszącymi im mniej lub więcej stale (np. „gniew“, „strach“, „radość“), bądź też je poprzedzającymi (np. „głód“, „pragnienie“), — zasługują naogół na uwagę i zaufanie ze stanowiska psychologii naukowej; natomiast w dziedzinach o charakterze przeciwnym można przewidywać całkowity brak określonych terminów lub istnienie terminów o znaczeniu bardzo mglistem i nieokreślonym. Np. wyraz „uczucie“ stosuje się w mowie potocznej do najbardziej różnorodnych aktów psychicznych lub ich zespołów, najczęściej zaś do tych przeżyć najrozmaitszego typu, których mówiący nie uświadamia sobie jasno, nie zna bliżej i źle wyodrębnia; wskutek tego częste używanie tego wyrazu w rozmowach i rozważaniach świadczy raczej o niejasności wyobrażeń psychologicznych, o niezdolności mówiącego do zorientowania się w nich i t. p., niż o istnieniu i treści odrębnej klasy zjawisk psychicznych lub wogóle o posiadaniu przez ten wyraz jakiegoś określonego znaczenia.

Wskutek okoliczności wskazanych oraz wielu innych, których wyliczenie i badanie szczegółowe zajęłoby tu zbyt wiele miejsca, a dla naszego celu byłoby zbędne, te nawet dziedziny nauki, gdzie tworzenie pojęć odbywa się na gruncie ogólnej terminologii potocznej, nie zaś jakiegokolwiek specjalnej, praktycznej, bynajmniej nie są wolne od różnych trudności i nieporozumień. Pochodzi to stąd, że przekonanie badaczy, jakoby przedmioty, oznaczane przez nich

pewną nazwą, miały istotnie jakąś naturę odrębną, w wielu konkretnych wypadkach nie odpowiada rzeczywistości. Dotyczy to szczególnie nauk, operujących pojęciami i terminami absolutnie lub względnie psychologicznymi, nauk tak zwanych humanistycznych i społecznych (w tradycyjnej terminologii niemieckiej „*Geisteswissenschaften*“).

Lecz gdyby nawet takie komplikacje wcale się nie zdarzały, gdyby wszystkie nazwy, mające pozory terminów klasowych, były niemi rzeczywiście (co też zachodzi niewątpliwie w olbrzymiej liczbie wypadków), mimo to jednak należałoby uznać, że metoda tworzenia pojęć, polegająca na badaniu, czym jest przedmiot tak a tak nazywany, opiera się na niezrozumieniu, jak należy stawiać i rozstrzygać odpowiednie zagadnienia.

Toteż nawet w stosunku do niezliczonej ilości pojęć ogólnych, które się udało, dzięki nieświadomej mądrości języka, ustalić i zdefiniować w dziedzinie nauk społecznych i innych przez udzielenie trafnej odpowiedzi na pytanie, co się tak lub inaczej nazywa, i które nie budzą żadnych wątpliwości ani sporów, gdyż nie wpadają w żadnym kierunku w kolizję z nawyknięciami językowymi, — należy mimo to stwierdzić, że pojęcia te nie mają charakteru naukowego, nie posiadają legitymacji naukowej.

Niektóre z nich, choć zgodne całkowicie z terminologią ogólnie stosowaną, nie odpowiadają, być może, istocie i zadaniom nauki lub tych jej gałęzi, do których się dostały z przyczyn i względów językowych, a przeto powinny być zastąpione przez inne, bardziej odpowiadające istocie rzeczy.

Inne, być może, będąc w zgodzie z terminologią ustaloną, stanowią zarazem, ze względu na zakres i treść swą, wytwory obiektywnie trafne, lub nawet idealnie doskonałe ze stanowiska danej nauki, tak dalece, że najbardziej genialne badanie naukowe nie mogłoby dać w wyniku nic doskonalszego i najsurowsza krytyka naukowa nie zdołałaby w nich znaleźć żadnej obiektywnej wady. Jednak i takie zalety nie mogą same przez się podnieść ich do godności pojęć naukowych, nie wystarczają za ich legitymację naukową.

Trafność obiektywna pewnej idei a jej naukowość — są to dwie rzeczy zasadniczo różne. Myśli obiektywnie trafne udaje się czasem osiągnąć przypadkiem, zgadując na chybił-trafił. Jeżeli na pytania, czy istnieje nieśmiertelność duszy, czy możliwa jest autogeneza ży-

cia, czy dane zjawisko ma naturę fizyczną lub psychiczną, czy pewien określony fakt zaszedł w dziejach lub nie, — ktoś zacznie odpowiadać na los szczęścia raz „tak“, raz „nie“, to z konieczności wypowie w jednym lub w drugim wypadku twierdzenie obiektywnie prawdziwe. Wiadomo, że dzieci nieraz wywołują zdumienie, wypowiadając na tle różnych skojarzeń myślowych zdania obiektywnie trafne. Ktoby nie pożałował czasu na poszukiwania w archiwach dawnych druków, czy nie wypowiedziano gdzie przypadkiem myśli, które możnaby ogłosić za „poprzedniczki“ tych lub innych głębokich teoryj lub cennych odkryć naukowych czasów najnowszych, tenby nieraz istotnie natrafił na poszczególne powiedzenia, odpowiadające mniej lub więcej swą treścią wynikom myśli naukowej, a nieraz wieloletnich badań metodycznych wielkich myślicieli i uczonych doby współczesnej; i powiedzenia podobne możnaby znaleźć nawet w pracach pozbawionych wartości naukowej lub w wytworach takiej epoki, która nie miała i nie mogła mieć poważnych podstaw naukowych do wypowiadania takich twierdzeń (wobec czego miały one charakter lekkomyślnych domysłów i fantazyj).¹

Charakter naukowy nadaje twierdzeniu nie przypadkową trafność, nie sama trafność obiektywna w ogóle, lecz tylko świadome uzasadnienie metodyczno-naukowe.

Dlatego też takie pojęcia obiektywnie trafne, które się dostały do nauki dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że język w sposób nieświadomie trafny oznaczył odrębnym terminem pewną klasę przedmiotów, mającą również wartość obiektywną dla nauki, i że

¹ Idąc tą drogą, drogą poszukiwania podobnych w treści wypowiedzi pisarzy dawnych, przedstawiciele małostkowej i zawistnej krytyki literackiej starali się zmniejszyć zasługi Darwina, Adama Smitha i innych wielkich uczonych i myślicieli. Jest to zjawisko niezgodne z wielu względów z istotą i godnością nauki. Jaskrawa niesprawiedliwość tkwi tu w tem, że różne tezy, na swój czas nienaukowe, lekkomyślne lub w każdym razie naukowo nieuzasadnione, które wskutek tego nie zasłużyły w odpowiednim czasie na uwagę, dziś, dzięki powstaniu teorii naukowej, dzięki naukowemu ustaleniu i uzasadnieniu podobnej tezy, otrzymują *ex post* charakter jakiejś mądrości i zasługi; i światło prawdy, zaczerpnięte od późniejszego twórcy teorii istotnie naukowej, stosuje się jako środek pomniejszenia i zaprzeczania rzeczywistej i wielkiej zasługi naukowej tego właśnie uczonego, dzięki któremu dawniejszy pisarz małej miary wyrósł do godności „poprzednika“.

uczeni, idąc ślepo za językiem i sądząc, że zadanie tworzenia poprawnego pojęcia klasowego polega na określaniu tego, co się w pewien sposób nazywa, operują faktycznie w tym wypadku poprawnym terminem klasowym, — takie pojęcia nie stanowią pojęć naukowych, lecz tylko obiektywnie trafne, dopóki nie została dokonana samodzielna praca naukowa, metodyczna i krytyczna, nad wyodrębnieniem i określeniem właściwej klasy przedmiotów niezależnie od wszelkiej sugestji obcej. W dodatku należy jeszcze wziąć pod uwagę, że przed dokonaniem tej pracy i potwierdzeniem tą drogą obiektywnej trafności pojęć, wytworzonych pod wpływem języka, nie można nawet wiedzieć, czy dane pojęcia są obiektywnie trafne.

Dlatego też wypowiedzianą wyżej tezę, że prawnicy przy tworzeniu pojęcia prawa i przeprowadzaniu granicy między swoją dziedziną a dziedziną nauki o moralności powinniby raczej kierować się tym samym sprawdzianem co moralisci, czyli terminologią potoczną, nie zaś zawodową, — należy rozumieć tylko w znaczeniu względnem: oznaczałoby to mniejsze z dwójga złego, byłoby wyborem drogi, która w dążeniu do osiągnięcia obiektywnej trafności przedstawia szanse dodatnie, nie zaś ujemne.

Z zasadniczego stanowiska naukowego należy stwierdzić dobitnie również i w stosunku do języka potocznego, jakkolwiek wielka jest jego nieświadoma „genjalność“ w dziedzinie tworzenia klas: nauka powinna być suwerenną pod każdym względem i w każdym kierunku, i żadne wskazówki zewnętrzne nie mają dla niej powagi: powinna tworzyć i uzasadniać myślą własną te wytwory umysłowe, które jej są potrzebne, i w tym celu opracowywać metody świadomie krytyczne oraz swoje własne sprawdziany poprawności i środki uzasadniania.

§ 5. TWORZENIE POJĘĆ KLASOWYCH I SPRAWDZIANY POPRAWNOŚCI POJĘĆ I SĄDÓW TEORETYCZNYCH

Pragnąc rozstrzygać w sposób naukowy zagadnienia, polegające na tworzeniu pojęć klasowych, które mają być pojęciami centralnymi i podstawowymi dla całych nauk lub dla ich działów i odgałęzień, należy nie tylko odróżniać zasadniczo te zagadnienia od kwestyj, co się w pewnej dziedzinie językowej jak nazywa, i uni-

kać starannie mieszania odpowiednich punktów widzenia, odpowiednich danych i t. p., jako w samej swej istocie najzupełniej odmiennych, lecz przede wszystkim należy uwolnić się całkowicie od wszelkich, własnych lub cudzych nawyków do oznaczania nazwami przedmiotów należących do badanej dziedziny i pozostawić kwestje terminologiczne całkowicie na stronie. Klasa i jej pojęcie z jednej strony, a nazwa klasy z drugiej strony, są to rzeczy najzupełniej różne i nie mające ze sobą nic wspólnego, wystrzegać się więc należy pilnie, aby do zagadnień, dotyczących klas i pojęć klasowych, nie mieszały się kwestje wyrazów, imion i oznaczania przedmiotów nazwami.

Czem są klasy i pojęcia klasowe, określiliśmy już poprzednio (str. 43). Z definicji tej widać, że wszelka idea, odpowiadająca schematowi: „wszystko, co posiada cechę a “, stanowi pojęcie klasowe, a wszystkie przedmioty możliwe do pomyślenia (niezależne od istnienia ich w rzeczywistości), które odpowiadają takiej idei (wszystkie przedmioty posiadające cechę a) stanowią klasę. Np. „wszystko, co jest białe“, „przedmioty czarne“, „rzeczy okrągłe“, „przedmioty długości metra“, „ptaki znoszące złote jaja“ — są to klasy, odpowiednie zaś idee są pojęciami klasowymi.

Wynika stąd:

1. że tworzenie pojęć klasowych i klas nie zawiera samo w sobie żadnych świadomych lub nieświadomych błędnych kół (por. wyżej str. 45); podstawiając za a w formule „wszystko, co posiada cechę a “ jakąkolwiek cechę, nie popełniamy błędnego koła ani jakiegokolwiek błędu logicznego wogóle;

2. że tworzenie pojęć klasowych nie wymaga bynajmniej dokonywania przeglądu jakichkolwiek odpowiadających im przedmiotów dla stwierdzenia, że wszystkie posiadają jakieś cechy wspólne. Przy poprawnem pojmowaniu istoty pojęć klasowych i poprawnej metodzie ich tworzenia okazuje się to nie tylko niewykonalnem, lecz najzupełniej zbytecznem, pozbawionem sensu. Podstawiając w naszym schemacie jakiegokolwiek cechy i tworząc w ten sposób pojęcia klasowe, przez to samo już, bez żadnych dalszych prac, osiągamy to, że wszystkie przedmioty odpowiadające naszym pojęciom klasowym będą posiadały cechy wspólne — a to dlatego prosto, że do danej klasy będą należały tylko te przedmioty, które posiadają to, cośmy obrali za cechę klasy. Np. wszystkie przedmioty odpowiadające

utworzonemu przez nas pojęciu „przedmioty białe“ będą posiadały w sposób nieunikniony wspólną cechę białości, a to nie dlatego, że-
byśmy przed utworzeniem tego pojęcia wykonali niemożliwą i nie-
dorzeczną pracę obejrzenia wszystkich przedmiotów białych, lecz
dlatego, że skoro się utworzyło pojęcie „przedmioty białe“, należy
zaliczać do tej klasy, oczywiście, nie przedmioty czarne lub inne,
lecz białe i tylko białe. Należy tu zaznaczyć, że wartość pojęć kla-
sowych jako pewnego typu narzędzi myślenia, wykrywania i stoso-
wania prawd polega, jak się to okaże jaśniej z dalszego wykładu,
w znacznej mierze na tem, że pojęcia te obejmują również zjawiska
przyszłe, dotąd nieistniejące i przez to niemożliwe do zbadania,
a wskutek tego stanowią środki przewidywania skutków, jakie wy-
wołać mogą różne możliwe czynniki i oddziaływania, a w tej licz-
bie różne działania świadome. Ze stanowiska reguły tradycyjnej,
która wymaga oglądania przedmiotów, mających należeć do klasy,
dla stwierdzenia, że wszystkie posiadają cechy wspólne, pojęcia mia-
łyby poniekąd znaczenie wyłącznie retrospektywne, wspomnie-
niowe.

3. Nie jest również potrzebne dla tworzenia pojęć wykonanie
pracy (jeszcze bardziej niemożliwej, jeśli można mówić o stopniach
niemożliwości), polegającej na przejrzeniu wszystkich innych przed-
miotów, chociażby tylko „pokrewnych“, w celu stwierdzenia cech
specyficznych klasy, których inne przedmioty nie posiadają. Przy
właściwym pojmowaniu istoty pojęć klasowych i metody ich tworze-
nia ta praca również okazuje się nietylko niewykonalną, lecz naj-
zupełniej zbyteczną i pozbawioną sensu. Podstawiając w naszym
schemacie jakiegokolwiek cechy i tworząc przez to pojęcia klasowe,
osiągamy przez to samo, bez żadnych dalszych prac, że wszystkie
przedmioty, odpowiadające naszym pojęciom klasowym, będą posia-
dały cechy s p e c y f i c z n e, — a to dlatego poprostu, że wszystkie
przedmioty posiadające cechę, którąśmy obrali za cechę klasy, będą
należały do danej klasy, że przeto poza jej granicami pozostaną
tylko przedmioty tej cechy nie posiadające, a więc od przedmiotów
naszej klasy odrębne. Np. wszystkie przedmioty odpowiadające utwo-
rzonemu przez nas pojęciu „przedmioty białe“ będą się z konieczno-
ści odróżniały barwą od wszelkich przedmiotów innych, a to nie
dlatego, żebyśmy dokonali niemożliwej i niedorzecznej pracy obejrze-
nia wszystkich innych przedmiotów, lub choćby tylko „pokrewnych“,

np. jasno-szarych i t. p., lecz dlatego, że skorośmy utworzyli klasę „przedmioty białe“, powinniśmy zaliczać do tej klasy wszystko co jest białe, a nie zaliczać do niej żadnych przedmiotów nie-białych.

4. Dwa twierdzenia poprzednie wykazują, że przy poprawnem rozumieniu i tworzeniu pojęć klasowych nie mogą wcale powstawać owe trudności i niepowodzenia, których zwalczanie stanowi główną pracę badaczy, usiłujących bezowocnie ustalić pojęcia prawa, moralności, państwa i wiele innych, a które polegają na tem, że wypada stwierdzać istnienie przedmiotów, „sprzecznych“ z wysuwaniem definicjami, np. „norm prawa“, nie posiadających cechy ogłoszonej za cechę wspólną „wszystkim normom prawa“, albo „obyczajów“, posiadających cechę ogłoszoną za cechę odróżniającą „prawo“ od „obyczajów“; że jedne przedmioty nie chcą się zmieścić w formule definicyjnej, wypada więc dociągać je do niej gwałtem, zapomocą różnych operacyj, bardzo śmiałych i bolesnych pod względem logicznym, inne zaś, nieproszone, same się wtłaczają do ram pojęcia, zmuszając do użycia różnych środków rozpaczliwych, aby im drogę zagrozić. Przyczyną tych trudności jest brak należytego zrozumienia, na czem polega istota pojęć klasowych i właściwa metoda ich tworzenia oraz (jak powiedziano już wyżej) utożsamianie zagadnienia tworzenia pojęcia z określeniem tego, co w myśl nawyknień językowych pewnej sfery bywa oznaczane pewną nazwą.

Jeżeli, biorąc za punkt wyjścia wyrazy i zakres ich stosowania, zaczniemy zbierać kolekcje przedmiotów, nazywanych w pewien sposób, oraz przedmiotów, nazywanych inaczej, a następnie szukać cech, obecnych we wszystkich okazach pierwszej grupy i nieobecnych we wszystkich okazach drugiej, to w rezultacie, oczywiście, nieraz musi się zdarzyć, że formuła, wytworzona na podstawie jednych przykładów, nie będzie stosowna dla innych przykładów stosowania tegoż wyrazu. Gdy się zaś tworzy pojęcia klasowe nie według wyrazów i zwyczajów ich stosowania, lecz na podstawie cech przedmiotów, według schematu wyżej wskazanego, wówczas, rzecz jasna, nie mogą się znaleźć żadne przedmioty „sprzeczne“ z tak tworzonymi pojęciami.

Wogóle samo tworzenie pojęć, gdy się je należycie rozumie, nie napotyka żadnych szczególnych przeszkód ani trudności i nie wymaga dla ich usunięcia lub obejścia ani żadnych finezyj „epistemologicznych“ czy innych, ani jakichkolwiek świadomych lub nieświadomych

mych uchybień logicznych.¹ Zamiast dokonywać przeglądu nieprzejranej ilości przedmiotów dla utworzenia jednego pojęcia (w czym się już zawiera pogwałcenie zasad ogólnych logiki ludzkiej), w rzeczywistości wystarczy rzucić okiem na jakikolwiek jeden przedmiot, aby mieć materiał dostateczny do utworzenia w sposób logicznie najzupełniej poprawny mnóstwa pojęć klasowych — przez podstawianie w ogólnym schemacie definicyjnym najrozmaitszych cech danego przedmiotu (np. przedmioty takiej a takiej formy, — takiej a takiej objętości, — wagi, — składu, — barwy, i t. p., i t. p.). Nie potrzeba nawet w tym celu oglądać lub badać czegoś konkretnego. Skądkolwiek i z jakiegokolwiek powodu mogą nam przyjść na myśl wyobrażenia jakichś cech, możemy je przyjąć za cechy klasowe i utworzyć w ten sposób pojęcia klasowe i klasy.²

Lecz tu powstaje zagadnienie, wychodzące poza granice zasad ogólnych logiki ludzkiej, mające jednak wielkie znaczenie ze stanowiska nauki i metodologii naukowej.

Bynajmniej nie wszystkie pojęcia klasowe i klasy, nienaganne z ogólnego stanowiska logicznego, mogą mieć wartość dla nauki. Takie np. pojęcia klasowe i klasy, jak „cygara w cenie 50 groszy“ lub — „wagi 10 gramów“, jak „zwierzęta o długich nogach i krótkim ogonie“, — nie uchybiają logice; wartość ich naukowa byłaby jednak więcej niż wątpliwa.

I oto powstaje pytanie: jakie są warunki i sprawdziany wartości pojęć klasowych (zakładając ich poprawność ogólnologiczną) ze

¹ Por. wyżej str. 45 i n. Różne finezje i zawiłości epistemologiczne i logiczne, które wprowadzają wiele zamieszania i niejasności do nauki o tworzeniu pojęć u wybitnych logików współczesnych (por. np. najwybitniejszy naogół traktat logiczny czasów najnowszych — Sigwarta, *Logik*, t. I §§ 40 i n., t. II, §§ 75 i n., § 94), mają swe źródło przeważnie w mylnym wyobrażeniu o istocie pojęć. Przedstawienie i analiza szczegółowa różnych współczesnych poglądów i nieporozumień na ten temat wymagałyby tu zbyt wiele miejsca; dla naszego celu można uznać za dostateczne uwagi podane poprzednio i następujące dalej, które zawierają w sobie *implicite*, obok nauki pozytywnej o tworzeniu pojęć ogólnych, także krytykę różnych innych poglądów na to zagadnienie.

² Wyliczanie wszelkich możliwych powodów do tworzenia pojęć klasowych, np. wszystkich typów procesów umysłowych, jakie mogą nam nasuwać koncepcje tych lub innych pojęć (a trzeba by tu uwzględnić nawet sny), stanowiłyby, oczywiście, marnowanie czasu na pracę bezcelową.

stanowiska zadań naukowego poznania i wyjaśnienia zjawisk?

Wiemy już, że tym sprawdzianem nie może być zgodność pojęcia z terminologią potoczną, tembardziej zaś z zawodową lub inną praktyczną; obecnie jednak wypada wskazać pozytywnie, co należy brać pod uwagę, chcąc tworzyć należyte pojęcia naukowe; co może służyć za obronę i uzasadnienie wartości naukowej pojęć klasowych przez kogoś wysuwanych; co stanowi właściwą miarę dla krytyki naukowej mnóstwa pojęć już istniejących, lecz nie poddanych jeszcze należytej krytyce?

Za odpowiadające zadaniom poznania i wyjaśnienia naukowego zjawisk uznawać należy te pojęcia klasowe i klasy, względem których istnieją lub mogą być utworzone adekwatne teorie naukowe.

Przez teorie rozumiemy tu i w dalszym tekście wypowiedzianie jakichś prawd względem klas przedmiotów, niezależnie od tego, czy będą to pojedyncze sądy tego rodzaju, czy mniejsze lub większe ich zbiory, czy całe nauki samodzielne, czy mniejsze lub większe działy takich nauk; np. biologja, socjologja, psychologja są teorjami w naszym rozumieniu, o ile zawierają w sobie lub próbują stworzyć zbiory prawd, dotyczących klas zjawisk życia, społecznych, psychicznych i t. p.¹ Teorie naukowe są to teorie uzasadnione w sposób świadomie

¹ Wyraz „teorja“ bywa stosowany bardzo często, nie posiada jednak ani w języku potocznym, ani w literaturze naukowej, nie wyłączając prawniczej, charakteru nazwy dla określonej klasy, lecz bywa używany w różnych znaczeniach lub bez jakiegokolwiek świadomego znaczenia. Np. Stammer, wypowiadając się w swem dziele najnowszym, *Die Lehre von dem richtigen Rechte*, 1902, za utworzeniem nowej odrębnej nauki prawnej, któraby w przeciwieństwie do istniejących nauk prawnych, przeznaczonych do badania prawa pozytywnego, rozwijała zasady prawa słusznego, właściwego, nadającego się do wywołania pewnych skutków pożądanых (*ein gewisser Erfolg*), — proponuje dla tej przyszłej nauki nazwę „prawoznawstwa teoretycznego“. Istniejące już dyscypliny prawne wraz z tak zwaną „ogólną nauką o prawie“ (*allgemeine Rechtslehre oder juristische Prinzipienlehre*, str. 4) nazywa „prawoznawstwem technicznym“ (*technische Rechtslehre*, str. 3 i n.). Autor ten wykazuje naogół niezwykłą w literaturze niemieckiej skłonność do operowania nowemi terminami, swoistemi formułami o brzmieniu nieraz dziwnem i zagadkowym, oraz innemi środkami zewnętrznymi, aby w ten sposób nadać pozory oryginalności myślom, któreby bez podobnych masek nie sprawiły wrażenia myśli oryginalnych. Np. pogląd podstawowy, który Stammer przeprowadza

metodyczny (i systematyczny), albo teorie wraz z ich metodycznym uzasadnieniem naukowym.

Przez „adekwatne“ teorie naukowe rozumiemy teorie, w których to, co się wypowiada (orzeczenia logiczne wraz z ich uzasadnieniem) jest prawdziwe w stosunku do tej właśnie klasy przedmiotów, o której jest wypowiedziane (lub pomyślane); jeśli więc o jakimś gatunku danego rodzaju, lub o jego podgatunku i t. p. wypowiada się coś, co w rzeczywistości jest prawdziwe w stosunku do całego rodzaju lub innej klasy szerszej, albo jeśli zachodzi brak

w swej pracy o stosunku gospodarstwa do prawa, *Wirtschaft und Recht*, i formułuje w ten sposób, że prawo stanowi „formę“, a zjawiska gospodarcze „materję“ życia społecznego, sprowadza się, gdy się zestawia różne ustępy książki i wyrazi rzecz zapomocą terminów bardziej jasných i określonych, do teorii, która była już wysunięta i uzasadniona w całym szeregu specjalnych badań prawnо-ekonomicznych przed ukazaniem się pracy Stammlera, i głosi, że zjawiska ekonomiczne są wytworem motywacji prawnej, pobudek postępowania masowego, pochodzących od prawa; inny przykład: poza mądrą i zagadkową pozornie formułą, jaką Stammler nadaje w tejże pracy swemu ideałowi społecznemu — „społeczność ludzi wolnych w swych chceniach“ (*eine Gemeinschaft frei wollender Menschen*) — ukrywa się ideał miłości, braku egoizmu, jak to widać z uwag polemicznych autora w tej sprawie pod moim adresem w jego pracy *Das Recht der Schuldverhältnisse* 1897, str. 41). Otóż wytworem tejże dążności zdaje się być również żądanie utworzenia nowej samodzielnej nauki prawnej pod nazwą „prawoznawstwa teoretycznego“; autor unika bardziej naturalnej i stosownej nazwy „polityka prawa“, pod którą proponowano przed nim stworzenie odpowiedniej samodzielnej dyscypliny metodycznej i systematycznej, i woli termin „teoria prawa“, „prawoznawstwo teoretyczne“. Stało się to możliwe dzięki temu właśnie, że wyraz „teoria“ nie ma cechy terminu naukowego o stałym i określonym znaczeniu.

Znaczenie stosunkowo bardziej jasne i określone mają w literaturze naukowej wyrażenia „stanowisko teoretyczne“, „nauki teoretyczne“ i t. p. w tych wypadkach, gdy się im przeciwstawia „stanowisko praktyczne“, „nauki praktyczne“. W takich zestawieniach „stanowisko teoretyczne“ oznacza, zgodnie z etymologią wyrazu, stanowisko obserwacji i badania obiektywnego, które stwierdza to co istnieje, tak jak ono istnieje, w odróżnieniu od wyrażania tego co jest pożądane, co być powinno i t. p. W tem znaczeniu stwierdzenie jakiegoś faktu jednostkowego, np., że Sokrates zmarł od trucizny, będzie również sądem teoretycznym; historia, geografia i t. p. będą naukami teoretycznymi. Skoro dla przeciwstawienia „stanowisku praktycznemu“ niema wyrazu lepszego niż „stanowisko teoretyczne“, terminologia ta może być zachowana obok pojęcia i nazwy „teoria“, „teorie“ (lub „teoria w znaczeniu ścisłym“) dla oznaczenia sądów obiektywnych o klasach lub zbiorów takich sądów.

ustosunkowania w kierunku odwrotnym, to nie mamy przed sobą teoryj adekwatnych w naszym znaczeniu.

Dla zrozumienia, na czym polega istota i wartość naukowa adekwatności teoryj w tem znaczeniu, należy zważyć co następuje.

Takie sądy o klasach i teorie wogóle, a w tej liczbie nawet teorie bardzo obszerne, któreby nie zawierały w sobie żadnego fałszu, któreby były poprawne w tem tylko znaczeniu, że myśl wypowiedziana w nich nie może być (zasadnie) zaprzeczona w stosunku do wszystkich lub niektórych przedmiotów tej klasy, — możnaby łatwo stwarzać w liczbie nieograniczonej względem wszelkich możliwych klas, chociażby wytworzonych najzupełniej przypadkowo, na chybił-trafił.

Np. o klasach: „cygara wagi 10-ciu gramów“, „psy o długich ogonach i krótkich szyjach“ i t. p. dałoby się wypowiedzieć tak wielkie ilości podobnych „prawd“, wytworzyć tak obszerne teorie, że wykład ich mógłby wypełnić wiele grubych tomów. W stosunku do „cygar wagi 10-ciu gramów“ można twierdzić, że będąc wprawione w ruch, dążą do zachowania ruchu w tymże kierunku i z jednostajną szybkością (bezwładność), że podlegają przyciąganiu ziemi, spadają (dążą do spadania, jeżeli niema tarcia powietrza lub innych komplikacji) według pewnych określonych praw, że ulegają rozszerzeniu od ciepła etc., etc. (patrz treść mechaniki i fizyki wogóle); można dalej wypowiedzieć mnóstwo twierdzeń prawdziwych o ich składzie chemicznym i odpowiednich właściwościach chemicznych (np. palności, częściowej niepalności i t. p.), wspólnych im ze względu na wspólnie posiadane elementy składowe (np. węgiel); z powodu ich poszczególnych elementów składowych (w tej liczbie np. nikotyny) można wypowiedzieć pozatem niemało twierdzeń o wpływie ich palenia lub wprowadzania do żołądka przez spożycie, na organizm zwierzęcy lub specjalnie ludzki; następne tomy naszej wyobrażanej „nauki o cygarach wagi 10-ciu gramów“ możnaby zappełnić prawdami charakteru biologicznego ze względu na budowę komórkową liści tytoniowych, których zwitki stanowią cygara; dalej prawdami o charakterze botanicznym, przedewszystkiem takimi, któremi się interesują specjaliści ogólnej anatomii roślin i t. p. następnie takimi, które interesują badaczy działów specjalnych królestwa roślinnego, a na każde stadjum, zbliżające nas od bardzo szerokiej klasy „rośliny“ do wąskiej stosunkowo klasy „ty-

tuń“ możnaby poświęcić po jednym tomie. Lecz na tem treść możliwej „nauki o cygarach wagi 10-ciu gramów“ byłaby jeszcze daleka od wyczerpania. Albowiem o tej klasie możnaby ustalić jeszcze wiele prawd, należących przez charakter swój i kierunek do różnych nauk społecznych, np. do ekonomji politycznej; możnaby ustalić, że cena rynkowa „cygar wagi 10-ciu gramów“ pozostaje w określonej zależności od podaży i popytu, od płacy roboczej, od renty, procentu od kapitału etc., etc. Nawet prawnicy, po stwierdzeniu, że „cygara wagi 10-ciu gramów“ należą do „rzeczy ruchomych“, do „rzeczy zamiennych“ i t. p., potrafiliby wzbogacić naszą „naukę“ niejedną prawdą. Tego samego rodzaju obszerne „nauki“ dałyby się stworzyć o „psach o długich ogonach i krótkich szyjach“, o „żołnierzach ołowianych“ i t. p.

Lecz podobne „nauki“ stanowiłyby parodję nauki i wzór naoczny, jak nie należy tworzyć teoryj; byłyby ilustracją błędów i uchybień, których należy starannie unikać przy budowaniu teoryj naukowych. Nienaukowość takich teoryj, ich kalectwo naukowe polegałoby na ich nieadekwatności, czyli na tem, że to, co się w nich wypowiada (orzeczenia logiczne), byłoby odniesione do klas niewłaściwych, zakreślonych zbyt wąsko, gdy tymczasem orzeczenia te są prawdziwe, lecz powinny być odniesione do klas o szerszym zakresie, np. twierdzenia o bezwładności, o ciężeniu i t. p. były wypowiedziane tylko o cygarach, a w dodatku jeszcze tylko o c y g a r a c h , w a ż ą c y c h p o 10 g r a m ó w , albo o psach, mających długie ogony i krótkie szyje, gdy w rzeczywistości stosują się do wszystkich ciał fizycznych, a więc do klasy znacznie szerszej.

Teorje takie nie dają istotnego poznania naukowego, a nawet zasłaniają przed nami istotę rzeczy. Mogą wprowadzić w błąd, nasuując błędne przypuszczenie, że cechy przyznane przedmiotom danej klasy stanowią ich właściwość specyficzną, i wywołując błędne również przekonanie, że istnieje jakiś związek między tem, co się przyznaje przedmiotom posiadającym pewną cechę, a samą tą cechą.

Zapewne, takie twierdzenia jak: „cygara wagi 10-ciu gramów podlegają przyciąganiu ziemi“, „ludzie małego wzrostu nie mogą żyć bez powietrza“ — mogłyby z trudnością nasunąć komuś błędne przypuszczenie, jakoby inne cygara i inne wogóle przedmioty materialne przyciąganiu nie podlegały, jakoby potrzeba powietrza dla utrzyma-

nia życia zależała od wzrostu człowieka i t. p. — gdyż wiadomo powszechnie, że tak nie jest; nieszkodliwe są też inne błędy logiczne, jeżeli są oczywiste, jeżeli np. wiemy dobrze, że prawdziwą jest teza przeciwna. Lecz w wypadkach, gdy sprawa omawiana nie jest dostatecznie znana, podobne teorie z niewłaściwie dobraną klasą mogą bardzo łatwo wywołać błędy dopiero co wspomniane i sprawiać wielką szkodę.

Jakkolwiek bądź, za teorie naukowe całkowicie poprawne, doskonałe, można uznać tylko takie, w których to, co się wypowiada, zostało odniesione do klasy właściwej, mianowicie do klasy tak szerokiej, aby odpowiadać istocie rzeczy ze względu na treść i uzasadnienie orzeczenia.

Innemi słowy, tworzenie teoryj naukowych powinno być oparte na tej podstawowej zasadzie metodologicznej, że należy dbać o adekwatność teoryj, to znaczy o odniesienie tego, co się wypowiada, do właściwych, dostatecznie szerokich klas przedmiotów.

Teorie, naruszające zasadę klasy dostatecznie szerokiej, t. j. teorie, których orzeczenia odniesione są do zbyt wąsko zakreślonych grup przedmiotów, będziemy nazywali teorjami kulawymi (nasuwają one nieestetyczny obraz przedmiotów wielkich i ciężkich, opartych na niedostatecznych pod względem rozmiaru lub ilości podstawach — podmiotach).

Grunt podatny do powstawania i mnożenia się sądów kulawych oraz całych mniej lub więcej obszernych nauk obarczonych tą wadą stanowią, między innemi, te dziedziny twórczości teoretycznej, gdzie praca naukowa ulega wpływom ustalonej terminologii zawodowej lub innych nawyków językowych, które oznaczają jedną nazwą różne gatunki i odmiany wybrane z pewnej szerszej klasy rodzajowej, z wyłączeniem innych gatunków i odmian tego samego rodzaju (z powodu mniejszej ich zdatności praktycznej lub t. p.). Wspólnem dla wszystkich takich przedmiotów o jednej nazwie jest to wszystko, co jest wspólne dla całej klasy rodzajowej, z której zostały wybrane owe gatunki i odmiany; lecz wszystkie sądy lub zbiory sądów, stwierdzające takie cechy wspólne, będą stanowiły z konieczności teorie kulawe, skoro nie są odniesione do klasy rodzajowej, jakby należało w myśl zasady właściwej klasy, lecz tylko do pewnej części tej klasy. Np. w stosunku do jarzyn w znaczeniu kulinarnem można niewąt-

pliwie wypowiedzieć wiele twierdzeń treści botanicznej, które będą prawdziwe dla wszystkich odmian jarzyn, lecz twierdzenia te będą teorjami kulawymi: wszystko, co jest wspólne jarzynom, jest w rzeczywistości wspólne szerszej klasie przedmiotów. Taki sam charakter miałaby teoria zoologiczna „zwierzyny“ w znaczeniu kulinarnem lub myśliwskim i t. p. Nawiasem mówiąc, teorie takie są nie tylko kulawe, lecz zarazem pozorne (ze stanowiska obiektywnego nie są wcale teorjami), gdyż poza kulawizną ujawniają jeszcze tę wadę, że stanowią sądy o klasach pozornych, które w rzeczywistości, ze stanowiska obiektywnych podobieństw i różnic między zjawiskami, wcale nie istnieją (wada ta jest zjawiskiem naturalnem we wszystkich dziedzinach nauki, gdzie panuje uleganie sugestji wyrazów).

Dalsze obfite źródło teoryj kulawych stanowi wprowadzanie do dziedziny badania teoretycznego różnych stanowisk i dążności praktycznych. Te grupy przedmiotów, z którymi się łączą jakieś aktualne interesy praktyczne, zwracają na siebie przeważnie lub wyłącznie uwagę nie tylko „ludzi praktyki“, lecz nawet badaczy, zasłaniając sobą inne, jednorodne z niemi ze stanowiska obiektywnego, i na gruncie takiego zacieśnienia horyzontu naukowego kwitną teorie kulawe, zarówno istotne jak pozorne.

W dalszym ciągu będziemy mieli sposobność wskazać na inne jeszcze okoliczności, które się przyczyniają, łącznie z wymienionymi wyżej, do tego, że całokształt istniejących dziś poglądów, przekonań i doktryn teoretycznych wymaga najdokładniejszej rewizji krytycznej i poprawienia ze stanowiska zasady klasy dostatecznie szerokiej.

Samo poprawianie teoryj kulawych może się odbywać w sposób dwojaki: 1) dla poprawienia teoryj istotnych, lecz kulawych, należy oczywiście zastąpić zawarte w nich zbyt wąskie pojęcia klasowe (i klasy) przez odpowiednie pojęcia wyższe, o szerszym zakresie, np. podgatunki przez gatunki lub rodzaje (jak można poznać, że dana klasa jest za wąska i jaka klasa jest właściwa, do tego wrócimy niżej); czasami utworzenie i podstawienie jednego pojęcia właściwego wystarcza do poprawienia całej obszernej teorii, dużego systemu sądów klasowych; niekiedy wypada wytworzyć w tym celu cały szereg, całą drabinę hierarchiczną pojęć różnych stopni; zdarza się to w tym wypadku, gdy dana mniej lub więcej obszerna teoria, np. cała nauka teoretyczna, stanowi zespół twierdzeń, kulejących w różnym stopniu, gdy, przypuścmy, z pomiędzy orzeczeń, wypowiedzianych o klasie

gatunkowej, której dotyczy teoria, jedne są prawdziwe w stosunku do klasy rodzajowej, inne — w stosunku do kolejnej klasy nadrzędnej, jeszcze inne — do klasy jeszcze wyższej i t. d.; 2) dla poprawienia teorii kulawych i zarazem pozornych, np. sądów i zbiorów sądów o grupach ekletycznych, połączonych zewnętrznie przez jakąś nazwę praktyczno-zawodową, należy znaleźć tę klasę, z której elementów owa grupa została wytworzona; niekiedy zajdzie potrzeba utworzenia, poza odpowiednią klasą najbliższą, jeszcze dalszych o szerszym zakresie (patrz wyżej pod 1).

Wyniki takiej rewizji i poprawienia mogą być dwojakie:

1. Zwykle usunięcie teorii kulawej bez żadnej nowej zdobyczy pozytywnej dla nauki. Do tego się sprowadzi rezultat poprawienia teorii kulawej, bądź to istotnej, bądź pozornej, w tych wypadkach, gdy rewizja wykaże, że w jakiegokolwiek nauce istnieje już poprawna teoria właściwej klasy (za przykład mogą służyć liczne tezy przedstawione poprzednio „nauki o cygarach wagi 10-ciu gramów“). Zresztą oczyszczenie nauki ze śmieci, jakimi są teorie kulawe i szpetniejsze jeszcze od nich wytwory umysłowe — teorie kulawe, a zarazem pozorne, — stanowi już samo przez się zdobycz wartościową.

2. Większość teorii kulawych utrzymuje się, rzecz zrozumiała, tylko dzięki temu, że niema odpowiednich teorii poprawnych, wskutek czego wady ich pozostają niezauważone. Z w y k ł y m więc wynikiem poprawienia teorii kulawych, zarówno istotnych, jak pozornych, będzie coś znacznie cenniejszego dla nauki, niż samo usunięcie teorii błędnej, mianowicie zastąpienie teorii stosunkowo wąskiej co do zakresu i niepoprawnej przez teorię całkowicie poprawną i zarazem bardziej szeroką, rzucającą więcej światła, przez taką teorię, która będzie sama przez się doskonałą i prócz tego oświecili takie dziedziny, które za poprzedniej teorii kulawej okryte były zupełną ciemnością. Zdobycze to tembardziej wartościowe w obu kierunkach, w im większym stopniu kulała teoria przed poprawieniem, im więcej więc została klasa rozszerzona; np. zastąpienie jednego z podgatunków przez cały gatunek jest zdobyczą wartościową, a zastąpienie jednego z podgatunków przez cały rodzaj lub klasę jeszcze szerszą stanowi jeszcze wspanialszą zdobycz naukową.

Jeżeli stan faktyczny w pewnej dziedzinie naukowej przedstawia się tak, że istnieje kilka dyscyplin (lub kilka gałęzi jednej dyscypliny), które badają różne odmiany przedmiotów pokrewnych, t. j.

różne gatunki (lub gatunki niecałkowite, podgatunki przypadkowo uprzywilejowane) tego samego rodzaju (np. nauka o prawie — nauka o moralności), niema zaś teorii odpowiedniego rodzaju (np. rodzaju „zjawisk etycznych“, rozumiejąc przez to klasę szerszą, obejmującą moralność i prawo), i na tym gruncie obie te współrzędne gałęzie wiedzy zanieczyszczone są teorjami kulawymi (różne tezy, wypowiediane o każdej z poszczególnych klas gatunkowych — o moralności lub prawie, — są w rzeczywistości prawdziwe w stosunku do wspólnej klasy rodzajowej — zjawisk etycznych), — to w wyniku rewizji i poprawienia ze stanowiska naszej zasady metodologicznej otrzymać musimy: 1) utworzenie nowej wyższej nauki, nadrzędnej w tym samym stopniu względem wszystkich dawnych nauk pokrewnych (lub wogóle teorii wyższej klasy); 2) oczyszczenie wszystkich nauk pokrewnych za jednym zamachem od odpowiednich teorii kulawych.

Jak wskazują już wywody powyższe, z ogólnej zasady metodologicznej, wymagającej należycie szerokiego zakresu klasy-podmiotu, wypływa, obok innych, następujące twierdzenie szczegółowe.

Jeżeli jest danych n gatunków przedmiotów pokrewnych, to wymaganych jest $n + 1$ nauk teoretycznych lub wogóle teorii; np. gdy istnieją 2 gatunki, potrzeba $2 + 1 = 3$ nauk, gdy istnieją 3 gatunki, potrzeba $3 + 1 = 4$ nauk i t. d. Istotnie, jeśli klasa a (np. zjawiska prawne) i klasa b (np. zjawiska moralne) stanowią rzeczywiście klasy zjawisk pokrewnych, t. j. obok swych właściwości specjalnych mają też cechy wspólne, należą do tego samego wspólnego rodzaju, to do należytego poznania obu tych typów zjawisk potrzebna jest znajomość ich cech zarówno rodzajowych, wspólnych, jak specyficznych; lecz przy istnieniu dwóch tylko dyscyplin, teorii a (np. prawa) i teorii b (moralności), znajomości takiej nie można osiągnąć w formie teorii zupełnie poprawnych i nie da się uniknąć albo całkowitego braku znajomości cech rodzajowych, albo obecności w obu dyscyplinach teorii kulawych; dla uniknięcia obu tych wad niezbędne jest stworzenie, obok dwóch dyscyplin gatunkowych, wykładających właściwości specyficzne klasy a i klasy b , jeszcze jednej wyższej dyscypliny rodzajowej C , mającej za przedmiot cechy wspólnej klasy rodzajowej. W ten sam sposób można dowieść potrzeby czterech teorii dla badania trzech klas zjawisk pokrewnych, pięciu teorii dla badania czterech klas pokrewnych i t. p., słowem potrzeby $n + 1$ teorii dla n klas pokrewnych.

Przy pomocy tego prostego twierdzenia byłoby łatwo ujawnić i dowieść istnienia w nauce wielu szkodliwych luk i potrzeby metodologicznego stworzenia wielu teorii lub nawet całych nowych nauk, które obecnie, niestety, nie istnieją, choć nieraz nie brak dla nich gotowego surowego materiału w postaci różnych bardziej specjalnych teorii kulawych. W pewnych innych wypadkach odpowiednie dyscypliny już istnieją lub usiłują powstać, lecz wskutek nieznamości omawianych zasad metodologicznych narażają się na wątpliwości, negację, walkę, same zaś nie umieją określić ściśle i jasno swego odrębnego przedmiotu i dowieść przez to swego prawa do istnienia.

W takiej sytuacji znajduje się między innymi, jakkolwiekby to się dziwnem wydawało, dyscyplina zajmująca miejsce najzaszczytniejsze wśród innych nauk — filozofja. W starożytności „filozofami“ nazywano wszystkich ludzi, oddających się rozważaniom naukowym, a „filozofja“ oznaczała naukę w najogólniejszym znaczeniu, następnie stopniowe rozszerzanie się i specjalizacja wiedzy doprowadziły do powstania i wyodrębnienia się z filozofji szeregu nauk specjalnych, aż wreszcie filozofja stanęła przed pytaniem, co dla niej pozostaje. Wszystkie tematy i przedmioty badania są już, zdawałoby się, podzielone: zjawiska fizyczne bada fizyka i cały szereg innych nauk specjalnych, zjawiska psychiczne bada psychologja i t. d. Zachowała się jeszcze tradycja uznawania pewnych nauk (przeważnie psychologji, etyki, estetyki i logiki wraz z tak zwaną teorią poznania) za dyscypliny „filozoficzne“, stanowiące w sumie dziedzinę filozofji.¹ Lecz to się równa odmawianiu filozofji charakteru odrębnej nauki, i to samo rzecz można o utożsamianiu filozofji z jedną z tych nauk, np. z teorią poznania lub etyką. Nie ratuje też filozofji jako nauki odrębnej pogląd bardzo rozpowszechniony, że właściwem zadaniem filozofji jest połączenie w system ogólny i jednolity wiedzy zdobywanej przez poszczególne nauki.² Do wprowadzenia takiej łączności i ładu systematycznego między naukami nie jest po-

¹ Por. W. Windelband, *Geschichte der Philosophie*, wyd. 2, §§ 1. 3; autor ten zresztą włącza do zakresu filozofji jeszcze inne nauki: „filozofję społeczną“, „filozofję dziejów“ i t. p.

² Por. np. Wundt, *Einleitung in die Philosophie*, §§ 1 i 2. Wundt włącza zresztą do zadań filozofji jeszcze „sprowadzenie stosowanych w nauce metod i przesłanek poznania do ich zasad ogólnych“, nadaje więc filozofji, tak samo jak Windelband, charakter mieszaniny eklektycznej, sumy różnorodnych tematów.

trzebna dyscyplina odrębna, gdyż o to powinny dbać same poszczególne nauki bez żadnej ingerencji zewnętrznej (por. wyżej str. 15). Jeszcze mniej mogą uzasadnić i określić naukowo filozofję i jej przedmiot różne mgliste powiedzenia o potrzebie wytworzenia „poglądu na świat“ (*Weltanschauung*), „mądrości życiowej“ (*Lebensweisheit*), „poglądu na życie“ (*Lebensansicht*) i t. p.

Gdy w ten sposób, w braku odrębnego przedmiotu i własnej dziedziny badania, filozofja okazuje się pozbawiona uzasadnienia naukowego, jest rzeczą naturalną, że wielu zapatruje się na nią sceptycznie, odmawiając jej wogóle prawa do istnienia. Wprawdzie filozofja mimo to staje się od czasu do czasu nie tylko nauką tolerowaną, lecz nawet popularną i modną, i głosy sceptyków zagłuszane są głosami jej zwolenników (choć ci nie umieją określić ściśle przedmiotu swych sympatyj); lecz to zależy od mody (od której nie zależą nauki, uzasadnione w sposób trwalszy), a mody przemijają...

Jakkolwiekby, zagadnienie przedmiotu i zadania filozofji, a nawet kwestja jej racji bytu są dotąd sporne. Na podstawie twierdzenia o potrzebie $n + 1$ nauk dla badania n odmian przedmiotów zagadnienia te otrzymują rozwiązanie niewątpliwe, pomyślne dla filozofji, a zarazem jasno i ściśle określone. Okazuje się mianowicie z tego stanowiska, że pogląd, jakoby wszystkie przedmioty badania były rozdzielone pomiędzy poszczególne nauki specjalne, opiera się na błędzie. Aczkolwiek przedmioty fizyczne należą istotnie do zakresu fizyki (w znaczeniu ogólnem, jako systemu nauk badających zjawiska fizyczne), a przedmioty psychiczne — do zakresu psychologii (w tem samym znaczeniu ogólnem), lub ściślej jeszcze: dlatego właśnie, że dziedzinę specjalną nauk fizycznych stanowią zjawiska fizyczne, a dziedzinę specjalną nauk psychologicznych — zjawiska psychiczne, niezbędna jest jeszcze jedna nauka dla zbadania klasy zjawisk, nie należących do zakresu tamtych nauk. Klasą tą jest klasa rodzajowa, obejmująca łącznie zjawiska fizyczne i psychiczne jako swoje odmiany gatunkowe, mianowicie klasa przedmiotów realnych (wszystko co jest realne, wszystko co istniało, istnieje lub istnieć będzie). Innemi słowy, filozofja (tu rozumiemy przez nią „filozofję teoretyczną“, o „filozofji praktycznej“ patrz niżej) jest lub ściślej powinna być teorią tego co realne (jako klasy jednolitej, nadrzędnej w stosunku do klas, obejmujących to co materialne i duchowe); powinna mieć za przedmiot badania właściwości tej klasy

ogólnej w przeciwstawieniu do właściwości innych klas względem niej podrzędnych — klas zjawisk fizycznych i psychicznych, które stanowią przedmioty badania fizyki i psychologii w znaczeniu ogólnem.¹

Gdy teoria jest wolna od wady kulawizny, nie zapewnia to jej całkowitej poprawności: trzeba jeszcze, aby to, co się w niej wypowiada, było odniesione t y l k o do tej klasy przedmiotów, dla której jest prawdą, nie zaś do szerszego zakresu przedmiotów; trzeba, aby

¹ Z proponowanego tu pojęcia filozofji jako teorii, mającej za odrębny swój przedmiot badania klasę wszystkich co realne, wypływają między innymi konsekwencje następujące.

1. Że filozofja nie jest zasadniczo żadną, choćby najporządniej usystematyzowaną kompilacją treści lub najważniejszej treści wszystkich nauk (czem chcą uczynić najbardziej rozpowszechnione obecnie określenie filozofji, mimo że wyrazu „kompilacja“, naturalnie, nie używa). Filozofja jest odrębną nauką o treści odrębnej, żadna więc teza jakiegokolwiek innej nauki nie może należeć do jej treści, i żadna teza właściwa filozofji nie może być składnikiem jakiegokolwiek innej nauki. Taki stosunek ścisłego rozgraniczenia zachodzi (ściślej: zachodzić powinien) nawet względem nauk najbliższych jej typem, względem teorii klasowych, jak fizyka i psychologja. Nawet same orzeczenia teoretyczne powinny być zasadniczo różne w tych naukach: w razie faktycznej tożsamości jakiegoś orzeczenia filozofji (mającego za podmiot klasę jej właściwą) z orzeczeniem fizyki, psychologii lub jakiegokolwiek innej nauki należy przypuszczać, albo 1) że odpowiednie twierdzenie fizyka, psychologa lub t. p. jest teorią kulawą (że np. niewłaściwie wypowiedziano o zjawiskach fizycznych coś, co w rzeczywistości jest prawdą także dla zjawisk нефизycznych), albo 2) że twierdzenie filozofa jest błędne, że wypowiada on o przedmiotach realnych jako klasie ogólnej coś, co stanowi prawdę jedynie w stosunku do jakiegoś gatunku tej klasy, np. do zjawisk fizycznych lub psychicznych („teoria skacząca“ — patrz niżej). Zasada rozgraniczenia stosuje się *a fortiori* do nauk, które nie należą wogóle do klasy teorii w znaczeniu ścisłym i wypowiadają sądy innego typu. Warto wspomnieć tu z tego powodu naukę, która bada najpotężniejszy rozmiarem przedmiot konkretno-indywidualny (przedmiot złożony, kompleks), zawierający w sobie jako swą część ziemię i cały nasz system słoneczny, — cały „kosmos“ ciał niebieskich. Wobec tego, że w rozważaniach na temat filozofji wymienia się wciąż wyrazy „pogląd na świat“ (*Weltanschauung*) i t. p., należy zaznaczyć, że filozofja nie ma nic wspólnego z „nauką o wszechświecie“. Aby wyrobić sobie właściwy pogląd na wszechświat, należy znać, oczywiście, różne prawdy astronomiczne i kosmograficzne, lecz do filozofji nie należą one wcale.

2. Że do właściwych zadań filozofji należy wykrycie i stwierdzenie tego, co jest prawdziwe w stosunku do wszelkiego zjawiska, czy niem będzie spadanie kamienia, czy polot fantazji w duszy poety, miłość, nienawiść lub t. p. Ku znalezieniu wspólnej „natury“, wspólnych cech wszystkich, co istnieje jako

podmioty teoretyczne nie były nietylko za wąskie, lecz także za szerokie pod względem zakresu.

Teorje, posiadające tę wadę, że ich orzeczenia nie zostały ograniczone do zakresu, dla którego są prawdziwe, lecz rozszerzone są poza te granice, można nazwać, w przeciwieństwie do kulawych, teorjami skaczącymi (ich orzeczenia dokonywają skoków poza swe granice naturalne do dziedzin obcych).

I ta również wada, przeciwna kulawiznie, nie stanowi bynajmniej rzadkiego zjawiska nietylko w codziennem myśleniu potocznem, lecz nawet w nauce. Rozpowszechniona jest szczególnie w dziedzi-

zjawisko realne, powinny się kierować świadome i metodyczne wysiłki myślenia filozoficznego, i od powodzenia tych badań, od wykrycia i uzasadnienia odpowiednich prawd zależy byt filozofji jako teorii naukowej tego co realne.

Nasuwa się pytanie, zwłaszcza wobec tak niepodobnych do siebie zjawisk, jak spadanie kamienia i myśl, czy istnieje wogóle coś wspólnego (i zarazem specyficznie właściwego) wszystkiemu co realne; w pytaniu tem zawiera się „być albo nie być“ filozofji.

Na to pytanie odpowiedzieć wypada: dotychczas nie udało się znaleźć i uzasadnić naukowo prawd tego rodzaju, nie znamy jednak racji naukowej, któraby pozwalała twierdzić, że nie uda się ich osiągnąć w przyszłości; jest rzeczą możliwą, że badania, prowadzone z należytą świadomością i metodycznością, będą uwieńczzone powodzeniem; bądź co bądź odpowiednie zagadnienie istnieje i ma charakter zagadnienia naukowego, poważnego i godnego uwagi.

Zaznaczyć należy, że w literaturze filozoficznej wyodrębniają się od najdawniejszych czasów dwa główne kierunki, dwie główne szkoły: materializm (szkoła starsza) oraz idealizm. Materializm stanowi w istocie swej swoistą teorię klasy nas tu interesującej; treść bowiem filozofji materialistycznej sprowadza się do twierdzenia, że wszystko, co istnieje, posiada naturę identyczną, mianowicie materjalną; według tej teorii wszystkie zjawiska, zarówno fizyczne, jak psychiczne, są właściwie zjawiskami fizycznymi, dają się sprowadzić do materji i jej ruchu. Doktryna ta nie stanowi teorii uzasadnionej naukowo, lecz tylko dowolne twierdzenie, nie można więc jej uznać za filozofję w znaczeniu nauki, za filozofję naukową. Lecz gdyby się udało teorię tę uzasadnić w sposób naukowy, tobyśmy w niej posiadali filozofję naukową w znaczeniu wyżej ustalonem. Idealizm, filozofja idealistyczna podpada również pod naszą definicję, jeśli nie filozofji jako nauki, to filozofji jako odrębnego tematu naukowego; istota tej doktryny (którą byłoby poprawniej nazywać spirytualizmem) streszcza się w tem, że wszystko co realne ma naturę duchową, stanowi przejawy jednego wspólnego pierwiastka duchowego. Niektórzy spirytualiści, np. Schopenhauer, Hartmann, Wundt, dopatrują się tego pierwiastka w „woli“ (woluntaryzm), inni w rozumie, intelekcie (intelektualizm). I te jednak teorje stanowią, niestety, twierdzenia dowolne, nieuzasadnione naukowo, wskutek czego idealistyczna filozofja naukowa również nie istnieje.

nie nauk humanistycznych i społecznych. Dotyczy to przedewszystkiem tak zwanej socjologii, „nauki o społeczeństwie“. Tu mamy przed sobą obraz coraz to liczniejszych współzawodniczących ze sobą teoryj, z których każda wysuwa jeden jakiś czynnik lub element życia ludzkiego, jako „podstawę“ całego życia społecznego i jego dziejów, całokształtu wszystkich procesów społecznych; jedni socjologowie twierdzą, że podstawą wszystkiego w społeczeństwie ludzkim, czynnikiem wyznaczającym wszystkie inne zjawiska (np. prawo, moralność, religję, naukę) są warunki produkcji dóbr materialnych, siły produkcyjne i narzędzia wytwórczości (tak zwany materializm ekonomiczny, marksizm socjologiczny); inni sprowadzają wszystko do naśladowania przez członków społeczności jednostek wybitniejszych i ujawniających twórczość indywidualną (np. Tarde i inni); inni sprowadzają wszystko do walki i podboju jednych plemion lub grup społecznych przez drugie (Gumpłowicz); inni znów uznają za czynnik decydujący walkę o byt i dobór naturalny (socjologowie-darwiniści); inni widzą źródło wszystkiego we właściwościach rasy, inni jeszcze — w warunkach fizyczno-geograficznych życia danego społeczeństwa, etc., etc. Niema potrzeby badać i krytykować szczegółowo tych i im podobnych teoryj, fabrykowanych obficie w literaturze socjologicznej, i wystarczy rozważyć rzecz ze stanowiska ogólnego, aby dojść do przekonania, że socjologia przedstawia coś w rodzaju muzeum patologii naukowej, mianowicie bogatą kolekcję teoryj skaczących. Gdyby treść tych i im podobnych teoryj wyrażała się w twierdzeniu, że taki a taki czynnik uprzywilejowany przez daną teorię ma pewną właściwą sobie dziedzinę oddziaływania i pewne częściowe znaczenie w życiu społecznym i jego dziejach, to wszystkie te teorje lub liczne z pomiędzy nich mogłyby być prawdziwe. Skoro jednak nie mają one treści tak skromnej, lecz zgłaszają roszczenia kolidujące ze sobą, wyłączające się nawzajem, a mianowicie jedna teoria twierdzi, że w zjawiskach społecznych wszystko jest *a*, czynnik ten wyznacza wszystko inne, druga, że jest to bynajmniej nie *a*, lecz *b*, trzecia, że wszystko jest *c* (bynajmniej zaś nie *a* lub *b*) i t. d., — to w myśl podstawowej „zasady logicznej“, zasady sprzeczności, teorje te nie mogą być jednocześnie prawdziwe, lecz muszą być wszystkie prócz jednej (jeżeli nie wszystkie wogóle) fałszywe; fałszywość ich może być całkowita lub częściowa: całkowitą będzie w tym wypadku, jeżeli uprzywilejowany przez daną

teorię socjologiczną czynnik *a*, *b*, *c* lub inny albo nie istnieje, albo nie gra żadnej roli w życiu społecznym, nie wywołuje w tej dziedzinie żadnych skutków; częściową będzie, jeżeli czynnik istnieje i nie jest pozbawiony wpływu przyczynowego, wywołuje pewne skutki w życiu społecznym, lecz oddziaływanie jego jest skromniejsze, bardziej ograniczone niż przypuszcza dany socjolog (a więc teoria jego jest teorią skaczącą).

Jakkolwiek lekkomyślne pod względem naukowym są twierdzenia, panujące w literaturze socjologicznej, jednak *a priori* już można uznać za nieprawdopodobne, aby wszystkie lub choćby większa część tych teorii były całkowicie fałszywe; w rzeczywistości mowa w nich o czynnikach i zjawiskach, które istnieją niewątpliwie i nie są pozbawione wpływu przyczynowego w ludzkim życiu społeczno-historycznym. A zatem mamy tu do czynienia z wytwarzaniem i nagromadzaniem teorii skaczących. W ten sam sposób możnaby dowieść (również nie tracąc czasu na analizę poszczególnych teorii), na podstawie rozważań ogólnych o związku przyczynowym między zjawiskami, że nawet w zjawiskach najprostszych, jak np. spadanie kamienia, muszą brać udział mnóstwo czynników (np. obecność powietrza, słońca i t. p.), i że udział ich oparty jest, jeśli wolno tak się wyrazić, na zasadzie równości praw; możnaby przytem na gruncie odpowiednich rozważań ogólnych wywnioskować coś więcej, niż z samej zasady sprzeczności, mianowicie że wszystkie teorie wspomnianego typu (nie zaś wszystkie prócz może jednej) muszą być teoriami skaczącymi (chyba że niektóre z nich, co jeszcze gorsza, są absolutnie fałszywe), i że wogóle produkcja naukowa i kierunek myślowy typu podobnego, jaki się przyjął w socjologii, mogą dawać w wyniku wyłącznie wytwory patologiczne pod względem naukowym — teorie skaczące.¹

Zapomocą rozumowań analogicznych (ze stanowiska zasad ogólnych logiki lub ze stanowiska istoty związku przyczynowego między zjawiskami) możnaby ujawnić w innych również naukach humanistycznych oraz w poszczególnych ich działach istnienie mnóstwa

¹ Skądinąd nie należy sądzić, że można stworzyć naukę socjologii przez uwzględnienie i wyliczenie milionów tych czynników, które działają rzeczywistość w życiu społecznym i w dziejach; taka socjologia stanowiłaby tylko katalog najrozmaitszych rzeczy, bardzo długi (a jednak niecałkowity). Do sprawy programu naukowego socjologii mam zamiar powrócić w innej pracy.

teoryj skaczących (np. na temat genezy i rozwoju prawa w prawoznawstwie, — moralności w nauce o moralności, — religji w tak zwanej „filozofji religji“ i t. p.).

Wśród nauk społecznych najmniej objawów takiej patologji naukowej wykazuje, jak się zdaje, ekonomja polityczna (teoretyczna), nauka pod każdym względem najpomyślniej rozwinięta i najbardziej naukowa ze wszystkich dyscyplin społecznych. Jednak baczniejsza analiza niektórych jej teoryj szczegółowych, jak choćby nauki o wartości, o rencie, o dochodzie z kapitału przedsiębiorczego, wykazałaby, że i ta nawet nauka społeczna wykazuje niemało chorobliwych dążeń do tworzenia teoryj skaczących. A gdy się uwzględni, z jednej strony, treść jej pozytywnych wytworów teoretycznych, mających poważną wartość, jak prawo podaży i popytu i t. p., z drugiej zaś — istniejące definicje samego przedmiotu ekonomji politycznej, definicje „gospodarstwa“, „zjawisk gospodarczych“, to się okaże, iż nauka ta jako całość stanowi teorię skaczącą. Albowiem jej twierdzenia są wprawdzie pod niejednym względem bardzo wartościowe, a jednak są prawdziwe tylko w stosunku do części tego, co ekonomja uważa za swój przedmiot, tego, co określa, idąc za wskazówką nawyknień językowych, jako „gospodarstwo“, „zjawisko gospodarcze“ lub t. p. Jej prawdy są istotnie prawdami w stosunku do tej tylko części „zjawisk gospodarczych“, jak je ujmuje mowa potoczna i jak chcą ją ująć, każda na swój sposób, definicje ekonomistów, — którą stanowi postępowanie ludzkie indywidualne i masowe, kierowane przez pewną typową motywację, opartą na instytucjach prawa cywilnego (na instytucjach własności prywatnej, prawa obligacyjno-umownego, familijnego i spadkowego).¹

Poddawanie się bezkrytyczne przyzwyczajeniom językowym (zamiast samodzielnego tworzenia pojęć klasowych, odpowiednich dla nauki) stanowi wogóle bogate źródło teoryj nie tylko kulawych (patrz wyżej), lecz także skaczących. Skoro dana nauka teoretyczna, wypowiadając pewne twierdzenia ogólne, określa klasę, której te twierdzenia dotyczą, nie według istoty rzeczy, lecz według tego, do czego bywa stosowany w charakterze nazwy ogólnej jakiś wyraz w tej lub innej dziedzinie językowej, — wówczas naturalnie muszą

¹ Por. Petrażycki, *Lehre vom Einkommen*, t. II, 1895, dodatek: Entwurf II, Civilpolitik und politische Oekonomie.

często powstawać różne ustosunkowania niewłaściwe: raz klasa w ten sposób określona będzie zbyt wąska (i otrzymamy teorię kulawą), to znów klasa będzie zbyt szeroka (i otrzymamy teorię skaczącą).

W szczególności uleganie wpływowi terminologii zawodowej lub innej praktycznej — choć istocie tego zjawiska odpowiada raczej tworzenie teorii kulawych (por. wyżej) — wywołuje nieraz także błąd przeciwny, bywa nieraz źródłem teorii skaczących. Jeżeli dana dyscyplina teoretyczna kieruje się specjalnymi nazwami praktycznymi, obejmującymi grupy przedmiotów różnorodnych, uznawanych ze względu na wspólną nazwę za obiektywnie jednorodne, stanowi to grunt bardzo podatny do wypowiadania różnych poglądów i twierdzeń, opartych na badaniu pewnych tylko elementów tego zbioru, o całej grupie, oznaczanej ową wspólną nazwą, czyli również o takich jej elementach, które mają charakter inny i nie stanowią właściwego podmiotu dla danego orzeczenia. Rzecz jasna, że taka dążność do tworzenia teorii skaczących (a w tym wypadku zarazem pozornych, por. wyżej str. 80), objawia się najbardziej uporczywie wówczas, gdy któryś z elementów zbioru, noszącego wspólną nazwę, zwraca na siebie z jakichkolwiek powodów główną uwagę, stanowi główne źródło tych przykładów i wzorów, których badanie dostarcza materiału do powstawania poglądów i formułowania twierdzeń ogólnych. Jeżeli np. w danej dyscyplinie, mającej za przedmiot badania grupę różnolitą $A + b + c$, oznaczoną zapomocą odrębnej nazwy, elementy b i c pozostają zwykle w cieniu, a rolę główną gra element A , to im więcej A przeważa i zasłania sobą b i c , tem lepszy stwarza się grunt dla powstawania teorii skaczących (i tem bardziej regularny i stały kierunek otrzymują skoki orzeczeń: skoki będą się kierowały od A ku b i c , nie zaś od b lub c ku całej grupie).¹

Również wprowadzanie stanowisk i dążności praktycznych do badań teoretycznych stanowi obfite źródło teorii nietylko kulawych,

¹ Jak się przekonamy dalej, w prawoznawstwie rolę A w grupie mieszanej „prawo w znaczeniu prawniczym“ gra prawo obowiązujące oficjalnie wewnątrz państwa, rolę zaś b — prawo międzynarodowe; i oto różne poglądy i twierdzenia, powstające na gruncie badania tego A , np. upatrywanie cechy istotnej prawa w uznaniu go przez organy władzy państwowej, przez właściwą władzę zwierzchnią (której niema wcale w dziedzinie międzynarodowej), w charakterze rozkazującym jego norm, w sankcjonowaniu norm jego przez przymus zorganizowany i t. p. — wszystko to bywa rozciągane uporczywie na całą grupę, oznaczaną wyrazem „prawo“ w znaczeniu zawodowo-prawniczym.

lecz także skaczących. Jeżeli znaczenie praktyczne pewnych przedmiotów zwraca na nie szczególną uwagę badaczy, czyni z nich uprzywilejowane podmioty dla orzeczeń, które powinnyby być odniesione do klas o zakresie szerszym, to powstają teorie kulawe; zdarza się jednak, że grupa uprzywilejowana praktycznie staje się wyłącznym źródłem formułowania orzeczeń, i wówczas orzeczenia te, odniesione do klasy szerszej, dają w wyniku teorie skaczące. Prawoznawstwo dzisiejsze stanowi przeważnie zbiór dyscyplin, zajmujących się analizą i interpretacją współczesnego prawa obowiązującego w celu stosowania go w praktyce sądowej lub innej; lecz twierdzenia, które powstają na tym gruncie, dążą uporczywie do rozszerzania się na prawo wogóle lub, w dziedzinach specjalnych, np. na prawo państwowe i państwo wogóle, — choć to, co stanowi prawdę w stosunku do państwa współczesnego, prawa współczesnego, nie zawsze może być powiedziane o prawie i państwie w znaczeniu ogólnym. Bardzo rozpowszechnioną odmianę teorii skaczących stanowią takie, w których wypowiada się coś jako prawo o znaczeniu powszechnym, np. że każde działanie wykonywane jest dla jakiegoś celu, że celem każdego działania jest osiągnięcie pewnej korzyści lub uniknięcie szkody (utytylizaryzm), albo też osiągnięcie pewnej przyjemności lub uniknięcie przykrości (hedonizm) i t. p., tylko dlatego, że danemu badaczowi inne postępowanie wydaje się niedorzeczne, bezsensowne ze stanowiska praktycznego.¹

¹ O tem, że teorie, według których działaniem kieruje cel, a cel polega zawsze na osiągnięciu korzyści lub przyjemności, są teorjami skaczącemi, patrz niżej. Do przedstawicieli tych teorii skaczących i tkwiącego w nich pomieszczenia stanowiska praktycznego i teoretycznego należą między innymi najwybitniejsi logicy czasów nowszych — Mill i Sigwart. Zdaniem Sigwarta (Vorfragen der Ethik, str. 6) „wola całkowicie wolna od egoizmu jest czemś niemożliwem. Zupełnie słusznie wskazują na to, że wywołanie skutku, któryby nie dał nikomu żadnej korzyści i nie sprawił nikomu uczucia przyjemności, nie może w sposób rozumny stać się celem (*vernünftigerweise kein Zweck sein kann*); gdy się jednak dodaje do tego zastrzeżenie, że człowiek nie powinien dążyć do osiągnięcia przyjemności dla siebie, lecz szczęścia dla innych, to stawia się żądanie niemożliwe. Człowiek z samej swej natury nie może pragnąć czegoś takiego, co mu nie dostarcza osobistego poczucia zadowolenia; pragnie on w pewnem znaczeniu samego siebie, swego własnego dobra, i to dotyczy wszelkiej woli... W tem znaczeniu trzeba stwierdzić, że nie tylko eudemonizm, zgodność postępowania z uczuciem przyjemności wogóle, lecz także egoizm, zgodność postępo-

Poprawiać teorie skaczące należy, rzecz jasna, zastępując zbyt szerokie klasy przedmiotów przez właściwe, o zakresie węższym. W stosunku do teoryj istotnych, lecz skaczących, zadanie ogranicza się do zastąpienia danej klasy rodzajowej przez gatunek, podgatunek lub mniejszą odmianę, zależnie od stopnia, w jakim skakała teoria lub jej poszczególne składniki. Jeżeli dana teoria jest nie tylko skaczącą, lecz zarazem pozorną, to należy określić odpowiednią klasę istotną, a następnie dzielić ją na gatunki, podgatunki i t. p., aż się znajdą właściwe, węższe zakresem klasy dla elementów teorii skaczącej i pozornej.

Wynikiem rewizji i poprawienia teoryj skaczących ze stanowiska zasady klasy właściwej, nie za szerokiej, będzie niekiedy poprostu oczyszczenie nauki od błędnych teoryj (por. wyżej str. 81), z wykle zaś zastąpienie twierdzeń błędnych przez skromniejsze, lecz całkowicie poprawne. W pewnych wypadkach dawna złożona teoria skacząca przetworzy się po takim poprawieniu w kilka teoryj gatunkowych, podgatunkowych i t. p.; orzeczenia, odniesione przedtem błędnie do klasy rodzajowej A (lub do grupy mieszanej składników jakiejś klasy rodzajowej), będą odniesione, po dokonaniu podziału klasy A na klasy gatunkowe a i b , częściowo do a , częściowo do b , zamiast więc błędnej teorii A otrzymamy poprawną teorię a + poprawną teorię b ; niektóre tezy mogą się okazać skaczącymi nawet w stosunku do tych klas gatunkowych i staną się poprawne dopiero po odniesieniu ich do dalszych, pomniejszych poddziałów klasy rodzajowej; w ten sposób wzamian dawnej mieszaniny twierdzeń, skaczących w różnym stopniu, umieszczonej na jednym poziomie (odniesionej do jednej klasy istotnej lub pozornej, lecz za szerokiej), otrzymamy cały system teoryj poprawnych, rozgałęziający się ku dołowi.

Odpowiednio do twierdzenia o potrzebie uzupełniającej teorii

wania z własną przyjemnością osobistą, zawarty jest z konieczności we wszelkiej woli ludzkiej...”

Jeżeli największa powaga wśród logików współczesnych sądzi, że względna to, co może być rozumnym celem, stanowi dowód naukowy tego, że ludzie zawsze się tym celem kierują, to dziwić się nie można, gdy pewni prawnicy, a zwłaszcza Jhering i jego najwierniejsi naśladowcy, nie umieją wogóle odróżnić kwestji o tem, co jest praktyczne, celowe, od kwestji o tem, co istnieje, co się zdarza, gdy na każdym kroku formułują to, co im się wydaje celowe, jako prawa rządzące zjawiskami, jako teorie ogólne (które muszą się okazać teorjami skaczącymi).

rodzajowej wobec danych nam kilku współrzędnych teorii gatunkowych, można tu wogóle ustalić twierdzenie o potrzebie, obok teorii klasy rodzajowej, tylu podrzędnych jej teorii gatunkowych, ile dany rodzaj posiada gatunków, które mogą dać podstawę do odpowiednich teorii, wartościowych pod względem naukowym.

Jeżeli dana teoria złożona, cała dyscyplina teoretyczna, stanowi mieszaninę teorii skaczących i kulawych (czego, po uwzględnieniu łącznym wywodów str. 79 i 89, można się spodziewać *a priori* po dyscyplinie, mającej za przedmiot grupę eklektyczną i biorącej go za klasę istotną ze względu na wspólną nazwę), to poprawianie takiej nauki ze stanowiska zasady klasy właściwej będzie polegało na konstruowaniu teorii zarówno w górę, jak w dół od danego poziomu, t. j. na tworzeniu nowych teorii, częściowo wyższych, ogólniejszych, częściowo zaś niższych, szczegółowszych.

Obok połączenia w jednej teorii złożonej też kulawych i skaczących, możliwe jest występowanie łączne obu wad w jednej i tej samej prostej teorii, w jednym i tem samym twierdzeniu o klasie.

Gdy np. mówi się coś o grupie mieszanej przedmiotów różnorodnych, oznaczanej jedną nazwą, to może się łatwo zdarzyć, że orzeczenie 1) jest prawdą w stosunku nie do wszystkich, lecz tylko niektórych elementów grupy (teoria skacząca i pozorna), a zarazem 2) jest prawdą nie tylko w stosunku do tych, lecz również w stosunku do innych przedmiotów, jednorodnych z niemi, ale nie włączonych do grupy, przypuśćmy, ze względów praktycznych (teoria kulawa i pozorna). Gdyby ktoś, darząc naiwnem zaufaniem terminy kulinarne „jarzyny“ lub „zwierzyna“, zaczął pisać rozprawę p. t. „Anatomja jarzyn“ lub „Fizjologja zwierzyny“, toby stworzył zapewne niejeden przykład teorii, skaczących i kulawych zarazem.

Poprawiać takie teorie należy oczywiście, ograniczając zakres niewłaściwych podmiotów teoretycznych w jednym kierunku i rozszerzając go w drugim. W tym celu należy utworzyć klasę wyższą, zawierającą w sobie wszystkie przedmioty, względem których dane orzeczenie jest prawdziwe, następnie zaś podzielić tę klasę na gatunki (w razie potrzeby dalej na podgatunki i t. d.), aby znaleźć klasę, obejmującą wszystkie, a zarazem tylko te przedmioty, względem których orzeczenie jest prawdą.

Dla uzupełnienia naszego zarysu patologji twierdzeń i nauk teoretycznych oraz klasyfikacji teorii wadliwych wypada wymienić

wkońcu także teorie, w których to, co się wypowiada w stosunku do jakiejś klasy istotnej lub pozornej, jest błędne w całym zakresie, fałszywe w stosunku do całej klasy, będącej podmiotem.

Teorie takie możemy nazwać absolutnie wadliwymi — dla odróżnienia od teoryj kulawych i skaczących, które można połączyć we wspólną klasę teoryj o niewłaściwym zakresie podmiotów pod wspólną nazwą teoryj względnie wadliwych.

Teorie absolutnie wadliwe zdarzają się nietylko w dziedzinie myślenia potocznego (zwłaszcza u ludzi ciemnych i niewykształconych, np. teoria, w myśl której ludzie po śmierci potrzebują w dalszym ciągu pożywienia, napojów, żon, niewolników, broni, mszczą się za naruszenie swych praw i t. p., co tłumaczy nam wiele bardzo okrutnych nieraz zwyczajów u różnych narodów mniej oświeconych, jak palenie lub grzebanie żon, niewolników, koni i różnych przedmiotów wraz z ciałem ich pana); można je napotkać także w dziedzinie nauki.

Ale rola i znaczenie takich teoryj w nauce, jak również źródła ich pochodzenia są inne niż teoryj względnie wadliwych.

Nauka teoretyczna w znaczeniu ogólnem, a w szczególności obszerna jej gałąź, nosząca miano nauk humanistycznych i społecznych, roi się wprost od teoryj względnie wadliwych; wady kulawizny i skakania grają w nauce rolę poważną (negatywnie) i wymagają wobec tego jaknajdokładniejszej analizy metodologicznej ich przyczyn, środków leczniczych i zapobiegawczych i t. d. Przeciwnie, absolutna wadliwość teoryj stanowi zjawisko rzadkie nietylko w nauce wogóle, lecz nawet w jej gałęzi szczególnie (jak dotąd) upośledzonej — w naukach społecznych, nie jest bądź co bądź objawem powszechnym i epidemicznym, jak wady kulawizny i skakania, lecz tylko sporadycznym, a w większości nauk bodaj zupełnie wyjątkowym lub nawet niebywałym.

Ta różnica w stopniu rozpowszechnienia obu typów wad naukowych związana jest z różnicą źródeł ich pochodzenia.

Aby tworzyć teorie, posiadające poprawne pojęcia klasowe, trzeba sobie uświadamiać jasno i całkowicie, na czym polega zadanie tworzenia takich pojęć i jakie są sprawdziany poprawnego rozwiązywania tych zadań, oraz trzeba stosować tę wiedzę metodyczną w pracy konkretnej. Lecz tych warunków koniecznych do tworzenia teoryj całkowicie poprawnych dzisiejsza nauka nie posiada;

przeciwnie, co do istoty procesu tworzenia pojęć panują w niej błędy szkodliwe, a w dziedzinie faktycznego tworzenia pojęć klasowych panują w kołach naukowych takie przyzwyczajenia, które się wręcz przyczyniają do mnożenia się i rozkwitu teorii kulawych i skaczących.

Dla uniknięcia natomiast teorii absolutnie wadliwych niema potrzeby tworzyć całkowicie poprawnych klas i pojęć klasowych i rozumieć tego wszystkiego, co jest do tego wymagane, lecz wystarczy, mówiąc ogólnie, nie stwierdzać rzeczy, których niema, opierać się na faktach, na doświadczeniu i obserwacji, i wstrzymywać się od dowolnych fantazji i fikcyj.

Ponieważ przedstawiciele nauki, szczególnie w dobie obecnej, nie są naogół skłonni do nierozważnego zmyślenia i bezpodstawnych fantazji i wykazują raczej dążności wprost przeciwne, więc teorie absolutnie wadliwe mogą znajdować teren podatny do mnożenia się i panowania w różnych środowiskach, a zwłaszcza bardziej nieoświeconych i przesądnych, lecz bynajmniej go nie znajdują w nauce.

Jedynie w drodze wyjątku, jeżeli się wytworzy zbieg okoliczności szczególnie niepomyślny dla danej gałęzi nauki, albo jeżeli w danej dziedzinie działają jakieś specjalne czynniki, które systematycznie zakłócają widzenie, wytwarzają i utrzymują uporczywie pewne złudzenia optyczne — w znaczeniu właściwym lub przenośnem, — wówczas zdarzyć się może także w nauce, że w pewnej specjalnej dziedzinie nagromadzi się szereg teorii absolutnie fałszywych. W takiej wyjątkowo niepomyślniej sytuacji znajduje się właśnie nauka o prawie. O sytuacji tej oraz o metodach, jakie należy stosować do badania konkretnych zjawisk prawnych, aby uniknąć konstrukcyj fantastycznych, fikcyj i t. p. i oprzeć naszą naukę na gruncie faktów i należytego ich badania zapomocą obserwacji i eksperymentu, była już mowa wyżej (§§ 2 i 3). W dalszych naszych rozważaniach nad zagadnieniem tworzenia pojęć klasowych i teorii naukowych, a w ich liczbie pojęcia i teorii prawa, będziemy wychodzili z założenia, że w charakterze podstawy i materiału do tworzenia pojęć i teorii ogólnych dana nam jest znajomość, lub w każdym razie możliwość poznania przez obserwację zwykłą lub eksperymentalną, zjawisk konkretnych, faktów w ścisłym znaczeniu, nie zaś uznanie za istniejące różnych przedmiotów i zjawisk nieistniejących (np. swoistej woli lub duszy skarbu, państwa i t. p.).

Rozważania powyższe na temat pojęcia teoryj adekwatnych możemy streścić jak następuje.

Teorie adekwatne są to teorie, które (nie będąc, oczywiście, absolutnie wadliwymi) wolne są całkowicie zarówno od wady kulawizny, jak od wady skakania, inaczej mówiąc, teorie, w których to co się wypowiada (lub myśli) odniesione jest do klasy ani za wąskiej, ani też za szerokiej, lecz właśnie odpowiedniej, t. j. do klasy obejmującej zakres, względem którego orzeczenie teoretyczne jest obiektywnie poprawne.

Tylko teorie adekwatne i wszystkie teorie adekwatne są teorjami całkowicie poprawnymi, doskonałymi: adekwatność stanowi sprawdzian konieczny i dostateczny poprawności teoryj.

W dziedzinie krytyki teoryj istniejących i budowania nowych należy się kierować jako zasadą metodologiczną ogólną i podstawową, jako najwyższym prawem myślenia teoretycznego, — żądaniem, aby teorie nasze były adekwatne.

Zasada ta stanowi nie tylko sprawdzian poprawności poszczególnych teoryj, ich treści i zakresu, i wykładnik tego, do czego powinniśmy dążyć i czego unikać, aby teorie nasze były całkowicie poprawne pod względem treści i zakresu, lecz zawiera w sobie zarazem najwyższą zasadę kierowniczą poprawnej *s y s t e m a t y z a c j i* wiedzy teoretycznej.

Nauka jest to wiedza i myślenie systematyczne. Powinna być nie bezładną mieszaniną wiadomości różnorodnych bez świadomości ich związku i zależności, lecz przeciwnie, systemem, łączącym tezy jednorodne, oddzielającym różnorodne i układającym poszczególne grupy tez jednogatunkowych stosownie do ich związku i zależności wzajemnej, do ich stosunków podporządkowania i współrzędności.

I oto zasada adekwatności teoryj zawiera w sobie zarazem najwyższe wskazanie kierownicze do właściwego uporządkowania wiedzy teoretycznej.

Gdy niezachowanie zasady adekwatności teoryj prowadzi, jak wiadać z wywodów poprzednich, do mieszania tez różnego rzędu, zastosowanie tej zasady (oraz płynących z niej konsekwencji, jak twierdzenie o $n + 1$ teoryjach wobec n przedmiotów i t. p.), pociąga za sobą z konieczności odniesienie każdej tezy teoretycznej do właściwej klasy i rozmieszczenie poszczególnych teoryj we właściwym po-

rzędu, podług stosunków hierarchicznych nadrzędności, podrzędności lub współrzędności (por. wyżej str. 92).

Jednocześnie zastosowanie zasady adekwatności teorii prowadzi zarówno do oczyszczenia systemu wiedzy teoretycznej od tez zbytecznych, pleonazmów teoretycznych (por. wyżej str. 81, 92), jak do osiągnięcia należytej całości systemu nauk teoretycznych, do ujawnienia i usunięcia w tym systemie luk, polegających na braku niezbędnych dyscyplin lub na braku niezbędnych gałęzi (teorii klas gatunkowych, podgatunkowych i t. p.) w dyscyplinach istniejących (str. 82, 92).

W tejże zasadzie metodologicznej, prostej i łatwo zrozumiałej, lecz bardzo ważnej, — w zasadzie adekwatności teorii, zawarta jest także poszukiwana przez nas dyrektywa, niezbędna do poprawnego i świadomie metodycznego tworzenia klas i pojęć klasowych w dziedzinie nauki teoretycznej.

Mianowicie z tej naczelnej zasady myślenia teoretycznego wypływają dla metodologii tworzenia pojęć klasowych w naukach teoretycznych tezy następujące.

1. W granicach każdej określonej teorii (czy to będzie pojedyncza teza teoretyczna, czy pewien ich całokształt, np. cała samodzielna nauka) zadanie tworzenia należytych pojęć klasowych nie polega bynajmniej na określeniu zakresu, do którego bywa stosowana pewna nazwa ogólna, np. wyraz „prawo“, „moralność“, „gospodarstwo“, lecz na określeniu takich klas przedmiotów, aby przy odniesieniu do nich odpowiednich twierdzeń lub ich zbiorów powstały teorie nie skaczące i nie kulawe, lecz całkowicie adekwatne.

Klasy takie możemy nazwać klasami adekwatnymi i stwierdzić wobec tego, że w granicach określonych dziedzin wiedzy teoretycznej zadanie tworzenia naukowych pojęć klasowych sprowadza się do znalezienia i określenia klas, któreby były adekwatne w stosunku do tych dziedzin.

Usprawiedliwić i uzasadnić naukowo pewne centralne dla całej nauki lub jej gałęzi pojęcia klasowe, istniejące już przedtem bez świadomego uzasadnienia naukowego lub tworzone nanowo, można i należy bynajmniej nie przez udowodnienie, że wszystko, co się nazywa w pewien sposób, np. prawem lub gospodarstwem, posiada pewne cechy, lecz przez wykazanie, że ustalona przez wskazanie

pewnych cech klasowych klasa stanowi właśnie klasę adekwatną w stosunku do tej nauki lub tej jej części, o której mowa.

Argumentami naukowymi przeciwko pojęciom, istniejącym przedtem lub wysuwany przez kogoś dla pewnej dziedziny teoretycznej, mogą i powinny być dowody, że pojęcia te są nieadekwatne w stosunku do danej dyscypliny lub danej jej gałęzi, bynajmniej zaś nie wskazywanie na to, że proponowane pojęcie niezgodne jest z tą czy inną terminologią.¹

2. Jeżeli się ma na myśli nie określone nauki teoretyczne, lecz tworzenie pojęć, wartościowych dla poznania teoretycznego w znaczeniu ogólnem, to z tego stanowiska stwierdzić należy, że sprawdzianem wartości naukowej teoretycznych pojęć klasowych jest zdolność ich do oparcia na nich teoryj adekwatnych, t. j. adekwatność ich względem jakichś orzeczeń teoretycznych.

Widać stąd, że chcąc uzasadnić naukowo teoretyczne pojęcia klasowe, należy przedstawić teorie, których podmiotami są dane pojęcia, oraz udowodnić, że teorie te są adekwatne (nie zaś udowadniać, że coś, co się w pewien sposób nazywa, posiada te a te cechy, i t. d.).

Procedura tworzenia i uzasadniania naukowego klas teoretycznych i pojęć klasowych, jak widać z wywodów poprzednich, może być dwojaka.

1. Albo bierzemy za punkt wyjścia jakąkolwiek istniejącą teorię (czy to poszczególne tezy teoretyczne, czy też ich zbiór, np. całą naukę teoretyczną) i podług treści orzeczeń teoretycznych określamy adekwatny podmiot klasowy, np. dochodzimy do wniosku, że istniejące tezy, wypowiedziane o pewnej grupie przedmiotów, stanowią teorię nie adekwatną, lecz kulawą lub skaczącą, istotną lub pozorną, a gdy się zastąpi tę grupę przedmiotów przez pewną określoną klasę, to się otrzyma poprawną teorię adekwatną.

2. Albo też tworzymy (narażenie choćby na chybił-trafił — por. wyżej str. 74) jakiekolwiek pojęcie klasowe, następnie zaś budujemy i uzasadniamy z powodzeniem tezy teoretyczne adekwatne względem tej klasy i dostarczamy przez to pojęciu i klasie legitymacji naukowej.

¹ Dlatego też np. wspomnianą wyżej (str. 51, uw.) rewolucję w teorii państwa, której dokonali Laband i inni przez wykazanie, że nazwa „*Staat*“ stosuje się do stanów Ameryki Północnej i t. p., uznać należy za urojoną, naukowo nieuzasadnioną i opartą wyłącznie na nieporozumieniu.

Istotna treść całej wyłożonej tu nauki o tworzeniu pojęć klasowych i klas da się zamknąć w następujących dwóch tezach podstawowych.

1. Dla tworzenia pojęć klasowych i klas zbyteczne jest wogóle to wszystko, czego się przytem wymaga tradycyjnie, wystarcza zaś sformować jakąkolwiek myśl, jakąkolwiek ideę według schematu: przedmioty mające cechę *a* (jaka jest treść cechy *a* i skąd komuś przyszła na myśl, to jest zupełnie obojętne).

2. Dla dostarczenia teoretycznej legitymacji naukowej pojęciom i klasom w ten sposób utworzonym należy jeszcze, mówiąc schematycznie, dowieść, że wszystkiemu, co posiada cechę *a*, właściwa jest jeszcze dalsza cecha *b*, lub dalsze cechy *b*, *c*, *d* i t. d.¹

¹ Teza druga dotyczy zasadniczo tych tylko nauk, dla których przyjęliśmy nazwę teoryj i których metodologii poświęcone są specjalnie nasze rozważania. O ile jednak inne nauki, zarówno nauki teoretyczne w szerszym znaczeniu (por. wyżej str. 76, uw.), lecz indywidualne w przeciwstawieniu do klasowych (np. kosmografia, geografia, historia), jak też nauki praktyczne stosowane, potrzebują teoryj jako przesłanek dla swych wniosków, o tyle wywody nasze mają znaczenie pośrednie również dla nich. Niemniej metodologja niektórych nauk, nie będących teorjami, wymaga dla tworzenia właściwych im pojęć zasad odrębnych, odbiegających od tezy 2-ej naszej metodologii. Niezbędne jest opracowanie specjalnych zasad dla tworzenia grup przedmiotów, nadających się do ustalania i wykładu przepisów postępowania, recept praktycznych (grupami takimi mogą tu być nie tylko klasy, lecz także grupy mieszane). Dla naszych celów rozważanie tych zagadnień nie jest potrzebne. Wskażmy tylko pod adresem specjalistów w dziedzinie logiki i metodologii, że również dla recept (przepisów postępowania) można i należy ustalić zasadę adekwatności w znaczeniu zakresu właściwego (nie za szerokiego, lecz zarazem nie za wąskiego) odpowiednich sądów oraz wyprowadzić z niej twierdzenia szczegółowe, analogiczne do ustalonych przez nas dla teoryj, a między innymi także twierdzenie o potrzebie $n + 1$ dyscyplin praktycznych wobec danych n celów specjalnych, podporządkowanych celowi wyższemu, ogólniejszemu (jakim jest np. „szczęście“ w stosunku do celów „zdrowia“, „pomysłności majątkowej“ i t. p.). Tak zwana „filozofja praktyczna“ stanowi dyscyplinę praktyczną, pozostającą w takim samym stosunku do innych dyscyplin praktycznych, jak filozofja teoretyczna do innych teoryj; jest to nauka o najwyższym celu życia i odpowiednich (adekwatnych względem niego) przepisach postępowania. Wychodząc ze stanowiska (niepозbawionego pewnej racji), że dwie dyscypliny w istocie swej odrębne — filozofja teoretyczna i filozofja praktyczna — mogą się łączyć, tworzyć unję w osobach tych samych myślicieli, można powiedzieć, że filozofja = teorja najwyższej klasy rodzajowej (tego, co istnieje) + nauka praktyczna o celu najwyższym, czyli *Philosophia* = *summa theoria* + *summa teleologia*. Na tych samych podstawach opiera się wysunięte w niniej-

DODATEK. — O OZNACZANIU KLAS NAZWAMI

Żadna z obu tez naszej nauki o tworzeniu klas (klasyfikacji) i pojęć klasowych (str. 99) nie przewiduje istnienia odrębnych nazw dla klas i pojęć klasowych, których tworzenia dotyczy, ani korzystania z tych nazw w jakimkolwiek sensie i kierunku; cała nasza nauka o tworzeniu klas i pojęć klasowych zachowuje zupełną niezależność zarówno w stosunku do języka potocznego jak do wszelkich terminologij specjalnych, zawodowych lub innych.

Nie myśl powinna się stosować do wyrazów, lecz wyrazy do myśli. Dotyczy to wszelkiej myśli, tembardziej zaś naukowej.

Z tego stanowiska kwestja nazw może mieć dla nas sens rozumny tylko w postaci pytania, czy nie należy pojęć, tworzonych przez nas zupełnie niezależnie od wskazówek języka, oznaczać odrębnymi nazwami, i jeśli tak, to jakimi.

Z powodu tego pytania, które ze stanowiska myśli naukowej i jej metod ma jedynie znaczenie uboczne, terminologiczne, zaznaczmy co następuje.

1. Olbrzymia większość pojęć klasowych i klas, jakie tworzymy lub tworzyć możemy w życiu codziennem i w nauce, nie posiada żadnych odrębnych nazw, i niema żadnych rozumnych powodów ku temu, by je dla nich tworzyć. Pocóżbyśmy mieli np. obciążać pamięć własną lub cudzą odrębnymi nazwami dla klas: „przedmioty białe“, „ptaki o długich dziobach“, „niejasne wyobrażenia“, „jasne pojęcia“, „ludzie zawistni i nieżyczliwi“, „ciała, mające wagę gatunkową mniejszą od rtęci“ lub t. p. Aby myśleć coś o takich klasach i niezliczonych im podobnych (i zapoznawać innych z naszymi myślami), można wszak z powodzeniem używać samych pojęć, definicyj odpowiednich klas, nie używając specjalnych etykiet słownych, któreby zastępowały pojęcia. I tak się też czyni na każdym kroku w myśleniu potocznem i w nauce. Myślenie potoczne i naukowe roi się od

szej pracy pojęcie filozofji prawa: *philosophia juris* = *summa theoria* + *summa teleologia (politica) juris*.

Właściwą pod względem praktycznym grupę przedmiotów w dziedzinie recept stanowi taka grupa, względem której istnieje lub może być ustalona odpowiednia recepta.

klas i ich określeń (pojęć), które pozostają bezimiennie, pozbawione odrębnych nazw.¹

2. Odrębne nazwy potrzebne są przeważnie dla tych stosunkowo nielicznych z pomiędzy mnóstwa tworzonych przez nas na każdym kroku klas i pojęć klasowych, do których wypada nam często wra-

¹ Podręczniki logiki wykładają zwykle naukę o tworzeniu pojęć klasowych pod nazwą nauki o definicji. Cała ta nauka oraz tradycyjne reguły definicji opierają się na ignorowaniu istnienia niezliczonej ilości pojęć klasowych bez specjalnych nazw i przystosowane są do określenia znaczenia terminów klasowych. Z naszego stanowiska wszystkie idee, odpowiadające schematowi „wszystko, co posiada cechę a” („przedmioty białe”, „domy o słomianych dachach” i t. p.), stanowią definicje klasowe, określenia odpowiednich klas. Tradycyjna zaś doktryna logików żąda, aby definicja była koniecznie sądem, którego jeden człon stanowi termin, drugi zaś — wyjaśnienie jego znaczenia. Np. formuła „przedmioty białe” nie byłaby uznana za definicję ze stanowiska tej doktryny. Lecz gdyby się z jakichkolwiek powodów utworzyła dla przedmiotów białych jakaś nazwa odrębna, np. „alby”, to powstałyby warunki do utworzenia definicji w myśl doktryny tradycyjnej, i brzmiałaby ona: „alby są to przedmioty białe”. Gdyby klasa figur geometrycznych „prostokąt równoboczny” nie posiadała przypadkowo odrębnej etykiety słownej „kwadrat”, toby nie było podstawy do „określenia” odpowiedniej klasy w myśl logiki współczesnej.

Tradycyjna doktryna logików o pojęciach stanowi wogóle jakąś mieszaninę logiki z filologią; od takiego pomieszania pojęć i zagadnień należałoby się uwolnić nawet w tym wypadku, gdyby (jak to podręczniki wyraźnie twierdzą czasami) każdemu pojęciu klasowemu odpowiadała odrębna nazwa, a każdemu terminowi ogólnemu — odrębna klasa obiektywna przedmiotów; w rzeczywistości odrębne terminy ogólne istnieją zaledwie dla drobnej części tworzonych przez nas pojęć klasowych i klas; z drugiej zaś strony nazwom ogólnym odpowiadają często nie odrębne klasy przedmiotów jednorodnych, lecz to, cośmy nazwali grupami mieszanymi lub eklektycznymi; a mimo to logicy nie mogą w żaden sposób uniezależnić swej nauki o pojęciach i definicji od nazw.

Niektórzy logicy, w szczególności Mill i Sigwart, sami nawet wskazują na to, że terminom ogólnym nieraz nie odpowiadają klasy przedmiotów jednorodnych, a mimo to mieszają kwestję pojęć i określeń z kwestją nazw (patrz naukę Milla o imionach, o definicji i t. d.; Sigwart uznaje za cechę istotną pojęć pewność i powszechność, z jaką oznaczane są nazwą (*Sicherheit und Allgemeingültigkeit seiner Wortbezeichnung*) — Logik I, § 40; a z jego nauki o metodach tworzenia pojęć wynika, że należy brać za punkt wyjścia język, czyli nazwy, i następnie kręcić się w błędnem kole między abstrakcją a indukcją: — „in einem Zirkel (sich) bewegen zwischen Abstraction und Induction” — Logik III, § 77, str. 242, wyd. 1893 r. — a jednak wyniki otrzymujemy jedynie „hipotetyczne”, por. wyżej str. 74, uw.).

Zaznaczyć należy, że obok niezliczonej ilości pojęć bezimiennych, t. j. nie

cać, wiele myśleć o nich, mówić lub pisać, wobec czego pożądana jest oszczędność czasu, jaką daje zastąpienie wielokrotnego wskazywania cech klasowych (definicji) przez krótki znak konwencjonalny. Ze stanowiska nauki teoretycznej godne są w każdym razie ochrzczenia odrębnym imieniem te z pomiędzy tworzonych przez nas klas, w sto-

mających własnych nazw, mamy też niemało pojęć takich, które nietylko faktycznie przeżywamy, myślimy bez słów i bez wyobrażenia jakichkolwiek wyrazów, ale których nie możemy nawet żadnymi słowami wyrazić (pojęcia bezwyrazowe, niewyrażalne). Ujrawszy jakiś przedmiot o barwie swoistej i nie mającej odrębnej nazwy, mogę natychmiast utworzyć i myśleć odpowiednią klasę i pojęcie klasowe, definicję odpowiedniej klasy, podług schematu „wszystko, co posiada taką oto barwę“, choć nie posiadam ani specjalnej nazwy dla przedmiotów tej klasy, ani nazwy dla ich swoistej barwy, ani wogóle wyrazów odpowiednich do opisanie i zakomunikowania innym tego, co mam na myśli. Mnóstwo pojęć niewyrażalnych przeżywamy w szczególności wówczas, gdy myślimy nie o przedmiotach świata zewnętrznego, lecz o różnych przeżyciach wewnętrznych. Język jest tu tak ubogi w wyrazy (por. wyżej str. 66), że dla niezliczonych odmian przeżyć wewnętrznych i ich właściwości nie mamy nietylko odrębnych nazw, lecz nawet sposobów ich opisanie.

Z powodu pojęć niewyrażalnych powstaje między innymi pytanie, jak się zachować w tym wypadku, gdy chodzi nie o samo myślenie (do tego nadają się nawet pojęcia bezwyrazowe), lecz o zakomunikowanie swych myśli innym, np. w wykładach naukowych lub dziełach treści psychologicznej. W tym celu byłoby rzeczą pożyteczną zapoczątkować i rozwinąć specjalną naukę techniczną (mającą wartość szczególną dla nauczania i działalności pisarskiej w dziedzinie psychologii ogólnej, ale niezbędną też dla nauk specjalnych o zjawiskach prawnych, moralnych, estetycznych i t. p., o czym patrz niżej). Naogół dla zapoznania kogoś z pojęciem niewyrażalnym należy się starać o to, by ta osoba sama przeżyła stan duchowy, potrzebny do samodzielnego wytworzenia pojęcia o identycznej treści. W dziedzinie przedmiotów zewnętrznych może to być środkiem właściwym pokazywanie odpowiednich przedmiotów albo rysunków z podkreśleniem tych szczegółów, na które należy zwrócić uwagę. W dziedzinie psychologicznej należy się starać o dostarczenie słuchaczom lub czytelnikom materiału do samoobserwacji w znaczeniu ścisłym lub wspomnieniowemu, a to przez wskazywanie okoliczności, w jakich zwykle się przeżywa proces psychiczny, który chcemy scharakteryzować, nie mając na to odpowiednich wyrazów; trzeba się starać przytem przez sam dobór przykładów oraz innymi środkami osiągnąć to, aby uwaga została zwrócona specjalnie na te elementy lub cechy przeżycia, które są dla pojęcia niezbędne. Tu w myśl zasady „ścisłej konieczności“ trzeba uznać za dozwolone nawet takie środki, które należy uważać naogół za niewłaściwe w nauce, tembardziej zaś w dziedzinie określania pojęć klasowych: wyrażenia obrazowe, metaforyczne, porównania, zastępujące bezpośrednie oznaczenie przedmiotu i t. p. — pod warunkiem jednak, że środki takie 1) nie są przyjmowane

sunku do których można utworzyć mniej lub więcej obszerne teorie adekwatne.¹

Co się tyczy samego oznaczenia nazwą, może ono polegać na utworzeniu nowej nazwy lub na zapożyczeniu takiej, która już istnieje w tej lub innej dziedzinie językowej.

Niema potrzeby komponować nowych nazw, jeżeli w istniejącym języku są wyrazy, które można zużytkować także dla oznaczenia nazwą pojęć przez nas utworzonych.

Przedewszystkiem można i należy zapożyczyć takie terminy, których zakres faktycznego stosowania odpowiada naogół zakresowi naszego pojęcia.²

Jeżeli po utworzeniu klasy nie według wskazówek języka, lecz w myśl zasad poprzednio wyłożonych, zapożyczymy dla niej z jakichkolwiek źródeł językowych nazwę, mającą identyczny z nią zakres stosowania, to otrzymamy w ostatecznym wyniku to samo, co byśmy otrzymali, idąc za metodą tradycyjną definicji, a mianowicie gdybyśmy, biorąc za punkt wyjścia terminologję potoczną, trafnie określili zakres stosowania wyrazu.

przez samego autora i podawane przez niego za definicje pojęć (jak to się, mówiąc nawiasem, nieraz zdarza w literaturze psychologicznej) oraz 2) tak się kombinują ze sobą i z innymi środkami, aby w psychice słuchaczy lub czytelników powstawała jasna koncepcja tego, o czym mowa, oparta na samoobserwacji (nie zaś na gruncie samych tych metafor i t. p.). W tych wypadkach, gdy dla pojęcia niewyraźnego, dla zjawisk, nie poddających się określeniu i opisaniu zapomocą słów, istnieje odrębna nazwa (np. „głód“, „pragnienie“, „gniew“), mająca charakter terminu klasowego, należy cenić wysoko takie nazwy jako środki zrozumienia się wzajemnego. Tworzenie pojęć i tu powinno być niezależne od nazw, lecz dla zapoznania innych z odpowiednimi pojęciami można używać nazw jako punktu oparcia i cennego środka do zrozumienia się wzajemnego.

¹ Dla ustalenia, czy jest potrzebna odrębna nazwa, ma też znaczenie długość i charakter złożony samego pojęcia (definicji), jak również kwestja, czy jego niewyraźność jest całkowita lub częściowa.

² Mamy tu na myśli nie absolutną identyczność zakresów, lecz tylko zgodność względną, którą stwierdzić można, gdy się usunie na bok użycie metaforyczne wyrazu oraz nieuniknione u różnych ludzi odchylenia indywidualne od ogólnych dążeń terminologicznych.

Źródłem zapożyczeń mogą być różne dziedziny językowe: język potoczny, słownictwo klasowe, stanowe, zawodowe i t. p. Zgodność z terminologją potoczną (i zapożyczanie z niej) ma naogół większą wartość (i może zachodzić częściej w naukach teoretycznych, por. wyżej str. 64), niż zgodność z terminologją zawodową lub wszelką inną mniej ogólną.

W dalszym ciągu wypadnie nam, po utworzeniu pojęcia pewnych zjawisk psychicznych na podstawie ich cech specyficznych, zapożyczyć dla nich nazwę już istniejącą i zupełnie stosowną — „prawo“; a zapożyczenia dokonamy nie z terminologii zawodowo-praktycznej, lecz z języka potocznego.

To samo pojęcie z tą samą nazwą otrzymalibyśmy w tym wypadku, gdybyśmy poszli za przykładem poprzedników w dziele tworzenia pojęcia prawa, z tą tylko różnicą, że mybyśmy określili, co się nazywa „prawem“ nie w języku zawodowo-prawniczym, lecz w potocznym.

Mimo to, to znaczy mimo identyczności ostatecznych wyników, zachodzą tu operacje umysłowe najzupełniej różne i sposób drugi uznać należy zasadniczo za nienaukowy.

Jak się już wyżej wspomniało (str. 68), istnieje w nauce mnóstwo pojęć najzupełniej trafnych, ustalonych zapomocą interpretacji wyrazów, a to dzięki nieświadomej mądrości klasyfikacyjnej języka.

I te jednak pojęcia, choć trafne same przez się, muszą dla otrzymania charakteru całkowicie naukowego przejść, jeżeli się tak wyrazić wolno, powtórny akt tworzenia; nauka, po otrzymaniu ich raz w darze od nieświadomie mądrego języka, powinna stworzyć je po raz drugi własną pracą, metodyczną drogą naukową.

Proces tego powtórnego ustalania pojęć powinien się odbywać w kierunku odwrotnym do pierwotnych aktów ich tworzenia. Dzieje powstawania tych pojęć zaczynały się od wyrazu, podług nazwy zgromadzano i badano przedmioty, znajdowano ich cechy wspólne, z pomiędzy wspólnych wybierano specyficzne i ostatecznie otrzymywano formuły, których sens polegał na trafnem określeniu, co znaczy dany wyraz. Nowa procedura rewizji naukowej powinna postępować odwrotnie, biorąc za punkt wyjścia pewne określone cechy klasowe (które *eo ipso* będą wspólne i specyficzne dla danej klasy), oraz dowody adekwatności odpowiedniego pojęcia, i kończąc się aktem chrztu pojęć w ten sposób ustalonych (w tym wypadku imieniem już gotowem). W procesie tym pracę ściśle naukową tworzenia i określenia klasy należy uważać za zakończoną przed aktem nadania nazwy (podobnie jak człowiek istnieje przed chrztem).

Nadanie nazwy stanowi akt dodatkowy o charakterze lingwistycznym i najczęściej, jak już wyżej zaznaczono, bywa zbyteczny, niekiedy zaś bywa potrzebny ze stanowiska techniki wykładu;

nie dotyka jednak samego pojęcia, samej definicji i jej legitymacji naukowej.¹

Zapożyczenie nazwy gotowej jest dopuszczalne nie tylko w razie całkowitej zgodności zakresów, lecz także w razie zgodności przybliżonej, czyli gdy zachodzi częściowa niezgodność, a nieraz nawet przy znacznej różnicy zakresów, jeżeli termin jest dogodny dla naszych celów przez swoje znaczenie etymologiczne lub z innych względów, a w danym konkretnym wypadku niema powodu do obaw, aby miały powstawać nieporozumienia i pomieszanie rzeczy różnych.²

W razie zapożyczenia dawnej nazwy dla klasy utworzonej zgodnie z wymaganiami nauki mimo pewnej niezgodności zakresów, otrzymamy taki sam wynik ostateczny, jak wówczas, gdybyśmy poszli za tradycyjną metodą definicji, czyli kierowali się termino-

¹ Schemat całego procesu jest następujący:

1) Proponujemy pojęcie „przedmioty, posiadające cechę *a*“ (przez to tworzymy klasę i dajemy jej definicję; kłopotać się o to, czy cecha *a* ma charakter wspólny i specyficzny, byłoby naiwnością, jak to poprzednio wykazano, i w pracy naukowej tej sprawy poruszać nie wypada).

2) Podstawę naukową i uzasadnienie wysuniętego przez nas pojęcia stanowi to, że w stosunku do tej klasy można uzasadnić takie a takie teorie adekwatne (przez to nadaliśmy legitymację naukową naszej propozycji i zakończyliśmy całkowicie właściwą pracę naukową).

3) Dla celów techniczno-terminologicznych wygodnie jest opatrzyć pojęcie przez nas wysunięte i zdefiniowane krótkim znakiem konwencjonalnym. Nazwijmy więc naszą klasę tak a tak; tu można w razie potrzeby dodać uwagę: wyraz ten jest dogodny dlatego, że bywa już stosowany do podobnych przedmiotów w życiu potocznym, lub t. p.

W myśl tradycyjnej nauki o definicji, jak już zaznaczyliśmy wyżej, do ceremoniału określenia należeć musi koniecznie wskazanie nazwy: „prawo jest tem a tem“, „państwo jest tem a tem“ i t. p.

Z naszego stanowiska odpowiadające powyższym formuły: „przedmioty, posiadające te a te cechy, będziemy nazywali prawem“, „... państwami“ lub t. p., stanowią połączenie definicji z dodatkowymi aktami nadania nazwy.

² Wogóle trzeba mieć na uwadze, że ludziom, zwłaszcza mniej zdolnym do myślenia samodzielnego i krytycznego, z trudnością się udaje zachowywać się świadomie i krytycznie w stosunku do wyrazów, odróżniać pojęcia od wyrazów, unikać pomieszania przedmiotów różnych, oznaczanych tą samą nazwą, i t. p. Wobec tego należy zapożyczać terminy dawne dla nowych klas z wielką ostrożnością; gdy zachodzi mniej lub więcej istotna niezgodność między nowym pojęciem a dawnymi nawyknięciami terminologicznymi, przemawia to raczej za wprowadzeniem nowego terminu.

logją, lecz nie zwrócili uwagi na fakt stosowania lub niestosowania wyrazu do pewnych określonych przedmiotów, i wskutek tego przeoczenia lub umyślnego zignorowania otrzymali takie właśnie pojęcie, jakiego wymaga w danym wypadku zasada adekwatności.

Niemniej mamy tu do czynienia z dwiema metodami zasadniczo odmiennymi, i za metodę naukową uznać należy nie branie za punkt wyjścia wyrazu i umyślną lub nieumyślną zmianę jego znaczenia, lecz tylko samodzielne tworzenie pojęcia z dodatkowym aktem nadania nazwy (por. wyżej str. 104).

Faktycznie wiele wyrazów, wziętych przez naukę z mowy potocznej, zczasem zmieniło tu swe znaczenie bądź wskutek błędnej interpretacji lingwistycznej, bądź wskutek stopniowej zmiany w nawiązkniach terminologicznych lub t. p., a zmiany te przybierają nieraz taki kierunek, że dzięki nim powstają pojęcia zupełnie adekwatne w zastosowaniu do odpowiednich dziedzin nauki.

W nauce, tak samo jak w innych dziedzinach współżycia społeczno-psychicznego, odbywa się dobór nieświadomie celowy i trafne przystosowanie różnych wytworów myślowych do potrzeb przez nie zaspakajanych. Dotyczy to także pojęć i wyrazów, które się dostają do środowisk naukowych z innych dziedzin; w nauce również odbywa się proces nieświadomie celowy wytwarzania się odrębnego języka, podobny do tego, jaki zachodzi w dziedzinie różnych zawodów praktycznych i t. p.¹ Dlatego też możliwe są takie np. zjawiska, że pewien wyraz ma jedno znaczenie w języku potocznym, inne w jakimś praktyczno-zawodowym, a jeszcze inne w naukowym. Przy ustalaniu definicji (tworzeniu pojęć) uczeni kierują się zwykle s w e m i w ł a s n e m i przyzwyczajeniami terminologicznymi, i o ile te przyzwyczajenia otrzymały pod wpływem wspomnianego procesu charakter swoisty, odmienny od zwykłego, przystosowany do pracy naukowej, to w rezultacie powstają nieraz pojęcia zupełnie trafne, oznaczane nazwami, które różnią się znaczeniem od tych samych wyrazów w języku potocznym lub zawodowym.

Zresztą takie różnice między terminologiami naukowymi a in-

¹ Metamorfozy, jakim ulega w nauce znaczenie wyrazów, mają nieraz charakter wcale radykalny. Np. wyraz „uczucie“, który w życiu potocznym oznacza najrozmaitsze przeżycia wewnętrzne (por. wyżej str. 67), stał się z biegiem czasu w psychologii nazwą specjalną dla przeżyć dodatnich i ujemnych zadowolenia (dla przeżyć przyjemności i przykrości, *Lust, Unlust*).

nemi stają się nieraz w nauce powodem różnych nieporozumień, rozgłosnych sporów o wyrazy, pomieszania pojęć i innych objawów nieładu.

Pochodzi to stąd, że w takich wypadkach w nauce działają jednocześnie różne nawyki terminologiczne, a więc specjalnie naukowe i ogólne, potoczne lub t. p. (szczególnie gdy pewne nawyki potoczne są silnie zakorzenione, a odmienne od nich dążności języka naukowego jeszcze niedość się ustaliły). Wytworzone przez dobór nieświadomie celowy pojęcie naukowe wywołuje sprzeczny tych, którzy dostrzegają, że dana nazwa bywa stosowana w życiu także do przedmiotów nie podpadających pod to pojęcie, do zakresu danego pojęcia włącza się pod wpływem terminologii potocznej przedmioty, którychby do niego włączać nie należało, i t. d. i t. d.¹

I takie także pojęcia, które się ustaliły w nauce przez zmianę znaczenia wyrazów, zapożyczonych z różnych dziedzin językowych, należy dla sprawdzenia ich wartości naukowej (adekwatności), dla uzasadnienia ich w sposób świadomie naukowy i dla zabezpieczenia ich od możliwych sporów i zniekształcania z naiwnych pobudek lingwistycznych, poddać powtórnemu aktowi ustalenia, świadomemu pod względem metody i niezależnemu od nawyków terminologicznych. Można do nich zastosować naogół wszystko, co powiedziano wyżej o pojęciach, posiadających nazwy zgodne z terminologią potoczną, z tą tylko różnicą, że przy dodatkowym akcie chrztu nie zawadzi uprzedzić o konieczności wystrzegania się pomieszania odmiennych znaczeń danego terminu.²

¹ Np. przyjrawszy się bliżej odmianom przeżyć psychicznych, włączanych przez psychologów do rubryki „uczuć“, możnaby tam znaleźć niejeden przykład zjawisk psychicznych, które nie mają nic wspólnego z przeżyciami przyjemności i przykrości (por. uwagę poprzednią), lecz nazywane są przez laików uczuciami i pod naciskiem tych przyzwyczajęń terminologicznych dostają się do klasy uczuć również u psychologów (por. niżej). Z drugiej strony brak jasnego uświadomienia metodologicznego co do potrzeby tworzenia i zachowywania pojęć, zdolnych do tworzenia teorii adekwatnych, pobudza od czasu do czasu pewnych psychologów do kwestjonowania pojęcia uczuć, ustalonego w psychologii i wartościowego pod względem naukowym, oraz do dowodzenia, że uczuciami są również (prócz przeżyć przyjemności i przykrości) różne inne przeżycia (tu różni psychologowie wprowadzają domieszki obce różnego rodzaju).

² Mill, wychodząc z założenia, że definicja jest „analizą imienia“, że

W wypadku, gdy dla pojęcia przez nas utworzonego brak w istniejącym zapasie słów jakiegokolwiek odpowiedniej nazwy, a jednak pragniemy mieć nazwę odrębną dla danej klasy, wypada ją wynaleźć, stworzyć.

Zachodzi to bardzo często w dziedzinie nauk przyrodniczych z powodu odkrycia nowych, nieznanych przedtem zjawisk — substancyj, roślin, zwierząt i t. p., lecz zdarza się także w innych naukach przy tworzeniu nowych teorii, wykrywaniu nowych wartościowych prawd i t. p. Faktycznie nauka stworzyła w ciągu stuleci ogromną liczbę nowych terminów klasowych (przy pomocy słów i pierwiastków łacińskich i greckich, nazwisk odkrywców, jak np. promienie Röntgena, oraz innych środków lingwistycznych), i nowe klasy i pojęcia klasowe oczywiście nie zostały tu stworzone drogą przeglądu tych przedmiotów, które poprzednio daną nazwą oznaczano.

„wskazuje zwykle zastosowanie wyrazu“, że „wszystkie definicje dotyczą imion i wyłącznie imion“ i t. p., i opierając wogóle całą swą naukę o definicji na gruncie interpretacji wyrazów, następnie wskazuje na różne wady terminologii potocznej oraz na potrzebę ich usunięcia i dochodzi nawet w pewnym miejscu (Logika ks. I rozdz. VIII § 7) do takiej śmiałej tezy: „Nie, celem ich (definicyj) jest nietyle określić, jakie jest znaczenie imienia, ile ustalić, jakie ono być powinno“.

Rzecz dziwna, że myśliciel tak głęboki i konsekwentny mógł zbudować tak niekonsekwentną doktrynę. Przekonawszy się wkońcu o konieczności „poprawiania“ terminologii, powinien był przekreślić całą swą doktrynę poprzednią; gdyż z samego uznania faktu, że terminologia posiada różne wady, wymagające „poprawek“, wypływa jasna konsekwencja logiczna, że istnieją samodzielne i niezależne od ustalonych nazw sprawdziany tworzenia pojęć i ich określania, i że po należytem wyjaśnieniu istoty tych sprawdzianów należy na nich właśnie oprzeć odpowiednie przepisy metodologiczne. W przeciwnym razie powstaje błędne koło: przy tworzeniu pojęć mamy iść za wskazówkami języka, a język ma ulegać wskazówkom naszym.

Zresztą ze stanowiska poglądów metodologicznych wyłożonych poprzednio, może być mowa bynajmniej nie o „poprawianiu“ wad języka, lecz tylko o zapożyczaniu z języka terminów dla oznaczania nimi pojęć, które tworzymy samodzielnie jako pojęcia przystosowane (adekwatne) do zadań teoretycznych, pomimo niezgodności potocznego znaczenia wyrazów z naszymi pojęciami.

Nie zgłaszamy przytem pretensji do tego, aby język potoczny lub jakikolwiek inny, np. praktyczno-zawodowy, wyrzekał się swych nawyków terminologicznych, które mogą być zupełnie dogodne w swojej dziedzinie. Żądamy tylko, aby nauka uwolniona była od posłuszeństwa czyimkolwiek wskazówkom,

Rzecz charakterystyczna, że w tych właśnie dziedzinach, gdzie nie ma „podręcznika do tworzenia pojęć“ w postaci ustalonych zwyczajów terminologicznych, np. w wypadkach odkrycia nowych zjawisk przyrody, — nie słyhać wcale o takich niedolach, jakich doświadcza prawoznawstwo z powodu określenia pojęcia prawa lub innych swych pojęć ogólnych, ekonomja polityczna z powodu pojęcia „zjawiska gospodarczego“, „gospodarstwa“, socjologia z powodu pojęcia „społeczeństwa“ etc., etc.

Wogóle w tak zwanych naukach przyrodniczych pojęcia klasowe wykazują faktycznie stan względnie zadowalający. Przeciwnie, w tak zwanych naukach humanistycznych i społecznych systemy pojęć klasowych należą niemal całkowicie do dziedziny patologji naukowej. A jedną z ważniejszych przyczyn tej choroby i zarazem jednym z głównych czynników, hamujących rozwój tych nauk w ogólności, są właśnie różne przyjęte w stanie gotowym nawyknienia terminologiczne, które dezorjentują uczonych. W tych więc dziedzinach jest rzeczą szczególnie ważną uświadamiać sobie jasno i stosować systematycznie w pracy takie sprawdziany tworzenia pojęć naukowych, któreby umiezależniały myśl naukową od wyrazów i wskazywały jej drogę twórczości samodzielnej, odpowiadającej jej właściwym zadaniom.

Skądkolwiekbyśmy wzięli termin dla utworzonej przez nas adekwatnej klasy i pojęcia klasowego, — czy będzie to wyraz (lub wyrażenie złożone) utworzony po raz pierwszy, czy wyraz dawny, przeniesiony do naszej dziedziny naukowej z takiej dziedziny, gdzie miał inne znaczenie, czy wyraz dawny, oznaczający te same przedmioty również w dziedzinie, z której go zapożyczyliśmy, — we wszystkich tych trzech wypadkach należy traktować dany termin jednakowo jako jednostkę lingwistyczną nową i samodzielną, jako znak konwencjonalny dla utworzonego przez nas pojęcia naukowego i wyłącznie dla niego; jeżeli zaś z nim się łączą jakieś dawne nawyknienia terminologiczne, skojarzenia wyobrażeń i t. p., należy je zasadniczo usunąć na bok, nie dając im się mieszać do sprawy.¹

a w szczególności od poddawania się jakimkolwiek wyrazom i zwyczajom ich stosowania.

¹ Przepis ten stosuje się zarówno do samych badaczy naukowych, jak do tych, którzy mają do czynienia z cudzemi badaniami naukowemi, do słuchaczy i czytelników. Jeżeli autor, po utworzeniu jakiegoś pojęcia naukowego i klasy,

Nazwy, mające charakter dowolnie ustalonych znaków słownych dla pojęć naukowych (adekwatnych), utworzonych samodzielnie, (nie zaś charakter wyrazów, stosowanych pod wpływem nawyknień językowych, zawodowych lub innych, do przedmiotów pewnej klasy lub pewnej grupy mieszanej), będziemy nazywali terminami naukowymi.

nadał mu pewną nazwę, np. prawa lub moralności, i w dalszym ciągu operuje tym terminem w tych czy innych zestawieniach, to chcąc poprawnie zrozumieć jego poglądy, opanować należycie daną teorię, poddać ją krytyce naukowej i t. d., należy traktować ten termin wyłącznie jako znak, przyjęty przez autora dla oznaczenia pojęcia, które sam utworzył: swoje własne, domowe nawyknięcia terminologiczne, — przyzwyczajenie do oznaczania tym samym wyrazem, np. terminem „moralność” lub „prawo”, czegoś, co nie podpada pod pojęcie ustalone przez autora, lub nieprzyzwyczajenie do oznaczania tym wyrazem tego, co autor nim nazwał, i t. p., — należy wyłączyć całkowicie i zasadniczo. W szczególności byłoby rzeczą naiwną zwalczać pojęcie i teorię autora, przytaczając przykłady takich zjawisk, które „również się tak nazywają”, np. prawem, a nie mieszczą się w koncepcji autora, lub odwrotnie, „nie nazywają się prawem, lecz inaczej”, a podług koncepcji autora mają stanowić „prawo”. Jeszcze naiwniejszą byłaby krytyka przez powoływanie się na to, że te lub inne zjawiska niewątpliwie „są” lub „nie są” prawem, gdy podług autora wypada inaczej. W tym wypadku z niezrozumieniem, jakim powinien być właściwy stosunek do pojęć i terminów naukowych, łączyłoby się jeszcze błędne uznanie czegoś, co jest tylko odmiennem przyzwyczajeniem terminologicznym, za coś, co ma znaczenie obiektywne, co czyni jedne przedmioty prawdziwem prawem, inne zaś nie-prawem i t. p. (por. wyżej str. 51).

Charakter istotnie naukowy może mieć tylko taka krytyka pojęć i teorii ustalonych przez danego autora, która, pomijając całkowicie sprawę wyrazów, obiera sobie za cel sprawdzenie adekwatności naukowej tych pojęć i teorii (por. wyżej str. 75 i n.).

Poza tą krytyką merytoryczną możliwe jest zresztą rozważenie pytania ubocznego, wyłącznie słownego, mającego względnie małą wagę, — czy autor trafnie wybrał nazwę dla swego pojęcia, czy np. postąpił rozsądnie, nazywając utworzoną przez siebie klasę zjawisk „prawem” lub „moralnością”, i czy nie powinien był raczej wybrać innej etykiety słownej, np. wytworzyć nowy wyraz i t. d.

Zaznaczyć należy, że podane tu wskazówki do interpretacji i krytyki zakładają odpowiedni stosunek naukowy samego autora do jego pojęć i terminów.

Jak widać z uwag poprzednich o tem, co np. współcześni prawnicy i moralisci rozumieją przez definicje prawa i moralności, ich „definicje” oraz stosowane przez nich nazwy „prawo” i „moralność” mają znaczenie zupełnie inne, niż to, które przewidują wyłożone tu przepisy naukowego traktowania

W badaniach i dziełach naukowych należy dbać o to, aby wyrazy, których znaczenie jest ważne w danej dziedzinie, były terminami naukowymi w rozumieniu powyższym, nie zaś wyrazami języka potocznego lub zawodowego, z którymi się łączą odpowiednie przyzwyyczajenia terminologiczne i wyobrażenia.¹

pojęć i terminów. Mianowicie zwykle określenia „prawa“ przez prawników mają znaczenie twierdzeń, że to, co się zwykło nazywać „prawem“ w języku zawodowo-prawniczym, posiada te a te cechy wspólne i specyficzne. Określenia „moralności“ przez moralistów mają charakter twierdzeń, że to, co język potoczny nazywa moralnością, posiada takie a takie cechy wspólne i specyficzne, i t. d. Nie są to właściwie pojęcia w naszym rozumieniu, ale swoiste teorie o charakterze lingwistycznym (pojęcia i definicje w naszym rozumieniu nie stanowią wogóle twierdzeń, sądów, lecz tylko elementy sądów). Takie teorie istotnie można i należy kwestionować i obalać w ten sposób, jak się to czyni zwykle, to znaczy przez powoływanie się, np. w prawoznawstwie, na różne zjawiska, zaliczane przez terminologię zawodowo-prawniczą do prawa, ale, wbrew twierdzeniu danego autora, nie posiadające odpowiednich cech, i t. d.

I nasz przepis, żądający, aby dla zrozumienia dzieła naukowego, w którym zostało ustalone pewne pojęcie klasowe i obrana dla niego pewna skrócona nazwa, mieć na myśli nie zwykle znaczenie wyrazu, lecz pojęcie ustalone przez autora, — nie ma zastosowania do tych dzieł, w których definicje mają charakter prób interpretacji pewnych wyrazów z języka zawodowego lub potocznego. Autorowie takich dzieł, np. o „prawie“ lub o „moralności“, używając tych wyrazów, mają na myśli to, co się tak w odpowiedniej dziedzinie językowej nazywa. Stosownie do tego należy też rozumieć ich terminologię. Nieraz się zdarza, zwłaszcza w literaturze prawniczej, że sformułowana w jednym z rozdziałów początkowych definicja przedmiotu, któremu dzieło jest poświęcone, np. definicja „prawa“, nie gra dalej żadnej roli, nie jest brana pod uwagę przez samego autora (większość określeń pojęcia prawa jest takich, że podstawiając je za wyraz „prawo“ w dalszym tekście, otrzymalibyśmy wyniki najzupełniej niemożliwe, jaskrawe sprzeczności i t. p.). Niedość na tem, nieraz już w tem miejscu tekstu, gdzie pojęcie zostało określone, definicja ulega natychmiast unieważnieniu, a to przez wskazanie na różne przedmioty, które nie podpadają pod definicję, lecz także są oznaczane przez autora (za przykładem innych) tą samą nazwą (np. prawa), a wskutek tego autor podciąga je zapomocą różnych środków mniej lub więcej ryzykownych pod to samo pojęcie, to znaczy, zalicza je do tej samej grupy o wspólnej nazwie. Rzecz jasna, że chcąc pojmować właściwie dalszy tekst takich dzieł, należy mieć na myśli to, co autor oznacza nazwą przez siebie stosowaną, nie zaś wysuniętą przez niego formułę definicji, która nie ma istotnego znaczenia.

¹ Żądanie, aby w dziele naukowym wszystkie terminy, nawet np. stosowane w przykładach wyjaśniających, w uwagach ubocznych i t. p., miały charakter terminów naukowych w naszym rozumieniu, byłoby bezmyślnym pedantyzmem.

Z wywodów powyższych wynika między innymi, że przystępując do badania jakichkolwiek zjawisk, dla których istnieją w tej lub innej dziedzinie językowej pewne nazwy zwyczajowe, np. „prawo“, „moralność“, „społeczeństwo“, „gospodarstwo“, „państwo“ i t. p., należy zasadniczo zakładać możliwość tego, że dla celów teoretyczno-naukowych wypadnie nie tylko dokonać innego ugrupowania, innej klasyfikacji zjawisk, lecz nawet odrzucić wyrazy istniejące, chociażby tak szanowne, jak „prawo“, „moralność“ i t. p., i stworzyć dla nowych pojęć i klas, ustalonych w myśl zasady adekwatności, nowe nazwy o charakterze terminów naukowych (por. z jednej strony nazwy „jarzyny“, „zwierzyna“ i t. p., z drugiej zaś — terminologię botaniki i zoologii).

Już w samym sposobie stawiania sprawy, że oto należy przedewszystkiem określić, czym jest „prawo“, czym jest „moralność“, czym jest „państwo“ i t. p., kryje się zwykle zasadniczy błąd metodologiczny, działa tu bowiem wiara bezkrytyczna w to, że 1) skoro istnieje pewien wyraz, to istnieje też odpowiednia klasa, i że 2) tej właśnie klasie należy dać stanowisko centralne w danej nauce.

Wszystko to nie jest bynajmniej konieczne, chociaż (po należytem zbadaniu) może się okazać, że w danym wypadku zachodzi pomyślny zbieg okoliczności i odpowiednie wyrazy nie tylko się nadają do dziedziny ich praktycznego stosowania, lecz także zasługują na nadanie im godności terminów naukowych.¹

Lecz z drugiej strony, gdy się ma przed sobą prace pod tytułem „Etyka“, „Encyklopedia prawa“, „Podręcznik prawa cywilnego“ lub t. p., w których wyrazy „moralność“, „prawo“ i t. p. nie są terminami naukowymi, lecz tylko nazwami zawodowymi lub potocznymi, pozbawionymi definicji nawet odpowiedniej do tego ich charakteru, to znaczy słownikowo-interpretacyjnej, — trudno te dzieła zaliczyć do literatury naukowej w ścisłym znaczeniu, w szczególności zaś do literatury, któraby zaszczepiała umiejętność myślenia naukowego, wyrabiała metodyczność, jasność i ścisłość myślenia i t. p.

¹ W innych pracach mam nadzieję wykazać, między innymi, że wyraz „społeczeństwo“ nie zasługuje na nadanie mu godności terminu centralnego dla odrębnej nauki „socjologii“, i że to samo dotyczy wyrazu „gospodarstwo“ (oraz wyrazów „zjawisko gospodarcze“, „dobro gospodarcze“ i t. p.) w dziedzinie teorii ekonomicznej. Do wyrazu „prawo“ przypadkowo nie ma to zastosowania, gdyż wyraz ten w języku potocznym stosowany jest w zakresie, odpowiadającym naogół pojęciu i klasie, które są adekwatne na gruncie odrębnej nauki teoretycznej (nauka ta ma znaczenie również dla jurysprudenji praktycznej,

§ 6. DYREKTYWY NACZELNE TWORZENIA I UZASADNIANIA TEORYJ ADEKWATNYCH

Zapoznaliśmy się wyżej z zasadą adekwatności teoryj i przekonaaliśmy się, że zasada ta zawiera w sobie sprawdziany oraz dyrektywy podstawowe zarówno poprawnego tworzenia (i krytyki naukowej) teoryj, jak też należytego wykonywania prac pomocniczych myślenia teoretycznego, znanych w logice i metodologii pod nazwami tworzenia pojęć, definicji i klasyfikacji.

Skoro zasada adekwatności ma tak wielkie znaczenie dla wszystkich prac w dziedzinie myślenia teoretycznego, to wielkiej wagi nabierają też zagadnienia, dotyczące środków technicznych, jakich wymaga diagnoza (rozpoznanie) adekwatności lub nieadekwatności teoryj oraz znajdowanie i uzasadnianie adekwatnych tez teoretycznych.

W szczególności, gdy się wejrzy głębiej w istotę doktryny tradycyjnej o tworzeniu pojęć ogólnych i definicyj, która nakazuje dokonać przeglądu konkretnych przedmiotów pewnego rodzaju, np. zjawisk prawnych lub moralnych, stwierdzić cechy wspólne im wszystkim, wybrać z pomiędzy tych cech cechy specyficzne drogą porównania danych przedmiotów z innemi, zwłaszcza „pokrewnemi“, i t. d., to się okaże, że doktryna ta stanowi swoistą receptę na tworzenie teoryj adekwatnych specjalnego typu, mianowicie tez teoretycznych, zbudowanych podług schematu: „wszystko, co się nazywa tak a tak, i tylko to posiada te a te cechy“.

Jeżeli uznamy „wszystko, co się nazywa tak a tak“ za odrębną klasę przedmiotów ze względu na samą wspólność nazwy (choćaby obejmowała ona przedmioty obiektywnie najróżnorodniejsze), i nazwiemy takie klasy klasami lingwistycznymi, to możemy powiedzieć, że recepty tradycyjne tworzenia pojęć (definicji) prawa, moralności i t. p. stanowią przepisy odnajdywania orzeczeń adekwatnych względem odpowiednich klas lingwistycznych (wykonanie takich zamierzeń często się nie udaje i udać się nie może, gdyż nieraz przedmioty klasy lingwistycznej nie posiadają poza wspólną nazwą żadnych cech wspólnych i specyficznych).

choć wyraz „prawo“, w tej dziedzinie używany, ma zakres znacznie węższy — obejmuje grupę, zawierającą w sobie tylko pewne, stosunkowo nieznaczne części właściwej klasy „prawo“).

Doktrynę tę odrzuciliśmy jako naukę o tworzeniu pojęć i definicji (za którą uważa się sama przez nieporozumienie), nie możemy też uznać za zadanie godne nauki tworzenia teorii według klas lingwistycznych, i sami mamy na myśli tworzenie teorii adekwatnych nie względem klas lingwistycznych, lecz względem klas obiektywnych, to znaczy nie o tem, „co się tak a tak nazywa“, lecz o tem, „co posiada te a te cechy obiektywne“; mimo to jednak staje przed nami pytanie: czy nie wypada nam zapożyczyć tej recepty jako przepisu tworzenia teorii adekwatnych, wprowadzając do niej tę zmianę, że zamiast wspólnej nazwy należy brać za punkt wyjścia wspólne cechy obiektywne (np. skład, formy przedmiotów i t. p.), oraz oglądać i porównywać z innemi nie przedmioty noszące jedną nazwę, lecz przedmioty obiektywnie jednorodne.

Z tego powodu należy przedewszystkiem przypomnieć tę okoliczność, przytoczoną już poprzednio (str. 42 i n.), że obejrzenie przedmiotów objętych przez pojęcia klasowe jest zasadniczo niemożliwe, gdyż należą do nich również przedmioty przyszłe, jeszcze nieistniejące, o ile posiadać będą cechy klasowe i t. d.

Lecz następnie dla zrozumienia istoty wiedzy teoretycznej i metod jej zdobywania jest rzeczą niezmiernie ważną uwzględnić jeszcze co następuje.

Nie należy sądzić, że prawdy teoretyczne, t. j. klasowe, muszą wypowiadać koniecznie coś takiego, co można znaleźć przez obserwację w każdym egzemplarzu klasy, dostępnym dla konkretnego badania.

W stosunku do klasy „ciała fizyczne“ nauka zdobyła wiele cennych prawd, np. formuły ich ruchu, spadania i t. p. Lecz formuły te bynajmniej nie znaczą, aby ciała będące w ruchu faktycznie, np. kamienie rzucone do góry i potem spadające, wykonywały ściśle takie ruchy, jakie przewidują owe formuły. Przeciwnie, można twierdzić z pewnością, że rzeczywiste ruchy niezliczonych ciał fizycznych na ziemi i gdzieindziej odbywają się zawsze inaczej, niż głoszą te formuły. Niezliczone czynniki (np. obecność powietrza na ziemi, oddziaływanie księżyca, słońca i niezliczonych innych ciał niebieskich) wprowadzają do każdego realnego ruchu na ziemi i w innych przestrzeniach świata niezliczone odchylenia i komplikacje, i żadne ciało w rzeczywistości nie spada ani wogóle nie porusza się tak, aby można było stwierdzić na niem zapomocą obserwacji realizację jakiej-

kolwiek formuły mechaniki. Gdyby się nawet badaczowi zdawało w jakimś konkretnym wypadku, że stwierdził przez obserwację ściśle sprawdzanie się jakiegokolwiek prawa mechaniki, to można powiedzieć z pewnością, że badacz się omylił, dlatego np., że instrumenty, których używał do mierzenia, są niedość subtelne, nie wskazują drobnych różnic, odchyłeń i t. p.

W dziedzinie nauk społecznych znaleziono dotąd mało prawd, zasługujących na nazwę teorii naukowych, są jednak i tu pewne tezy, którym nie można, jak się zdaje, odmówić tej zaszczytnej kwalifikacji; taki charakter mają niektóre tezy najszcześniejszej z nauk społecznych — ekonomji politycznej, np. „prawo podaży i popytu“. Otóż i o tych formułach powiedzieć można, że w rzeczywistości nie realizują się nigdy, a gdyby ktoś stwierdził w pewnym konkretnym wypadku realizację któregokolwiek z praw ekonomicznych, toby należało przypuścić, że popełnił błędy bądź w obserwacjach, bądź w obliczeniach lub rozumowaniach.

Chociaż w ten sposób różne „prawa“ natury lub zjawisk społecznych stwierdzają, rzecz można, coś, co nigdy nie zachodzi w rzeczywistości, mimo to jednak pomagają nam wyjaśnić to, co się dzieje (jak również przewidywać rzeczy przyszłe, uzgadniać z temi przewidywaniami nasze postępowanie, osiągać, w technice i gdzieindziej, różne wytwory i wyniki pożądane i t. p.) — i wartość ich w tym kierunku jest wielka.

Znaczenie tych formuł polega na wskazaniu, co by się działo, gdyby nie działały różne warunki komplikujące, i do czego rzeczywistość zbliżyć się powinna i zbliżyć się istotnie tembardziej, im słabsze są czynniki odchylające w porównaniu z tym czynnikiem, którego prawo działania głosi dana formuła, im mniej istotną rolę wogóle grają warunki komplikujące.

Choć w rzeczywistości działają zwykle całe legiony czynników komplikujących, jednak dla celów teoretycznych poznania i wyjaśnienia zjawisk, jak również dla celów praktycznych można olbrzymią większość tych czynników ignorować, przyjmować je za $= 0$, wskutek czego pozostaje tylko kilka nielicznych zwykle czynników ważnych, decydujących. Jeżeli znamy prawa działania tych czynników rozstrzygających, to jesteśmy naogół panami sytuacji w tem znaczeniu, że możemy wyjaśniać rzeczywistość, przewidywać, przystoso-

wywać nasze działania i t. p. z dostateczną ścisłością względną, z dostatecznym przybliżeniem.

Ze względu na taki charakter omawianych „praw“ nazywa się je niekiedy w odpowiednich kołach naukowych *tendencjami*, dążeniami, i uwzględnia się to w samym ich sformułowaniu, np.: „każde ciało pozostające w ruchu dąży do zachowania tego ruchu z jednostajną szybkością i prostolinijnie“.

Stosownie do tego samo prawo przyczynowości bywa czasem formułowane w sposób taki: „wszelkie zjawisko powstaje stale i bezwarunkowo po innym zjawisku określonym lub innych zjawiskach określonych, o ile nie zachodzą ku temu przeszkody“.

Zresztą ta niezgodność prawd teoretycznych z konkretnymi przedmiotami obserwacji dotyczy nie tylko twierdzeń, które się zwykło podciągać pod prawo przyczynowości i nazywać „prawami natury“ (w znaczeniu ogólnem, obejmującym również prawa zjawisk społecznych). Prawdy geometryczne np. również nie sprawdzają się nigdy *de facto*. W naturze niema wypadków, w którychby się realizowały twierdzenia geometryczne, dotyczące kół, kul, stożków i t. p. Zdarzają się tylko w pewnych dziedzinach (głównie w dziedzinie techniki ludzkiej, por. jednak także zjawiska krystalizacji) wypadki takiej realizacji przybliżonej, że różne nieuniknione nieprawidłowości i powikłania nie mają większej wagi, nie przeszkadzają np. architektom przewidywać z dostateczną ścisłością przybliżoną ilość materiału niezbędnego do budowy i t. p. Twierdzenia geometryczne wyrażają, rzecz można, również tendencje; wskazują, co powinny zachodzić w rzeczywistości, gdyby nie było nieuniknionych powikłań.

Jakkolwiekby, wiedza teoretyczna nie jest wogóle żadną kopją czy protokołem rzeczywistości i zawiera w sobie coś zupełnie innego niż to, co mogłoby być stwierdzone przez obserwację.

Tam, gdzie za pomocą samej obserwacji wypadłoby stwierdzić jedynie chaos nieskończonej różnorodności i zmienności i nie można by znaleźć żadnej prawidłowości ani cech wspólnych między zjawiskami, teoria wykrywa działanie jednych i tych samych czynników wspólnych i elementarnych oraz ich tendencji prawidłowych i niezmiennych. Może też się zdarzyć odwrotnie: zjawiska, przedstawiające się jednakowo dla obserwacji, mogą ze stanowiska wiedzy i zrozumienia teoretycznego okazać się różnorodnymi wytworami różnych zasadniczo elementarnych tendencji lub ich kombinacji.

A gdyby nawet nie istniała wskazana różnica między wiedzą teoretyczną a obserwacją, gdyby wiedza teoretyczna nie mówiła wcale o tendencjach niepoddających się obserwacji i odmiennych zasadniczo od spostrzeganej rzeczywistości, lecz dotyczyła wyłącznie przedmiotów, jakie mogą być i są obserwowane, — mimo to jednak każda teoria jako taka zawierałaby w sobie coś zasadniczo odmiennego od tego, co może być stwierdzone w drodze obserwacji; gdyż teorie są to sądy klasowe, to znaczy zawierają twierdzenia nie o przedmiotach, które istniały lub istnieją i były przypadkowo poddane obserwacji, lecz o klasach, czyli o czymś nieskończenie większym od tego, co mogło podlegać obserwacji, chociażby spostrzeżeń dokonano miliony (por. wyżej str. 42 i n.).

Te metody badania, o których się mówi tradycyjnie w nauce o definicji, które się stosuje dla znalezienia cech wspólnych i specyficznych prawa, moralności, państwa i t. p., i wszystkie wogóle metody badania, które się sprowadzają do protokołowania (i ewentualnie skróconego wyrażania) tego, co zostało stwierdzone w rzeczywistości, mogą być metodami właściwymi i dostatecznymi w tych tylko dziedzinach wiedzy, których zadaniem jest właśnie opis lub opowiadanie o tem, co się dzieje lub działo w konkretnej rzeczywistości (w dziedzinie nauk konkretnych, opisowych i historycznych), lecz nie w dziedzinie nauk klasowych, teoryj. Ze stanowiska nauk klasowych tezy, zdobyte przez zwykłe stwierdzenie faktów, a więc także tezy, oparte na stwierdzeniu wspólnych cech w przedmiotach pewnego rodzaju, poddanych badaniu (choćby nawet bardzo licznych), stanowią w najlepszym wypadku surowy materiał faktyczny, nadający się do spożytkowania dla pewnych przypuszczeń teofetycznych, wniosków i t. p.

Chcąc wytworzyć i uzasadnić poprawną teorię, niedość jest stwierdzić jakieś zachodzenie faktyczne, lecz należy ustalić istnienie koniecznego związku logicznego lub przyczynowego (tendencji) między różnicą gatunkową (*differentia specifica*) pewnej klasy przedmiotów podmiotu teoretycznego) a czemś innym (tem, co się o danej klasie wypowiada, orzeczeniem teoretycznym).

Aby uzasadnić to twierdzenie metodologiczne i wyjaśnić jego znaczenie, należy zaznaczyć co następuje.

1. Jeżeli zostało ustalone, że między jakąkolwiek cechą a pewnej klasy A a czymś innym b istnieje konieczny związek logiczny, który sprawia, że z założenia istnienia a wypływa nieuchronnie istnienie b , to przez to samo zostało dowiedzione, że wszelkie możliwe do pomyślenia A związane są z b , że więc teoria, która przypisuje klasie A cechę b , nie może być teorią skaczącą. Podobnie jeżeli zostało dowiedzione, że między jakąś cechą pewnej klasy a czymś innym istnieje konieczny związek przyczynowy, to przez to samo zostało dowiedzione, że teoria, która przyznaje całej klasie odpowiednią własność przyczynową, nie może być teorią skaczącą; jeżeli np. zostało ustalone, że cecha a klasy A posiada właściwą sobie tendencję przyczynową b , to przez to samo zostało ustalone, że wszystkim A istniejącym w przeszłości (choćby nam nieznanym) była właściwa tendencja b , że przyszłym A będzie właściwa tendencja b , że wszystkim A możliwym do pomyślenia jest właściwa (powinna być w myśli przyznana) tendencja b , to znaczy, że teoria, przyznająca klasie A jako takiej tendencję b , nie jest teorią skaczącą. Wogóle ustalenie koniecznego związku logicznego lub przyczynowego między jakąkolwiek cechą podmiotu teorii (klasowej) a orzeczeniem teorii stanowi gwarancję dostateczną przeciwko wadzie skakania teorii.

Z drugiej strony ustalenie takiego związku stanowi też jedną gwarancję przeciwko skakaniu teorii. Istotnie, jeżeli cośkolwiek, co przypisujemy pewnej klasie, nie posiada związku koniecznego z żadną cechą tej klasy, wówczas mogą istnieć, możliwe są do pomyślenia przedmioty tej klasy, nie posiadające tego, co klasie przypisujemy, a wobec tego odpowiednia teoria jest teorią skaczącą.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć należy, że ustalone tu twierdzenia o gwarancji przeciwko wadzie skakania zakładają tę koncepcję pojęć klasowych i tę metodę ich tworzenia, które przedstawione były poprzednio (str. 70 i n.) jako jedynie poprawne i prowadzące do tego, że cechy przyznawane klasie muszą być cechami wspólnymi wszystkim absolutnie przedmiotom klasy (str. 71).

Na gruncie koncepcji tradycyjnej pojęć klasowych i metod ich tworzenia, które poddaliśmy krytyce poprzednio, udowodnienie związku koniecznego między pewną cechą przyznawaną klasie a czymś innym nie stanowiłoby gwarancji przeciwko skakaniu teorii,

gdyż niema żadnej gwarancji, że mamy do czynienia z cechami wspólnymi wszystkim przedmiotom klasy (por. wyżej str. 73). Gdyby np. prawnicy lub moralści ustalali swe twierdzenia teoretyczne o prawie lub moralności przez stwierdzenie związku koniecznego między cechami, przypisanymi przez nich prawu lub moralności w odpowiednich definicjach, a czemś innym, to nasza teza o gwarancji przeciwko skakaniu mimo to nie miałaby zastosowania do ich teoryj. Albowiem ich twierdzenia, że prawu lub moralności wspólne są pewne cechy (twierdzenia oparte na oględzinach i porównaniu kilku tylko zjawisk „prawnych“ lub „moralnych“, to znaczy tak nazywanych), są pozbawione dowodów, a zwykle nawet wręcz błędne, wskutek czego związek konieczny czegoś innego z takimi cechami nie zapewnia wcale, że teoria będzie wolna od wady skakania.

2. Ustalenie związku koniecznego, logicznego lub przyczynowego, między pewną cechą klasową podmiotu teorii a orzeczeniem teorii stanowi (pod warunkiem poprawnego pojmowania i tworzenia pojęć klasowych) należytą gwarancję przeciwko skakaniu teorii, lecz nie zawiera w sobie bynajmniej niezbędnej gwarancji przeciwko jej kulawiźnie. Przeciwnie, niektóre teorie, wypowiedane na podstawie związku koniecznego między cechami klasowymi podmiotów teoretycznych a orzeczeniami, muszą być z konieczności kulawe, a niektóre tylko będą wolne od tej wady.

Pod tym względem należy odróżniać dwie odmiany cech klasowych: a) cechy wspólne wszystkim elementom danej klasy, lecz nie im samym tylko, t. j. cechy właściwe jakiejś klasie szerszej, hierarchicznie wyższej: rodzajowi, którego gatunek stanowi dana klasa, lub jeszcze wyższej klasie, — „cechy rodzajowe“. Np. w klasie „trójkąty prostokątne“ posiadanie trzech kątów stanowi cechę rodzajową, właściwą trójkątom nietylko prostokątnym; w klasie „płyny przezroczyste“ cecha płynności jest cechą rodzajową, cecha materjalności również (jest to cecha ponad-rodzajowa, gdyż charakteryzuje nie tylko płyny — najbliższą klasę rodzajową, lecz także klasę jeszcze szerszą — ciała fizyczne w znaczeniu ogólnem, a w ich liczbie ciała stałe i lotne); b) cechy specjalnie właściwe danym klasom, odróżniające je od wszystkich innych klas — „cechy gatunkowe“, „specyficzne“, „różnice gatunkowe“ (*differentia specifica*); np. w przytoczonych przed chwilą przykładach prostokątność trójkąta, przejrzy-

stość płynu stanowią takie cechy gatunkowe. W klasie „ciała białe okrągłe“ cechy: natura materjalna, białość, kształt okrągły — każda zosobna, jak również ich połączenia po dwie: materjalność + białość (ciała białe), materjalność + kształt okrągły (ciała okrągłe) — są to cechy rodzajowe, lecz połączenie wszystkich trzech cech razem stanowi właściwość specyficzną danej klasy.

Stosownie do tego należy odróżniać dwie odmiany teorii, opartych na istnieniu związku koniecznego między cechami klasowymi podmiotu teoretycznego a orzeczeniami.

a) Teorje, których orzeczenia są związane (logicznie lub przyczynowo) z cechami rodzajowymi podmiotów klasowych. Wszystkie takie teorje można (na podstawie ustępu 1, str. 118) rozszerzyć przez odniesienie orzeczeń do tych klas wyższych, dla których dane cechy rodzajowe pozostają jeszcze cechami wspólnymi, bez wprowadzenia wady skakania; a zatem w stanie obecnym wszystkie te teorje są teorjami kulawymi. Stopień ich kulawizny jest tem większy, im wyższą jest owa klasa ostatnia, dla której dane cechy rodzajowe pozostają jeszcze cechami wspólnymi, w stosunku do klasy, o której obecnie są wypowiedane orzeczenia. Jeżeli do gatunku odniesiono to, co jest związane z cechami, wspólnymi całemu rodzajowi i jemu wyłącznie, to mamy kulawiznę 1-go stopnia; jeżeli mowa o cechach, wspólnych nietylko rodzajowi, lecz także następnej klasie wyższej, to mamy kulawiznę 2-go stopnia i t. d. Np. jeżeli o klasie „płyny przezroczyste“ wypowiada się coś związanego przyczynowo ze stanem płynnym ciała, to mamy kulawiznę 1-go stopnia, jeżeli zaś to, co się wypowiada o płynach przezroczystych, związane jest z ich naturą materjalną, to mamy kulawiznę 2-go stopnia, i t. p.

b) Teorje, których orzeczenia są związane nie z cechami rodzajowymi, lecz ze specyficznymi, z różnicami gatunkowymi podmiotów teoretycznych. Takie teorje nie dają się rozszerzać przez odniesienie orzeczeń do klas szerszych, gdyż dałoby to w wyniku teorje skaczące (por. wyżej str. 118), a zatem są wolne od wady kulawizny.

Twierdzenie poprzednie zakłada tę koncepcję i metodę tworzenia pojęć klasowych, która daje gwarancję, że określenie danej klasy (pewna cecha lub zbiór cech) wyróżnia wszystkie przedmioty tej klasy od wszystkich innych przedmiotów, zawiera w sobie istotnie różnicę specyficzną. Na gruncie tradycyjnej koncepcji i metody tworzenia pojęć klasowych, którą poddaliśmy wyżej krytyce, udowod-

nienie związku koniecznego między jakimikolwiek cechami, przyznawaniem klasie w charakterze specyficznych, a czemś innym nie stanowiłoby dowodu, że teoria jest wolna od błędu kulawizny, gdyż nie ma żadnej gwarancji, że mamy do czynienia z cechami odróżniającymi rzeczywiście przedmioty, o których mowa, od wszelkich innych przedmiotów (por. wyżej str. 73). Gdyby np. prawnicy lub moralisci ustalali swe twierdzenia teoretyczne o prawie lub moralności przez stwierdzenie związku koniecznego między cechami, przypisaniem przez nich prawu lub moralności w odpowiednich definicjach, a czemś innym, to nasza teza o gwarancji od wady kulawizny mimo to nie miałaby zastosowania do ich teoryj. Albowiem ich twierdzenia, że prawu lub moralności właściwe są specjalnie pewne cechy w odróżnieniu od zjawisk „pokrewnych“ i wszelkich innych wogóle (twierdzenia oparte na oględzinach i porównaniu kilku zjawisk „prawnych“ lub „moralnych“, to znaczy tak nazywanych, z kilkoma zjawiskami nazywanymi inaczej i uznawanymi za pokrewne), są pozbawione dowodów, a zwykle nawet wręcz błędne, wskutek czego związek konieczny czegoś innego z takimi cechami nie zapewnia wcale, że teoria będzie wolna od wady kulawizny.

Rzecz ma się inaczej w tym wypadku, gdy bierzemy za punkt wyjścia ustaloną powyżej (str. 70 i n.) koncepcję pojęć klasowych i metodę ich tworzenia; wówczas nie zachodzi potrzeba wykonywania niewykonalnej pracy oględzin wszystkich przedmiotów pokrewnych określanym dla znalezienia ich cech odróżniających, a mimo to posiadamy absolutną gwarancję tego, że definicje klas zawierają w sobie właściwości istotnie specyficzne, że cechy (lub zbiory cech), wprowadzone do definicji, właściwe są tylko przedmiotom danej klasy i niczemu innemu na świecie (str. 72, ust. 3); a wskutek tego mamy też gwarancję, że wszystko, co jest związane logicznie lub przyczynowo z takimi cechami, pozostaje w związku właśnie z istotą specyficzną, jedyną w swoim rodzaju, przedmiotów danej klasy, i że przeto orzeczenia wraz z ich uzasadnieniami nie mogą być bez popelnienia błędu odniesione do klasy o szerszym zakresie.¹

¹ Wywody powyższe mogą nasunąć pytanie, czy można twierdzić, że cechy swoiste pewnych przedmiotów, obce wszelkim innym, powinny pociągać za sobą również swoiste skutki. Albowiem jedną z części składowych współczesnej doktryny o przyczynach i związku przyczynowym stanowi pogląd, że różne przyczyny mogą prowadzić do tych samych skutków: śmierć może nastąpić od

Ponieważ przy poprawnej koncepcji pojęć i metodzie ich tworzenia istnieje gwarancja, że cecha specyficzna stanowi właściwość wspólną absolutnie całej klasie, a teorie, oparte na związku koniecznym orzeczeń z cechami wspólnymi klasy, nie mogą być teoriami skaczącymi (str. 118), zatem otrzymujemy tezę, że teorie, oparte na związku koniecznym orzeczeń z cechami specyficznymi podmiotów klasowych, są teoriami adekwatnymi (nie kulawymi i nie skaczącymi). Z wywodów poprzednich wynika zarazem, że tylko takie teorie (a jednocześnie tylko pod warunkiem należytego pojmowania i tworzenia pojęć klasowych) mogą być wypowiedane jako teorie całkowicie poprawne, wolne od wad kulawizny i skakania.

Z tez powyższych okazuje się także, jak ważną rolę powinny

kuli, od trucizny, od zanurzenia do wody, od umieszczenia w przestrzeni bez powietrza, od najrozmaitszych chorób i t. p. Gdy się weźmie za podstawę tę tezę pozornie niewątpliwą i udowodnioną w sposób przekonywający i naoczny przykładami rozmaitych przyczyn śmierci, to wypada na pytanie tu wysunięte odpowiedzieć przecząco. Lecz nam sama teza o identycznych skutkach różnych przyczyn wydaje się opartą na nieporozumieniu. Rzeczywiście, śmierć może nastąpić i od kuli, i od trucizny i t. d. Mimo to jednak uderzenie kuli pociąga za sobą skutki zupełnie inne, niż trucizna i t. p., jak to wykazuje naocznie nawet powierzchowne porównanie trupów. Ekspertyza sądowa i kliniczna może już przy dzisiejszym stanie wiedzy rozstrzygnąć nietylko pytanie, czy śmierć nastąpiła od utopienia, od uduszenia, od trucizny, czy od choroby naturalnej, lecz także pytanie, od jakiej z wielu znanych trucizn, od jakiej z wielu znanych chorób nastąpiła, gdyż różne trucizny, różne choroby i t. d. dokonywają różnych zmian w organizmie, pociągają za sobą różne skutki. Gdyby różne przyczyny wytwarzały te same skutki, wówczas nie mogłoby być mowy o naukowem lub jakimkolwiek wogóle wiarogodnem określaniu przyczyn według skutków, czyli o tem, co się dokonywało z powodzeniem na każdym kroku w życiu i w nauce. Niedość na tem, nie moglibyśmy wówczas twierdzić z pewnością, że cośkolwiek się zdarzyło, że np. wczoraj lub przed chwilą zaszło jakieś zdarzenie; gdyż wszelkie twierdzenie o zdarzeniach przeszłych jest w istocie swej twierdzeniem o przyczynach na podstawie skutków; jeżeli nawet byliśmy świadkami zdarzenia i wypowiadamy odpowiednie twierdzenie z pamięci, to nasze twierdzenie jest twierdzeniem o przyczynie przeszłej podług skutków obecnych — podług obrazów pamięciowych, powstających obecnie w naszej psychice jako skutki zdarzeń przeszłych. Jeżeli nawet w tej chwili widzę światło słoneczne lub słyszę dźwięk dzwonów, i twierdzę, że słońce świeci, dzwony dzwonią, to takie moje twierdzenie stanowi pewnego rodzaju ekspertyzę przyczyny podług skutków (przyczyny moich wrażeń wzrokowych, słuchowych). Ze stanowiska teorii o jednakowych skutkach rozmaitych przyczyn wszystkie takie i t. p. twierdzenia należałoby uznać za domysły, niczego nie dowodzące i o niczem nie świadczące, gdyż

odgrywać cechy specyficzne klas w metodyczno-naukowym tworzeniu teoryj, a więc i całych nauk teoretycznych o jakichkolwiek przedmiotach, np. o prawie, moralności, państwie i t. p. Cechy specyficzne badanych klas powinny służyć za podstawę naukową dla wszystkich konstrukcyj i tez teoretycznych; stanowią one prawdziwe *fundamenta theoriae*. Treścią teorii powinien być wykład tego, co jest związane logicznie lub przyczynowo z cechą specyficzną badanej klasy, oraz wyjaśnienie i udowodnienie tych związków.¹

Poprzednie tezy metodologiczne wychodzą z założenia, że istnieje należyte wytworzone pojęcie klasowe i chodzi tylko o wytworzenie teoryj adekwatnych względem danej klasy.

W rzeczywistości jednak dzisiaj liczne teorie i nawet całe nauki,

z odrębnego charakteru skutków nie wypływa wniosek o określonej odrębnej przyczynie. Nieporozumienie, tkwiące u podstawy tej doktryny, polega na tem, że widzi ona identyczność skutków tam, gdzie zachodzi częściowe podobieństwo między pewnemi (różnemi w istocie) elementami i ogniwami procesów różnych, wywołanych przez przyczyny różne. Z praktycznego stanowiska życiowego niezliczone różnice w procesach, wywoływanych przez różne przyczyny, zwykle nie wydają się ważne (olbrzymia większość ich pozostaje zazwyczaj nieznaną, — i to samo zachodzi nawet w nauce w jej obecnym stanie) ważną zaś jest jakaś jedna strona sprawy lub narzucają się uwadze tylko pewne jej strony; z tego więc stanowiska opowiadanie o tych samych skutkach różnych przyczyn jest psychologicznie całkiem zrozumiałe i usprawiedliwione. Lecz w nauce należałoby odróżniać skutki od tego, co się nam w pewnym stadjum procesu skutków przypadkiem rzuci w oczy i wyda podobnem do czegoś innego.

¹ Logicy dawniejsi nadawali wielką wagę regule definicji, która głosi, że *definitio fit per genus et differentiam specificam*: określać należy przez oznaczenie najbliższego wyższego rodzaju i wskazanie różnicy specyficznej danej klasy (gatunku). Przepis ten oczywiście nie dotyczy wypadku, gdy dana klasa stanowi rodzaj najwyższy, klasę nie mającą wyższej nad sobą, gdy więc wskazanie *genus proximum* jest niemożliwe.

Logicy nowsi zapatrują się na ten przepis sceptycznie. Główną podstawę krytyki stanowi pogląd, rozpowszechniony w logice współczesnej, że pojęcie czegoś jest to wiedza całkowita i doskonała tego przedmiotu, znajomość wszystkich jego cech. „Aby mieć jasne pojęcia, należy znać wszystkie cechy wspólne rzeczy zaliczanych przez nas do jednej klasy. To powinno uczynić nasze pojęcie o klasie nietylko jasnem, ale też całkowitem“. (Mill, System logiki, ks. IV rozdz. II, § 5; por. Sigwart, Logik, II, § 77 i in.). Z tego stanowiska, rzecz jasna, wskazanie rodzaju i różnicy gatunkowej nie daje jeszcze pojęcia „całkowitego“. Zarazem jednak z tego stanowiska pojęcia poprawne są czemś takim, że o ich osiągnięciu kiedykolwiek trudno byłoby marzyć (trzeba by na to mieć wiarę

np. nauka o prawie, o moralności, o państwie i t. p., stanowią mniej lub więcej obfite, wzrastające z biegiem czasu zbiory sądów, odniesionych do pewnych nazw, do wyrazów „prawo“, „moralność“, „państwo“ i t. p., którym nie odpowiadają żadne pojęcia określone i trwale ustalone w nauce, wobec czego o znaczenie tych wyrazów toczą się nieskończone spory, poszukuje się wciąż trafnego ich określenia i t. d. Jakkolwiek nienormalny jest stan nauki, która stanowi zbiorowisko orzeczeń bez określonego podmiotu teoretycznego, i jak-

w możliwość wszechwiedzy). Są to ideały, do których wiedza ludzka może się tylko zbliżać stopniowo w miarę swego wzbogacania się i udoskonalania.

Lecz krytyka ta opiera się na pomieszaniu rzeczy różnych, mianowicie na pomieszaniu pojęć klasowych z całkowitemi teoriami tych klas, rozwiniętymi w sposób doskonały. Pojęcia klasowe są tylko elementami sądów, ogniwami w budowie teorii; nie mówią one wcale, że „gdy istnieje to a to, istnieje też tamto“ albo „wszystko, co posiada te a te cechy, posiada też dalsze cechy takie a takie“, tembardziej zaś nie zawierają w sobie wszystkich możliwych twierdzeń prawdziwych tego rodzaju; pojęcia tworzą tylko początki takich twierdzeń: „w każdym wypadku, gdy istnieje to a to“, „wszystkie przedmioty, posiadające cechę taką a taką“.

Jest rzeczą ciekawą, że pogląd na pojęcia, jako na pewnego rodzaju zbiorniki wszechwiedzy o odpowiednich klasach, sąsiaduje zgodnie w logikach współczesnych z inną doktryną o pojęciach i określeniach, również niesłuszną, lecz bez porównania skromniejszą, podług której chodzi tu tylko o wyrazy, ich znaczenie i interpretację tego znaczenia (por. np. przytoczoną przed chwilą tezę Milla o pojęciach całkowitych z tezami jego, wspomnianymi wyżej, str. 108; uw.); w szczególności Mill oponuje przeciwko przepisowi o *genus* i *differentia* również ze stanowiska definicji jako „analizy imienia“, t. j. interpretacji znaczenia wyrazu; dla wytłumaczenia znaczenia wyrazu niema koniecznej potrzeby wskazywać rodzaju i różnicy gatunkowej, lecz wystarczy „zastąpić jeden wyraz (określany), współoznaczający jednocześnie cały szereg cech, przez dwa wyrazy lub więcej, współoznaczające te same cechy, lecz wzięte pojedynczo lub w mniejszych grupach. (System logiki, ks. I rozdz. VIII, §§ 1—3).

Wadliwość obu stanowisk i łączenie ich mimo niezgodności zasadniczej między nimi muszą naturalnie wytwarzać chaos i pomieszanie w doktrynach o pojęciu i definicji. Zresztą pogląd na pojęcia jako na wiedzę „wszystkich cech wspólnych“ nie wywiera u większości logików (w tej liczbie też u Milla) poważnego wpływu na formułowane przez nich wskazówki metodologiczne. Stosując to stanowisko konsekwentnie, należałoby właściwie włączyć do nauki o tworzeniu pojęć całą logikę i metodologię. Początki takiej „konsekwencji“ znajdujemy między innymi w logice Sigwarta. W niej do nauki o tworzeniu pojęć włączona została indukcja (Logik II, § 77), a do wykładu przepisów o wnioskach indukcyjnych włączono część nauki o tworzeniu pojęć (tamże § 94). Wynika z tego naturalnie powtarzanie tych samych rzeczy oraz mętność i za-

kolwiek daleki jest stan taki od wymagań należytej, świadomie metodycznej budowy nauk teoretycznych, mimo to jednak można przypuszczać (opierając się na tendencji nieświadomie celowego doboru i przystosowania), że nauki takie, zwłaszcza mające za sobą tak długie dzieje rozwoju, jak np. nauka o prawie, nauka o moralności, zawierają w sobie niejedną cenną krystalizację myśli zbiorowej wielu stuleci, a w szczególności, że różne orzeczenia teoretyczne tych nauk,

wiłość obu nauk pomieszanych ze sobą (por. przytoczoną już wyżej, str. 101, uw., doktrynę Sigwarta o konieczności oparcia się przy ustalaniu pojęć na istniejącej terminologii, o obracaniu się w błędnym kole między abstrakcją a indukcją oraz o prowizoryczności i hipotetyczności wyników tych operacji).

Z naszego stanowiska przepis, głoszący, że definicję tworzyć należy przez wskazanie najbliższego wyższego rodzaju, do którego dana klasa należy, oraz właściwości specyficznej danego gatunku, nasuwa uwagi następujące.

1. O ile przepis ten opiera się na poglądzie, że przy definjowaniu należy brać za punkt wyjścia jakąś klasę daną w stanie gotowym i poszukiwać, do jakiego rodzaju należą dane przedmioty i jaką mają właściwość specyficzną, to w stosunku do niego zachowują moc wszystkie te zarzuty, któreśmy wysunęli wyżej z powodu tradycyjnego poglądu na tworzenie pojęć (§ 4).

2. Pozatem przepis ten jest zwykle tak rozumiany, jakgdyby chodziło o nazwę klasy rodzajowej. Schemat odpowiednich definicji przedstawia się tak: A (nazwa klasy określanej) = B (nazwa najbliższego rodzaju) + cecha taka a taka; np. kwadrat jest to prostokąt, mający równe boki. Zawiera się w tem błędne wyobrażenie, jakoby każda klasa miała odrębną nazwę (por. wyżej str. 100).

3. Z drugiej strony, przy poprawnem pojmowaniu i tworzeniu pojęć, każde pojęcie zawiera i musi zawierać w sobie różnicę specyficzną, t. j. wskazanie tego, co jest właściwe klasie definjowanej i jej wyłącznie (por. wyżej str. 71).

4. Jeżeli pojęcie zawiera w sobie (*explicite* lub *implicite*) kilka cech, np. „płyny przezroczyste“ (przejrzystość, stan płynny, natura materjalna), „przedmioty białe okrągłe“ (natura materjalna, białość, kształt okrągły), to w skład pojęcia muszą też wchodzić cechy rodzajowe, a więc — w tem znaczeniu — także wskazanie na *genus* lub nawet *genera* kilku rzędów (ciała, ciała przezroczyste, ciała płynne i t. d.), gdyż po odrzuceniu jednej cechy otrzymamy najbliższą klasę rodzajową, po odrzuceniu dwóch cech otrzymamy klasę ponad-rodzajową i t. d. Jeżeli pojęcie zawiera w sobie jedną tylko cechę, to stanowi *sumмум genus*, rodzaj najwyższy, i wówczas, oczywiście, nie obejmuje cech rodzajowych w odróżnieniu od gatunkowych. Nawiasem mówiąc, nie może się to zdarzyć ani przy klasyfikacji zjawisk psychicznych, ani przy klasyfikacji zjawisk fizycznych, a to już dlatego, że we wszystkich klasach pierwszego rodzaju wymieniamy lub przypuszczamy cechę natury duchowej, we wszystkich klasach drugiego rodzaju — cechę natury materjalnej. Gdy się więc pozostawi na stronie *sumмум genus*, jako wypadek wyjątkowy, można powiedzieć, że istotnie *definitio fit per genus et differentiam*.

odniesione obecnie do nazw zamiast pojęć, a nawet do takich nazw, którym odpowiada obiektywnie nie odrębna klasa, lecz grupa eklektyczna różnych odmian przedmiotów pewnego rodzaju, mogłyby być zużytkowane do wytworzenia poprawnych teorii, gdyby się udało znaleźć dla nich odpowiednie podmioty teoretyczne, całkowicie adekwatne.

I oto wobec doktryn tego rodzaju oraz wobec innych wypadków, gdy jest rzeczą niewiadomą lub wątpliwą, do jakiej klasy przedmiotów odnieść należy pewne orzeczenie teoretyczne, powstaje pytanie metodologiczne: co należy wykonać, aby, mając orzeczenie teoretyczne, określić adekwatny względem niego podmiot klasowy (pod warunkiem, oczywiście, że taki podmiot istnieje, t. j.

5. Zastąpienie cech rodzajowych przez nazwę odpowiedniej klasy rodzajowej nie jest, oczywiście, rzeczą zakazaną, jeżeli termin ma charakter nazwy dla klasy określonej, stanowi wyrażenie skrócone pewnych cech określonych; np. nie można nic zarzucić przeciw określeniom „prostokąt, mający równe boki“, „prawo, odróżniające się od innych gatunków prawa takimi a takimi cechami“ i t. p., o ile nazwy „prostokąt“, „prawo“ stanowią terminy naukowe o określonym znaczeniu (nie zaś poprostu wyrazy o pewnym zakresie stosowania językowego). Niedosć na tem, definicje podobne uznać należy za szczególnie stosowne do zadań myślenia i wiedzy teoretycznej. Mianowicie podkreślają one i wysuwają różnicę specyficzną, którą, jak widać z tekstu, należy mieć stale na oku przy tworzeniu teorii danej klasy, jako właściwą podstawę konstrukcyj teoretycznych; z drugiej strony, przez nazwę najbliższego rodzaju definicje te przypominają, że do przedmiotów danej klasy odnosi się także to wszystko, co wiadomo o przedmiotach najbliższej klasy nadrzędnej. Jeżeli ten rodzaj najbliższy zdefiniowany jest z kolei przez nazwę następnej wyższej klasy i *differentiam specificam*, to mamy w dalszym ciągu wskazanie, jakie orzeczenia należy odnosić specjalnie do niego (rodzaju najbliższego pierwszej klasy), jakie zaś do następnej klasy szerszej, i t. d.

Tak więc w starej regule *definitio fit per genus et differentiam* zawarta jest (obok pewnej naiwności w rozumieniu istoty sprawy) swoista, nieświadoma mądrość praktyczna.

Regule tej przeciwstawia się dziś tezę, że pojęcie powinno zawierać w sobie nie różnicę gatunkową, lecz znajomość wszystkich cech wspólnych rzeczom, które zaliczamy do jednej klasy; do uwagi wypowiedzianej względem tej tezy poprzednio — że takie „pojęcie“ nie byłoby pojęciem, lecz zbiorem teorii, — dodać należy jeszcze, że byłoby ono prócz tego mieszaniną teorii różnorodnych, adekwatnych względem różnych klas. „Pojęcie całkowite“, utworzone według tej recepty, stanowiłoby to samo, co przedstawiliśmy wyżej (str. 77 i n.) jako parodję nauki, aby wykazać, jak nie należy tworzyć teorii.

że dane orzeczenie nadaje się wogóle do wytworzenia teorii adekwatnej)?

Chcąc rozstrzygnąć takie zadania teoretyczne, należy określić, jakie są warunki konieczne (ze stanowiska związku przyczynowego lub logicznego) tego, co stwierdza orzeczenie, — ustalić, z czym treść orzeczenia pozostaje w związku koniecznym; wynik takiego badania wykaże, jakie są cechy wspólne i specyficzne klasy poszukiwanej, to znaczy, czym jest klasa poszukiwana. Wpływa to z tezy, udowodnionej powyżej, że teorie, których orzeczenia pozostają w związku koniecznym, logicznym lub przyczynowym, z cechami wspólnymi i specyficznymi podmiotu teoretycznego, i takie teorie wyłącznie, są teoriami adekwatnymi.

Z całości wywodów powyższych wynika w sposób ogólny, że podstawę wszystkich konstrukcyj teoretycznych powinno tworzyć ustalenie związków i zależności przyczynowych i logicznych między różnymi przedmiotami myśli.

Sprawa środków i sposobów określenia takich zależności należy do dziedziny ogólnej techniki myślenia ludzkiego, co do niej więc wypada wskazać, jako na źródło informacji szczegółowej, na podręczniki i traktaty z dziedziny logiki, ograniczając się tu do krótkich uwag poniższych.

Uchwycenie i udowodnienie koniecznych związków logicznych i przyczynowych opiera się na wnioskowaniu dedukcyjnym i indukcyjnym. Ani jedno z nich, ani drugie nie ma nic wspólnego z przeglądem wszystkich lub choćby wielu przedmiotów jakiejś klasy dla znalezienia jej cech wspólnych i t. d. Wnioskowanie dedukcyjne ma wogóle za punkt wyjścia nie fakty konkretne, lecz prawdy ogólne o charakterze oczywistym (aksjomaty, por. np. geometrię) lub inne tezy ogólne. Wnioskowanie indukcyjne ma za punkt wyjścia dane szczegółowe, a w tej liczbie także pojedyncze fakty konkretne, ważną jednak dla niego nie jest ilość, lecz jakość tych faktów, mówiąc ściślej, istnienie pewnych stosunków między faktami. Podstawowe przepisy indukcji formułuje Mill w sposób następujący.

1. Metoda zgodności: jeżeli dwa wypadki, lub więcej, zjawiska badanego mają jedną tylko okoliczność wspólną, to ta okoliczność, w której jedynie zgadzają się wszystkie wypadki, jest przyczyną (lub skutkiem) danego zjawiska.

2. Metoda różnicy: jeżeli wypadek, w którym dane zjawisko

zachodzi, i wypadek, w którym ono nie zachodzi, mają wszystkie okoliczności wspólne prócz jednej, która występuje tylko w pierwszym wypadku, to ta okoliczność, stanowiąca jedyną różnicę między obu wypadkami, jest skutkiem, albo przyczyną, albo niezbędną częścią przyczyny zjawiska.

3. Metoda zmian współtowarzyszących: wszelkie zjawisko, które się zmienia w jakikolwiek sposób, gdy inne zjawisko zmienia się w pewien sposób określony, jest albo przyczyną, albo skutkiem tego zjawiska, albo jest z niem połączone jakimkolwiek związkiem przyczynowym.¹

Z przepisów tych wynika między innemi, że do ustalenia związku przyczynowego może wystarczyć obserwacja dwóch zjawisk (albo dwóch faz tego samego zjawiska, przed pewną zmianą i po niej), jeżeli między niemi zachodzi pewien stosunek określony.

Zarówno jak w dziedzinie tworzenia pojęć (klas i definicij klas), tak w dziedzinie tworzenia i uzasadniania teoryj, dokonywanie przeglądu wszystkich przedmiotów badanej klasy, stwierdzanie elementów wspólnych zapomocą abstrakcji i t. d. — są to operacje umysłowe nietylko niewykonalne, lecz także zbyteczne; dla obu tych

¹ Oprócz tych przepisów Mill, a za nim inni logicy formułują jeszcze dwa dalsze.

1. Jeżeli dwa wypadki, lub więcej, w których zjawisko zachodzi, mają jedną tylko okoliczność wspólną, a natomiast dwa wypadki, lub więcej, w których zjawisko nie zachodzi, nie mają nic wspólnego prócz braku tej okoliczności, to okoliczność, stanowiąca jedyną różnicę między obu szeregami wypadków, jest albo skutkiem, albo przyczyną, albo niezbędną częścią przyczyny zjawiska.

Odpowiednią metodę ustalania związku przyczynowego Mill nazywa „połączoną metodą zgodności i różnicy“. Polega ona na podwójnem zastosowaniu pierwszego przepisu, należałoby więc przedstawiać ją tylko jako ilustrację zastosowania metody zgodności, nie zaś jako odrębną metodę podstawową.

2. Po odjęciu od każdego zjawiska tej jego części, o której wiadomo z indukcij poprzednich, że jest skutkiem pewnych określonych poprzedników, reszta zjawiska jest skutkiem pozostałych poprzedników.

Odpowiednią metodę ustalania związku przyczynowego Mill nazywa „metodą reszt“.

Lecz stwierdzenie na podstawie wiadomości ogólnych (choćaby zdobytych drogą indukcijną), że w jakimś zjawisku pewne elementy są skutkiem pewnych określonych poprzedników, jak również wniosek, że reszta powinna być skutkiem innych poprzedników, stanowią rozumowania dedukcyjne: dlatego też zaliczenie tak zwanej „metody reszt“ do indukcji nie wydaje mi się uzasadnione.

zadań myślenia teoretycznego i obu czynności istnieją odpowiedniejsze środki logiczne.

W myśleniu potocznym, nienaukowym, technicznie niedoskonałym, tworzenie zarówno pojęć ogólnych jak teorii (sądów klasowych) odbywa się zazwyczaj istotnie drogą abstrakcji, drogą spostrzegania i zapamiętywania cech podobnych w przedmiotach pewnej grupy, a podstawę łączenia w grupy stanowią nazwy, przyzwyczajenia do nazywania przedmiotów w pewien sposób; i oczywiście, sądy ogólne tworzy się na podstawie poznania nie wszystkich przedmiotów klasy, lecz tylko niektórych — tych, na które dany osobnik natrafił i zwrócił uwagę.

Dzieci zapomocą takiej „metody“ tworzą z łatwością mnóstwo teorii w rodzaju następujących: „wszystkie bony mówią po francusku“, „wszyscy wujkowie mają długie brody“ i t. p.

Teorje, które tworzą i wypowiadają co chwila w rozmowie towarzyskiej ludzie dorośli, mają zwykle pozory mniej naiwne, lecz w istocie swej są najczęściej tego samego pochodzenia. Jeżeli dany osobnik miał sposobność ucierpieć z powodu egoizmu innych ludzi, z powodu lekkomyślności kobiet, z którymi miał do czynienia, z powodu oszustw lub arogancji tych przedstawicieli pewnej narodowości, z którymi zdarzyło mu się spotkać, to zwykle mamy już gotowe teorje: „wszyscy ludzie są egoistami“, „kobiety są lekkomyślne“, „ludzie tej a tej narodowości są oszustami, arogantami“ i t. p.

Tworzenie sądów klasowych odbywa się tu przez nieuzasadnione logicznie przeniesienie cech, stwierdzonych u poszczególnych przedmiotów jednostkowych, na klasy, przez skoki logiczne orzeczeń z podmiotów jednostkowych na klasowe, na terminy ogólne.

Sam wybór imion ogólnych, na które dokonywają skoków orzeczenia, zależy od tego, jaką nazwę nadaje się najczęściej danym konkretnym przedmiotom, lub jaka w danym wypadku przyjdzie na myśl.

Np., gdyby wujka z długą brodą, którego zna dziecko, nazywano w rodzinie nie „wujkiem“, lecz przypuścmy, „generałem“ lub „kuzynem“, to prawo natury, sformułowane przez dziecko, brzmiałoby nie „wszyscy wujkowie“, lecz „wszyscy generałowie“ lub „wszyscy kuzyni mają długie brody“. Osobnik, który bawił w Berlinie i naraził się przypadkowo na obejście się niegrzeczne ze strony pewnych osób, np. konduktorów miejskiej kolei elektrycznej,

posiada materiał do całego szeregu teorii o różnych stopniach uogólnienia: „konduktorowie tej a tej kolei w Berlinie są aroganccy“, „konduktorowie berlińscy są aroganccy“, „Niemcy są aroganccy“... Na który z tych terminów klasowych o bardzo różnym zakresie skieruje się skok orzeczenia, to zależy od przypadkowego kierunku uwagi, od tematu rozmowy i t. p.; jeżeli np. rozmowa się toczy o grzeczności Prusaków, to usłyszymy pogląd negatywny o Prusakach, a „na dowód“ będzie opowiedziane zdarzenie z konduktorem; w razie rozmowy o konduktorach niemieckich takie samo nieuzasadnione oskarżenie padnie na klasę konduktorów niemieckich, a więc w tej liczbie na bawarskich, saskich i t. p.

Zdawałoby się, że w nauce niema miejsca na takie „metody“; i zczasem, oczywiście, nauka się oczyści od podobnych nielogiczności. Lecz tymczasem w wielu jeszcze naukach, szczególnie w większości tak zwanych nauk humanistycznych i społecznych, sposoby takie są stosowane i kwitną nie mniej bujnie, niż w życiu potocznym.

Wprawdzie w teorjach, budowanych przez uczonych, materiał, od którego odbywają się skoki orzeczeń na terminy ogólne, jak „prawo“, „moralność“, lub „zjawisko społeczne“ (w socjologii), składa się zwykle nie z jednostek lub dziesiątków faktów konkretnych, lecz z ilości znacznie większych; np. wspomniana już teoria socjologiczna, która dopatruje się u podstawy wszystkich zjawisk społecznych i procesów historycznych działania czynnika ekonomicznego, jak również teoria Tarde'a i różne inne teorie socjologiczne, mają za podstawę i przytaczają na „dowód“ swej słuszności bardzo liczne fakty z życia różnych narodów i epok; natomiast twierdzenia klasowe, wytworzone wskutek skoków orzeczeń teoretycznych na gruncie naukowym, mają zwykle zakres niepomiernie szerszy i pretensje znacznie ambitniejsze w porównaniu do teorii, tworzonych i wypowiedzianych w pokojach dziecinnych i salonach. Zasadniczo zaś procedura logiczna wytwarzania i udowadniania takich teorii zachowuje te same wady niezależnie od tego, czy skok orzeczenia na klasę odbywa się z jednostki, czy też z setki lub nawet tysięcy przedmiotów konkretnych. Nawet między miljonem okazów danej klasy a samą klasą odległość logiczna jest olbrzymia (por. wyżej str. 42), a zatem skok z miljona przedmiotów klasy na klasę jest ze stanowiska logiki skokiem olbrzymim, wnioskiem dowolnym i nienaukowym.

Co się tyczy doboru terminów ogólnych, na które mają dążność

dokonywania skoków orzeczenia teoretyczne w dziedzinie naukowej, to ma tu wielkie znaczenie okoliczność, że uwaga jest zwykle zwrócona na jedną klasę wybraną i specjalnie badaną, np. na „prawo“, „moralność“, „zjawiska społeczne“, „państwo“ lub t. p., a wskutek tego formułowane przez uczonych orzeczenia mają dążność do przeskakiwania nie na rozmaite klasy, lecz właśnie na tę jedną klasę specjalnie interesującą; pod tym względem dobór terminów ogólnych, z którymi się łączą orzeczenia teoretyczne, ma tu charakter mniej przypadkowy i zmienny, niż w dziedzinach innych, nienaukowych. Lecz zasadniczo i ten też dobór ma charakter przypadkowy i dowolny, naukowo nieuzasadniony. Fakt, że w danej dziedzinie mówi się specjalnie o pewnej klasie (lub nawet tylko o pewnej nazwie ogólnej, np. o wyrazie „prawo“, nie umiając wskazać odpowiedniej klasy zjawisk), nie stanowi dostatecznej racji logicznej do odpowiedniego adresowania różnych orzeczeń, zdobytych na gruncie znajomości zjawisk jednostkowych.

Gdy się pozostawi na stronie zasady logiki (a w ich liczbie zasadę podstawową, nazywaną „zasadą racji dostatecznej“, *principium rationis sufficientis*, która zabrania twierdzić czegokolwiek bez dostatecznej podstawy) i postawi pytanie o trafność faktyczną teorii, o prawdopodobieństwo i stopień słuszności obiektywnej (a pod względem logicznym przypadkowej), jaką mogą osiągnąć teorie tworzone w sposób opisany, to nie można twierdzić, rzecz jasna, że wszystkie podobne teorie są obiektywnie błędne. Zwłaszcza w nauce, gdzie każda teoria dla osiągnięcia i zachowania obywatelstwa musi zwykle przewyciężyć próby obalenia lub modyfikacji, podejmowane przez innych badaczy, gdzie odbywa się ostra i ciężka „walka o byt“ i pozostają przy życiu tylko doktryny najlepiej przystosowane, — można się spodziewać, że z biegiem czasu muszą się wytwarzać i nagromadzać także teorie obiektywnie trafne, choć metody tworzenia pojęć i sądów klasowych są niedoskonałe.

Lecz pojedynczy badacz, który tworzy sądy klasowe zapomocą skoków orzeczeń na terminy ogólne, opierając się na przyzwyczajeniach językowych, ma naogół niewielkie szanse do tego, by odgadnąć trafnie, by osiągnąć teorię obiektywnie słuszną.

Można wprawdzie przypuścić, że jego teorie w normalnych warunkach (gdy zjawiska konkretne były poprawnie zaobserwowane i stwierdzone) nie będą absolutnie wadliwe (nawet przekonanie, że

wujowie są ludźmi o długich brodach, nie stanowi teorii całkowicie fałszywej); będą one jednak zwykle ujawniały wadliwość względną, będą stanowiły teorie skaczące lub kulawe, albo wykazywały obie wady jednocześnie.

Przedmioty konkretno-realne wykazują zwykle połączenie bardzo licznych cech (por. wyżej przykład cygar wagi 10 gramów) i wskutek tego mogą być elementami bardzo wielu klas (odpowiadających pojedynczym cechom lub różnym ich połączeniom); jeżeli więc badacz nie stosuje świadomie zasady określenia klasy jedynie stosownej, adekwatnej względem danej teorii, i odniesienie orzeczeń teoretycznych do tych lub innych klas zależy od różnych czynników przypadkowych, to prawdopodobieństwo połączenia orzeczenia z klasą niewłaściwą jest naogół znacznie większe, niż prawdopodobieństwo tak szczęśliwego zbiegu okoliczności, aby orzeczenie skończyło właśnie na klasę adekwatną. Jeżeli zaś sytuacja jest taka, że klasa adekwatna względem danego orzeczenia teoretycznego lub całego ich szeregu nie posiada wcale odpowiedniej nazwy w języku (co powinno, jak zaznaczono poprzednio, zachodzić często w dziedzinie zjawisk psychicznych), wówczas na gruncie przeniesienia orzeczeń z przedmiotów konkretnych na klasy, tworzone podług nawyków terminologicznych, mogą powstawać wyłącznie teorie wadliwe, bądź kulawe, bądź skaczące, bądź też zawierające obie te wady.

Sytuacja nie jest lepsza, gdy dla wszystkich lub co najmniej niektórych teorii istnieją stosowne terminy klasowe w języku potocznym, lecz dana nauka ignoruje te nazwy klasowe oraz zakresy ich stosowania, a poddaje się natomiast tradycjom języka zawodowego, który wyodrębnia przy pomocy swych terminów grupy eklektyczne.

CZEŚĆ II

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE TEORYJ MORALNOŚCI I PRAWA

Rozdział I

PANUJĄCA DOKTRYNA PSYCHOLOGICZNA I JEJ POJĘCIA I TEZY PODSTAWOWE

§ 7. ZALEŻNOŚĆ NAUK O PRAWIE I MORALNOŚCI ORAZ INNYCH NAUK HUMANISTYCZNYCH OD NAUKI PSY- CHOLOGJI I KONIECZNOŚĆ UZUPEŁNIENIA I POPRA- WIENIA WSPÓŁCZESNEJ DOKTRYNY PSYCHOLOGICZNEJ

Brak należytej metodologii naukowej i stosowanie metod myślenia i badania, nie odpowiadających zadaniom nauki, stanowi czynnik istotny, lecz nie jedyny, jaki przeszkadza wytworzyć się i rozwinąć pomyślnie nauce o prawie i nauce o moralności.

Chcąc zbadać należycie odpowiednie specjalne odmiany zjawisk psychicznych, które mają naturę złożoną, a w szczególności zbadać ich skład i poszczególne elementy składowe, ich własności i oddziaływania przyczynowe, ich wpływ na postępowanie w charakterze pobudek i t. d., — trzeba posiadać podstawę naukową w postaci systemu odpowiednich wiadomości ogólniejszych, rodzajowych, dotyczących procesów psychicznych wogóle, ich elementów, ich związków i własności przyczynowych, w szczególności ich wpływu na postępowanie, i t. d. Wytwarzanie tych wiadomości rodzajowych, wyższych i podstawowych, jest zadaniem psychologii — nauki, którą określić można jako teorię zjawisk psychicznych, zjawisk świadomości. Lecz poglądy ustalone tradycyjnie i panujące dziś w tej nauce zawierają w sobie tak istotne wady, że zbudowanie naukowej teorii prawa i moralności na gruncie psychologii w dzisiejszej jej postaci

jest niemożliwe. I można powiedzieć z pewnością, że gdyby nawet prawnicy i moralisci stosowali poprawne metody naukowe przy badaniu konkretnych zjawisk prawnych i moralnych i tworzeniu odpowiednich pojęć i teorii ogólnych, to jednak, stojąc na gruncie tych pojęć i tez, jakimi operuje psychologia w swej postaci dzisiejszej, nie zdołaliby nietylko zbudować mniej lub więcej rozwiniętych teorii prawa i moralności, lecz nawet wytworzyć odpowiednich pojęć centralnych, pojęć prawa i moralności. Jak się wyjaśni i udowodni niżej, te właśnie elementarne procesy psychiczne, które stanowią główne składniki prawa i moralności i wogóle grają rolę czynnika podstawowego w życiu psychicznym, czynnika wyznaczającego inne procesy wewnętrzne oraz postępowanie zewnętrzne, — nie są znane psychologii współczesnej; to zaś, co te procesy wywołują i wyznaczają w życiu psychicznym i innym, w szczególności postępowanie, psychologia współczesna przypisuje działaniu przyczynowemu różnych innych, znanych jej dzisiaj elementów życia psychicznego, przezważnie zaś uczuć przyjemności i przykrości (teoria hedonistyczna i egoistyczna ludzkiej natury i postępowania, patrz niżej).

Dlatego też, aby wyjaśnić istotę prawa i moralności i wytworzyć odpowiednie teorie naukowe, należy uprzednio dokonać krytyki i reformy psychologii tradycyjnej. Temu zadaniu poświęcona jest niniejsza druga część wstępu do nauki prawa i moralności.

Zarówno jak pierwotna, metodologiczna, tak ta druga część psychologiczna wstępu ma ze względu na treść swą znaczenie ogólniejsze, nie ograniczone do zakresu nauk o prawie i moralności, lecz rozciągające się na inne gałęzie wiedzy. Należą tu, prócz samej psychologii (ludzkiej i zwierzęcej, oraz fizjologii, o ile procesy fizjologiczne zależą od psychicznych, o czym patrz niżej), wszystkie nauki zwane humanistycznymi, a w ich liczbie nauki społeczne i polityczne. Nauki te mają do czynienia bądź bezpośrednio ze zjawiskami ducha ludzkiego, przedmiotami i pojęciami absolutnie psychologicznymi (np. z przeżyciami piękna i brzydoty — estetyka, z przeżyciami religijnymi — teoria i historia religii, z myśleniem naukowym, filozoficznym i t. d., jako z przedmiotem badania — teoria nauki, filozofii i t. d. jako swoistych zjawisk życia duchowego, oraz ich historia, etc., etc.), bądź też ze zjawiskami, które pozostają w związku przyczynowym z procesami psychicznymi, stanowią ich objawy, wytwory przyczynowe i t. d., z przedmiotami i pojęciami względnie psycho-

logicznymi, np. ze zjawiskami języka (językoznawstwo), z postępowaniem jednostek (np. dzieci w dziedzinie pedagogiki, osobistości historycznych w dziedzinie historii i t. p.) lub z postępowaniem zbiorowym, ze zjawiskami społecznymi (socjologia, nauki historyczne w znaczeniu ścisłym, ekonomiczne, o państwie, polityczne i t. d.).

Przyczynę słabego rozwoju i złego stanu nauk humanistycznych, a zwłaszcza społecznych w przeciwieństwie do tak zwanych nauk przyrodniczych, stanowi w znacznej mierze brak podstawy naukowej w postaci poprawnej teorii zjawisk psychicznych, a w szczególności i przede wszystkim naukowej teorii pobudek postępowania.

Część pierwsza niniejszej pracy stanowi w istocie wstęp metodologiczny nie tylko do teorii prawa i moralności, lecz do nauk teoretycznych w ogólności; część niniejsza stanowi wstęp psychologiczny nie tylko do teorii prawa i moralności, lecz do nauk humanistycznych w ogóle, nie tylko do teoretycznych w znaczeniu ścisłym, lecz także do nauk historycznych, opisowych i praktycznych (pedagogicznych, politycznych i t. p.), należących do tej dziedziny.

Rozdział niniejszy zawiera krótki wykład pojęć i tez podstawowych psychologii współczesnej, rozdziały następne omawiają uzupełnienia i poprawki, jakie należy wprowadzić do tej nauki, aby mogła się stać należytą podstawą do budowy teorii prawa i moralności oraz innych nauk humanistycznych.

Psychologia współczesna opiera się na podziale elementów życia psychicznego na trzy kategorie: poznanie, uczucie, wolę.¹ Stosownie do tego dzieli się psychologię na trzy części: psychologię poznania, psychologię uczuć i psychologię woli. Według tych rubryk przedstawimy też treść panującej doktryny psychologicznej w jej najważniejszych tezach, niezbędnych do zrozumienia naszych dalszych wniosków.

§ 8. POZNANIE

Do dziedziny poznania należą procesy, za pomocą których tworzą się obrazy wewnętrzne przedmiotów lub zjawisk otaczających jednostkę oraz samej jednostki. Za elementy podstawowe poznania

¹ O poszczególnych próbach sprowadzenia tych kategorii tradycyjnych i dziś przez doktrynę panującą uznawanych do dwóch lub nawet jednej — patrz niżej.

uznaje się czucia, najprostsze przeżycia poznawcze, powstające pod wpływem bodźców zewnętrznych lub wewnętrznych, czyli procesów fizycznych, które pochodzą z dziedziny zewnętrznej w stosunku do organizmu i działają na zewnętrzne, obwodowe zakończenia nerwów (np. fale dźwiękowe, świetlne, ucisk mechaniczny), albo zachodzą wewnątrz organizmu (np. trawienie, skurcze mięśni, procesy wydzielania).

Bodźcom zewnętrznym odpowiadają tak zwane narządy „pięciu zmysłów zewnętrznych“ (należałoby mówić nie „zewnętrznych“, lecz „zewnętrznie“, lub „obwodowo pobudzanych“), mianowicie narządy wzroku, słuchu, smaku, węchu i dotyku, oraz pięć odmian czuć: 1) wzrokowe (świetlne i barwne), 2) słuchowe (czucia dźwięków i szmerów), 3) smakowe (czucia różnych smaków; za podstawowe uważa się czucia słodczy, kwasu, goryczy i słoności), 4) węchowe (czucia różnych zapachów, nie poddających się klasyfikacji, np. zapachu róży, fiołka i t. p.), 5) dotykowe (czucia dotknięcia i ucisku — czucia dotykowe w znaczeniu ścisłym — i czucia temperatury: zimna i ciepła).

Bodźcom wewnętrznym odpowiadają czucia tak zwane ustrojowe; głównymi ich odmianami są: 1) czucia witalne, życiowe — czucia łączące się z różnymi procesami roślinnymi: oddychaniem, trawieniem, wydzielaniem (np. czucia różnych trudności w oddychaniu, czucia wypełnienia żołądka, sytości, i t. p.); 2) czucia ruchowe (mięśniowe i stawowe).

Zwykle przeżywamy nie czucia pojedyncze, izolowane, lecz całe ich zespoły mniej lub więcej złożone, które wytwarzają obrazy różnych przedmiotów i zjawisk, np. drzewa, obłoku, melodji muzycznej; przeżycia takich obrazów nazywają się *postrzeżeniami*.

Odpowiednio do czuć, stanowiących ich podstawę, postrzeżenia dzielą się na wzrokowe, słuchowe i t. d. Przy klasyfikacji postrzeżeń należy zresztą mieć na uwadze, że często składają się na nie czucia różnego rodzaju, np. postrzeżenie przedmiotu, który trzymamy w ręku, opiera się na połączeniu czuć dotykowych i mięśniowych, lub także wzrokowych. Takie postrzeżenia można nazwać wielostronnymi w odróżnieniu od jednostronnych, wyłącznie wzrokowych, słuchowych lub t. p., i rozróżniać odpowiednie kombinacje dwustronne (dotykowo-mięśniowe, dotykowo-wzrokowe i t. p.), trzystronne (dotykowo-mięśniowo-wzrokowe i t. p.). Przy dokładniej-

szej analizie postrzeżeń, które na pierwszy rzut oka wydają się jednostronne, okazuje się zazwyczaj, że w rzeczywistości są one wielostronne. Np. postrzeżenia pozornie czysto wzrokowe opierają się na połączeniu czuć wzrokowych z czuciami, zależnymi od ruchów oczu, od przystosowywania się (akomodacji) narządu wzrokowego do warunków oświetlenia, do miejsca, zajmowanego przez przedmiot widziany, i t. d. To, co się przedstawia jako smak jakiegoś pokarmu, stanowi zwykle zespół różnych czuć smakowych i węchowych (dlatego to katar, choroba narządu węchu, wpływa na zmianę „smaku“), a niemalą rolę grają tu jeszcze nieraz czucia dotyku w znaczeniu ścisłym lub czucia temperatury (np. „smak lodów waniliowych“ nie jest właściwie smakiem, lecz połączeniem czterech odmian czuć).

Czucia i postrzeżenia przeżywane przez nas nie mijają bez śladu, lecz pozostawiają po sobie „ślady“, których istota jest nam nieznaną (próbowano je wyjaśniać, operując domysłami na temat zmian w układzie cząsteczkowym elementów mózgu i t. p.), ale działanie jest znane i polega na zdolności do przeżywania, mimo braku poprzednich bodźców, obrazów podobnych treścią (choć odmiennych charakterem, w szczególności pod względem żywości, jaskrawości).

Wogóle przeżywanie różnych aktów psychicznych usposabia do ponownego wytwarzania tych aktów lub pewnych ich elementów (albo obrazów tych aktów). Takie ślady, usposobienia, pozostawione przez przeżycia dawniejsze, nazywać będziemy *dyspozycjami*. To, co się w życiu potocznym nazywa „wiedzą“, „obfitością wiadomości“ i t. p., stanowi w istocie obecność odpowiednich dyspozycji, a więc wiedzę „potencjalną“, nie zaś „aktualną“, obecną w świadomości w danej chwili. Wszelkie nauczanie i wychowywanie duchowe polega na wyrabianiu różnego rodzaju dyspozycji.¹ Na gruncie dyspozycji elementy przeżyć dawniejszych odnawiają się niekoniecznie w takim zespole, w jakim były przeżyte poprzednio; dają one materiał nie tylko do „kopij“ przeżyć dawnych, lecz także do nowych zespołów, do powstawania nowych kombinacji i modyfikacji.

¹ Psychologowie oznaczają wyrazem „dyspozycja“ najrozmaitsze zdolności i właściwości psychiczne (a nieraz nawet fizjologiczne), np. także zdolność naturalną do przeżywania tych lub innych czuć i t. p. W takim użyciu wyraz „dyspozycja“ stanowi nazwę dla rzeczy bardzo różnorodnych, względem których nie może być mowy o wytworzeniu teorii adekwatnych.

Tak więc czucia i postrzeżenia pozostawiają dyspozycje poznawcze, na których tle powstają odpowiednie przeżycia aktualne w zespołach dawnych lub nowych, pomimo braku poprzednich bodźców. Odpowiednie przeżycia aktualne nazywa się w psychologii *w y o b r a ż e n i a m i*. Możemy np. „wyobrazić“ sobie rzeczy widziane lub słyszane dawniej i opisać je, zeznać o nich w sądzie w charakterze świadków i t. p., choć rzeczy, które istniały wówczas, teraz już nie istnieją; możemy „wyobrazić“ sobie smoka, olbrzymiego węża, ziejącego ogniem, centaury — pół-ludzi, pół-konie, — a to kombinując i modyfikując odpowiednie elementy: obrazy węża w skali zwiększonej, płomienia i t. p.

Wyobrażenia, które odtwarzają treść dawnych aktów poznawczych w zespołach poprzednich, nazywają się *w y o b r a ż e n i a m i p a m i ę c i o w e m i*, *w s p o m n i e n i a m i*, odpowiednia zaś zdolność psychiczna, zdolność do zdobywania tego rodzaju dyspozycji, nazywa się *p a m i ę c i ą*. Dyspozycje mają wogóle tendencję do osłabiania się i zanikania z biegiem czasu, jeżeli nie przeciwdziałają temu czynniki specjalne, w szczególności ćwiczenie, odnawianie odpowiednich przeżyć aktualnych; jeżeli takie osłabianie i zanikanie dotyka dyspozycji poznawczych, to zachodzi „zapominanie“, a brak zdolności do zdobywania trwałych dyspozycji poznawczych nazywa się brakiem pamięci, *złą pamięcią*.

Wyobrażenia, które stanowią nowe zespoły elementów odtwarzanych, jak np. wyobrażenie smoka, nazywają się *w y o b r a ż e n i a m i f a n t a s t y c z n e m i*, *f a n t a z m a t a m i*, zdolność zaś ogólna do wytwarzania takich nowych kombinacji poznawczych nazywa się *f a n t a z j ą* (zdolność ta, mówiąc nawiasem, ma wielkie znaczenie w dziedzinie sztuki, techniki, nauki i tam wszędzie wogóle, gdzie potrzebna jest „twórczość“, nie zaś zwykłe odtwarzanie w postaci kopji).

Podobnie do postrzeżeń wyobrażenia można dzielić na jednostronne: wzrokowe, słuchowe i t. d. — oraz wielostronne: wzrokowo-słuchowe i t. d.

Zaznaczyć należy, że wyobrażenia, które psychologowie określają zwykle jako czucia i postrzeżenia odtworzone, reprodukowane (w postaci mniej żywej), powstają nie tylko na gruncie dawnych czuć i postrzeżeń, jako ich „reprodukcje“; przeciwnie, wyobrażenia (rozumiejąc przez to zjawiska jednorodne w swej istocie, które należy

zaliczyć do jednej wspólnej klasy) powstają na gruncie najrozmaitszych przeżyć psychicznych i dają nam obrazy nie tylko rzeczy widzianych i słyszanych i w ogóle tego, co uwzględnia definicja tradycyjna, lecz także obrazy najrozmaitszych naszych przeżyć psychicznych; przeżywamy np. wspomnienia naszych przeszłych radości, cierpień, postanowień i t. p. (na tem się opiera możliwość zastosowania metody samoobserwacji wspomnieniowej do badania wszelkich zjawisk psychicznych, por. wyżej str. 34); tak samo jesteśmy zdolni wyobrazić sobie różne cudze przeżycia psychiczne, np. męki Tantalą, zapal zwycięzców i cierpienie zwyciężonych w różnych bitwach historycznych; na możliwości tworzenia fantazmatów obcych przeżyć psychicznych opiera się możliwość stosowania przy badaniu zjawisk psychicznych metody, którą nazwaliśmy wyżej metodą połączoną obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej, i wszelkie w ogóle, historyczne i inne, zrozumienie i badanie życia duchowego innych ludzi.

Dlatego też definicję wyobrażeń jako czuć i postrzeżeń reprodukowanych uznać należy za zbyt wąską i zastąpić ją przez formułę szerszą: przeżywanie obrazów wszelkich możliwych przedmiotów nie wskutek obecności i oddziaływania samych tych przedmiotów, lecz na gruncie śladów, pozostawionych przez przeżycia dawniejsze, lub t. p. Stosownie do tego należy też uzupełnić klasyfikację wyobrażeń, wprowadzając do niej wyobrażenia przeżyć psychicznych, „wyobrażenia psychologiczne“, oraz odpowiednie zespoły złożone — zespoły wyobrażeń psychologicznych z innymi; np. wyobrażenia „gniewnego spojrzenia“, „wesołego uśmiechu“ i t. p. są wyobrażeniami wzrokowo-psychologicznymi; wyobrażenie „krzyku przerażenia“, „jęku rozpaczycy“ są zespołami wyobrażeń słuchowych i psychologicznych; w wyobrażeniu „żałosnego łkania“ łączą się wyobrażenia słuchowe, wzrokowe i psychologiczne, i t. d.

Wyobrażenia różnego typu, a w ich liczbie również psychologiczne, grają ważną rolę w tworzeniu się postrzeżeń, łącząc się z czuciami i tworząc wraz z nimi wspólny obraz przedmiotu postrzeganego; odpowiednie więc postrzeżenia składają się z dwóch elementów: 1) z czuć, które można tu nazwać „podstawą czuciową“, 2) z wyobrażeń, powstałych na gruncie doświadczenia poprzedniego, z uzupełnień „wyobrażeniowych“ (albo „fantastycznych“).

W życiu i w literaturze używa się wciąż takich wyrażen, jak „słyszeć“ czyjąś opinię, „usłyszeć“ głos zagniewany, okrzyk prze-

rażenia i t. p., „widzieć“ czyjś smutek, radość, gniew, „spozrzeć“ uśmiech ironiczny lub radosny, złośliwe spojrzenie, gniew na czyjś obliczu etc., etc. Ponieważ przeżycia psychiczne innego człowieka nie mogą być dla nas bodźcami, nie dostarczają nam żadnych czuć, więc jest rzeczą jasną, że omawiane postrzeżenia składają się z dwóch różnych elementów, wyżej wyodrębnionych, a w szczególności zawierają w sobie elementy wyobrażeń psychologicznych.¹

Oprócz wyobrażeń psychologicznych, w tworzeniu się postrzeżeń biorą też udział różne inne, wzrokowe, słuchowe i t. p. Zdarza się często, że znajdując się daleko od pewnego przedmiotu, np. człowieka, widzimy go jasno i wyraźnie jako przedmiot dobrze nam znany, widzimy np. dokładnie naszego przyjaciela, rozpoznajemy jego rysy twarzy i t. d., gdy zaś się zbliżymy, przekonywamy się, że zaszła tu pomyłka, że jest to człowiek obcy, lub wogóle przedmiot inny niż ten, któryśmy „widzieli“. Oczywiście, zaszło tu również uzupełnienie istniejącej podstawy czuciowej przez rozmaite elementy wyobrażeń na gruncie doświadczenia poprzedniego. W przykładzie przytoczonym uzupełnienie dokonało się nietrafnie; w innych wypadkach mniej lub więcej jasnego i wyraźnego widzenia przedmiotów znanych z poprzedniego doświadczenia z pewnej odległości uzupełnienie to odbywa się trafniej, lecz niemniej składa się w mniejszej lub większej mierze z wyobrażeń, opartych na doświadczeniu poprzed-

¹ Mielіśmy już wyżej sposobność zaznaczyć, że błędny jest pogląd tradycyjny psychologów, jakoby nasze przypuszczenia co do cudzych przeżyć psychicznych tworzyły się zawsze w drodze wnioskowania przez analogję. Tam, w części metodologicznej pracy, uznaliśmy za rzecz możliwą i pożądaną stosowanie w tej dziedzinie innego rodzaju wniosków, mianowicie dedukcyjnych, opartych na tezach ogólnych o zjawiskach zewnętrznych, towarzyszących procesom wewnętrznym, psychicznym. Obecnie, w części psychologicznej, możemy dodać do tego tezę, że faktycznie, w życiu codziennym, sprawa się obchodzi zazwyczaj bez jakichkolwiek wniosków wogóle; gdyby doktryna tradycyjna była słuszną, to nasza orientacja co do cudzych przeżyć psychicznych byłaby psychologicznie procesem bardzo skomplikowanym i powolnym i dokonywałaby się nieraz zbyt późno ze stanowiska praktycznego; jeżeli faktycznie orientacja ta, np. w rozmowach, w starciach między nieprzyjaciółmi, zachodzi momentalnie, z najwyższą szybkością (co jest nieraz ważne dla zachowania życia), wynika to stąd, że istnieją sposoby poznania prostsze, nie wymagające przeżycia nie tylko kilku, lecz nawet jednego sądu, a w szczególności postrzeżenia słuchowo i wzrokowo-psychologiczne, natychmiastowe połączenia elementów czuć wzrokowych i t. p. z elementami wyobrażeń psychologicznych.

niem, nie zaś wyłącznie z czuć. Dlatego to przedmioty znane widzimy inaczej, naogół lepiej, dokładniej, niż nieznajome. To samo dotyczy postrzeżeń słuchowych i innych; czasami np. słyszymy daleki wystrzał (i powstaje w nas obraz wzrokowy strzelby), a gdy się ten sam dźwięk powtórzy, słyszymy go już jako blizki trzask zamykających się drzwi (i powstaje w nas odpowiedni obraz wzrokowy); znaczy to, że pewne elementy pierwszego postrzeżenia stanowiły nietrafne uzupełnienia wyobrażeńiowe, zastąpione później przez uzupełnienia trafniejsze; w szczególności pierwszy dźwięk „wyobraziliśmy“ sobie jako odległy na podstawie dawnego doświadczenia co do siły dźwięku strzału; gdy zaś postrzeżenie strzału zastąpione zostało przez trafniejsze postrzeżenie trzasku drzwi, to pierwotne błędne wyobrażenie odległości zostało również zastąpione przez odpowiednie wyobrażenie trafniejsze. Wogóle elementy przestrzenne postrzeżeń zarówno w dziedzinie słyszenia, jak widzenia, opierają się na wyobrażeniach z doświadczenia poprzedniego. Jak w dziedzinie słyszenia z pewnej odległości gra rolę doświadczenie poprzednie co do siły dźwięków danego rodzaju, tak w dziedzinie widzenia z odległości czynnikiem ważnym jest doświadczenie poprzednie co do wielkości widzianego przedmiotu; im mniejsza jest wielkość pozorna w porównaniu do znanej nam wielkości rzeczywistej przedmiotu, tem dalej go sobie wyobrażamy (dlatego to na obrazach zmniejszenie wielkości stanowi sposób przedstawienia przedmiotów odleglejszych); z drugiej strony, im dalej wyobrażamy sobie przedmiot widziany, np. na podstawie poprzednich spacerów, na podstawie postrzegania wielu przedmiotów, położonych między nami a przedmiotem oglądanym, jak krzaki lub t. p., tem większą wyobrażamy sobie jego wielkość; dlatego to np. księżyc i słońce wydają się nam większe w początkach ich „wschodzenia“ (gdy pośrodku leżą krzaki i t. p.), niż później. Lecz wogóle zarówno odległość, jak wielkość przedmiotów widzianych wyobrażamy sobie stosunkowo trafnie tylko przy odległościach mniejszych, przedmioty zaś odleglejsze (nie mówiąc już o takich, jak księżyc, słońce, gwiazdy, które robią na nas wrażenie małych krążków i punktów świecących) przyprowadzają nas w tych kierunkach o wielkie błędy, nawet przy znacznem doświadczeniu życiowem. Dzieci zaś robią próby łapania księżyca rękami i t. p. Na ślepych z urodzenia po dokonaniu operacji początkowo, t. j. zanim właściwe doświadczenie przyłączy się do zdolności odbierania czuć wzroko-

wych, zdobytej przez operację, przedmioty widziane robią wrażenie leżących tuż w pobliżu, małych w razie oddalenia i mających kształty płaskie jak na obrazach (i my również widzimy księżyc i słońce w postaci krążków nie zaś kul). Co się tyczy widzenia kształtów plastycznych, wypukłych, zamiast obrazów płaskich, to wielką rolę gra tu między innymi nasze doświadczenie co do rozkładu światła i cieni. Widać to stąd, że po narysowaniu na papierze koła można je zapomocą cieniowania zmienić w obraz kuli i t. d. Wogóle badając dzieła malarskie, zestawiając obrazy, których przeżycia nasuwają nam malarze, w szczególności zaś obrazy różnych namietności ludzkich i innych zjawisk psychicznych, obrazy różnych przedmiotów bliskich i dalekich o rozmaitych kształtach, z środkami, zapomocą których obrazy te w nas wywołano, albo porównyując to, co widzimy na płótnie, patrząc na nie z odległości właściwej, z tem, co widzimy, patrząc na nie zupełnie zbliżona (plamy i bryłki farby), możemy uczynić wiele ciekawych wniosków co do istoty naszych postrzeżeń, w szczególności zaś co do udziału w nich różnych wyobrażeń uzupełniających oraz ich podstaw tkwiących w doświadczeniu poprzednim (dyspozycyjnych).

Jeżeli uzupełnienie podstawy czuciowej przez elementy wyobrażeń odbywa się nietrafnie, nie odpowiada rzeczywistości, to odpowiednie postrzeżenie nazywa się *złudzeniem* (w dziedzinie postrzeżeń wzrokowych specjalnie — *złudzeniem optycznym*). Z uwag poprzednich wynika, że w dziedzinie postrzeżeń różnych przedmiotów mamy do czynienia bardzo często ze złudzeniami, że postrzeżenia składają się najczęściej z podstawy czuciowej oraz z fantazmatów złudzeniowych, częściowo trafnych, częściowo zaś nietrafnych.¹ Zaznaczyć należy, że wyraz „złudzenie“ (i „złudzenie optyczne“) bywa zwykle stosowany tylko w tych wypadkach, gdy uzupełnienie jest

¹ Stosunkowo mniej od innych poddają się złudzeniom postrzeżenia dotykowe; w ogólności dotyk (w znaczeniu ścisłym, z wyłączeniem czuć temperatury) stanowi u ludzi najlepszy sprawdzian realności. I dane dotykowe jednak wymagają nieraz sprawdzenia zapomocą innych postrzeżeń; postrzeżenia wielostronne w znaczeniu wyżej ustalonem wiarygodniejsze są naogół od jednostronnych; w pewnych zaś dziedzinach, np. w dziedzinie tworzenia obrazów świata, ziemi, nieba, słońca, gwiazd, uwolnić nas od ulegania złudzeniom (choć nie od samych złudzeń) może tylko nauka, obserwacja metodyczna w połączeniu z metodycznymi wnioskami. To samo dotyczy też postrzeżeń psychologicznych (patrz wyżej), zwłaszcza w psychologii zwierząt.

•
jaskrawo błędne i postrzeżenie odbiega daleko od rzeczywistości, np. jeżeli ktoś (pod wpływem strachu lub t. p., por. niżej) widzi zbójcę z rewolwerem tam, gdzie stoi pień z gałęzią.

Fantazmaty, zarówno trafne jak nietrafne, łącząc się z czuciami w roli elementów uzupełniających postrzeżenie, osiągają charakter równie żywy i realny, jak czucia, stanowiące samą podstawę postrzeżenia.¹

Zdarza się też niekiedy (jednak dość rzadko, jedynie pod wpływem swoistych procesów fizycznych i psychicznych o charakterze nie-normalnym), że fantazmaty nabierają, nawet w braku podstawy czuciowej, cech tak żywych i realnych, iż nie można ich odróżnić od czuć; np. człowiek cierpiący na manję prześladowczą może „widzieć” zbójcę z rewolwerem tam nawet, gdzie niema żadnego przedmiotu, dającego materiał do złudzenia optycznego. Zjawiska psychiczne tego rodzaju nazywają się *h a l u c y n a c j a m i*. Można więc określić halucynacje jako fantazmaty, mające charakter postrzeżeń przedmiotów realnych pomimo braku podstawy czuciowej.

Na temat wyobrażeń rozwinęła się historycznie i gra znaczną rolę w psychologii teoria, znana pod nazwą nauki o *k o j a r z e n i u w y o b r a ż e ń* lub „praw kojarzenia”. Podług tej teorii wyobrażenia wywoływane są zawsze przez inne wyobrażenia lub postrzeżenia (i czucia), a dotyczy to nawet tych wypadków, gdy napozór pojawiają się one w świadomości samorzutnie, bez związku z innymi aktami poznawczymi. Związek wyobrażeń z innymi wyobrażeniami i postrzeżeniami, dzięki któremu te ostatnie wywołują pierwsze, nazywa się skojarzeniem, sam zaś proces psychiczny, polegający na pojawianiu się różnych wyobrażeń i ich szeregów pod wpływem postrzeżeń i wyobrażeń poprzednich, nazywa się skojarzeniowym biegiem wyobrażeń. Różne wypadki związku wyobrażeń i wywoływania jednych z nich przez inne psychologowie sprowadzają do dwóch rodzajów: 1) kojarzenia na mocy styczności i 2) kojarzenia na mocy podobieństwa, i formułują odpowiednio dwa „prawa”.

Istotę i prawo kojarzenia na mocy styczności (lub poprostu „prawo styczności”) psychologowie formułują jak następuje: postrze-

¹ Stanowi to bardzo ważne prawo ogólne życia poznawczego; szkoda że zwykle wykłady psychologii poznania nie wymieniają go i nie uwzględniają w różnych swych teoriach i rozważaniach szczegółowych.

żenia lub wyobrażenia, doznane poprzednio jednocześnie lub bezpośrednio jedno za drugim, łączą się ze sobą w taki sposób, że pojawienie się jednego z elementów zespołu wywołuje pojawienie się innych jego elementów.

Np. wyobrażenie marynarzy wywołuje wyobrażenie okrętu, to znów wywołuje wyobrażenie morza; postrzeżenie dźwięku wystrzału wywołuje wyobrażenie strzelby, człowieka strzelającego, myśliwego, psa i t. p.; wspomnienie miejsca, gdzie spędziliśmy dzieciństwo, wywołuje wspomnienie ludzi, którzy nas tam otaczali, różnych wypadków, ich uczestników, właściwości ich charakteru, ich dalszych losów... Ważnym objawem kojarzenia na mocy styczności jest między innymi łączenie się wyobrażeń różnych przedmiotów z nazwami (wyobrażeniami odpowiednich kombinacji dźwiękowych, a w dziedzinie pisma również kombinacji graficznych, wzrokowych); pod ich wpływem postrzeżenie lub wyobrażenie wyrazu, np. „lew“, wywołuje wyobrażenie odpowiedniego przedmiotu, lub odwrotnie (por. wyżej o roli tych skojarzeń w dziedzinie tworzenia się pojęć w prawoznawstwie i innych naukach). Wogóle język ma swą podstawę w kojarzeniu na mocy styczności.

Istotę i prawo kojarzenia na mocy podobieństwa, lub po prostu „prawo podobieństwa“, formułuje się w sposób następujący: postrzeżenia lub wyobrażenia wywołują takie wyobrażenia, które są im w czemkolwiek podobne.

Np. portret osoby znajomej wywołuje wyobrażenie tej osoby, to zaś może wywołać wyobrażenie innej osoby, podobnej do pierwszej, i t. p. Skojarzenia na mocy podobieństwa stanowią między innymi źródło różnych przenośni, w szczególności przenoszenia nazw, epitetów i t. p. ze zjawisk fizycznych na psychiczne, — por. np. skojarzeniowy „bieg“ myśli, „burzliwe“ namiętności, „wybuchy“ gniewu i t. p.

Tradycyjne ujmowanie tych dwóch kategorii i formuł kojarzenia jako dwóch gatunków jednego rodzaju budzi pewne wątpliwości metodologiczne. Mianowicie kojarzenie na mocy styczności oznacza związek dyspozycyj poznawczych, zespoły dyspozycyjne, odpowiadające jako „ślady“ faktycznemu związkowi doznawanych poprzednio postrzeżeń i stanowiące podstawę, która umożliwia aktualne odtworzenie odpowiednich obrazów w tej samej kolejności; natomiast kojarzenie na mocy podobieństwa nie oznacza takiego związku i do-

tyczy wogóle tylko przeżyć aktualnych; pozatem prawo kojarzenia wyobrażeń na mocy styczności jest teorią kulawą: albowiem nietylko postrzeżenia i wyobrażenia, lecz wszelkiego rodzaju przeżycia psychiczne pozostawiają odpowiednie ślady; i związek, łączność tych śladów odpowiada kolejności faktycznej przeżyć, pozostawiających ślady, to zaś z kolei stanowi grunt do „odżywiania“ tych śladów, do powstawania odpowiednich przeżyć aktualnych w tych samych zespołach. Np. jeżeli pewne postrzeżenie połączone było faktycznie ze wstydem, oburzeniem, uczuciem przykrości, bólem lub t. p., to odpowiednie wyobrażenie późniejsze (wspomnienie) ma tendencję do wywoływania wstydu, oburzenia, uczucia przykrości (choćaby w postaci słabego echa poprzednich silniejszych przeżyć tego rodzaju) i t. p. zjawisk psychicznych, nie mających charakteru poznawczego. Z tych względów (i z pewnych innych, o których patrz niżej) należy odróżniać zasadniczo (i umieszczać stosownie w systemie nauki): 1) pojęcie i teorię rodzajową kojarzenia, dotyczącą wszystkich zjawisk psychicznych; kojarzenie oznacza tu w i ę ź d y s p o z y c y j n ą, łączność dyspozycji, ustaloną przez styczność przeżyć psychicznych; 2) pojęcie i teorię powstawania wyobrażeń aktualnych niezależnie od takiej łączności (kojarzenia), pod wpływem innych czynników (do tego tematu wypadnie nam powrócić w dalszym ciągu).

Zaznaczone poprzednio zjawisko, polegające na uzupełnianiu podstawy czuciowej przez elementy wyobrażeń, daje się podciągnąć częściowo pod prawo ogólne kojarzenia: opiera się ono na tem, że dane czuć aktualnych łączyły się w doświadczeniu poprzednim z innymi danymi, i te inne dane skojarzone pojawiają się obecnie w postaci uzupełnień (uzupełnienia wspomnieniowe), częściowo zaś (np. w dziedzinie złudzeń, powstających w myśl przysłowia „strach ma wielkie oczy“) działają tu pewne czynniki komplikujące, któremi wypadnie nam się zająć w dalszym wykładzie.

Obok wyobrażeń psychologowie uwzględniają i omawiają zwykle jako odrębną kategorię zjawisk poznawczych pojęć. Pojęcia, jak widać z rozważań poprzednich, grają specjalną i bardzo ważną rolę praktyczną w dziedzinie nauki i myślenia wogóle, wymagają więc specjalnej uwagi i dokładnego zbadania na gruncie logiki i metodologii; ze stanowiska psychologicznego jednak pojęcia nie stanowią czegoś odmiennego od wyobrażeń, lecz wyobrażenia lub zespoły wyobrażeń (wyobrażenia klas z temi lub innymi wyobrażaniami

cechami), a przeto niema racji tworzyć z nich odrębnej kategorii psychologicznej obok wyobrażeń, tak samo jak z innych wyobrażeń i ich zespołów, np. z wyobrażeń Bóstwa, wyobrażeń poetyckich, technicznych i t. p.

Następnie do rubryki poznania zalicza się tradycyjnie *m y ś l e n i e*. Nieraz sam troisty podział podstawowy elementów życia psychicznego wyrażany bywa w formie: myśl, uczucie, wola. Ze stanowiska psychologicznego zaliczanie myślenia do „poznania“ jest najzupełniej naturalne i zrozumiałe ze względu na znaczenie potoczne wyrazu „poznanie“; niemniej z technicznego stanowiska naukowego należy uznać włączanie myślenia do kategorii „poznania“ za niewiasty, niezależnie od znaczenia etymologicznego i życiowego tego wyrazu. Przez myślenie, myśli rozumieć należy (chcąc posiadać pojęcie i termin naukowy dla odrębnej klasy zjawisk psychicznych i odpowiednich teoryj adekwatnych) procesy psychiczne sądów: zarówno sądy pojedyncze (np. „kto poniósł straty wskutek przestępstwa, ma prawo żądać od winnych wynagrodzenia pieniężnego“), jak różne ich kombinacje, w szczególności wnioski, czyli procesy, polegające na tworzeniu nowych sądów z sądów danych jako podstaw (np. na podstawie sądu wyżej wymienionego w połączeniu z sądem: „A wskutek przestępstwa B poniósł 1000 zł. strat“ — otrzymujemy nowy, trzeci sąd, wniosek dedukcyjny: „A ma prawo żądać od B 1000 zł.“). Pytanie, na czym polega istota sądu, nie zostało jeszcze rozstrzygnięte naukowo w psychologii współczesnej. Jedni określają sąd jako połączenie, syntezę wyobrażeń, inni jako rozłożenie wyobrażeń na części składowe, ich analizę, i t. p. W dalszym ciągu będziemy mogli się przekonać, że na gruncie współczesnej klasyfikacji elementów życia psychicznego zagadnienie istoty psychologicznej sądów (jak również wniosków, a więc myślenia wogóle) jest zasadniczo niemożliwe do rozstrzygnięcia; w skład sądów wchodzi, popierwsze, wyobrażenia, stanowiące podmiot (to, o czym się myśli) i orzeczenie (to, co się podmiotowi przypisuje), powtórę zaś swoiste elementy psychiczne, nieznane jeszcze współczesnej doktrynie psychologicznej i różniące się zasadniczo zarówno od przeżyć poznawczych, jak od uczuć i woli. Wskutek tego nie można włączać myślenia do rubryki wspólnej z uczuciami, postrzeżeniami i wyobrażeniami, ani wogóle do jakiegokolwiek rubryki, przeznaczonej dla jakiejś jednej odmiany elementów życia psychicznego, lecz zaliczać je należy do zespołów, złożonych z prze-

żyć poznawczych i pewnych innych, których tu jeszcze scharakteryzować nie możemy (podobnie jak mieszaninę wody z mąką, czyli ciasto, umieszczać należy nie w rubryce „woda“ ani w rubryce „mąka“, lecz właśnie w rubryce „ciasto“, oznaczającej mieszaninę tych dwóch substancji).

Do kategorii psychologicznej poznania należy zatem zaliczać tylko czucia, wyobrażenia i postrzeżenia. Jeżeli zaś ma się na myśli wskazanie i podział najprostszych elementów zjawisk psychicznych, nie poddających się dalszej analizie (rozkładaniu w myśli na prostsze części składowe), to zważywszy, że postrzeżenia stanowią zjawiska psychiczne złożone, składające się z poszczególnych czuć i wyobrażeń, za najprostsze elementy poznawcze należy uznawać elementarne, najprostsze czucia i wyobrażenia.

§ 9. UCZUCIA

Dalszą kategorię podstawową przeżyć psychicznych, obok poznania, stanowią u c z u c i a. Przez termin ten w psychologii naukowej (w przeciwieństwie do najrozmaitszych zastosowań wyrazu „uczucie“ w mowie potocznej) rozumieć należy przeżycia przyjemności, zadowolenia, rozkoszy („uczucia dodatnie“) oraz przeżycia przykrości, niezadowolenia, cierpienia („uczucia ujemne“).

Gdy przeżycia poznawcze mają charakter obiektywny, lub ściślej obiektywizujący, dając nam obrazy czegoś obiektywnego, np. różnych przedmiotów w przestrzeni, uczucia mają charakter ściśle subiektywny. Funkcja uczuć według poglądu psychologii współczesnej polega na tem, że są one wskaźnikami tego, jak się działanie różnych przedmiotów i procesów odbija na naszej pomyślności, i działają jako pobudki do unikania rzeczy szkodliwych dla życia i wybierania pożytecznych. Uczucia ujemne, cierpienia, towarzyszą naogół procesom szkodliwym dla życia, niebezpiecznym i niszczącym, uczucia dodatnie — procesom o cechach przeciwnych. Zarówno ta reguła ogólna, jak pojedyncze z niej wyjątki (np. uczucia ujemne łączące się z zażywaniem pożytecznych lekarstw, uczucia dodatnie sprawiane przez alkohol, opium etc.), dają się wyjaśnić przez proces doboru naturalnego, t. j. wymierania istot mniej przystosowanych do walki o byt i przeżywania istot bardziej przystosowanych oraz przekazywania przez nie cech pożytecznych dalszym pokoleniom (teoria darwini-

styczna). Proces ten działa w kierunku wyrobienia się i utrwalenia pewnych właściwości fizycznych i psychicznych danej kategorii istot żywych powoli i stopniowo, i osiąga przystosowanie się do ogólnych warunków życia, istniejących oddawna. W życiu ludzkim pod wpływem rozwoju kultury i różnych nowych wynalazków muszą powstawać objawy nieprzystosowania się fizycznego i psychicznego do nowych warunków życia, co nie uchyla ogólnego prawa przystosowania, a w szczególności prawa, stwierdzającego łączenie się czynników szkodliwych z uczuciami ujemnymi, a pożytecznych z dodatnimi.

W sprawie podziału uczuć na gatunki i odmiany niektórzy psychologowie i filozofowie (np. Schopenhauer) sądzą, że realnem w dziedzinie uczuć jest tylko cierpienie, zadowolenie zaś nie stanowi samodzielnego elementu życia psychicznego ani odmiany uczucia w znaczeniu realnem, lecz tylko ustanie lub brak cierpienia. Pogląd ten jednak słusznie odrzuca większość psychologów, jako twierdzenie na niczem nie oparte (prócz dążenia do pesymistycznej interpretacji życia, jako stałego cierpienia): obie odmiany uczucia są równie realnymi elementami życia psychicznego. Uznaje się jednak zazwyczaj, że przykrość ma naogół charakter ostrzejszy niż przyjemność i że wywiera silniejszy wpływ na postępowanie; pozatem w nauce o woli i postępowaniu psychologowie opierają się na przypuszczaniu, że pierwotne akty woli związane są z cierpieniami, w szczególności z uczuciem ujemnem głodu, i stanowią próby uwolnienia się od tego cierpienia;¹ później dopiero dołącza się doświadczenie dotyczące zadowolenia i wytwarza się odpowiednie postępowanie (skierowane ku osiągnięciu i zachowaniu przyjemności).

Na temat dalszego podziału dwóch podstawowych gatunków uczuć na podgatunki i dalsze odmiany toczą się rozmaite spory. Niektórzy psychologowie sądzą, że same przeżycia zadowolenia i niezadowolenia mogą mieć różne właściwości i odcienie, np. ból głowy ma inny charakter niż ból zęba, bywają bóle ostre, przeszywające, kłujące i t. p. Inni uznają, że zarówno cierpienia jak przyjemności są same w sobie jakościowo jednakowe i mogą się tylko różnić natężeniem; jeżeli zaś niektóre z nich wydają się nam w różnych wypadkach jakościowo różne, zależy to nie od odrębnego charakteru sa-

¹ Por. np. W u n d t, Grundriss der Psychologie, wyd. 5, 1902, str. 220.

mych uczuć, lecz od różnic w procesach poznawczych (czuciach i t. p.), z którymi się te uczucia, same w sobie zawsze jednakowe, kojarzą (podług opinii przeważającej uczucia nie pojawiają się nigdy w stanie izolowanym, lecz łączą się zawsze z temi lub innemi przeżyciami poznawczemi — czuciami, postrzeżeniami, wyobrażeniami, — stanowiąc tak zwany „ton uczuciowy“, dodatni lub ujemny, czuć, postrzeżeń i t. p.). Między innemi rozmaite bóle, jak na to wskazują same epitety: „kłujące“, „przeszywające“ etc., stanowią połączenie uczucia przykrości z czuciami różnego rodzaju. W psychologii współczesnej przeważa pogląd drugi.

Stosownie do tego współczesna klasyfikacja uczuć sprowadza się do klasyfikacji elementów poznawczych, z którymi się łączą przeżycia zadowolenia i niezadowolenia; odróżnia się uczucia, związane z czuciami, postrzeżeniami, wyobrażeniami i ich zespołami; wśród pierwszych odróżnia się uczucia połączone z czuciami smakowemi, węchowemi, słuchowemi i t. d. Uczucia, łączące się z czuciami (i postrzeżeniami), przeciwstawia się zazwyczaj pod nazwą uczuć „niższych“ lub „pierwotnych“ (w psychologii niemieckiej zwykle „*sinnliche Gefühle*“) uczuciom, łączącym się z innemi aktami poznawczemi, uczuciom „wyższym“, „wtórnym“ (to znaczy połączonym z elementami poznawczemi wtórnymi, reprodukowanymi, czyli z wyobrażeniami).¹

Podobnież określenie istoty poszczególnych uczuć polega zwykle na wskazaniu charakteru dodatniego lub ujemnego danego uczucia (t. j. czy mamy do czynienia z przyjemnością lub przykrością) + wskazanie na kategorię przeżyć poznawczych, np. wyobrażeń o pewnej treści, z którymi przyjemność lub przykrość jest w danym razie związana.

Popelnia się przytem zwykle, zwłaszcza w dziedzinie tak zwanych uczuć wyższych, błąd metodologiczny, polegający na tem, że pod pojęcie uczucia się podciąga i uczuciami się nazywa nie same uczucia, lecz kompleksy złożone z elementów poznania i uczucia, zespoły wyobrażeń i przyjemności, wyobrażeń i przykrości (albo zjawiska słusznie lub niesłusznie definjowane jako takie zespoły). Np. miłość

¹ Klasyfikację tę przyjmują zresztą także ci psychologowie, którzy sądzą, że w tych różnych połączeniach same stany zadowolenia i niezadowolenia mają też różne jakościowo odcienie; wogóle omawiana różnica zdań nie gra roli istotnej w dalszej konstrukcji psychologii uczuć.

określa się jako połączenie wyobrażenia innej osoby z uczuciem przyjemności, nienawiść jako połączenie wyobrażenia jakiegoś powodzenia, pomyślności innej osoby z uczuciem przykrości i t. p., a jednocześnie miłość, nienawiść i t. d. nazywa się uczuciami, rozważa się jako swoiste odmiany uczuć. Stosownie do tego w pewnym określonym uczuciu lub w uczuciach wogóle rozróżnia się elementy uczuciowe lub „emocjonalne“ (co = uczuciowym) oraz elementy intelektualne, poznawcze. Jest to, oczywiście, niedorzeczność logiczna, podobna do podciągania ciasta pod pojęcie i nazwę wody, do określania ciasta jako specjalnego gatunku wody, składającego się z wody i mąki, lub t. p. Odpowiadać wymaganiom logiki i nauki może tylko podciągnięcie pod pojęcie uczucia samych elementów uczuciowych, emocjonalnych owych zespołów uczuciowo-poznawczych, zespoły te zaś należy uznawać stosownie do ich natury za zespoły uczuć i wyobrażeń, za kompleksy złożone uczuciowo-poznawcze. Jeżeli więc jest prawdą, że miłość, nienawiść, zazdrość i t. p. są zespołami wyobrażeń o pewnej treści z uczuciami przyjemności i przykrości, to należy miłość, nienawiść i t. p. kwalifikować nie jako uczucia, lecz jako kompleksy złożone z wyobrażeń i uczuć. Przyczyną tych niedorzecznych pod względem logicznym tendencji klasyfikacyjnych jest ciśnienie przyzwyczajęń terminologicznych; w języku potocznym miłość, nienawiść, zazdrość i t. p. nazywane są uczuciami („uczucie miłości“, „uczucie nienawiści“), i przyzwyczajenie do tej nazwy tak jest mocne i wywiera taki nacisk na psychologów, że ukrywa przed ich uwagą, mimo ich jaskrawości, niekonsekwencje klasyfikacyjne, wynikające na tle wprowadzania tych nawyknięć terminologicznych do psychologii.

Zaznaczyć należy, że same tradycyjne określenia istoty miłości, nienawiści, zazdrości i wielu innych zjawisk psychicznych, zaliczanych obecnie do uczuć i określanych jako kompleksy elementów uczuciowych i poznawczych (jak np. wdzięczność, litość, strach, gniew), nie mogą być też uznane za trafne. Jak się okaże z dalszych rozważań, te zjawiska psychiczne nie stanowią bynajmniej „uczuć“ w znaczeniu psychologicznym ani zespołów uczuciowo-poznawczych, i wogóle nie mogą być należycie poznane i określone przy pomocy współczesnych pojęć klasowych psychologii. Jeżeli zaś psychologja dopatruje się w ich składzie uczuć (przyjemności i przykrości), daje się to wyjaśnić znowuż tylko przez ciśnienie przyzwyczajęń termino-

logicznych, mianowicie przez trwałe nawyknienie do uznawania ich za „uczucia“ (to znaczy do nazywania ich tym wyrazem).

Obok uczuć niższych i wyższych psychologia uwzględnia i rozważa jako swoiste odmiany uczuć jeszcze trzy kategorie zjawisk psychicznych: *afekty* (*Affekte*), *nastroje* (*Stimmungen*) i *namiętności* (*Leidenschaften*).

Wskazuje się tu, że uczucia „mogą osiągać różne formy intensywności i protensywności (różne stopnie natężenia i pogłębienia), zależnie od tego, w jaki sposób i jak często pojawiają się wyobrażenia, które je wywołują, w jakim stopniu panują one w świadomości i jakie znaczenie ma wyobrażane dobro lub zło dla pomyślności lub niepowodzenia podmiotu czującego. Dla form tych ustaliły się nazwy afektów, namiętności, nastrojów“.¹

„Przez afekt rozumiemy nagle pojawienie się tak silnego uczucia, opartego na wyobrażeniach, lub szybkie wzrastanie siły uczucia połączonego z wyobrażeniem do takiego natężenia, że wszelka inna treść świadomości zostaje przez to usunięta i panuje wyłącznie dany stan uczuciowy wraz z wyobrażeniami, które go wywołały“.²

Obok cechy „wyłączniego panowania“ lub zamiast niej psychologowie wysuwają często jako cechę istotną afektu tę właściwość, że dane uczucie, niezwykle silne i powstające nagle, zakłóca normalny bieg życia psychicznego, a w szczególności hamuje swobodny i naturalny przebieg procesów poznawczych.³

Zależnie od tego, czy podstawę afektu tworzy uczucie dodatnie lub ujemne, dzieli się afekty na dodatnie (afekty przyjemności, *Lustaffekte*) i ujemne (afekty przykrości, *Unlustaffekte*). Do pierwszych zalicza się radość, zachwyt, nadzieję (poryw nadziei); do drugich rozpacz, przerażenie, strach, gniew, wściekłość, zniechęcenie.

Przez namiętności psychologowie rozumieją kierunki uczuć utrwalone przez przyzwyczajenie i stale panujące (z którymi się łączy panowanie odpowiedniego kierunku woli), np. namiętną miłość, nienawiść i t. p.

¹ Jodl, Lehrbuch der Psychologie, wyd. 2, 1903, t. II, str. 358.

² Jodl, tamże str. 358.

³ Np. Höffding, Psychologie in Umrissen, wyd. 3, 1901, str. 384, określa afekt jako „tak nagły wybuch uczucia (*plötzliches Aufbrausen des Gefühls*), że opanowuje ono na pewien czas świadomość i przeszkadza wolnemu i naturalnemu łączeniu się elementów poznania“.

Nastroje zaś są określane jako stany uczuciowe o cechach przeciwnych afektom, nie „ostre“, lecz „chroniczne“, spokojne; np. smutek, pogoda, nastrój ironiczny, bojaźliwy, podrażniony i t. p.

Wszystkie te rubryki klasyfikacyjne, pojęcia i oparte na nich teorie zawierają w sobie istotne wady i muszą być odrzucone.

1. Przedewszystkiem pojęcia te nasuwają wątpliwość przez to, że ich cechy klasowe mają charakter nie jakościowy, lecz ilościowy, a przytem ilościowy w sposób nieokreślony; za cechę klasową afektu uznano pojawianie się nagle, czyli **b a r d z o s z y b k i e**, uczucia **b a r d z o s i l n e g o**, i t. d. Poprzednio przytoczyliśmy jako wzór bezwartościowych naukowo pojęć klasowych przykład „cygar wagi 10 gramów“ i „psów o długich ogonach i krótkich szyjach“; wybraliśmy pojęcia o cechach klasowych ilościowych dlatego, że sam ten charakter ilościowy cech nie pozwala wytworzyć teorii adekwatnych, wywołując wadę kulawizny w tezach teoretycznych, wypowiedzianych o podobnych klasach. Z różnemi właściwościami specyficznemi przedmiotów związane bywają różne specyficzne tendencje przyczynowe (por. wyżej str. 116 i n.), lecz mniejszy lub większy stopień natężenia tej właściwości w wypadkach konkretnych nie zmienia wogóle istoty tej tendencji, i jeśli odpowiednie orzeczenie wypowiadamy tylko o takich przedmiotach danego rodzaju, które posiadają daną właściwość w stopniu silnym, albo średnim, albo słabym i t. p., to otrzymamy teorię kulawą, gdyż odpowiednia tendencja będzie właściwa również innym przedmiotom mającym tę samą jakościowo cechę, choć, być może, w zjawiskach konkretnych cecha ta wskutek niewielkiej swej siły, przewagi sił przeciwdziałających i t. d., będzie wywoływała skutki wyglądające inaczej. W niektórych dziedzinach pewne określone kombinacje ilościowe elementów wytwarzają skutki tak swoiste, np. takie nowe własności ciała złożonego, że nauka nie zdołała ich dotąd wyjaśnić jako wyniku współdziałania poszczególnych tendencji elementarnych (np. związki chemiczne ciał, jak tworzenie się wody z tlenu i wodoru i t. p.); w takich wypadkach nauka jest zmuszona wprowadzać pewne momenty ilościowe do definicji pojęć klasowych. Mimo to za ogólną zasadę metodologiczną uznać trzeba, że należy dążyć do tworzenia klas według różnic jakościowych, nie zaś ilościowych; wszelkie zaś odstępstwo od tego przepisu powinno być należycie uzasadnione. W dziedzinie nauki o afektach, nastrojach i t. p. takiego usprawiedliwienia

nie znajdujemy, i wątpić można, czy jakikolwiek psycholog potrafiłby wyjaśnić, dlaczego, idąc za tradycją, zalicza do afektów takie tylko przeżycia psychiczne pewnego rodzaju, np. strachu, które w danym konkretnym wypadku pojawiły się lub osiągnęły znaczną siłę „nagle“, a więc np. w ciągu kilku sekund, nie zaś powoli i stopniowo, np. w ciągu godziny lub więcej, pod wpływem stopniowego sugestjonowania, lub t. p. Tak samo niema racji naukowej do tego, by zaliczać strach lub t. p. do różnych klas w zależności od większego lub mniejszego natężenia, z jakim dane przeżycie występuje. Do jednej i tej samej klasy psychologicznej należy zaliczać nawet najsłabsze przeżycia danego typu narówni z bardzo silnymi, jeżeli się pragnie osiągnąć teorie adekwatne i uniknąć kulawych.

Powyższe rozważania metodologiczne dotyczyły ilościowych cech klasowych wogóle w przeciwstawieniu do jakościowych. Lecz pozatem cechy klasowe pojęć psychologicznych, które tu poddajemy krytyce, posiadają tę jeszcze właściwość, że są ilościowe w sposób nieokreślony. Obiera się dla pojęcia afektu „nagle“, bardzo szybkie pojawianie się lub wzmaganie uczucia; nagłość jednak oznacza nie pewien określony przeciąg czasu, lecz wielkość bardzo nieokreśloną, rozciągliwą i chwiejną; czasami proces trwający kilka sekund może się już wydać nagłym, kiedy indziej znów okres kilku minut, a nawet godzin, dni, miesiący, lat, nie będzie wyłączał nagłości (por. np. nagły wzrost sił kulturalnych pewnego narodu). Wprawdzie „nagłość“ w tradycyjnej definicji afektów, zarówno jak kwalifikacje przeciwne przebiegu czasowego w pojęciach „nastrojów“ i „namiętności“, jest mniej nieokreślona, niż „nagłość“ w znaczeniu ogólnem, niemniej jednak są to wielkości bardzo nieokreślone; to samo dotyczy cechy szczególnie wielkiej lub „nadzwyczajnej“ intensywności uczucia w wypadkach afektu i t. d. W stosunku do pojęć o cechach klasowych rozciągliwych w sposób nieokreślony można wypowiedzieć i udowodnić twierdzenie, że dla takich klas nie istnieją adekwatne orzeczenia teoretyczne, że wszystkie teorie, tworzone na gruncie takich pojęć klasowych, muszą być teorjami albo kulawymi, albo skaczącymi, albo cierpiącymi na obie te wady, lecz w każdym razie nie adekwatnymi. Uzasadnienie tej tezy przedstawia się jak następuje.

Jeżeli dane orzeczenie jest adekwatne względem pewnej klasy, np. klasy *a*, to przez to samo nie jest adekwatne względem żadnej

innej grupy przedmiotów, w szczególności względem żadnej szerszej grupy przedmiotów $a + b$ (teoria skacząca) ani względem żadnej węższej grupy $a - b$ (teoria kulawa); jeżeli dane pojęcie klasowe nie wskazuje określonych granic klasy, pozwalając tym granicom wahać się i obejmować raz większą, to znów mniejszą grupę przedmiotów, — równa się to ze stanowiska logicznego ustaleniu w tej samej formule myślowej i słownej mnóstwa klas o różnych zakresach naraz; szukanie orzeczeń teoretycznych, któreby były adekwatne względem podmiotów klasowych, określonych w ten sposób, równa się logicznie szukaniu orzeczeń, któreby były adekwatne jednocześnie względem mnóstwa klas różnych przedmiotów, co jest logicznie nie do pomyślenia. W dziedzinie nauk teoretycznych pojęcia klasowe o cechach rozciągłych w sposób nieokreślony są pojęciami bezwartościowymi, i należy unikać ich starannie, jeśli się pragnie tworzyć teorie adekwatne, nie zaś kulawe lub skaczące.¹

¹ Dla uniknięcia nieporozumień należy zaznaczyć, że wywody metodologiczne tekstu o cechach ilościowych i rozciągłych w sposób nieokreślony dotyczą specjalnie metodologii teorii, nauk teoretycznych i tworzenia teoretycznych pojęć klasowych, i nie mają zastosowania do innych dziedzin logiki i metodologii. Przeciwnie, w dziedzinie życia praktycznego i wogóle w dziedzinie sądów praktycznych, gdzie nie chodzi o tworzenie teorii adekwatnych, lecz przepisów postępowania odpowiednich dla życia, pojęcia klasowe o cechach ilościowych, a nawet ilościowych w sposób nieokreślony, mogą odpowiadać całkowicie swemu zadaniu i nie nasuwać żadnej krytyki. W dziedzinie przepisów celowości, gdzie wynajdujemy, określamy i polecamy środki odpowiednie do pewnego celu, np. środki racjonalne do zachowania lub przywrócenia zdrowia (higiena, medycyna), rzeczą ważną nie jest absolutny brak lub absolutna obecność pewnych cech, tendencji, działań, skutków i t. p., lecz taka ich siła, taka ilość lub t. p., która sprawia „znaczną“ korzyść, lub „znaczną“ szkodę, daje „tyle“ właśnie pewnego wyniku, aby „warto“ było przedsięwziąć pewne specjalne środki, i t. d. Dlatego też w tej dziedzinie mogą być właściwe w definicjach klas takie wyrażenia, jak umiarkowany (np. umiarkowane odżywianie, umiarkowana praca umysłowa lub fizyczna), ubogi, obfity, słaby, silny, bardzo silny, nadmiernie silny, wolno, szybko, bardzo szybko, nagle, bardziej świadomy, mniej świadomy i t. p.; i pojęcia, wytworzone według takich formuł, mogą tu być zupełnie przydatne, a nawet idealnie trafne, choć takie i tym podobne formuły uznać należy za „surowo wzbronione“ przy tworzeniu pojęć w naukach teoretycznych, w psychologii, teorii prawa, teorii moralności i t. p. W dalszym ciągu będziemy mieli sposobność wyjaśnić, że dla prawa, jako swoistych przepisów postępowania, nadają się najzupełniej różne cechy ilościowe w sposób określony; tu, ze względów specjalnych, nie mających nic wspólnego z wywodami tekstu na temat sądów i pojęć teoretycznych, ważna jest i wartościowa określo-

Obok wskazanych wad metodologicznych dzisiejszy podział uczuć na uczucia w znaczeniu ścisłym oraz afekty, namiętności i nastroje ujawnia jeszcze następującą brzydką wadę logiczną.

Nie wolno tworzyć szeregów klasyfikacyjnych z przedmiotów, które należą do różnych klas wyższych, do różnych kategorii logicznych; np. szeregi: 1) psy w znaczeniu ścisłym, 2) szybkie pojawianie się psów, 3) silne szczekanie psów, albo 1) woda sama w sobie, 2) silny i nagły nacisk wody, 3) słaby i spokojny bieg wody, 4) silny i spokojny bieg wody w jednym głębokim łożysku — stanowią klasyfikacje wadliwe, gdyż z jednej strony same psy, jako odrębny gatunek zwierząt, woda, jako odrębny gatunek substancji, z drugiej zaś warunki pojawiania się i ruchu tych przedmiotów — stanowią zupełnie różne kategorie logiczne, nie zaś gatunki tego samego rodzaju. Lecz takie samo pomieszanie różnych kategorii logicznych tkwi w tradycyjnym zestawieniu 1) uczuć w znaczeniu ścisłym, 2) nagłego po-

ność matematyczna odpowiednich wielkości; np. pojęcie pełnoletności wymaga ścisłego określenia ilości lat, licząc od dnia urodzenia, w ten sposób, aby było rzeczą jasną, że dany podmiot należał do uderzenia godziny 12 w nocy w pewnym dniu kalendarzowym do niepełnoletnich, od tej zaś chwili do pełnoletnich. Przeciwnie, gdy się zapoznamy z istotą moralności, przekonamy się, że tu tego rodzaju pojęcia są niewłaściwe, że naturze i funkcji moralności odpowiadają pojęcia rozciągłe w sposób nieokreślony, że tu ścisłe oznaczenie granic pojęć klasowych jest wprost szkodliwe i niepożądane. W dziedzinie estetyki pojęcia klasowe powinny mieć częściowo taki charakter, jak w prawie, częściowo zaś taki, jak w moralności.

W dziedzinie myślenia potocznego, nienaukowego i takież wymiany myśli funkcję pojęć spełniają imiona, wyrazy wraz ze skojarzonymi z nimi (dyspozycyjnie) wyobrażeniami odpowiednich przedmiotów (są to nieściśle tak zwane wyobrażenia ogólne). Stosownie do potrzeb potocznego życia praktycznego, zwłaszcza w dziedzinie wzajemnych stosunków ludzkich, mnóstwo imion języka codziennego ma znaczenie rozciągłe w sposób nieokreślony, oznacza np. nie wszystkie przedmioty pewnej kategorii jakościowej, lecz te z nich tylko, które ujawniają pewną właściwość w stopniu szczególnie wielkim (a ściśle nieokreślonym). Np. nazwy: mądrość, talent, genjusz, cnota, występek, namiętność, rozpacz, radość, przerażenie, wściekłość, miłość, nienawiść i wiele innych podobnych oznaczają właściwie zjawiska, wyróżniające się posiadaniem pewnych cech w szczególnie znacznym stopniu i nie są stosowane do zjawisk tej samej natury, jeżeli odpowiednie właściwości są w nich nieco słabiej uwydatnione. Niekiedy dla różnych stopniowań istnieją przytem całe szeregi odpowiednich nazw, np. gdy pewne przeżycie jest bardzo silne, oznacza się je imieniem „wściekłość“, gdy jest silne, lecz w mniejszym stopniu, to się nazywa „gniewem“ lub „złością“, słabsze zaś przeżycia tegoż rodzaju otrzymują nazwę „rozdrażnienia“, i t. p.

jawiania się silnego uczucia, związanego z wyobrażeniami... (albo: nagłego wybuchu uczucia...), i t. p. Jak w nauce o psach wystarcza jedna kategoria klasowa „psy“, a na właściwym miejscu można powiedzieć, że te zwierzęta mogą szybko biegać, a wskutek tego „pojawiać się nagle“ (np. wyskakując z za bramy), szczekać i t. p., tak również w dziedzinie uczuć wystarcza jedna podstawowa kategoria logiczna „uczucia“ (t. j. przyjemność i przykreść), dalej zaś, nie tworząc szeregu klas, mających jakoby być współrzednymi: „nagłego pojawiania się silnego uczucia związanego z wyobrażeniem“ i t. d., można wyłożyć, że uczucia niekiedy pojawiają się nagle, osiągają znaczną siłę, łączą się z wyobrażeniami etc.

Wreszcie, oprócz zarzutów metodologicznych, nasuwa się jeszcze wątpliwość merytoryczna, czy istotnie jest prawdą, że to, co się nazywa „gniewem“, „wściekłością“, „strachem“, „przerażeniem“ i t. p., stanowi „nagłe pojawianie się silnych uczuć, związanych z wy-

Nieraz też, szczególnie w dziedzinie przeżyć psychicznych, które się dają zauważyć wówczas tylko, gdy występują w formie specjalnie intensywniej, dla ich stopni niższych niema nazw zupełnie. Zdarza się też tak, że język potoczny nie posiada nazwy nie tylko dla słabszych przeżyć pewnego rodzaju, lecz wogóle dla przeżyć aktualnych tego typu, a tylko dyspozycje do mniej lub więcej silnych i częstych przeżyć tego rodzaju zaszczytane są odrębną nazwą. „Miłość“ nie jest nazwą dla odpowiednich pojedynczych przeżyć, lecz dla stałego (dyspozycyjnego) stosunku pewnego rodzaju do innej osoby, np. do brata, i wymaga się tu dyspozycji szczególnie silnej (w wypadkach mniejszej intensywności mówi się o „sympatii“, ale istnienia „miłości“ się nie uznaje).

Przyzwyczajenia terminologiczne tego rodzaju wytwarzają w odpowiednich naukach, na gruncie zwykłej zależności od wyrazów, mnóstwo niefortunnych pojęć i teorii. Szczególnie psychologia pełna jest takich wytworów umysłowych, najzupełniej bezwartościowych z teoretycznego stanowiska naukowego. Nazwy, stosowane do rozmaitych stopni intensywności, lub tylko do wyższych stopni pewnego przeżycia, albo do dyspozycji silnych i działających stale, są tu bardzo często przyjmowane za imiona odrębnych klas przeżyć psychicznych, zasługujących na odrębne traktowanie w psychologii. Nieporozumienia tego rodzaju kwitną przeważnie w dziedzinie „pojęć“, „terminów“ i teorii podrzędnych, szczegółowych, np. „wściekłość“, „gniew“ i t. p.; lecz na tym samym gruncie powstają też rubryki szersze: pojęcia „afektów“, „namiętności“ i „nastrojów“ stanowią ilustracje tej właśnie tezy. „Gniew“ i „wściekłość“ figurują tu jako odrębne klasy psychologiczne, a wraz z pewnymi innymi nazwami dla „stopni najwyższych“ pewnych przeżyć dają materiał do odrębnej klasy ogólnej „afektów“, o której psychologowie wypowiadają różne teorie (nawiasem mówiąc, bardzo ze sobą niezgodne). Ponieważ teorie te nie mogą mieć charakteru naukowego z ogólnych względów metodologicznych, nie będziemy się nimi szczegółowo zajmowali.

obrażeniami...“, jeżeli przez uczucia rozumiemy przeżycia przyjemności i przykrości, — czy są poprawne wogóle same dzisiejsze określenia natury i składu tych zjawisk psychicznych, które psychologowie zaliczają do „afektów“, „namiętności“ i t. p. Zdarzają się przecież wypadki, gdy się pojawia bardzo silne cierpienie, np. na tle chorób lub ran, gdy cierpienie to łączy się z wyobrażeniami, np. z wyobrażeniem pocisku, który urwał rękę, gdy cierpienia te są tak silne, że zakłócają procesy poznania, doprowadzają nawet do zemdlenia, — a jednak, rzecz dziwna, psychologowie nie przytaczają tych zjawisk jako afektów, choć podpadają one niewątpliwie pod ich definicję. Te zaś zjawiska, które psychologowie przytaczają jako afekty ujemne, np. gniew, wściekłość, strach, i które powinny według definicji zawierać w sobie bardzo silne cierpienie, faktycznie, dla obserwacji nieuprzedzonej, wcale go nie zawierają; zdarza się, że ludzie się gniewają nie bez pewnego zadowolenia, a nieraz też dla samej przyjemności narażają się świadomie na strach (np. turyści, poszukiwacze przygód); a w każdym razie nie można tu stwierdzić cierpienia „niezwykle intensywnych“ (lub chociażby takich, jakie się zdarzają np. przy bólu zębów). Podobnie psychologowie nie zaliczają do afektów różnych wypadków bardzo silnych rozkoszy (np. lubieżnych), choć tu rozkosz bywa zwykle bardziej intensywna niż w przeżyciach nadziei, i t. p. Zjawiska psychiczne, które nazywamy gniewem, wściekłością, przerażeniem, stanowią istotnie jakieś przeżycia bardzo silne, nadzwyczaj intensywne, nie stanowią jednak uczuć (ujemnych) w znaczeniu technicznym (choć laicy nazywają je „uczuciami“), lecz mają naturę zupełnie inną. Zaznaczyć należy, że wątpliwość co do słuszności panującego dziś określenia istoty i składu strachu, gniewu i innych afektów była już wysuwana w psychologii współczesnej (choć z innego stanowiska, niż zajęte wyżej). Mianowicie niektórzy psychologowie z Jamesem (i Langem) na czele, określają istotę afektów zupełnie inaczej, niż doktryna panująca. Według Jamesa afekty stanowią zespoły czuć organicznych, np. czuć drżenia ciała, wydzielania się łez i t. p. Różne bodźce zewnętrzne, np. widok spotkanego nagle w lesie niedźwiedzia, otrzymanie policzka i t. p., wywołują jego zdaniem bezpośrednio pewne procesy cielesne w postaci odruchów (czyli zmian ściśle fizycznych, niezależnych od psychiki), np. drżenie, dopływ krwi do głowy, wydzielanie się łez i t. p.; procesy te wywołują odpowiednie czucia, i oto

całokształt tych czuć stanowi to, co się nazywa strachem, gniewem, smutkiem i t. p. „Zwykle, wyjaśnia swą myśl James, wyrażamy się w sposób taki: straciliśmy majątek, martwimy się i płaczemy; spotkaliśmy niedźwiedzia, boimy się i uciekamy; obraża nas przeciwnik, wpadamy w gniew i uderzamy go. Według hipotezy, której bronię, kolejność tych zdarzeń musi być nieco inna; mianowicie po pierwszym stanie duchowym (t. j. po postrzeżeniu faktu, wzniecającego afekt) nie następuje bezpośrednio drugi; pomiędzy nimi muszą się znajdować zjawiska cielesne, i dlatego najrozumniej byłoby wyrażać rzecz w ten sposób: martwimy się, bo płaczemy; wpadamy w gniew, bo bijemy przeciwnika; boimy się, bo drżymy, — nie zaś mówić: płaczemy, bijemy, drżymy, bo jesteśmy zmartwieni, zagniewani, przerażeni“. Jakkolwiek dziwna wydaje się ta „hipoteza“ (którą nie bez słuszności porównywiają do takiej: boimy się zmoknąć, bo kupujemy parasol, nie zaś odwrotnie), znalazła jednak sobie zwolenników i liczba ich wciąż wzrasta (zwłaszcza w literaturze psychologicznej francuskiej i angielsko-amerykańskiej).¹ Bądź co bądź nie świadczy to o tem, aby panująca dziś teoria była silna i przekonująca.

Warto też zaznaczyć, że psychologowie i filozofowie dawniejsi zaliczali afekty i namiętności do kategorii woli, uważali je za odmianę dążeń. W XIX wieku przeżycia te przewędrowały z dziedziny woli do dziedziny uczucia, a zwolennicy teorii najnowszej, sprowadzając je do czuć, przenoszą je tem samem do trzeciej podstawowej rubryki klasyfikacyjnej, do kategorii poznania. To wędrowanie całych działów przeżyć psychicznych po różnych zasadniczo podstawowych kategoriach klasyfikacyjnych nasuwa podejrzenie, że sama podstawa klasyfikacji zawiera w sobie jakąś lukę, że znane dziś i uznane podstawowe kategorie psychologiczne — poznanie, uczucie, wola — nie wystarczają do podziału pomiędzy nimi wszystkich odmian zjawisk psychicznych.

¹ Podobna jest teoria Langego, według której podstawę afektów stanowią także zmiany fizyczne w organizmie, mianowicie procesy wazomotoryczne (ściśkanie się i rozszerzanie naczyń krwionośnych) i ich następstwa fizjologiczne; jednak Lange i niektórzy inni zwolennicy nowej teorii, np. Ribot, utożsamiają same afekty, t. j. zjawiska świadomości, z omawianymi przez nich procesami fizjologicznymi („materiaлистyczna teoria afektów“, a w rzeczywistości pomieszanie pojęć, od którego wolny jest James, dopatrujący się omawianych zjawisk psychicznych nie w naszych procesach fizycznych, lecz w ich odbiciach w świadomości, w czuciach).

Na czym polega ta luka i czym są tak zwane uczucia wyższe oraz afekty, namiętności i nastroje, które doktryna panująca zalicza do uczuć, to się okaże z dalszego wykładu.

Obecnie zaś z powodu kategorii „uczucie“ należy zaznaczyć sobie co następuje: uczucia dodatnie i ujemne (przyjemność i przykrość) stanowią niewątpliwie odmianę zjawisk psychicznych o swoistej naturze, swoistych własnościach przyczynowych, swoistej funkcji biologicznej (por. niżej), a przeto mogą i powinny być uznane za odrębną podstawową klasę psychologiczną, za podstawę należytą i konieczną do budowy adekwatnych teorii psychologicznych. To stanowisko metodologiczne oraz odpowiednie znaczenie ustalonego w ten sposób terminu „uczucie“ należy zachowywać świadomie i konsekwentnie we wszystkich dziedzinach myślenia i badania psychologicznego, a w szczególności dbać usilnie o zachowanie czystości logicznej tej cennej klasy i ściśle odgraniczenie jej (oraz jej terminu) od innych, o unikanie wszelkich obcych domieszek. Włączając do niej jakiegokolwiek elementy obce, czyli zaliczając do uczuć takie przeżycia, które nie stanowią przykrości lub przyjemności, np. zespoły przeżyć poznawczych z przeżyciami przyjemności lub przykrości, przekształca się wartościową klasę teoretyczną w grupę eklektyczną, nie pozwalającą na tworzenie teorii adekwatnych i zanieczyszczającą naukę teoriami skaczącymi lub kulawymi. Chcąc tego uniknąć, należy się uwolnić od sugestii przyzwyczajień terminologicznych mowy potocznej, która nazywa „uczuciami“ przeżycia najrozmaitszego gatunku, i przystępując do definicji poszczególnych zjawisk psychicznych, do ich klasyfikacji i t. p., wziąć sobie za punkt wyjścia nie tę zasadę, że co się zwykle nazywa uczuciem, to też jest uczuciem (gdyż naiwna ta zasada prowadzi do dowolnego narzucania zjawiskom badanym obcej im natury uczuć dodatnich lub ujemnych albo zespołów uczuć z innymi elementami i do napełniania rubryki uczuć domieszkami obcymi), lecz tę zasadę, że do uczuć należy zaliczać to tylko, co ma charakter przeżycia przykrości lub przyjemności, i nic poza tem.

§ 10. WOLA

Wolę charakteryzują psychologowie jako elementy czynne życia psychicznego, jako dążenia do dokonania pewnych zmian lub

niedopuszczenia do nich (np. wola wykonania pewnej pracy, wola zwalczania senności).

Gdy poznanie daje obrazy danych obiektywnych, gdy uczucie spełnia funkcję oceny tych danych, ich wartości dodatniej lub ujemnej dla dobra jednostki, funkcja woli polega podług doktryny psychologicznej współczesnej na reagowaniu czynnem przeciwko temu, co uczucie oceniło ujemnie (wola ujemna, niechcenie), oraz za tem, co uczucie oceniło dodatnio (wola dodatnia, chcenie).

Na temat istoty woli panują w literaturze psychologicznej współczesnej różne nieporozumienia zasadnicze; niektóre z nich dadzą się omówić dopiero później, inne zaś należy wskazać już obecnie.

Przedewszystkiem wyobrażenie „aktywności“, jako cechy odróżniającej wolę, sprawia (na gruncie kojarzenia wyrazów i wyobrażeń), że psychologowie zaliczają do kategorii woli takie objawy „aktywności“, które nie mają nic wspólnego nietylko z poprawnem pojęciem woli, lecz nawet z samą klasą ogólną zjawisk psychicznych, — mianowicie aktywność fizyczną, ruchy ciała, czyli zjawiska, polegające na skurczach mięśni. Ruchy, które odpowiednia wola poprzedza, działania zewnętrzne, postępowanie, należy ściśle odróżniać jako zjawiska fizyczne od samej woli jako swoistego zjawiska świadomości. Tymczasem w literaturze psychologicznej spotykamy często nietylko pomieszanie woli z działaniem, lecz nawet zaliczanie do kategorii woli takich działań, które się dokonywają całkiem nieświadomie, mechanicznie. Do takich ruchów należą odruchy i ruchy spontaniczne.

O **d r u c h a m i** nazywa się ruchy ciała, które stanowią reakcję na różne bodźce zewnętrzne lub wewnętrzne o charakterze ustrojowym i zachodzą niezależnie od naszej świadomości; np. zwięźanie się źrenic pod wpływem zbliżania światła, kaszel od podrażnienia dróg oddechowych przez jakieś ciało obce. Fizjologowie tłumaczą odruchy tem, że podrażnienie nerwów czuciowych przechodzi tu na nerwy ruchowe bez pośrednictwa wielkiego mózgu (organu, uznawanego za „centrum świadomości“).

R **u c h a m i s p o n t a n i c z n e m i** nazywa się ruchy, zachodzące również bez udziału psychiki, lecz takie, które wykonywamy bez specjalnego „powodu“, czyli bodźca; należą do nich np. skurcze mięśni sercowych, ruchy robaczkowe jelit i t. p.; do nich też zaliczają ruchy zauważone dopiero w czasach najnowszych i charakte-

ryzowane jako „wyladowania energii fizycznej nagromadzonej przez procesy odżywiania“, np. niektóre ruchy płodu w łonie matki oraz noworodka.

Otóż w psychologii daje się zauważyć tendencja do tego, by włączać odruchy i ruchy spontaniczne do pojęcia klasowego woli. Tendencja ta objawia się i realizuje przeważnie nie przy samem określaniu woli, lecz w różnych dalszych rozważaniach szczegółowych. Powoduje ją głównie i najczęściej zagadnienie genezy i rozwoju historycznego woli. Niektórzy psychologowie wysuwają jako „zaczątkową“, „pierwotną“ formę woli ruchy spontaniczne, stanowiące wyladowanie nagromadzonej energii, inni — ruchy spontaniczne wogóle, jeszcze inni — odruchy. Niekiedy zaś ruchy spontaniczne i odruchy zalicza się do woli przy samem ustalaniu jej definicji. Uzasadnia się to tem, że „ruchy świadome i nieświadome stanowią szereg stopni rozwojowych, związanych wzajemnie ze sobą“. ¹

Próby wyprowadzenia genezy i rozwoju woli, jako odrębnych przeżyć psychicznych, z ruchów mechanicznych uznać należy w całości za nienaukowe; stanowią one skoki ku woli od braku woli, od o, i skoki te dlatego tylko pozostają niezauważone, że zasłania je obecność tu i tam ruchów ciała. Lecz gdyby nawet wola pochodziła historycznie od ruchów mechanicznych, nie usprawiedliwiałoby to jeszcze takiego „ogólnego pojęcia woli“; pojęcia teoretyczne istnieją bynajmniej nie poto, by przedstawiać przetwarzanie się historyczne jednych rzeczy w inne, lecz poto, by służyć za podstawy tworzenia teoryj adekwatnych; włączenie zaś odruchów i t. p. do pojęcia woli usuwa wszelką możliwość tworzenia teoryj adekwatnych, przeistaczając odpowiednią klasę w grupę eklektyczną, stanowiącą mieszaninę zjawisk psychicznych i fizycznych; a teorie, któreby były poprawne względem właściwej klasy zjawisk woli, jako swoistej odmiany zjawisk świadomości, stają się z konieczności teorjami skaczącymi. ²

¹ Höffding, Psychologie, wyd. 2, 1901, str. 515: „terminologia ostatnia (t. j. zaliczenie do woli ruchów spontanicznych i odruchów) wydaje się bardziej naturalna, gdyż ruchy świadome i nieświadome stanowią szereg stopni rozwojowych, związanych wzajemnie ze sobą“; por. tamże str. 135, 416 i in.

² Niestety, psychologia współczesna nie uświadamia sobie tego, tak samo jak nie zna wogóle sprawdzianów wartości klas i pojęć klasowych. Zarazem zaś panuje tu dążność do wyprowadzania za każdą cenę jednych zjawisk psychicz-

Jeszcze silniejszą i bardziej rozpowszechnioną jest w psychologii współczesnej dążność do zanieczyszczania pojęcia klasowego woli przez włączanie do niego różnych domieszek obcych charakteru psychologicznego.

Zauważyliśmy już wyżej, że w dziedzinie postrzeżeń i wyobrażeń odbywa się w naszej psychice kombinowanie różnych elementów, tworzenie nowych związków, uzupełnianie podstawy czuciowej przez elementy z doświadczenia poprzedniego, określanie w ten sposób odległości, objętości przedmiotów postrzeganych etc. W tych i tym podobnych wypadkach daje się zastosować wyraz „aktywność psychiczna“ w tem znaczeniu, że sprawa nie ogranicza się tu do całkowicie biernego przeżywania tego, co się narzuca zzewnątrz, lecz zachodzi tu udział czynny, twórczy naszej psychiki. Otóż tu istnieje grunt podatny do zaliczania do woli, jako czynnika psychicznego „aktywnego“, najrozmaitszych zjawisk psychicznych. W rzeczywistości „aktywność“ w tem znaczeniu istnieje we wszystkich dziedzinach życia psychicznego. Czucia dźwięku, światła i t. p. nie są bynajmniej czemś przyjmowanem biernie zzewnątrz, lecz reakcjami „czynnymi“ na bodźce zewnętrzne, — czemś najzupełniej odmiennem od ruchu fal powietrznych i t. p. zjawisk, które służą za bodźce i powody do powstawania czuć. To samo dotyczy uczuć przyjemności i przykrości. A zatem, chcąc włączać do woli wszystko, co w życiu psychicznym wykazuje aktywność w takim znaczeniu, należałoby konsekwentnie wszystko w psychice ogłosić za „wolę“. I rze-

nych z drugich (lub z procesów fizjologicznych), do znajdowania wszędzie stanów przejściowych, do zaprzeczania różnic zasadniczych, jakościowych między zjawiskami różnorodnymi, do zastępowania ich różnicami jedynie ilościowymi i t. d. Dążność ta łącznie z wskazanymi wyżej właściwościami języka potocznego w dziedzinie zjawisk psychicznych (str. 155, uw.) oraz brakiem uświadomienia metodologicznego w sprawie tworzenia klas i pojęć klasowych prowadzi w psychologii do masowego wytwarzania takich pojęć, które już na pierwszy rzut oka uderzają swą oczywistością i całkowitą niezdatnością naukową.

Hasłem wszelkiej nauki powinna być „*clara et distincta perceptio*“. Tymczasem w psychologii współczesnej panują dążności i hasła, które streścić można w takim twierdzeniu: wszystko posiada wszystkie cechy, tylko w różnym stopniu, i wszystko łączy się ze wszystkim, tylko raz przeważa nieco jeden element, to znów inny. Aby te hasła zrealizować, stwierdza się wszędzie z największą łatwością istnienie takich cech i takich elementów, których tam nie ma, i stosuje się inne temu podobne dowolne środki.

czywiście niektórzy psychologowie dochodzą do takiego „wniosku”. Höffding np. stwierdza z tego stanowiska, że wola tworzy podstawę wszelkiej świadomości, w szczególności że poznanie i uczucie, „rozważane z tej strony, stanowią objawy woli w szerokim znaczeniu tego wyrazu” (dz. cyt. str. 420).

Wobec tego należy podkreślić, że chcąc posiadać poprawną klasę i pojęcie klasowe woli, nadające się tworzenia teoryj naukowych, trzeba odróżniać ściśle, bynajmniej zaś nie mieszać ze sobą, dwie rzeczy zupełnie odmienne: z jednej strony procesy tworzenia i kształtowania psychicznego, czynność psychiczną, aktywność, właściwą każdemu elementowi życia psychicznego, z drugiej zaś strony zjawiska specyficzne życia wewnętrznego, przeżywane przez nas niekiedy (np. gdy postanowiliśmy pójść na przechadzkę lub, przeciwnie, ciągnąć dalej pracę), a mające swoisty charakter „aktywności” w znaczeniu odrębnej jakości, właściwej przeżyciu decyzji, woli (dokonania czegoś lub powstrzymania się od czegoś). Niektóre przeżycia, np. czucia ciepła, zimna, ból głowy, postrzeżenie wystrzału armatniego, przedstawiają się naszej samoobserwacji jako zupełnie bierne doznawanie czegoś, co nam jest dane (choć np. postrzeżenie wystrzału armatniego stanowi wytwór skomplikowanych procesów aktywno-twórczych, przez nas wprowadzie nieuświadamianych i wykrywanych tylko drogą analizy naukowej); inne przeżycia przedstawiają się nam jako dążenia czynne naszego ja, skierowane ku wywołaniu, stworzeniu czegoś w bliższej lub dalszej przyszłości. Jedynie te (ostatnie) swoiste przeżycia (które można poznać i odróżnić wyraźnie tylko przez uważną samoobserwację i porównanie wewnętrzne), przeżycia o charakterze ściśle aktywnym, należy zaliczać do klasy „woli”, wszelkie zaś inne należy z niej wyłączyć (jeżeli chcemy mieć specyficzną klasę psychologiczną i podstawę do specyficznych, adekwatnych teoryj psychologicznych, por. niżej).

Niektóre akty psychologiczne zachodzą, podobnie jak ruchy spontaniczne i odruchy, bez pobudek psychicznych, mimowolnie. Mimowoli np. powstają w pewnych warunkach różne czucia, postrzeżenia, bóle i t. p. Są jednak także akty psychiczne, które narówni z niektórymi ruchami ciała wywołuje wola; np. powzięliśmy wolę przedstawić sobie mniej lub więcej wyraźnie obrazy jakichś przedmiotów, myśleć o czemś, nie myśleć o czemś innym i t. p., i to się nam udaje. W odróżnieniu od zewnętrznych dowolnych ruchów ciała, dzia-

łań zewnętrznych, takie akty o charakterze psychicznym mają nazwę działań wewnętrznych. Te umyślne działania wewnętrzne, równie jak zewnętrzne, należy ściśle odróżniać od samej woli, która je wywołuje, która niemi rządzi; jeżeli np. mam wolę myśleć o pewnym zagadnieniu i wola ta się spełnia, odbywa się myślenie w kierunku pożądanym, to samo myślenie należy ściśle odróżniać od woli, która je wywołała. W literaturze psychologicznej obok innych dążeń do podciągania pod wolę różnych zjawisk obcych (a w ich liczbie nieumyślnych „ruchów“ wewnętrznych) zaznacza się też dążność specjalna do wykrywania obecności woli w samych działaniach wewnętrznych, do uznawania za objawy woli takich przeżyć psychicznych, które, będąc zasadniczo odmienne od woli, są przez nią wywoływane. Obok tych działań woli, które mają naturę zewnętrzną, fizyczną (ruchów ciała) i tych, które mają naturę psychiczną, można jeszcze odróżnić działania mieszane, t. j. składające się zarówno z ruchów ciała, jak przeżyć wewnętrznych. Należą tu np. patrzenie, słuchanie, wąchanie, dotykanie i t. p. Na patrzenie składają się, po pierwsze, skurcze mnóstwa mięśni, mające na celu należyte przystosowanie, akomodację ustroju do postrzeżenia odpowiedniego obrazu wzrokowego (odpowiednie skierowanie głowy, oczu, ich osi, odpowiednie rozszerzenie lub zwężenie źrenic etc.), powtóre zaś akty wewnętrzne samego postrzeżenia; to samo zachodzi przy słuchaniu, wąchaniu i t. p. Otóż dzisiejsza literatura psychologiczna miesza nieraz z wolą także te działania mieszane. Bardzo znaczną rolę w najnowszej psychologii woli (oraz w innych działach psychologii, zwłaszcza w psychologii poznania) gra między innymi pojęcie uwagi, lub mówiąc ściślej, pomieszanie uwagi z wolą. Wundt, a wraz z nim wielu innych psychologów utożsamia uwagę z wolą i na tym gruncie buduje różne teorie, nieraz bardzo „głębokie“ (w istocie niejasne i zawile). Nie podejmując tu szczegółowego wykładu i analizy tych teorii, można zaznaczyć krótko: uwaga nie jest ani wolą, ani odrębną odmianą woli, lecz nazwą dla całej obszernej klasy aktów częściowo mieszanych, częściowo czysto psychicznych, które niekiedy stanowią działania woli (w innych zaś wypadkach, jak się przekonamy dalej, są od woli niezależne) i polegają na przystosowaniu się różnych organów (w szczególności tak zwanych organów zmysłowych) do skutecznego postrzegania lub wogóle do poznania jakichkolwiek przedmiotów oraz na semem postrzeganiu, w ten sposób przygotowanem.

W szczególności do ogólnej klasy uwagi należą też wymienione poprzednio działania mieszane: słuchanie, patrzenie (w niektórych językach wyrazowi polskiemu „uwaga“ odpowiadają wyrazy, oznaczające patrzenie), wachanie, smakowanie (uwaga smakowa) i t. d. Świadoma uwaga, skierowana ku naszym przeżyciom psychicznym, introspekcja, samoobserwacja, stanowi wewnętrzne, psychiczne działanie woli (lecz także nie samą wolę, tylko działanie woli).

Następnie pod adresem współczesnej „psychologii woli“ należy podkreślić tezę, prostą i jasną pod względem metodologicznym, że pojęciem woli można obejmować jedynie wolę i nic poza nią, połączenie zaś woli z czemś innym, np. z wyobrażeniami, uczuciami, należy konsekwentnie określać jako zespoły woli z innymi elementami, nie zaś jako wolę. Obecnie psychologowie postępują inaczej, stosują tu, tak samo jak w dziedzinie poznania i uczucia, metodę zaliczania ciasta do klasy „woda“ lub do klasy „mąka“. Tą drogą włączone zostają do pojęcia „woli“ najrozmaitsze domieszki obce, obejmujące bodaj wszystko, co współczesna doktryna psychologiczna posiada w swym repertuarze w postaci odrębnych klas (terminów) ogólnych; przytem różni psychologowie zaliczają do „składu“ woli różne zjawiska psychiczne, a jedni i ci sami autorowie zaliczają do różnych odmian „woli“ różne przeżycia, nie będące wolą; na tem właśnie, na istnieniu lub braku różnych elementów dodatkowych, opiera się współczesna klasyfikacja zjawisk woli, lub ściślej mówiąc, różne niezgodne ze sobą próby takiej klasyfikacji, wyrażające zazwyczaj dążność do przedstawienia zarazem „rozwoju“ woli, a w szczególności do wykazania, że na wyższych stopniach rozwoju wola stanowi zjawisko „wielce złożone“. Z takich domieszek najważniejszą rolę grają w literaturze współczesnej: 1) wyobrażenia celów, czyli tych przyszłych skutków, dla których osiągnięcia ma być dokonane dane działanie; 2) uczucia przyjemności lub przykrości, które według doktryny panującej muszą być zawsze obecne jako pobudki do działań (patrz niżej w teorii pobudek), albo też czucia lub postrzeżenia łącznie z wznieconemi przez nie uczuciami przyjemności lub przykrości; 3) wyobrażenia samych działań, ruchów ciała i t. p., które mają być dokonane; 4) czucia różnego rodzaju, przedewszystkiem czucia mięśniowe, ruchowe i t. zw. „innerwacyjne“, czyli łączące się z podrażnieniem nerwów ruchowych; o tych ostatnich zaznaczyć można, że ist-

nienie ich nie jest dowiedzione, lecz zostało wynalezione specjalnie dla konstruowania różnych swoistych teoryj woli.¹

Jeżeli narazie usuniemy na bok wszelkie zagadnienia charakteru faktycznego o tem, czy istnieją wogóle lub czy są stale obecne te elementy, które teorie dzisiejsze uznają za istniejące lub stale obecne w dziedzinie zjawisk woli (o tem patrz niżej), a zastanowimy się tylko nad stosunkiem do woli tych różnych zjawisk z innych klas psychologicznych, które psychologowie przedstawiają jako elementy woli, to się przekonamy, że te zjawiska pozostają względem woli w jednym z trzech różnych stosunków: albo poprzedzają wolę, albo są z nią jednoczesne, albo następują po niej.

A więc wszelkie czucia, postrzeżenia, wyobrażenia, uczucia, którym się przypisuje własność wywoływania woli w pewnym kierunku, są zjawiskami poprzedzającymi wolę, stanowią to, co się zazwyczaj nazywa pobudkami woli; o tych zjawiskach, lub ściślej o związku przyczynowym między nimi a wolą, powinna istnieć w psychologii osobna nauka, teoria pobudek woli — zagadnienie, którem wypadnie nam się zająć w dalszym ciągu; i taka nauka istnieje faktycznie; tembardziej dziwną jest rzeczą, że mimo to różne zjawiska należące do tej dziedziny włącza się do samego pojęcia woli jako jej elementy składowe.

Czucia związane z procesami innerwacyjnymi (w przypuszczeniu, że takie czucia istnieją), czucia odbijające ruchy i połączone z nimi wysiłki, zarówno jak same procesy innerwacyjne i ruchy mięśniowe, muszą być zaliczone do procesów następujących po woli. Zaznaczaliśmy już poprzednio, że nie można mieszać woli z działaniem; podobnież nie można uważać działań za elementy woli (jak to się czyni raz po raz); tembardziej niewłaściwe jest zaliczanie do elementów woli takich zjawisk, które należą nawet nie do samego działania, lecz do jego skutków; czucia ruchowe (oraz pewne inne zjawiska, przedstawiane nieraz jako elementy woli, np. uczucie za-

¹ Pozatem jako elementy zjawisk woli figurują jeszcze często między innemi: 1) różne sądy, przeważnie zaś sądy lub zbiory sądów (i wniosków), dotyczące środków, ich zdatności, prawdopodobieństwa osiągnięcia celu i t. p., 2) walka różnych motywów, czyli zespołów uczuć z wyobrażeniami, 3) akt wyboru i postanowienia; zdarza się też, jak np. w teorii Wundta, że za składnik woli uznane zostają afekty, etc., etc.

dowolenia, związane z realizacją woli) stanowią właśnie następstwa działań woli, następstwa ruchów i t. d.

Jest rzeczą mało prawdopodobną, aby jakikolwiek psycholog, przy najmniejszej nawet dbałości o zasady logiki, metodologii i terminologii naukowej, chciał włączyć do woli jako jej element składowy jakieś zjawisko psychiczne zachodzące przed wolą lub po niej, gdyby zauważył, że to zjawisko bywa oddzielone od samego przeżycia woli pewnym odstępem czasu; np. każdyby potrafił wyodrębnić logicznie od samej woli takie poprzedniki, które miał sposobność obserwować o godzinę lub dzień wcześniej, albo takie następniki, które obserwował o godzinę lub dzień później od przeżycia woli. Wobec tego (oraz dla wyjaśnienia samej istoty woli) warto położyć nacisk na to, że zjawiska, uznawane za elementy „złożonego“, lecz stanowiącego „jedną całość“ przeżycia woli, nie są w rzeczywistości bynajmniej tak nierozłączne, jak się to zwykle sądzi. Widać to z faktów następujących.

Wola łączy się często z wyobrażeniem warunku lub terminu, z którego nastąpieniem ma być wykonane zamierzone działanie, np. wola udzielenia pewnej określonej odpowiedzi w razie zadania pewnego pytania, wola uczynienia czegoś w pewnym dniu pewnego miesiąca (dla krótkości można przyjąć dla takich zjawisk nazwy woli warunkowej i terminowej); samo wyobrażenie działania miewa nieraz charakter narazie nieokreślony, zamierzone działanie ma być bliżej określone dopiero przez warunki przyszłe, np. wola uczynienia „wszystkiego, co się okaże konieczne“, „co nakaże zwierzchnik“, „o co poprosi przyjaciel“ i t. p. („wola nieokreślona“); wola warunkowa, terminowa i nieokreślona mogą mieć za przedmiot nie jednokrotne, lecz wielokrotne spełnienie czegoś — za każdym nadejściem terminów lub warunków, np. wola „czynienia czegoś w każdą niedzielę“, „wykonywania odtąd zawsze rozkazów rodziców“ (wola „wielokrotna“). W wypadkach przytoczonych wola po powstaniu swem znika jako przeżycie aktualne, później zaś za nadejściem terminu lub warunku, albo za każdym powrotem terminów lub warunków, odpowiednia wola pojawia się nanowo, zazwyczaj zresztą już jako wola bezwarunkowa, bezterminowa, określona, jednorazowa; zwykle wystarcza przytem do tego pojawienie się w świadomości czegoś, co przypomina o nadejściu terminu lub warunku; w szczególności nie zachodzi potrzeba powtarzania tych rozważań, walki

wewnętrznej i t. p., wogóle tych procesów motywacyjnych, które wywołały powzięte przedtem postanowienie; sprawa się obchodzi wogóle bez przeżycia jakichkolwiek pobudek. Zjawiska te, znane każdemu i łatwe do stwierdzenia i zbadania nanowo zapomocą introspekcji zwykłej lub eksperymentalnej, są pod niejednym względem bardzo pouczające dla psychologii woli, jeżeli się z nich wyciągnie odpowiednie wnioski (patrz niżej). Obecnie wystarczy nam stwierdzić w tych wypadkach istnienie: 1) woli bez działania (bez wywołanego przez nią czynu), 2) woli bez pobudek. W pierwszym wypadku, oczywiście, wola się nie spełnia lub spełnić się nie może, ponieważ np. niewiadomo, co ma być wykonane (wskutek tego nie może być mowy o żadnej „innerwacji“ nerwów ruchowych, o skurczach mięśni i związanych z nimi czuciach, o zadowoleniu z wykonania i t. p.); następne zaś, nieraz liczne przeżycia woli, które pociągają już za sobą działanie, wywoływane są nie przez pobudki (o istocie tych procesów będzie mowa dalej), lecz w inny zupełnie sposób; wynikiem pierwszej woli, ściślej pierwszego aktualnego połączenia woli z wyobrażeniami działań, terminów, warunków i t. d., bywa odpowiednia dyspozycja, skojarzenie dyspozycyjne elementów poznania i woli, i na gruncie tej dyspozycji później (w myśl wspomnianego wyżej prawa styczności) postrzeżenia lub wyobrażenia aktualne, odpowiadające wyobrażeniom dyspozycyjnym, skojarzonym z wolą dyspozycyjną (np. postrzeżenie zapadającego wieczoru, jeżeli postanowiliśmy uczynić coś wieczorem), wywołują powstawanie odpowiednich przeżyć woli.¹

W stosunku *jednoczesności* z wolą pozostaje wyobrażenie tego działania lub tych działań, które się zamierza wykonać.² Normalnie przeżywamy wolę nie oddzielnie, lecz w połączeniu z wy-

¹ Wogóle w psychologii, chcąc zbadać różne odmiany przeżyć psychicznych, należy koniecznie tak dobierać podstawowy materiał empiryczno-indukcyjny, aby móc oddzielić i usunąć wszelkie elementy nieistotne.

² Ci psychologowie, którzy wysuwają ten element w swych teoriach woli, mówią zwykle nie o samem wyobrażeniu działania, lecz o wyobrażeniu ruchów lub o „wyobrażeniach czuć, których podmiot ma doznać, gdy wykona dany ruch“ (James i inni), i opierają swe konstrukcje „woli“ na przypuszczeniu, że takie wyobrażenia są konieczne. Poza wadami logicznymi teorie takie zawierają w sobie niewątpliwie także błąd faktyczny: jak wskazują przykłady przytoczone wyżej, zwłaszcza zaś przykład „woli nieokreślonej“, nie może być mowy o istnieniu zawsze wyobrażenia ruchów lub czuć ruchowych.

obrażeniami tego rodzaju; przeżywamy nie samą wolę, lecz wolę uczynienia czegoś (lub nieuczynienia), a sama wola, bez uzupełniającego wyobrażenia tego, ku czemu jest skierowana, może się nawet wydać czemś niedorzecznym, a więc niemożliwym. Lecz w rzeczywistości zdarzają się też rzeczy „niedorzeczne“, nie mające rozumnego sensu praktycznego; zdarza się też wola sama w sobie, bez wyobrażenia czynu, mającego się dokonać. Każdy zapewne zna z poprzedniego doświadczenia wewnętrznego takie wypadki, gdy powziąwszy wolę uczynienia czegoś i rozpoczynając nawet wykonanie postanowienia, znalazł się nagle w sytuacji „niedorzecznej“, a w każdym razie kłopotliwej, ponieważ „zapomniał“ (pod wpływem przelotnej innej myśli lub t. p.), co właściwie zamierzał uczynić; wola istnieje, ale przy niej stoi jakby wielokropek lub znak zapytania, i powstaje niemiłe uczucie, towarzyszące woli, która dąży do wyładowania się, lecz go nie osiąga, nie znając kierunku, w jakim to wyładowanie mogłoby nastąpić. Są to bodaj wypadki, które pozwalają zapoznać się najlepiej ze zjawiskiem woli i nauczyć się tego, by z jednej strony nie utożsamiać błędnie tego zjawiska z innymi, a z drugiej przedstawiać je sobie jasno i w należytem wyodrębnieniu, nie włączając do niego domieszek obcych (poznawczych i uczuciowych).

Jakkolwiekbyś, będziemy w dalszym wykładzie rozumieli przez wolę nie zespoły różnych elementów życia psychicznego, lecz wskazane przez nas przeżycia proste (niezłożone) o charakterze ściśle aktywnym (dążeniowym), stanowiące odrębną odmianę elementów życia psychicznego (czyli składników najprostszych, nie dających się rozłożyć na dalsze elementy).¹

Wobec takiego chaosu i wielorakiego pomieszania pojęć, skupiającego się dokoła samego pojęcia woli, nie dziw, że także dalsze rozważania i twierdzenia o woli objawiają stan wielce chaotyczny. Jako najjaskrawszy objaw zamieszania naukowego, panującego w psychologii woli, warto tu przytoczyć fakt, że istnieją w psychologii współczesnej dwa kierunki, krańcowo sobie przeciwne: 1) doktryna, zwana

¹ Również psychologowie dzisiejsi, gdy prawią o woli, rozpoczynają zwykle od oświadczenia, że do elementów życia psychicznego, tj. składników najprostszych, nie poddających się dalszej analizie, należy obok prostych czuć i prostych uczuć wola, lecz w dalszym ciągu uważają za swój obowiązek zająć się koniecznie „analizą“ woli, to znaczy znaleźć w niej lub wytworzyć przy pomocy wyobraźni rozmaite „elementy“.

woluntaryzmem, dopatrująca się obecności i znaczenia decydującego woli wszędzie i we wszystkim w życiu psychicznym: 2) doktryna, nie widząca nigdzie istnienia woli jako odrębnego elementu życia psychicznego, zaprzeczająca wogóle istnieniu takiego elementu, i dająca się nazwać awoluntaryzmem lub nihilizmem w dziedzinie woli; poszczególni przedstawiciele tej doktryny negatywnej próbują usunąć wolę z pomiędzy odrębnych elementów życia psychicznego na rozmaite sposoby; jedni, jak np. Wundt (który zresztą uznawany jest przez innych i przez samego siebie za woluntarystę, lecz powinien być uznany za nihilistę, o czym patrz niżej), sprowadzają wolę do kombinacji elementów uczuciowych i poznawczych i uznają dwa tylko rodzaje elementów życia psychicznego, mianowicie czucia i uczucia; inni sprowadzają wolę do czuć ruchowych lub „innerwacyjnych“, inni jeszcze — do wyobrażeń ruchu, i t. p. Właściwie doktryny te, bez względu na przeciwieństwo treści, stanowią zjawiska naukowe (lub nienaukowe) o charakterze pokrewnym. Mieszanie woli z różnemi innemi zjawiskami i wprowadzanie do niej różnych domieszek obcych prowadzi z łatwością zarówno do znajdowania woli wszędzie, jak do utożsamiania woli z temi domieszkami, czyli do negacji woli jako swoistego zjawiska psychicznego, odrębnego od tych domieszek. Istnieją też w psychologii współczesnej dziwne doktryny, które się uważają za woluntarystyczne i, stosownie do tego, pragną widzieć wolę wszędzie, gdzie widzieć ją można i nie można, później zaś, w dziale poświęconym „analizie woli“, sprowadzają wolę do elementów poznania i uczucia, czyli ujawniają nihilizm. Do takich właśnie należy doktryna Wundta i jego zwolenników.

Co się tyczy k l a s y f i k a c j i zjawisk woli, podziału ich na gatunki, odmiany i t. d., to jeśli pominąć ruchy spontaniczne i odruchy, przedstawiane nieraz też w dziedzinie klasyfikacji jako odrębne gatunki woli, przeważa w literaturze psychologicznej współczesnej podział zjawisk woli na dwie odmiany.

1. Instynkty (albo „dążenia nieświadome“, *Triebe*), do których zaliczają w charakterze podstawowych: instynkt samozachowawczy (*Selbsterhaltungstrieb*) oraz instynkt zachowania gatunku (*Arterhaltungstrieb*); pozatem w dziedzinie samozachowania odróżniają jeszcze instynkty poszczególne: instynkt szukania i zdobywania pożywienia, czyli instynkt odżywiania się (*Nahrungstrieb*), instynkt samo-

obrony (*Schutztrieb*), instynkt zabawy (*Spieltrieb*) i inne; w dziedzinie zachowania gatunku wymienia się zwykle instynkt płciowy i macierzyński.

2. „Wolę świadomą“ albo „wolę w znaczeniu ścisłym“, „właściwym“ i t. p.

Na temat instynktów istnieje olbrzymia literatura, pochodząca od przedstawicieli różnych gałęzi nauki (i popularyzacji wiedzy): psychologii ogólnej, psychologii zwierząt (dyscypliny, zajmującej się głównie instynktami), zoologii, biologii, filozofii.¹ Wszyscy wychodzą z założenia, że istnieją zjawiska swoiste, oznaczane nazwą instynktu, że zjawiska te, zwłaszcza zaś t. zw. „instynkt samozachowawczy“, grają wielką rolę w życiu, że mamy tu do czynienia z czymś, co przechodzi u zwierząt dziedzicznie z pokolenia na pokolenie i że objawy instynktów (działania instynktowe) są bardzo, a nie raz zdumiewająco celowe; czym jednak są właściwie te „instynkty“, to stanowi dotąd zagadnienie sporne i nierozstrzygnięte w sposób naukowy. Wypowiada się na ten temat najrozmaitsze poglądy i przypuszczenia.²

Można tu odróżnić trzy kategorie teorii: 1) teorie, nadające instynktom naturę mechaniczną, uznające je za ruchy ciała, które odbywają się bez jakiegokolwiek udziału woli i świadomości wogóle (w postaci odruchów); 2) teorie, nadające instynktom charakter rozumny, krańcowo przeciwne pierwszym i dopatrujące się w instynktach woli świadomej celowej i objawów wysokiego poziomu zdolności intelektualnych; 3) różne poglądy pośrednie, wskazujące w sposób ogólny, że instynkty są „bardziej świadome“ od odruchów,

¹ Przeważna część tej literatury ma zresztą charakter wybitnie nienaukowy; treść jej wypełnia zbieranina (niesystematyczna i bezkrytyczna) mnóstwa różnorodnych „faktów“, niezawsze wiarogodnych, z życia zwierząt, oraz powierzchowne i pozbawione metody próby interpretacji tych „faktów“ i także rozważania ogólne.

² Między innymi też przypuszczenia o charakterze mistycznym i fantastycznym. Niektórzy myśliciele mówią tu o nieświadomej działalności duchowej, przewyższającej mądrością działanie świadome; niektórzy przypuszczają, że istnieje odrębny intelekt zbiorowy, „rozum gatunku“ (w odróżnieniu od rozumu indywidualnego), albo upatrują w instynktach objawy „pamięci“ substancji organicznej, lub wiedzy, nagromadzonej i udoskonalanej przez szeregi pokoleń i przekazywanej w stanie gotowym dalszym pokoleniom drogą dziedziczności, i t. p.

a „mniej świadome“ od woli,¹ lub też starające się dać w tym samym kierunku wskazania bardziej określone.²

Ze stanowiska pierwszych dwóch doktryn, krańcowych, nie może być mowy o instynktach jako odrębnej odmianie woli wobec identyfikacji ich bądź z odruchami, bądź z „wolą świadomą“. W literaturze psychologii ogólnej przeważają jednak poglądy pośrednie i, stosownie do tego, uznaje się istnienie dwóch odmian woli.

Jeżeli pominiemy teorie, wysuwające kryteria ilościowe w sposób nieokreślony i zajmijmy się temi, które wskazują różnice jakościowe między instynktami a wolą w ścisłym znaczeniu, to możemy tu odróżnić trzy główne doktryny.

1. Instynkty stanowią wolę bez świadomości celu, dla którego podejmuje się działanie (często mówi się zresztą: „bez jasnej świadomości“ celu), gdy tymczasem wolę w ścisłym znaczeniu charakteryzuje świadomość (albo: jasna świadomość) celu.

2. Instynkty stanowią wolę, której pobudkami są uczucia niższe (*sinnliche Gefühle*), gdy tymczasem wola w znaczeniu „właściwym“ lub „wyższym“ jest wolą, umotywowaną przez uczucia wyższe (uczucia związane nie z czuciami, lecz z wyobrażeniami).

3. Instynkty (*Triebe*) stanowią wolę, wyznaczaną przez jeden jakiś motyw, „wolę prostą“, w odróżnieniu od „woli złożonej“, którą wyznacza połączenie albo walka kilku motywów.³

¹ Niekiedy zresztą te wskazania ilościowe w sposób nieokreślony na „mniej“ i „więcej“ dotyczą innych momentów niż stopniowanie świadomości; por. np. u Höffdinga, dz. cyt. str. 418: „O ile jest rzeczą możliwą przeprowadzić granicę między odruchami a instynktami, granicę tę należy określić tak, że instynkt jest bardziej złożony, bardziej czynny i bardziej świadomy niż odruch (*mehr zusammengesetzt, mehr aktiv und mehr bewusst*)“.

² Trzem wskazanym typom poglądów na istotę instynktów odpowiadają poglądy ogólne na psychikę zwierząt i stosunek jej do psychiki ludzkiej. Niektórzy widzą w zwierzętach istoty, pozbawione całkowicie „roзумu“ lub „duszy“, mechanizmy o odruchach celowo przystosowanych (taki pogląd wyznawał między innymi Descartes). Inni, przeciwnie, przypisują zwierzętom wszystkie wyższe zdolności psychiczne właściwe ludziom (nie wyłączając niekiedy nawet moralności i t. p.). Inni jeszcze wypowiadają różne *mediae sententiae*. Od czasu Darwina przeważa naogół dążność do zaprzeczania różnicy zasadniczej, jakościowej, między psychiką człowieka a innych zwierząt i do uznawania jedynie różnicy ilościowej, różnicy w stopniu rozwoju poszczególnych zdolności. Sam Darwin przyznawał zwierzętom znaczną inteligencję, moralność i t. d.

³ Por. np. Wundt, *Grundriss der Psychologie*, wyd. 5 1902, str. 223

Chcąc zająć stanowisko świadomie krytyczne względem tych doktryn oraz względem współczesnej psychologii woli i instynktów wogóle, należy odróżnić dwa zagadnienia.

1. Zagadnienie, czy podział zjawisk woli na dwie klasy według kryteriów wymienionych jest metodycznie poprawny. Faktycznie zdarza się, że woli towarzyszy świadomość (lub „jasna świadomość”) celu, zdarza się jednak i tak, że tej świadomości nie ma; również w procesach motywacji woli działają raz uczucia „wyższe”, to znów „niższe”, wolę wyznacza raz jeden motyw, to znów dwa, trzy i t. d. Są to jednak różnice, dotyczące nie samej woli, lecz wyobrażeń lub uczuć, pod których wpływem wola powstaje. Podziały woli na odmiany według tych momentów opierają się na niewłaściwym włączaniu do woli różnych elementów obcych. O poprawnym metodycznie podziale woli na odmiany możnaby mówić tylko w tym wypadku, gdyby psychologowie znaleźli i wskazali różnice między poszczególnymi zjawiskami samej woli, różnice przytem takie, któreby dawały podstawę do wytworzenia odpowiednich odrębnych teorii adekwatnych. Skoro takich różnic nikt nie wskazuje, to stwierdzić należy, że naukowy podział woli na odmiany nie istnieje. Mamy jedną tylko klasę „wola”, której nie można (lub nie udało się dotąd) podzielić naukowo na klasy podrzędne.¹

i n. Należy zresztą zaznaczyć specjalnie z powodu literatury niemieckiej, że objawia się w niej dążność do odróżniania nie dwóch, lecz trzech odmian zjawisk woli. Pochodzi to stąd, że w języku niemieckim istnieje poza przyjętym wyrazem cudzoziemskim „instynkt” jeszcze wyraz czysto niemiecki, wspomniany już w tekście — „*Trieb*”. Wyrażeniu „instynkt samozachowawczy” odpowiada wyraz niemiecki „*Selbsterhaltungstrieb*” i t. d. I oto wielu psychologów niemieckich, stosownie do istniejących dwóch odrębnych wyrazów, uznaje za potrzebne odróżniać także dwie kategorie zjawisk woli: *Instinkte* i *Triebe*; samą zaś różnicę poszczególni psychologowie określają rozmaicie. Komplikacji tej, która nawet w literaturze niemieckiej nie jest wprowadzana powszechnie, a nie istnieje wcale w literaturach tych języków, gdzie nie ma wyrazu „*Trieb*”, nie uwzględniamy w tekście. Realnej podstawy naukowej brak jej zupełnie (p. niżej). Godna jest zaznaczenia jedynie jako przykład znaczenia wyrazów w psychologii współczesnej.

¹ Różnice, wysuwane przez wspomniane doktryny, możnaby spożytkować dla klasyfikacji nie woli samej, lecz procesów bardziej złożonych, składających się z motywów + z woli; lecz wówczas należałoby dowieść, że taka klasyfikacja ma jakieś znaczenie naukowe, daje podstawę do jakichś teorii adekwatnych. W psychologii współczesnej, jak również zresztą w innych naukach, daje się dostrzec dążenie do tworzenia klas bez wszelkiego metodycznego celu nauko-

2. Zagadnienie o tem, co odpowiada w rzeczywistości, w realnej psychice zwierząt, tradycyjnym terminom: instynkt samozachowawczy, instynkt samoobrony i t. p. Jak się przekonamy w dalszym ciągu, żadna z istniejących doktryn nie odpowiada rzeczywistości: instynkty nie są wcale odruchami, lecz nie są też wolą. Zagadnienie istoty instynktów nie może być poprawnie rozstrzygnięte na gruncie istniejącej obecnie klasyfikacji elementów życia psychicznego (podziału ich na poznanie, uczucie i wolę). Stan chaotyczny nauki o instynktach ma za przyczynę tę samą wadę podstawową współczesnej klasyfikacji psychologicznej, co niemniej beznadziejny stan nauki o uczuciach, afektach i t. d.; wada ta będzie wyjaśniona w dalszym ciągu naszych rozważań.

§ II. ZAGADNIENIA WOLNOŚCI WOLI I POBUDEK POSTĘPOWANIA W PSYCHOLOGJI WSPÓŁCZESNEJ

W psychologii woli ma wielkie znaczenie i wymaga odrębnego rozważenia zagadnienie pobudek woli, czyli tych czynników psychicznych, które nas pobudzają do tych lub innych aktów woli i działań.

Napotykaemy tu przedewszystkiem zasadniczą różnicę zdań w kwestji „wolności woli“, nazywanej też „zagadnieniem woli“ lub poprostu „zagadnieniem wolności“. Zagadnienie to posiada litera-

wego; zwykle powodem tego (lecz nie usprawiedliwieniem) jest istnienie w języku odrębnych wyrazów, nazw, imion; skoro istnieje odrębny wyraz, to przypuszcza się też istnienie odrębnej klasy i klasę tę się wymyśla. Niekiedy jednak wytwarzanie klas zupełnie zbędnych, a w każdym razie naukowo nieusprawiedliwionych, odbywa się nawet bez takich powodów językowych. Wundt np. proponuje, oprócz podziału zjawisk woli i „ruchów, będących ich zakończeniem“ na dwie odmiany (*Triebhandlungen* i *Willkürhandlungen*), zależnie od tego, czy działa jeden, czy więcej motywów, jeszcze dalszy podział „złożonych zjawisk woli“ (to znaczy opartych na więcej niż jednym motywie) na dwie odmiany, zależnie od tego, czy „walka motywów przeciwnych“ daje się zauważyć wyraźnie (*deutlich wahrnehmbar*), w którym to wypadku mamy przed sobą według jego terminologii „*Wahlvorgang*“, „*Wahlhandlung*“ (wybór, działanie na zasadzie wyboru), czy też takiej jasnej świadomości niema (zachodzi zaś np. tylko „świadomość niejasna“, *dunkel bewusst*), w których to wypadkach widzi „*Willkürhandlungen*“ (działania dowolne — patrz *Grundriss der Psychologie*, wyd. 5 1902, str. 223 i n.). Do czego miałyby służyć utrudnianie wykładu i obciążanie pamięci takimi klasyfikacjami i specjalnemi nazwami, autor nie wyjaśnia.

turę olbrzymią (rozwodzą się nad niem, poza psychologami, również filozofowie, moralisci, prawnicy, zwłaszcza kryminologowie). Lecz literatura ta nie przyczynia się do rozstrzygnięcia zagadnienia i polega przeważnie na powtarzaniu do nieskończoności tych samych argumentów za i przeciw, nieprzekonywających dla przeciwników.

Istota sporu o wolność woli da się streścić jak następuje.

Jedni twierdzą, że wolę naszą i postępowanie wyznaczają („determinują“) zawsze istniejące pobudki lub, w razie działania kilku motywów o różnych kierunkach, najsilniejsze z tych pobudek. Doktryna ta nosi nazwę determinizmu. Ponieważ pobudki istniejące oraz ich względna siła zależą z kolei przyczynowo od warunków poprzedzających — dziedziczności, wychowania, wpływów społecznych i innych okoliczności życiowych, — przeto podług deterministów każdy czyn ludzki stanowi wynik konieczny i nieunikniony warunków poprzedzających i mógłby być przewidziany przez kogoś, ktoby znał wszystkie te warunki i umiał określić i obliczyć ich działanie.

Inni zaprzeczają temu twierdzeniu i mówią, że wola niezawsze lub niecałkowicie bywa wyznaczana przez istniejące pobudki, że przeciwnie posiadamy wolność woli, czyli zdolność do wyboru takiego lub innego postanowienia i postępowania niezależnie od poprzedników psychicznych (to znaczy poza związkiem i koniecznością przyczynową). Doktryna ta nosi nazwę indeterminizmu.

Argumenty indeterministów mają charakter częściowo teoretyczny, częściowo zaś praktyczny.

Charakter teoretyczny ma powołanie się na świadectwo naszej własnej świadomości. Uświadamiamy sobie, że posiadamy swobodę działania w ten lub inny sposób; po obraniu pewnego postępowania nieraz tego żałujemy, gdyż jesteśmy świadomi, że mogliśmy też postąpić inaczej.

Na argument ten odpowiadają determiniści najzupełniej słusznie, że dowodzi on tylko istnienia w nas wiary w wolność woli, lecz nie dowodzi bynajmniej, aby ta wiara była uzasadniona, aby nie była złudzeniem. Zagadnienie polega właśnie na tem, czy wiara w wolność woli jest słuszna czy błędna.¹

Charakter praktyczny mają wskazania indeterministów na różne

¹ Niekiedy zresztą determiniści zaprzeczają nawet temu, abyśmy mieli świadomość naszej wolności: świadomość nasza „mówi“ nam tyle tylko, że do czynników, wyznaczających życie i postępowanie nasze, należy również nasza wola,

skutki, ich zdaniem szkodliwe i niebezpieczne, do których prowadzi nieuznawanie wolności woli: jeżeli działania ludzkie są wyznaczane zgóry w sposób konieczny przez dziedziczność, wychowanie i t. p., to usuwa się wszelką podstawę do odpowiedzialności, do uznania złych czynów za winę i karania, jak również do uznawania zasług, wymierzania pochwał i nagród; nie można ganić i karać człowieka za to, że wypadło mu się urodzić z pewnych rodziców, obracać się w pewnym środowisku i t. d., że musiał z konieczności stać się przestępcą i t. p.

Determiniści uznają tę szkodliwość swej doktryny za urojoną i twierdzą ze swej strony, że właśnie uznanie wolności woli prowadzi do skutków praktycznie niepożądanych. Nagana i pochwała, kara i nagroda nie wymagają bynajmniej założenia wolności woli. Chwalimy przedmioty piękne i pożyteczne za ich piękno i pożytek, ganimy i staramy się usuwać i niszczyć rzeczy brzydkie i szkodliwe, jak brud, chwasty, robactwo, nie pytając wcale o to, czy posiadanie tych lub innych właściwości zależało od wolnej woli tych przedmiotów. Z tego, że przestępstwo stanowi wytwór naturalny i konieczny warunków poprzedzających, nie wynika bynajmniej, aby społeczeństwo miało znosić spokojnie te szkodliwe zjawiska i przyczyniać się przez to do ich rozwoju; przeciwnie, powinno ono bronić się od nich tak samo jak od chorób epidemicznych i innych, i obrona ta może być skuteczna pod tym warunkiem, że wola i postępowanie nie zależy od przypadku, nie leży poza prawami przyczynowości, lecz przeciwnie, poddaje się w sposób prawidłowy odpowiednim oddziaływaniom. Wogóle argumentom praktycznym indeterministów przeciwstawiają determiniści cały szereg argumentów podobnych w kierunku przeciwnym. Gdyby wola ludzka nie była wyznaczana przez pobudki, wychowanie i t. p., jaką rację miałoby wychowanie i wogóle stosowanie jakichkolwiek środków oddziaływania na wolę innych ludzi? Wszak ostatecznie wszystkoby zależało od przypadku, którego nie można obliczyć ani poddać naszemu wpływowi, i t. d.¹

nasze pragnienia i postanowienia, że wprawiani jesteśmy w ruch nie wyłącznie przez oddziaływania zewnętrzne, jak maszyny, lecz przez impulsy wewnętrzne.

¹ Zaznaczyć należy, że indeterminiści zwykle nie posuwają się tak daleko, by całkowicie odmawiać znaczenia pobudkom, a wskutek tego także wychowaniu i innym wpływom. Odmawiają oni tylko tym czynnikom znaczenia bezwzględnego.

Wobec tych i tym podobnych argumentów, wysuwanych zarówno przez indeterministów jak przez deterministów, należy stwierdzić, że nie mają one żadnego znaczenia dla rozstrzygnięcia rozważanej sprawy w sposób naukowy i muszą być uznane za nienaukowe ze stanowiska metodologicznego. Zagadnień teoretycznych, dotyczących tego co istnieje lub co się zdarza, nie można rozstrzygać za pomocą rozumowań, że istnienie czegoś lub uznawanie tego istnienia pociąga za sobą jakieś skutki praktyczne, pożądane lub niepożądane, dogodne i pożyteczne lub niedogodne i szkodliwe czy niebezpieczne i t. p. (błąd metodologiczny pomieszania stanowiska teoretycznego i praktycznego, por. wyżej str. 59 i n.).

Głównym i podstawowym argumentem determinizmu jest powołanie się na prawo przyczynowości. Czyni się to niekiedy w tej formie, że oto wszystko na świecie podlega prawu przyczynowości, jest to prawo powszechne dla wszystkiego co istnieje; a więc i wola podlega temu prawu, gdy tymczasem podług nauki indeterministów wola stanowi jakiś cud, leży poza tem powszechnem prawem natury. Lecz to rozumowanie zawiera w sobie oczywiste i naiwne błędne koło (*petitio principii*). Oczywiście, jeżeli prawo przyczynowości jest powszechne, czyli obejmuje wszystko, a w tej liczbie także wolę, to obejmuje również wolę. Zagadnienie jednak polega właśnie na tem, czy prawo to ma znaczenie powszechne, czy obejmuje wszystko wraz z wolą.¹ W czasach najnowszych determiniści powołują się zwykle na przyczynowość w innej formie, wolnej od wskazanego błędu logicznego. Wogóle postępowi myśliciele dzisiejsi mówią zwykle nie o „prawie“, lecz o „postulacie“ związku przyczynowego. Ich zdaniem dowieść empirycznie powszechnego waloru przyczynowości niepodobna. Lecz bez uznania waloru powszechnego przyczynowości niemożliwe jest badanie i myślenie naukowe. Wszelkie rozumienie i wyjaśnienie naukowe sprowadza się do wykrywania i ustalania związków przyczynowych. Dlatego też, jeżeli pragniemy osiągnąć naukowe pojmowanie zjawisk, musimy wychodzić z założenia, że istnieje powszechna konieczność przyczynowa. Uznanie powszechnego waloru przyczynowości stanowi postulat niezbędny, konieczny warunek wszelkiego myślenia naukowego.

¹ To samo stosuje się do używanego niekiedy powoływania się na prawo zachowania energii.

Od czasów Kanta, który uzasadniał i bronił twierdzeń, nie dających się udowodnić innymi środkami, jako „postulatów rozumu praktycznego“ lub t. p., szczególnie zaś w najnowszym okresie „powrotu do Kanta“, (tak zwanego neokantyzmu) operowanie „postulatami“, czyli przyjmowanie pewnych tez za prawdy z tej racji, że uznanie ich słuszności wymagane jest dla zaspokojenia pewnej potrzeby praktycznej (np. potrzeby „rozumienia natury“, „jedynolitości poglądu na świat“ lub t. p.) jest rzeczą bardzo modną i uważaną za postępową w filozofji oraz różnych innych naukach.¹ Szczególnie popularna jest metoda postulatów w najnowszej literaturze logicznej.² Mimo to „metodę“ tę wypada uznać za nienaukową ze stanowiska elementarnych zasad logiki. Uzasadniać istnienie jakiejś rzeczy tem, że my tej rzeczy potrzebujemy, jest nielogicznością i niedorzecznością, mimo że ta forma pomieszania stanowisk teoretycznego i praktycznego może się powołać na pięknie brzmiący wyraz „postulat“ oraz na autorytet filozofji Kanta.³

¹ Również i wolności woli niektórzy myśliciele bronią, ogłaszając ją za „postulat“ moralności, „woli“ lub t. p. Założycielem doktryny wolności woli jako postulatu jest Kant. Podług jego nauki moralność ma za warunek wolę wolną, autonomiczną, niezależną od motywów faktycznych, które pociągają człowieka do rozkoszy, do szczęścia, nie zaś do spełniania obowiązku moralnego. Dlatego też musimy przyjąć wolność woli jako postulat moralności. Jednocześnie Kant opierał się na uznaniu przyczynowości, jako kategorii ogólnej i koniecznej naszego myślenia, bez której niemożliwe jest poznanie doświadczalne. Wynikającą stąd sprzeczność stara się Kant usunąć przez to, że konieczność zachowuje dla świata empirycznego, poznawanego drogą doświadczenia, wolność zaś umieszcza w świecie „myślnym“, metafizycznym. W świecie empirycznym wola ludzka podlega prawu przyczynowości i wyznaczana jest zawsze przez dążenie do szczęścia. Lecz człowiek należy zarazem jako „charakter myślny“ do świata nadzmysłowego i tu jest istotą wolną; na tej wolności myślniej opiera się, zdaniem Kanta, odpowiedzialność, sumienie i t. p. Dzisiejsi zwolennicy uznania wolności woli za postulat moralności lub woli wogóle postulują tę wolność zazwyczaj dla „świata empirycznego“ i nie uciekają się do wynajdywania ludziom empirycznym sobowtórów metafizycznych lub t. p.

² Wielki wpływ w tym kierunku wywarł słynny traktat Sigwarta (Logik). U podstawy jego tkwi dążność do zbudowania całej logiki na postulatach, o czym patrz niżej.

³ Cobyśmy powiedzieli o myśliwym, który, zajrzawszy na terenie polowania do ładownicy i przekonawszy się, że niema w niej naboju, zadowoliliby się takim rozumowaniem: wyszedłem oto na polowanie i mam zamiar strzelać do zwierzyny; dlatego muszę postulować istnienie naboju niezależnie od tego,

Jedynym stanowiskiem logicznie poprawnym wobec zagadnień zależności przyczynowej i wolności woli z punktu widzenia rozważań ogólnych na temat przyczynowości wydaje się następujące.

Twierdzić apodyktycznie, że zależność przyczynowa jest powszechna w naturze, nie możemy; argumenty, wysuwane na rzecz tego twierdzenia, nie mają charakteru dowodów naukowych. Lecz można (zamiast nienaukowego „postulatu zależności przyczynowej“

czy mam je w ładownicy, czy też zapomniałem ich w domu; jeżeli chcę polować, muszę wychodzić z założenia, że mam naboje. Strzelanie takimi postulatami nabojami byłoby zajęciem nieszkodliwym, zwłaszcza zaś zupełnie bezpiecznym dla zwierzyny; gdy jednak taką metodą uprawiają filozofowie i uczeni, a w ich liczbie najpoważniejsi logicy, z których inni biorą wzory myślenia naukowego, nie jest to już zjawiskiem niewinnym.

W szczególności Sigwart zakłada u podstawy swej logiki „postulat“ powszechnej konieczności, lecz na końcu dzieła dotyka też zagadnienia wolności, która „stanowi subiektywny postulat woli“ (*Freiheit, die das subjektive Postulat des Willens ist*) (Logik II, § 105, str. 760). Zdawałoby się, że wobec wyraźnej sprzeczności obu tych postulatów należało się zaspokoić jednym z nich, a mianowicie tym, który bardziej *postulatur*, bardziej jest potrzebny, lub który prościej więcej się podoba. Lecz okazuje się, że ograniczać się tak w dziedzinie posługiwania się postulatami niema potrzeby. Zakończenie logiki Sigwarta brzmi: „Cały nasz stosunek do podstawowych zagadnień logiki nie wyłącza poglądu na świat, który znajduje najbardziej podstawowy fakt naszej świadomości w woli i z tego stanowiska ma za zadanie rozstrzygnąć najgłębsze zagadnienie filozofii, określić stosunek zasad moralności do zasad poznania. Jeżeli te zasady są tem, za cośmy je przedstawili — postulatami, to pozostawiają nam pewną możliwość, któraby była całkowicie usunięta, gdybyśmy musieli uważać je za *akksjomaty*“.

Mówiąc prościej, postulaty prócz innych przymiotów mają tę jeszcze zaletę, że przy ich pomocy można uzasadniać twierdzenia wręcz sprzeczne ze sobą. Dla jednych potrzeb nadaje się postulat powszechnej konieczności, dla innych dobry jest postulat wolności.

Ponieważ my ze swej strony uważamy „metodę“ postulatów za nienaukową, nielogiczną w samej swej istocie, więc uznajemy też wszystkie odpowiednie doktryny i argumentacje za pozbawione wartości naukowej i niewymagające szczegółowej krytyki. Dotyczy to doktryn o przyczynowości, o konieczności powszechnej i t. p. jako o postulatach myślenia naukowego, jak również wszelkich dalszych wniosków z tych postulatów. Nie stanowi stąd wyjątku doktryna o zależności woli, jako o koniecznym wyniku postulatu przyczynowości, tak samo jak postulat przeciwny, „postulat wolności“, zarówno w sformułowaniu Kanta, jak i w formach najnowszych. Zaznaczyć tylko warto wobec panującego obecnie zapалу dla metody postulatów, że doktryny te, poza wskazanym zasadniczym błędem logicznym, wykazują jeszcze zazwyczaj różne inne błędy i objawy nie-

i t. d.) uznać w sposób naukowo uzasadniony za słuszną tezę następującą: powszechność zależności przyczynowej jest prawdą obojętną. Podstawę tej tezy stanowi stan osiągniętej przez nas znajomości związków przyczynowych w naturze oraz dzieje postępów poznania w tej dziedzinie. W miarę jak doskonalili się technika myślenia naukowego, jak odpowiednio do tego wzbogaca się i umacnia wiedza naukowa, coraz większa ilość zjawisk okazuje się wobec meto-

uzasadnienia naukowego. Jeżeli przyjmiemy warunkowo, że jest rzeczą logicznie dopuszczalną uznawać pewne twierdzenie za słuszne dlatego, że jest nam ono potrzebne do osiągnięcia czegoś innego, np. „jednolitości poglądu na świat“, „celów poznania naukowego“ i t. p., to dla uzasadnienia każdej doktryny postulatywnej musielibyśmy żądać jeszcze: 1) aby uzasadniono nam owo wymaganie główne, ze względu na które wysuwany jest dany postulat; 2) aby udowodniono, że zaspokojenie tego wymagania głównego wymaga koniecznie przyjęcia danego postulatu, że inaczej zaspokoić go nie można. Otóż bliższa krytyka doktryn postulatowych ze stanowiska tych dwóch wymagań wykazałaby, że i tu także panuje dowolność. Zupełnie dowolne jest np. twierdzenie, jakoby nie można było wytworzyć nauki bez uznania powszechnej zależności przyczynowej. Wiele nauk składa się z tez, nie pozostających w żadnym stosunku do przyczynowości (por. np. nauki matematyczne, różne twierdzenia naukowe o charakterze ściśle faktycznym w naukach historycznych, geograficznych i t. p., nauki, wykładające przepisy obowiązujące postępowania, normy prawa, moralności, o czym patrz niżej). Następnie, dla tych nauk i tez naukowych, które mają istotnie do czynienia z przyczynowością i wyjaśnieniem przyczynowym, rzeczą ciekawą jest odpowiednia specjalna zależność przyczynowa, nie zaś powszechna; np. dla olbrzymiej większości nauk przyczynowych jest rzeczą zupełnie obojętną, czy wola jest wolna lub nie. Wreszcie nie możemy bynajmniej zgodzić się z tem, aby zadaniom nauki odpowiadało uznanie zależności przyczynowej za udowodnioną i istniejącą w tych dziedzinach, gdzie istnienie jej nie jest udowodnione; przeciwnie, nauka ze względu na swą istotę i zadanie powinna badać bezstronnie, ostrożnie i metodycznie to co jest, uznawać za uzasadnione i udowodnione to tylko, co zostało uzasadnione metodycznie, a za wątpliwe lub tylko prawdopodobne to, co takiem się okazuje po metodycznym badaniu, i za obalone i nieistniejące to, co zostało metodycznie obalone lub okazało się nieistniejącem; w szczególności zadaniom i istocie nauki odpowiadałoby uznanie niepowszechnej zależności przyczynowej, wolności woli i t. p., gdyby metodyczne badanie faktów doprowadziło do takiego wyniku; pozatem zadaniem nauki nie jest wyjaśniać wszystko za wszelką cenę, lecz tylko wyjaśniać w sposób metodycznie uzasadniony to, co się w ten sposób wyjaśnić daje, i sumiennie uznawać za niezrozumiałe to, co się w sposób metodycznie uzasadniony wyjaśnić nie daje. Wogóle zadaniem prawdziwej nauki jest wyjaśnianie metodyczne i sumienne uznawanie prawdy. Dla takiej zaś nauki, która głosi to, co jej z pewnych względów dogadza, istnieje nazwa odpowiedniejsza niż „nauka“, mianowicie „sofistyka“.

dycznych badań naukowych (potwierdzanych przez postępy techniki) podległą zależności przyczynowej, i coraz bardziej rozszerza się i pogłębia znajomość praw niemi rządzących. Stosownie do tego coraz bardziej wzrasta prawdopodobieństwo, że mamy tu do czynienia nie z jakimś zjawiskiem przypadkowym i częściowym, lecz z powszechnym porządkiem natury.

Jeżeli Kant, a za nim inni sądzą, że wolność woli stanowi warunek moralności, — jest to nieporozumienie, wynikające z nieznaności natury pobudek postępowania ludzkiego i istoty moralności. W dalszym ciągu mam nadzieję wyjaśnić, na czym polegają motywy i czym jest moralność, i wówczas się okaże, że o postępowaniu moralnem może być mowa tylko wtedy i o tyle, gdy i o ile wola i postępowanie wyznaczone są przyczynowo przez działanie pewnych swobodnych pobudek (różnych od tego, co Kant i psychologowie współcześni biorą przez nieporozumienie za motywy albo „motywy empiryczne“ postępowania ludzkiego); z czego zresztą, oczywiście, nie należy wysnuwać „postulatu zależności woli“.

Wyjaśnienie istoty moralności i pewnych innych złożonych przeżyć psychicznych, w szczególności przeżyć prawnych i estetycznych, wykaże również, między innymi, jak nieuzasadnionem naukowo jest owo wymaganie zasadnicze, które stanowi dziś podstawę szczególnie modną do wysuwania różnych postulatów, mianowicie wymaganie „jednolitości poglądu na świat“. Skoro pewna teza wydaje się pożądana dla zaspokojenia „potrzeby jednolitości poglądu na świat“, nadaje się jej godność postulatu i na gruncie takich postulatów buduje się następnie całe szeregi dalszych twierdzeń. Lecz samo podstawowe żądanie jednolitości poglądu na świat opiera się na nieporozumieniu; poszczególne elementy tego, co się nazywa poglądem na świat, w szczególności elementy etyczne, estetyczne i inne, mają taki charakter, że nie może być mowy o wytworzeniu z nich jakiegokolwiek jedności, a nawet o ustaleniu jakiegokolwiek związku logicznego między nimi; ustalenie związków logicznych, sprowadzenie do wspólnych zasad i t. d. możliwe jest tylko w granicach poszczególnych odmian elementów jednorodnych.

Niektórzy specjaliści od metody postulatów odróżniają zresztą dwa żądania „jedności“: „jedność poznania“ i „jedność woli, wyznaczającej sobie cele“ (por. Stammler, *Wirtschaft und Recht*, str. 371 i in.). To stanowisko pozwala odróżnić dwa światy, świat natury i świat woli lub celów, oraz obdarzyć pierwszy z tych światów powszechnem prawem przyczynowości, jako postulatem koniecznym dla jego jedności, drugi zaś postulatem wolności, aby zapewnić jedność w jego granicach. Swoiste kombinacje w tym kierunku wysuwa między innymi Stammler w dziele dopiero co przytoczonym. Za przykładem Kanta, którego stara się naśladować w stylu i konstrukcjach, Stammler zakłada z jednej strony, że postępowanie empiryczne podlega zawsze prawu przyczynowości i że motywy empiryczne postępowania ludzkiego polegają na dążeniu do przyjemności i unikaniu przykrości (str. 141: „że potrzeby polegają na chceniach, skierowanych ku zdobyciu przyjemności i uniknięciu przykrości, i że z dążenia do tego celu składa się całe życie człowieka, to możemy przyjąć za podstawę jako tezę prostą i oczy-

Z tego stanowiska zagadnienie wolności woli otrzymuje odpowiedź taką:

Na podstawie tego, co wiemy o niezliczonych innych zjawiskach, można i należy uważać za *prawdopodobne*, że zjawiska woli są również zjawiskami przyczynowo koniecznymi; ze stanowiska rozważań ogólnych na temat przyczynowości prawdopodobieństwo przemawia na rzecz determinizmu.

wistą"); z drugiej strony wysuwa żądanie, aby ludzie działali w sposób „wolny“, to znaczy niezależnie od pobudek egoistycznych. Uzgodnienie obu tych tez wydaje się Stammlerowi bardzo łatwe. „W każdym razie idea wolnej woli w znaczeniu powyższem nie zawiera w sobie żadnej sprzeczności z prawem przyczynowości, gdyż to ostatnie nie stanowi czegoś absolutnego, lecz oznacza tylko pewien sposób uzgodnienia i sprowadzenia do jedności danych zjawisk. Pojmowanie przyczynowe stanowi tylko jedną z form poznania zjawisk nam danych; w stosunku do wyobrażenia działań, które mają być spełnione, prawo konieczności przyczynowej nie posiada jeszcze żadnej kompetencji. Gdy wyobrażamy sobie pewien skutek jako mający być wywołanym, przypuszczamy, że mógłby też nie nastąpić; cechę takiego skutku stanowi, że jego konieczność przyczynowa nie jest poznana“ (str. 369). W rozumowaniu tem zadziwić nas może, że autor rozciąga działanie prawa przyczynowości, które uznaje za środek niezbędny poznania, jedynie na rzeczy już poznane; lecz niezależnie od tego ignoruje on tę okoliczność, że także zależność przyczynowa działań przeszłych może być niepoznana, że również wobec naszych czynów przeszłych myślimy, że mogliśmy postąpić inaczej, i t. d. Pragnie on unieszkodliwić prawo przyczynowości tylko w stosunku do czynów przyszłych.

Na końcu książki Stammler napomyka — zapewne zamiast cytowania tych prac obcych, z których czyni zapożyczenia, — że idee przez niego uzasadniane mogą być w stosunku do pewnych myślicieli niezupełnie nowe, lecz on to pierwszy w literaturze dał im trwałe uzasadnienie naukowe, zapomocą „dedukcji logicznej z faktów ustalonych doświadczalnie w formie dowodu systematycznie wykończonego“ (str. 638). Jest to w każdym razie nieporozumienie (nawiasem mówiąc, samo wyobrażenie „dedukcji logicznej z faktów“ stanowi już nieporozumienie „logiczne“: z faktów wyprowadzamy tezy ogólne nie drogą dedukcji, lecz indukcji; autor nasz istotnie dedukuje wszystko, co mu jest potrzebne, jednak, oczywiście, nie z faktów, jak nam to mówi, lecz z różnych dowolnych tez i postulatów ogólnych).

Zwolennicy sposobów rozumowania, poddanych tu krytyce, nadają poglądom swym nazwę „krytycyzmu“, „filozofii krytycznej“ i t. p. Nie poruszając tu kwestji, jak powstał historycznie ten epitet, stosowany do filozofji Kanta, zaznaczyć wypada, że wobec wyrazu „krytycyzm“ nie należy sądzić, jakoby poglądy i rozumowania neokantystów odznaczały się charakterem szczególnie naukowym, ostrożnym, krytycznym, a poglądy innych były naiwne, pozbawione krytycyzmu i t. p.

Lecz na tem się nie kończy badanie zagadnienia. Prawdopodobieństwo to można i należy albo obalić, usunąć, albo też wzmocnić, przeprowadzając w sposób należyty badania specjalne nad przyczynami samych zjawisk woli.

Badaniem właściwem byłoby tu badanie indukcyjne zjawisk woli, sprawdzenie zapomocą metod zmian współtowarzyszących, różnicy i t. d. (por. wyżej str. 127), czy istnieje zależność przyczynowa procesów woli od innych, jakie są te inne procesy i jak się odbijają ich modyfikacje (ich powstawanie, zanikanie, wzrastanie lub opadanie ich natężenia) na procesach woli, jaki ma charakter zależność woli od tych innych zjawisk.¹

Ani zwolennicy determinizmu, ani ich przeciwnicy nie uświadamiają sobie tego, że zagadnienie wymaga zbadania drogą i n d u k

¹ Jak się przekonamy dalej, nasza próba zastosowania metod indukcyjnych wykaże (poza różnemi innemi błędami doktryn współczesnych o pobudkach woli, a przede wszystkim błędnym poglądem na naturę zjawisk, wyznaczających wolę, na istotę samych pobudek woli), że samo zagadnienie wolności lub absolutnej zależności jest w dzisiejszej swej formie źle postawione. Dziś uznaje się powszechnie, że wszelkie działanie, wszelki ruch wyznaczony psychicznie (w odróżnieniu od odruchów i ruchów spontanicznych) ma za podstawę wolę; to też dla literatury współczesnej „pobudki woli“ i „pobudki postępowania“ są synonimami. Natomiast badanie indukcyjne działań ze stanowiska wyznaczających je przyczynowo czynników psychicznych wykazuje, że te czynniki psychiczne (inne, niż dziś się przypuszcza), które mogą wywoływać pewną wolę (i usuwać wolę przeciwną), wywołują zwykle odpowiednie działania bez udziału woli; np. głód (czyli apetyt, — o jego naturze i o błędnem pojmowaniu go w nauce dzisiejszej patrz niżej) stanowi pobudkę do działania, nazywanego jedzeniem; im jest silniejszy, tem intensywniejsze, energiczniejsze jest *ceteris paribus* jedzenie; opadanie apetytu, zaspokajanie głodu pociąga za sobą opadanie intensywności jedzenia aż do całkowitego przerwania, i t. d. (por. metody zmian współtowarzyszących i różnicy); a przyszem, jak można się przekonać zapomocą odpowiednich indukcyj, wola jedzenia nie jest warunkiem niezbędnym jedzenia (można np. przy silnym apetycie jeść energicznie, czytając gazetę, myśląc o czemś innem, przeżywając wolę uczynienia czegoś, nie mającego związku z jedzeniem, np. wolę zabrania się wieczorem do pewnej pracy i t. p.); wola gra naogół rolę ogniwa dodatkowego pomiędzy pobudką a działaniem, pojawiającego się tylko w pewnych warunkach, przeważnie w razie konieczności odroczenia czynu na przyszłość, uzależnienia go od pewnego warunku i t. d. (wola bywa zwykle „terminową“, „warunkową“ lub t. p., por. wyżej str. 167, i na tem polega znaczenie i wartość biologiczna tego czynnika psychicznego). A zatem błędem byłoby sądzić, że zagadnienia motywów oraz powszechnej i bezwzględnej zależności przyczynowej postępowania są równoznaczne z takimiż zagadnieniami, dotyczącemi

cji. Ograniczają się oni do twierdzeń i rozważań ogólnych, które nie mogą posunąć sprawy naprzód pod względem naukowym, i zagadnienie, mimo olbrzymiej literatury, pozostaje oddawna w tym samym beznadziejnym stanie.

Zwykle autorowie wykładają nawet i powtarzają swe twierdzenia o bezwzględnej lub względnej zależności woli oraz argumenty popierające te tezy, nietylko nie dając im właściwego uzasadnienia naukowego, lecz nawet nie wskazując wcale, co właściwie ma ich zdaniem wyznaczać wolę bezwzględnie czy też względnie. Wprawdzie figuruje tu tradycyjnie wyraz „motyw“; lecz wyraz ten sam przez się nie oznacza jeszcze jakichś określonych zjawisk psychicznych; nie wskazuje on nawet, do której z najogólniejszych kategorii zjawisk psychicznych należą czynniki wyznaczające wolę — do poznania, do uczuć, czy do jakichś zespołów tych elementów podstawowych. To też rozumowania na ten temat i tradycyjne dowody *pro* i *contra* mają tę właściwość, nienormalną ze stanowiska naukowego, że stanowią spór o działanie i znaczenie jakiegoś czynnika nieokreślonego i nieznanego; nieokreśloność ta nie narzuca się uwadze, ponieważ istnieje i stosowany jest wyraz „motywy“ (który zastępuje wskazanie na czynniki określone). W razie zastosowania metody indukcyjnej takie rozważania ogólnikowe i nieokreślone byłyby zastąpione przez badanie i określenie działania przyczynowego określonych czynników psychicznych.

Niekiedy zresztą rozważania o wolności woli nie wykazują tego braku, gdyż z innych miejsc pracy lub z innych prac tegoż autora widać, co jego zdaniem wyznacza wolę, jakie czynniki psychiczne uważa za pobudki woli (np. przeżycia przyjemności i przykrości, albo wyobrażenia pewnego rodzaju, albo te lub inne zespoły uczuć

„woli“; zagadnienia pierwsze są znacznie szersze od drugich, i chcąc należycie postawić same zagadnienia pobudek, ich natury, ich działania, powszechności i bezwzględności tego działania, i osiągnąć powodzenie w odpowiednich indukcyjnych badaniach naukowych, należy mieć na względzie nie wolę, lecz postępowanie, jego zależność lub wolność i t. d.; co zaś do samej woli, to istnieje tu odrębne zagadnienie do badania indukcyjnego, a mianowicie sprawa określenia tych warunków, w których między pobudką a działaniem pojawia się jako ogniw pośrednie, dodatkowe, wola, skierowana na odsunięte w ten sposób działanie. Znaczenie i podstawy indukcyjne tych twierdzeń (podanych tu zawczasu dla uniknięcia możliwych nieporozumień) będą szczegółowo wyjaśnione w dalszym tekście.

i wyobrażeń); zdarza się nawet, że same rozważania na temat wolności woli wskazują wyraźnie pogląd autora na tę sprawę. Przytem na poparcie odpowiedniej tezy wytacza się czasem argumenty, mające taki charakter, jakgdyby autor lub ktoś inny dokonał badań, niezbędnych do sprawdzenia i udowodnienia, że omawiana zależność przyczynowa istnieje. Oto np. w jednej z prac najnowszych, dotyczących zagadnienia wolności woli, znajdujemy tezę, według której wola ze stanowiska psychologicznego wyznaczana jest zawsze (*durchgängig determiniert*) przez uczucia wartościujące (uczucia dodatnie i ujemne, związane z pewnymi wyobrażeniami), oraz, jako uzasadnienie tej tezy, powołanie się na „fakt, że analiza psychologiczna wykazuje wyłączenie postanowienia woli lub akty wyboru, pozostające w stosunku zależności przyczynowej od pobudek najsilniejszych”.¹

Argumentacja taka budzi poważne wątpliwości. Analiza psychologiczna jest to dokonywany w myśli rozbiór złożonych zjawisk psychicznych na elementy składowe, znajdowanie w nich pewnych prostszych procesów psychicznych. Lecz istnienie jakiegoś zjawiska w innym, i wogóle zdarzanie się czegoś w dziedzinie jakichkolwiek zjawisk nie dowodzi bynajmniej, aby zjawisko znalezione zapomocą analizy lub jakiegokolwiek innego sposobu faktycznego stwierdzania było przyczyną innego zjawiska. Dla stwierdzenia zależności przyczynowej nie dość jest wskazać na same fakty, gdyż takie wskazania (o ile są trafne) mogą tylko ustalić w wypadkach poddanych badaniu istnienie jakichś elementów, ich współistnienie albo następstwo, lecz bynajmniej nie stosunek zależności przyczynowej; aby ustalić ten stosunek, należy przeprowadzić odpowiednie badanie indukcyjne (metodą zmian współtowarzyszących, różnicy i t. p.).

Gdyby nawet przypuścić, wobec powołania się na „analizę psychologiczną“, że autor lub ktoś inny poddał analizie bardzo wielką ilość, np. dziesiątki tysięcy odpowiednich zjawisk, i że we wszystkich wypadkach poddanych analizie ujawnił istotnie przeżycia przyjemności lub przykrości („uczucia wartościujące“, — w co można niebezzasadnie wątpić, jak się to dalej okaże), to nawet w takim wypadku nie mogłoby być mowy o stwierdzeniu na tej podstawie w sposób naukowy nietylko tego, że wola jest zawsze wyznaczana przez

¹ Kreibig, Psychologische Grundlegung eines Systems der Wert-Theorie, str. 83.

uczucia przyjemności lub przykrości, lecz nawet tego, że w wypadkach poddanych faktycznie analizie zachodziła taka zależność przyczynowa.¹

Gdyby zamiast wygłaszać tezę o powszechnem wyznaczaniu woli przez uczucia wartościujące i powoływać się ogólnikowo na fakty, mające tego dowodzić, uczyniono próbę sprawdzenia tej tezy drogą indukcyjną, wówczas, jak się przekonamy dalej, ujawniłaby się odrazu z łatwością nietylko dowolność naukowa tej tezy (dowolność, narzucająca się zresztą już ze stanowiska ogólnych zasad logicznych), lecz także jej całkowita błędność merytoryczna. O tem, aby wola była wyznaczana przez te czynniki, które wskazuje omawiana teza, nie

¹ Powoływanie się na „analizę“ lub inne podstawy podobne („obserwację“, „samoobserwację“, „fakty“) gra w dzisiejszej literaturze psychologicznej rolę bardzo znaczną, decydującą, w charakterze przesłanki do różnych twierdzeń ogólnych, klasowych (teoryj). Niekiedy rozważanie zaczyna się od przytoczenia jakiegoś jednego konkretnego wypadku, np. zaczerpniętego z życia przykładu walki pobudek i postanowienia woli, i na podstawie „analizy“ tego wypadku, stwierdzenia w nim tych czy innych wyobrażeń, uczuć i t. p. wygłasza się różne twierdzenia ogólne co do składu zjawisk pewnej klasy (np. co do składu zjawisk woli). Niekiedy na udowodnienie tezy klasowej przytacza się dwa przykłady konkretne lub więcej. Czasami zaś mamy tylko powołanie się ogólnikowe na „fakty“, „analizę“, „obserwację“ i t. p. W stosunku do tej „metody“ (empirycznej, lecz nie indukcyjnej we właściwym znaczeniu tego wyrazu) należy stwierdzić, że w najlepszym wypadku (to znaczy, jeżeli odpowiednie fakty rzeczywiście istniały) sprowadza się ona do przeniesienia orzeczeń w sposób naukowo nieuzasadniony z przedmiotów konkretnych na klasy, do błędu logicznego, któryśmy nazwali poprzednio skokiem orzeczeń i który stanowi źródło teoryj skaczących i kulawych (por. wyżej str. 129 i n.).

W przeciwieństwie do wielu innych nauk, np. do nauki o moralności, prawie, estetyce i t. p., które nie interesują się wogóle zagadnieniem, jakich metod należy używać do wykrywania i udowadniania odpowiednich prawd, psychologia stanowi, jakby się zdawało, dyscyplinę bardziej w tym kierunku świadomą, bardziej naukową; w literaturze psychologicznej mówi się dużo o „metodach“; w podręcznikach psychologii figurują „wstępy metodologiczne“ i t. d. Niestety, to uświadomienie i przygotowanie metodologiczne psychologii jest tylko pozorne. To, co się w psychologii uważa za metodologję, sprowadza się do twierdzeń i sporów, dotyczących samoobserwacji, doświadczeń i innych środków zbierania konkretnego materiału faktycznego. Tymczasem psychologia nie jest nauką opisową lub historyczną, nie jest wogóle nauką o zjawiskach konkretnych (choć przez nieporozumienie wyznacza jej się tradycyjnie zadanie „opisywania faktów“ życia psychicznego), lecz nauką o klasach, teorją; i środkiem ciężkości jej metodologii powinno być nauka o tworzeniu klas psychologicznych oraz odpowiednich po-

może być w każdym razie mowy; jeżeli wolą kierują pewne czynniki psychiczne, nie są niemi te, które teza wymienia, lecz inne. I to samo stosuje się *mutatis mutandis* do innych podobnych tez deterministycznych (oraz do doktryn indeterministycznych, o ile te uznają w pewnych granicach znaczenie pobudek, o ile więc są także częściowo „deterministyczne“). Stan dzisiejszy słynnego zagadnienia zależności woli od pobudek jest w gruncie rzeczy taki, że o ile odnośne doktryny nie ograniczają się do stosowania wyrazu „motywy“ bez określonego znaczenia, lecz wskazują wyraźnie, co ich zdaniem wyznacza wolę, to doktryny te są w każdym razie (metodologicznie dowolne i) merytorycznie błędne.¹

jęć i sądów klasowych; tych zagadnień jednak wstępy i polemiki metodologiczne psychologii współczesnej, niestety, nie dotyczą, a faktyczne metody myślenia i dowodzenia są w tej dziedzinie zupełnie niezadowolające.

Wypełnienie tego braku metodologii psychologicznej stanowi potrzebę pilną i konieczną, jeżeli chcemy zastąpić panujący dziś w psychologii chaos naukowy, walkę niezliczonych, krańcowo sobie przeciwnych teorii i t. p., przez jasność naukową, należyte uzasadnienie i wogóle prawidłowy i trwały postęp naukowy.

Sz szczególnie wielkie znaczenie ma w tym kierunku propaganda metodologiczna wprowadzenia metody indukcyjnej w miejsce metody naiwnie empirycznej (uznawanej niekiedy błędnie za indukcję), polegającej na skokach orzeczeń z faktów konkretnych na klasy.

¹ W uzupełnieniu powyższej charakterystyki sporów o wolność woli warto zaznaczyć jeszcze co następuje.

W ostatnich czasach determiniści bronią często swego poglądu i walczą z doktryną wolności woli, kwalifikując ją jako pogląd metafizyczny w przeciwieństwie do swego, jako poglądu ściśle naukowego, psychologicznego. Wskutek tego do wolności woli, bronionej przez indeterministów, przyłgął epitet wolności „metafizycznej“. Wzmacnia to stosunek negatywny do indeterminizmu, a nieraz nawet służy za podstawę do pomijania go bez krytyki, jako poglądu nie należącego do nauki w ścisłym znaczeniu. Por. np. Paulsen, *System der Ethik*, I ks. 2, rodz. IX, Jerusalem, *Lehrbuch der Psychologie* 1902, § 79. Z takim „argumentem“ zgodzić się niepodobna. Można i należy, na podstawie krytyki dowodów przytaczanych przez indeterministów na rzecz ich twierdzenia, uznać je za nieudowodnione, naukowo nieuzasadnione; lecz w ten sam sposób nie ostają się wobec krytyki dowody, stosowane przez deterministów w obronie ich tezy. Nazywać zaś doktrynę wolności woli metafizyczną, a doktrynę przeciwną — ściśle naukową, nie mamy żadnej racji. Niektórzy filozofowie, np. Kant, Schopenhauer, konstruowali istotnie wolność „metafizyczną“, należącą do świata pozadoświadczalnego, nadzmysłowego. Lecz jak już zaznaczono wyżej, większość indeterministów nie ucieka się do podobnych konstrukcji i mówi o wolności woli w znaczeniu „empirycznym“; a wypowiedzanie takiego poglądu

Zagadnienie zależności przyczynowej woli i postępowania domaga się zbadania należyłą metodą naukową, to znaczy indukcyjną, a domaga się go nie tylko ze stanowiska sporu o wolność woli.

Skoro nawet indeterminiści nie zaprzeczają całkowicie znaczenia pobudek, lecz tylko, uznając je za czynnik ważny, przypuszczają obok niego w pewnych granicach możliwość wolnego wyboru, zatem niezależnie od tego, która ze stron ma w tym sporze słuszność, roz-

znać należy w każdym razie za naukowo nie wzbronione, dopóki nie jest dowiedziona bezwzględna i powszechna zależność przyczynowa postępowania. W szczególności nie mają zupełnie charakteru metafizycznego współczesne doktryny indeterministyczne, nawet te, których autorowie ogłaszają się za zwolenników doktryny Kanta o wolności. Odrzucają oni „fundament” metafizyczny jego nauki i głoszą ją w rozumieniu niemetafizycznym (por. np. P. Nowgorodcew, Kant i Hegel w ich uczeniach o prawie i gosudarstwie, 1901, str. 88): „Fundament, na którym Kant chciał oprzeć to twierdzenie, można uznać za nie-trwały; mimo to jednak filozofja jego zachowa nazawsze tę zasługę, że w rozważaniu sprawy wolności nauczyła nas opierać się na głosie uczucia moralnego. Wysunięte przez Kanta pogodzenie wolności i konieczności przemawia do najgłębszych potrzeb ducha ludzkiego, które stwierdzają swe znaczenie niezależnie od biegu natury i wbrew przemożnej sile zdarzeń. Są to potrzeby moralne”. (Por. też poglądy Stämmlera, przytoczone wyżej str. 181 i n., uw.).

Zaznaczyć należy, że argument, polegający na nazywaniu doktryny przeciwników „metafizyczną”, używany jest także w innych dziedzinach nauki; gra on np. wybitną rolę w sporze o istnienie tak zwanego prawa naturalnego, w sporze o istnienie woli, jako odrębnego elementu życia psychicznego (por. np. Wundt, Grundzüge der psychologischen Psychologie, t. III, 1903, str. 203 i n., który twierdzi dlaczegoś, że teorie, które się nie zgadzają z określeniem woli jako zespołu uczuć i czuć, opierają się na metafizycznej, transcendentnej koncepcji woli), i t. p. Takich argumentów należałoby zaniechać w polemice naukowej.

Po odrzuceniu „wolności metafizycznej” uczeni najnowsi zastrzegają się zwykle, że nie należy ich z tego powodu zaliczać do przeciwników wolności woli. Przeciwnie, są jej zwolennikami, uznają wolną wolę całkowicie.

Ich zdaniem bowiem, od wolnej woli metafizycznej, której uznać naukowo nie można, należy odróżniać wolność woli pojmowaną poprawnie, wolność woli w znaczeniu psychologiczno-naukowym, wolność psychologiczną. Istotę tak zwanej psychologicznej wolności woli różni uczeni określają rozmaicie. Np. podług definicji Paula s e n a, który się znacznie przyczynił do popularyzacji przeciwstawienia wolności metafizycznej i psychologicznej, ostatni „oznacza zdolność stania się przez swą wolę przyczyną postanowień i działań (wolność wyboru); pierwsza zaś oznacza, że wola lub poszczególne działania same nie mają przyczyny” (dzieło i ustęp wyżej cytowane); podług definicji J e r u s a l e m a wolność psychologiczna oznacza brak „poczucia przymusu zewnętrznego lub wewnętrznego; przeto każde działanie woli, które wykonywamy przy całkowitem pano-

strzygnięcie metodycznie naukowe zagadnienia, czem są właściwie pobudki postępowania, ważne jest w każdym razie dla psychologii. I nie tylko dla samej psychologii. Stworzenie naukowej teorii motywacji postępowania stanowi warunek konieczny dla zbudowania mnóstwa innych nauk, tych wszystkich mianowicie, które mają do czynienia z postępowaniem ludzkim, indywidualnym i masowym, ze zjawiskami społecznymi, ich historją i t. d. (por. wyżej str. 134).

waniu nad naszymi siłami duchowymi bez poczucia przymusu, jest naszym wolnym postanowieniem" (dzieło cyt. str. 194); najbardziej rozpowszechnione jest określenie wolności psychologicznej, jako niezależności od uczuć i czuć danej chwili, jako zdolności do uwzględniania celów dalszych i mniej naocznych, w szczególności celów moralnych (por. np. Giżycki, *Moralphilosophie*, dział 6, 2 i in.).

Obok wolności „psychologicznej” wielu deterministów wysuwa jeszcze i uznaje, jako rodzaj odrębny wolności woli, tak zwaną „wolność etyczną”. „Wolność etyczną” określa się zwykle jako zdolność do postępowania moralnego. Etycznie wolny jest ten, kto postępuje moralnie.

W rozpowszechnionem dziś tworzeniu i uznawaniu tych klas, pojęć i terminów nie można się dopatrywać podstaw ani celów naukowych. Chodzi tu, jak się zdaje, z jednej strony o upozorowanie ujemnego stosunku do indeterminizmu, a z drugiej — o pozorne zaspokojenie „potrzeby” uznania wolności woli oraz odpowiednich sympatyj.

W czasach dawniejszych za ważny argument na rzecz determinizmu uważano jeszcze powoływanie się na liczby statystyczne, które wskazują, że różne działania ludzkie, jak śluby, przestępstwa, samobójstwa, powtarzają się corocznie w tych samych mniej więcej ilościach. Niektórzy uczeni wnosili stąd, między innemi, o istnieniu jakichś sił tajemniczych lub „praw” nieubłaganych, które wymagają, aby w pewnym okresie czasu zaszła określona liczba samobójstw i t. p., zmuszając jakby ludność do płacenia odpowiedniego podatku. Inni, odrzucając takie koncepcje, upatrywali jednak w liczbach statystycznych podstawę do odrzucenia indeterminizmu, dowód, że wolę wyznaczają zawsze jakieś przyczyny; działanie tych samych przyczyn sprowadza te same skutki; o ile warunki, prowadzące ludzi do zabójstwa i t. p. pozostają te same, powtarza się też liczba tych czynów. Lecz z tego powodu wskazano zupełnie słusznie, że dla wyjaśnienia jednolitości statystycznych niema potrzeby zakładać bezwzględnej zależności woli. Jeżeli przypuścić, że ludzie w razie działania pewnych pobudek, np. pokus do pewnych przestępstw oraz różnych innych względów i impulsów, nie są jednak pozbawieni zdolności do wybrania, na gruncie wolności woli, tej czy innej decyzji, niezależnie od siły pokusy i t. d., to w wielkich liczbach wypadków odchylenia w jedną lub drugą stronę od drogi działania, któraby odpowiadała sile pobudek, mogłyby się równoważyć, i wypadałyby perjodycznie jednakowe wyniki. Jak przy wielokrotnem rzucaniu monety orzeł i reszka wypadają w przybliżeniu jednakową ilość razy, tak samo istnienie czynnika wol-

Wszystkie te dyscypliny w dzisiejszym stanie rzeczy pozbawione są fundamentu naukowego, który powinnyby stanowić naukowa teoria motywacji postępowania ludzkiego; stwierdzić to należałoby nawet w tym wypadku, gdyby którykolwiek z istniejących dziś poglądów na istotę pobudek był przypadkowo trafny i odpowiadał rzeczywistości (mimo braku metodycznego uzasadnienia naukowego, zdobytego drogą indukcyjną — por. wyżej str. 68 i n.).

ności woli nie usuwałoby jednolitości w wielkich liczbach statystyki postępowania. Dlatego też dziś nie upatruje się już w liczbach statystycznych podstawy do obalenia indeterminizmu.

W dziejach zagadnienia wolności woli grały jeszcze znaczną rolę, począwszy od starożytności, poglądy religijne i spory między nimi. Olbrzymia literatura poświęcona temu zagadnieniu istnieje w szczególności w teologii chrześcijańskiej. Zaznacza się tu walka dwóch kierunków: jeden z nich wychodzi z idei wszechmocy i wszechwiedzy Boskiej i dochodzi do zaprzeczenia wolności woli, drugi wychodzi z rozważań moralnych i stara się wykazać, że niezgodność między wszechmocą i wszechwiedzą Boską z jednej strony, a wolnością woli z drugiej, jest tylko pozorna. W dzisiejszej świeckiej literaturze filozoficznej zagadnienie wolności woli bywa również niekiedy rozważane i rozstrzygane ze stanowiska religijnego, lecz zamiast wiary we właściwym znaczeniu operuje się tu nieraz dosyć dowolnie „potrzebami religijnymi“, postulatami (por. np. M. Wentscher, *Ethik*, t. I 1902, str. 328—337).

Jedno z najnowszych rozwiązań zagadnienia wolności woli, pochodzące przytem od bardzo poważnego przedstawiciela filozofii i psychologii współczesnej, brzmi jak następuje:

„Bądź co bądź przyznać wypada, że także na rzecz zależności woli brak całkowicie decydującego dowodu doświadczalnego i że zależność woli jest ostatecznie postulatem metafizycznym, który rozstrzyga antynomję uczucia moralnego, żądającego wolności, i uczucia religijnego, żądającego jej skrupowania. Mianowicie uczuciu moralnemu daje się oparcie w przyczynowości psychicznej charakteru; dla uczucia religijnego natomiast zachowuje się metafizyczną zależność (*Das sittliche Gefühl wird nämlich auf das Gebiet der psychischen Causalität des Charakters verwiesen; für das religiöse Gefühl bleibt dagegen die metaphysische Abhängigkeit des Willens gewahrt*)“ — Wundt, *Grundzüge der physiologischen Psychologie*, t. III 1903, str. 319).

Nie analizując tego poglądu w jego treści (co byłoby zbyteczne wobec podanych wyżej rozważań metodologicznych), można zaznaczyć tu tylko objaw charakterystyczny, że według niego, w przeciwieństwie do doktryn, uznających indeterminizm za koncepcję metafizyczną, charakter metafizyczny posiada teza deterministyczna, i tezę tę zaleca się przyjąć jako postulat metafizyczny, nadający się do zaspokojenia „uczucia“ religijnego. Oto jedna jeszcze ilustracja tego, jak modne metody myślenia podkopują naukę i przetwarzają ją w rzecz gustu, w zbiory twierdzeń zależnych od upodobań osobistych.

Lecz, jak zaznaczono już wyżej i jak będzie dowiedzione w dalszym tekście, istniejące dziś poglądy na istotę pobudek postępowania, a w ich liczbie doktryna panująca o wyznaczaniu woli przez uczucia przyjemności i przykrości, oparte są na nieporozumieniach i merytorycznie są błędne. A zatem i nauki, o których mowa, mają tę zasadniczą wadę, że brak im nie tylko uzasadnionej naukowo, lecz nawet choćby przypadkowo trafnej podstawy ogólnej, bez której nie mogą się pomyślnie rozwijać.

Zadaniu ustalenia teorii motywacji na gruncie indukcyjnym poświęcone są dalsze paragrafy, najbliższe zaś stronicie zawierają przedwstępny przegląd poglądów, jakie są dziś wypowiadane na temat pobudek woli bez podstaw indukcyjnych.

Ze stanowiska panującej dziś podstawowej klasyfikacji psychologicznej, a więc podziału elementów życia psychicznego na trzy kategorie — poznanie, uczucie i wolę, na pytanie o pobudki woli możliwe są trzy odpowiedzi:

1) pobudkami woli są przeżycia poznawcze (poznawcza lub intelektualistyczna teoria motywacji); 2) są niemi uczucia (teoria uczuciowa); 3) są niemi częściowo przeżycia poznawcze, częściowo zaś uczuciowe, albo też pewne kombinacje przeżyć obu typów (teorie mieszane, eklektyczne).

Faktycznie panują dziś w literaturze naukowej teorie tak zwane hedonistyczne (od wyrazu greckiego: ἡδονή = radość, rozkosz), czyli teorie, według których wolę wyznaczają przeżycia przyjemności i przykrości.¹

Poglądowi temu odpowiada następujący schemat życia psychicznego, który określa zarazem funkcje podstawowe poznania, uczucia i woli w ekonomii życia: istoty obdarzone psychiką przeżywają rozmaite czucia (i postrzeżenia), z którymi się łączą uczucia przyjemności i przykrości, uczucia te zaś wywołują wolę: uczucia ujem-

¹ Od hedonistycznych teorii motywacji należy odróżniać doktryny, nazywane również hedonistycznymi (albo eudajmonistycznymi od wyrazu greckiego εὐδαιμονία = szczęście), które wysuwają przyjemność, albo *maximum* przyjemności i *minimum* przykrości, albo *maximum* szczęścia dla największej liczby ludzi i t. p., jako cel, do którego dążyć należy. Doktryny te, zaliczane zwykle do doktryn etycznych, stanowią nie teorie, lecz recepty praktyczne, wskazania, dotyczące pożądanego lub obowiązującego postępowania. Nieodróżnianie tych dwóch zupełnie odrębnych kategorii doktryn prowadzi nieraz do szkodliwych błędów.

ne — negatywną reakcję woli (i ruchy, skierowane do uwolnienia się od przykrości), uczucia dodatnie — reakcję dodatnią.¹

Zresztą różni przedstawiciele hedonizmu wyobrażają sobie rozmaicie istotę pobudek woli, istnieją więc różne gatunki i odmiany teorii hedonistycznych motywacji.

1. Niektórzy przez przyjemność i przykrość, które mają wyznaczać wolę, rozumieją wyobrażane przyszłe uczucia dodatnie i ujemne, mówiąc ściślej — wyobrażenia przeżyć przyjemności i przykrości, możliwych do osiągnięcia lub uniknięcia. Wyobrażenia przyjemności możliwych do osiągnięcia pobudzają wolę do osiągania tych przyjemności, wyobrażenia treści przeciwnej działają w kierunku przeciwnym. Treść omawianych wyobrażeń różni przedstawiciele tego poglądu formułują rozmaicie. Jedni mówią poprostu o przyjemności i przykrości, inni o osiąganiu względnie największego szczęścia, czyli najlepszego wyniku hedonistycznego, z uwzględnieniem różnych okoliczności oraz właściwości różnych przeżyć uczuciowych, ich natężenia, głębokości, stałości i t. p., mają więc na myśli mniej lub więcej skomplikowane rachuby i rozważania, i t. p. Ponieważ podług wszystkich tych doktryn pobudkami mają być wyobrażenia o swoistej treści hedonistycznej, czyli przeżycia poznawcze, nie zaś same przeżycia uczuciowe, więc teorie te można oznaczyć nazwą hedonizmu poznawczego, intelektualistycznego.

2. Inni uważają za pobudki woli, obok wyobrażeń uczuć przyszłych, także same uczucia, przeżywane w chwili motywacji.² Przeżycia przykrości same przez się pobudzają wolę do uwalniania się od nich, przeżycia przyjemności same przez się działają w kierunku przeciwnym. Czynnikiem temu, a w szczególności przeżyciom przykrości, jak głód i t. p., nadaje się zwykle znaczenie wyłączne i decydujące w teorii postępowania pierwotnego (por. wyżej str. 148) lub

¹ Por. np. J o d l, dz. cyt. I, str. 157: „Podmioty (życia psychicznego) dostrzegają zmiany w stanie swych czuć, wskutek tego odczuwają przyjemność lub przykrość, wskutek tego zmieniają swój stan zapomocą ruchów, i w ten to sposób posiadają czucia i uczucia i dokonywają wysiłków woli. Te trzy odmiany reakcyj stanowią formy podstawowe odpowiedzi istot organicznych na bodźce otaczającego je środowiska i zarazem trzy rodzaje podstawowe przedmiotów, jakie poznajemy drogą postrzeżenia wewnętrznego“.

² Por. np. J o d l, dz. cyt. t. I, str. 166: „Wola może być wprawiona w ruch tylko przez uczucia przyjemności lub przykrości, bądź działające bezpośrednio, bądź też wyobrażane“.

wogóle w teorii zjawisk woli niższego typu, instynktów, popędów nieświadomych (*Triebe*). Wyobrażenia rozkoszy możliwych do osiągnięcia, oparte na doświadczeniu poprzednim, przyłączają się w roli pobudek dopiero później i działają obok uczuć aktualnych. Przytem niektórzy sądzą, że w skład pobudek woli w znaczeniu właściwym (w odróżnieniu od instynktów i *Trieb*ów) wchodzi zawsze zarówno aktualne przeżycia przyjemności i przykrości, jak wyobrażenia przewidywanego lepszego stanu uczuciowego.¹ Teorje, które zaliczają do pobudek zarówno aktualne przeżycia przyjemności i przykrości, jak ich wyobrażenia lub te czy inne kombinacje tych procesów poznawczych i uczuciowych, można nazwać teorjami hedonistycznymi mieszanymi (eklektycznymi), uczuciowo-intelektualistycznymi.

3. Wreszcie trzecią odmianę teoryj hedonistycznych stanowią teorie czysto uczuciowe, czyli takie, które uznają za pobudki woli jedynie uczucia same, nie zaś wyobrażenia uczuć. Niektórzy uczeni, przyjmując, że myśl o osiągnięciu w przyszłości czegoś związanego z przyjemnością sprawia nam już obecnie pewną przyjemność („antycypowaną“, jak się to czasem nazywa) i że myśl o znoszeniu w przyszłości jakiejś przykrości związana jest już obecnie z uczuciem przykrości, sądzą, że pobudkami woli nie są wyobrażenia przyszłych przyjemności i przykrości, lecz te obecne uczucia przyjemności i przykrości, które bywają związane z wyobrażeniami różnych przewidywanych w przyszłości zdarzeń, możliwych do osiągnięcia lub uniknięcia. Inni mówią w sposób bardziej ogólnikowy, że pobudki naszego postępowania polegają na uczuciach przyjemności lub przy-

¹ Por. np. Ebbinghaus, *Grundzüge der Psychologie* 1902, t. I, str. 563: „Wola jest instynktem (*Trieb*), który się stał przewidującym. Zawiera w sobie popierwsze to, co cechuje instynkt, mianowicie przyjemność lub przykrość, wywołaną przez jakąkolwiek przyczynę, wraz z towarzyszącym jej pocuciem czynności“ (por. wyżej str. 165 i n.), „lecz dalej, powtóre, jeszcze trzeci czynnik, łączący dwa pierwsze: przewidywanie ogniwa końcowego odczuwanej czynności, ogniwa, którem jest zakończenie obecnego cierpienia, związane z przyjemnością, lub zachowanie obecnej przyjemności, również związane z przyjemnością“. Według zdania niektórych psychologów, takie połączenie uczuć z wyobrażeniami uczuć zachodzi również w dziedzinie *Trieb*ów. Por. np. Lehmann, *Die Hauptgesetze des Gefühlslebens* 1892, str. 138: „Osiągnięcie odpowiedniej zmiany, usunięcie istniejącego cierpienia lub podtrzymanie słabnącej przyjemności, uznać należy za cel *Trieb*u, chociażby, jak to się zapewne często zdarza, osobnik nie uświadamiał sobie tego celu (*sich dieses Zweckes gar nicht klar bewusst ist*)“.

krości, związanych z wyobrażeniami różnych przedmiotów, albo na tonie uczuciowym, dodatnim lub ujemnym, naszych wyobrażeń. Dążymy do tego, co nam się wydaje przyjemne, to znaczy, czego wyobrażenie związane jest z uczuciem przyjemności, posiada ton uczuciowy dodatni, unikamy zaś tego, co nam się wydaje nieprzyjemne, to znaczy, czego wyobrażenie związane jest z uczuciem przykrości, posiada ton uczuciowy ujemny. Np. pobudkę woli do wyjścia na przechadzkę stanowi uczucie przyjemności, związane z wyobrażeniem przechadzki, i t. p.¹ Inni obok tonu uczuciowego wyobrażeń uważają za pobudki także inne przeżycia przyjemności i przykrości, np. cierpienia od zimna, lub najczęściej wymieniają w charakterze pobudek raz te, to znów inne uczucia, nie odróżniając, jak widać, tych zupełnie różnych przeżyć.² Jeszcze inni sądzą, że wolę wyznaczają te uczucia, które powstają w związku z aktami woli, albo stosunek stanu uczuciowego poprzedzającego wolę do następującego, różnica między niemi, polegająca na tem, że stan następujący stanowi polepszenie hedonistyczne (zmniejszenie przykrości, zastąpienie jej przez przyjemność lub t. p.; nie uważa się przytem za konieczne, aby działający przewidywał, wyobrażał sobie mającą nastąpić zmianę).³

¹ Por. np. Giżycki, *Moralphilosophie*, 2 wyd. 1888, str. 92 i n.; Sigwart, *Vorfragen der Ethik*, 1886, str. 6 („myśl o osiągnięciu takiego wyniku daje mu przyjemność, i wskutek tego pragnie tego i czyni to, co może mu zapewnić osiągnięcie tego wyniku”), i in.

² Por. np. Külpe, *Grundriss der Psychologie*, 1893, § 53, str. 337, 338, 339, 541; Höffding, *Psychologie* 1901, str. 319 i n., 431, 450 i n.

³ Cechą charakterystyczną tych poglądów (nieuświadomianą zwykle, jak się zdaje, przez samych autorów), jest to, że przyjmują one w gruncie rzeczy za przyczynę i czynnik działający coś, co podług ich własnej koncepcji jeszcze nie istnieje i ma powstać dopiero w przyszłości, a mianowicie uczucia lub zmiany uczuciowe przyszłe w stosunku do woli, mające przyjść po niej.

Wundt sądzi, że aby wprawić w ruch wolę, muszą zachodzić stany uczuciowe, prowadzące do takich zmian, które te stany usuwają; zdarza się to przeważnie wówczas, gdy zmiana polega na powstawaniu uczuć wręcz przeciwnych. „Dlatego też warunkiem podstawowym działań woli jest kontrast uczuć; i pierwotne zjawiska woli wywoływane są, prawdopodobnie zawsze, przez uczucia przykrości, które budzą zewnętrzne reakcje ruchowe, prowadzące do kontrastujących uczuć przyjemności. Chwyatanie pożywienia dla zaspokojenia głodu, walka z wrogiem dla zaspokojenia uczucia zemsty i inne zjawiska tym podobne są właśnie takimi pierwotnymi objawami woli“ (*Grundriss der Psychologie* 1902, str. 220). Wysuwając jako „warunek podstawowy działań woli

Ponieważ ze stanowiska hedonizmu czynnikiem decydującym w postępowaniu jest zawsze i wszędzie przyjemność i przykrość samego podmiotu działającego (lub jego wyobrażenia przyjemności i przykrości), przeto pogląd ten staje w sprzeczności z innym poglądem, rozpowszechnionym wśród publiczności, który odróżnia zasad-

kontrast uczuć, pierwotne cierpienie i późniejszą przyjemność (nie zaś np. cierpienie łącznie z wyobrażeniem możliwego zastąpienia go przez przyjemność, jak sądzą inni psychologowie), autor najoczywiściej przyjmuje za warunek coś nieistniejącego, przyszłego w stosunku do działania (por. zresztą definicję afektów i *Trieb*ów w Grundzüge der physiologischen Psychologie tegoż autora, wyd. 1874, str. 180: „Zatem afekty możnaby określić jako ruchy psychiczne, wzniecane przez uczucia istniejące, a *Trieb*'y jako ruchy psychiczne, wzniecane przez uczucia przyszłe; należy jednak uwzględnić przytem, że *Trieb*'y antycypują zwykle do pewnego stopnia uczucia, do których dążą“). Teoria „kontrastu uczuć“ stanowi właściwość doktryny Wundta (oraz niektórych jego zwolenników) o działaniach woli. Co się zaś tyczy uznawania wpływu motywacyjnego zjawisk przyszłych w stosunku do woli, to ta dziwaczna pod względem logicznym koncepcja stanowi zjawisko dość rozpowszechnione w psychologii współczesnej. Tkwi ona między innymi w sposób ukryty w popularnej teorii psychologicznej instynktów (albo *Trieb*ów), podług której, z jednej strony, te prymitywne akty woli wyznaczane są przez cel uwolnienia się od cierpienia, zastąpienia przykrości przez przyjemność i t. d., z drugiej zaś strony cel ten nie jest uświadamiany przez samego działającego, a więc pobudką woli okazują się zmiany uczuciowe jeszcze nieistniejące. Od tego błędu wolne są formuły tych psychologów, którzy mówią nie o braku świadomości, lecz o braku „jasnej świadomości“ celu (por. np. formułę Lehmann'a, przytoczoną wyżej str. 193, uw.), gdyż w takim razie uznaje się za pobudkę coś istniejącego, mianowicie „niejasną świadomość“ celu, niejasne przewidywanie zmiany na lepsze w razie spełnienia czynności, nie zaś jakieś nic, któremu nadają rolę czynnika działającego inni. Skądinąd o teorii „niejasnej świadomości“ można również stwierdzić, że uznaje ona za pobudkę coś nieistniejącego, jednak w innym sensie; mianowicie teoria ta uznaje dowolnie za czynnik realny coś, czego w rzeczywistości nie mają i mieć nie mogą wszystkie te istoty, które nie posiadają dostatecznego doświadczenia poznawczego, aby przedstawiać sobie w przyszłości, przewidywać (choćaby w sposób niejasny) mające nastąpić zmiany uczuciowe, przyjemności i t. p.; wystarczy tu wskazać np. na działania noworodków, pierwsze akty płciowe zwierząt i t. p. Ta dziedzina postępowania stanowi wogóle przeszkodę nieprzeciętną dla wielu teorii motywacji, mianowicie obala faktycznie wszystkie te teorie motywacji, które się opierają na istnieniu wyobrażeń, jako warunku koniecznym działania; albowiem istnienie wyobrażeń wymaga odpowiedniego doświadczenia. Np. w teorii, podług której pobudkami są zawsze tony uczuciowe wyobrażeń, połączone z wyobrażeniami uczucia przyjemności i przykrości, tkwi (po za innymi błędami, o których patrz niżej) ten błąd zasadniczy,

niczo dwa rodzaje postępowania — egoistyczne i altruistyczne, i przez to ostatnie pojmuje postępowanie, kierowane nie własną przyjemnością lub przykrością osoby działającej, lecz wyłącznie wyobrazeniami dobra innych ludzi. Na to zwolennicy hedonizmu (który wobec tego można zakwalifikować jako teorię monistyczną motywacji w przeci-

że nie dostrzega ona tych dziedzin postępowania, gdzie nie może być mowy o istnieniu tego rodzaju wyobrażeń.

Zupełnie świadome (nie zaś popełnione przez nieuwagę) uznanie za czynnik motywacyjny zjawisk uczuciowych jeszcze nieistniejących, lecz mających dopiero powstać, leży u podstawy teorii Ehrenfelsa (*System der Werttheorie*, t. I 1897, t. II 1898). Według niej warunkiem koniecznym wszelkiego zjawiska woli, wszelkiego chcenia, jest „względne zwiększenie szczęścia“ (*relative Glücksförderung*, — zmniejszenie przykrości, jej usunięcie, zastąpienie przez przyjemność, zwiększenie przyjemności), związane z aktem woli. Natężenie woli, intensywność dążenia, równa się różnicy między poprzedzającym a następującym stanem szczęścia, czyli im większy zysk hedonistyczny daje akt woli, tem silniejsze jest samo dążenie; przewidywanie tej poprawy nie jest przytem potrzebne (T. I § 11 i tytuł jego w spisie rzeczy, oraz *passim*). Wysuwając tę formułę, autor rozumie nietylko to, że według niej coś nieistniejącego, mającego nastąpić dopiero w przyszłości, wyznacza coś poprzedzającego, lecz i to także, że „trudno pojąć“, jak to się może dziać. Mimo to przekonany jest o słuszności swej teorii, gdyż żadna inna teoria motywacji nie jest możliwa. „Względne zwiększenie szczęścia nie jest czemś psychicznie aktualnem, lecz różnicą między stanem uczuciowym aktualnym, a drugim tylko możliwym... Trudno pojąć, jak może różnica między aktualnym a możliwym tylko stanem uczuciowym wyznaczać powstanie i natężenie aktualnego stanu psychicznego (chcenia). Można próbować to wyjaśnić tylko przez konstruowanie odpowiedniego systemu hipotez. Mimo to jednak problemu tego nie można się wyrzec...“ (I, str. 246).

Ten pogląd uczonego wybitnego i mającego poważną opinię w nauce, przypominający, narówni z innemi doktrynami wybitnych psychologów współczesnych, jak np. teoria afektów Jamesa, słynne „*credo quia absurdum*“, stanowi jeden z objawów beznadziejnego stanu całej psychologii współczesnej, niezdatności samych jej podstaw. Ehrenfels ma słuszność, gdy nie uznaje za możliwe przyjąć żadnej z istniejących teorii motywacji, lecz powinienby, zamiast tworzenia teorii własnej, która jemu samemu wydaje się „trudną do pojęcia“, zająć się rewizją tych podstawowych przesłanek psychologicznych, na których się opierają istniejące teorie motywacji (nie wyłączając jego własnej), a w szczególności tej tezy podstawowej psychologii współczesnej, która polega na przypuszczeniu, że istnieją i działają w życiu psychicznym trzy tylko elementy: poznanie, uczucie i wola.

W ostatnich czasach w nauce o motywacji i w niektórych innych zagadnieniach psychologii gra wielką rolę wyraz „wartość“, i operowanie pojęciem wartości (spopularyzowane głównie przez wspomniane już dzieło Ehrenfelsa, por. także Meinong, *Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Werth-Theorie*,

wieństwie do poglądu potocznego, jako teorii dualistycznej, uznającej istnienie dwóch odmiennych w swej istocie typów motywacji i postępowania) odpowiadają, że wyobrażenia cudzego dobra, przyjemności innych ludzi i t. p. nie mogą pobudzać naszej woli same przez się (t. j. o ile nie są związane z naszymi własnymi uczuciami przyjemności lub

1894), uważane jest za poważny postęp w nauce. Stosownie do tego w najnowszych teoriach motywacji spotykamy na każdym kroku wyraz „wartość” oraz pochodne od niego. Np. Kreibig (w pracy przytoczonej wyżej na str. 185) formułuje swą naukę o motywacji w tezach następujących: „Wszelka wola zmierza do realizacji wartości” (str. 80); „motywami woli są uczucia wartościujące (tamże); „to, co się nazywa walką pobudek, nie stanowi nic innego, jak... porównanie wartości” (str. 81); „w razie kolizji pobudek decyzję woli czyli wybór wyznacza najsilniejsze uczucie wartościujące” (tamże), i t. p. Znaczenie tych twierdzeń streszcza się, jak widać z innych ustępów pracy, w tem, że wolę wyznaczają uczucia przyjemności i przykrości, związane z pewnymi wyobrażeniami celów (*Zielvorstellungen*, str. 80). To, czego wyobrażenie połączone jest z uczuciem przyjemności, ma dla nas, według tej terminologii, „wartość dodatnią” (*positiver Wert*), i do osiągnięcia lub realizacji tego dążymy; to, czego wyobrażenie związane jest z przykrością, ma dla nas „wartość ujemną”, i tego unikamy (co stanowi realizację wartości ujemnych); uczucia wartościujące nie są niczem innym, jak uczuciami przyjemności (uczucia wartościujące dodatnie) i przykrości (uczucia wartościujące ujemne).

Jak widać więc, przytoczona teoria motywacji stanowi w gruncie rzeczy znaną nam już doktrynę, która uważa uczucia przyjemności i przykrości, związane z wyobrażeniami, za pobudki postępowania (poza tem Kreibig, podobnie jak Ehrenfels, operuje nie tylko uczuciami aktualnymi, lecz także jeszcze nieistniejącymi, potencjalnymi, dyspozycyjnymi); do doktryny tej wprowadzono tylko pewną komplikację, przekładając ją poniekąd na język wartości, i aby ją zrozumieć, wypada przetłumaczyć ją ponownie na zwykły i powszechnie przyjęty język psychologiczny. Innymi słowy, nie mamy tu do czynienia z jakąkolwiek reformą istotną, lecz tylko z terminologiczną, a w dodatku z reformą taką, którą uznać wypada nie za ulepszenie, lecz za pogorszenie, zagmatwanie i utrudnienie wykładu i zrozumienia. Naukowość polega nie na zagadkowości wykładu i niezrozumiałości jego dla niewtajemniczonych, lecz na ścisłości, głębokości i metodyczności samego myślenia; te cechy myślenia naukowego utrudniają nie raz same przez się zrozumienie tym, którzy jeszcze nie nawykli do takiego myślenia (dając im zarazem wielką korzyść naukową przez wdrażanie do myślenia doskonalszego, prawdziwie naukowego); poza tem jednak nauka powinna dążyć do możliwie największej prostoty, jasności i zrozumiałości, unikając wszelkich niepotrzebnych komplikacji. Z tego stanowiska wyrażenia w rodzaju „realizacja wartości ujemnych” dla oznaczenia zjawiska unikania przykrości i t. p. nie zasługują na popieranie w nauce.

Są jeszcze inne względy, dla których nie można się przyłączyć do istniejącego dziś prądu w kierunku przebudowy poszczególnych działów psychologii,

przykości). Jeżeli ludzie czynią dobro innym, tłumaczy się to tem, że sprawia to przyjemność im samym, że wogóle przyłączają się tu te same czynniki hedonistyczne, które działają (zdaniem tych psychologów) w dziedzinie postępowania zwanego egoistycznym.¹

Stosownie do tego niektórzy psychologowie współcześni wypo-

etyki i t. d. przy pomocy pojęcia i terminu „wartość“, i należy uznać ten kierunek za przynoszący stratę, nie zaś korzyść naukową.

Dawniej wyraz „wartość“ był terminem określonej nauki specjalnej — ekonomji. Powstaje pytanie, dlaczego mamy psuć ustaloną tu terminologję przez rozszerzanie nazwy „wartość“ na różne inne zjawiska?

Powodem i racją do tego stało się odkrycie, że wartość w pojmowaniu ekonomistów nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich zjawisk wartości, że istnieje mnóstwo „wartości pozaekonomicznych“, np. nadajemy wartość uprzejmości, dzielności, szlachetności, wogóle zjawiskom i cechom moralnym, cenimy sobie pochwały, szacunek, życzliwość ludzi nas otaczających, posiadamy wartościowe wspomnienia i t. p. (por. Meinong dz. cyt. § 2, Ehrenfels dz. cyt. I § 1). Gdy dawniej sądzono błędnie, że „pojęcie wartości jest jednoznaczne z pojęciem wartości ekonomicznej“, okazało się, że tej jednoznaczności nie ma, a zatem jest rzeczą nietylko możliwą, lecz konieczną postawić zagadnienie wartości na gruncie znacznie szerszym (Meinong str. 5, Ehrenfels I, str. 4). Stosownie do tego rozszerzono znacznie pojęcie wartości (określane jednak przez różnych autorów rozmaicie) i wprowadzono odpowiednią terminologję do wszelkich możliwych zagadnień psychologicznych, etycznych, filozoficznych.

Analogiczne zjawiska w nauce napotkaliśmy już poprzednio (por. str. 51, uw., o „epokowym“ dla nauki o państwie odkryciu, że różne organizacje niesuwerenne nazywane są państwami; por. także str. 107, uw. i różne ustępy § 9-go, wykazujące, jak potoczne stosowanie wyrazu „uczucie“ do najrozmaitszych przeżyć psychicznych wpływa zniekształcająco na psychologiczne, węższe pojęcie uczucia i t. p.). Zachodzi tu metodologicznie nieuzasadnione poddawanie się przyzwyczajeniom do używania wyrazów, kierowanie się wskazówkami terminologii zamiast zasadami świadomego pod względem metodologicznym tworzenia pojęć (por. np. bardzo jasne pod tym względem twierdzenie Ehrenfelsa, str. 4: „Jeśli w tem nie ma jakiegś omyłki lub kaprysu terminologicznego, gdy mówimy, że mają dla nas „wartość“ stałość charakteru naszego przyjaciela, przechowywany na pamiątkę pęk włosów zmarłej matki i złote monety w szafie, to jesteśmy naukowo obowiązani zbadać ten szeroki zakres wyrazu“).

¹ Por. np. Giżycki, dz. cyt. str. 93: „Wolę wyznacza cierpienie i zadowolenie, a przytem cierpienie i zadowolenie samej istoty chcącej... Człowiek może mieć wyobrażenie dobra i cierpienie innych ludzi, lecz same wyobrażenia nie wpływają na postępowanie. W tym tylko wypadku, gdy komuś sprawia przyjemność uczynić coś przyjemnego innemu, gdy mu sprawia przykrość odmówić tamtemu pomocy, uczyni on coś ku przyjemności lub pomocy innemu człowiekowi. Istotnie bowiem, czemuż jest miłość? Czy nie polega ona na tem, że odczuwamy

wiadają szczerze i otwarcie tezę, że wszelkie postępowanie jest w sposób nieunikniony egoistyczne.¹ Inni starają się uniknąć uznania postępowania ludzkiego i natury ludzkiej za egoistyczne, próbując interpretować zacieśniająco znaczenie wyrazu „egoizm“ i „egoistyczny“; mówią np., że wyraz „egoizm“ nadaje się tylko do oznaczenia wypadków kolizji między względami własnego i cudzego dobra, że przez egoizm rozumieć należy tylko świadome przekładanie dobra własnego nad cudze lub, mówiąc ściślej, swego mniejszego dobra nad większe dobro innych; postępowanie zaś, wyrażające się w tem, że znajdujemy przyjemność w czynieniu innym dobra lub przykrość w czynieniu zła, nazywają postępowaniem altruistycznym, i t. d.²

przyjemność na myśl o innym człowieku i o jego szczęściu, że odczuwamy przykrość na myśl o jego nieszczęściu, a wskutek tego przyczyniamy się chętnie do jego szczęścia“ i t. d. Sigwart, dz. cyt. str. 6: „Człowiek nie może z samej swej natury pragnąć rzeczywiście czegoś, co mu nie dostarcza osobistego uczucia zadowolenia; pragnie on w pewnym znaczeniu siebie samego, swego własnego dobra, i to dotyczy wszelkiej woli. Czegoś, coby nie stanowiło żadnego dobra dla mnie, nie mogę pragnąć dlatego tylko, że stanowi dobro dla innych, a mogę tego pragnąć wówczas tylko, jeżeli ma to zarazem wartość zrozumiałą i odczuwalną dla mnie. Wobec tego należy stwierdzić, że we wszelkiej ludzkiej woli tkwi z konieczności nie tylko eudajmonizm, kierowanie się w postępowaniu uczuciami przyjemności wogóle, lecz także egoizm, kierowanie się w postępowaniu swoją własną przyjemnością“, i t. d.

¹ Por. dopiero co przytoczony pogląd Sigwarta. Z powodu tego poglądu znacząca Ziegler (*Das Gefühl*, wyd. 3, 1899, str. 171): „Sigwart... jest dostatecznie wolny od przesądów (*unbefangenen genug*), aby stwierdzić cechę egoizmu we wszelkiem postępowaniu i pragnieniu ludzkim“; w innym zaś miejscu (str. 288) autor ten, powtarzając w swoim imieniu zdanie Sigwarta o nieuchronnie egoistycznej istocie postępowania, dodaje: „jak to zupełnie słusznie i zupełnie uczciwie wypowiedział Sigwart“.

² Por. np. Giżycki, dz. cyt., str. 100: „Jeżeli mamy nadać znaczenie określone wyrazowi „egoizm“, to powinno ono oznaczać stawianie własnego dobra wyżej od cudzego“; Kreibig, dz. cyt., str. 122: „O egoizmie można... mówić poprawnie w tym tylko wypadku, gdy mamy kolizję między dobrem własnym i cudzym... Egoizm zachodzi wówczas tylko, gdy podmiot stawia świadomie swoje mniejsze dobro lub zło wyżej od większego dobra lub zła innych ludzi i postępuje stosownie do tego“. Podobnie bywają też traktowane wyrazy „hedonizm“ i „eudajmonizm“. Np. tenże Kreibig nie uważa również swego poglądu za hedonistyczny, opierając się na następującej, bardzo wąskiej interpretacji wyrazu „hedonizm“: „Przez hedonizm w znaczeniu psychologicznym należy rozumieć doktrynę, która uznaje za cel wyobrażany wszelkiego działania ludzkiego osiągnięcie swojej własnej aktualnej przyjemności“ (str. 125).

Obok interpretacji hedonistycznej postępowania ludzkiego w czasach dawniejszych grała znaczną rolę w psychologii, filozofii, etyce i t. p. inna, zasadniczo od niej różna, wyrażająca się w poglądzie, że wolę wyznaczają idee, wyobrażenia (albo wiedza, rozum lub t. p.), niezależnie od przyjemności i przykrości (lub odpowiedniej rachuby). Poglądy podobne (w literaturze współczesnej zwykle wcale nie uwzględniane) nazwiemy w odróżnieniu od hedonistycznych ideologicznymi. Walka między kierunkiem hedonistycznym a ideologicznym toczyła się już w dawnej filozofii greckiej,¹ ciągnęła się dalej w nauce europejskiej nowożytnej i zakończyła się stanowczym zwycięstwem hedonizmu dopiero w drugiej połowie XIX wieku.²

Główną podstawą, lub ściślej główną przyczyną psychologiczną, która zapewniła już dawniej wpływ i przewagę teorjom hedonistycznym postępowania ludzkiego w stosunku do teorii ideologicznych i przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia się i wzmocnienia

¹ Por. np. z jednej strony poglądy Platona i stoików, z drugiej — Epikura i t. d.

² Za ostatni okres rozkwitu kierunku ideologicznego uznać należy czasy panowania w psychologii i etyce doktryny Herbart'a (który głosił, że treść życia psychicznego wypełniają wyobrażenia, wspomaganie się wzajemne wyobrażeń pokrewnych treścią i walka o byt wyobrażeń przeciwnych, a postępowaniem moralnym kierują tak zwane „idee praktyczne”: idea doskonałości, idea życzliwości, idea prawa, idea sprawiedliwości, idea wolności). Zwolennicy tych poglądów (przeważnie w dziedzinie etyki) zdarzają się jeszcze i dzisiaj, lecz nie grają poważnej roli w nauce. Zresztą próby przyznawania samym „ideom” działania motywacyjnego bywają wznawiane od czasu do czasu również przez uczonych, nie należących do szkoły Herbart'a. W szczególności można wymienić J a m e s a, jako wybitnego zwolennika współczesnego ideologicznej teorii postępowania. Nadaje on ideom zdolność wywoływania odpowiednich działań i w tem znaczeniu mówi o „ideach motorycznych”. Największe znaczenie mają tu „idee ruchu”, wyobrażenia ruchów różnego rodzaju (albo „idee tych czuć, które pociągnie za sobą ruch”). Te idee przedewszystkiem nazywa on ideami motorycznymi i wypowiada o nich następujące twierdzenie: „Wszelkie wyobrażenie ruchu wywołuje w pewnym stopniu odpowiedni ruch, który się objawia najsilniej wówczas, gdy go nie hamuje żadne inne wyobrażenie, znajdujące się jednocześnie z pierwszym w polu naszej świadomości”. Lecz pozatem James przypisuje zdolność wyznaczania woli i wywoływania działań także wszelkim innym „ideom”, t. j. wyobrażeniom, czuciom, postrzeżeniom i myślom. „Każde doznawane przez nas wrażenie związane jest z pewnem pobudzeniem działalności nerwowej, po którem musi nastąpić w sposób nieunikniony jakiś ruch. Nasze czucia i myśli stanowią, jeżeli można tak się wyrazić, punkty przecięcia prądów nerwowych, których rezultatem końcowym jest ruch”, i t. d. (Psychologia, rozdz. 26).

wśród różnych nauk współczesnych przekonania o niewątpliwej słuszności stanowiska hedonistycznego, były względy charakteru praktycznego. Postępowanie, uzależnione od wyobrażeń obojętnych pod względem uczuciowym, dążenie do czegoś, co nie ma dla nas żadnego znaczenia, żadnej wartości ze stanowiska naszych uczuć i t. p., wydaje się pozbawione sensu, niedorzeczne, a więc i niemożliwe. „Zupełnie słusznie się wskazuje, że wywołanie skutku, któryby nie dał nikomu żadnej korzyści i nie wywołał niczyjego zadowolenia, nie może być celem rozumnym,¹ i t. p. Wobec tego myśl, aby same idee, wyobrażenia, bez związku z uczuciami, mogły być pobudkami postępowania, nie bywa zwykle wcale rozważana, i odrzuca się ją aksjomatycznie, jako coś nierealnego, niemożliwego do pomyślenia.”²

Jeżeli walka ze stanowiskiem ideologicznym na rzecz hedonistycznego kończy się na takich argumentach, wypowiedzianych wprost lub ujawnianych pośrednio, wówczas należy uznać odpowiednie poglądy za nienaukowe, pozbawione wszelkiego uzasadnienia, gdyż są oparte na pomieszaniu stanowiska praktycznego i teoretycznego.³

Lecz w ostatnich czasach wysunięto w nauce względy poważniejsze, przemawiające, jakby się zdawało, przeciwko ideologizmowi, a za hedonizmem.

Odkąd psychologia poznała uczucia (przyjemność i przykrość) i uznała je za jedną z kategorii podstawowych życia psychicznego o charakterze odrębnym od innych, co uważać należy za postęp niewątpliwy i cenny, odtąd na powodzenie w nauce może liczyć taka tylko teoria motywacji i postępowania, która nie wpada w trudności z powodu tego swoistego czynnika psychiki, lecz wyznacza mu miejsce określone oraz funkcję wyraźną i zrozumiałą w życiu psychicznym i w ogólnej ekonomii życia.

Otóż z panującego dziś stanowiska hedonistycznego zagadnienie to rozwiązuje się tak, że uczucia pełnią funkcję wskaźników wartości, jaką mają dla naszego dobra różne przedmioty przez nas pozna-

¹ Sigwart, dz. cyt. str. 6.

² Podług Wundta „hipoteza woli, wyznaczanej przez czynniki czysto intelektualne“, zawiera w sobie „sprzeczność psychologiczną. Opiera się ona na abstrakcyjnym pojęciu woli metafizycznej (transcendentnej), nie mającej nic wspólnego z realnymi zjawiskami woli“ (Grundriss der Psychologie, str. 222). Por. wyżej str. 188, uw.

³ Por. wyżej str. 59 i n.

wane i stosownie do tego kierują naszym postępowaniem, zajmując w ten sposób miejsce między poznaniem a wolą.

Natomiast ze stanowiska ideologicznej teorii motywacji, czyli gdy się przyjmuje bezpośrednie wyznaczanie woli przez poznanie, uczucia okazują się jakimś dodatkiem zbytecznym, pozbawionym własnej, określonej i zrozumiałej funkcji życiowej.

Od czasu ukazania się darwinowskiej teorii rozwoju i przystosowania teoria hedonistyczna otrzymała nowe poparcie, a sytuacja teorii ideologicznej w nauce stała się jeszcze beznadziejniejsza.

Ponieważ uczucia ujemne towarzyszą naogół procesom niszczącym i niebezpiecznym dla życia, uczucia zaś dodatnie łączą się z procesami dla życia pomyślnymi (por. wyżej str. 147), przeto istoty, któreby się nie poddały odpowiednim wskazówkom natury, nie unikały rzeczy przykrych i nie poszukiwały rzeczy przyjemnych, musiałyby zniknąć niechybnie z oblicza ziemi, jako nieprzystosowane do walki o byt, nie umiejące unikać rzeczy niszczących, szkodliwych i niebezpiecznych dla życia i poszukiwać rzeczy pomyślnych dla życia, chroniących je i podtrzymujących.

Unikanie przykrości i dążenie do przyjemności stanowią podstawowe i konieczne prawa biologiczne. Twierdzeń tych, ustalonych przez biologów ze szkoły Darwina i nieobalonych dotąd przez nikogo, nie biorą w rachubę ci psychologowie, którzy bronią w dalszym ciągu teorii ideologicznej motywacji przeciwko hedonistycznej.¹

¹ Zaznaczyć należy, że zaniedbanie to, jak wogóle niewyzyskanie zdobyczy teorii darwinistycznej dla zrozumienia życia psychicznego, daje się zauważyć zwykle również w tych podręcznikach i monografiach psychologicznych, które stoją na stanowisku hedonistycznym. Stąd pochodzi w znacznej części różnolitość i dowolność konstrukcyj, panująca w doktrynach hedonistycznych nowoczesnych. Przy uwzględnieniu stanowiska biologicznego wiele twierdzeń, wysuwanych przez hedonistów najnowszych, nie ujrzałoby światła dziennego, będąc w niezgodzie z twierdzeniami biologii nowożytnej. Najbardziej zgodną z temi twierdzeniami jest ta teoria, która uznaje za pobudki zarówno aktualne przykrości i przyjemności (np. bóle i t. p.), jak wyobrażenia przykrości i przyjemności, możliwych w przyszłości; wyobrażenia te są wynikiem doświadczenia życiowego i reprezentują możliwe w przyszłości, w razie niewłaściwego postępowania, wypadki zgubne i niebezpieczne dla życia, których należy unikać przez zachowanie się właściwe, i t. d. Ze stanowiska przytoczonych twierdzeń biologicznych nieuzgodnienie postępowania z wyobrażeniami cierpień, dających się unikać, i przyjemności, dających się osiągnąć, należy uznać za brak przystosowania się szczególnie ciężki i nieprawdopodobny; gdy zdarzenie szkodliwe już

Wogóle ze stanowiska przesłanek podstawowych psychologii współczesnej (uznania trzech elementów składowych życia psychicznego — poznania, uczucia i woli), przy uwzględnieniu przytoczonych twierdzeń biologicznych, jedyną możliwą odpowiedzią na pytanie o pobudki woli jest teoria hedonistyczna.

Obalenie hedonizmu wymaga uprzedniego obalenia tych przesłanek.

nastąpiło i istnieje już realne cierpienie, np. ból od otrzymanej, choćby nie śmiertelnej rany, wówczas bywa już zwykle zapóźno na przedsięwzięcie środków i t. d. Tymczasem w psychologii najnowszej istnieje dążność do zastąpienia tej teorii motywacji przez konstrukcje również hedonistyczne, lecz bardziej subtelne i skomplikowane, a mówiąc ściślej, bardziej sztuczne i dowolne, nie liczące się nie tylko ze zdobyczami biologii, lecz nieraz też z elementarnymi zasadami logiki.

Co się zaś tyczy doktryny ideologicznej, która przypisuje działanie impulsywne wszelkim „ideom“, wszelkim aktom poznawczym samym w sobie (por. wyżej twierdzenia Jamesa), — teoria ta ze stanowiska biologicznego wydaje się nieprawdopodobna, niezależnie od zastrzeżeń przeciwko niej już wyżej przytoczonych. Przeżywamy w ciągu każdej minuty olbrzymią ilość czuć, postrzeżeń, wyobrażeń. Gdyby każde takie przeżycie poznawcze było pobudką do ruchu, czyli prowadziło do wydatkowania pewnej ilości energii życiowej, które wymagałoby jeszcze z kolei w znacznej większości wypadków dalszego jej wydatkowania, aby zahamować działanie tejże energii i zapobiec zrealizowaniu się niezliczonych ruchów (jak to wypływa z poglądów tej teorii), to powstałby obraz niesłychanej i biologicznie niedorzecznej rozrzutności w szafowaniu energią życiową, nieprawdopodobnego pogwałcenia prawa (tendencji) ekonomii biologicznej.

Rozdział II

PODSTAWY PSYCHOLOGJI EMOCJONALNEJ

§ 12. BŁĘDNOŚĆ PANUJĄCEJ DOKTRYNY O TROISTYM SKŁADZIE PSYCHIKI

Można stwierdzić, że psychologia współczesna jako całość stanowi naukę kulawą, gdyż jej przesłanka podstawowa, według której poznanie, uczucie i wola wyczerpują całe życie psychiczne, a całość tych elementów i ich połączeń równa się klasie „zjawiska psychiczne“, jest zasadniczo błędna; w rzeczywistości poznanie, uczucie i wola nie wyczerpują całości życia psychicznego, lecz stanowią tylko część klasy rodzajowej „zjawiska psychiczne“. Jeżeli więc psychologia współczesna wypowiada tezy, prawdziwe względem wszystkich zjawisk świadomości, tylko o poznaniu, uczuciu i woli, to powstają teorie kulawe, teorie odniesione do zbyt wąskiej klasy zjawisk. Z drugiej strony, wszystkie trzy działy specjalne psychologii współczesnej — psychologia poznania, psychologia uczucia i psychologia woli — muszą stanowić w najlepszym wypadku (to znaczy, jeżeli nie zawierają innych błędów) teorie skaczące: dokładny przegląd zjawisk psychicznych, które psychologowie współcześni zaliczają do rubryk poznania, uczucia i woli, wykazuje, że rubryki te nie są poprawnymi klasami naukowymi, lecz grupami eklektycznymi, że zawierają w sobie prócz tego, co do nich zaliczać należy, jeszcze domieszki obce, wskutek czego teorie, któreby były poprawne w stosunku do odpowiednich klas „czystych“, muszą z konieczności wykazywać wadę skakania, skoro zostały wypowiedziane o zbyt szerokich grupach przedmiotów, o klasach z domieszkami obcymi.

Źródłem obu tych nieprawidłowości (zarówno jak niezliczonych trudności i błędów szczegółowych, z których niejeden mieliśmy sposobność już poznać w wywodach poprzednich) jest okoliczność następująca.

Istnieje mnóstwo zjawisk psychicznych, które są sobie pokrewne jakością, własnościami przyczynowymi i (bardzo doniosłymi) funkcjami biologicznymi i różnią się w tych kierunkach zasadniczo od zjawisk poznania, uczucia i woli, a wobec tego nie znajdują sobie miejsca w tradycyjnej klasyfikacji trójdzielnej i wymagają, gdy chodzi o należyte ich zbadanie, wytworzenia odrębnej, czwartej klasy podstawowej. Większości tych zjawisk, a zwłaszcza tych z nich, dla których język potoczny nie posiada odrębnych nazw, psychologia nie zna dotąd i nie bada wcale. Niektóre z nich znowu, szczególnie zaś te, dla których język potoczny posiada odrębne nazwy, zwracają na siebie uwagę psychologów i są poddawane badaniu; jednak badanie to (naskutek błędów metodologicznych) nie prowadzi do poznania ich odrębnej natury i odrębnych własności przyczynowych, oraz do utworzenia odpowiedniej odrębnej klasy psychologicznej, lecz do takiego ich przeinaczania i konstruowania, aby można było je wciągnąć do jednej z rubryk znanych. Jedne z nich w ten sposób wtłaczane są przymocem do rubryki poznania, inne do rubryki uczuć, inne jeszcze do rubryki woli, albo też wędrują od rubryki do rubryki, nie znajdując sobie przytułku; jedni psychologowie zaliczają je do poznania, drudzy do uczuć, trzeci do woli, a nieraz ten sam autor zalicza je w różnych miejscach dzieła do rubryk rozmaitych.¹

¹ Przykłady podane będą niżej. Błakanie się niektórych zjawisk psychicznych po różnych rubrykach jest objawem tak jaskrawym i uderzającym, że nie mogło ująć uwagi psychologów; to też w literaturze psychologicznej można napotkać skargi na nieustalenie klasyfikacji i jej chaotyczny stan. Lecz z tego spostrzeżenia nikt nie wyciąga należytych wniosków. Wędrowanie pewnych przedmiotów po różnych rubrykach danej klasyfikacji stanowi zwykle naturalny skutek i objaw błędu w klasyfikacji, znanego w logice pod nazwą *angustior divisio*, a polegającego na tem, że człony podziału nie wyczerpują całej klasy dzielonej. W danym wypadku należało również przypuszczać, że mamy do czynienia z *angustior divisio*, i dokonać badań w celu sprawdzenia klasyfikacji i odpowiedniego jej rozszerzenia. Tego się jednak nie czyni, natomiast widzimy od czasu do czasu próby w kierunku wręcz przeciwnym, w kierunku dalszego zepsucia klasyfikacji przez jeszcze dalsze jej zwężenie (przetworzenie *angustior divisio* w *angustissima divisio*). Jak się już wspomniało wyżej (str. 170), niektórzy psychologowie, np. Wundt i inni, starają się usunąć wolę jako odrębną klasę elementów życia psychicznego i interpretować to, co się nazywa wolą, jako zespół elementów poznawczych i uczuciowych lub t. p.; wobec tego zamiast podziału trójdzielnego otrzymujemy dwudzielny: poznanie i uczucie. Inni zaś psychologowie idą jeszcze dalej w tym kierunku i usiłują zredukować wszystkie zja-

§ 13. GŁÓD. PRÓBA NAUKOWEGO ZBADANIA JEGO ISTOTY I WPŁYWU NA POSTĘPOWANIE

Aby udowodnić wskazany wyżej błąd współczesnej klasyfikacji psychologicznej i uzasadnić inny podział elementów życia psychicznego, o czterech członach, zajmiemy się przede wszystkim zbadaniem przeżyć psychicznych, dobrze znanych każdemu z doświadczenia wewnętrznego i mających odrębną nazwę, mianowicie głodu.

Głodowi nadaje się zwykle znaczenie bardzo doniosłe w życiu;

wiska psychiczne do jednego elementu. Wspomnieliśmy już wyżej o tak zwanym woluntaryzmie, czyli o doktrynie, sprowadzającej wszystkie zjawiska psychiczne do woli. Zdarzały się też próby sprowadzenia wszystkiego do uczuć przyjemności i przykrości (doktrynę tę, którą można nazwać panhedonizmem, reprezentuje np. w literaturze współczesnej Ziegler) lub też do poznania (intelektualizm). Zwłaszcza próby ostatniego rodzaju, t. j. doktryny intelektualistyczne, grały znaczną rolę w wieku ubiegłym (szczególnie w postaci teoryj Herbarta i jego licznych zwolenników, którzy widzieli w życiu psychicznym wyłącznie wyobrażenia i ich walkę o byt, por. wyżej), a w ostatnich czasach zaczynają znów osiągać wpływ w literaturze psychologicznej. Najnowszy intelektualizm próbuje sprowadzić całe życie psychiczne do czuć, a dla uzasadnienia tej doktryny stosuje nieraz najnowsze metody badania i argumentacji w stylu neokantyzmu. Podług Münsterberga, reprezentanta tego kierunku, wszelka treść świadomości składa się z czuć lub z elementów, dających się sprowadzić do czuć. Uzasadnia on to twierdzenie jak następuje: cel poznawczy psychologii polega przede wszystkim na dokonaniu opisu przedmiotów psychicznych. Lecz, zdaniem Münsterberga, opisać się dają te tylko przedmioty psychiczne, które mogą być sprowadzone do czuć. A zatem, jeżeli chcemy osiągnąć cel poznawczy psychologii, musimy postulować, że wszystkie przedmioty psychiczne faktycznie mogą być sprowadzone do czuć (Münsterberg, Grundzüge der Psychologie, t. I 1900, str. 298 i n.; por. np. str. 417: „Ponieważ musieliśmy sobie założyć możliwość opisu, chcąc uznać możliwość psychologii wogóle, przeto musieliśmy też założyć, że wszelka treść poznania składa się faktycznie z czuć lub z elementów, które mogą być sprowadzone do czuć“ i t. p.). Następnie zadaniem psychologii, poza opisem, jest wyjaśnienie. Zdaniem Münsterberga wyjaśnienie całej treści naszej świadomości można zdobyć pod tym tylko warunkiem, „że wszystko psychiczne może być pomyślane jako składające się z czuć, t. j. z możliwych elementów wyobrażeń“ (str. 429). Tak więc twierdzenie, że całość psychiki składa się z czuć, stanowi postulat konieczny ze stanowiska obu celów poznawczych psychologii. Stosownie do tego psychologja powinna przerabiać w myśli wszystkie zjawiska psychiczne w taki sposób, aby zaspokoić to wymaganie, „konieczność logiczna zmusza nas do przetwarzania myślowo (*umzu-denken*) przedmiotów rzeczywistych w kierunku zakreślonym przez to wymaganie“ (str. 429).

rozważania filozoficzne, socjologiczne i ekonomiczne wysuwają go nieraz jako główną i podstawową sprężynę, wprawiającą w ruch wszystkie istoty żywe na ziemi, nie wyłączając gatunku *homo sapiens*, ludzkości.

Oczywiście, nie ignoruje też głodu psychologia współczesna. Mimo to istota jego i miejsce właściwe w klasyfikacji nie są dotąd wyjaśnione, i głód tuła się w dzisiejszej literaturze psychologicznej między dwiema rubrykami zasadniczo różnymi — poznaniem i uczuciem, przedstawiany raz jako zjawisko poznawcze, to znów jako uczuciowe.

Ten kierunek najnowszy psychologii, „krytyczny“, „epistemologiczny“, głoszący świadome przeinaczanie faktów i twierdzący, że bez tego środka nie można zbudować teorii psychologicznych, nie wymaga specjalnej analizy po tem, co się powiedziało wyżej o metodzie postulatowej neokantystów; może nas jednak interesować, jako objaw charakterystyczny i symptomatyczny nie tylko dla neokantyzmu i jego stosunku do nauki, lecz także dla psychologii współczesnej. Biorąc pod uwagę podstawowe przesłanki psychologii współczesnej, jej metody budowania teorii i wogóle cały jej stan obecny, trzeba uznać, że doktryna Münsterberga bynajmniej nie jest pozbawiona podstawy faktycznej. Uzasadniając zapomocą metody postulatów konieczność przeinaczania faktów w psychologii, Münsterberg usprawiedliwia tylko to, co psychologowie uprawiają faktycznie i bez czego nie mogliby się obejść, budując psychologię na gruncie tych kategorii podstawowych, jakie posiadają. Jak się wyjaśni szczegółowo dalej, dotyczy to już w znacznym stopniu tych wypadków, gdy psychologia jest budowana przy pomocy trzech kategorii — poznania, uczucia i woli (bez uwzględnienia koniecznej kategorii czwartej). Gdy zaś w dążeniu do jedności stawia się sobie zadanie sprowadzenia wszystkich zjawisk psychicznych do jednego jakiegoś elementu, do poznania, do uczuć, bądź też do woli, wówczas przeinaczanie faktów nabiera jeszcze większego znaczenia i „metoda“ intelektualizmu, woluntaryzmu i t. p. polega na radykalnem i systematycznem „przekształcaniu w myśli“ wszystkich zjawisk psychicznych w czucia i wyobrażenia lub w wolę i t. p. — zależnie od upodobanego kierunku. Że musi tu panować jaskrawa dowolność i zasadnicze zniekształcanie natury zjawisk konstruowanych, powinno być rzeczą jasną dla każdego, nieznającego nawet faktycznych metod konstrukcyjnych woluntaryzmu, intelektualizmu i t. p. Wystarcza na to wziąć pod uwagę przepaść, dzielącą aktywną naturę woli od pasywnej natury czuć i t. d. Jak można bez jaskrawej dowolności „przekształcić w myśli“ pierwszą w drugą (intelektualizm, panhedonizm), albo drugą w pierwszą (woluntaryzm)? Życie psychiczne wogóle ma charakter pasywno-aktywny (czemu odpowiada też dwoista struktura dośrodkowo-odśrodkowa systemu nerwowego), i wszelka próba sprowadzenia tego życia do jakichkolwiek elementów jednostronnie pasywnych lub aktywnych sama poniekąd ogłasza swe bankructwo wobec rzeczywistości, sama pozwala się uznać za „usiłowanie nieudolne“.

Mianowicie niektórzy psychologowie, zgodnie z językiem potocznym, w którym się mówi „czuć głód“, „nie czuję głodu“ i t. p., zaliczają go do czuć i określają jako czucie ustrojowe, wywoływane przez bodźce ustrojowe wewnętrzne. Natura tych bodźców budzi różnicę zdań: jedni sądzą, że czucia głodu są wynikiem oddziaływania kwasów, tworzących się po zakończeniu trawienia, na błonę śluzową żołądka, inni mówią o podrażnieniu mięśni żołądka i jelit na skutek dłuższej beczynności, inni jeszcze dopatrują się przyczyny

W szczególności jeden z tych kierunków (woluntaryzm) znalazł wybitnego zwolennika i głosiciela w najnowszej literaturze rosyjskiej. Mamy na myśli wydaną niedawno pracę Ł o s s k i e g o: „Osnownyja učeńja psichologii s toczki zreńja woluntaryzma“, 1903. Autor zalicza swe dzieło (w odróżnieniu od „eklektycznych“) do „prac, poświęconych zagadnieniu, jakie systemy poglądów są konieczne wymagane lub wyłączone ze stanowiska tego lub innego kierunku“ (przedmowa). Jego monografia „ma na celu rozwinąć szereg teorii na temat zagadnień podstawowych psychologii, domagających się rozwiązania ze stanowiska jednej z odmian woluntaryzmu“ (tamże). Można jedynie wyrazić żal, że wybitne siły naukowe (a kwalifikacji tej niewątpliwie nie można odmówić autorowi) schodzą z drogi obiektywnego, bezstronnego badania, aby konstruować coś, co się wydaje „konieczne“ ze stanowiska pewnego „kierunku“.

Zresztą przeważająca większość psychologów wyznaje nie woluntaryzm lub intelektualizm, lecz „kierunek eklektyczny“, czyli uważa w dalszym ciągu poznanie, uczucie i wolę za trzy samodzielne klasy psychologiczne i uznaje próby woluntarystów i intelektualistów za nieudane. Por. J o d l, Lehrbuch der Psychologie, I, 1903, str. 156; H ö f f d i n g, Psychologie, 1901, str. 120: „Obecnie przyjęty jest powszechnie w psychologii podział trójdzielny na poznanie, uczucie i wolę. Dawniej, od czasów Arystotelesa, zachowywano podział dwudzielny na poznanie i wolę, lecz psychologowie niemieccy zeszłego stulecia wprowadzili jako trzeci człon klasyfikacji uczucie... Zastosowanie tego podziału trójdzielnego przez Kanta przyczyniło się do jego powszechnego uznania. Wszelkie czynione od czasów Kanta próby sprowadzenia wszystkich zjawisk świadomości do jednego rodzaju elementów, uległy niepowodzeniu“...

Opinia przeważająca, która uznaje podział na poznanie, uczucie i wolę za najlepszą z klasyfikacji dotąd wysuwanych i za doniosły postęp w nauce w porównaniu z dawną klasyfikacją dwudzielną, jest zupełnie słuszną, lecz konieczny jest jeszcze dalszy postęp w tym samym kierunku, t. j. w kierunku dalszego rozszerzenia wciąż jeszcze *angustior divisio*. Pod tym warunkiem tylko można usunąć panujący dziś w psychologii chaos i niejasność (por. Ł o s s k i j, dz. cyt., początek przedmowy), błąkanie się mnóstwa zjawisk psychicznych po różnych rubrykach, przeinaczanie i dowolne konstruowanie zjawisk psychicznych dla wciągnięcia ich przemocą do rubryk niewłaściwych — i w ten sposób umożliwić powstanie psychologii naukowej w całkowitem znaczeniu tego wyrazu.

tych czuć w nienormalnym stanie nerwów z powodu braku pokarmu, i t. p.¹

Inni psychologowie zaliczają głód, również zgodnie z mową potoczną, która nazywa głód także uczuciem („uczucie głodu“ i t. p.), do uczuć, mianowicie do uczuć ujemnych, przeżyć przykrości, wywoływanych przez nienormalny stan organizmu, niedostateczne odżywianie nerwów, i t. p.²

Ze stanowiska doktryny, uznającej głód za cierpienie, rola głodu jako impulsu ruchowego, jako pobudki postępowania, daje się wyjaśnić w sposób prosty i łatwy. Skoro mamy tu do czynienia z cierpieniem, więc w myśl ogólnego prawa woli, musi powstać woła świadoma lub instynktowa, dążąca do uwolnienia się od niego, i t. d. Zresztą to samo dotyczy również pierwszej doktryny, gdyż jej zwolennicy zaliczają głód do uczuć nieprzyjemnych, czyli związanych z uczuciem przykrości.³

¹ Por. np. K ü l p e, Grundriss der Psychologie, § 23; W u n d t, Grundzüge der physiologischen Psychologie, II 1902, str. 43.

² Por. np. H ö f f d i n g, Psychologie, 1901, str. 73; J e r u s a l e m, Lehrbuch der Psychologie 1902, str. 160; por. także W u n d t, Grundriss der Psychologie, 1902, str. 220, 221; gdy w dziele tego autora, wskazaniem w uwadze poprzedniej, głód należy do czuć, w tem dziele głód zaliczony został do uczuć („Unlustgefühl des Hungers“) i t. d. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że omawiane przez nas zjawiska psychiczne wędrują nieraz u tych samych psychologów po różnych rubrykach, trafiając raz do jednej, to znów do drugiej.

³ Por. np. E b b i n g h a u s, Psychologie I, 1902, str. 544: „Głód i pragnienie, przesyta i odraza... należą do najprzykrzejszych (połączonych z najsilniejszymi cierpieniami) z pośród znanych nam przeżyć (czuć)“; str. 561: „Wszelka wola opiera się na doświadczeniu i zawiera jego wyniki w postaci wyobrażeń, stanowiących cel lub treść woli. Jeżeli takie wyobrażenia nie są obecne, to mówi się o instynktach (*Triebe*), dążeniach. Czem są te ostatnie? Dziecko posiada wrodzony instynkt odżywiania się; co się w niem dzieje, gdy się ten instynkt przejawia? Gdy dziecko jest głodne, to przeżywa przez czas dłuższy lub krótszy wzmagające się wciąż czucia głodu, połączone z silnem cierpieniem. W tym czasie wykonywa długi szereg ruchów... przewraca się z boku na bok, wkłada sobie pięść do ust, wykrzywia twarz, krzyczy. Trwa to tak długo, aż ktoś z dorosłych, przyciągnięty krzykiem i niepokojem dziecka, usunie przyczynę przykrych czuć, a przez to też same czucia“ i t. d. Wogóle usiłowania instynktowe uwolnienia się od „uczucia“ lub przykrego „czucia“ głodu figurują tradycyjnie w psychologii jako wzory i ilustracje postępowania pierwotnego i jego modyfikacji (por. wyżej str. 148). Tę samą rolę przykładu tradycyjnego gra głód w psychologicznej teorii potrzeb, które się określa jako cierpienia, wywołane brakiem czegoś (por. np. J e r u s a l e m, dz. cyt., str. 160 i in.).

Jednak wszystkie te doktryny okazują się błędne, gdy się je podda sprawdzeniu zapomocą metody indukcyjnej.

Przedewszystkiem, aby uniknąć nieporozumień przy badaniu istoty i właściwości głodu, trzeba zaznaczyć, że należy się zachować krytycznie względem terminologii potocznej. Pomijając już to, że zaliczanie głodu przez język potoczny do „czuć“ lub „uczuć“ nie może mieć żadnego wpływu na określenie istoty tego zjawiska psychicznego, należy zachowywać ostrożność względem samego zakresu stosowania wyrazu „głód“. Jest to przedewszystkiem wyraz dwuznaczny. Gdy się mówi w życiu lub nauce, że „głód wycieńcza organizm“, „głód szkodzi zdrowiu“ i t. p., to wyraz „głód“ nie oznacza tu żadnego zjawiska psychicznego, lecz tylko pewien nienormalny stan fizjologiczny (patologiczny), niedostateczne odżywianie organizmu; zjawisko to możemy nazwać „głodem fizjologicznym“. Kiedyindziej wyraz „głód“ oznacza specyficzne przeżycia wewnętrzne, swoiste zjawiska psychiczne, lecz przytem, jak to się często zdarza w potocznym języku psychologicznym, wyrazu tego nie stosuje się do wszystkich przeżyć tego samego rodzaju, lecz przeważnie tylko do silniejszych. Jako synonim głodu w znaczeniu psychologicznem istnieje jeszcze w języku potocznym wyraz „apetyt“ („uczucie głodu“, „nie czuć żadnego głodu“ i t. p. = „uczucie apetytu“, „nie czuć żadnego apetytu“ i t. p.). Gdy omawiane przeżycia specyficzne mają mniejszą intensywność, używa się zwykle wyrazu „apetyt“, w razie większej ich siły mówi się „głód“. W naszych rozważaniach będziemy nazywali głodem lub głodem-apetytem wszystkie te zjawiska świadomości, zarówno najslabsze, ledwie dostrzegalne, jak najsilniejsze.

Co się tyczy stosunku głodu-apetytu do głodu fizjologicznego, to stanowią one nietylko dwie kategorie zjawisk najzupełniej odrębne, lecz nawet nie są ze sobą w stosunku nierozzerwalnej łączności lub stałego i bezwzględego paralelizmu, choć takie przypuszczenie (psychologicznie zrozumiałe wobec wskazanych właściwości terminologii, lecz niemniej błędne) leży u podstawy popularnych teoryj głodu.

Powstawanie, wzrastanie, zmniejszanie się i zanikanie głodu-apetytu zależy (o czem łatwo się przekonać zapomocą prostych indukcji) od czynników różnych, a między innemi od takich, które nie mają nic wspólnego z głodem fizjologicznym, w szczególności, od różnych czynników psychicznych. Powstanie apetytu można wy-

wołać (np. dla celów eksperymentalnych) przy braku głodu fizjologicznego przez nasuwanie rozmaitych czuć, postrzeżeń, wyobrażeń, np. za pomocą zapachu lub widoku „smacznych“, ulubionych przez dany podmiot przedmiotów spożycia, zapomocą próbowania ich smaku, zapomocą żywych wyobrażeń fantastycznych.¹ Z drugiej strony, można również przy istnieniu głodu fizjologicznego zapobiec zapomocą różnych oddziaływań psychicznych powstaniu głodu psychologicznego albo dowolnie doprowadzić do zaniku apetytu istniejący. Nadaje się tu np. widok robaków, much lub innych owadów w podanej zupie lub potrawie mięsnej (jeszcze radykalniej działa w kierunku usunięcia głodu psychologicznego, przytem nieraz na czas dłuższy, wzięcie takich przedmiotów do ust), różne zapachy, nie wyłączając nawet zapachów przyjemnych; np. pieczone z zapachem wody kolońskiej lub innej perfumy może również zmniejszyć apetyt lub usunąć go całkowicie. W ten sam sposób działa strach, przerażenie, gniew, wstyd, wzruszenia miłosne i t. p. Dalej, głód psychologiczny zależy od różnych stanów i oddziaływań fizjologicznych poza głodem fizjologicznym, np. od stanu zdrowia. Wielką rolę gra też przyzwyczajenie; zwykle przeżywamy głód-apetyt w tych godzinach dnia, w których przywykliśmy przyjmować pokarm; zmieniając rozkład dnia, można przesunąć w szerokich granicach czas powstawania głodu psychologicznego.² W razie niespożycia

¹ Różne oddziaływania psychiczne komplikują znacznie proces zmian nateżenia głodu-apetytu w czasie uczt mniej lub więcej obfitych i wyszukanych. Stosowana tu sztuka kulinarna polega przeważnie na tem, aby zachęcić do jedzenia dalszych potraw z odpowiednim apetytem ludzi fizjologicznie już niegłodnych, lub nawet nadmiernie nasyconych.

Znakomitym środkiem do tego, by doprowadzić eksperymentalnie głód-apetyt do znacznego nateżenia (co stanowi rzecz pożyteczną przy badaniu jego istoty oraz działania fizjologicznego, szczególnie u zwierząt, por. niżej), jest „drażnienie“ zapomocą odpowiednich oddziaływań psychicznych; gdy np. damy psu powąchać lub polizać kawałek mięsa, a później go cofniemy i taką manipulację powtórzymy kilkakrotnie, będziemy mogli dobrze obserwować różne objawy zewnętrzne bardzo silnego, wzrastającego wciąż apetytu.

² Obserwacje nad sobą, dokonane przez autora niniejszej pracy dla zbadaania głodu psychologicznego, wykazały między innemi, że głód-apetyt pojawia się zwykle (w słabej formie) przed zwykłym czasem jedzenia, np. mniej więcej na godzinę przed obiadem; następnie bardzo szybko po powstaniu znika, a później pojawia się znowu w porze zwykłego jedzenia. Jeżeli to nie jest zjawiskiem „przypadkowym“ i indywidualnem, to można wysunąć hipotezę,

pokarmu w zwykłym czasie (np. wskutek spóźnienia się obiadu), głód-apetyt nie wzrasta prawidłowo w dalszym ciągu, lecz przeciwnie, zanika na pewien czas lub w każdym razie słabnie (rzecz znana każdej doświadczonej gospodyni), później powraca znowu i znów zanika (choć nie zanika oczywiście głód fizjologiczny) i t. d.

Gdy zamiast konstruować teorie głodu ze stanowiska braku pokarmu oraz tworzyć hipotezy fizjologiczne co do stanu różnych organów, uwzględnimy przytoczone fakty i poddamy głód-apetyt badaniu w różnych warunkach jego powstawania, różnych formach i stadiach rozwoju, to otrzymamy wnioski następujące.

O określaniu i wyjaśnianiu głodu jako czuć, które wywołuje działanie kwasów, rozwijających się po zakończeniu trawienia, albo specjalny stan fizjologiczny mięśni żołądka i jelit, czy też inne bodźce podobne, — nie może być mowy. Objawy niezgodności między głodem fizjologicznym a psychologicznym oraz zależność powstawania, zmian i zaniku głodu-apetytu od różnych innych czynników, w szczególności czynników czysto psychologicznych, zawierają w sobie materiał do całkowitej i stanowczej indukcji negatywnej przeciwko wszelkim teoryjom tego rodzaju.¹ Zmniejszanie się lub zanikanie głodu-apetytu, gdy zwykła pora jedzenia się opóźnia (czyli głód fizjologiczny wzmaga się lub pojawia po raz pierwszy), powstawanie, wzmaganie się, opadanie, zanikanie głodu psychologicznego pod wpływem oddziaływań czysto psychicznych, które, oczywiście, nie wprowadzają do żołądka nieobecnych tam i nie usuwają z niego

że mamy tu do czynienia z wytworem atawistycznego przystosowania drogą doboru naturalnego, a sens jego biologiczny polega na „przypomnieniu“ zawczasu, że należy pomyśleć o poszukiwaniu pożywienia, ruszać z jaskini do lasu lub t. p. (por. niżej o wpływie apetytu na powstawanie i bieg wyobrażeń, myśli i t. d.). Podobnie jak w innych wypadkach, wytwór przystosowania odpowiada nietyle najnowszym warunkom życia, ile warunkom życia gatunku w ciągu długich epok poprzednich.

¹ Chcąc należyście rozumieć i stosować metodę indukcyjną, należy odróżniać dwie odmiany indukcji: pozytywną i negatywną.

Istota indukcji pozytywnej polega na wnioskowaniu o istnieniu zależności koniecznej między pewnymi dwoma zjawiskami na podstawie stwierdzenia, że zmiany dotyczące jednego z nich (jego powstawanie, istnienie, zanikanie, wzmaganie się, osłabianie i t. d.) odbijają się na losach drugiego w postaci zmian odpowiednich.

Istota indukcji negatywnej polega na wnioskowaniu o braku zależności na podstawie stwierdzenia braku zgodności zmian.

obecnych kwasów lub innych elementów pobudzających, oraz inne fakty wyżej wskazane wykazują w sposób ogólny, że wszelkie próby tworzenia teorii głodu zapomocą wyszukiwania dla niego rzeczywistych lub urojonych bodźców fizjologicznych na gruncie braku pokarmu i związanych z nim czuć, są niemożliwe i beznadziejne.¹

Uwagi, wypowiedziane o teorjach głodu jako czuć organicznych, dają się zastosować *mutatis mutandis* także do teorii uczuciowych głodu, o ile te teorie upatrują istotę głodu w cierpieniu, wywoływaniem przez nienormalny fizjologicznie stan organizmu lub poszczególnych jego narządów. Takie twierdzenia lub hipotezy po sprawdzeniu indukcyjnem wykazują zupełny brak uzasadnienia z tych samych względów, co teorie poprzednie. Zresztą uczucia ujemne, cierpienia, mogą być wywoływane również przez różne przeżycia psychiczne. Dlatego też przypuszczenie, że głód stanowi uczucie ujemne, jest samo przez się możliwe (o ile nie łączą się z niem hipotezy fizjologiczne ze stanowiska głodu patologicznego). Lecz i to przypuszczenie opiera się niewątpliwie na błędzie. Głód-apetyt nie tylko nie jest cierpieniem, lecz nawet normalnie nie towarzyszą mu żadne uczucia przykrości. Przeciwnie, w normalnych warunkach towarzyszą mu uczucia dodatnie, przeżycia przyjemności, dobre samopoczucie (por. rozpowszechniony u wielu narodów obyczaj towarzyski życzenia smacznego apetytu). Nie można zaprzeczyć, rzecz jasna, że przeżyciom głodu-apetytu mogą nieraz towarzyszyć także uczucia ujemne, czasem nawet bardzo silne cierpienia, niedomaganie ogólne, ból

¹ W rzeczywistości z przeżyciami głodu łączą się nieraz (i utrudniają ich badanie introspekcyjne) różne czucia, np. czucia pustki, ucisku, ściskania w żołądku, słabości, a między innymi również czucia dźwiękowe („kruczenie“) i t. p. Jednak te i tym podobne czucia — rzecz zrozumiała zarówno dedukcyjnie (*a priori*) jak indukcyjnie — nie pozostają w żadnym związku z głodem psychologicznym, lecz mają swoje własne przyczyny fizjologiczne i nie pojawiają się przy istnieniu głodu-apetytu w razie braku tych przyczyn właściwych.

Chcąc zbadać należyte w sposób psychologiczny zjawiska głodu-apetytu, należy starannie wyeliminować, usunąć towarzyszące im czucia, oczyścić dla wzroku wewnętrznego głód-apetyt od tych domieszek obcych, przeprowadzając badania porównawcze różnych faz rozwoju i form przeżywania głodu psychologicznego. Jako znakomity środek doświadczalny do badania głodu-apetytu w ogólności, szczególnie zaś do obserwowania go w formie silnej i wyraźnej, a zarazem w postaci wolnej od czuć, związanych z głodem fizjologicznym, można polecić wspomniane już poprzednio „drażnienie“ apetytu przy pomocy nadających się do tego pokarmów, w chwilach braku głodu fizjologicznego.

głowy i t. p. Jednak zestawienie indukcyjne różnych form i stadiów głodu-apetytu wykazuje, że zjawiska takie nie mają związku z głodem psychologicznym, lecz mają swe własne przyczyny patologiczne, zachodzące tylko przy nienormalnym stanie ustroju w związku z brakiem normalnego odżywiania.¹

Głód-apetyt nie jest ani czuciem, ani uczuciem, lecz zjawiskiem swoistem, nie mieszczącym się w żadnej wogóle z istniejących rubryk psychologicznych; stanowi on z jednej strony swoiste doznawanie (przeżycie pasywne, bierne w ogólnem znaczeniu, *pati*), odmienne zarówno od czuć jak od uczuć, a z drugiej strony swoisty popęd wewnętrzny, pociąg, *appetitus* = dążenie do...), i może być scharakteryzowany jako przeżycie doznawczo-popędowe, pasywno-aktywne, lub jako podrażnienie popędowe, pobudzenie impulsywne. Należy przytem podkreślić z naciskiem, że strona bierna głodu-apetytu, owo specyficzne doznawanie, i strona czynna, apetytywna, ów specyficzny pociąg, nie stanowią bynajmniej dwóch samodzielnych zjawisk psychicznych, które możnaby przeżywać oddzielnie, lecz właśnie dwie strony jednej całości nierozdzielnej, jedną niepodzielną wielkość psychiczną o charakterze dwoistym, bierno-czynnym. Im silniejsze i wyraźniejsze jest przeżycie głodu-apetytu, tem silniej i wyraźniej występuje specyficzne doznawanie i zarazem specy-

¹ Przy porządnym i higienicznym trybie życia i dobrem zdrowiu człowiek przeżywa psychologiczny głód-apetyt kilka razy na dzień i nie doświadcza żadnych cierpień; przeciwnie, im lepsze jest zdrowie, tem silniejszy apetyt i zarazem tem lepsze jest samopoczucie, stan zadowolenia. W razie zakłócenia normalnego trybu, przy opóźnieniu jedzenia, zdarzają się uczucia ujemne, lecz łączy się z nimi opadanie apetytu; podobnież w chorobach cierpienia, związane z głodem fizjologicznym, z brakiem normalnego odżywiania organizmu, łączą się czasami z brakiem lub nienormalną słabością apetytu, głodu psychologicznego; przy powrocie do zdrowia zdarzają się połączenia odwrotne — pojawianie się apetytu i zarazem dobrego samopoczucia, uczucia przyjemności, etc. etc. Wbrew opinii panującej, która utożsamia głód z cierpieniem, lub w każdym razie zalicza go do przeżyć, związanych z przykrością, byłoby słuszniej zaliczać głód-apetyt do przeżyć przyjemnych, do zjawisk psychicznych, którym towarzyszą normalnie uczucia dodatnie (zastępowane przez ujemne jedynie przy nienormalnym stanie organizmu).

Lecz chcąc poznać należycie istotę głodu-apetytu, należy eliminować oba rodzaje uczuć, jako domieszki obce, i stosować środki naogół te same, co wskazane poprzednio z powodu czuć.

ficzny popęd: gdy niema żadnego „apetytu“, t. j. popędu, niema też *eo ipso* głodu w znaczeniu psychologicznem, i t. d.

Ten charakter dwoisty, bierno-czynny głodu-apetytu odbija się też w języku, w terminologii różnych narodów. Z jednej strony mówi się o „uczuciu“ lub „odczuwaniu“ głodu (por. terminy niemieckie „*Gefühl*“ lub „*Empfindung*“ des Hungers i t. p.), co oznacza w języku potocznym istnienie pewnego doznawania, przeżycia biernego. Z drugiej strony wyrazy „apetyt“, „łaknienie“, „łaknąć czegoś“, „łakomy“ i t. p. (por. niemieckie „*hungern nach etwas*“ i t. p.) podkreślają charakter czynny, popędowy tegoż zjawiska psychicznego.

Chcąc się przekonać o istnieniu zjawisk tego typu i o trafności naszej charakterystyki, oraz zapoznać się wogóle w sposób należyty z głodem-apetytem, należy dokonać odpowiednich obserwacji introspekcyjnych podług schematu: *pati-movere*, doznawanie-popęd, strona bierna-strona czynna.¹

¹ Należy przytem, w myśl uwag poprzednich, eliminować starannie domieszki obce, wprowadzające niejasność i zawikłanie, a w szczególności czucia i uczucia pochodzenia patologicznego (ma to znaczenie zwłaszcza dla poznania w sposób „czysty“ i jasny strony biernej głodu-apetytu, dla odróżnienia owego specyficznego doznawania od czuć i uczuć). Wspomniany wyżej zabieg eksperymentalny, pozwalający osiągnąć zwiększoną intensywność głodu-apetytu bez głodu fizjologicznego (patologicznego), — drażnienie apetytu zapomocą stosownych pokarmów — stanowi też znakomity środek do badania strony apetytywnej, popędowej głodu.

W dalszym ciągu będą przytoczone różne inne przeżycia: pragnienie, popęd płciowy i t. p., które stanowią podobnie jak głód-apetyt z jednej strony specyficzne doznawania, z drugiej — specyficzne popędy. Chcąc doprowadzić poznanie introspekcyjne głodu-apetytu do końca przez wyraźne uchwycenie cech gatunkowych tych przeżyć w porównaniu z innymi przeżyciami tego samego rodzaju, należy uzupełnić wskazane wyżej sposoby badania, zestawiając i porównywając przeżycia głodu-apetytu z innymi podrażnieniami popędowymi podług dwostego schematu *pati-movere*, doznawanie-popęd.

Zresztą w związku z naturą psychologiczną głodu powstaje jeszcze zagadnienie następujące.

Choć mowa potoczna stosuje wyrazy „głód“ i „apetyt“ (jako synonim głodu) zawsze w liczbie pojedynczej, nie uznając takich wyrażań, jak np. „głody“, „wiele głodów“ i t. p., mimo to mamy tu do czynienia niewątpliwie nie z nazwą jakiegoś jednego zjawiska, lecz z terminem klasowym, obejmującym nieograniczoną ilość zjawisk (poszczególnych głodów-apetytów), podobnie jak wyrazy „człowiek“, „zwierzę“ oznaczają nieograniczoną ilość odpowiednich przedmiotów. I oto powstaje pytanie, czy mamy tu przed sobą taką klasę niższą, w któ-

Tak więc, istniejące dziś teorie głodu przeinaczają zasadniczo jego istotę pod dwoma względami: popierwsze, przedstawiają głód-apetyt jako przeżycie wyłącznie bierne, konstruują, jeżeli tak można się wyrazić, głód bez apetytu, zwracają uwagę na jedną tylko stronę tego zjawiska dwustronnego, bierno-czynnego; powtórę, przeinaczają nawet tę stronę bierną głodu, utożsamiając ją bądź z aktami poznawczymi (teoria głodu jako czucia), bądź z aktami uczuciowymi (teoria głodu jako cierpienia), w obu więc wypadkach mieszają głód ze zjawiskami ubocznymi, które czasem mu towarzyszą, czasem zaś nie istnieją wcale, i nie tylko nie należą do składu głodu psychologicznego, lecz nawet nie pozostają z nim w związku bezpośrednim.

Równie istotny błąd i przeinaczenie rzeczywistości zawiera tradycyjna teoria hedonistyczna postępowania istot głodnych — ludzi i zwierząt, która tłumaczy to postępowanie jako dążenie do uwolnienia się od przykrości. Wprawdzie głód w pewnych warunkach łączy się rzeczywiście z uczuciami ujemnymi, a zatem teza, że pobudkę postępowania istot głodnych stanowi cierpienie, jest sama przez się, mimo uwag poprzednich, możliwa do pomyślenia. Lecz stosując niezbędną w tym wypadku dla rozstrzygnięcia kwestii w sposób naukowy metodę indukcyjną, łatwo się przekonać, że hipoteza ta jest błędna i motywacja omawiana ma inną zupełnie naturę.

Aby sprawdzić pogląd utarty drogą indukcji i wyjaśnić rzeczy-

rej granicach możemy odróżniać już tylko poszczególne zjawiska, różniące się pomiędzy sobą ilościowo, stopniem natężenia, nie zaś jakościowo, czy też mamy tu taką klasę, która zawiera w sobie jeszcze dalsze klasy podrzędne o różnych właściwościach i odcieniach jakościowych, a więc możemy odróżniać poszczególne gatunki, podgatunki i dalsze zmiany głodów-apetytów. Słuszne jest niewątpliwie drugie przypuszczenie. Przy uważnej i umiejętnej introspekcji, obserwując i porównywając apetyty w różnych wypadkach ich powstawania i działania (oraz eliminując różne domieszki obce), można stwierdzić, że istnieją różne typy i odcienie tych przeżyć, że np. apetyty do potraw mięsnych mają nieco inny charakter niż apetyty do ciast, cukierków i innych słodczy, i t. d. Następnie zaś mamy z jednej strony podstawy do sądzenia, że przeżycia pokrewne naszym i wymagające zaliczenia do tej samej klasy głodu-apetytu zachodzą nie tylko u innych ludzi różnego wieku, różnego trybu życia, różnych ras i t. d., lecz także u zwierząt najrozmaitszych klas, u ryb, ptaków, owadów (podstawy te polegają na tem, że w jednakowych warunkach istnieją jednakowe i specyficzne systemy zjawisk fizjologicznych, por. niżej o „akcji“ apetytu oraz wyżej str. 38 i n.); z drugiej strony należy przypuszczać *a priori*, że mimo cech wspólnych apetyty ryb np. są odmienne od apetytów ssaków, i t. d.

wistą zależność przyczynową, zastanówmy się narazie nad czynnościami, które polegają na chwytaniu pożywienia, żuciu i połknięciu go i nazywają się jedzeniem. Jakie impulsy, jakie czynniki psychiczne leżą u podstawy tego zjawiska typowego i grającego rolę tak wydatną w świecie zwierzęcym?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, — a da to nam cenną podstawę do zastosowania metody indukcyjnej, — że jedzenie, t. j. pewien system złożony typowych ruchów, ujawnia u jednych i tych samych istot w różnych wypadkach oraz w ciągu tego samego nieprzerwanego procesu spożywania pokarmu bardzo różne stopnie energii, intensywności. Jedzenie bywa czasami leniwe i pozbawione energii, czasami zaś, przeciwnie, bardzo żywe i energiczne; w fazie początkowej spożywania danego pokarmu jest zwykle znacznie żywsze, niż pod koniec, i t. p. Daje to doskonały materiał do zastosowania zasady zgodności i niezgodności zmian (indukcji pozytywnej i negatywnej).¹

Otóż zastosowanie tych dwóch zasad daje niewątpliwy wniosek indukcyjny, że badane przez nas typowe zjawisko natury — jedzenie — nie zależy przyczynowo od cierpień, przeżywanych przez istoty głodne (na gruncie głodu patologicznego), lecz od owych swoistych przeżyć bierno-czynnych, któreśmy się umówili nazywać głodem psychologicznym, głodem-apetytem.

Im intensywniejszy jest apetyt, tem intensywniejsze też naogół jedzenie, niezależnie od tego, czy zachodzą przytem cierpienia, związane z głodem fizjologicznym, czy niema ich wcale, lub nawet przeciwnie, jak to się zwykle zdarza w normalnych warunkach higienicznych, działa „smaczny apetyt“, to znaczy apetyt zdrowy i silny, połączony z przyjemnością, z dobrem samopoczuciem. W miarę spożywania pokarmu intensywność apetytu stopniowo słabnie; stosownie do tego naturalny proces jedzenia wykazuje ciąg malejący intensywności odpowiednich ruchów.² W razie niespożycia pokarmu we

¹ Por. str. 212 uw., oraz str. 128, specjalny przepis „metody zmian współtowarzyszących“ Milla.

² Najlepszy przedmiot do obserwacji zwykłej lub eksperymentalnej w tej dziedzinie stanowią niektóre zwierzęta, np. psy, a z pomiędzy ludzi dzieci, dzicy, wieśniacy, ludzie prości bez manier sztucznie zaszczepionych, oraz wogóle ludzie, ujawniający swój silny i zdrowy apetyt szczerze, bez żadnego skrępowania (np. po polowaniu). Jedzenie „cywilizowane“ i „eleganckie“ nadaje się

właściwym czasie powstają i wzmagają się uczucia nieprzyjemne, związane z głodem fizjologicznym, a dochodzące niekiedy do dosyć znacznej siły; gdyby tradycyjna teoria motywacji jedzenia była słuszna, należałoby oczekiwać, że obiady spóźnione powinny dawać obraz bardzo żywego i energicznego jedzenia w przeciwieństwie do obiadów, spożywanych w porze właściwej, gdy niema jeszcze żadnych zjawisk patologicznych i żadnych cierpień (gdy więc według teorii tradycyjnej nie powinno być wcale zachodzić jedzenie, jako „działanie, skierowane ku uwolnieniu się od głodu-cierpienia“). W rze-

mało do badania omawianego zjawiska natury i jego praw, gdyż zniekształcają je i komplikują przez swe działanie inne impulsy (charakteru estetycznego). Do jedzenia powinna przytem służyć jedna jakaś substancja jadalna, gdyż zmiany pokarmu wywołują w intensywności jedzenia komplikacje (por. wyżej str. 211 i n.).

Gdy się da psu (np. po polowaniu lub t. p.) pożywienie płynne, można obserwować bardzo wyraźnie, nawet nie widząc procesu jedzenia, lecz kierując się dźwiękami, ciąg malejący intensywności tego procesu. Zresztą, badając procesy zmian w apetycie i zmian w jedzeniu z dokładnością większą, jakby mikroskopijną, można stwierdzić, że w granicach ogólnej tendencji stopniowego opadania intensywności obu szeregów zachodzą pewne komplikacje. W szczególności, gdy się już zapomocą sposobów wyżej wskazanych (samoobserwacji według schematu *pati-movere* i t. d.) tak dobrze obeznało z przeżyciami głodu-apetytu, aby dostrzegać i rozpoznawać nawet względnie słabe i krótkotrwałe jego przypyły, wówczas można drogą dokładnej introspekcji stwierdzić fakt, że po stopniowym opadaniu i wreszcie zaniknięciu apetytu wskutek spożycia pokarmu powraca on nieraz po upływie kilku sekund w postaci jednego lub kilku kolejnych nawrotów dodatkowych, słabych i ledwie dostrzegalnych; również w przebiegu głównym apetytu można zauważyć kolejne fazy wzmagania się (jakby wyższych fal i silniejszych uderzeń) oraz opadania; przeżycie to nie jest wogóle procesem wzmagającym się równomiernie przed spożyciem pokarmu i opadającym równomiernie w miarę jedzenia, lecz ma charakter szeregu przypyłów lub fal, kolejno stających się coraz silniejszymi lub coraz słabszemi; wskutek tego ścisły schemat graficzny powinienby przedstawiać tu nie prawidłowy łuk, lecz łukowatą linię łamaną z oddzielnymi dodatkami, wyobrażającemi poszczególne słabe przypyły na początku (przed rozwinięciem się procesu głównego) i w końcu. Ze względów zupełnie zrozumiałych (choćby wobec skomplikowanego charakteru organizmu) trudno się spodziewać, aby takie drobne odchylenia odbijały się z bezwzględną ścisłością w procesie jedzenia, nawet u zwierząt, nie mówiąc już o ludziach. Przeciwnie, należy przewidywać częściowe co najmniej neutralizowanie się wahań apetytu, szczególnie drobniejszych (por. stosunek podmuchów wiatru i ruchów wiatraka) oraz większą równomierność w procesie jedzenia, niż w procesie przebiegu apetytu. Przemawiają również za tem względy doboru naturalnego i przystosowania. Tembardziej więc zastanawia

czywistości jednak dzieje się zupełnie inaczej. Obiad, odbywający się we właściwym czasie, przy braku cierpień i zdrowym, przyjemnym apetycie, daje obraz jedzenia żywego i energicznego; obiad zaś spóźniony, przypadający na czas, gdy apetyt opada i zastępują go uczucia ujemne, daje obraz jedzenia leniwego i pozbawionego energii, zwłaszcza na początku, zanim się apetyt na nowo ożywi.¹

Uwagi poprzednie dotyczyły ruchów zewnętrznych, typowych dla naturalnego procesu odżywiania się i łatwych do obserwacji: chwytania pożywienia, żucia, łykania (*a*), i miały na celu określić

i uderza np. wrażenie, jakie się odbiera, obserwując wzrokowo lub (lepiej jeszcze) słuchowo pożeranie płynnego pokarmu przez głodnego psa. Proces jedzenia daje obraz ruchu falistego w swych zmianach intensywności; później zaś, gdy proces główny jest zakończony, zdarzają się, po upływie kilku sekund, słabe dodatkowe nawroty do jedzenia. Zjawiska podobne można obserwować również u ludzi, lecz tylko w warunkach pomyślnych, t. j. gdy poddają się bez skępowania pobudkom naturalnym, a więc np. u dzieci, prostaków i t. p. (por. wyżej).

¹ Częściowo już widok i zapach potraw, a bardziej jeszcze czucia smakowe i sam proces jedzenia wywołuje powrót apetytu, straconego wskutek opóźnienia spożycia, i stopniowe wzrastanie jego siły; stosownie do tego jedzenie początkowo leniwe staje się coraz intensywniejsze (choć cierpienia doznawane na początku słabną i zanikają); później zaczyna się znowu opadanie siły apetytu i jedzenia; w ten sposób otrzymujemy w tych wypadkach dwa ciągi intensywności apetytu i jedzenia, początkowo rosnący, potem malejący; przytem ciąg rosnący intensywności jedzenia godzi się najspokojniej z ciągiem malejącym cierpienia i wchodzeniem na jego miejsce dobrego samopoczucia, przyjemności, — ciekawe połączenie pięknych indukcji pozytywnych na rzecz naszej teorii z uderzającą indukcją negatywną przeciwko pogładowi tradycyjnemu.

Ilość materiału indukcyjnego w tych samych kierunkach możnaby powiększyć *ad libitum* drogą eksperymentalną, mając zdobytą uprzednio znajomość indukcyjną praw, rządzących zmianami głodu-apetytu (z powstawaniem i zanikaniem włącznie) pod wpływem różnych oddziaływań zewnętrznych, psychicznych lub innych, i posługując się odpowiednimi środkami oddziaływania sztucznego oraz obserwując ich odbicie na procesie jedzenia (na jego powstawaniu, zanikaniu, natężeniu). Np. stosując „drażnienie“ apetytu, można osiągnąć wzmożenie się intensywności odpowiednich ruchów (np. u psa), pomimo braku głodu fizjologicznego lub nawet stanu znacznego nasycenia; zmieniając pokarmy, można wywołać skoki w intensywności apetytu i odpowiednie zmiany w procesie jedzenia; stosując czynniki, powodujące natychmiastowy zanik apetytu, można osiągnąć natychmiastowe przerwanie jedzenia; oddziaływania psychiczne, usuwające na czas długi apetyt, np. silny przestrah (przedmiotem stosownym do doświadczeń są tu zwierzęta dzikie, nie zaś swojskie), przerywają na długo jedzenie, etc., etc.

zapomocą metod naukowych nieznaną przyczynę psychiczną tych zjawisk (x), impuls, który te ruchy wywołuje, wyznacza ich siłę i t. d. Bardzo ważnem i cennem uzupełnieniem takiego badania byłoby metodyczne zbadanie omawianych praw zależności przyczynowej zapomocą indukcji odwrotnej, czyli badanie indukcyjne, biorące za punkt wyjścia głód-apetyt jako zjawisko dane (a), a dążące do określenia skutków przyczynowych przezeń wywoływanych, które są tutaj czemś poszukiwanem (x).

Lecz, jak to się okaże z dalszych pobieżnych wskazówek na ten temat, chodzi tu o niezliczone zmiany fizjologiczne w organizmie oraz o głęboki wpływ na psychikę i różne jej funkcje, to też o jako-tako całkowitem określeniu działania głodu-apetytu nie może być mowy, tembardziej że dokonanie odpowiednich badań specjalnych wymagałoby wielu przyrządów i technicznych urządzeń laboratoryjnych oraz wielu lat żmudnej pracy.

Podane tu niżej uwagi stawiają sobie bardzo skromne stosunkowo zadanie: chcą wyjaśnić — na gruncie faktów powszechnie znanych lub dostępnych obserwacji każdego bez specjalnych przyborów i urządzeń — charakter ogólny i własności (tendencje) przyczynowe głodu-apetytu, w tych granicach, w jakich to jest konieczne do wyjaśnienia i uzasadnienia pewnych idei jeszcze ogólniejszych.

Skutkiem bezpośrednim powstania głodu-apetytu (lub osiągnięcia przezeń pewnego stopnia intensywności, jeżeli dana tendencja apetytu napotyka przeszkodę do przewyciężenia ze strony innych podrażnień popędowych, działających w innym kierunku, o czem patrz niżej) bywa przerwanie dotychczasowego skojarzeniowego biegu idei (czyli łańcucha myśli) i powstanie w świadomości takich *w y o b r a ż e ń* lub *m y ś l i* oraz ich szeregów i łańcuchów, które nie są związane skojarzeniowo lub logicznie z ideami poprzednimi, lecz dotyczą pokarmu, jedzenia i rzeczy związanych z niemi skojarzeniowo lub logicznie (np. czasu, pozostałego do obiadu, skąd oznaką zewnętrzną powstania apetytu bywa spoglądanie na zegarek, sposobów szybkiego zakończenia pozostałej pracy i t. p.). Gdy głód-apetyt kolejno powstaje i zanika bez zaspokojenia, można obserwować odpowiednie kolejne zmiany treści i kierunku w biegu skojarzeniowym i myślowym idei; żywość, intensywność i szybkość ruchu tych procesów intelektualnych jest *ceteris paribus* tem większa, im silniejsze są przypływy apetytu; w miarę wzrastania siły przypływów

głodu-apetytu wyobrażenia te osiągają takie natężenie, taką żywość i jasność, że stają się pod tym względem podobne do postrzeżeń i wreszcie otrzymują charakter halucynacyj — zaczyna się czynność intelektu, znana pod nazwą *delirium* głodowego (stałe halucynowanie i majaczenie na odpowiedni temat). Widzenia senne głodnych mają również za przedmiot różne potrawy i t. p.¹

W dziedzinie postrzeżeń już stosunkowo niezbyt silny głód-apetyt ma tendencję (jak to stwierdzić można zapomocą samo-observacji i doświadczeń z innymi) do nadawania procesom uzupełniającym z udziałem fantazji (por. wyżej str. 138) takiego kierunku, jaki odpowiada funkcji odżywiania się; to też odpowiednie złudzenia powstają z wielką łatwością.²

Z materiału przytoczonego (który może być łatwo powiększony) otrzymujemy wniosek indukcyjny, że głód-apetyt posiada tendencję charakterystyczną do wywoływania i wzmacniania, w miarę jak sam się wzmaga, takich czynności intelektualnych, reprodukcyjnych i produkcyjnych (wspomnieniowych, fantastycznych, myślowych), które odpowiadają funkcji biologicznej odżywiania się, oraz do usuwania i przerywania innych czynności intelektualnych. Głód przetwarza intelekt w narzędzie funkcji odżywiania.

¹ Szczegółowsze zbadanie oddziaływania głodu-apetytu na wyobrażenia (i myślenie) doprowadziłoby do ustalenia, obok prawa ogólnego, wskazanego w tekście, jeszcze pewnych prawidłowości specjalnych (i do odkrycia specjalnych objawów celowości biologicznej); np. głód-apetyt ma, jak się zdaje, tendencję nie tylko do przypominania w sposób ogólny, że należy się pożywić, lecz także do wskazywania, przynajmniej w pewnych granicach, jaki rodzaj pożywienia potrzebny jest szczególnie organizmowi w danych warunkach fizjologicznych, a więc do wywoływania odpowiednich wyobrażeń specjalnych; apetyt domaga się czasem natarczywie bądź to rzeczy kwaśnych, bądź słonych, bądź słodkich, bądź owoców (por. np. kierunki apetytu dziecięcego) lub t. p. Zwłaszcza w pewnych stanach chorobliwych lub innych szczególnych pod względem fizjologicznym (np. u kobiet) apetyt stawia często żądania ściśle określone, np. domaga się koniecznie śledzia lub czegoś w tym rodzaju; i odpowiednie wyobrażenia stają się nieraz ideami natarczywymi, gnębiącymi w sposób prześladowczy.

² Np. różne dźwięki, nie mające związku z obiadem, zmieniają się w brzęk talerzy, inne — w odgłos kroków osoby, niosącej pożywienie; ktoś oczekujący z niecierpliwością towarzysza do wspólnego obiadu może nieraz, patrząc przez okno na ulicę, wziąć za niego przez omyłkę inną osobę i t. p. Doprowadziwszy psa przez drażnienie apetytu do silnego podniecenia, można następnie przeprowadzić z nim dalsze doświadczenia, z których się okaże, że pies poddaje się z łatwością złudzeniom (jeżeli nie wchowym, to w każdym razie wzrokowym).

To samo dotyczy czynności receptywno-poznawczych, powstawania nowych czuć i postrzeżeń w ich elemencie niefantastycznym (podstawie czuciowej, por. wyżej). Oczywiście, element ten nie może zależeć od apetytu w taki sposób i w takim stopniu, jak wspomnienia, fantazmaty, jak skojarzeniowy i myślowy bieg idei. Czucia zależą od obecności i działania bodźców realnych. Niemniej głód-apetyt wywiera tu także swój wpływ, a nawet w kierunku dwójakim.

1. Głód ma tendencję do nadawania odpowiedniego kierunku u w a d z e, wytwarza mianowicie akomodację psychofizyczną do chwytania takich wrażeń, które mają związek z funkcją odżywiania (por. wyżej str. 164). Im silniejszy jest głód, tem czujniejszy jest stosunek ludzi i zwierząt do dźwięków (np. talerzy), widoków (np. potraw), zapachów (np. pieczystego) i t. d., które mają związek z jedzeniem, i *eo ipso* tem silniejsza jest tendencja do nieuwagi względem innych wrażeń.¹

2. Głód-apetyt ma pozatem dążność do znacznego zaostrzania wrażliwości organów zmysłów zewnętrznych, służących sprawie odżywiania, a przede wszystkim narządów smaku i węchu. Porównując uważnie czucia smakowe, odbierane od tego samego pokarmu w braku oraz w obecności apetytu różnej siły, nietrudno się przekonać, że zachodzi tu dość jasna i uderzająca zgodność zmian w obu szeregach. W braku apetytu czucia smakowe są słabe, wiele elementów i odcieni smakowych nie daje się zupełnie zauważyć i odróżnić. Inny zupełnie wynik smakowy otrzymujemy przy silnym apetycie; w miarę spożywania tego samego pokarmu i odpowiedniego opadania apetytu można obserwować stopniowe osłabianie się i zanikanie słabszych czuć smakowych, i t. d. To samo zachodzi w dziedzinie czuć węchowych.²

¹ Ciekawe obserwacje, popierające indukcyjnie tę tezę, można zbierać w menażerjach i ogrodach zoologicznych, porównując kierunek uwagi zwierząt w zwykłym czasie oraz wówczas, gdy się zbliża karmienie i służba robi przygotowania do tej pracy. Chcąc lepiej uzasadnić indukcyjnie to „prawo natury“, można zastosować metodę eksperymentalną, np. pokazywać dzieciom w stanie sytości i w stanie apetytu pewne zbiory przedmiotów, mających i nie mających związku z odżywianiem, i porównać kierunek uwagi w obu tych stanach, albo dokonywać takich i tym podobnych doświadczeń z psem i t. p. Po doprowadzeniu przez drażnienie apetytu psa do znacznego podniecenia, otrzymamy obraz niezmiernie silnego natężenia uwagi w odpowiednim kierunku.

² W szczególności można polecić następujący środek eksperymentalny, który

Wskazane skutki psychiczne apetytu dają podstawę do hipotezy, że apetytowi właściwa jest tendencja do wywoływania odpowiednich zmian w dziedzinie systemu nerwowego; że wywołuje on wzmocnione odżywianie i wzmogoną działalność nerwów smakowych i węchowych, jak również że oddziałują na mózg, wywołując wzmogoną czynność pewnych jego części; przytem w razie niezwyklej siły głodu-apetytu powstaje nienormalnie wzmoczone, patologiczne podrażnienie i działanie tych elementów centralnych systemu nerwowego (por. wyżej o halucynacjach).

Z innych danych można wywnioskować, że obok narządów nerwowych, obwodowych i centralnych, ważnym zmianom fizjologicznym ulegają pod wpływem apetytu także inne narządy: gruczoły i mięśnie. Niektóre z tych zmian dają się stwierdzić bez specjalnych urządzeń laboratoryjnych i znane są powszechnie w życiu codziennem. Np. wyrażenie „ślinka cieknie“ (w znaczeniu przenośnem) i odpowiednie wyrażenia innych języków (np. „*der Mund wässert ihm darnach*“) stanowią odbicie doświadczenia zbiorowego, że z apetytem łączy się czynność wzmogona gruczołów ślinowych; jak się przekonamy dalej, podrażnienie gruczołów ślinowych i obfite wytwarzanie i wydzielanie śliny wywoływane bywa nie tylko przez apetyt, lecz także przez niektóre inne podrażnienia popędowe, mające związek z funkcją odżywiania, ale działające naogół w kierunku przeciwnym niż apetyt, w kierunku sprzeciwiania się jedzeniu pewnych przedmiotów, oczyszczania ust lub żołądka od pewnych substancyj i t. d. Wobec tego ciekawe jest świadectwo wielu języków, że przy apetycie zachodzi „łykanie ślinki“, nie zaś jej „wypluwanie“, jak przy podrażnieniach psychicznych przeciwnych apetytowi, to znaczy, że mięśnie przełyku i inne mięśnie, od których zależy łykanie, działają przy apetycie już przed spożywaniem pokarmu w kierunku, odpowiadającym pozytywnej funkcji odżywiania (w odróż-

pozwała sprawdzić i utrwalić w odpowiednich tablicach zależność przyczynową siły i jasności czuć smakowych i węchowych od apetytu: osobnikom badanym daje się do uważnego wypróbowania substancje gastronomiczne i węchowo złożone, o składnikach stosunkowo licznych i niezbyt łatwych do odróżnienia (np. z bardzo małą dawką wanilii, masy orzechowej i t. p.), i poleca się odróżnić i nazwać te składniki; doświadczeń dokonywa się przy rozmaitym stanie apetytu (np. najpierw wkrótce po posiłnym obiedzie, następnie w kilka godzin po nim) i notuje się różnice w trafności odpowiedzi.

nieniu od funkcji negatywnej usuwania substancyj szkodliwych). Wyrażenie „oblizywać się“ (w znaczeniu przenośnym) i odpowiednie wyrażenia innych języków stwierdzają dalej, że pod wpływem apetytu powstaje stan podrażniony i ruchy kurczowe języka, narządu, grającego znaczną rolę w dziedzinie odżywiania. Obrazy, przedstawiające żarłoków wobec smakowitych potraw, stwierdzają tradycyjnie szczególne ułożenie warg i mięśni twarzy wogóle, mianowicie wysunięcie ich naprzód w kierunku potraw (kierunek wprost przeciwny mają skurcze mięśni przy działaniu podrażnień psychicznych, przeciwnych apetytowi). Zapomocą odpowiednich obserwacji, zwykłych i eksperymentalnych, nad ludźmi i zwierzętami każdy może się łatwo przekonać, że przytoczone świadectwa doświadczenia masowego odpowiadają zupełnie rzeczywistości, oraz stwierdzić różne inne jeszcze ciekawe zjawiska z tej samej dziedziny. Np. posługując się silnem eksperymentalnem drażnieniem apetytu lub obserwując odpowiednie zjawiska niewywoływane eksperymentalnie, np. karmienie zwierząt w menażerii, można dostrzec objawy silnej innerwacji również w innych częściach systemu nerwowego prócz wspomnianych wyżej, w szczególności w nogach i zwłaszcza w łapach przednich u zwierząt drapieżnych (które grają szczególnie wielką rolę w dziedzinie odżywiania się); przytem, w braku warunków faktycznych do normalnego zastosowania tej energii mięśniowej, wytwarzają się jej wyładowania „bezcelowe“, bieganie po klatce tam i z powrotem, gryzienie różnych przedmiotów i t. p. Zjawiska podobne można obserwować w warunkach pomyślnych również u ludzi; przy dążeniu zaś do powstrzymania takich „bezcelowych“ wyładowań energii mięśniowej i zachowania spokoju, można zauważyć drganie pewnych części systemu mięśniowego, zwłaszcza mięśni rąk, głowy, nóg. Należy to tłumaczyć, naszym zdaniem, jako inną formę objawiania się tej samej energii, szukającej wyładowania, podobnie do tego, jak ruch molekularny zastępuje molarny w dziedzinie zjawisk mechanicznych.

Na podstawie tych danych oraz innych, przytoczonych niżej, można wysunąć następującą hipotezę.

Podrażnienie popędowe, nazwane przez nas głodem psychologicznym, ma tendencję do przetwarzania na czas pewien organizmu (aparatu psychofizycznego, zdatnego wogóle do wykonywania wielu rozmaitych czynności) w aparat, przystosowany specjalnie do sprawy odżywiania i w tym kierunku czynny; czyli ma tendencję do wywo-

ływania takich niezliczonych zmian w organizmie i jego funkcjach (w szczególności w funkcji obiegu krwi, rozdziału krwi między poszczególne narządy), które w sumie stanowią przystosowanie się „nieświadomie genjalne” do skutecznego wykonywania funkcji odżywiania.

Teza ta jest zupełnie naturalna i zrozumiała ze stanowiska teorii doboru naturalnego, czyli doskonalenia się organizmów w ciągu wielu tysięcy lat przez szybsze wymieranie osobników mniej przystosowanych oraz przekazywanie drogą dziedziczności takich zmian, które działają w kierunku lepszego przystosowania się do warunków życia. Z ogólnych przesłanek i danych tej teorii (darwinistycznej) wypływa przytem, że mówiąc o „genjalności” przystosowania w działaniu fizjologicznem i psychicznem apetytu, należy wprowadzić w charakterze hipotezy ograniczającej zastrzeżenie, iż zachodzi tu przystosowanie „genjalne” nie *in concreto*, lecz *in abstracto*, to znaczy nie do wypadków konkretnych odżywiania z ich właściwościami indywidualnemi, lecz do ogólnych, zwykłych warunków życia, przeważających w wielkiej liczbie wypadków, przytem zaś do warunków życia nie pokolenia obecnego, lecz licznych szeregów pokoleń poprzednich. Zastrzeżenie to ma szczególne znaczenie w stosunku do rodzaju ludzkiego, zwłaszcza zaś względem tych ras i narodów, które wskutek szybkiej zmiany warunków życia na tle kultury psychicznej muszą być jeszcze pod wielu względami nieprzystosowane do tych warunków niedawno zmienionych. (Przy szczegółowem badaniu i wyjaśnianiu odpowiednich zjawisk trzeba zatem mieć na względzie czasy odległe, warunki życia dawnych przodków).

Biorąc za punkt wyjścia te hipotezy ogólne, można wyciągnąć niezliczoną ilość wniosków dedukcyjnych na temat działania fizjologicznego i psychicznego apetytu u ludzi i zwierząt (mogą to być wnioski ogólne, bądź też szczegółowe, dotyczące różnych rodzajów, gatunków i dalszych odmian zwierzęcych ze względu na różnicę w warunkach odżywiania, w udziale i sposobie działania poszczególnych narządów); jedne z nich będą wyjaśniały fakty już znane, inne będą przewidywały przyszłe odkrycia faktów nowych i wskazywały tematy i drogi do odpowiednich badań. Można np. przewidywać, że apetyt wywiera wpływ na inne narządy zmysłów zewnętrznych prócz wymienionych poprzednio, jak również na działanie serca i innych organów obiegu krwi, na działalność płuc i innych organów od-

dychania, i można wskazać, na czym to działanie polega; to samo dotyczy również niezliczonych części systemu mięśniowego poza wskazanymi wyżej, np. mięśni szyi, nóg i t. p., a nawet takich narządów, jak mięśnie i gruczoły systemu płciowego.

Jako ogólny schemat kierowniczy dla odpowiednich badań i odkryć, w szczególności dla badań fizjologicznych w laboratorjach, można zaproponować następujący.

Narządy organizmu ludzkiego i organizmów zwierzęcych dają się podzielić na trzy kategorie według ich stosunku do głodu-apetytu i do odpowiedniej funkcji biologicznej (to samo da się zastosować *mutatis mutandis* do innych podrażnień popędowych i do ich funkcji).

1. **Narządy specjalne**, narządy apetytu, czyli narządy służące specjalnie apetytowi lub funkcji odżywiania, o ile funkcja ta jest wykonywana z udziałem apetytu: odpowiednie mięśnie (rąk, warg, języka, policzków, przelyku i t. d.), gruczoły (gruczoły ślinowe, gruczoły wytwarzające i wydzielające sok żołądkowy i t. d.), nerwy i ośrodki nerwowe (węchowe, smakowe i inne, mające znaczenie dla właściwego doboru pożywienia, dla uniknięcia otrucia, udławienia się i t. p.).

2. **Narządy obce**, czyli narządy, które, jak np. płciowe, nie współdziałają w funkcji odżywiania, wskutek czego ich ożywienie fizjologiczne, wzmożone odżywianie, przyływ do nich krwi i t. d. stanowiłyby tylko zbyt dużą komplikację, szkodliwą konkurencję lub nawet wręcz przeszkodę dla pomyślnego wykonania właściwej funkcji biologicznej.

3. **Narządy ogólne**, czyli takie, które, jak np. serce i inne narządy obiegu krwi (aorta i t. d.), płuca i inne narządy oddychania, niektóre nerwy i ośrodki nerwowe, mają znaczenie ogólne dla najrozmaitszych funkcji i czynności organizmu, a w tej liczbie dla funkcji odżywiania.

O narządach pierwszej kategorii można przewidywać dedukcyjnie, że pod wpływem apetytu powinny przechodzić w stan wzmożonego odżywiania i podniecenia fizjologicznego, w stan aktywności lub aktywności zwiększonej; dlatego w tych narządach powinny zachodzić: wzmożony przyływ krwi, zwiększanie się ich objętości (*volumen*), czerwienienie, prężenie się i skurcze mięśni, w pewnych

warunkach drzenie i t. d.¹. Im intensywniejszy jest apetyt, tem silniej, przy jednakowych innych warunkach, ulegają pobudzeniu te narządy, dochodząc wreszcie do nienormalnego, patologicznego „przedrażnienia“.²

W stosunku do narządów drugiej kategorii można przewidywać zjawiska fizjologiczne wręcz odwrotne: zanik lub opadanie poprzed-

¹ Już po ustaleniu swej teorii działania fizjologicznego podrażnień popędowych apetytu i po uzasadnieniu jej przy pomocy materiału, dotyczącego mnóstwa innych podrażnień, autor niniejszej pracy napotkał w literaturze fizjologicznej bardzo ciekawe potwierdzenie jednego ze specjalnych przewidywań dedukcyjnych co do apetytu, mianowicie tej tezy, że apetyt działa pobudzająco nie tylko na gruczoły ślinowe, lecz także na inne, służące tej samej funkcji. Por. *Handbuch der Physiologie*, wyd. przez Hermann'a, t. VI, cz. I (*Physiologie des allgemeinen Stoffwechsels und der Ernährung von C. v. Voit*), 1881, str. 422: „Smaczne przyprawy wpływają pośrednio na procesy trawienia i odżywiania, oddziałując na system nerwowy. Przedewszystkiem smaczne i przyjemnie pachnące składniki pokarmu, wywołując działaniem swem na organy smaku i węchu przyjemne czucia, wywierają prócz tego jeszcze wpływ na wiele innych części narządów trawienia, w szczególności przewodu pokarmowego, i wspomagają w jakiś sposób ich czynność trawienia. Pod ich wpływem już na samo wyobrażenie lub widok smacznej potrawy odbywa się obfitsze wydzielanie śliny — „slinka cieknie“. To samo daje się wykazać co do gruczołów, wydzielających sok żołądkowy; przez doświadczenia nad psami, którym urządzono sztuczne fistuły w żołądku, można zademonstrować, jak sok żołądkowy zaczyna szybko się wydzielać, gdy się głodnemu zwierzęciu pokaże kawałek mięsa, nie dając mu go do pyska. Prawdopodobnie działanie to rozszerza się z żołądka na gruczoły i naczynia jelit“. Mówiąc nawiasem, autor przypisuje to działanie, jak się zdaje, uczuciu zadowolenia, albo „przyjemnym wyobrażeniom“. Że nie działają tu uczucia przyjemności ani czucia (lecz specyficzne podrażnienia popędowe, wywoływane przez czucia, postrzeżenia lub wyobrażenia rzeczy zdalnych do jedzenia), o tem mógłby się łatwo przekonać zapomocą prostych indukcyj, np. zmuszając głodnego psa do przeżywania „mąk Tantala“ na widok niedostępnego pokarmu.

² Por. zjawiska złudzeń, halucynacyj i majaczeń, ruchy nieskoordynowane, gwałtowne i niecelowe pod wpływem nadmiernego drażnienia apetytu, zbyt pośpieszne, kurczowe i nieprawidłowe polykanie z niebezpieczeństwem udławienia się i t. p.

Wobec tych zjawisk nienormalnych i „niecelowych“, oraz podobnych im, o których będzie mowa niżej, jak również wobec różnych przedwczesnych i bezcelowych wyładowań energii, gdy istnieją przeszkody do właściwego jej zastosowania (bieganie po klatce i t. p.), należy mieć na uwadze zastrzeżenie poprzednio uczynione, że przystosowanie odbywa się tylko do warunków zwykłych, normalnych.

niej aktywności fizjologicznej, jeżeli ta istniała, wogóle stan osłabienia, beczynności, częściowy odpływ krwi (wskutek zmiany w krążeniu i skierowania większych zapasów krwi ku narządom specjalnym apetytu), blednięcie, zmniejszanie się objętości i t. d.¹

Co się tyczy narządów ogólnych, w szczególności serca i płuc, to chcąc określić dedukcyjnie wpływ na nie apetytu, należy ustalić dwie przesłanki: 1) że narządy te, w przeciwieństwie do narządów pierwszej kategorii, nie służąc specjalnie apetytowi, lecz najrozmaitszym czynnościom i funkcjom organizmu, muszą objawiać stale pewną minimalną aktywność i wzmacniać ją wówczas, gdy potrzebne jest wykazanie wzmożonej czynności ustrojowej wogóle, w jakimkolwiek kierunku zmierzałaby ta czynność i jakimkolwiekby był jej impuls (t. j. podrażnienie popędowe, np. pragnienie, odraza, wzruszenie płciowe, myśliwskie lub t. p., por. niżej); 2) że narządy te, w przeciwieństwie do narządów drugiej kategorii, nie są biernymi widzami w stosunku do odżywiania i kierującego niem apetytu, lecz muszą uzgadniać działalność swą z wskazaniami różnych podrażnień popędowych, a w tej liczbie apetytu. Widać stąd, że prognoza co do czynności serca, płuc i t. p. przy istnieniu i działaniu apetytu musi być bardziej skomplikowana, niż co do narządów pierwszych dwóch kategorii, i że należy uwzględnić tu różne ewentualności. Jeśli apetyt zastępuje i usuwa jakiekolwiek inne silne podrażnienie popędowe, które wymagało znacznej aktywności organizmu, sam zaś nie odznacza się szczególną siłą, to oczekiwać należy osłabienia tętna, zmniejszenia głębokości oddechu i t. d. Jeśli apetyt zastępuje jakiekolwiek podrażnienie popędowe, działające z równą mu siłą, to niema racji oczekiwać zmian w czynności serca, płuc i t. d. (należy to zresztą brać w znaczeniu względnem: już wahania intensywności samego apetytu

¹ Zaznaczyć należy, że niektóre z narządów obcych w stosunku do funkcji odżywiania muszą z pewnych specjalnych względów fizjologicznych zachowywać zawsze, a więc i w czasie żywienia się, aktywność fizjologiczną, lub w każdym razie zdolność do działania. Np. narządy słuchu, jeżeli nawet u zwierząt danego gatunku nie biorą żadnego udziału w sprawie odżywiania, muszą jednak czuwać stale w roli stróżów bezpieczeństwa. Względem takich narządów prognoza dedukcyjnie prawdopodobna brzmiałaby, że stan ich jest względnie niezależny od stanu apetytu; jedynie w razie niezwykle silnego głodu psychologicznego oraz znacznego pochłonięcia krwi i energii życiowej wogóle przez organy apetytu, prawdopodobne jest pewne osłabienie w odżywianiu i fizjologicznej zdolności do działania tych narządów.

muszą się odbijać w odpowiednich wahaniach czynności serca i płuc). Jeśli apetyt wchodzi na miejsce stanu bardziej apatycznego (t. j. stanu charakteryzowanego przez brak innych podrażnień popędowych lub ich słabość), to należy się spodziewać wzmocnienia tętna i oddechu; wzmoczenie czynności serca i płuc będzie tem większe, im silniejsze jest przeżycie apetytu (np. pod wpływem drażnienia), i może dochodzić do wzmoczonych nienormalnie i drgawkowych, nieregularnych skurczów odpowiednich mięśni („bicie serca“, „westchnienia“, „zadyszka“ i t. p.).¹

Niektóre z wskazanych oddziaływań apetytu nie zależą zresztą wyłącznie od istnienia i siły samego apetytu, lecz od połączenia tego czynnika z pewnemi procesami poznawczemi. Taką złożoną zależność przyczynową można np. stwierdzić łatwo przy pomocy prostych

¹ Przy pewnych słabościach lub wadach narządów ogólnych, serca, aorty i t. d., może to pociągnąć za sobą poważne urazy wewnętrzne (np. pęknięcie naczyń), omdlenie lub nawet natychmiastową śmierć. Twierdzenie to, zarówno jak inne tezy tekstu, znajduje poparcie w danych, dotyczących innych pokrewnych podrażnień popędowych (por. niżej). Ciekawem byłoby sprawdzić słuszność naszej ogólnej teorii działania fizjologicznego podrażnień popędowych, podanej narazie na przykładzie teorii działania apetytu, przez zbadanie porównawcze działania apetytu z działaniem innego przeżycia bierno-czynnego, innego podrażnienia popędowego, mianowicie popędu płciowego, gdyż to ostatnie kieruje naogół zapasy krwi i inną energję życiową w przeciwną stronę organizmu. Narządy najzupełniej „obce“ w stosunku do głodu-apetytu otrzymują tu rolę narządów głównych i specjalnych podrażnienia popędowego, stanowią miejsce wzmoczonego przyływu krwi i t. d. Przeciwnie np. gruczoły ślinowe, narządy bardzo ważne w dziedzinie odżywiania wobec ich doniosłego udziału w trawieniu, otrzymują tu charakter narządów zupełnie obcych i dostają, że się tak wyrazimy, czasową dymisję, tembardziej stanowią, im silniejszy jest napór popędu płciowego (co się objawia, między innemi, w „zasychaniu“ gardła, warg i t. d., w zachrypnięciu głosu wskutek nienormalnej suchości strun głosowych i t. d.). Przeciwnie, narządy ogólne, serce i płuca, najzupełniej zgodnie z naszym schematem, objawiają i tu, przy silnym przyływie podrażnienia popędowego, działalność wzmoczoną, dochodzącą do silnego bicia serca, nieregularnego oddechu, westchnień i zadyszania i t. p. Zgodność w działaniu fizjologicznem powinna zresztą odbijać się nie tylko na narządach ogólnych, lecz także na pewnych specjalnych. Biorąc pod uwagę warunki życia naszych odległych dzikich przodków, należy przewidywać, np. co do bicepsów i innych mięśni rąk, zwiększanie się objętości oraz inne objawy tendencji do aktywności wzmoczonej zarówno przy apetycie, jak przy popędzie płciowym (to ostatnie dotyczy przedewszystkiem osobników płci męskiej). Dokładne badanie porównawcze działania fizjologicznego głodu-apetytu i popędu płciowego wykryłoby zresztą pewne różnice

indukcyj w stosunku do gruczołów ślinowych. Wydzielanie śliny przy działaniu apetytu wzrasta się, jeżeli się przyłączają czucia pewnych zapachów lub postrzeżenia wzrokowe rzeczy zdatnych do jedzenia. Taki sam skutek daje się łatwo wywołać zapomocą żywych wyobrażeń potraw i t. p. W razie usunięcia tych czynników poznawczych wydzielanie się śliny słabnie. To samo zachodzi w dziedzinie innerwacji mięśni języka, przełyku i t. d. Psu można zmusić do obliżywania się, wywołując u niego odpowiednie postrzeżenia węchowe lub wzrokowe. Zjawiska takie są również zupełnie zrozumiałe i dałyby się przewidzieć dedukcyjnie ze stanowiska naszej formuły ogólnej o przystosowaniu się aparatu psychofizycznego do skutecznego wykonywania wymaganej funkcji. Sens ich biologiczny polega na uzgadnianiu stanu i działania poszczególnych narządów z warunkami zewnętrznymi. Omawiane procesy poznawcze pełnią służbę pomocniczą sygnałów, skierowujących i modyfikujących działanie apetytu tak, jak to odpowiada warunkom.¹

specyficzne: popęd płciowy wywołuje pobudzenie fizjologiczne tych mięśni rąk i ramion, które odpowiadają ruchom obejmowania i t. d.

Jeżeli nasza teoria jest słuszna, to zawiera w sobie przesłanki i dyrektywy nie tylko dla mnóstwa przewidywań, badań i odkryć faktycznych w kierunkach wyżej zaznaczonych, lecz także dla zdobywania ciekawych i cennych prawd naukowych w innych kierunkach.

Jeżeli np. nie wiemy, jaką jest funkcja biologiczna pewnego narządu organizmu ludzkiego lub organizmu zwierząt jakiejś klasy, np. jakiegoś gruczołu, czy służy on funkcji odżywiania lub innej i t. d., a faktyczne badanie laboratoryjne wykazało, że pod wpływem apetytu (lub jakiegoś innego podrażnienia popędowego) objętość tego organu się zwiększa i t. d., — daje to nam podstawę do wniosku, że narząd ten bierze udział w danej funkcji biologicznej. Jeżeli przy danym podrażnieniu popędowym narząd błędnie, zmniejsza swą objętość i t. d., to otrzymujemy wniosek, że należy on do klasy narządów „obcych“ w stosunku do danej funkcji biologicznej, i t. d. Jeżeli dany narząd lub całokształt pewnych narządów (np. mięśni) zwiększa swą objętość i t. d. pod wpływem apetytu, popędu płciowego lub innego podrażnienia popędowego, a zarazem jest rzeczą jasną, że w obecnych warunkach życia nie gra roli czynnej w dziedzinie danej funkcji biologicznej, to mamy podstawę do wniosków i hipotez historycznych co do roli tego narządu w życiu mniej lub więcej odległych przodków. Opierając się na dokładnem badaniu dzisiejszego wpływu danego podrażnienia popędowego na poszczególne części systemu mięśniowego i inne części składowe organizmu, można rekonstruować odległą przeszłość, jak na podstawie dokumentów historycznych (ilustracje — p. niżej).

¹ Ze stanowiska wpływu procesów poznawczych można ustalić, w uzupeł-

Analogicznie do twierdzeń naczelnych, ustalonych tu na temat działania fizjologicznego apetytu, można ustalić też tezy, służące za punkt wyjścia do przewidywania dedukcyjnego i badania indukcyjnego wpływu apetytu na procesy psychiczne (specjalnie mu podległe, obce i t. d., por. niżej § 14).

Wszystkie te zjawiska psychiczne i fizyczne, których wywoływanie stanowi tendencję apetytu psychologicznego, a więc zarówno zjawiska znane już i określone, jak narazie nieznane jeszcze i pozostające do odkrycia i określenia, nazwiemy a k c j ą głodu-apetytu.

W akcji psychicznej i fizjologicznej głodu psychologicznego można odróżnić elementy dwojakie:

nieniu do wysuniętego wyżej schematu ogólnego oddziaływań (tendencji) fizjologicznych apetytu, następujący jeszcze schemat ogólny (częściowo aprioryczny, dedukcyjny, częściowo oparty na faktach) trzech form lub faz tych działań.

1. Pierwsza forma i zwykle zarazem pierwsza faza: od chwili powstania apetytu do chwili pojawienia się czuć lub postrzeżeń rzeczy zdalnych do jedzenia. Jej zadanie biologiczne polega na wyszukiwaniu tych rzeczy. Działanie apetytu wyraża się w odpowiedniej akomodacji narządów (centrów nerwowych — por. wyżej, — narządów węchu, nóg i t. d.) i ruchów. Zaznaczyć należy, że wyjaśnienie naukowe zjawisk tej fazy wymaga pewnych badań uzupełniających, które będą podane niżej.

2. Druga forma i zwykle zarazem druga faza: od chwili sygnału poznawczego o istnieniu pokarmu do wprowadzenia go do jamy ustnej. Zadaniem biologicznym jest sprawdzenie zdatości pokarmu (odpowiednie skierowanie uwagi węchowej i innej, u ludzi rozdęcie nozdrzy, wzmożone wciąganie powietrza nosem, u niektórych zwierząt, np. u psa, szybkie ruchy mięśni nosa i t. d.), przygotowanie właściwych narządów do chwytania oraz przeróbki fizycznej i chemicznej pożywienia (między innymi silniejsze odżywienie i podniecenie gruczołów ślinowych, gruczołów wydzielających sok żołądkowy i t. d.) i chwytanie pożywienia.

3. Trzecia forma i faza: od chwili wprowadzenia pokarmu do ust do wysłania go do żołądka. Zadaniem biologicznym jest tu dalsza krytyka zdatości danej rzeczy przy pomocy narządów smaku (odpowiednie skurcze mięśni, wzmożenie działalności narządów nerwowych smaku), węchu, dotyku, przeróbka fizyczna i pierwsze stadium przeróbki chemicznej pożywienia, jak również wzmocnienie akomodacji narządów dalszej fazy — trawienia (w szczególności dalsze wzmoczenie wydzielania śliny i, przypuszczalnie, wytwarzanie soku żołądkowego, pobudzenie mięśni przewodu pokarmowego i żołądka i t. d.), łykanie i dalsze przesuwanie się pokarmu do żołądka.

Schemat ten, oczywiście, nie ma pretensji do ścisłości i całkowitości; ma na celu jedynie zilustrować myśl ogólną, wyrażoną w tekście, i wskazać kierunek dla przyszłych specjalnych badań laboratoryjnych i innych nad odpowiednimi prawami psycho-fizjologicznymi.

1. Takie, które się nie poddają oddziaływaniu woli, w szczególności nie mogą być wysiłkiem woli powstrzymane lub stłumione; należą tu np. wspomniane procesy w gruczołach ślinowych i innych, zmiany obiegu krwi, pulsu i t. p.

2. Takie, które się poddają oddziaływaniu woli, mogą być przy istnieniu odpowiedniej woli powstrzymane, stłumione, np. systemy ruchów (skurczów mięśni), składające się na chwytanie pożywienia i żucie.

Elementy pierwszego rodzaju nazwiemy przymusowemi lub niewolnemi, albo akcją przymusową (niewolną) głodu-apetytu, elementy drugiego rodzaju — wolnemi lub akcją wolną.

Zresztą granica między elementami wolnemi a niewolnemi nie ma charakteru bezwzględnego i nieruchomego. Pewne skurcze mięśniowe, które należą u zwierząt lub niemowląt do akcji przymusowej, mogą być w razie życzenia powstrzymane przez człowieka dorosłego.¹

W akcji apetytu przeważają naogół znacznie elementy przymusowe; zaledwie część jej nieznaczna ma charakter wolny.²

Wynika stąd między innemi, że wola jedzenia i wogóle wola odtworzenia akcji apetytu niezdolna jest zupełnie do osiągnięcia takich skutków, jakie wywołuje apetyt; może ona tylko naśladować (mniej lub więcej pomyślnie) niektóre, nieliczne elementy akcji apetytu. Gdy apetyt rządzi licznemi organami, a w tej liczbie znajdującymi się w organizmie laboratorjami chemicznymi (gruczołami ślinowymi i t. p.), zmuszając je do działania na rzecz odżywiania, „włada“ woli jest znacznie bardziej ograniczona, rozciąga się tylko na nieliczne narządy.³

¹ Wogóle umiejętność dowolnego kierowania poszczególnymi częściami systemu mięśniowego, a także różnemi „ruchami“ psychicznymi zdobywa się tylko stopniowo i u różnych jednostek ma granice bardzo niejednakowe. Zapomocą odpowiednich ćwiczeń można osiągnąć panowanie nad takimi mięśniami, które zwykle nie słuchają rozkazów woli. Znane są nawet przykłady ludzi, którzy umieli dowolnie zatrzymać bicie swego serca.

² Im większe postępy osiągnie w przyszłości badanie akcji głodu psychologicznego, tem jaśniejszą i pewniejszą stanie się ta teza (p. niżej).

³ Stosownie do tego empiryczna mądrość ludów wypowiada się bardzo stanowczo przeciwko jedzeniu bez apetytu. Takie jedzenie stanowi istotnie odżywianie wadliwe, — liche i bezużyteczne naśladownictwo skomplikowanej i „genjalnej“ akcji apetytu.

Aby uniknąć nieporozumień z powodu podziału akcji apetytu na elementy wolne i niewolne, należy zaznaczyć z naciskiem, że jedno i drugie stanowią akcję apetytu, to znaczy, pozostają w jednakowej zależności przyczynowej od tego czynnika psychicznego; apetyt posiada dążność przyczynową do wywoływania zarówno jednych jak drugich elementów akcji; przy wzmaganiu się apetytu wzmagają się jego akcja w całości, a więc i te jej elementy, które nazwaliśmy wolnymi, i. t. d. (por. indukcje przytoczone wyżej). Właściwość wolnych elementów akcji polega na tem jedynie, że w stosunku do nich działanie odpowiedniej tendencji apetytu może być sparaliżowane przez inne siły, działające w kierunku przeciwnym; różnica między elementami wolnymi i niewolnymi leży nie w dziedzinie własności przyczynowych, tendencji przyczynowych apetytu, lecz w dziedzinie własności przyczynowych innych sił.

§ 14. INNE PODRAŻNIENIA POPEŁOWE, MAJĄCE ZWIĄZEK Z ODŻYWIANIEM

Obok głodu w podręcznikach psychologii figuruje tradycyjnie pragnienie. Psychologowie, którzy sądzą, że głód jest uczuciem, uważają również pragnienie za uczucie, cierpienie; inni zaliczają pragnienie, wraz z głodem, do kategorii poznania, mianowicie do czuć. Tak samo jak z powodu głodu, wysuwa się tu również rozmaite teorie na temat bodźców. Opinia przeważająca upatruje źródło „czuć“ pragnienia w wysychaniu jamy ustnej i przedstawia pragnienie jako czucia suchości, ucisku i temperatury (gorąca w ustach).¹ Niektórzy upatrują źródło (ujemnego) „uczucia pragnienia“ lub (nieprzyjemnych) czuć pragnienia także w braku wilgoci w całym organizmie i w odpowiednim nienormalnym stanie systemu nerwowego, i. t. d.

Stosując do pragnienia drogą analogii (*mutatis mutandis*) rozumowania i metody badania, wskazane poprzednio w zastosowaniu do głodu, nie trudno jest się przekonać, że wszystkie te teorie są nieuzasadnione i że pragnienie nie jest ani uczuciem, ani czuciem, lecz swoistem przeżyciem bierno-czynnym, podrażnieniem popędowym, podobnie jak głód, a odznaczającym się tylko swoistym charakterem

¹ Por. np. Külpe, Grundriss der Psychologie, § 23.

strony czynnej, popędu, *appetitus* (por. „pragnąć czegoś”) oraz strony biernej, doznawania, *patis*.¹

Następnie, po zbadaniu zapomocą metody indukcyjnej typowego zjawiska natury, zwanego piciem (czyli odpowiedniego systemu ruchów), a w szczególności po zbadaniu, od czego są zależne zmiany energii, intensywności odpowiednich typowych ruchów, można się łatwo przekonać, że zjawiska te zależą przyczynowo nie od cierpień i chęci uwolnienia się od nich, lecz od pragnienia jako swoistego podrażnienia popędowego, że owe typowe systemy skurczów mięśniowych należą do akcji pragnienia. Dalsze zastosowanie indukcji odwrotnej, czyli badania indukcyjnego, biorącego za punkt wyjścia pragnienie jako daną wiadomą, a skierowanego ku zbadaniu jego akcji (x), wykazałoby, że akcja pragnienia nie ogranicza się bynajmniej do owych rzucających się w oczy i znanych wszystkim ruchów, które w całości nazywamy piciem, lecz składa się ze znaczą-

¹ Podobnie jak w dziedzinie głodu, istniejące teorie opierają się na nieznamości odpowiednich swoistych przeżyć i zajmują się zamiast tego skutkami patologicznymi nienormalnego braku wilgoci w organizmie, na tym gruncie budując swe konstrukcje i przypuszczenia. Zapomocą odpowiednich indukcji można stwierdzić zależność specyficznych przeżyć pragnienia, apetytu do picia, od czynników psychicznych; np. na widok brudu, robactwa w napoju i t. p. odpowiedni *appetitus* zanika tak samo, jak głód psychologiczny; przeciwnie, widok płynów zdalnych do picia, zwłaszcza gdy się zastosuje drażnienie, podnieca i wzmacnia odpowiednie przeżycia; widać stąd, że przypuszczenie, na którym się opierają obecne teorie pragnienia, przypuszczenie, jakoby istniał konieczny związek i paralelizm między pragnieniem w znaczeniu psychologicznym a pragnieniem patologicznym, nienormalnym brakiem wilgoci i towarzyszącymi mu zjawiskami chorobliwymi, polega na nieporozumieniu. Gdy według dzisiejszych teorii zarówno pragnienie jak głód są objawami stanu patologicznego, w rzeczywistości apetyt do picia, pragnienie, tak samo jak apetyt do jedzenia, głód, jest czynnikiem zdrowia, środkiem „stosowanym przez naturę” w celu ochrony zdrowia, w celu zapobieżenia zawczasu możliwym szkodliwym skutkom braku odpowiednich substancji. Aby się zapoznać należycie z istotą pragnienia, należy dokonać obserwacji introspekcyjnych nad odpowiednimi przeżyciami w różnych warunkach i stadiach ich rozwoju według schematu: „*patis-movere*”, doznawanie-popęd, — wyłączając starannie to wszystko, co się teraz utożsamia z pragnieniem, w szczególności uczucia ujemne, cierpienia, oraz czucia dotykowe, temperatury i inne, które zachodzą wówczas, gdy pragnienie nie jest w porę zaspokojone i powstają odpowiednie procesy patologiczne; a przy tych badaniach należy również zalecić stosowanie zabiegu eksperymentalnego, któryśmy nazwali drażnieniem zapomocą stosownych rzeczy.

nie szerszego systemu zmian psychologicznych i fizjologicznych, stanowiących przystosowanie się aparatu psychofizycznego do skutecznego wykonania funkcji biologicznej, polegającej na zaopatrzeniu się w odpowiednią ilość zdrowego napoju, i t. d. (por. wyżej str. 224).¹

Odżywianie, zaopatrzenie organizmu w dostateczną ilość zdrowego pokarmu i wody, regulowane jest nie tylko przez głód i pragnienie, lecz przez cały system podrażnień popędowych wraz z ich akcjami, przystosowanymi do tego „genjalnie“.

Proste, choć niezdrowe doświadczenie, polegające na dalszym jedzeniu, gdy apetyt został już całkowicie zaspokojony i zanikł, może nas zapoznać z podrażnieniem popędem specjalnego gatunku, które szybko się wzmaga w miarę kontynuowania tej czynności.

Gdy głód i pragnienie mają charakter popychający, zachęcający, i można je z tego względu oznaczyć jako podrażnienia apulsywne, to przeciwnie te podrażnienia popędowe, które powstają przy nadużyciu jedzenia, mają charakter powstrzymywania, przeszkody, odpychania, i można je nazwać repulsywnymi.

Przy próbie przepełnienia żołądka wodą pojawiają się również swoiste podrażnienia repulsywne, z pewnych względów podobne do wspomnianych przed chwilą, z innych zaś od nich różne.²

¹ W szczególności np. pragnienie ma tendencję do przerywania poprzedniego skojarzeniowego biegu myśli i wogóle do usuwania wyobrażeń i myśli obcych, które nie służą wykonaniu wymaganej funkcji biologicznej, lecz jej przeszkadzają, oraz do dawania początku innym szeregom wyobrażeń i myśli służących sprawie odżywiania; a żywiość, intensywność tych procesów jest tem większa, im silniejsze jest pragnienie, dochodząc w razie niezwykłego jego natężenia do hipertrofji chorobliwej, do *delirium*, majaczenia i halucynacyj. W dziedzinie postrzeżeń pragnienie, skierowując odpowiednio uwagę, wzmagając wrażliwość nerwową na wilgoć i suchość, nadając odpowiedni kierunek uzupełnieniom do podstaw czuciowych i tworząc złudzenia widoku lub szmeru wody i t. p., — ma tendencję do wytwarzania odpowiedniego jednostronnego obrazu świata, do sprawiania, że się ten świat postrzega niejako przez pryzmat sprawy picia; akcja fizjologiczna pragnienia, którą można dobrze zbadać zapomocą odpowiedniego drażnienia, stanowi analogję do akcji fizjologicznej głodu; skądinąd jest rzeczą zrozumiałą *a priori*, że gruczoły ślinowe i inne służące sprawie odżywiania muszą być przy pragnieniu w innym stanie niż przy apetycie.

² Wogóle na miejsce podrażnień popędowych apetytywnych w razie nadużycia wchodzi odpowiednio podrażnienia o kierunku przeciwnym, repulsywnym. U palaczy po niepaleniu w ciągu pewnego czasu powstaje podrażnienie

Analogiczne podrażnienia repulsywne bronią organizmu od spożycia pokarmu także w braku przesyty, a nawet przy silnym głodzie fizjologicznym w tych wypadkach, gdy nie mogłoby zachodzić pomysłne trawienie wskutek choroby lub wobec działania takich podrażnień popędowych, które odciągają krew i energję życiową wogóle od żołądka do innych organów (por. niżej).

Dalej istnieje mnóstwo podrażnień repulsywnych o różnych stopniach napięcia, które się kierują specjalnie przeciwko jedzeniu lub piciu rozmaitych substancyj szkodliwych lub niebezpiecznych dla zdrowia. Wogóle można powiedzieć, że wszelkie możliwe przedmioty prócz tych, stosunkowo nielicznych, które zostały zaaprobowane przez cenzurę natury do picia i jedzenia i wobec tego budzą podrażnienia apulsywne, mają tendencję do budzenia w razie próby ich spożycia podrażnień repulsywnych.¹ Niektóre z tych podrażnień popędowych są bardzo intensywne i osiągają nieraz charakter tak nieprzewycięzonej siły, że zwalczyć je i działać im naprzekór, np. brać do ust, żuć i łykać odpowiednie rzeczy, staje się zadaniem trudnem lub niemożliwem do wykonania. Takie surowe i stanowcze zakazy natury istnieją np. w stosunku do wytworów gnicia, trupiego lub innego (zawierających w sobie często silne trucizny), w stosunku do rzeczy odrzuconych lub wydzielonych przez organizm własny lub cudzy (zwłaszcza przez płucie lub wymioty), w stosunku do owadów, np. much, robaków i t. p.²

apetytywne, w razie zaś palenia ponad pewną miarę pojawia się i wzmacnia szybko specyficzne podrażnienie repulsywne. To samo zachodzi w dziedzinie popędu picowego i w innych.

¹ Tu, nawiasem mówiąc, otwiera się olbrzymie pole do wzniecania i badania eksperymentalnego odpowiednich repulsyj, do odkrywania niezliczonych, mniej lub więcej kategoriycznych zakazów natury, nieznanych nam dotąd (choć drżmiących w naszej organizacji), do ciekawej interpretacji biologicznej i historycznej tych zakazów ze stanowiska warunków życia naszych przodków i t. d.

² Jak wytłumaczyć ten ostatni zakaz, tak stanowczy, że np. zjedzenie łyżki robaków lub much byłoby dla przeciętnego człowieka bohaterstwem nieosiągalnem, rzeczą równie niewykonalną, jak żucie zgniłego trupa myszy lub t. p.? Prawdopodobnie nasi odlegli przodkowie, żyjąc w miejscach obfitujących w jadowite owady i żywiąc się pokarmami surowymi, musieli nieraz przypłacić śmiercią zetknięcie się z temi istotami. Za tą hipotezą, która uwzględnia nie trawienie, lecz przedewszystkiem jadowite ukłucie, przemawia między innemi ta okoliczność, że zetknięcie się z naszym ciałem owadów (poza pewnemi gatunkami, do których jesteśmy specjalnie przyzwyczajeni) ma naogół tendencję

Porównyując podrażnienia popędowe, wywoływane przez rozmaite substancje nieużywane zwykle do jedzenia oraz przez rozmaite niezwykle właściwości produktów jadalnych i napojów, łatwo się przekonać, że podrażnienia odpychające w dziedzinie odżywiania ujawniają nie tylko wiele stopni natężenia, lecz także wiele różnic jakościowych, że mamy tu więc klasę, posiadającą liczne odmiany. Np. pieczone, mające jakiś niezwykle, chociażby nawet przyjemny zapach (np. wody kolońskiej lub innej perfumy lub t. p., por. wyżej str. 211), budzi podrażnienie popędowe odpychające od jedzenia, repulsywne, lecz zupełnie inne niż pieczone, mające zapach zgnilizny; w pierwszym wypadku repulsja ma charakter nieufności, podejrzliwości, w drugim — obrzydzenia; jeszcze inny charakter ma repulsja, która staje w opozycji przeciwko spożywaniu czegoś za dużo kwaśnego, np. cytryny, czegoś za dużo słodkiego, gorzkiego, i t. p., i t. p.

Akcje podrażnień repulsyjnych, działających w dziedzinie odżywiania, mają na ogół kierunek przeciwny temu, jaki charakteryzuje akcje głodu i pragnienia, i polegają na takim specjalnym przystosowaniu aparatu psychofizycznego i takim działaniu poszczególnych jego części i elementów, jakie odpowiada zadaniu biologicznemu ochrony organizmu od spożycia przedmiotów i substancji szkodli-

do budzenia bardzo silnych podrażnień repulsyjnych. Np. gdy gąsienica spadnie komuś z drzewa za kołnierz, budzi to gwałtowną repulsję i odpowiednią do niej akcję; wziąć w rękę i rozduścić robaka, tembardziej zaś pajaka, jest rzeczą dość trudną i nie dla wszystkich psychicznie możliwą. Wyroby przez dobór naturalny w ciągu wielu tysięcy lat stosunek repulsywny naszej psychiki motorycznej do owadów może nam dać z kolei wyjaśnienie ciekawego faktu psychicznego (prawa), że czucia podobne do tych, które mają za bodźce owady, np. ciche szmery, szelesty, brzęczenia, łaskotania i t. p., mają tendencję do budzenia podrażnień i akcji repulsyjnych.

Podobnie niełatwo jest wziąć do ust żabę, jaszczurkę lub t. p. Chcąc wyjaśnić sobie te repulsje, należy oprzeć się na tem, że nasi przodkowie musieli mieć do czynienia przez wiele tysięcy lat z mnóstwem jadowitych płazów. Wskutek tego dziś jeszcze czucia podobne do tych, które budzą gady, np. czucia, powstające przy zetknięciu z czymś zimnem, a zarazem gładkiem, miękkim i śliskim, czucia, wywoływane przez przedmiot, wijący się lub ślizgający szybko po nagiej skórze, podobnie do gady, i t. p. — budzą także podrażnienia i akcje repulsywne. Niewinne płazy, jak choćby nasze zielone żaby, budzą w nas repulsje nie dzięki własnej swej naturze, ale przez podobieństwo z niebezpiecznymi gadami.

wych lub niebezpiecznych (albo takich, które niemi kiedyś były), a w szczególności zadaniu niedopuszczenia, aby były wprowadzone do jamy ustnej lub, tembardziej, do żołądka, oraz usunięcia ich stamtąd, jeżeli już się tam dostały.

Ponieważ sama istota tego zadania wymaga wielkiej szybkości i stanowczości działania (nieraz pod grozą śmierci), więc też akcje pokarmowych podrażnień repulsywnych ujawniają się naogół szybko i w formie gwałtownej.¹

Jako elementy akcji repulsyj pokarmowych, najciekawsze ze stanowiska ogólnej teorii podrażnień popędowych i nie wymagające dla swej analizy specjalnych urządzeń laboratoryjnych, można wskazać następujące.

Powstanie repulsji pokarmowej (gdy np. w czasie jedzenia znalazł się na talerzu, na łyżce lub w ustach jakiś większy owad lub inny przedmiot odrażający) pociąga za sobą przedewszystkiem rewolucję

¹ Ta okoliczność ułatwia znacznie zastosowanie w tej dziedzinie indukcyjnej metody badania. Mianowicie mamy tu (tak samo jak w dziedzinie większości innych podrażnień popędowych o charakterze obronnym i ratowniczym, np. repulsyj, wywoływanych przez dotknięcie pajaków lub płazów) grunt najpodatniejszy do zastosowania indukcji w jej postaci najprostszej i najbardziej naoczej, którą Mill nazywa metodą różnicy (por. wyżej str. 127); łatwo tu bardzo otrzymać materiał, stanowiący dostateczną podstawę do wniosków indukcyjnych na podstawie jedynej (istotnej) różnicy przyczynowej, którą stanowi poprzedni brak i następne wprowadzenie czynnika badanego. To samo można stwierdzić o badaniu indukcyjnem praw, rządzących pojawianiem się tych podrażnień popędowych.

Nie jest tu także wyłączone zastosowanie „metody podobieństwa“ (metody zresztą niezbyt godnej zaufania), jak również owej metody równie przekonywającej i płodnej jak „metoda różnicy“, którą Mill nazywa metodą zmian współtowarzyszących (patrz wyżej str. 128 i por. naszą formułę ogólną indukcji str. 212, uw.); zapomocą odpowiednich środków eksperymentalnych można osiągać, stosownie do życzenia, stopniowe lub nagłe wzmaganie się i obniżanie natężenia repulsji (np. przy zbliżaniu wstrętnego przedmiotu do ust podrażnienie stopniowo wzrasta, przy oddalaniu — słabnie; wprowadzenie przedmiotu do ust, następnie zaś żucie go i połykanie wywołują odrazu wyraźne skoki do góry w natężeniu, i t. d.); a obserwacja „współtowarzyszących“ zmian psychicznych i fizycznych daje dobry materiał do wniosków indukcyjnych.

Ponieważ tezy wypowiedane dalej w tekście mogą być przez każdego łatwo sprawdzone indukcyjnie według podanych tu ogólnych wskazówek metodologicznych, można się tu ograniczyć prawie wyłącznie do sformułowania odpowiednich praw bez szczegółowego uzasadnienia indukcyjnego.

psychiczną, polegającą na przerwaniu i usunięciu poprzednich procesów psychicznych i zastąpieniu ich przez takie, które mogą współdziałać w osiągnięciu zadania biologicznego repulsji. Poprzedni łańcuch biegu idei, skojarzeniowego lub myślowego, przerywa się natychmiast i zostaje zastąpiony przez nowy — uzależniony od repulsji; poprzedni kierunek uwagi przerywa się nagle i zastępuje go nowy; przestajemy np. rozumieć lub nawet słyszeć, co nam w dalszym ciągu mówi towarzysz; wobec podejrzanego lub niemiłego zapachu powstaje silne pobudzenie narządów węchu i energiczne ich działanie w kierunku jaknajdokładniejszego uchwycenia i rozpoznania tego zapachu; podobny jest też stosunek narządów smaku do podejrzanych smaków; w rezultacie mamy w takich wypadkach usilne (choć krótkotrwałe) wążanie i smakowanie, mimo że obie te czynności są nieprzyjemne. Odpowiednie postrzeżenia są niezwykle żywe i intensywne i pozostawiają „głębokie ślady“, a przy szczególnie mocnych repulsjach tak głębokie i żywotne, że zdarzają się w następstwie złudzenia i halucynacje: odpowiedni smak, zapach, wrażenie owadu w ustach i t. p. prześladuje nas w dalszym ciągu przez pewien czas, choć poprzednie realne bodźce już nie istnieją.

Co się tyczy usuwania tych procesów psychicznych, które nie grają roli pomocniczej względem danego podrażnienia popędowego oraz odpowiedniego zadania biologicznego i wskutek tego stanowią niepotrzebną komplikację i przeszkodę, odciągając energię życiową od głównej w danej chwili sprawy, to w stosunku do nich wynika dedukcyjnie z ogólnej formuły o specjalnem przystosowaniu się i działaniu aparatu psychofizjologicznego w kierunku danej funkcji biologicznej, a może też być sprawdzone indukcyjnie, że omawiane tendencje repulsyj pokarmowych rozciągają się nie tylko na wyobrażenia i w ogóle na obce procesy poznawczo-intelektualne, lecz także na procesy innych kategorii, o ile ze stanowiska biologicznego stanowiłyby zbędne i szkodliwe komplikacje. Dotyczy to przedewszystkiem obcych procesów woli, np. woli opowiedzenia lub dowiedzenia czegoś towarzyszom przy stole, woli wyruszenia po obiedzie na przechadzkę lub t. p. Postrzeżenie muchy w ustach i t. p. (powstanie odpowiedniej repulsji) usuwa momentalnie z psychiki takie przeżycia woli, każe nam szybko „zapomnieć“ o takich zamiarach. Taka sama tendencja (usuwania) charakteryzuje też repulsje pokarmowe w stosunku do innych podrażnień popędowych (np. płciowego i innych,

por. dalej) oraz do obcych uczuć, szczególnie dodatnich (np. do uczuć przyjemności, sprawianych przez stosowną temperaturę, światło, muzykę i t. p.), lecz także ujemnych (np. do przykrości, sprawianej przez zbyt niską temperaturę, niewygodne obuwie i t. p.). Wobec szczególnie silnych podrażnień repulsywnych znikają lub w każdym razie słabną znacznie nawet tak silne cierpienia, jak np. te, które sprawia ostry ból zęba, głowy, oparzenie i t. p.¹

Od procesów psychicznych „obcych“, które można też nazwać „konkurencyjnemi“, należy odróżniać takie, które są skierowane w stronę przeciwną tej, w jaką dąży dane podrażnienie popędowe, działają wbrew temu „głosowi natury“ i mogą być nazwane „przeciwnemi“ lub „wrogimi“. Względem takich procesów należy oczekiwać *a priori*, że podrażnienia popędowe muszą objawiać tendencję do stanowczego zwalczania ich i usuwania. W takim wrogim stosunku do siebie pozostają przedewszystkiem podrażnienia popędowe, mające przeciwne funkcje biologiczne i akcje, np. podrażnienia głodu i pragnienia z jednej strony, a odpowiadające im podrażnienia repulsywne z drugiej. Kolizje tych przeciwnych sobie podrażnień popędowych oraz ich akcyj, stany niezdecydowania, wahania się między akcjami przeciwnemi i t. d. grają wielką rolę i dają się obficie obserwować i badać w szczególności w twierdzeniach obłożonych, gdy się wyczerpią zapasy normalnego prowiantu, oraz w innych wypadkach, gdy zachodzi niezwykle brak normalnych pokarmów i napojów. Taki sam materiał faktyczny do wniosków indukcyjnych można też otrzymywać drogą eksperymentalną.²

¹ A zatem muchy np. mogłyby służyć za swoiste lekarstwo (coprawda jeszcze bardziej paljatywne niż różne eliksiry) od bólu zęba, migreny i t. p. Znając i uwzględniając funkcje biologiczne różnych obcych podrażnień popędowych i uczuć, możnaby przewidzieć *a priori* różne modyfikacje, którym ulegać może w dziedzinach specjalnych wskazana sumarycznie w tekście tendencja ogólna. Rozważania specjalne na ten temat wymagałyby zbyt wiele miejsca, wyjaśnień przedwstępnych i t. p., a dla naszych celów są zbyteczne.

² Posługując się bardziej szczegółową dedukcją z tez podstawowych teorii doboru naturalnego, można zresztą przewidzieć, że stosunek wzajemny tych podrażnień przeciwnych musi być uregulowany przez naturę w sposób bardziej genialny, jeśli tak można się wyrazić, niż przez ustalenie poprostu stosunku kolizji i zwycięstwa silniejszego z dwóch podrażnień. Kolizje, walka, dążność do wzajemnego zniszczenia — wszystko to są ze stanowiska biologicznego czynniki szkodliwe, prowadzące z konieczności do marnowania energii życiowej, osłabiania organizmu, do niweczenia odpowiednich akcyj naskutek wahań, walki

Stosunek przeciwieństwa i wzajemnej wrogości ujawniają dalej podrażnienia popędowe z jednej strony, z drugiej zaś postanowienia i przeżycia woli, zmierzające do działań przeciwnych temu, czego wymaga natura za pośrednictwem danego podrażnienia popędowego. Np. wolę wzięcia do ust zgnilego mięsa, wolę połknięcia muchy i t. p. można nazwać przeżyciami woli przeciwnymi w stosunku do odpowiednich podrażnień repulsywnych; wola nietknięcia budzącej apetyt potrawy, wola wstrzymania się od picia mimo pragnienia, pozo-

raz usiłowań przeprowadzenia swych akcji przez podrażnienia kolidujące, i t. d. Dlatego też ze stanowiska biologicznego jest rzeczą pożądaną zapobiec w miarę możliwości takim kolizjom, t. j. istnieniu i działaniu jednocześnie przeciwnych sobie podrażnień popędowych. Można to osiągnąć przez takie uregulowanie sprawy, aby te czynniki (np. stany czysto fizjologiczne organizmu lub też czucia, postrzeżenia i t. p.), które wywołują pojawianie się pewnych podrażnień popędowych, przeciwdziałały jednocześnie powstawaniu innych podrażnień, przeciwnych tamtym, albo je usuwały. Lecz taki sposób zapobiegania wojnie domowej w organizmie wymaga wyboru, oddania pierwszeństwa jednej ze stron walczących wobec drugiej. A cóż zasługuje ze stanowiska biologicznego na pierwszeństwo w dziedzinie odżywiania: podrażnienia apulsywne czy repulsywne? Gdyby na to pytanie można było dać odpowiedź prostą na rzecz jednego z członów dylematu, to mądra natura (proces przystosowania organicznego) uporządkowałaby sprawę w ten sposób, aby sygnały, ustalone przez nią dla powstawania i działania uprzywilejowanych podrażnień popędowych, były jednocześnie sygnałami, zapobiegającymi pojawianiu się na scenę lub usuwającymi podrażnienia przeciwnie, i kolizje między nimi byłyby niemożliwe. Lecz to hipotetyczne rozwiązanie nie wytrzymuje krytyki biologicznej: takie uregulowanie sprawy nie byłoby mądre, gdyż prowadziłoby organizmy do zguby, usuwając lekkomyślnie strażników życia i zdrowia. Odpowiedź ostrożniejsza na postawione wyżej pytanie brzmiałaby tak, że wkroczenie repulsyj, anty-apetytów, jest naogół sprawą niecierpiącą zwłoki, musi się dokonać natychmiast, gdy zajądą pewne warunki (możliwość zatrucia i t. p.); natomiast czynność apetytów dodatnich, głodu i pragnienia, choć absolutnie niezbędna dla życia, może być mimo to odkładana nie tylko na kilka minut (co nie jest możliwe w dziedzinie repulsji), lecz nawet na kilka godzin lub nawet dni. Jest to jednak tylko reguła ogólna. Zdarzają się bowiem takie wypadki, gdy wyjątkowo również czynność głodu lub pragnienia nie może być odkładana pod grozą śmierci. Są to wypadki, w których „odkładanie” zachodziło już poprzednio i organizm zbliża się już do niebezpieczeństwa śmierci z braku pokarmu lub wody; mówiąc ogólnie — wypadki potrzeby pokarmu lub wody, posuniętej do najwyższego stopnia. Stosownie do tego wydaje się racjonalnem takie uporządkowanie stosunków między podrażnieniami apulsywnymi i repulsywnymi, aby w zwykłych warunkach pierwszeństwo miały repulsje, to znaczy, aby czynniki budzące repulsje były zarazem sygnałami do usuwania apetytów, co zapobiegałoby wojnie domowej; w wypadkach zaś ostatecznej po-

stają w przeciwieństwie do odpowiednich podrażnień apulsywnych.¹ W stosunku do takich procesów psychicznych podrażnienia popędowe mają również tendencję do walki i usuwania. Twierdzenie to, które się rozciąga na wszystkie podrażnienia popędowe, nie wyłączając także głodu i pragnienia, można łatwo sprawdzić indukcyjnie na podrażnieniach repulsywnych w dziedzinie odżywiania.²

trzeby pokarmu lub napoju, — aby głód i pragnienie nie cofały się bez walki i zwyciężały mniej silne repulsje (szczególnie surowych i bezwzględnych zakazów natury nie należy przekraczać nawet w takich wypadkach, trzeba więc, aby nastąpiła walka, jako próba sił dwóch przeciwnych głosów natury).

Badanie indukcyjne potwierdza naogół te dedukcje. Jednoczesne istnienie i działanie podrażnień apulsywnych i repulsywnych w stosunku do tych samych przedmiotów i wywiązująca się stąd walka zdarza się naogół tylko w nienormalnym stanie organizmu, przy patologicznym braku pokarmu. Dlatego też w życiu można tę walkę obserwować przeważnie tylko w okolicznościach niezwyklej, w czasie oblężenia twierdzy, błąkania się po morzu po rozbiciu okrętu i t. p. Zwykle zaś bodziec, który wywołuje repulsję, usuwa zarazem podrażnienie apulsywne i sprawa kończy się bez walki; np. widok karalucha w zupie lub sosie przy zwykłym obiedzie nie wywołuje walki podrażnień przeciwnych, lecz natychmiastowe zastąpienie apetytu przez repulsję. Zresztą badając jeszcze dokładniej stosunki między podrażnieniami apulsywnymi i repulsywnymi w dziedzinie odżywiania, możnaby stwierdzić, że zachodzą tu inne jeszcze ciekawe komplikacje i obawy celowego przystosowania. Np. jednoczesne działanie podrażnień apulsywnych i repulsywnych możliwe jest nawet poza stanami silnego głodu, mianowicie w stosunku do różnych pokarmów lub do różnych części tego samego pokarmu. Ciekawą jest tu tendencja, jaką mają repulsje do rozszerzania się na dziedzinę, leżącą poza ośrodkiem, który mieści w sobie bodziec; działa ona ze szczególną siłą w stosunku do płynów, słabo w stosunku do ciał wilgotnych, jeszcze słabiej w stosunku do suchych, — zjawisko zupełnie racjonalne ze stanowiska biologicznego.

¹ Zaznaczyć należy, że powzięcie „przeciwnych“ podrażnieniom popędom decyzyj woli i odpowiednie wysiłki woli są pożytecznym środkiem przy badaniu naukowym tych podrażnień; konieczne są zwłaszcza przy stosowaniu w tej dziedzinie metody samoobserwacji eksperymentalnej.

² Por. wyżej str. 236. Te podrażnienia popędowe mogłyby, mówiąc nawiasem, służyć za znakomity środek do „mierzenia“ siły woli; np. o człowieku, któryby dla celów eksperymentalno-naukowych lub innych powziął stanowczą wolę 1) wzięcia do ust, 2) zżucia i 3) przełknięcia mieszaniny robaków i much lub nawpół rozłożonego trupa myszy i wykonał, jeżeli nie wszystkie trzy, to chociażby dwie pierwsze części zadania (nie stosując uprzednio żadnych środków w celu osłabienia odpowiednich naturalnych skłonności psychicznych), możnaby powiedzieć, że posiada wyjątkowo, zadziwiająco silną wolę. Człowiek przeciętny nie zdołałby nietylko wykonać pierwszego nawet stadium takiego

Co się tyczy akcji fizjologicznej podrażnień repulsywnych w dziedzinie odżywiania, to można w niej odróżnić trzy fazy: 1) niedopuszczanie przedmiotu repulsji do ust; 2) usuwanie z jamy ustnej przedmiotu, który tam się dostał, i zapobieganie przełknięciu; 3) usuwanie z przełyku i żołądka przedmiotu repulsji, który tam się dostał. Pierwszą fazę charakteryzuje kurczowe, hermetyczne zamykanie jamy ustnej z oddalaniem warg od przedmiotu repulsji (por. odpowiadający temu „wyraz twarzy“), innerwacja mięśni rąk w kierunku ruchów odpychających (dłoniami do przodu) i t. d. Drugą fazę charakteryzuje silne pobudzenie gruczołów ślinowych (i wydzielanie śliny, jak się zdaje, jeszcze obfitsze niż przy apetycie) oraz działanie różnych systemów mięśni w kierunku jaknajstaranniejszego oczyszczenia ust z przedmiotu repulsji i jego części: takie otwarcie ust, położenie języka i całego ciała, które sprzyja najbardziej wypływowi zawartości jamy ustnej, przy pomocy również mięśni szyi, które potrzęsają konwulsyjnie głowę w prawo i w lewo (aby rozwinąć siłę odśrodkową i oczyścić szybciej jamę ustną);¹ dalej konwulsyjna praca języka i innych mięśni jamy ustnej w celu schwycenia resztek i gwałtowne płucie. Trzecią fazę charakteryzuje charkanie, kaszel i wymioty.²

przedsięwzięcia, lecz nawet powziąć ku temu poważnej decyzji woli. Podrażnienia popędowe mają tendencję nie tylko do usuwania przeciwnych im przeżyć woli, lecz nawet do niedopuszczania, aby się pojawiły.

¹ Szybkie i konwulsyjne wstrząsy części ciała, której dotknął przedmiot repulsji, np. pająk, są wogóle zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem w dziedzinie repulsywnych podrażnień popędowych.

² Zresztą powstanie objawów drugiej i trzeciej fazy niekoniecznie wymaga tego, aby przedmiot dostał się do jamy ustnej lub żołądka. Jeżeli dany przedmiot wywołuje samym swym widokiem lub zapachem silne podrażnienie repulsywne, to widok ten lub zapach wystarcza, aby wywołać zjawiska drugiej fazy, w szczególności silne wydzielanie śliny, a nawet trzeciej — np. wymioty. Niedosć na tem: skoro istnieje podrażnienie repulsywne, mogą się rozwinąć wszystkie trzy fazy w sposób zupełnie bezprzedmiotowy i ze stanowiska konkretnej celowości pozbawiony sensu; można np. w nieobecności jakiegokolwiek przedmiotu, mogącego budzić repulsję, a tylko wyobrażając sobie żywo jedzenie czegoś wstrętnego, obudzić w sobie odpowiednią repulsję, ta zaś wywoła właściwą sobie akcję tak, jakby przedmiot jej był obecny, dostał się do ust i t. d.

Stosownie do funkcji biologicznej repulsywnych podrażnień popędowych w dziedzinie odżywiania, akcja tych podrażnień, zarówno psychiczna jak fizyczna, ma charakter mniej wolny, bardziej przymusowy, niż akcje apetytu i pragnienia.

Uwagi powyższe o podrażnieniach repulsywnych w stosunku do jada i na-

Niektóre z pomiędzy podrażnień repulsywnych, działających w dziedzinie odżywiania, mają odrębne nazwy w języku potocznym i wskutek tego znane są także psychologji współczesnej. Mamy tu na myśli wyraz „odraza“ (który oznacza zresztą, prócz niektórych — nie wszystkich — repulsyj pokarmowych, wiele innych podrażnień repulsywnych), oraz odpowiednie wyrazy innych języków. Podobnie jak głód i pragnienie, „odraza“ również błąka się w psychologji współczesnej między rubrykami poznania i uczucia; jedni kwalifikują ją jako uczucie ujemne, cierpienie, inni jako czucie.¹

Jako „czucie“, „odraza“ znówuż wędruje po różnych klasach, trafiając raz do grupy czuć smakowych, to znów do ustrojowych, mięśniowych lub t. p., albo uznawana jest za połączenie różnych odmian czuć.²

Zbadane przez nas podrażnienia apulsywne i repulsywne nie wyczerpują całości podrażnień popędowych, kierujących sprawą odżywiania organizmu.

Poprzednio, mówiąc o głodzie-apetycie i jego akcji, nie dotykaliśmy pytania, jakie sprężyny psychiczne wywołują u stworzeń żywych owe nieraz bardzo skomplikowane systemy ruchów, które mają na celu poszukiwanie i chwytanie żywej zdobyczy lub zdobywanie

poju mają z konieczności charakter bardzo ogólnikowy. Badanie szczegółowe, monograficzne, mogłoby wykazać, że różnym gatunkom tych repulsyj odpowiadają też różne odmiany akcji. Np. istnieją odmiany repulsyj pokarmowych, które się odznaczają tendencją do wywoływania niezwykle silnego ślinienia, lecz nie mają natomiast tendencji do wywoływania wymiotów. Do nich należą repulsje w stosunku do substancji, wywołujących szczególnie silne i ostre czucia smakowe, np. czucia silnej, palącej goryczy lub słoności. Ma to swój sens biologiczny; potrzeba tu znacznej ilości śliny, aby rozrzedzić daną substancję i przerwać jej ostre działanie, wymioty zaś nie są naogół potrzebne, choćby dlatego, że ostre czucia smakowe stanowią straż dostateczną do obrony żołądka. Wymioty potrzebne są przeważnie w tych wypadkach, gdy czucia smakowe (i węchowe) mają charakter „błady“, niewyraźny (*fade*), a wskutek tego dane przedmioty, zwłaszcza razem z innymi, mogą się prześliznąć, z początku niepostrzeżenie, do żołądka.

¹ Albo też ten sam autor w różnych miejscach swych prac określa ją rozmaicie. Por. np. H ö f f d i n g, dz. cyt. str. 309 („*das Gefühl des Ekel's*“) i str. 137 („*eine Empfindung wie z. B. der Ekel*“).

² Por. np. H ö f f d i n g, dz. cyt. str. 137: „Takie czucia, jak np. odraza, wydają się już przy obserwacji bezpośredniej czemś złożonem; widać to stąd, że jedni zaliczają je do czuć smakowych, drudzy do mięśniowych, trzeci ani do tych, ani do tamtych“.

innych środków pożywienia. Według panującej teorii hedonistycznej wszystkie te zjawiska dają się wyjaśnić przez działanie głodu, t. j. odpowiednich uczuć ujemnych, które wywołują świadomą lub instynktowną wolę do uwolnienia się od nich. Tropienie zdobyczy, ściąganie jej, chwytanie i t. d. mają być właśnie środkami do pozbycia się cierpień głodu. Ci uczeni lub nie uczeni „filozofowie“, socjologowie, psychologowie, ekonomiści i t. d., którzy głoszą, że głód jest główną sprężyną, poruszającą wszystkie istoty żywe na ziemi, nie mają na myśli zjadania gotowego pokarmu, lecz właśnie zdobywanie środków pożywienia; a zajęcie to stanowi główną treść życia w królestwie zwierząt.

Z wywodów poprzednich widać, że głód jest czymś zupełnie różnym od tego, za co go brano dotąd w psychologii, i że jego działanie (akcja) ma też charakter zupełnie odmienny od tego, jaki sobie wyobrażają psychologowie, a przeto że również tradycyjna teoria psychologiczna zjawisk zdobywania pożywienia w świecie zwierzęcym zawierałaby w sobie błędy zasadnicze i wymagałaby korekty nawet w tym wypadku, gdyby ich główną sprężyną był głód. Lecz przypuszczenie, że głód jest impulsem kierowniczym czynności myślowych u zwierząt drapieżnych oraz odpowiednich systemów ruchów u zwierząt niedrapieżnych, byłoby błędem nawet w tym wypadku, gdybyśmy je oparli na właściwym pojmowaniu głodu.

Że podstawą zjawisk, które nas tu interesują, nie jest głód, to można przypuszczać z pewnem prawdopodobieństwem już *a priori*: choć polowanie i odpowiednie czynności zwierząt niedrapieżnych, np. wyszukiwanie jagód, orzechów, wykopywanie pożywnych korzeni i t. p., służy w ostatecznym celu zadaniu odżywiania, tak samo jak ów system zjawisk (pobudzenie i wzmożone działanie gruczołów ślinowych i innych, mięśni języka, ust i t. d.), o którym przekonaaliśmy się wyżej, że wywołuje go i reguluje głód-apetyt, mimo to jednak chodzi tu o procesy tak odmienne w swej naturze i wymagające tak odmiennego przystosowania organizmu (przy polowaniu np. pobudzenie i działanie gruczołów ślinowych, języka i t. d. jest zupełnie zbyteczne i stanowiłoby nawet szkodliwą konkurencję dla mięśni nóg, które muszą rozwinąć wielką szybkość działania dla chwytania zdobyczy i t. d.), — że należy przypuścić, iż istnieją i działają odmiennie czynniki psychiczne, wywołujące i regulujące te odmienne zjawiska.

Sprawdzenie indukcyjne tej hipotezy potwierdza zupełnie jej

ślusznosc. Można się o tem przekonać między innymi zapomocą bardzo prostych środków eksperymentalnych, np. przez doświadczenie następujące: po nakarmieniu kota tak obficie, aby nie można było przypuścić działania w nim głodu-apetytu, należy puścić przed nim mysz i obserwować, co nastąpi; każda faza dalszego dramatu myśliwskiego stanowi potężny cios indukcyjny, wymierzony w teorię dziś panującą; w pierwszej fazie mamy bardzo intensywne ruchy łapania; druga faza ma zwykle charakter dość okrutnej zabawy, polegającej na wypuszczaniu zdobyczy i powtarzaniu na nowo manipulacji myśliwskich; faza trzecia (jeżeli powstanie apetytu jest należyście wyłączone) następuje od chwili śmierci i całkowitego znieruchomienia ofiary i objawia się w obojętnym opuszczeniu jej i przejściu do innych spraw. Jeżeli przedmiotem doświadczenia jest kotka, mająca dzieci, wówczas sprawa przybiera inny obrót, który daje dalszy materiał do indukcyjnego obalenia teorii tradycyjnej. Wogóle zwierzęta nie zjadają większej części zdobytej przez siebie żywności, lecz oddają ją innym: dzieciom, samicom, siedzącym na gnieździe, towarzyszom lub towarzyszkom,¹ albo tej stałej „grupie społecznej“, której są członkami (np. pszczoły, mrówki). Zjawisko zbierania i przechowywania zapasów żywności na przyszłość, np. na zimę (wiewiórki, suśły i t. p.), świadczy również przeciwko pogładowi tradycyjnemu.

Sprężyną psychiczną, nadającą zwierzętom ruch w kierunku zdobywania pokarmu, nie jest głód, lecz coś zupełnie innego. Co mianowicie? Aby dać na to pytanie odpowiedź, opartą nie na domysłach, lecz na podstawach naukowych, trzeba zastosować połączoną metodę obserwacji wewnętrznej i zewnętrznej (por. wyżej str. 38 i n.). Z powodów, które się wyjaśnią w ciągu dalszego wykładu, chcąc skutecznie zastosować tę metodę w danym wypadku (i w innych podobnych), należy się skierować do ludzi i zająć się ich grami, zabawami, sportami, — zajęciami niejako świeżymi, nie zaś codziennymi, znaleźć wśród tych zabaw takie, które odpowiadają zajmującym nas czynnościom zwierząt, i zbadać „psychologję“ tych czynności (określić indukcyjnie i zbadać introspekcyjnie procesy psychiczne, które je wywołują).²

¹ Por. np. zwoływanie kur przez koguta po znalezieniu pożywienia.

² Szczególnie cenny materiał pomocniczy do ciekawych wniosków w różnych kierunkach może przytem dać badanie zachowania się dzieci. Wogóle dzieci tworzą pod wieloma względami jakby ogniwo pośrednie pomiędzy dzisiejszymi

Co się tyczy drapieżnej połowy świata zwierzęcego, to nietrudno jest znaleźć klucz do określenia pobudek, jakie rządzą systemami ruchów, skierowanymi ku zdobywaniu pokarmu; tkwi on w dziedzinie sportu myśliwskiego i rybołówstwa. Każdy myśliwy, zwłaszcza „namiętny“, zna dobrze swoiste stany podniecenia, doznawane np. na widok grubej i cenionej zwierzyny i pociągające za sobą charakterystyczne objawy: zasychanie jamy ustnej i przełyku (czyli wpływ na gruczoły wręcz przeciwny działaniu głodu-apetytu), bicie serca, drżenie rąk i nóg i inne zjawiska, które będą wskazane i wyjaśnione w dalszym ciągu. Stosując tu metodę introspekcyjną według dwoistego schematu *pati-movere* (p. wyżej, str. 214), łatwo się przekonać, że zachodzą tu swoiste podrażnienia popędowe, takie same dwustronne przeżycia bierno-czynne jak głód, pragnienie, repulsje pokarmowe, lecz odrębne od nich jakościowo, mające charakter specyficzny.¹

ludźmi dorosłymi a zwierzętami, stanowiąc w niejednym odbicie tego, czym byli, co przeżywali i co czynili nasi dalecy przodkowie. Biologowie ustalili bardzo wartościową tezę, że ontogeneza (rozwój jednostki) odtwarza filogenezę (dzieje rodzaju). Najświetniejsze zastosowanie znajduje ta formuła w dziedzinie embriologii, nauki o rozwoju płodu (np. w pewnym stadium rozwoju płód ludzki ma budowę podobną do zwierząt najpierwotniejszych; jedno ze stadiumów późniejszych wykazuje przystosowanie do życia w wodzie, — zamiast płuc płód ma skrzela jak u ryb; szczątkowemu, krótkiemu i ukrytemu pod skórą ogonkowi noworodków odpowiada u płodów na pewnym stopniu rozwoju bardzo długi ogon, etc., etc.). Lecz tę samą formułę można zastosować w pewnym stopniu także do dzieci, w szczególności do ich postępowania, a nawet (w jeszcze mniejszym stopniu) do wieku młodzieńczego. Np. zamiłowanie dzieci do zabawy w żołnierzy, do bójek, do konnej jazdy (na kijku i t. p.), do łażenia po drzewach i poszukiwania ptasich gniazd, do zbierania jagód i t. p. — są to zjawiska niepozbawione treści pouczającej ze stanowiska tezy o powtarzaniu się rozwoju filogenetycznego (por. niżej).

Zresztą ludzie dorośli stanowią również ciekawe dokumenty historyczne dla tych, co umieją je czytać; ciekawe materiały do badania zajęć naszych przodków, a w szczególności sposobów zdobywania żywności, można znaleźć w dziedzinie sportu, zabaw świątecznych i t. p.

¹ Nietylko zresztą „myśliwi“ zdolni są do przeżywania takich podrażnień popędowych. Z natury wszyscy ludzie są myśliwymi i dzielą (w spadku po przodkach) psychikę zwierząt drapieżnych. W każdym razie stosuje się to do dzieci, które lepiej odbijają psychikę odległych przodków (nie wyłączając dziewczynek). Można się o tem przekonać przez odpowiednie doświadczenia, np. puszczając w pokoju lub klasie, gdzie się znajdują dzieci, mysz albo ptaszka. Z biegiem czasu, w braku ćwiczenia, wrażliwość na te podniety słabnie, zwłaszcza u kobiet. A mimo to nawet dorośli, nie uprawiający sportu myśliwskiego, a także kobiety,

Jeśli chodzi o akcję psychiczną podrażnienia myśliwskiego, to można do niej zastosować *mutatis mutandis* to wszystko, co było wyżej powiedziane o podrażnieniach pokarmowych apulsywnych i repulsywnych.¹

Ze względu na teorię, która głosi, że pobudką czynności myśliwskich u zwierząt drapieżnych jest „ujemne uczucie głodu“, należy podkreślić specjalnie, że myśliwskie podrażnienia popędowe ujawniają bardzo stanowczą tendencję do usuwania zarówno uczuć nieprzyjemnych, a w ich liczbie cierpień związanych z głodem fizjologicznym, jak samego głodu psychologicznego, gdyż są to procesy psychiczne obce w stosunku do nich. Analgezja (niewrażliwość na ból i cierpienie) dochodzi przy silnem podrażnieniu myśliwskim do zdumiewającego stopnia, sprawiając np., że myśliwy nie wie zupełnie do końca polowania o takich ranach, które zwykle sprawiają dotkliwy ból.²

widząc polowanie, choćby kota lub dzieci na mysz, wpadają w pewne podniecenie, nie pozostają całkiem obojętni. Tak samo widok zająca, który się ukazał w pobliżu i umyka, elektryzuje nie tylko dzieci i miłośników sportu myśliwskiego.

¹ Gdy chodzi specjalnie o zbadanie wpływu podrażnienia myśliwskiego na uwagę, w szczególności zaś na uwagę wzrokową (i na wzrok wogóle, o czem patrz niżej), to warunkiem najlepszym i poczęści nawet koniecznym jest odpowiednie otoczenie: las, pole, zwierzyna i t. d.; przy badaniu innych elementów akcji intelektualnej podrażnienia myśliwskiego tego nie potrzebujemy, wystarczy zaś np. znaleźć się w towarzystwie namiętnych myśliwych i wywołać w nich podrażnienie myśliwskie, sprowadzając rozmowę na polowanie, ciekawą zwierzynę i t. p. Gdy potrącimy tę strunę, otrzymamy interesujący dla psychologii obraz akcji intelektualnej, zwykle dość ożywionej i intensywnej, a przebiegającej między innemi w kierunku wspomnieniowym i fantastycznym; jak żywe są odpowiednie wyobrażenia wspomnieniowe i fantastyczne, o tem świadczy nie tylko treść opowiadań i opisów, lecz także pełna życia intonacja, naśladowanie dźwięków, mimika i gestykulacja, które uzupełniają opis i na słuchaczach, nie będących myśliwymi, sprawiają nieraz wrażenie komiczne. W miarę jak wzrasta intensywność podrażnienia, działanie wyobraźni wzmaga się też do tego stopnia, że myśliwi tracą zdolność do odróżniania fantazmatów od rzeczywistości i opowiadają *optima fide* nieprawdopodobne bajki, opisując odpowiednie zdarzenia i czyny tak plastycznie, jakgdyby istotnie zaszły; jak wiadomo, odbiło się to nawet w popularnem porównaniu: „tę jak myśliwy“.

² Autor niniejszej pracy przypomina sobie ze swych szkolnych czasów wypadek, gdy w czasie pomyślnego polowania na bekasy, wskutek uszkodzenia strzelby, każdy strzał ranił mu silnie i parzył rękę (przez dziurawy zamek w strzelbie stęplowej); lecz ręki się nie żałowało, choć po każdym strzale coraz silniej krwawiła, bólu się nie czuło, o niebezpieczeństwie się nie myślało i polowanie ciągnęło się dalej, aż do wyczerpania nabojów.

Że głód-apetyt nie daje się pogodzić z mniej lub więcej intensywnym podrażnieniem myśliwskim także u zwierząt, o tem można się przekonać, dokonywając odpowiednich doświadczeń, np. z psem myśliwskim podczas polowania. Jeżeli istnieje stan głodu fizjologicznego, to głód psychologiczny powstaje lub wraca nanowo dopiero po ukończeniu polowania, gdy opadnie lub zniknie podrażnienie myśliwskie. To nam tłumaczy owe dłuższe lub krótsze antrakty, które zachodzą zwykle u zwierząt drapieżnych pomiędzy schwytaniem zdobyczy a jej zjedzeniem, a wypełnione są u niektórych drapieżnych ssaków i ptaków przez rozmaite zabawy i ćwiczenia nad ofiarą polowania (jest to okres, w którym zanika stopniowo podrażnienie myśliwskie, a powstaje i wzrasta podrażnienie apetytu, i zmieniają się odpowiadające tym podrażnieniom akcje).

O akcji fizycznej podrażnienia myśliwskiego należy zaznaczyć przede wszystkim, że można tu przewidzieć dedukcyjnie wielką niezgodność pomiędzy dzisiejszemi warunkami i techniką polowania (broń palna, psy i t. d.), a procesami fizjologicznymi, które dobór naturalny wytworzył i przystosował do tego podrażnienia w dawnej przeszłości. Przodkowie dzisiejszego gatunku *homo sapiens*, aby osiągnąć powodzenie w polowaniu, musieli naogół rozwijać i wydłubować olbrzymią energię; w szczególności wymagało ono wielkiej siły i szybkości w kończynach przednich (w „rękach“, o ile te już się różniczkowały) oraz w nogach, odpowiedniego, znacznie wzmożonego działania płuc, serca, naczyń krwionośnych i t. d. Obecnie to wszystko jest niepotrzebne; zamiast gwałtownych ruchów tułowia i kończyn, kulminacyjnym punktem dzisiejszego polowania z użyciem broni palnej jest strzał, a warunkiem koniecznym jego celności jest jaknajwiększa nieruchomość tułowia i nóg oraz spokój i dokładność w ruchach celowania. Wobec tego można oczekiwać *a priori*, że obecnie pod wpływem podrażnienia myśliwskiego muszą się odbywać różne wyladowania energii fizycznej najzupełniej zbyteczne, a nawet szkodliwe ze względu na cel polowania. I tak się ma rzecz istotnie. Już samo wzmożone bicie serca, kurczowe ruchy mięśni płuc z objawami „zadyszki“, pulsowanie krwi w skroniach, — zjawiska towarzyszące silnemu podrażnieniu myśliwskiemu, są conajmniej zbyteczne, gdy chodzi o spokojne i trafne celowanie; mocna zaś innerwacja mięśni nóg i rąk przeszkadza wprost w polowaniu; albowiem energia mięśniowa, nie znajdując wyladowania molarnego, wywołuje

ruch „molekularny“ — drżenie rąk i nóg, i przeszkadza tem więcej celnemu strzałowi, im więcej ten jest pożądany, im bardziej „interesujący“ jest jego cel.¹

Podrażnienia myśliwskie mają w poszczególnych wypadkach różne odcienie jakościowe: można wyodrębnić różne podgatunki, odmiany tych podrażnień. Jedną z tych odmian są podrażnienia popędowe, stanowiące podstawę sportu rybackiego i przeżywane w for-

¹ Dlatego też, im grubsza jest zwierzyna, tem łatwiej ją (nie trafić, jak możnaby przypuszczać, lecz przeciwnie) chybić. Myśliwym początkującym i wogóle przejmującym się silnie polowanie nie udaje się często wskutek tego, że wyładowują przedwcześnie swą energję, strzelając przed wycelowaniem. Że do akcji podrażnienia myśliwskiego należy także silne pobudzenie fizjologiczne mięśni nóg (a co za tem idzie, przyływ do nich krwi, zwiększanie się ich objętości i t. d.), — o tem świadczą między innemi, poza drżeniem, fakty następujące: jeżeli się jedzie na miejsce polowania, to daje się odczuć, zwłaszcza przy zbliżaniu się do miejsc, budzących już samym swym obiecującym widokiem wzruszenie myśliwskie, pewien swoisty „niepokój“, „niecierpliwość“ w nogach, przytem nieraz tak silnie, że „niepodobna usiedzieć“ i wypada wyskoczyć z powozu i odbyć koniec drogi piechotą; jeżeli się drogę na polowanie odbywa pieszo, wówczas nogi działają bardzo energicznie i mają skłonność do zbytelnego wyładowywania energii: myśliwy podskakuje, skacze przez przeszkody, któreby mógł przekroczyć, wyprzedza innych, mniej namiętnych towarzyszy, choć chciałby iść z nimi razem, i t. p.; brak zmęczenia nóg, mimo że wykonywał pracę, któraby w innych warunkach była dla tego samego osobnika męczącą lub nawet niewykonalną, — stanowi również zjawisko znane namiętnym myśliwym, a świadczące o tem samem.

Poza mięśniami rąk, nóg i t. d., stan silnego przyływu krwi i znacznego podniecenia fizjologicznego powinien ogarniać pod wpływem podrażnienia myśliwskiego — można to przewidzieć dedukcyjnie — również te organy „zmysłów zewnętrznych“, których wzmożone działanie jest potrzebne na polowaniu, w szczególności organy wzroku (u niektórych zwierząt organy węchu). Istnienie tej tendencji, w szczególności co do narządów wzroku, daje się stwierdzić przez spostrzeżenie, że niektórym zwierzętom podczas wzruszenia myśliwskiego „oczy nabiegają krwią“. Prawdopodobnie też nadmierny napływ krwi (lub może nadmierne pobudzenie nerwów wzrokowych) tłumaczy nam fakt, że namiętnym myśliwym w chwili strzału, czyli w momencie najsilniejszego napięcia wzruszenia myśliwskiego, „ćmi się w oczach“.

Gruczoły ślinowe, grające ważną rolę pomocniczą w dziedzinie apetytu i repulsyj pokarmowych, stanowią w dziedzinie polowania organ „obcy“; to też ze stanowiska naszej teorii łatwo można przewidzieć, że gruczoły te przy podrażnieniu myśliwskim muszą się znajdować w stanie względnej anemii (zmniejszonego dopływu krwi) i bezczynności. To nam tłumaczy zasychanie jamy ustnej i przełyku oraz zachrypnięcie głosu przy silnem wzruszeniu myśliwskim.

mie szczególnie intensywnej (z silnym biciem serca, wzmożeniem działaniem płuc i t. d.) przez „namiętnych“ rybaków (do których należą przeważnie dzieci).

Szczegółowe badanie akcji fizjologicznej podrażnień myśliwskich na terenie gatunku *homo sapiens* (do czego potrzebne są różne instrumenty i inne urządzenia techniczne), jeżeli się je połączy z wykryciem i zbadaniem systemów procesów fizycznych tego samego rodzaju u zwierząt innych klas, wytworzy zczasem mocną podstawę naukową, która pozwoli stwierdzić, że u zwierząt różnych gatunków istnieją podrażnienia popędowe jednego rodzaju, oraz określić zakres ich działania w granicach całego świata zwierzęcego. Lecz teraz już nawet, opierając się na wywodach powyższych oraz na zwykłej znajomości ruchów zwierząt drapieżnych przy wykonywaniu ich krwawego „rzemiosła“, można wysunąć hipotezę, że całym drapieżnym odłamek królestwa zwierzęcego (włączając doń nie tylko ssaki drapieżne, lecz także np. ryby, owady, — por. np. zajęcia myśliwskie pajaków i innych owadów owadożerczych) kieruje w dziedzinie głównego ich zajęcia — zdobywania żywności — nie głód, lecz swoiste podrażnienie popędowe, mianowicie „myśliwskie“. ¹

Jakie impulsy rządzą czynnościami, mającemi na celu zdobywanie pożywienia, w odłamek niedrapieżnym świata zwierzęcego? Gdyby nasi przodkowie byli zwierzętami wyłącznie drapieżnymi, tobyśmy nie mieli żadnych poważnych danych do tego, by sobie wytworzyć choćby przybliżone i hipotetyczne wyobrażenie o tej psychice. Na szczęście dla postawionego tu pytania, przodkowie nasi nie należeli, ze względu na sposób żywienia się, do typu czysto dra-

¹ Nazwę „myśliwskie podrażnienia popędowe“ należy przytem pojmować jako termin, oznaczający znacznie szerszą klasę zjawisk psychicznych, niż klasa „myśliwskich podrażnień popędowych człowieka“, podobnie do tego, jak nazwa „zwierzęta drapieżne“ oznacza szerszą znacznie klasę, niż klasa „*homo sapiens*“, „człowiek“. Opierając się na obserwacji odpowiednich akcji (które, jak już wyżej zaznaczono, należy w przyszłości poddać dokładnym badaniom, nie wyłączając laboratoryjnych) oraz na danych ogólnych co do historii i genealogii świata zwierzęcego, można przypuszczać, że podrażnienia myśliwskie człowieka i innych ssaków wykazują w stosunku do podobnych podrażnień innych zwierząt drapieżnych pewne cechy wspólne, co pozwala połączyć je z niemi w jedną wspólną klasę; skądinąd zaś istnieją też różnice, tem większe zapewne, im mniejsze jest pokrewieństwo ogólne, a większe różnice w warunkach „polowania“, do których kiedyś dokonywało się przystosowanie.

pieznego, lecz do dwoistego, mieszanego, a więc uczestniczyli w obu „połowach“ świata zwierzęcego; a zatem w psychice naszej powinniśmy znaleźć także klucz do tego, by odgadnąć psychologię zdobywania żywności sposobem niemyśliwskim, np. poszukiwania jagód i innych owoców, ziaren, korzeni roślinnych i t. p.

Doświadczenie, polegające na tem np., że grupie dzieci lub, jeszcze lepiej, towarzystwu mieszanemu daje się sposobność (po pożywnym obiedzie, aby wyłączyć apetyt) zajęcia się szukaniem i zbieraniem w lesie orzechów (albo jagód, grzybów i t. p.), samemu zaś bierze się udział w tej zabawie, pozwoliłoby przekonać się z wielką pewnością indukcyjną, że impulsem do takich zajęć rozrywkowych jest swoiste podrażnienie popędowe, odmienne zasadniczo od głodu-apetytu, podobne raczej do myśliwskiego, lecz różniące się także od niego.

W szczególności, poza różnicami jakościowymi (które nie dają się, oczywiście, opisać i mogą być poznane jedynie metodą introspekcyjną) między podrażnieniami czynnymi w sporcie myśliwskim i w tym, jaki nas teraz interesuje, istnieją także różnice — całkiem naturalne i dające się przewidzieć dedukcyjnie — w formie i sile, z jaką powstają i przebiegają; podrażnienia myśliwskie powstają i wzmagają się naogół szybciej, mają charakter gwałtowniejszy i ujawniają większe wahania intensywności w poszczególnych momentach polowania. Powstawanie i przebieg procesów psychicznych, które nas w tej chwili zajmują, ma charakter spokojniejszy i równomierniejszy. Stosownie do tego ich akcja, zarówno psychiczna, jak fizyczna, odznacza się także większą równomiernością. Mimo to jednak i te podrażnienia popędowe osiągają nieraz znaczne natężenie (zwłaszcza u dzieci, a przytem, jak się zdaje, u wszystkich dzieci, por. wyżej str. 246, uw.). Odbija się to także w elementach akcji, które można obserwować zewnątrz: w miarę wzrostu wzruszenia twarze mocno czerwienieją (przyływ krwi, kierowanej zapewne do mózgu i narządów wzrokowych), oczy zaczynają błyszczeć, ruchy stają się coraz żywsze i energiczniejsze, na pytania daje się odpowiedzi roztargnione lub nie daje się ich wcale, propozycje porzucenia zabawy i zajęcia się czemś innem wywołują silny i stanowczy opór i t. d.

Co się tyczy kwestji, jak szeroko są rozpowszechnione podrażnienia popędowe tego typu w świecie zwierzęcym, — można tu za-

stosować to wszystko, co było powiedziane na ten temat o podrażnieniach myśliwskich, z tą tylko różnicą, że w tej dziedzinie, chcąc otrzymać wnioski uzasadnione, należy jeszcze starannie i dokładniej zbadać akcje, aby uniknąć pomieszania tych akcji z akcjami głodu-apetytu i nie popełnić związanych z tem błędów psychologicznych.¹

Zdobywanie pokarmu składa się nieraz, nietylko u ludzi, lecz także u zwierząt niższych, z szeregu procesów zupełnie odrębnych i nie połączonych ze sobą w czasie. Np. pająki i wiele innych owadów w pewnym czasie przygotowują różne urządzenia do chwytania zdobyczy: pajęczyny, dołki i t. p., w innym zaś czasie czatują na zdobycz i chwytają ją przy pomocy tych urządzeń. Inne zwierzęta zawczasu urządzają składy na przyszłe zapasy, później zaś zaczynają te zapasy zgromadzać i t. p. Stosując terminologję ekonomiczną, możemy tu stwierdzić dwustopniowy system produkcji, polegający na wytwarzaniu z początku nie przedmiotów konsumpcji, lecz kapitału (środków produkcji), a później dopiero przedmiotów konsumpcji. U niektórych zwierząt wytwarzanie środków pożywienia ma charakter jeszcze bardziej skomplikowany i zawiera w sobie zgromadzanie kapitału drugiego stopnia (to znaczy wytwarzanie środków produkcji, służących do wytwarzania dalszych środków produkcji), lub nawet trzeciego stopnia, i t. d. Pszczoły np. zbierają materiał,

¹ Wogóle nie należy teoryj i hipotez wysuniętych w tekście rozumieć tak, aby miały absolutnie odmawiać apetytowi wszelkiej roli w sprawie zdobywania pokarmu i ograniczać jego akcję wyłącznie do jedzenia oraz fizycznej i chemicznej przeróbki pokarmu. Wskazaliśmy wyżej, że głód wywołuje przedewszystkiem wyobrażenia i myśli, mające związek z pokarmem i z potrzebą jego zdobycia. Prawdopodobnie więc normalne współdziałanie apetytu oraz podrażnień myśliwskich i t. p. zostało przez naturę uregulowane w ten sposób, że apetyt podaje znak i sygnał do wstawania i wyjścia na polowanie i t. p.; po dokonaniu tego znika, ustępując miejsca innym podrażnieniom popędowym wobec potrzeby innych akcji, później zaś zjawia się znowu i ujawnia swą akcję, gdy pokarm jest już zdobyty (por. wyżej str. 211, uw.). Być może, iż u niektórych zwierząt, u tych mianowicie, które zdobywają pożywienie w sposób zupełnie nieskomplikowany i nie wymagający żadnych akcji specjalnych, odmiennych od akcji apetytu, a które zarazem zbierają pokarm wyłącznie poto, by go zaraz zjeść tamże, nie zaś dla zgromadzania zapasów lub żywienia dzieci czy innych osobników, całą sprawą odżywiania kieruje wyłącznie apetyt (łącznie z repulsjami). Jakkolwiek bądź, tradycyjny i panujący dziś pogląd na rolę głodu w dziedzinie zdobywania pokarmu u zwierząt, okazuje się po wywodach powyższych niewątpliwie i jaszkrawo błędnym.

służący do wytwarzania wosku, z niego wyrabiają wosk, a z wosku budują plastry, naczynia do przechowywania zapasów na zimę, czyli wciąż jeszcze kapitał.

Te i tym podobne ciekawe zjawiska natury, świadcząc w dalszym ciągu przeciwko teorji, jakoby głód był czynnikiem, kierującym zdobywaniem pokarmu w świecie zwierzęcym, dają podstawę do hipotezy, że oprócz wykrytych i stwierdzonych wyżej podrażnień popędowych wraz z ich akcjami, mającemi na celu chwytanie zdobyczy i wyszukiwanie pokarmów roślinnych, istnieją jeszcze w dziedzinie zdobywania pokarmu przez zwierzęta różne inne, nieznane nam dotąd podrażnienia popędowe z akcjami innego rodzaju.

Te same przesłanki, które pozwalają, nie znając nawet podrażnienia myśliwskiego, przewidzieć dedukcyjnie, że typowemi czynnościami myśliwskimi zwierząt drapieżnych nie kieruje głód, lecz inne impulsy, przemawiają też za tem, że wytwarzaniem narzędzi myśliwskich, np. sieci przez pająka, kierować musi nie głód ani wzruszenie myśliwskie, lecz jeszcze inne, trzeciego rodzaju podrażnienie popędowe (potrzeba innego przystosowania organicznego i t. d.). Można mieć nadzieję, że gdy zostanie rozwinięta ogólna teorja podrażnień popędowych i ich akcji, a skądinąd zbadane będą szczegółowo procesy, powtarzające się prawidłowo przy wytwarzaniu pajęczyny i t. p., wówczas teza nasza otrzyma dalsze potwierdzenie dedukcyjne. Z teorji ogólnej podrażnień popędowych i ich akcji, jako przesłanki większej, oraz ze znajomości danego specjalnego kompleksu procesów fizjologicznych i innych, jako przesłanki mniejszej, będzie można wyciągnąć wniosek, że w tym wypadku mamy przed sobą a k c j e o d r ę b n e g o p o d r a ż n i e n i a p o p ę d o w e g o; podrażnienie to przytem, być może, jest nam nietylko nieznane, lecz niedostępne wogóle dla ludzkiego poznania introspekcyjnego, bądź co bądź jednak jest ono odmienne od głodu-apetytu, podrażnień myśliwskich i t. p.

Ze stanowiska naukowego byłoby rzeczą pożądaną, aby można było zorientować się jaśniej i dokładniej co do tych przeżyć zwierzęcych, odnajdując i poddając badaniu w naszej własnej psychice podobne podrażnienia popędowe, jak to się nam udało uczynić np. w dziedzinie myślistwa. Niestety, zdaje się, że dziedzina, która nas w tej chwili interesuje, nie posiada tak pomyślnych warunków do badań i odkryć tego rodzaju. Gdyby nasi odlegli przodkowie byli nietylko

zwierzętami drapieżnymi a zarazem żywiącemi się owocami roślin i t. d., (co dało nam możność przeniknięcia tajemnicy odpowiedniej psychiki zwierząt), lecz także wyrabiali przy pomocy specjalnych gruczołów pajęczynę, albo wytwarzali воск i budowali z niego plasty i t. p. (a przytem odziedziczyli byli te zdolności po przodkach wspólnych z pajakami i pszczołami w procesie ewolucyjnym zamierchłej przeszłości), wówczas nasze poszukiwania we własnej psychice mogłyby nam tu dać poznanie, którego szukamy. Lecz w tym wypadku sytuacja jest inna.

Skądinąd psychice ludzkiej nie są obce różne podrażnienia popędowe, skierowane ku innym formom i fazom wytwarzania środków żywności oraz ku innym wogóle manipulacjom wytwórczym, niż myśliwstwo, rybołówstwo, zbieranie orzechów, jagód i t. p.

Przedewszystkiem skłonności do różnych podrażnień popędowych, a więc i do „pracowniczych“, czyli skierowanych ku różnym czynnościom produkcyjnym, mogą w pewnych warunkach powstawać i rozwijać się w psychice osobnika niezależnie od dziedziczności; prawie każdy rodzaj pracy może w takich warunkach stać się, tak samo jak polowanie dla zapalonego myśliwego, zajęciem „ulubionem“ lub nawet „namiętnie umiłowanem“, to znaczy takim, do którego odczuwa się pociąg, inklinację, czyli podrażnienia apulsywne. Dalej jednak, badając sprawę należycie, a w szczególności analizując postępowanie dzieci oraz psychologję sportów i zabaw u ludzi dorosłych, możnaby odkryć w psychice ludzkiej niemało dziedzicznych skłonności do różnych podrażnień popędowych typu pracowniczego, a w ich liczbie do takich, które mają lub miały w życiu naszych przodków łączność najbliższą z wytwarzaniem środków pożywienia. Wśród zabawek dziecinnych jednym z typów, cieszących się największym popytem, są łopatkki do kopania ziemi; dzieci w pewnym wieku mają zamiłowanie do kopania grządek, polewania roślin i innej opieki nad niemi; również ludzie dorośli, nie zdobywający środków do życia rolnictwem lub ogrodnictwem, np. fabrykanci, uczeni, politycy i t. p., ujawniają nieraz bardzo silny pociąg do tego, by przy sposobności (np. jeżeli posiadają niewielki choćby ogródek) oddawać się takim rozrywkom (por. historję Cyncynatusa, pełne zapалу opisy rozkoszy rolnictwa w literaturze starorzymskiej i t. p.). Wszystko to są objawy istnienia dziedzicznych podrażnień popędowych, odpowiadających okresowi życia rolniczego. Również epoka

koczowniczego życia pasterskiego, gdy między innemi konna jazda grała olbrzymią rolę w życiu ludzkim, pozostawiła wiele śladów w naszej psychice popędowej. Baciki i poganianie niemi grają w życiu dziecinem równie wielką rolę, jak łopatki i kopanie. Chłopcy wiejscy są pasterzami z urodzenia i wykonywają te funkcje poprawnie i z zapalem już w takim wieku, który stanowi okres zabawy, nie zaś pracy we właściwym znaczeniu. Opieka nad zwierzętami, np. karmienie zabawek w postaci zwierzątek, wychowywanie złapanych ptaszków, jest także ulubionem zajęciem dzieci. Ale szczególnie wcześnie, silnie i stale objawia się u dzieci, przeważnie zaś u chłopców, zamiłowanie do koników i konnej jazdy; jeżeli przytem brak drewnianego konika, to potrzeba konnej jazdy zaspakaja się łatwo kijkiem, kolanami ludzi dorosłych i t. p. Skłonności te objawiają się także u dorosłych i stanowią podłoże różnych odmian sportu, a u niektórych obywateli ziemskich i sportsmenów osiąga ją nieraz charakter szkodliwej i rujnującej namiętności.

Osoby nieobojętne względem koni, stosując dokładną i umiejętną samoobserwację, mogłyby wykryć w swej psychice charakterystyczne stany podniecenia (wyraźne zwłaszcza po dłuższej rozłące) na widok ulubionych koni (nawet rzenie ich elektryzuje), swoiste popędy, pociągające w stronę stajni, do oglądania i pieszczenia koni i źrebiąt (nie tylko własnych, lecz np. pokazywanych przez sąsiadów) i t. d. Tak samo miłośnicy psychologii i rolnictwa zarazem mogą wykryć w swej psychice swoiste stany ożywienia i podniecenia po ujrzeniu (np. po przyjeździe z miasta) runi lub dojrzewających pól, a nawet, być może, pod wpływem odpowiednich obrazów, przeżywanych w wyobraźni. Są ludzie, u których tego rodzaju wyobrażenia podczas pobytu w mieście wywołują silny i niecierpliwy pociąg ku wsi, a gdy pociągu tego nie można zaspokoić — smutek i tęsknotę. Kto nie doznawał takich stanów, ten ich oczywiście nie zrozumie. Ale można wątpić, by wśród narodów o przeszłości rolniczej znalazło się wielu ludzi, którzyby tych skłonności popędowych nie posiadali (choćby w stanie uśpienia, z którego w pewnych warunkach dałyby się wydobyć).¹

¹ Natomiast ci ludzie np., których przodkowie dawno się rozstali z rolnictwem i w ciągu tysięcy lat trudnili się handlem, mogliby zapewne wykryć w sobie skłonności do innych pracowniczych podrażnień popędowych, które można nazwać handlowemi; objawiają się one częściowo także już w dzieciństwie. Nie-

Podrażnienia popędowe, mające łączność z rolnictwem i pasterstwem, różnią się od tych, któremi zajmowaliśmy się poprzednio, w szczególności od myśliwskich, tem między innemi, że mają charakter mniej jaskrawy, mniej jasny i wyraźny, mniej zróżniczkowany; to samo można też powiedzieć o ich akcjach. Różnice te zależą prawdopodobnie od odmiennych warunków ich rozwoju. Podrażnienia myśliwskie (tembardziej zaś głód, pragnienie i t. p.) oraz ich akcje są wytworami tysięcy lat doboru naturalnego, przystosowywania się i różniczkowania. Podrażnienia zaś pasterskie i rolnicze stanowią wytwory procesów przystosowywania kulturalnego, stosunkowo krótkich w porównaniu do tamtych.¹

które dzieci i ludzie dorośli wykazują silne skłonności rzemieślnicze, pociąg do wyrabiania różnych rzeczy, majstrowania. Zresztą pewne zjawiska z tej dziedziny, np. wyrabianie przez dzieci bacików, łuków i t. p. scyzorykiem z drzewa, mają źródła znacznie starożytniejsze i muszą być zaliczone do okresu myśliwskiego, pasterskiego i rolniczego, a nawet części do epok jeszcze dawniejszych.

¹ Na czem polega ten proces przystosowania kulturalnego psychiki popędowej i czem się różni od doboru naturalnego, — to da się wyjaśnić tylko na tle innych rozważań. Słabe zróżniczkowanie podrażnień popędowych, działających w dziedzinie pasterstwa i rolnictwa (i innych podrażnień pracowniczych), oraz ich akcyj utrudnia znacznie badanie psychologiczne i fizjologiczne tych zjawisk.

Jeśli chodzi o akcje psychiczne tych podrażnień popędowych, to bardzo łatwo jest stwierdzić i zbadać wpływ tych podrażnień na kierunek i stopień natężenia uwagi, na skojarzeniowy bieg myśli i myślenie (por. charakter i treść rozmów między miłośnikami koni, ujawniającymi rozwinięte mniej lub więcej silnie skłonności przyrodzone, i t. p. przykłady, przytoczone wyżej, str. 250, uw.). Akcje fizyczne w ich postaci autentycznej, urobionej przez dziedziczość, objawiają się najjaśniej i dają się badać najlepiej w dziedzinie zabaw dziecięcych; większą ostrożność należy stosować do zabaw i sportów ludzi dorosłych, tembardziej zaś do poważnych prac pasterskich i rolniczych, które się przystosowały celowo do współczesnych warunków technicznych i w dodatku nie opierają się na specyficznych podrażnieniach popędowych — pasterskich i rolniczych, lecz na innych.

Zabawy dzieci i dorosłych, oparte na podrażnieniach rolniczych, wykazują między innemi, że akcje tych podrażnień przystosowane są do uprawiania roli nie przy pomocy zwierząt i odpowiednich narzędzi, lecz przy pomocy łopaty i tym podobnych najprostszych narzędzi ręcznych. Akcją najbardziej zakorzenioną w dziedzinie pasterstwa i stosunków ze zwierzętami, a objawiającą się uporczywie już w najmłodszym wieku, jest, jak już zaznaczono wyżej, konna jazda. Jej pojawianie się wcześniejsze w porównaniu np. z podrażnieniami i akcjami rolniczymi świadczy o tem, że jej pochodzenie jest starsze (a także zapewne, że odpowiednie poważne prace były wykonywane w starożytności w młodszym wieku), — sprawa więc z tego stanowiska staje się zrozumiała. Rzecz charaktery-

§ 15. KLASYFIKACJA ELEMENTÓW ŻYCIA PSYCHICZNEGO

Te wszystkie przeżycia wewnętrzne, które jak głód-apetyt, repulsje pokarmowe i t. p., mają naturę dwoistą, bierno-czynną, należy połączyć ze stanowiska psychologii naukowej w jedną klasę podstawową zjawisk psychicznych; cechą ich specyficzną będzie właśnie

styczna jednak, że zamiłowanie do konnej jazdy i wogóle podrażnienia apulsywne w stosunku do koni (albo zabawek w kształcie koników) są znacznie więcej rozwinięte u dzieci od innych przeżytków okresu koczowniczo-pasterskiego, a zarazem zachowują się u mężczyzn dorosłych szczególnie często i trwale (por. także wybitną rolę konnej jazdy i koni w dziedzinie estetycznych podrażnień popędowych: jeździć i koń wydają się naogół człowiekowi czemś pięknem, to znaczy budzą apulsywne podrażnienia estetyczne). Prawdopodobnie miała rolę w tej sprawie odegrało życie wojownicze naszych przodków. Że jednak życie wojownicze zapewne przyczyniło się tylko do wzmocnienia i zachowania w wieku dojrzałym omawianych podrażnień popędowych i akcji, lecz nie stanowiło pierwotnego i podstawowego podłoża ich rozwoju, przemawiają za tem między innymi, prócz względów historycznych, przesłanki następujące.

Wojkowość i przeszłość wojownicza naszych przodków odbija się w naszej psychice w swoistych podrażnieniach popędowych, które osiągają nieraz (np. u żołnierzy w czasie bitwy) znaczną siłę i gwałtowność, nie mniejszą zapewne, niż podrażnienia myśliwskie u namiętnych myśliwych. Skłonność do tych wzruszeń objawia się i działa również u chłopców od bardzo wczesnych lat (co wskazuje, wobec udziału w wyprawach, bitwach i t. d. tylko ludzi dorosłych, że te podrażnienia popędowe powstały i rozwinęły się w bardzo odległej przeszłości); odbijają się one początkowo w różnych formach walki bez broni, później zaś w postaci zamiłowania do wszelkiego rodzaju broni i innych przyborów bardziej udoskonalonego życia wojennego (ulubionymi zabawkami w tej fazie rozwoju są szable, hełmy, bębny, żołnierzyki i t. p.). Lecz z jednej strony wśród objawów wzruszeń wojowniczych i w odpowiednich grach dzieciennych nie można zauważyć udziału konnej jazdy i koników lub zastępujących je kijów i t. p.; z drugiej zaś strony zabawy, w których grają rolę koniki lub ich surogaty, nie mają zupełnie charakteru wojowniczego (ich akcesoria, to baciaki, lejce i t. p., lecz nie szable, hełmy etc.).

Coś podobnego do hodowli bydła i do rolnictwa spotykamy również u zwierząt. Są mrówki, które łapią pewne owady, hodują je i spożytkowują ich wydzieliny, jak ludzie mleko krów. Inny gatunek mrówek oczyszcza ziemię przed mrowiskiem, sieje, zbiera, zamokłe „snoopy“ i t. d. Powstaje więc pytanie, czy nie można ustalić w stosunku do tych zjawisk (o ile relacje o nich i opisy zgodne są z prawdą) takich samych teorii psychologicznych, jakie ustaliliśmy wyżej w stosunku do zajęć myśliwskich zwierząt drapieżnych i t. d., czyli wytłumaczyć je i określić jako akcje podrażnień popędowych, pokrewnych tym, ja-

ich charakter dwustronny, odróżniający je od tych elementów życia psychicznego, które zna i uznaje psychologia dzisiejsza, a które stanowią przeżycia jednostronne, mają charakter jednostronnie bierny (poznanie i uczucia) lub jednostronnie czynny (wola).

kie sami przeżywamy przy czynnościach tego rodzaju i możemy badać metodą introspekcyjną? Lecz takie konstrukcje teoretyczne nie dają się zastosować do dziedziny rolnictwa i hodowli bydła. Pomimo podobieństwa zewnętrznego między rolnictwem i pasterstwem ludzkim a mrówczem lub t. p. (albo, ściślej mówiąc, pomimo podobieństwa ze stanowiska naszego pojmowania celowości), mamy tu do czynienia z dwiema odmiennymi kategoriami zjawisk, niezwiązanymi ze sobą historycznie, wyrobionymi przez procesy odmiennie, zupełnie od siebie niezależne. Z ogólnej teorii podrażnień popędowych i ich akcyj można wysnuć wniosek, że „rolnictwo“ mrówcze, lub ściślej różne zachodzące tu systemy ruchów i inne procesy fizjologiczne, opierają się na swoistych podrażnieniach popędowych (prawdopodobnie zaś na kolejnych szeregach różnych podrażnień popędowych o różnych akcjach), podobnie jak jedzenie opiera się na głodzie, polowanie zwierząt drapieżnych na podrażnieniach myśliwskich, i t. d.; lecz przypuszczenie, że te podrażnienia popędowe są pokrewne i podobne tym, jakie działają w dziedzinie rolnictwa ludzkiego, że między rolnictwem ludzkim a mrówczem zachodzi także pokrewieństwo psychologiczne, jak między myśliwstwem ludzkim a zwierzęcem, — nie miałoby podstaw naukowych.

Można nawet wypowiedzieć pewną hipotezę prawdopodobną, idącą dalej niż sama negacja pokrewieństwa i podobieństwa. Mianowicie między temi podrażnieniami popędowymi, jakie wytworzył dobór naturalny, a temi, jakie wytworzyła kultura ludzka, można zauważyć cały szereg różnic. Pierwsze głębiej niejako „weszyły w krew“ gatunku, mają głębsze korzenie organiczne, powracają w pewnych warunkach i działają bardziej uporczywie, trudniej dają się wytępić, mają naogół charakter namiętniejszy i burzliwszy, posiadają akcje bardziej określone i ściślej ustalone i t. d. Otóż z tego stanowiska należy sądzić, że wzruszenia „rolnicze“ mrówek podobniejsze są psychologicznie np. do naszych myśliwskich, rybackich i t. p., niż do naszych rolniczych.

Stosując *mutatis mutandis* metody badania i przesłanki ogólne, zaznaczone powyżej, można wykryć w psychice ludzkiej, obok wyżej wymienionych, wiele innych jeszcze dziedzicznych wzruszeń „pracowniczych“ o pochodzeniu kulturalnem. Np. skłonności chłopców pewnego wieku do prac architektonicznych, budowlanych, do robienia grobli, tam i innych urządzeń wodnych, do wyrabiania i puszczania na wodę łódek, okręciaków (por. jacht-kluby i t. p.), zamiłowanie dziewczynek do szycia, do bawienia się w kuchnię przy pomocy odpowiednich zabawek i t. p. — wszystko to stanowi symptomy tych zjawisk. Z drugiej zaś strony u zwierząt także, nie wyłączając mrówek, spotykamy różne prace architektoniczne: bobry budują groble, tamy i domki z drzewa (nawet gdy, jak np. w ogrodzie zoologicznym, mają już gotowe i wygodne mieszkania), i t. p., i t. p. Do tych wszystkich „prac“ zwierzęcych oraz do innych, do ich psy-

Dla ułatwienia wykładu dogodnie jest oznaczyć tę klasę jakąś odrębną krótką nazwą. W tym celu można zaproponować np. wyraz „emocje“ albo „impulsje“.¹

W ten sposób zamiast tradycyjnej klasyfikacji elementów życia psychicznego: 1) poznanie, 2) uczucie, 3) wola — otrzymujemy następujący schemat klasyfikacyjny:

Elementy życia psychicznego dzielą się na: 1) dwustronne, bierno-czynne — emocje (impulsje); 2) jednostronne, które dzielimy

chiki i jej stosunku do ludzkich podrażnień popędowych, które kierują podobnymi czynnościami o pochodzeniu kulturalnym, można zastosować także *mutatis mutandis* tezy wypowiedziane wyżej o rolnictwie i pasterstwie ludzkim i mrówczem.

¹ Wyraz „emocje“ jest tu bardzo stosowny ze względu na swe pochodzenie i etymologję, gdyż wskazuje na stan podrażniony o charakterze popędowym, motorycznym (*movere, motus*); język potoczny i beletrystyka wielu narodów nowoczesnych stosuje go przeważnie do takich przeżyć, które należą do omawianej przez nas klasy (coprawda zwykle w tych tylko wypadkach, gdy te przeżycia osiągają większe napięcie, mają charakter mniej lub więcej gwałtowny; dlatego wyrazu „emocja“ nie stosuje się do podrażnień popędowych, przeżywanych i ujawnianych zazwyczaj w formie mniej gwałtownej, np. do głodu, pragnienia, repulsyj pokarmowych i t. p.). Wadę wyrazu „emocje“, gdy chodzi o oznaczenie nim klasy psychologicznej, przez nas utworzonej, stanowi ta okoliczność, że literatura psychologiczna niektórych narodów używa go już jako nazwy dla różnych innych pojęć klasowych, odmiennych od naszego. Oto w pewnych literaturach, np. w niemieckiej, wyrazów „emocja“, „emocjonalny“ używa się na oznaczenie uczuć w znaczeniu technicznym (to znaczy przeżyć przyjemności i przykrości, por. np. L e h m a n n, *Die Hauptgesetze des menschlichen Gefühlslebens*, str. 17: „*Unter emotionellen Elementen oder Gefühlstönen verstehen wir... Lust und Unlust*“). W innych literaturach psychologicznych wyraz „emocje“ oznacza wyłącznie afekty albo też wszystko to, co się nazywa uczuciem w mowie potocznej; tu więc „emocja“ nie jest terminem naukowym, lecz wyrazem, pozbawionym wszelkiego określonego znaczenia naukowego. Lecz skoro przeżycia przyjemności i przykrości mają już ustaloną nazwę naukową (termin „uczucie“) i nie potrzebują innej, a pojęcie i rubryka afektów, jak zobaczymy w dalszym ciągu, powinny być zniesione, więc zmiana terminologiczna, polegająca na użyciu wyrazu „emocja“ za termin dla klasy przez nas utworzonej, nie wyrządziłaby żadnej szkody terminologii naukowej, ustalonej w tych literaturach. Może tu grozić tylko niebezpieczeństwo, że osoby, które nie umieją się uniezależnić od wyrazów i odpowiednich skojarzeń oraz odróżnić konwencyjonalnych nazw od istoty rzeczy i pojęć, mogą mieszać to, co my proponujemy nazywać emocjami, z tem, co same przywykły tą nazwą oznaczać. Aby uniknąć takich błędnych wyobrażeń i nie przypominać wciąż, że mowa tu o nowej klasie i nowem pojęciu klasowem, będziemy obok starego wyrazu „emocja“ używali także nowego „impulsja“.

zkolei na: a) jednostronnie bierne, przeżycia poznawcze i uczuciowe, i b) jednostronnie czynne, przeżycia woli.

Emocje przez swój charakter dwoisty, podrażnieniowo-popędowy, stanowią odpowiednik dwoistej, dośrodkowo-odśrodkowej budowy anatomicznej systemu nerwowego oraz dwoistej, podrażnieniowo-motorycznej funkcji fizjologicznej tego systemu, a przez to są prototypem wszelkiego życia psychicznego, które posiada charakter dwoisty, bierno-czynny (por. wyżej, str. 207, uw.).¹

Ze stanowiska biologicznego charakter dwoisty, podrażnieniowo-popędowy emocyj odpowiada istocie funkcji, jaką spełnia psychika w ekonomji życia. Funkcja biologiczna psychiki, którą obdarzone są organizmy zwierzęce w odróżnieniu od roślinnych, polega na kierowaniu ruchami, czyli skurczami mięśni, oraz częściowo innymi procesami fizjologicznymi (np. działaniem gruczołów, por. wyżej) w taki sposób, jaki odpowiada okolicznościom, albo, mówiąc inaczej,

¹ Ze stanowiska historyczno-ewolucyjnego wydaje się rzeczą bardzo prawdopodobną, że pierwotną podstawę rozwoju psychiki stanowiły właśnie emocje, elementy zaś jednostronnie bierne i jednostronnie czynne są dalszemi wytworami ewolucji i zróżniczkowania emocyj; czucia i uczucia powstały wskutek zróżniczkowania podrażnień emocjonalnych, polegającego z jednej strony na stopniowym osłabianiu się i zanikaniu pierwiastku popędowego, z drugiej zaś na wyodrębnianiu się z pierwotnych podrażnień o charakterze mglistym i nieokreślonym doznań bardziej zróżniczkowanych: czuć i uczuć (przytem uczucia ujemne, cierpienia, powstały zapewne z emocyj repulsywnych, uczucia zaś dodatnie — z apulsywnych); podobnież przeżycia woli powstały z pierwotnych emocyj przez zróżniczkowanie się popędów emocjonalnych, przez wyodrębnienie się elementu czysto aktywnego. Również dzisiejsze nasze emocje z ich rozmaitemi właściwościami specyficznymi i zróżniczkowanymi akcjami wytworzone zostały przez zróżniczkowanie pierwotnych podrażnień popędowych, apulsyj i repulsyj o charakterze mglistym i nieokreślonym, o akcjach prostych i niezróżniczkowanych; wyobrażenie o nich można zdobyć, obserwując ruchy zwierząt pierwotnych (*protozoa* i t. p.). Zwierzęta pierwotne nie mają narządów wzroku, słuchu, węchu i t. d., i pogląd rozpowszechniony, który przypisuje im zdolność do poznania, czuć i t. d., stanowi najzupełniej dowolne przypuszczenie; to samo należy powiedzieć o obdarzaniu ich uczuciami i wolą (to ostatnie przypuszczenie, jak się przekonamy w dalszym ciągu, ma charakter najbardziej nienaukowy). Jedyne wnioski, jakie można wysnuć co do ich psychiki z obserwacji ich ruchów, polega na tem, że istoty te nie są pozbawione zdolności do przeżywania podrażnień popędowych apulsywnych i repulsywnych wraz z odpowiednimi prostymi akcjami. W następstwie mam nadzieję przytoczyć inne jeszcze dane, przemawiające za tą hipotezą.

na takim działaniu motorycznym, jakie odpowiada podrażnieniu. Procesy psychiczne tego typu, co np. czucia lub uczucia dodatnie i ujemne, mając charakter jednostronnie bierny, stanowią podrażnienia bez reakcji ruchowej, nie mogłyby same tej funkcji wykonać. Istoty, któreby były zdolne do przeżywania wyłącznie biernych podrażnień bez reakcyj popędowych (por. doktryny intelektualizmu i panhedonizmu), byłyby ze stanowiska biologicznego dziwnymi kalekami: znajdowałyby się w sytuacji paralityka, który widzi, że dom jego się pali, albo doznaje coraz to większych cierpień od gorąca i dymu, ale uciec nie może. To samo dotyczy przeżyć jednostronnie czynnych, jakimi są procesy woli. Same przez się nie mogłyby one spełniać funkcji przystosowania, która wymaga, by akcja odpowiadała podrażnieniu; istoty więc, obdarzone wyłącznie wolą (por. doktryny woluntaryzmu), byłyby ze stanowiska biologicznego jakimiś dziwnymi kalekami: byłyby bowiem opanowane przez ślepe dążenie, nie tylko nie pożyteczne dla życia, lecz nawet szkodliwe i niebezpieczne, prowadzące do bezmyślnego marnowania energii życiowej.

Psychologia dzisiejsza tworzy konstrukcje życia psychicznego, a w szczególności sił psychicznych, które wywołują ruchy, działanie, operując znanymi sobie elementami o charakterze jednostronnym, i nie wie o istnieniu i działaniu emocyj, jako swoistych elementów dwustronnych, doznawczo-popędowych; jednak, jak się to już wyżej częściowo wykazało zapomocą analizy pewnych zjawisk wybranych i jak się to udowodni dalej w formie ogólniejszej, konstrukcje te są dowolne i nie odpowiadają rzeczywistości, stanowią „załatwianie rachunku bez gospodarza“; badając sprawę zapomocą właściwej metody naukowej, a więc indukcji, trzeba dojść do przekonania, że „gospodarzem“, czyli czynnikiem rozstrzygającym w dziedzinie ruchów i wogóle w całej dziedzinie, gdzie się realizuje wspomniana wyżej funkcja biologiczna psychiki, nie są te elementy, które ma na myśli tradycyjna doktryna psychologiczna, lecz emocje; elementy zaś poznania, uczucia i woli grają jedynie rolę procesów psychicznych dodatkowych, podrzędnych i pomocniczych, które służą emocjom za środek do lepszego przystosowania emocjonalnego; dlatego też bez należytego zbadania emocyj i ich akcji nie można wykryć i określić praw przyczynowych, rządzących życiem psychicznym, ani też wyjaśnić funkcji biologicznej poszczególnych jego elementów oraz ich kombinacji. W nieznajomości zjawisk emocjonal-

nych kryje się główna przyczyna bezsilności i chaosu, jakie charakteryzują stan dzisiejszy psychologii i wielu innych nauk, których rozwój wymaga światła i pomocy ze strony psychologii, a w ich liczbie nauk o zjawiskach moralnych, prawnych, estetycznych i t. d.

Jakkolwiekby, zapoznanie się z psychiką emocjonalną w sposób jaknajbardziej całkowity i szczegółowy stanowi dla nauki zadanie poważne i pełne znaczenia.

§ 16. DIAGNOSTYKA EMOCYJ I METODA BADANIA EMOCYJ I ICH AKCYJ

Przedstawione wyżej badania nad głodem-apetytem i innymi emocjami, działającymi w dziedzinie odżywiania, miały na celu scharakteryzować pewne odmiany emocyj dla przykładu w sposób bardziej szczegółowy i zarazem wskazać na metody badania tych zjawisk psychicznych. Kierując się temi przykładami, a w szczególności stosując do różnych przeżyć wewnętrznych samoobserwację według dwoiściego schematu *pati-movere* (por. wyżej str. 215), każda osoba, nie posiadająca nawet szczególnej wprawy w introspekcji, może wykryć w swej psychice, poza wskazaniami wyżej, wiele innych emocyj, czyli zjawisk psychicznych, mających taki sam charakter dwustronny, bierno-czynny, jak głód-apetyt i t. p., lecz odróżniających się od tych typów emocyj pewnymi właściwościami specyficznymi i mających odmienne akcje psychiczne i fizyczne. Lecz nawet dokładne i umiejętne poszukiwania introspekcyjne emocyj, posługujące się w dokonywaniu odkryć schematem *pati-movere*, jakkolwiekby ich wyniki wydawały się obfite, mogłyby nam dać w najlepszym razie znajomość małej części zaledwie psychiki emocjonalnej, pokazać nam tylko niektóre jej szczyty.

Albowiem przeważająca większość emocyj, można nawet powiedzieć — wszystkie prócz tych bardzo nielicznych, które osiąga pewne znaczniejsze natężenie i posiadają charakter specyficzny mniej lub więcej jaskrawy i narzucający się uwadze, przebiega niepostrzeżenie dla ludzi, którzy je przeżywają, i nie daje się uchwycić gołym okiem.

Przeżywamy codziennie wiele tysięcy emocyj, które rządzą naszym ciałem i psychiką, wywołują ruchy przez nas wykonywane oraz wyobrażenia i myśli przebiegające przez naszą świadomość,

i wogóle zmuszają nasz aparat psychofizyczny do zmian i czynności według swoich rozkazów, lecz sami ci gospodarze i kierownicy pozostają normalnie niepostrzeżeni; każdy dzień naszego świadomego życia, od chwili obudzenia się do chwili zaśnięcia, stanowi łańcuch niezliczonych emocyj, zmieniających się kolejno, a ukrytych i niewidocznych, oraz ich akcyj (również częściowo niewidocznych, częściowo zaś tylko jawnych).

Dają się zauważyć jedynie zboczenia ze zwykłego toru życia emocjonalnego: z jednej strony niezwykle wzbieranie fal emocjonalnych, z drugiej zaś niezwykle ich opadanie; w tym ostatnim wypadku zachodzi przykry stan nudy, apatii.

Tym swoim charakterem normalnie niedostrzegalnym różnią się też emocje wybitnie od tych przeżyć wewnętrznych, które się nazywa czuciami, postrzeżeniami, wyobrażeniami, — i wogóle od wszystkich procesów poznawczych w znaczeniu technicznym.

Zależy to prawdopodobnie od różnicy między funkcjami biologicznymi procesów emocjonalnych i poznawczych. Funkcja biologiczna czuć, postrzeżeń i t. p. polega na współdziałaniu z procesem przystosowania emocjonalnego w sposób dwojaki: z jednej strony dają one sygnały do powstawania i wzmagania się emocyj odpowiednio do warunków, z drugiej — oświetlają tak otaczające przedmioty i warunki danej chwili wogóle, aby dać należyłą orientację akcji emocjonalnej, w szczególności ruchom. Rzecz jasna, że należyte wykonanie obu tych funkcji przez czucia, postrzeżenia i t. d. wymaga, aby te procesy dawały się jaknajlepiej rozpoznawać i odróżniać. Im łatwiej dają się zauważyć i odróżnić sygnały do podrażnień emocjonalnych, im jaśniej i wyraźniej są oddane obrazy przedmiotów, ku którym mają się kierować akcje emocjonalne, oraz innych warunków i okoliczności otaczających, tem jest lepiej, a wszelka mglistość i niejasność stanowi tu istotną szkodę i niebezpieczeństwo dla życia. Przeciwnie, gdy chodzi o same emocje, to jest rzeczą ważną, by działały z należyłą energją, by posyłały krew tam, gdzie jej potrzeba, by pobudzały te narządy — gruczoły, mięśnie i t. d. — od których zależy powodzenie akcji, i t. d.; aby natomiast one same dawały się jasno zauważyć i rozpoznać i t. d., to nie tylko nie jest zwykle rzeczą ważną, ale nieraz nawet stanowiłoby zbytęzną komplikację, odwracającą uwagę.

Jakkolwiekby, emocje mają faktycznie taką naturę, że nale-

żyte zbadanie ich i poznanie psychologiczne, będące podstawą i istotnym warunkiem powstania psychologii naukowej, napotyka szczególne trudności i przeszkody.

Wobec tego powstaje pytanie, mające wielkie znaczenie dla nauki: czy nie można znaleźć środków i sposobów technicznych (eksperymentalnych), któreby pozwoliły wykrywać, odróżniać i mniej lub więcej wyraźnie obserwować emocje, zazwyczaj nie dające się zauważyć i rozpoznać?

Emocje odznaczają się między innymi wielką wrażliwością i elastycznością, czyli zdolnością do znacznych wahań w natężeniu zależnie od okoliczności. W pewnych warunkach emocje, które normalnie bywają względnie słabe i nieuchwytne, mogą osiągać niezwykłą intensywność i stają się wówczas wyraźne i podatne do obserwacji. Otóż badając prawa wahania się intensywności emocyj, a w szczególności poznając warunki, które pozwalają doprowadzić je do najwyższych stopni natężenia, można zdobyć takie środki techniczne, któreby na podobieństwo szkieł powiększających, mikroskopów i t. p. dawały nam możliwość wykrywania i badania zjawisk, w zwykłych warunkach niedostępnych naszemu poznaniu.

Niektóre z praw (tendencji), jakie tu działają, można odgadnąć dedukcyjnie, biorąc za punkt wyjścia teorię przystosowania do warunków życia i nieświadomej „genjalności” natury.

Silne emocje z odpowiednio silnymi akcjami, t. j. z całymi systemami intensywnych procesów psychologicznych i fizjologicznych, pociągają za sobą wydatkowanie w odpowiednim stopniu energii życiowej (co nieraz doprowadza organizm w ciągu paru sekund do wielkiego wyczerpania). To też ze stanowiska biologicznego jest rzeczą bardzo ważną, aby unikać zbytniego i szkodliwego dla życia trwonienia energii, a w tym celu aby siła emocyj (oraz ich akcji) nie przekraczała tej, jakiej potrzeba w danych warunkach do wykonania danej funkcji biologicznej, do osiągnięcia wymaganego wyniku, — aby wogóle ta siła przystosowana była do warunków i potrzeby biologicznej, z zachowaniem najściślej ekonomii.

Wynika stąd między innymi, że emocje, przy innych warunkach jednakowych, powinny być tem słabsze, im łatwiej i prędzej da się osiągnąć wynik, i powinny się wzmacniać, gdy napotykają przeszkody do przezwyciężenia; wogóle siła ich i ich działania powinna być pro-

porcjonalna (z pewną nadwyżką) do siły przeciwdziałającej, jeżeli ta istnieje i wymaga przewyciężenia.

Reguła ta przytem jest racjonalna biologicznie tylko do pewnej granicy: dokąd mianowicie wydatek energii (i czasu), ofiara biologiczna, nie jest nieprodukcyjna, lecz zostaje opłacona wynikiem pozytywnie pożytecznym, zyskiem biologicznym. Tu również konieczne jest zachowanie granic proporcjonalności z nadwyżką zysku biologicznego. To też wobec przeszkód niezwalczonych emocje ze stanowiska racji biologicznej nie powinny się wzmacniać, atakować z coraz większą siłą, lecz przeciwnie, cofać się, zanikać. I to samo się stosuje do przeszkód możliwych do przewyciężenia, lecz wymagających niewspółmiernego wydatkowania energii.

Rozumie się samo przez się, że zasady te nie mogą stanowić praw, rządzących faktycznie życiem emocjonalnem, w tem znaczeniu, aby dwie wspomniane proporcje sprawdzały się w każdym konkretnym wypadku. Możliwa jest tylko ich realizacja przybliżona, w takim stopniu, jaki odpowiada procesowi naturalnego przystosowania biologicznego gatunków zwierzęcych do warunków życia. Ze stanowiska więc dedukcyjnego można się spodziewać przystosowania abstrakcyjnego, nie zaś konkretnego, — uzgodnienia z ogólnemi, typowemi warunkami życia, nie zaś z konkretnemi warunkami danego wypadku; a przytem przystosowania do warunków przeszłości, do warunków życia mniej lub więcej odległych przodków.

Kombinując ustalone powyżej prawa ogólne z temi zastrzeżeniami co do ich realizacji, możnaby ustalić całe szeregi i systemy twierdzeń dedukcyjnie prawdopodobnych na temat wahań intensywności emocyj wogóle i różnych ich odmian w szczególności (np. głodu, repulsyj pokarmowych i t. p.), następnie zaś, spożytkowując te wskazania do badań indukcyjnych, możnaby ustalić odpowiednie prawa, rządzące rzeczywistem życiem emocjonalnem. Ze względu na cel praktyczny uwag niniejszych można, nie podejmując takich badań, ograniczyć się do wskazówek następujących.

Opierając się na powyższych rozważaniach ogólnych, można polecić przedewszystkiem jako ważny i cenny środek diagnostyki emocyj (ich wykrywania i rozpoznawania) zabieg doświadczalny, który nazwiemy „*m e t o d ą p r z e c i w d z i a ł a n i a*“; polega on na tem, że wywołujemy wzmaganie się napięcia emocyj, przeszkadzając ich

zaspokojeniu, nie stosując się do ich żądań i nakazów i działając wbrew ich zakazom.

Rozpoczynamy każdy nasz dzień od tego, że się budzimy, otwieramy oczy, podnosimy głowę, wstajemy. Na czym polega psychologia tego postępowania, jakie są pobudki tych działań? Na to pytanie większość ludzi odpowiedziałaby zapewne, przyznając się do niewiedzy, psychologowie zaś teoretycy — wysuwając konstrukcje fantastyczne, wymyślając rzeczy nieistniejące, np. uczucia przykrości lub czucia nieprzyjemne, świadomą lub instynktowną wolę do uwolnienia się od nich, i w tym celu otwieranie oczu, podnoszenie głowy i t. d. Gdy się zaś zastosuje diagnozę faktyczną, eksperymentalną, przy pomocy metody przeciwdziałania, to można tu wykryć z łatwością istnienie odrębnej, specyficznej emocji, którą nazwać można emocją budzenia się i wstawania, a której akcja polega na licznych zmianach w organizmie, składających się w sumie na przystosowanie się do życia w stanie czuwania w przeciwstawieniu do życia sennego; zachodzi tu między innymi innerwacja i uruchomienie mięśni, które otwierają oczy, podnoszą głowę, obracają głowę i oczami w prawo i w lewo (w celu zorientowania się i ustrzeżenia niebezpieczeństw, możliwych nietylko dziś, ile w życiu dawnych naszych przodków), następnie zaś innerwacja systemów mięśniowych, które działają przy wstawaniu. Jeżeli spróbujemy nie poddawać się tej emocji, np. postanawiając leżeć dalej w łóżku, staje się ona coraz wyraźniejsza; jej powracające przyływy stopniowo się wzmagają i nieraz (zwłaszcza gdy słońce jasno świeci w pokoju) osiągają takie natężenie, że aby ciągnąć dalej eksperyment i sprzeciwić się wstawaniu, trzeba utrzymać silne i trwałe napięcie woli.¹

¹ Warunkiem skuteczności tego eksperymentu jest dobry stan zdrowia. W razie choroby, wymagającej fizjologicznie leżenia, emocja ta zwykle się nie pojawia lub nawet powstaje i działa emocja przeciwna, przeciwdziałająca wstawaniu. Tę emocję również można ujawnić zapomocą metody przeciwdziałania, a więc w tym wypadku próbując wstawać i walczyć z chęcią położenia się nanowo. Swoista emocja, działająca także przeciwko wstawaniu (i odsłanianiu ciała), powstaje czasami i zawiązuje walkę z emocją wstawania, gdy w pokoju panuje temperatura nienormalnie niska. Odpowiednie doświadczenie (podwójna metoda przeciwdziałania, ujawniająca naraz dwie różne emocje) może dostarczyć bardzo ciekawych obserwacji z dziedziny psychiki emocjonalnej. Nie mniej interesujący ciąg dalszy tego doświadczenia można przeprowadzić (jeżeli się posiada odpowiednią siłę woli), odrzucając koldrę i obserwując dalsze zjawiska psychiczne i fizyczne. Gdy

Kończymy nasz dzień na tem, że kładziemy się do snu, zamykamy oczy i zasypiamy. I to także stanowi akcję (ściślej — część widoczną akcji) swoistego podrażnienia popędowego, które nazwać można emocją senną. Zresztą specyficzne to przeżycie i siła nieraz nieprzewyższona odpowiednich impulsów (np. przy usiłowaniach walki z zamykaniem się oczu, którego domaga się usilnie emocja senna) znane jest każdemu bez specjalnych badań psychologicznych, gdyż okoliczności życia zmuszają nas nieraz do stosowania „metody przeciwdziałania“ niezależnie od celów badania psychologicznego.¹

Pomiędzy wskazanymi emocjami, pierwszą i ostatnią w ciągu dnia, oraz ich akcjami, przeżywamy i możemy wykryć zapomocą tego samego prostego zabiegu — przeciwdziałania — tysiące innych emocyj najrozmaitszego typu i o najrozmaitszych akcjach. Próbując kolejno nie czynić tego, co zwykle czynimy, np. wstrzymując się przez pewien czas po wstaniu od mycia, po myciu się — od wycierania i t. d., pozbawiając się czasowo światła, powietrza, ruchu oraz

temperatura jest dostatecznie niska, powstaje bardzo silna emocja o akcji niepozbawionej komizmu, polegającej najpierw na silnej innerwacji i skurczach mięśni, które zmniejszają objętość ciała, kurczą je i zaciskają, następnie zaś (gdy ten sposób ochrony ciała od utraty ciepła okaże się bezskuteczny) na równie silnej innerwacji innych mięśni, które prostują ciało i prowadzą do wykonania gwałtownego skoku i innych szybkich ruchów ratowniczych. Jeżeli się nie dopuści do tych wyładowań „molarnych“ energii mięśniowej, to się otrzyma wyładowanie jej „molekularne“ — drżenie. Uważam wogóle drżenie z zimna za akcję emocji ochraniającej ciepło i w tem znaczeniu za objaw tego samego rodzaju, co drżenie pod wpływem innych silnych emocyj (por. wyżej str. 224).

¹ Jakkolwiek to się może dziwnem wydawać, „emocja senna“ znana jest tylko laikom, nie zaś „psychologii“. Byłoby rzeczą ciekawą, w jakiej ze znanych sobie rubryk umieściłaby psychologja współczesna to przeżycie, gdyby je знаła i badała: w rubryce poznania (oczywiście wśród czuć ustrojowych), uczucia (oczywiście wśród uczuć ujemnych, przykrości), czy też woli (por. niżej). Co się tyczy woli, to jest ona naogół dość bezsilna w stosunku do emocji sennej i ustępuje jej łatwo (por. wyżej str. 241 i n.), jeżeli nie wspierają jej jakieś inne emocje (np. strach na myśl o skutkach snu, z którym się walczy, lub t. p.). W myśl prawa ogólnego konkurencji między emocjami inne emocje (nie wyłączając apetytu, pragnienia, repulsyj pokarmowych, emocyj myśliwskich etc.) mają dążność do osłabiania i usuwania emocji sennej (lub nawet do niedopuszczania, aby się pojawiała); to też najskuteczniejszym środkiem psychicznym przeciwko senności nie jest wola niespania, niezamykania oczu i t. d., lecz obudzenie w sobie jakiegokolwiek innej emocji, aby przeciwdziałać powstaniu emocji sennej lub usunąć już powstałą.

zaspokojenia innych potrzeb fizjologicznych, zarówno „naturalnych“, między innymi związanych z różnemi formami wydzielania, jak „sztucznych“ (np. potrzeby różnych substancyj podniecających: kawy, herbaty, tytoniu, — por. pociągi alkoholików, morfinistów i t. p.), nakazując sobie wstrzymywać się od różnych zwykłych zajęć, od widzenia się i obcowania z ludźmi lub od poszczególnych elementów tego obcowania, np. od dawania odpowiedzi na pytania nam zadane, od wykonania skierowanych do nas prośb, rozkazów etc.) — można wykryć, że u podstawy tych działań leżą odrębne emocje, rozłożyć postępowanie na akcje poszczególnych z nich i zebrać w ten sposób bogatą kolekcję emocyj, najróżnorodniejszych w swym charakterze i akcjach: emocyj „fizjologicznych“, „pracowniczych“, „towarzyskich“ i t. d.

Zaznaczyć należy, że stosując metodę przeciwdziałania w formie negatywnej, to znaczy nie czyniąc tego, co byśmy czynili, gdybyśmy nie dążyli do celów eksperymentalnych, osiągnęliśmy jedynie wyobrażenie jednostronne i bardzo niecałkowite o składzie naszej psychiki emocjonalnej. Uzupełnić je więc należy przez badanie metodą przeciwdziałania w formie pozytywnej, robiąc próby czynienia tego, czego byśmy nie czynili, gdybyśmy nie stawiali sobie celów naukowych. Przedstawione poprzednio dla przykładu wyniki badania psychiki emocjonalnej odżywiania — jedzenia i picia — wykazują, że w dziedzinie tej działa, obok dodatnich emocyj apulsywnych, mnóstwo różnych repulsyj, emocyj wstrzymujących, i że dogodnym i niezbędnym środkiem ich badania eksperymentalnego są próby jedzenia lub picia, albo conajmniej brania do ust, zbliżania do ust i t. d. takich przedmiotów, które nie stanowią normalnych środków pożywienia, albo też próby jedzenia lub picia w takich warunkach, w którychbyśmy, idąc za „głosem natury“, nie jedli i nie pili, i t. d. To samo stosuje się *mutatis mutandis* do wielu innych dziedzin naszego życia i naszego postępowania. Obok odpowiednich „nakazów“ emocjonalnych istnieje mnóstwo „zakazów“ emocjonalnych, a właściwą metodę eksperymentalną ich wykrywania i badania stanowi metoda przeciwdziałania w formie pozytywnej, w formie działania wbrew repulsji. W wielu wypadkach zresztą możliwe są tylko, lecz zarazem dostateczne do celów doświadczeń psychologicznych same przygotowania lub eksperymentalne groźby przekroczenia zakazu. Np. zamierzając lub próbując, dla celów eksperymentalnych,

rzucić się wdół z wielkiej wysokości, skoczyć do zimnej wody, w ogień, przez zbyt wysoką lub szeroką przeszkodę, postawić krok do głębokiego dołu, na pochyłość lodową, na wodę pokrytą cienkim i kruchym lodem, nastąpić bosą nogą na jakikolwiek ostry przedmiot, na jakieś drobne zwierzę lub duży owad, na wydzieliny ludzkie, odrąbać sobie palec, zadać sobie uklucie, cięcie, oparzenie, dotknąć otwartego oka i t. p., i t. p., można się zapoznać z całym systemem rozmaitych emocyj wstrzymujących i odpychających, które bronią naszego organizmu lub poszczególnych narządów (zwłaszcza zaś oka i pewnych innych części ciała, np. gardła) od wszelkich szkodliwych i niebezpiecznych oddziaływań mechanicznych, cieplnych, od zanieczyszczenia i t. p.

W niektórych dziedzinach jest rzeczą możliwą i dla celów psychologicznych wystarczającą, gdy się dokona działań przeciwnych zakazom emocjonalnym w wyobraźni, zwłaszcza jeżeli eksperymentator posiada zdolność do wyobrażenia sobie w sposób żywy i realny, że dokonywa takich działań, np. wykłuwa oczy jakiemuś zwierzęciu, zabija człowieka, robi w obecności innych osób, np. dam, rzeczy, których się zwykło w towarzystwie nie robić, wymawia pewne wyrazy lub t. p. (eksperymenty wewnętrzne według metody przeciwdziałania, por. wyżej str. 34 i n.).

Ponieważ wiele emocyj, zgodnie z ogólnym prawem ekonomii biologicznej, a w szczególności z tendencją do zachowania proporcjonalności między maksymalną siłą emocyj i ilością wydatkowanej energii życiowej z jednej strony, a wynikiem pozytywnym osiąganym aktualnie (lub też osiąganym przeciętnie w życiu przodków) z drugiej strony, osiąga bardzo różne stopnie natężenia maksymalnego w stosunku do różnych przedmiotów (przedmiotów materialnych, zjawisk i t. d.), w szczególności zaś dochodzi do niewielkiego względnie natężenia w stosunku do przedmiotów drobnych i niemających znaczenia, więc rozumie się samo przez się, że chcąc skutecznie stosować metodę przeciwdziałania i wogóle skutecznie badać emocje, należy dokonywać w odpowiednich dziedzinach psychiki emocjonalnej odpowiedniego doboru przedmiotów.

Stosuje się to również do przeciwdziałania. W pewnych dziedzinach psychiki emocjonalnej przeciwdziałania, podejmowane dla celów eksperymentalnych nad samym sobą, nie osiągają celu, gdyż eksperymentator wie, że przeszkody, groźby i t. p. są nieprawdziwe,

niepoważne. Tu więc potrzebna jest pomoc warunków życiowych lub udział innych osób w doświadczeniach, np. podstępny eksperymentalny, wykonywane według uprzedniej umowy, aby wytworzyć złudzenie, że przeszkody, wywołujące emocje lub wzmagające ich natężenie, są autentyczne.

Przeszkody, jakie dążenia emocjonalne napotykać na drodze do zaspokojenia, jak widać już z uwag poprzednich, nie powinny być ani zbyt łatwe do usunięcia, gdyż w tym wypadku emocje nie osiągnęłyby wogóle wyższego natężenia, ani też absolutnie nieprzewyciężone lub dające się przewyciężyć tylko z nakładem niezwyklej energii, gdyż wówczas emocje, zwłaszcza zaś mające mniej istotne znaczenie dla życia, ujawniają dążność do opadania w siłę i zanikania, lub też do nieukazywania się wcale.

Do tego, aby doprowadzić emocje do najwyższego natężenia, nadają się najlepiej takie przeszkody, które wyglądają na możliwe do przewyciężenia, ale przy próbach zwalczania faktycznie nie dają się przewyciężyć całkowicie lub ostatecznie, nie przestając jednak wydawać się możliwymi do zwalczania. Ze stanowiska prawa ewolucji biologicznej, prawa przystosowywania się do warunków typowych, można przewidzieć dedukcyjnie, że w tych wypadkach będzie działało następujące prawo (tendencja).

Po pierwszej próbie, jeżeli ta osiągnęła wynik niecałkowity lub nieostateczny, powinien się pojawić nowy przypływ emocji, silniejszy niż poprzednio (gdyż sytuacja jest taka, że *in abstracto*, w przeciętnym wypadku, biologicznie racjonalnym jest wzmoczenie siły emocji i akcji w celu ostatecznego przewyciężenia przeszkody). To samo powinno nastąpić po drugiej próbie, jak również po trzeciej i t. d., czyli otrzymamy ciąg rosnący intensywności emocji i akcji, dochodzący do tak wysokiego *maximum*, jakie tylko jest możliwe.¹

Świadome stosowanie środków, odpowiadających temu prawu

¹ Po dalszych niepowodzeniach należy oczekiwać ze stanowiska dedukcyjnego, że nastąpi szybkie opadanie i zanikanie emocji. Albowiem dalsze niepowodzenia i wogóle długotrwała bezskuteczna walka są (znowuż *in abstracto*, w wypadku przeciętnym) symptomami tego, że dalsze wydatkowanie energii (jak również i poprzednie) jest biologicznie nieracjonalne, że zaszło tu „oszustwo“ biologiczne. W pewnych warunkach zresztą powinno nastąpić tylko czasowe uspokojenie, niezbędne dla przywrócenia siły wyczerpanemu organizmowi, później zaś nowe wzmaganie się emocji i nowe usiłowania. Szczegółowsze badania dedukcyjne i indukcyjne nie są dla naszego celu potrzebne.

psychologicznemu, w celach poznania naukowego, nazwiemy metodą drażnienia.¹

Z drażnieniem jako z eksperymentalnym zabiegiem naukowym mieliśmy już do czynienia poprzednio w zastosowaniu do apetytu i pragnienia. Wypowiedziane tam uwagi o wartości tej metody przy badaniu zarówno samych emocyj jak ich akcyj mogą być zastosowane *mutatis mutandis* do niezliczonych innych podrażnień popędowych. W pewnych zaś dziedzinach psychiki emocjonalnej (między innymi, jak się przekonamy dalej, w dziedzinie psychiki prawnej) metoda drażnienia posiada szczególną wartość poznawczą wskutek tego, że odpowiednie emocje mają charakter ukryty i niedostępny dla poznania, a przeto bez drażnienia trudnoby było wogóle z nimi się zapoznać. Dla przykładu można tu przytoczyć zjawiska psychiczne, które w mowie potocznej noszą w pewnych specjalnych wypadkach nazwę „ciekawości“, w innych nazywają się „żądzą wiedzy“ lub nie mają żadnej odrębnej nazwy, a które można oznaczyć terminem

¹ Zaznaczyć należy, że sama natura z właściwą sobie „mądrością“ stosuje „drażnienie“ tam, gdzie „cele“ życia wymagają doprowadzenia emocyj do najwyższego napięcia (gdzie chodzi o najsilniejsze działanie fizjologiczne pewnych gruczołów i innych aparatów fizjologicznych). Akt zapłodnienia i poczęcia poprzedzany jest przez dłuższe lub krótsze drażnienie odpowiednich emocyj, które natura osiąga przeważnie w ten sposób, że samice mają zdolność i skłonność do przeżywania w tym czasie obok emocyj apulsywnych także perjodycznych przyływów emocyj płciowych o charakterze wstrzymującym, repulsywnym. Wynikające stąd zachowanie się (por. czynność zwaną „flirtem“), polegające na połączeniu akcyj emocyj przeciwnych, stanowi dla drugiej strony, jak również dla samej samicy, drażnienie emocyj apulsywnych i wywołuje stopniowe wzmaganie się ich natężenia.

Ludzie dopuszczają się nieraz poważnych grzechów, upadków, zbrodni, nie spełniają zamiarów poprawy i nie są psychicznie zdolni do ich spełnienia — dlatego tylko, że nie znają powyższego prawa, że pozwalają na drażnienie odpowiednich emocyj i doprowadzenie ich do takiego napięcia, które nie pozwala już ich opanować i przewycięża walczącą z nimi wolę.

Charakterystyczne ilustracje skutków nieostrożnego drażnienia emocyj, raczej komiczne niż tragiczne, można obserwować między innymi w kąpeli. Niektórym ludziom pierwsza w ciągu lata kąpiel nie udaje się dlatego, że zamiast przewyciężyć odrazu emocję, odpychającą od zimnej wody, drażnią ją i doprowadzają do nieprzewyciężonej siły przez kolejne, a nie dość silne próby jej zwalczania.

Tragiczne zaś i straszliwe skutki może wywołać nieraz nierozważne drażnienie emocyj politycznych tłumów.

„ciekawość“, obejmując nim wszystkie te zjawiska, pod względem psychologicznym jednorodne.*

Przeżycia ciekawości należą do najbardziej rozpowszechnionych i najczęściej (przeciętnie zapewne nie mniej niż sto razy dziennie) przez nas przeżywanym. Gdy np. czytamy gazetę i zwracamy mniej lub więcej baczna uwagę na jedne wiadomości, pomijając jednocześnie inne; gdy na przechadzce (zwłaszcza w miejscowościach nowych, w obcych stronach) obracamy wzrok w różne strony i spoglądamy na coś uważniej, a nawet zbliżamy się do przedmiotu lub zjawiska, które nas zainteresowało, aby mu się dokładniej przyjrzeć; gdy w rozmowach z innymi osobami słuchamy z zainteresowaniem pewnych opowiadań, rozpytujemy o szczegóły i t. p., — wówczas impulsem do tych i tym podobnych działań, spełnianych codziennie niezliczone razy, są zwykłe przeżycia ciekawości. I wiele ważnych dziedzin życia, np. szkolnictwo, nauka, wystawy, muzea, a w znacznej mierze także różne gałęzie sztuki (nowele, powieści, sztuka dramatyczna) mają za główny swój fundament psychologiczny, bez którego nie mogłyby się rozwijać i kwitnąć, — zdolność i skłonność, jaką mają ludzie do przeżywania ciekawości i działania pod jej wpływem.

Lecz same te przeżycia, poza wypadkami względnie rzadkimi i wyjątkowymi, nie są zauważane i pozostają zupełnie nieznane; a wyobrażenia o istocie i charakterze przeżyć ciekawości, jeżeli wogóle istnieją, nie wykazują najmniejszej nawet jasności i ścisłości.

Zbadać i określić istotę psychologiczną ciekawości i wyjaśnić związane z nią działania próbował między innymi Ziegler w monografii swej o uczuciach.¹ Zdaniem tego psychologa „ciekawość jako chcenie“ (chcąc zrozumieć sens tego poglądu i mocne przekonanie, z jakim autor go wygłasza, trzeba wziąć pod uwagę, że ciekawość po niemiecku nazywa się *Neugierde*, co ze stanowiska etymologii wyrazów znaczy pragnienie, pożądanie nowości) „należy do psychologii woli, jest wolą wiedzy (*ein Wissen wollen*)“, lecz mimo to, lub ściślej właśnie dlatego pozostaje w ścisłym związku z uczuciem. Odczu-

* (Przypisek tłumacza). Opuszczona tu została dwudziestokilkowerszowa uwaga oryginału, poświęcona wyrazowi „ciekawość“; charakterystyka krytyczna zakresu stosowania tego wyrazu w mowie potocznej, związana ściśle z jego odpowiednikiem rosyjskim „liubopytstwo“, nie byłaby trafną w stosunku do wyrazu polskiego.

¹ Ziegler, *Das Gefühl*, wyd. 3, str. 162 i n.

wamy w stosunku do świata, w którym żyjemy, stan obcości, nieprzytulności, nie milej obawy, a stąd dążenie do uwolnienia się od tego nieprzyjemnego uczucia, do zastąpienia niewiadomego przez wiadome i znane“ i t. d. Taka interpretacja ciekawości jako woli poznania, która powstaje z cierpienia, związanego z niewiedzą, budzi poważne wątpliwości. Że ciekawość nie jest wolą poznania czegoś niewiadomego, wynika to (niezależnie od innych względów) już stąd, że nie raz przeżywamy ciekawość jednocześnie z dążeniem woli do niewiedzy, do niedowiadywania się (np. z wolą nieotwierania powierzonej nam a budzącej ciekawość koperty, skrzynki i t. p.) ze względu na dotrzymanie obietnicy, na sprawę zaufania, np. w dziedzinie przyjaźni, miłości, religii i t. p. Że dalej ciekawość nie jest wcale uwarunkowana przez cierpienie, od których miałaby uwalniać, to wynika między innymi (niezależnie od innych względów) już stąd, że np. słuchamy lub czytamy ciekawe opowiadania, powieści, anegdoty i t. p. bynajmniej nie poto, by sprawić sobie przykrość, lecz przeciwnie, poto, by doznawać przyjemności, dla rozrywki i zabawy.

Chcąc poznać i zbadać ciekawość faktycznie, drogą obserwacji (nie zaś zapomocą konstrukcyj, opartych na domysłach), należy zastosować metodę drażnienia, która stanowi tu środek znakomity. Drażniąc emocje ciekawości, a więc np. komunikując z „tajemniczą miną“, że się zna jakiś doniosły sekret, następnie zaś wyrażając kolejno raz gotowość do uwzględnienia prośby i ujawnienia tajemnicy, to znów odmowę, można doprowadzić te emocje do bardzo wysokiego napięcia, do stanu „gwałtowności“ i „roznamietnienia“, przez co stają się bardzo wyraziste dla badania psychologicznego. Gdy się chce doświadczać doświadczeń nad własną psychiką, można zużytkować, po uprzedniej umowie, usługi innych ludzi albo też czytanie powieści, obliczonych specjalnie na budzenie i drażnienie ciekawości czytelnika.¹

¹ Czytanie powieści i innych utworów literatury pięknej, a także bywanie w teatrze na przedstawieniach dramatycznych i tragicznych jest wogóle dobrym środkiem do zapoznania się z niektórymi odmianami emocyj. Wszelka sztuka obliczona jest na budzenie przeróżnych emocyj. Psychologia dzisiejsza zalicza sztuki piękne, ich działanie i znaczenie, do dziedziny uczuć, mianowicie do uczuć dodatnich, przyjemności, kwalifikując odpowiednie uczucia jako uczucia estetyczne lub rozkosze estetyczne. Zachodzi tu połączenie dwóch błędów zasadniczych. Po pierwsze przeżycia estetyczne nie są uczuciami, lecz podrażnieniami emocjonalnymi w naszym znaczeniu, to znaczy podrażnieniami popędowymi

Osiągając zapomocą drażnienia takie wzmożenie się ciekawości, aby otrzymała charakter przeżycia o jasnym i dobitnym wyrazie, i stosując introspekcję według dwoistego schematu *pati-movere* (domieszki obce, a w ich liczbie uczucia przyjemności i przykrości, muszą być przytem wyeliminowane), można się przekonać z całą pewnością, że mamy tu do czynienia nie z „wołą poznania“, lecz ze swoistemi przeżyciami bierno-czynnymi, czyli z emocjami w znaczeniu wyżej ustalonem, następnie zaś można poznać charakter specyficzny tych podrażnień popędowych i uchwycić cechy, odróżniające je zarówno od innych zjawisk tej samej klasy rodzajowej (podrażnień popędowych), jak tembardziej od zjawisk, należących do innych podstawowych klas psychologicznych, od czuć, uczuć i woli. W szczególności, jeżeli doprowadzimy ciekawość zapomocą drażnienia do najwyższego napięcia i roznamiętnienia, sama ta jej gwałto-

(apulsywnemi i repulsywnemi), posiadającemi swoiste akcje. Powtórę sztuki piękne wywołują nie tylko emocje estetyczne, lecz bardzo rozmaite; i w wielu dziedzinach środek ciężkości leży w budzeniu różnych innych emocyj, estetyczne zaś grają jedynie rolę dodatkową, niejako dekoracyjną. Np. sztuka epoki wojowniczej w życiu narodów przystosowana jest przeważnie do podniecania wzruszeń i nastrojów bohatersko-wojowniczych. Nawet obecnie muzyka wojskowa istnieje bynajmniej nie poto, by dostarczać żołnierzom na wojnie przyjemności estetycznych, lecz poto, by wywoływać i wzmacniać emocje wojownicze. Funkcja sztuki średniowiecznej (nie wyłączając rzeźby i architektury) polegała głównie na budzeniu wzniosłych emocyj religijnych. Liryka przystosowana jest do pewnych określonych dziedzin naszej psychiki emocjonalnej, satyra do innych, dramat i tragedia znów do innych i t. d. Byłoby rzeczą ciekawą i pouczającą dla poznania naukowego sztuki, jak również dla ogólnej psychologii emocyj, zbadać odpowiednie zjawiska emocjonalne, a w szczególności środki i sposoby, jakich używa sztuka, aby budzić i wzmacniać emocje. Jednym ze środków podstawowych, jakimi sztuka budzi emocje, jest przedstawianie pewnej akcji i zarażanie tą drogą widzów lub słuchaczy odpowiednią emocją. W ten sposób działa nawet muzyka, w niej jednak przedstawianie akcji (a począć też samych emocyj, ich wzrastania, gwałtownego napięcia i t. p.) opiera się tylko na odległych podobieństwach, a wskutek tego również same emocje przez nią wywoływane mają przeważnie charakter niejasny i nieokreślony. Obok zarażania sztuka stosuje też inne sposoby, które można nazwać samodzielnymi lub pierwotnymi w odróżnieniu od zarażania, jako sposobu wtórnego, naśladowczego. Ciekawość, grająca bardzo ważną rolę w bajkach, powieściach, dramatach i t. p., budzi się w nas samodzielnie, nie zaś przez zarażanie. Tak samo rzecz się ma z innymi emocjami. Jako środek wzmacniania emocyj, wywołanych tym lub innym sposobem, gra wielką rolę w sztuce „metoda przeciwdziałania“ — przedstawianie rozmaitych przeszkód, działań przeciwnych i t. d. — oraz „metoda drażnienia“.

wność i burzliwość pomoże nam odróżnić ją od „woli poznania“, wyłączy wszelką możliwość identyfikowania tych dwóch przeżyć zupełnie odmiennych: wola poznania, wola osiągnięcia pewnej wiadomości, jak wszelka wola wogóle, ma charakter przeżyć „chłodnych“, równomiernych, spokojnych.

Wogóle metody przeciwdziałania i drażnienia, stanowiąc w dziedzinie psychiki emocjonalnej coś w rodzaju szkieł powiększających lub mikroskopów, pozwalają nam nietylko wykrywać emocje przedtem nieznanne i lepiej poznawać już znane, lecz oczywiście także odróżniać je ściślej od innych zjawisk psychicznych i unikać niepożądanych pomieszania i błędów.

Poza wykrywaniem i badaniem emocyj, jako odrębnych zjawisk psychicznych, zadaniem istotnem psychologii emocjonalnej jest zbadać akcje emocjonalne, wykryć różne elementy tych akcyj oraz wynaleźć i sformułować ściślej rządzące nimi prawa (tendencje).

Cennej pomocy i kierownictwa w tej pracy, jak wynika to częściowo już z wywodów poprzednich, może i powinna dostarczyć metoda dedukcyjna; poszczególne elementy akcyj dają się wyprowadzić z ustalonej powyżej formuły ogólnej o przystosowaniu się aparatu psychofizycznego do wykonywania danej funkcji biologicznej oraz z twierdzeń bardziej szczegółowych o akcjach fizycznych i psychicznych podrażnień popędowych (str. 224 i n.).

Zarówno te oddziaływania emocyj, przewidziane drogą dedukcyjną, jak wszelkie inne, należy stwierdzać ostatecznie zapomocą metody indukcyjnej (czyli wniosków, opartych na zgodności lub niezgodności zmian). Ze względu na ten cel jest rzeczą bardzo ważną, abyśmy mogli panować eksperymentalnie nad emocjami w tym kierunku, by osiągać różne stopnie ich natężenia (co pozwoli stwierdzać odpowiednie zmiany i na tej podstawie wyprowadzać wnioski indukcyjne). I tu również metody eksperymentalne przeciwdziałania i drażnienia mają wielką wartość poznawczą.

W szczególności metody te, poza swem znaczeniem ogólnem, wpływającym z istoty indukcji, posiadają jeszcze tę wartość, że z ich pomocą można wykrywać takie oddziaływania emocyj, które w inny sposób nie dałyby się zauważyć i poddać badaniu indukcyjnemu, jako trudne do rozpoznania: metody przeciwdziałania i drażnienia

są „szkłami powiększającymi“ do wykrywania i badania nie tylko samych emocyj, lecz także niezliczonych elementów ich akcji. Np. doprowadzając ciekawość drogą drażnienia do wysokiego napięcia, łatwo jest zauważyć różne zjawiska niewidoczne przy normalnym poziomie ciekawości: czerwienienie twarzy, rozszerzanie się źrenic, zasychanie warg, gardła, przełyku, głos zachrypnięty, silne bicie serca, nieprawidłowość oddechu, przerwy w nim i głębokie wdechy, całkowite usunięcie apetytu, emocji sennej i t. p., mimo potrzeby fizjologicznej pokarmu, snu i t. p.¹

Ustalenie akcji, wywoływanych przez poszczególne specjalne odmiany emocyj (czyli specjalnych praw-tendencji w działaniu emocyj), powinno dostarczyć materiału do skonstruowania bardziej ogólnych praw działania emocyj, dotyczących tych lub innych szerszych klas emocyj lub emocyj wogóle, jako najwyższej klasy psychologii emocjonalnej. Tu również metodami właściwymi ze stanowi-

¹ Specjalna funkcja biologiczna ciekawości polega na uzupełnianiem w stosunku do innych emocyj wzbogacaniu intelektu w doświadczenie i wiedzę wogóle. Stosownie do tego akcja tych podrażnień popędowych wyraża się w przystosowywaniu i działaniu aparatu psychofizycznego w kierunku zdobywania, doskonalenia i utrwalania wiedzy, w szczególności zaś we wzmożonym odżywianiu (przez napływ krwi) i pobudzeniu odpowiednich części systemu nerwowego, centralnego i obwodowego (mózgu, nerwów wzrokowych i t. d.), oraz mięśni, np. różnych mięśni ocznych, aby osiągnąć należytą akomodację osi, nieruchome nastawienie, jaknajszersze otwarcie i wysunięcie naprzód oczu i t. d. Gdy emocja jest mocno natężona, ten przypływ krwi do głowy jest tak silny, że twarz się mocno rumieni; aby wywołać i podtrzymać silną akcję mózgową, nerwową i t. d., potrzebne jest wzmożenie czynności serca; tem się tłumaczy bicie serca przy silnem natężeniu ciekawości; również działanie płuc musi się zwiększyć, oddychanie pogłębić i t. d.; zarazem, aby lepiej, spokojniej widzieć i lepiej słyszeć, czynność płuc musi się chwilowo przerywać; stąd wzmożone, a zarazem nieprawidłowe, przerywane oddychanie. Narządy zbędne dla tej czynności biologicznej powinny wpaść w stan względnej anemji (wskutek pochłonięcia zapasu krwi przez inne narządy), beczynności i osłabienia; tem się tłumaczy zasychanie warg, ust, przełyku, zachrypnięcie głosu (zanik czynności gruczołów ślinowych, zbytecznych w dziedzinie ciekawości), zwisanie rąk i dolnej szczęki — szerokie otwarcie ust. Czynności psychiczne, nie mające związku z daną funkcją biologiczną, konkurujące i przeciwne, — w tej liczbie emocje apetytu, senne i inne — ulegają usunięciu albo nie mogą powstać, etc., etc.

„Wola poznania“, z którą się identyfikuje ciekawość, nie może wywołać, oczywiście, ani części takiej akcji, jak ciekawość; to też na gruncie wysiłków woli nie może być mowy o tak skutecznem uczeniu się i zdobywaniu wszelkich wiadomości, jak na podstawie emocjonalnych przeżyć ciekawości.

ska nauki są z jednej strony dedukcja, wnioski z ogólnych przesłanek biologicznych, z drugiej strony indukcja. Badanie indukcyjne powinno się odbywać w tym kierunku, by ustalić (przez sprawdzenie zgodności zmian), co jest związane z istotą specyficzną pewnego specjalnego gatunku przeżyć emocjonalnych i co jest od niej niezależne, a więc łączy się z cechami rodzajowymi, z istotą pewnej szerszej klasy emocyj, ewentualnie zaś z istotą emocyj wogóle.

Indukcja tego rodzaju, którą można nazwać międzygatunkową, nastrocza różne trudności, wobec czego trudno jest udowodnić bezwzględnie odpowiednie prawa ogólne. Rzecz się ma zresztą do pewnego stopnia tak samo z całą wiedzą ludzką. Chodzi jedynie o osiągnięcie pewnego stopnia uzasadnionej pewności lub choćby prawdopodobieństwa i o to, aby w każdej dziedzinie nauki stosować metody, które mogą zapewnić taki stopień uzasadnionej pewności lub prawdopodobieństwa, jaki odpowiada danej dziedzinie badania.

Jeżeli prawdą jest teza, podana wyżej narazie bez należytego uzasadnienia, że emocje wyznaczają przyczynowo, wywołują, wzmagają w siłę, usuwają, zmieniają i t. d. różne inne procesy psychiczne (oraz liczne fizjologiczne), wówczas poznanie ich akcji, — specjalne, gatunkowe i ogólne, rodzajowe, — stanowi zarazem poznanie odpowiednich praw, rządzących owymi zjawiskami psychicznymi, zjawiskami poznania, uczucia i woli (oraz odpowiednich praw fizjologicznych). O poznaniu naukowym praw, rządzących powstawaniem wyobrażeń, ich przebiegiem skojarzeniowym i t. d., lub też praw, rządzących powstawaniem woli, jej zanikaniem i t. d., nie może być mowy przy dzisiejszym stanie psychologii, skoro nie zna ona istoty emocyj i ich akcji.

W miarę tego, jak nauka przy pomocy metod wyżej wskazanych będzie wykrywała i poznawała szczegółowo emocje i ich akcje (ustalając odpowiednie prawa specjalne i ogólne), zdobywać też będzie cenne środki do dalszych badań i odkryć: będzie mianowicie mogła wykrywać i uzasadniać naukowo istnienie i działanie pewnych określonych emocyj tam, gdzie nie da się stosować metoda introspekcyjna. Jeżeli np. znamy akcję pewnej określonej emocji i stwierdzimy, że w dziedzinie przez nas badanej istnieją kompleksy takich zjawisk, których całokształt stanowi akcję tej emocyj, wówczas, nawet nie mogąc obserwować samej emocji, niejako nie widząc jej, będziemy jednak mieli

podstawę do wniosku, że ta emocja w danym wypadku istnieje. Wnioski takie zasługują tembardziej na zaufanie, im gruntowniejszą i szczegółowszą mamy znajomość akcji danej emocji *in abstracto* oraz im więcej stwierdziliśmy odpowiednich zjawisk i symptomów *in concreto*. Tą drogą np., a przytem tą drogą jedynie, możemy zdobyć diagnozę i wyjaśnienie ze stanowiska psychologii emocjonalnej naszych własnych pojedynczych ruchów oraz ich systemów, jeżeli emocje, stanowiące ich źródło, nie są dość silne, aby można je było zbadać i odróżnić introspekcyjnie. Ponieważ emocje, wywołujące nasze ruchy, jak to już wskazano poprzednio, w rzadkich tylko i wyjątkowych wypadkach poddają się obserwacji wewnętrznej, otrzymujemy więc wniosek, że naukowa diagnoza psychologiczna i wyjaśnienie przyczynowe naszych własnych ruchów i działań, np. naszego zwykłego postępowania codziennego, musi się opierać przeważnie, a nawet niemal wyłącznie, na uprzednim poznaniu (zapomocą metody przeciwdziałania i drażnienia lub t. p.) rozmaitych odmian emocyj, do których przeżywania jesteśmy wogóle zdolni, następnie na badaniu dedukcyjno-indukcyjnem akcji tych emocyj, a wreszcie na stwierdzaniu cech odpowiednich emocyj i wnioskowaniu o ukrytem działaniu tych emocyj. Tembardziej wartościową i niezbędną jest metoda wykrywania emocyj przy pomocy ich akcji dla całej tej nieogarnionej dziedziny badania, poznania i wyjaśnienia naukowego, która obejmuje wszystkie istoty żywe, zdolne do przeżywania emocyj i do działania, poza jednym osobnikiem, jakiego stanowi nasze własne ja. Należą do tej dziedziny przede wszystkim inni ludzie, a w ich liczbie dzieci, dzicy, jednostki psychicznie nienormalne, dalej zaś inne gatunki zwierząt poza gatunkiem *homo sapiens*.

Przy wykrywaniu w psychice własnej lub cudzej emocyj niewidzialnych przy pomocy akcji widzialnych środkiem pomocniczym jest znajomość tych czynników, które mają zdolność do wywoływania danej emocji i które możemy nazwać motorami.¹ Znajomość motorów ma szczególną wartość dla badań eksperymentalnych (w przeciwstawieniu do badań przez zwykłą obserwację). Stwarzając dowolnie motory pewnej określonej emocji, np. pokazując dziecku, psu lub innemu przedmiotowi doświadczenia coś, czego widok, według wia-

¹ Do badania motorów można zastosować *mutatis mutandis* wskazówki podane wyżej co do dedukcji z przesłanek biologicznych i indukcji jako wnioskowania ze zgodności i niezgodności zmian.

domości zdobytych poprzednio (zapomocą odpowiednich indukcji), może wywołać emocję nas interesującą, i stwierdzając następnie, że zachodzi to, co znamy jako akcję tych procesów emocjonalnych, wnioskujemy, że w wypadku przez nas zbadanym, pośrodku niejako między widzialnym motorem a widzialną akcją, istniała również i działała poszukiwana niewidzialna emocja.

Wykrywanie i określanie emocyj, które obserwować się nie dają, na podstawie dających się obserwować elementów akcji (albo na podstawie akcji i motorów) można nazwać *diagnozą obiektywną*, przepisy zaś metodologiczne, któremi ta diagnoza kierować się powinna (a które należy w przyszłości szczegółowiej rozwinąć), — *diagnostyką obiektywną* emocyj; przeciwstawiają się im *diagnoza subiektywna* i *diagnostyka subiektywna*, oznaczające wykrywanie i badanie emocyj w sposób subiektywny, introspekcyjny, oraz odpowiednie wskazania metodologiczne.

Metody przeciwdziałania i drażnienia, o ile mają na celu wzmożenie własnych emocyj badacza, aby umożliwić ich poznanie subiektywne, introspekcyjne, należą do diagnostyki subiektywnej. A ponieważ wzmożenie emocyj wywołuje też wzmożenie akcji i poszczególnych ich elementów i ułatwia przeto ich obserwację, więc przeciwdziałanie i drażnienie stanowią także pożyteczny środek pomocniczy w dziedzinie diagnostyki obiektywnej.

Diagnoza obiektywna może być specjalną, gdy ma za przedmiot specjalną, znaną nam emocję, albo też ogólną, gdy wykrywa i udowadnia, że w pewnym określonym wypadku mamy do czynienia z emocją w znaczeniu ogólnem, to znaczy ze zjawiskiem, które należy zaliczyć do klasy emocyj, chociaż niewiadomo, jaką jest ta emocja (por. wyżej o wyrabianiu pajęczyny przez pająki i t. p.). Diagnoza specjalna opiera się na specjalnej znajomości emocyj pewnego określonego gatunku, ogólna zaś na danych, dotyczących emocyj i akcji w ogólności. Diagnoza ogólna będzie stanowiła nie-raz tylko stadium przedwstępne do specjalnej, która ze stanowiska naukowego ma wartość większą niż ogólna; lecz w pewnych dziedzinach wypadnie się wyrzec diagnozy specjalnej i zadowolić się ogólną: a samo przeprowadzenie ogólnej diagnozy emocjonalnej w wielu wypadkach będzie już stanowiło wartościowe odkrycie i istotny postęp w nauce. Trzeba to mieć szczególnie na uwadze w dziedzinie psychologii zwierząt. Obiektywna diagnoza emocjonalna,

opierająca się na poznaniu naszych własnych (ludzkich) emocyj i ich akcyj, powołana jest do tego, by wprowadzić badanie i poznanie istotnie naukowe na miejsce dzisiejszych domysłów na temat zjawisk psychicznych, kierujących postępowaniem zwierząt, domysłów, które się wahają pomiędzy przyznawaniem zwierzętom zdumiewającej inteligencji (Darwin i inni, por. wyżej str. 172, uw.), a sprowadzaniem ich postępowania do odruchów, do zjawisk czysto mechanicznych, pozbawionych całkowicie impulsów psychicznych. Znaczne dziedziny postępowania zwierzęcego dadzą się sprowadzić za pomocą specjalnej diagnozy obiektywnej do akcyj emocyj, znanych nam z diagnozy subiektywnej. Inne elementy postępowania zwierzęcego nie dopuszczają nas do tak „zażyłej“ znajomości, lecz poddadzą się diagnozie ogólnej, która usunie również wspomniane domysły, ujawniając ich fałszywość, i zastąpi je przez poznanie rzeczywistości, choć tylko w ogólnych zarysach.

Obiektywna diagnoza emocjonalna może być dalej prostą lub złożoną. Przez prostą rozumiemy taką, która u podstawy pewnego kompleksu ruchów lub innych procesów fizjologicznych znajduje jedną jakąś emocję, przez złożoną zaś taką, która wykrywa i udowadnia, że istnieją tu i działają łącznie dwie emocje lub więcej. Jednoczesne działanie dwóch emocyj współzawodniczących lub więcej (jak również walka emocyj przeciwnych) daje w wyniku wypadkową w postaci akcji złożonej i zmodyfikowanej, która się różni pod wieloma względami od akcyj emocyj działających osobno. Komplikacje te i modyfikacje mogą mieć charakter rozmaity. Mogą się wyrażać w tem, że dążności przeciwne neutralizują się częściowo lub całkowicie, a wskutek tego charakterystyczne objawy obu emocyj działających słabną (czasami do tego stopnia, że przestają być uchwytnie), albo zanikają całkowicie. Jeżeli np. jedna z emocyj współzawodniczących ma tendencję do pobudzania gruczołów ślinowych i wywoływania obfitego wydzielania się śliny, druga zaś posiada dążność przeciwną, albo jeżeli jedna emocja ma dążność do przyciągania krwi ku mięśniom nóg (np. aby umożliwić szybki bieg ku zdobyczy, ucieczkę od nieprzyjaciela lub t. p.), a przez to samo do wywoływania częściowego odkrwienia i bledości twarzy, druga zaś, przeciwnie, ma dążność do wysyłania krwi ku głowie, mięśniom policzkowym i t. p., a przez to do wywoływania rumieńców na twarzy, wówczas otrzymamy w rezultacie znaczne

osłabienie jednych z tych symptomów, lub też całkowity brak jednych i drugich (zresztą wobec tego, że natężenie emocyj ma charakter falisty i wykazuje znaczną wrażliwość i silne wahania, w takich wypadkach musi często zachodzić pojawianie się kolejne raz tych, to znów tamtych symptomów, a więc np. kolejne blednięcie i czerwienienie twarzy). Niekiedy przeciwnie komplikacja polegać musi na tem, że tendencje zgodne popierają się i wzmacniają nawzajem, a wskutek tego odpowiednie procesy objawiają się szczególnie silnie i jaskrawo (w porównaniu z normalnemi pojedyńczemi akcjami). Jeżeli np. obie emocje współzawodniczące mają dążność do koncentrowania krwi i energii życiowej w niższych częściach ciała (choćaby w różnych, np. jedna w mięśniach nóg, druga zaś w dziedzinie płciowej), a przez to do pozbawiania krwi i osłabiania mięśni twarzy, to skutkiem tego może być niezwykle bladość twarzy i wygląd jej zupełnie trupi; jeżeli zaś obie emocje pędzą krew do głowy i twarzy, to może nastąpić nadzwyczajne zaczerwienienie twarzy, silne tętnienie krwi w skroniach, ewentualnie pękanie naczyń krwionośnych w mózgu, paraliż, śmierć. Czasami komplikacja może się wyrażać w tem, że z elementami akcji jednej emocji łączą się po prostu, bez zmiany, obce jej zwykle zjawiska — elementy akcji innej emocji. Czasami elementy akcji jednej emocji otrzymują pod wpływem innej formę swoistą, różną od zwykłej, lub też specjalny kierunek odchylający się od normalnego. Jeżeli np. jakieś zwierzęta, stado owiec, krów lub t. p., mają obudzoną ciekawość przez jakiś nowy przedmiot lub zjawisko dotąd nieznanne, lecz jednocześnie na prawo od tego przedmiotu znajduje się coś budzącego emocję repulsywną, wówczas zwierzęta powoli, zachowując zupełną ciszę, z wyciągniętą szyją i szeroko rozwartemi oczami, będą się zbliżać do przedmiotu budzącego ciekawość, jednak z odchyleniem w lewo (przytem nie zachowując oczu nastawionych nieruchomo wprost na przedmiot ciekawy, coibyśmy mieli w razie działania samej tylko ciekawości, lecz spoglądając na prawo).

Należy się spodziewać, że w przyszłości rozwinie się nie tylko obszerna i cenna teoria ogólna o akcjach podrażnień popędowych i teorie specjalne o akcjach poszczególnych odmian emocyj, lecz także teorie, ogólna i specjalna, o prawach łączenia się akcyj emocyj współzawodniczących i przeciwnych w ogólności oraz poszczególnych emocyj w szczególności; wówczas stworzy się podstawa do

ciekawych i pięknych diagnoz złożonych, których będzie można dokonywać już zapomocą wniosków dedukcyjnych z odpowiednich twierdzeń ogólnych (jako z przesłanek większych) łącznie z materiałem konkretnym, zdobytym drogą diagnozy psychologicznej (jako z przesłankami mniejszemi). Czasami wystarczą do tego same urywki lub części akcji, albo ich ślady (np. ślady popełnionego przestępstwa, czynu historycznego pojedynczej osoby, lub zjawiska masowego, społecznego — teraźniejszego lub przeszłego, — albo też, przy badaniach laboratoryjnych z psychofizjologii emocjonalnej, niewielka liczba danych co do stanu pewnych narządów — gruczołów, mięśni i t. p.). Niekiedy zaś, aby ustalić poprawną i wiarogodną diagnozę złożoną, w szczególności aby określić przyczyny zaburzeń, zauważonych w akcji emocji już znanej, wypadnie dokonać trudniejszych i zawilszych badań indukcyjnych; wielkiej pomocy udzielią tu metody przeciwdziałania i drażnienia, pozwalając wzmocnić raz tę, to znów inną emocję, albo też jedną z nich, a przez to osiągnąć dokładniejszą znajomość poszczególnych składników akcji złożonej.

Stwierdzanie i badanie komplikacyj w akcji, niezrozumiałych ze stanowiska emocji, której działania się domyślamy, może prowadzić do doniosłych odkryć w dziedzinie psychiki emocjonalnej. W dziejach astronomji znane jest bardzo piękne i ciekawe odkrycie planety, którą nazwano później Neptunem, na podstawie zaburzeń w ruchach Urana. Rzecz się miała pokrótce tak, że w ruchu Urana stwierdzono komplikacje, których nie można było wytłumaczyć ze stanowiska tego astronomicznego stanu rzeczy, jaki dotąd znano; na podstawie tych komplikacyj określono położenie ciała, któreby powinno wywoływać te zaburzenia swoim przyciąganiem; później zaś dokładne poszukiwania w odpowiednim kierunku przy pomocy teleskopu ujawniły, że ciało, którego się domyślano, rzeczywiście istnieje. Dziedzina działania i łączenia się emocyj oraz złożona obiektywna diagnostyka emocjonalna otwierają bogate pole do podobnych odkryć, niemniej pięknych i ciekawych.

Zresztą łączenie się objawów pewnej emocji z komplikacjami, niezrozumiałymi ze stanowiska tej emocji, (np. z brakiem pewnych określonych symptomów, z istnieniem zjawisk obcych i t. p.) i wszelki wogóle kompleks objawów akcji emocjonalnych, którego nie można wyjaśnić ze stanowiska funkcji biologicznej pewnej określonej emocji,

niezawsze wskazuje na to, by diagnoza złożona była możliwa i potrzebna. Podłoże takich kombinacji stanowią nieraz emocje jednego typu, pochodzące historycznie od innych emocji; akcje ich w tych wypadkach składają się z elementów dwojakich: popierwsze z nowych, przystosowanych do obecnej funkcji biologicznej tych emocji, powtórne zaś z elementów starych, zachowanych dziedzicznie, mimo że nie są biologicznie celowe w nowej sytuacji, czyli z elementów akcji emocji pierwotnej¹. W takich wypadkach zachodzi potrzeba diagnozy „historycznej“, nie zaś złożonej. To znaczy, że dziwne i niezrozumiałe na pierwszy rzut oka połączenie wyjaśniać należy, stwierdzając istnienie jednej emocji i rozkładając jej akcję na elementy „racjonalne“ oraz irracjonalne przeżytki historyczne i wskazując emocję, po której akcji te przeżytki się zachowały. Oto np. różne emocje apulsywne, nie pozostające w żadnym związku z jedzeniem, posiadają akcje, których pewne elementy przemawiają za tem, że emocje te pochodzą od głodu-apetytu: mięśnie twarzy działają tak, jakby osobnik zabierał się do jedzenia czegoś smacznego, czasami zdarza się mlaskanie; prawdopodobnie nawet wyrażenie „ślinka mu cieknie“ w zastosowaniu do wypadków, gdzie nie chodzi wcale o pokarm, lecz np. o piękny kapelusz, złoto lub t. p., nie jest pozbawione podłoża fizjologicznego, czyli że pewne zwiększone wydzielanie śliny zdarza się też w stosunku do takich przedmiotów, które nie budzą głodu-apetytu, lecz inne emocje apulsywne. Podobnie wiele emocji repulsywnych, nie mających żadnego związku z jedzeniem, np. pewne emocje, wywoływane przez „wstrętne“ postęпки innych ludzi, mają tendencję do wywoływania objawów, które wskazują na ich pokrewieństwo z repulsjami pokarmowymi: mięśnie twarzy działają tak, jakby chodziło o niedopuszczenie do ust jakiejś rzeczy nieodpowiedniej i o usunięcie z ust substancji szkodliwej, która się tam dostała; wytwarza się silne wydzielanie śliny i skłonność do plucia, do potrząsania głową w prawo i w lewo; pokazywanie języka dla wyrażenia pogardy przypomina wysuwanie języka dla usunięcia wstrętnego płynu, który się dostał do ust, i t. p. Odpowiednie badania historyczno-porównawcze zczasem umożliwią,

¹ Por. wyżej, str. 261 uw., naszą hipotezę o pochodzeniu poszczególnych elementów naszej skomplikowanej i zróżniczkowanej psychiki, a w szczególności psychiki emocjonalnej.

być może, nauce zrekonstruowanie, przynajmniej w rysach zasadniczych, dziejów psychiki emocjonalnej, poczynając od psychiki zwierząt pierwotnych (*protozoa*), a kończąc na bogatej i skomplikowanej psychice emocjonalnej ludzi dzisiejszych; w każdym zaś razie badanie historyczne emocyj na podstawie akcyj otworzy przed myślą naukową nowe horyzonty i drogi do cennych nowych zdobyczy.¹

¹ Po przedstawieniu w §§ 13 i 14, w formie przykładu, badań specjalnych nad głodem-apetytem i innymi emocjami, kierującymi odżywianiem, w paragrafie zaś niniejszym — ogólnych wskazówek metodologicznych co do diagnostyki emocyj i badania akcyj, uważam za możliwe ze stanowiska naukowego stosować dalej skróconą metodę wykładu, a więc formułować tezy, nie wskazując dokładnie za każdym razem, w jaki sposób zostały osiągnięte i uzasadnione; należy mieć przytem stale na względzie odpowiednie ustępy wymienionych paragrafów.

Rozdział III

EMOCJE W PSYCHOLOGJI WSPÓŁCZESNEJ

I. § 17. EMOCJE WE WSPÓŁCZESNEJ PSYCHOLOGJI POZNANIA. W SZCZEGÓLNOŚCI O ISTOCIE MYŚLENIA (SĄDZENIA I WNIOSKOWANIA)

Jak zaznaczyliśmy już poprzednio, psychologja współczesna posiada między innymi tę zasadniczą wadę, że wszystkie trzy jej klasy i rubryki podstawowe — poznanie, uczucie i wola — w dzisiejszym stanie rzeczy, gdy niema odpowiedniej rubryki podstawowej, w którejby można było umieścić i poddać badaniu emocje w naszym znaczeniu, czyli przeżycia bierno-czynne, nie stanowią poprawnych klas naukowych, lecz grupy eklektyczne, mieszaniny rzeczy różnorodnych, i wskutek tego w stosunku do tych klas niema też i być nie może poprawnych (adekwatnych) teoryj; a pochodzi to stąd, że do klas tych i rubryk dostają się, poza temi zjawiskami, które do nich słusznie się zalicza, także te emocje, które z jakichkolwiek przyczyn, a więc wobec istnienia dla nich odrębnej nazwy w języku potocznym lub t. p., nie pozostają nieznane, lecz zwracają na siebie uwagę psychologów i poddawane są przez nich z konieczności różnym operacjom prokrustowym, aby można było je wciągnąć do którejś ze znanych rubryk psychologicznych, obejmujących przeżycia jednostronnie bierne lub jednostronnie czynne.

Stosując wskazane wyżej środki diagnostyki emocyj, można przeprowadzić niezbędne ze stanowiska naukowego oczyszczenie rubryk poznania, uczucia i woli, zanieczyszczonych i zepsutych dziś przez domieszki emocyj, i przez to umożliwić w stosunku do takich klas oczyszczonych ustalenie i rozwinięcie teoryj adekwatnych.

Jeżeli się zwrócimy przedewszystkiem do klasy „poznanie“, to domieszka emocjonalna, znajdująca się w tej rubryce psychologicznej

w dzisiejszym jej stanie, porozdzielana jest w różny sposób pomiędzy różne jej podziały, rubryki podrzędne.

Rubryka *c z u ć* (a przez to i postrzeżeń) zanieczyszczona jest w ten sposób, że, jak mogliśmy się przekonać już wyżej z powodu teoryj, przedstawiających głód, pragnienie, odrazę jako czucia, — niektóre emocje brane są za czucia i odpowiednio klasyfikowane. Głównem gniazdem tych pasorzytów klasy poznania jest rubryka *czuć* ustrojowych, jednak pewne inne klasy *czuć*, w szczególności *czuć* dotykowych, smakowych, nie są też całkowicie wolne od domieszki emocyj (por. wyżej str. 233 i 236). Dalszego zniekształcania klasy *czuć* w tym kierunku dopuszczają się ci psychologowie, którzy zaliczają do niej tak zwane afekty; albowiem, jak to będzie wykazane niżej, większość zjawisk psychicznych, zaliczanych zwykle do afektów, nie stanowi nic innego jak szczególnie silne podrażnienia popędowe, czyli emocje w naszym rozumieniu.

Rubryka *w y o b r a ż e ń* zanieczyszczona jest przez domieszkę emocyj w tej formie, że wiele emocyj interpretuje się tradycyjnie jako połączenie wyobrażeń z uczuciami. Ponieważ ta błędna interpretacja znajduje miejsce zazwyczaj w części psychologii, poświęconej uczuciom, przeto odłożymy nasze uwagi na ten temat do odpowiedniego ustępu naszego wykładu.

Poprzednio, przytaczając najważniejsze tezy psychologii poznania, zaznaczyliśmy, że psychologowie dzisiejsi zaliczają w myśl tradycji do klasy poznania, poza czuciami i wyobrażeniami (oraz ich kombinacjami — postrzeżeniami), również *myślenie*; że dalej do klasy *myślenia* zaliczać należy *sądy* i *wnioski*, i wreszcie, że natura psychologiczna tych zjawisk jest w psychologii sporna i nieustalona i nie daje się określić przy pomocy tych pojęć, jakimi psychologowie obecnie dysponują.

Pojęcie *emocyj* i *środk* diagnostyki emocjonalnej pozwalają rozstrzygnąć w sposób naukowy, na podstawie danych faktycznych, w szczególności eksperymentalnych, to zagadnienie, tak ważne nie tylko dla psychologii, lecz także dla wielu innych nauk (logiki, teorii moralności — teorii sądów i wniosków moralnych, teorii prawa — teorii sądów i wniosków prawnych, estetyki — teorii sądów i wniosków estetycznych i t. d. Istotnym elementem sądów są podrażnienia popędowe, emocje. Sądy twierdzące, twierdzenia czegoś o czymś, — *S* (*subiectum*, podmiot) jest *P* (*prae-*

dicatum, orzeczenie), np. „ziemia jest kulą“, „ziemia obraca się dookoła słońca“, — stanowią akty emocjonalne apulsywne; sądy przeczące, odrzucające, — *S* nie jest *P*, np. „ziemia nie jest kulą“, — stanowią akty emocjonalne repulsywne. Schemat psychologiczny pierwszych przedstawia się $S \leftarrow P$; *S* oznacza tu wyobrażenie podmiotowe, *P* wyobrażenie orzeczeniowe, strzałka zaś między niemi emocję atrakcyjną, akceptatywną, która wiąże drugie wyobrażenie z pierwszym, „twierdzi“ drugie o pierwszym. Schemat psychologiczny sądów przeczących, odrzucających, przedstawia się $S \text{ — } | P$; tu znak między *S* a *P* oznacza emocję odpychającą, odrzucającą.

Podobnie jak w innych dziedzinach przeżyć emocjonalnych, emocje te, apulsywne i repulsywne, przeżywamy normalnie w postaci ukrytej, niewidocznej dla „nieuzbrojonego oka“ psychologii, i wskutek tego jest rzeczą psychologicznie zupełnie naturalną i normalną, że o ich istnieniu i działaniu w dziedzinie sądów nie wiemy. Lecz przy pomocy metod przeciwdziałania i drażnienia można je odkryć, uczynić dostępnymi dla obserwacji psychologicznej i zapoznać się z ich istotą. Zaznaczyć należy, że przeciwdziałanie i drażnienie emocyj tego rodzaju i doprowadzanie ich przez to do wielkiego napięcia, do gwałtownego podniecenia, zdarza się niekiedy w życiu codziennym, mianowicie gdy zachodzi spór i przeciwnicy nastają na swych twierdzeniach przeciwnych, zwłaszcza zaś gdy w sporze nie przeciwstawiają sobie zawilszych argumentów, lecz powtarzają uparcie same twierdzenia przeciwne, np: „Ziemia jest kulista!“ — „Nie, ziemia nie jest kulista!“ — „Kulista!“ — „Nie kulista!“ — „A ja panu mówię, że kulista!“ — i t. p. Zresztą już samo wyrażanie wątpliwości w prawdziwość sądu, przez inną osobę wypowiedzanego, stanowi „przeciwdziałanie“ i posiada dążność do wzmagania intensywności odpowiednich emocyj, jeżeli zaś rozmówca naprzemian raz zaczyna jakby wierzyć i zgadzać się, to znów wyraża wątpliwość i niewiarę, wówczas powstaje drażnienie emocyj, co doprowadza je do najwyższej gwałtowności.

Zapomocą odpowiednich środków eksperymentalnych i introspekcyjnych (diagnozy subiektywnej) można wykryć nie tylko to, że w sądach istnieją emocje, lecz także dalej, że w różnych odmianach sądów istnieją emocje o różnym charakterze. Emocja sądu „głód jest emocją“ (sąd teoretyczny, emocja teoretyczna) ma charakter zupełnie inny, niż emocja sądu „powinniśmy przebaczać krzywdy na-

szym bliżnim“ (sąd moralny, emocja moralna); inny jeszcze charakter ma emocja sądu „mam prawo to robić!“ (sąd prawny, emocja prawna), i t. d. W dalszym ciągu (przy wykładzie teorii prawa i moralności) wypadnie nam zająć się specjalnie emocjami prawnymi i moralnymi i wówczas sens, znaczenie i słuszność tych naszych twierdzeń, a w ich liczbie tezy ogólnej o istocie sądów, wyjaśni nam się dokładniej i gruntowniej.

Również wśród emocyj teoretycznych, czyli jednej z odmian emocyj, tkwiących w sądach, można znaleźć różnice i odcienie, niezależnie od podziału zasadniczego tych emocyj na twierdzące, akceptatywne, i przeczące, odrzucające. Oto np. emocje sądów typu „S jest P“ mają inny charakter, niż emocje sądu „S musi być P“ (tak zwane sądy apodyktyczne). Obok różnych stopni intensywności emocyj sądów i samych sądów można odróżniać różne stopnie przekonania i niepewności, wahań. Jak to się zdarza w innych dziedzinach życia emocjonalnego, emocje sądów miewają też nieraz charakter chwiejny, jak migotanie w przeciwieństwie do silnego i stałego płomienia, jak przerywany i słabnący prąd elektryczny w przeciwieństwie do stałego i mocnego. Wogóle psychologia naukowa sądów, ich klasyfikacja i t. d. powinna być oparta na zbadaniu odpowiednich procesów emocjonalnych.

Że sądy stanowią akty emocjonalne, potwierdza to także diagnoza obiektywna. Szczególnie ciekawe i charakterystyczne są w tym kierunku pewne elementy akcyj emocyj przeczących, odrzucających. Ujawniają one niewątpliwe pokrewieństwo emocyj przeczących z emocjami repulsywnymi, które działają w dziedzinie odżywiania. Jeżeli u osoby badanej wywołamy zapomocą drażnienia mniej lub więcej intensywne emocje przeczące, to będziemy mogli wyraźnie obserwować zjawiska podobne do tych, jakie wywołuje np. usilne częstowanie żywnością zepsutą, olejem rycynowym lub t. p. Otrzymujemy taki sam wyraz twarzy, w szczególności cofanie warg, takie samo marszczenie się, ręce obracają się dłonią do przodu i dokonywają ruchów odpychających, głowa wstrząsa się kurczowo w prawo i w lewo (por. zwykły znak przeczenia), górna część tułowia odchyła się wtył... Podobnież emocje sądów twierdzących mają tendencję do wywoływania zjawisk, które stanowią elementy akcji głodu-apetytu: tułów pochyla się naprzód i ku dołowi (jak dla chwytania pożywienia), ten sam ruch wykonywa głowa (por. pochylenie lub kiw-

nięcie głową na dół jako znak odpowiedzi potakującej), ręce obracają się palcami w dół i wykonywają ruchy jakby dla chwytania przedmiotu, budzącego apetyt, wargi wyciągają się do przodu i t. d.¹

Sądy, które przeżywamy (zarówno „tworząc“ je sami, jak przejmując od innych, np. od pisarzy, których dzieła czytamy), mają tendencję do pozostawiania odpowiednich „śladów“, dyspozycji, czyli zdolności do przeżywania nanowo pod wpływem odpowiednich bodźców takich samych sądów, takiego samego połączenia wyobrażeń z emocjami twierdzącymi, akceptatywnymi, lub przeczącymi, odpychającymi (por. wyżej str. 143 o ogólnym prawie kojarzenia na mocy styczności). Odpowiednie skojarzenia dyspozycyjne emocjonalno-poznawcze, sądy dyspozycyjne, będziemy nazywali w dalszym ciągu „przekonaniami“ (w znaczeniu specjalnym). W języku potocznym wyraz „przekonania“ oznacza również sądy dyspozycyjne, jednak nie wszystkie, lecz przeważnie te tylko, które się odznaczają

¹ Pogląd, że zwykle znaki przeczenia (potrząsanie głową) i twierdzenia (kiwnięcie) pokrewne są znakom, wyrażającym odmowę jedzenia i jego przyjęcie, nie został wyrażony po raz pierwszy w niniejszej pracy. Wypowiada go Darwin w dziele swem „O wyrazie uczuć u ludzi i zwierząt“ i oświadcza z kolei, że ciekawego tego odkrycia dokonał już przed nim Charma. „U małych dzieci pierwszym aktem przeczenia jest odmowa pokarmu; zauważyłem nieraz u moich własnych dzieci, że wyrażały to, odchyłając głowę w bok od piersi matki lub od pożywienia, dawanego im na łyżce. Jeżeli zaś zgadzają się przyjąć pokarm i wziąć go do ust, to pochylają głowę naprzód. Już po stwierdzeniu tego przezemnie zakomunikowano mi, że na tę samą myśl wpadł Charma. Rzecz godna uwagi, że w razie zgody na jedzenie robi się jeden tylko ruch ku przodowi i że znakiem twierdzenia jest jedno kiwnięcie głowy. Z drugiej strony, gdy dzieci odmawiają jedzenia, zwłaszcza jeżeli im się je przysuwa bardzo blisko, poruszają głowę to w jedną, to w drugą stronę, podobnie jak my to czynimy, gdy potrząsamy głową na znak negacji. Poza tem dzieci, odmawiając jedzenia, często odchyłają głowę w tył lub zamykają usta, wobec czego te ruchy mogłyby również służyć za znak przeczenia. Mr. Wedgwood zaznacza do tego, że gdy wydajemy głos, zaciskając zęby lub wargi, daje to dźwięk litery *n* lub *m*. Tem możemy sobie wytłumaczyć, dlaczego do wyrażania negacji używa się wyrazu „ne“; tak samo rzecz się ma zapewne z greckim μή (me)“.

Znajomość tego pokrewieństwa mogłaby posłużyć Darwinowi, jego poprzednikowi lub jego następcom za impuls i dyrektywę do dalszego, ważniejszego odkrycia naukowego, mianowicie do wyjaśnienia istoty psychologicznej myślenia. Że tego dotąd nie uczyniono, tłumaczy się to tem, że psychologja dotychczasowa nie zna istoty zjawisk psychicznych, stanowiących impuls do jedzenia lub odmawiania pokarmu, i nie posiada wogóle należytej wiedzy o emocjach (w naszym rozumieniu, jako odrębnej klasy przeżyć bierno-czynnych) oraz ich akcjach.

szczególną trwałością i mocą. Pochodzi to stąd, że przekonania w naszym znaczeniu mogą posiadać: 1) bardzo różne stopnie trwałości odpowiednich skojarzeń emocjonalno-poznawczych: niektóre z tych związków dyspozycyjnych emocjonalno-intelektualnych bardzo szybko słabną i zanikają lub ulegają zniszczeniu w inny sposób, np. łatwo dają się zastąpić przez przekonania przeciwnie; inne zaś stanowią przekonania „mocne“ i „niezachwiane“; 2) bardzo różne stopnie natężenia odpowiednich przeżyć emocjonalnych: niektóre sądy dyspozycyjne potrafią w wypadkach „powrotu do życia“ dawać sądy aktualne, odznaczające się wielką żywością i siłą emocyj, charakterem namiętym, entuzjazmem, fanatyzmem; w dziejach znamy przykłady przekonań tak silnych, namiętych, entuzjastycznych (mogą niemi być także teoretyczne, np. dotyczące obrotów kuli ziemskiej), że ich przedstawiciele woleli dać się spalić na stosie niż ich się wyrzec; inne zaś przekonania (takie np., które nigdy nie napotykały przeciwdziałania i drażnienia, np. przekonanie, że $2 \times 2 = 4$, lub nasze przekonanie dzisiejsze, przez nikogo nie zaprzeczane, że ziemia obraca się dookoła siebie i dookoła słońca) zawierają w sobie słabe jedynie dyspozycje emocjonalne, przeżywane są aktualnie w sposób spokojny, bez wzruszenia lub nawet dosyć apatycznie, z bardzo słabym napięciem emocjonalnym. Otóż pomiędzy laikami utarło się nazywać przekonaniami niektóre tylko sądy dyspozycyjne, najmocniejsze i najżywsze pod względem emocjonalnym. Pozostałe zaś otrzymują nazwy „poglądów“, „mniemań“, „wiadomości“ i t. p. Z naszego stanowiska, w myśl podanego wyżej przepisu metodologicznego, który nakazuje unikać nieokreślonych cech ilościowych przy tworzeniu pojęć naukowych, lepiej jest utworzyć jedno pojęcie i jeden termin „przekonanie“ dla tych wszystkich skojarzeń dyspozycyjnych emocjonalno-poznawczych, którym w postaci przeżyć aktualnych odpowiadają sądy.

Znając istotę sądów i przekonań, możemy wyjaśnić sobie także istotę procesów psychicznych, które się nazywa wnioskowaniem, a które logicy określają jako tworzenie (lub wysnuwanie) z kilku istniejących sądów (przesłanek) nowego sądu (wniosku). Np. 1) wszyscy ludzie są śmiertelni, 2) Sokrates jest człowiekiem, — więc 3) Sokrates jest śmiertelny; 1) każdy, kto rozmyślnie wyrządził szkodę innemu, obowiązany jest ją wynagrodzić, 2) Jan wyrządził

szkodę Piotrowi, — więc 3) Jan obowiązany jest wynagrodzić szkodę Piotrowi.

Już z tekstu poprzedniego wynika, że wnioskowanie polega ze stanowiska psychologicznego na powstawaniu nowego połączenia emocjonalno-poznawczego, nowego połączenia emocyj z wyobrażeniami. Dokonywając diagnozy (subiektywnej i obiektywnej) emocyj, tkwiących w przesłankach i wniosku, można się przekonać dalej, że w tworzącym się nowym połączeniu emocjonalno-poznawczym znajduje się taka sama emocja, jaka się znajdowała w jednym z sądów-przesłanek. Nawiasem mówiąc, przekonamy się później, że podkładem psychicznym przytoczonego wyżej zdania (będącego wyrazem słownym sądu) o obowiązku wynagrodzenia szkody mogą być dwa sądy różniące się istotnie pod względem psychologicznym: czasami takie i tym podobne zdania mają za podkład emocje moralne i stanowią wyrażenie słowne sądów moralnych; kiedyindziej zaś mają za podkład emocje prawne, różne od poprzednio wymienionych (o istocie jednych i drugich będzie mowa w teorii prawa), i wyrażają sądy prawne. W wypadkach pierwszego rodzaju również emocja wniosku, emocja trzeciego sądu, będzie emocją moralną, i otrzymamy wniosek moralny; w wypadkach drugiego rodzaju wniosek też będzie zawierał emocję prawną, będziemy mieli wniosek prawny. Im bardziej intensywna, podniecona była emocja moralna, prawna czy inna (np. teoretyczna) w przesłance decydującej pod względem emocjonalnym, tem żywsza i silniejsza jest *ceteris paribus* emocja wniosku. Jeżeli emocja przesłanki głównej, decydującej pod względem emocjonalnym, ma charakter chwiejny (charakter niepewności, wahania), wówczas emocja wniosku wykazuje także tendencję do chwiejności, i t. d. Wogóle emocja jednej z przesłanek przechodzi do wniosku, zostaje odtworzona w nowym połączeniu poznawczym, w nowym połączeniu wyobrażeń.

Aby wniosek był słuszny, poprawny ze stanowiska logicznego, trzeba by przejście emocji do nowego połączenia wyobrażeń było uzasadnione przez pewien określony stosunek nowych wyobrażeń (wyobrażeń wniosku) do wyobrażeń przesłanki głównej. I tak jeśli nowość wniosku polega na tem, że orzeka on względem gatunku lub jednostki to, co przesłanka główna orzeka o rodzaju, to wniosek jest logicznie poprawny. Co jest prawdą w stosunku do rodzaju, np. ludzi, stanowi też prawdę w stosunku do gatunku, np. murzynów,

lub jednostek, np. Sokratesa. Znaczenie logiczne przesłanki drugiej, dodatkowej, polega właśnie na wskazaniu takiego stosunku wyobrażeń (lub pojęć), że przejście wydaje się uzasadnione. Ze stanowiska psychologicznego przesłanki dodatkowe stanowią ogniwa pośrednie, ułatwiające przejście emocji, czyli jakby mostki, pozwalające jej przejść (por. przykłady wyżej przytoczone). Lecz ani dla poprawności logicznej wniosku, ani dla faktycznego przejścia emocji nie potrzeba koniecznie, aby takie wskazówki dodatkowe, takie przeżycia pośrednie zachodziły w rzeczywistości; np. aby wywnioskować poprawnie śmiertelność Sokratesa z śmiertelności wszystkich ludzi, nie trzeba wskazywać specjalnie, że „Sokrates jest człowiekiem“ (co byłoby śmiesznym pedantyzmem).¹

Jednakże ze stanowiska psychologii naukowej do klasy „wnioskowanie“ należy zaliczać wszystkie procesy, wykazujące te same cechy psychologiczne, niezależnie od tego, czy zasługują na aprobatę ze stanowiska logiki. To też dla pojęcia „wnioskowanie“ nie jest wcale rzeczą istotną, aby istniały specjalne sądy dodatkowe, któreby określały stosunek między pojęciami, uzasadniający przejście emocji, ani nawet aby takie ustosunkowanie pojęć rzeczywiście zachodziło. Jeżeli dziecko z tezy „wujek Jan nosi okulary“ wysnuwa wniosek, że „wujek Piotr (którego jeszcze nie widział) nosi okulary“, albo że „wszyscy wujkowie noszą okulary“, to oba wnioski — z jednostki o innej jednostce, czyli z szczegółu o innym szczególe, oraz z jednostki o rodzaju, czyli z szczegółu o ogóle, — są logicznie nieuzasadnione, lecz psychologicznie są wnioskami tak samo, jak wnioski z ogółu o szczególe.

Jednym z ważnych zadań psychologii wnioskowania jest zbadanie praw (tendencji), według których emocje sądów wchodzą faktycznie w związek z nowymi wyobrażeniami i w ten sposób tworzą

¹ Podręczniki logiki przedstawiają tradycyjnie wnioskowanie dedukcyjne w postaci trzech sądów — dwóch przesłanek i wniosku. Faktycznie przesłanki dodatkowe mogą wcale nie istnieć (nie być przeżywane), albo też liczba ich może wynosić 2, 3 lub więcej. Np. aby z twierdzenia „części ubrania ludzi chorych na choroby zakaźne mogą zarazić temi chorobami innych ludzi“ zrobić wniosek: „koszula chorego na tyfus Jana może zarazić tyfusem Piotra“, — można się obejść bez wszelkich sądów dodatkowych, albo też przytoczyć cały ich szereg: „koszula jest częścią ubrania“, „tyfus jest chorobą zaraźliwą“, „Jan jest człowiekiem“ i t. d.

się nowe sądy (zupełnie niezależnie od poprawności logicznej tych przejęć).

Badając odpowiednie zjawiska, można się np. przekonać, że psychice ludzkiej właściwa jest tendencja (która się objawia z szczególną siłą w wieku dzieciennym, lecz działa także u dorosłych, a nawet w nauce) do wysnuwania tez ogólnych, klasowych, z sądów indywidualnych i szczegółowych w ogólności (por. wyżej o „skokach orzeczeń“).¹

Źródłem wniosków, to znaczy źródłem, z którego pochodzą emocje, wchodzące do nowych połączeń emocjonalno-intelektualnych, mogą być nietylko sądy aktualne, zawierające w sobie dane emocje, lecz także odpowiednie przekonania w znaczeniu wyżej ustalonym. Jeżeli np. ktoś posiada przekonanie ogólne, odpowiadające sądowi „kłamstwo jest rzeczą nikczemną“ (emocja moralna repulsywna), stanowi to źródło ukryte, z którego powstaje mnóstwo sądów szczegółowych tego samego typu emocjonalnego (repulsywno-moralnego), np. „zapewniać kogoś o swej miłości, gdy się go nienawidzi, jest nikczemnością“, „Jan, okłamując Piotra, postąpił nikczemnie“, i t. p. Przekonanie, że się ma prawo żądać wykonania zobowiązań z umowy, wystarcza do tego, by powstawały tysiące sądów czyli wniosków szczegółowych, — że się ma prawo żądać umówionego wynagrodzenia za pracę, zapłaty za towar sprzedany i t. p.

¹ Ze stanowiska dedukcji biologicznej możnaby wykazać, że tendencja ta (jakkolwiek wytwarza niezliczoną ilość błędnych wniosków) jest bardzo pożyteczna ze względu na zachowanie życia. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że indukcja, którą należałoby ze stanowiska logicznego stosować do ustalania twierdzeń ogólnych na gruncie empirycznym, jest zabiegiem technicznym naogół dość subtelnym, nieraz bardzo trudnym i przerastającym siły nietylko dzieci, to można stwierdzić, że zalecać ludziom, aby robili wyłącznie wnioski logicznie poprawne i opierali się wyłącznie na tezach ogólnych należycie uzasadnionych, znaczyłoby to samo, co pozbawić ich cennego dobra twierdzeń ogólnych. Na tej pobieżnej uwadze musimy tu poprzestać, gdyż dokładniejsza ocena biologiczna tendencji, którą można nazwać antylogiczną, i wyjaśnienie pożytku, jaki płynie dla życia z wielu uogólnień nieuzasadnionych, wymagałoby za wiele miejsca, a do naszych celów nie jest potrzebne. Uznanie, że dążność do uprawiania „skoków orzeczeń“ jest pożyteczna życiowo w tych wypadkach, gdy brak zdolności lub możliwości faktycznej nie pozwala stosować lepszej techniki myślenia (indukcji), nie stoi, oczywiście, w sprzeczności z propagandą skierowaną przeciwko poddawaniu się tej naturalnej psychologicznie dążności i za zastąpieniem jej przez właściwą metodę indukcyjną w psychologii i innych naukach.

A zatem procesy wnioskowania, czyli tworzenia nowych sądów przez zapożyczanie odpowiednich emocyj, nie wymagają w rzeczywistości, aby się przedtem przeżyło nietylko kilka sądów-przesłanek, lecz nawet jeden aktualny sąd-przesłankę, jeżeli istnieje źródło do zapożyczenia aktualnej emocji sądu w postaci odpowiedniej dyspozycji, „sądu“ dyspozycyjnego.

Sądy i wnioski stanowią działania wewnętrzne, których impulsami mogą być najrozmaitsze emocje. Głód, jak wskazano wyżej, nakazuje nam myśleć o tem, co dotyczy jedzenia; pragnienie zmusza do myślenia o szukaniu wody, emocje myśliwskie — o zwierzynie i polowaniu, i t. d., i t. d. Tak więc w dziedzinie myślenia emocje działają w formie dwojakiej: z jednej strony stanowią elementy każdego sądu, z drugiej — pobudzają myślenie i nadają mu kierunek, jaki im odpowiada.

Stosując do procesów wnioskowania ścisłą diagnozę emocjonalną, można wykryć, że istnieją w nich i działają jeszcze emocje trzeciego rodzaju, które nazwać można emocjami wnioskowania lub emocjami konsekwencji. Powstają one wówczas, gdy istnieją przesłanki do pewnego wniosku, i dają impuls do dokonania tego właśnie, nie zaś innego wniosku. Gdy np. istnieją sądy: „wszystkie ciała fizyczne podlegają przyciąganiu ziemi“ i „gazy są ciałami fizycznymi“, — wówczas (zwłaszcza jeżeli się dla czegoś nasuwa pytanie o przyciąganiu gazów przez ziemię) powstaje swoista emocja, pobudzająca do sądzenia, że „gazy podlegają przyciąganiu ziemi“. Stosując metodę przeciwdziałania, np. próby przeżywania po sądach-przesłankach nie wniosków właściwych, lecz sądów wprost przeciwnych, albo uciekając się do diagnozy emocjonalnej zapomocą metody drażnienia, można doprowadzić te emocje, zwykle niewidoczne, do takiej siły, że stają się wyraźne. Posiadają one charakter dosyć „despotyczny“, przymusowy, działać więc przeciwko nim, wysnuwać z przesłanek coś przeciwnego temu, co z nich „wypływa“, jest rzeczą conajmniej trudną, jeśli nie niemożliwą. Aby uniknąć nieporozumień, trzeba zaznaczyć, że wymawiać odpowiednie słowa, zdania, jest oczywiście łatwo. Z przesłanek, że wszyscy ludzie są śmiertelni i że Sokrates jest człowiekiem, słownie da się nietrudno wysnuć wniosek, że Sokrates jest nieśmiertelny. Sofiści, kłamcy dokonywają często takich manipulacji z „przesłankami“ i „wnioskami“ (to znaczy z odpowiedniami zbiorami słów). Lecz wolno sądzić, że czynią to tylko w mowie,

a myśleć tak, jak mówią, sami nie potrafią. Ich słowa nie godzą się z myślami, zdania nie odbijają poprawnie sądów. Chcąc stosować wyżej wskazane sposoby eksperymentalne badania psychologii wnioskowania (i myślenia w ogólności, a więc i sądów), należy ściśle odróżniać sądy od zdań i dokonywać operacji tylko nad autentycznymi sądami, nad rzeczywistymi myślami.

Uwagi powyższe wykazują, jak poważny błąd popełnia psychologia tradycyjna, zaliczając myślenie do klasy poznania w znaczeniu technicznym, psychologicznym (por. wyżej str. 146). Właściwa rubryka klasyfikacyjna, w której się mieści myślenie, powinna brzmieć: kompleksy złożone, emocjonalno-poznawcze.

II. § 18. EMOCJE W DZISIEJSZEJ PSYCHOLOGII UCZUCIA. W SZCZEGÓLNOŚCI O ISTOCIE AFEKTÓW, NAMIĘTNOŚCI I NASTROJÓW

Współczesna psychologia uczucia jest jeszcze bardziej zepsuta i zanieczyszczona przez domieszki z dziedziny podrażnień popędowych, niż psychologia poznania. Poza przyczyną podstawową, która polega na tem, że psychologia nie posiada właściwej rubryki klasyfikacyjnej dla emocyj w naszym znaczeniu i musi umieszczać znane sobie i obdarzone odrębnymi nazwami emocje w tych rubrykach, jakie posiada, dwie jeszcze okoliczności specjalne przyczyniają się do zalewu rubryki „uczucie” przez obcy im element emocyj.

Po pierwsze, ustalona w psychologii dla przeżyć przyjemności i przykrości nazwa „uczucie” używana jest bardzo często w języku potocznym do oznaczania, prócz przyjemności i przykrości, jeszcze różnych emocyj w naszym znaczeniu (oraz, jak się przekonamy dalej, dyspozycji emocjonalnych).¹

¹ Jeżeli niektóre literatury obok terminów „uczucie”, „uczuciowy” i t. d. używają jako terminów równoznacznych wyrazów „emocja”, „emocjonalny” i t. d., lub nawet stosują w roli terminu zasadniczego dla tej rubryki wyraz „emocja” (który oznacza w ten sposób pojęcie zupełnie inne, niż nasz termin „emocja”), to taka terminologia przyczynia się również do mieszania rzeczy zupełnie różnych: przyjemności i przykrości, przeżyć czysto biernych, z emocjami czyli impulsjami w naszym rozumieniu. Albowiem nazwę „emocja” stosuje się w mowie potocznej tych języków także do wielu podrażnień popędowych, do emocyj w naszym znaczeniu. Por. wyżej str. 260, uw.

Powtórę do pomieszania emocyj z uczuciami przyczynia się ta jeszcze okoliczność, że emocje łączy z uczuciami bardzo ścisły stosunek przyczynowy oraz bardzo często — faktyczne współlistnienie lub wzajemne następstwo w czasie. Niezaspokojenie emocji posiada samo przez się dążność do wywoływania uczuć ujemnych, a bardzo często pociąga za sobą zakłócenie funkcji fizjologicznych, wytwarza zjawiska patologiczne, które znów z kolei wywołują różnego rodzaju cierpienia, nieraz bardzo silne (por. wyżej o głodzie, pragnieniu i t. p.). Zaspokojenie emocyj samo przez się ma tendencję do wywoływania przyjemności, niekiedy zaś pozatem towarzyszą mu procesy fizjologiczne, które również ze swej strony wywołują przyjemność, i t. d. Z drugiej strony uczuciom dodatnim i ujemnym, związanym z rozmaitymi procesami poznawczymi (czuciami, postrzeżeniami, wyobrażeniami), właściwą jest tendencja do wywoływania różnego rodzaju emocyj. Skoro emocje (same zazwyczaj pozostając niewidoczne) otoczone są w ten sposób uczuciami, wytwarza to grunt podatny do utożsamiania ich z uczuciami, to też takie pomieszania zdarzają się w psychologii współczesnej na każdym kroku; w poszczególnych wypadkach psychologja miesza przytem emocje z różnymi uczuciami, raz więc z temi, które je przyczynowo poprzedzają, to znów z temi, które stanowią ich następstwa przyczynowe, albo z temi, które są związane nie z samymi emocjami, lecz z różnymi procesami fizjologicznymi, wywoływanymi przez zaspokojenie lub niezaspokojenie potrzeb ustrojowych i t. d.

Jakkolwiekbydz, dzisiejsza rubryka klasyfikacyjna „uczuć“ zawiera w sobie mieszanie, której znaczny procent należy zaliczać bynajmniej nie do klasy uczuć, lecz do klasy podrażnień popędowych, impulsyj, emocyj w naszym rozumieniu; a więc i nauka o takiej mieszaniu — dzisiejsza „psychologja uczuć“ — przedstawia z konieczności obraz niezwyklego chaosu.

Co się tyczy przedewszystkiem tak zwanych „uczuć niższych“ (albo „pierwotnych“, „fizycznych“, *sinnliche Gefühle*), to ta rubryka klasyfikacyjna dzisiejszej psychologii uczuć tem się wyróżnia dodatnio od następnych, że zawiera w sobie najwięcej autentycznych uczuć (przeżyć przyjemności i przykrości). Mimo to bynajmniej nie jest wolna od domieszki elementów obcych — emocyj różnego rodzaju. Do zanieczyszczania tej rubryki przez emocje przyczyniają się przedewszystkiem różne potrzeby fizjologiczne organizmu oraz

łączące się z niemi podrażnienia popędowe, apetytywne i inne. Niezaspokojenie tych potrzeb wywołuje różne procesy patologiczne, związane z mniej lub więcej silnymi cierpieniami. Otóż psychologia współczesna popełnia błąd typowy, identyfikując odpowiednie emocje z uczuciami przykrości, które powstają wówczas, gdy organizm jest pozbawiony tego, czego mu potrzeba dla zdrowia. Na gruncie takiego nieporozumienia głód-apetyt kwalifikowany jest jako cierpienie, wywołane przez brak pożywienia w organizmie. Pragnienie utożsamia się z uczuciami przykrości, które powstają z powodu pozbawienia organizmu niezbędnej wilgoci, i t. p. Odpowiada temu tradycyjna teoria ogólna potrzeb w znaczeniu psychologicznym: potrzeby określa się jako cierpienia, spowodowane przez brak czegokolwiek. W rzeczywistości potrzeby w znaczeniu psychologicznym są to apulsywne podrażnienia popędowe, nie tylko więc różnią się zasadniczo od uczuć przykrości, lecz nawet normalnie cierpienia wcale im nie towarzyszą, lub nawet przeciwnie, towarzyszy im uczucie dodatnie, dobre samopoczucie (por. wyżej o zdrowym apetycie); zadaniem ich biologicznym jest zapobiegać powstawaniu zjawisk patologicznych i związanych z nimi cierpień. Jeżeli zaś chodzi o cierpienia, z którymi je mieszają psychologowie dzisiejsi, są to zjawiska, które zachodzą w wypadkach nienormalnych, w razie niezaspokojenia odpowiednich potrzeb fizjologicznych, i wykazują, że emocje, potrzeby psychologiczne, nie wykonały swego zadania higienicznego i zapobiegawczego, doznały niepowodzenia. Ze stanowiska doktryny tradycyjnej cała ta dziedzina życia fizjologicznego i psychicznego staje się jakimś niepodzielnym panowaniem patologii i cierpień; ten pogląd nie-naturalny, patologiczny i pesymistyczny (dopatrujący się wszędzie cierpienia), należy zastąpić przez stanowisko emocjonalno-higieniczne.

Dalszą domieszkę obcą w rubryce uczuć niższych stanowią różnego rodzaju emocje repulsywne, również utożsamiane z cierpieniami. Na straży życia i zdrowia stoi, jak widać z tekstu poprzedzającego, mnóstwo rozmaitych emocyj powstrzymujących i odpychających, których zadaniem jest zapobiegać działaniom, dotknięciom, zbliżeniom i t. d., szkodliwym lub niebezpiecznym dla życia dziś albo w warunkach życia dawnych przodków. Zwykle jesteśmy im posłuszni „bez zastrzeżeń” i żadnej przykrości przytem nie doznajemy; w warunkach zaś wyjątkowych, gdy przekraczamy te zakazy natury,

powstają jakby w postaci kary uczucia ujemne, związane z samem działaniem wbrew tym emocjom, a jeśli działanie okaże się rzeczywiście szkodliwe *in concreto*, powstają pozatem cierpienia na gruncie odpowiednich procesów chorobliwych, patologicznych. Otóż i w tej dziedzinie psychologia dzisiejsza popełnia błąd typowy, utożsamiając wspomniane repulsje z cierpieniami patologicznymi, wywołanymi przez szkody w organizmie, albo, jeśli tych niema, z uczuciami ujemnymi, które się łączą z samem naruszeniem nakazu, np. z wzięciem czegoś do ust wbrew repulsji pokarmowej, z dotknięciem jakiegoś przedmiotu, np. żaby, wbrew emocji temu przeciwdziałającej, i t. p. Teoria odrazy, jako uczucia ujemnego, cierpienia, z którą zapoznaliśmy się poprzednio, stanowi przykład pomieszania repulsyj różnego rodzaju, działających w dziedzinie odżywiania (jedzenia i picia), z obu typami uczuć ujemnych (przy wymiotach zachodzą już zwykle także cierpienia pochodzenia patologicznego).

Zauważono już dawno, że uczucia wywierają wpływ na stan organizmu; cierpienia przytem wywołują inne zjawiska niż uczucia przyjemności. Otóż psychologowie i fizjologowie uprawiają badania na ten temat, a w szczególności starają się określić wpływ przyjemności i przykrości na tętno, oddychanie, na rozszerzanie się i zwężanie naczyń krwionośnych i stopień wypełnienia krwią tkanek. Istnieją do tego specjalne instrumenty: sfigmograf do badania i przedstawienia graficznego zmian tętna, pneumograf do badania oddechu, pletyzmograf do mierzenia nakrwienia tkanek oraz zmian w objętości (*volumen*) organów (zwykłym przedmiotem badania bywa ręka). Sposób badania polega na tem, że po nałożeniu odpowiedniego przyrządu, wskazującego zmiany w tętnie, w oddychaniu i t. p., oddziaływa się na osobę badaną tak, aby przeżywała przyjemność lub przykrość, np. daje jej się do ust coś mającego przyjemny lub wstrętny smak, każe się zanurzyć wolną od przyrządu rękę do bardzo zimnej lub bardzo gorącej wody i t. p.

Można przewidzieć *a priori*, że wyniki tych badań muszą się przedstawiać ze stanowiska naukowego dość żałośnie, że poszczególni badacze w poszczególnych wypadkach muszą dochodzić do odmiennych wyników konkretnych i odmiennych wniosków ogólnych i t. d.

Pochodzi to stąd, że eksperymentatorzy, sami o tem nie wiedząc, wywołują u osobnika badanego podrażnienia popędowe różnego rodzaju, myślą zaś, że mają do czynienia tylko z uczuciami dodat-

niemi i ujemnymi; próbowanie smacznych potraw budzi apetyt (o różnym natężeniu, zależnie od pory dnia i t. d.); odraza, którą się wywołuje zapomocą wstrętnych smaków i zapachów i kwalifikuje jako uczucie przykrości, jest emocją repulsywną; zanurzenie ręki do zimnej lub gorącej wody wywołuje repulsję, i t. d., i t. d. Otrzymuje się więc mieszaninę uczuć dodatnich i ujemnych z rozmaitemi emocjami, badaczom w sposób naukowy nieznanymi, oraz odpowiednią mieszaniną działań fizjologicznych (w której przeważają, jak sądzić można, nie wpływy uczuć, lecz podrażnień popędowych, emocyj); wynik naukowy wyraża się w szeregu nieporozumień lub w bezradności wobec niezrozumiałych różnic i powikłań. Aby te badania postawić na poważnym gruncie naukowym, należy przedewszystkiem znać dokładnie psychikę emocjonalną, odróżniać ściśle emocje i uczucia, nie zaś mieszać je ze sobą, i tak przeprowadzać doświadczenia nad działaniem uczuć, aby czynnikami działającymi były rzeczywiście uczucia i w miarę możliwości wyłącznie one.

Gdy w rubryce „uczuć niższych“ przeważają bądź co bądź autentyczne uczucia w znaczeniu technicznym, czyli przeżycia przyjemności i przykrości, dalsze rubryki klasyfikacyjne współczesnej psychologii uczuć, mianowicie tak zwane „uczucia wyższe“, „afekty“ (albo według pewnych terminologii „emocje“), „namiętności“ i „nastroje“ wypełnione są całkowicie elementem obcym w stosunku do uczuć; pod wszystkimi temi domniemanymi odmianami uczuć ukrywają się różnego rodzaju emocje lub skłonności do tych przeżyć bierno-czynnych.

1. „Uczucia wyższe“ (zwane tak pod wpływem języka potocznego, który oznacza wyrazem „uczucie“ rzeczy najróżnorodniejsze, a w ich liczbie nietylko realne przeżycia psychiczne, lecz także skłonności, dyspozycje do nich), np. miłość, nienawiść i t. p., nie są bynajmniej przeżyciami uczuć, dodatnich lub ujemnych, łącznie z wyobrażeniami, jak sądzi psychologia współczesna (por. wyżej str. 149 i n.); nie stanowią nawet wogóle procesów psychicznych, przeżyć; są to nazwy dla skłonności, dyspozycji do pewnych przeżyć, o czym można się łatwo przekonać, niezależnie od innych podstaw, zadając sobie proste pytanie: czy miłość, np. miłość do matki, do narzeczonej, przerywa się na czas snu, na czas zajęcia się pracą bez myśli o umiłowanej osobie i t. d.? Gdyby miłość była tem, za co ją biorą psychologowie, wówczas nie mogłoby być mowy o trwaniu miłości nietylko

w ciągu lat i lat dziesiątków, lecz nawet w ciągu jednego dnia; ludzie przestawaliby kochać w kilka sekund lub minut po powstaniu miłości przez to samo, że psychika ich zajęła się czem innym. Miłość, nienawiść i t. p., w odróżnieniu od procesów psychicznych, przeżyć aktualnych, które szybko się zmieniają, powstają i nikną, stanowi coś trwałego, gdyż oznacza, jak już zaznaczono, nie procesy psychiczne, lecz skłonności, dyspozycje do nich. Mianowicie są to skłonności do pewnych podrażnień emocjonalnych w stosunku do pewnych przedmiotów. Nienawiść oznacza silnie utrwaloną w stosunku do pewnej osoby skłonność do emocyj nieprzyjanych wraz z ich akcjami, mającymi charakter złośliwy i agresywny i dochodzącymi do zadawania cierpień i śmierci („nienawiść śmiertelna“). Miłość jest wyrazem wieloznacznym i nie zasługuje na zaufanie, jakiego jej udzielają psychologowie, gdy usiłują tworzyć jednoznaczne jej określenia i teorie. Wyraz ten w różnych wypadkach oznacza skłonności do bardzo różnych podrażnień popędowych w stosunku do pewnego określonego przedmiotu lub pewnej klasy przedmiotów. A więc w dziedzinie płciowej miłość oznacza skłonność do emocyj płciowych w stosunku do pewnego osobnika innej płci. Coś zupełnie innego stanowi miłość, gdy się mówi np. o miłości między braćmi, siostrami i t. d. Jest to skłonność do przeżyć emocjonalnych o charakterze karytatywno-atrakcyjnym, życzliwym, przyciągającym, z akcjami, zmierzającymi do czynienia przyjemności, dobra, odwracania lub usuwania przykrości i szkody („przychyłość“, „oddanie“) oraz do przebywania razem, nierozstawania się („przywiązanie“). Jeszcze co innego oznacza „miłość bliźniego“ — nazwa, którą się obdarza charakter emocjonalny, polegający na braku lub, ściślej mówiąc, na słabym rozwoju skłonności do emocyj nienawistnych, nieprzyjanych w stosunku do innych istot, oraz na silnym i bogatym rozwoju skłonności przeciwnych, karytatywnych, życzliwych (ale bez dążenia do przebywania razem, nierozstawania się i t. d., co zachodzi w dziedzinie miłości płciowej a także braterskiej i t. p. *

2. Tak zwane afekty, których zwykłe definicje, jak się wskazało wyżej, str. 151 i n., są same przez się, niezależnie od kwestji,

* (Przypisek tłumacza). Oryginał przytacza tu w dalszym ciągu przykłady dalej jeszcze idącej wieloznaczności wyrazów rosyjskich „liubow — liubit“, — przykłady, odpowiadające również zakresowi stosowania wyrazów francuskich „amour — aimer“, niemieckich „Liebe — lieben“ i t. p., lecz nie odpowiadające

co się pod nimi ukrywa, wytworami jaskrawo wadliwymi ze stanowiska naukowego, a które w psychologii dawniejszej mieściły się w klasie „woli“, w wieku XIX-ym przewędrowały do klasy „uczuć“, obecnie zaś wykazują chęć przeniesienia się do rubryki „poznania“, — należą również do psychologii emocjonalnej w naszym rozumieniu. Mianowicie są to nazwy dla niektórych podrażnień popędowych, mających szczególnie wielkie natężenie. „Gniew“ jest nazwą dla silnych objawów tych samych podrażnień popędowych, które, gdy chodzi o skłonność do ich przeżywania względem pewnej osoby, noszą nazwę „nienawiści“, czyli dla emocyj nienawistnych, „wściekłość“ jest nazwą dla tych samych podrażnień popędowych, gdy osiągają jeszcze większe napięcie, i t. d.

3. „Namiętności“, np. „namiętna miłość“, „namiętna nienawiść“, oznaczają znowuż nie przeżycia aktualne, lecz dyspozycje, — dyspozycje do bardzo silnych podrażnień popędowych, płciowych, nienawistnych etc., etc.

4. „Nastroje“, przeciwnie, oznaczają znów przeżycia psychiczne, nie zaś dyspozycje, mianowicie długotrwałe przeżywanie niektórych emocyj o niezbyt wielkiem napięciu, np. emocyj strachu („nastrój bojaźliwy“), emocyj nienawistnych („nastrój zgryźliwy“, „drażliwy“). Zresztą niektóre nazwy, figurujące obecnie w rubryce afektów i w rubryce nastrojów, służą za imiona dla złożonych procesów psychicznych, stanowiących połączenie emocyj z różnemi innymi przeżyciami. „Radość“ jest nazwą, oznaczającą połączenie najrozmaitszych emocyj, chociażby np. myśliwskich, apetytywnych, nienawistnych, karytatywnych, z silnem uczuciem przyjemności z powodu ich zaspokojenia, usunięcia przeszkód i t. d. „Smutek“ jest nazwą dla połączenia najrozmaitszych podrażnień popędowych z uczuciem przykrości z powodu utraty ich przedmiotu i t. p. „Nastrój żalu“ ma naogół ten sam skład, co smutek, lecz procesy jego są słabsze, równomierniejsze i t. d. „Nadzieja“ oznacza kombinacje emocyj różnego rodzaju, np. myśliwskich, płciowych, głodu-apetytu, pragnienia i t. p., z wyobrażeniem możliwości ich zaspokojenia i uczuciami przyjemno-

językowi polskiemu, który w tych wypadkach używa wyrazów odrębnych: „zamiłowanie — lubić“. „Miłością“ więc nazywa się w tamtych językach nasze „zamiłowanie“ do myśliwstwa lub rolnictwa, co oznacza dyspozycje do przeżywania emocyj myśliwskich lub rolniczych, wymienionych w § 14, „miłością“ nazywa się nawet dyspozycje do przeżywania apetytu w stosunku do pewnych potraw.

ści z tego powodu, i t. p., i t. p. Dlatego też rubryki „afektów“ i „nastrojów“ zawierają w sobie mieszaninę zjawisk różnorodnych.

Wogóle „uczucia wyższe“, „afekty“, „namiętności“ i „nastroje“ stanowią, niezależnie od nieporozumień co do ich istoty, nie odrębne klasy zjawisk, nadające się do tego, by je wprowadzić do nauki i utworzyć odpowiednie teorie adekwatne, lecz tylko grupy przedmiotów, połączone wspólną nazwą, utworzone z powodów lingwistycznych i historycznych, a więc przypadkowych ze stanowiska nauki. Należy je usunąć z psychologii uczuć — przeżyć przyjemności i przykrości, — dokąd trafiły przez nieporozumienie, lecz niedość na tem: nie można ich przenieść do psychologii emocyj, ale trzeba je skreślić, usunąć całkowicie z nauki psychologii. Nawet gdybyśmy je poprawili, wyjaśniając ich naturę emocjonalną i przenosząc je do klasy podrażnień popędowych, nie przestałyby mimo to stanowić zjawisk kalekich ze stanowiska naukowego. Byłoby rzeczą niedopuszczalną w nauce odróżniać jako odrębne klasy emocyj: 1) dyspozycje do pewnych emocyj w stosunku do pewnych przedmiotów (np. dyspozycje do emocyj nienawistnych, — nienawiść i t. p.), dzisiejsze domniemane „uczucia wyższe“, 2) pewne emocje w razie ich niezwykłego natężenia (np. te same emocje nienawistne przy odpowiednim natężeniu, — gniew, wściekłość), dzisiejsze „afekty“, 3) dyspozycje do bardzo silnych emocyj w stosunku do kogoś lub czegoś (np. do tychże emocyj nienawistnych, — gwałtowna nienawiść), dzisiejsze „namiętności“ i t. d. Zawierałoby to w sobie nagromadzenie całego szeregu błędów klasyfikacyjnych: 1) ustawienie w jednym szeregu klasyfikacyjnym różnych zupełnie kategorii logicznych: realnych procesów psychicznych obok dyspozycji do nich, 2) podział według różnicy w natężeniu, a więc według cech ilościowych w sposób nieokreślony, 3) zaliczenie do jednej grupy elementów danej klasy (emocyj) oraz związków tych elementów z innymi procesami psychicznymi, 4) włączenie do tych grup tylko części przedmiotów jednorodnych z pozostawieniem innych poza granicami grup (np. psychologowie, idąc w tem za językiem potocznym, nie zaliczają silnego głodu, silnego pragnienia i t. p. do afektów, a słabego głodu, słabego pragnienia i t. p. do nastrojów).

W psychologii emocyj należy badać i zaliczać do jednej klasy same emocje według ich cech specyficznych, np. emocje płciowe, nienawistne i t. d., skoro zaś istnieją w języku potocznym (oraz w psy-

chologii tradycyjnej) specjalne nazwy dla różnych stopni natężenia tych emocyj, dla dyspozycji do nich i t. d., można dodać odpowiednie uwagi wyjaśniające.

III. § 19. EMOCJE W DZISIEJSZEJ PSYCHOLOGJI WOLI. W SZCZEGÓLNOŚCI O ISTOCIE INSTYNKTÓW

Również i klasa woli w psychologii współczesnej nie stanowi poprawnej klasy naukowej, nadającej się do wytworzenia teorii adekwatnych, lecz mieszaninę rzeczy różnorodnych z obfitą domieszką emocyj, które figurują pod nazwą woli (por. o innych także domieszkach § 10).

Pomieszanie zjawisk emocjonalnych z wolą powstaje w różnych postaciach i z różnych przyczyn.

Na tym terenie również niepozbawiony jest wpływu język potoczny i przyzwyczajanie psychologów do kierowania się wyrazami zamiast tego, by badać rzeczy samodzielnie. Język potoczny stosuje do podrażnień popędowych, wobec ich charakteru dwustronnego, bierno-czynnego, zależnie od okoliczności bądź to nazwy, istniejące dla przeżyć biernych, procesów doznawczych — „wrażenie“, „uczucie“ i t. p., bądź też nazwy, istniejące dla przeżyć czynnych, wskazujące na aktywność, popędowość danego przeżycia. Poddając się tym wskazówkom języka, psychologowie w odpowiedni sposób klasyfikują i określają istotę poszczególnych zjawisk, w szczególności zaliczają do woli to wszystko, co odpowiednie wyrażenia mowy potocznej charakteryzują jako przeżycia aktywne. Np. wyrazy „chęć“, „pragnienie“, „chcieć — nie chcieć“, „pragnąć — nie pragnąć“ i t. p. oznaczają przeżycia czynne i stosowane są zarówno do przeżyć emocjonalnych, jak do woli. Oznaczają one raz wolę dodatnią lub ujemną (wolę czynienia czegoś lub wolę nieczynienia czegoś), kiedyindziej zaś emocje atrakcyjne lub repulsywne. Np. wyrażenia „pragnienie poprawy“, „chęć zachowania zawsze pewnej zasady“ oznaczają zwykle wolę, postanowienie. Przeciwnie, wyrażenia „chcieć jeść“, „chcieć pić“, „chcieć spać“, „pragnąć, aby coś się spełniło“ (jeżeli zwłaszcza chodzi o coś niezależnego od naszej woli i zachowania się) oznaczają zwykle odpowiednie podrażnienia popędowe: głód-apetyt, pragnienie i t. d. Można np. „chcieć pić“ (czyli przeżywać pragnienie), „chcieć jeść“ i mieć wolę, postanowienie niepicia, niejedzenia.

Dla psychologów natomiast fakt używania wyrazów „chcieć“, „chęć“, „pragnąć“, „pragnienie“ i odpowiednich wyrazów w innych językach służy za kryterjum do tego, by stwierdzać istnienie woli, by zaliczać dane przeżycie do klasy woli. Różne języki stosują zresztą te i tym podobne wyrazy w sposób sobie właściwy i nadają im odrębne znaczenie; i to wywiera wpływ na treść „psychologii woli“ w literaturach tych języków.¹

W niektórych językach nazwy pewnych specjalnych emocyj przez sam swój skład etymologiczny wskazują na „wolę“, „chcenie“ lub t. p. (por. np. wyrazy niemieckie *Wohlwollen* — życzliwość, *Neugierde* — ciekawość i t. p.), a wobec tego odpowiednie emocje dostają się do rubryki woli (por. wyżej o ciekawości).

Niezależnie jednak od tych i tym podobnych przyczyn szczegółowych i przypadkowych, pomieszania emocyj z wolą są nieuniknione i zachodzą na każdym kroku przez to samo, że psychologia dzisiejsza zalicza — i wobec błędnej klasyfikacji elementów podstawowych życia psychicznego zmuszona jest zaliczać — do objawów woli wszelkie działania wewnętrzne i zewnętrzne, wszelkie ruchy wyznaczone przez czynniki psychiczne i t. d. Wobec mnóstwa różnego rodzaju elementów, jakie przedstawiają akcje fizyczne niezliczonych emocyj, otwiera się przed nią dylemat: albo uznać wszędzie istnienie woli, albo też uznać, że odpowiednie ruchy pozbawione są zupełnie przyczyn psychicznych. Otóż czasami psychologia popełnia błąd drugi, mianowicie uznaje odpowiednie zjawiska za zwykłe odruchy; najczęściej jednak popełnia błąd pierwszy — przypuszcza, że działa tu odpowiednia wola.

Kombinacja błędów tego rodzaju z innemi jeszcze nieporozumieniami tworzy podłoże nauki o i n s t y n k t a c h; to też rozstrzygnąć słynne zagadnienie o naturze instynktów (por. wyżej str. 170 i n.) można tylko wprowadzając do psychologii pojęcia emocyj i ich akcji oraz naukowe metody diagnostyki emocyj i badania ich akcji.

Fakty i rozważania podane poprzednio o apetycie, pragnieniu, o różnych emocjach repulsywnych, pojawiających się w stosunku do

¹ Np. w języku niemieckim istnieją wyrazy „*Wunsch*“ i „*Begehren*“, oznaczające pewne odcienie atrakcyjnych dążeń emocjonalnych; wskutek tego psychologia niemiecka uznaje odrębne (pozorne) odmiany woli — *Wunsch* i *Begehren*, — tworzy oparte na tem teorie i t. p.

rzeczy, niezdatnych do jedzenia lub picia, jak również w stosunku do rzeczy zdatnych, a to w razie przesylenia, chorób trawienia lub innych cierpień, o emocjach myśliwskich człowieka i zwierząt drapieżnych oraz o innych emocjach ludzkich i zwierzęcych, skierowanych ku chwytaniu zdobyczy, szukaniu orzechów, jagód i innych środków żywności, i t. p. — zawierają w sobie, oprócz innych danych i twierdzeń, nieznanych psychologii współczesnej, między innymi także wyjaśnienie tych zjawisk, które nauka dzisiejsza tradycyjnie tłumaczy istnieniem odrębnego instynktu — instynktu odżywiania się (*Nahrungstrieb*).

Przekonaliśmy się już, że te niezliczone i różnorodne działania zwierząt, poza którymi psychologowie dopatrują się jakiegoś tajemniczego jednolitego czynnika pod nazwą „instynktu odżywiania się”, w rzeczywistości stanowią akcje psychiczne i fizjologiczne licznych i bardzo rozmaitych w poszczególnych wypadkach emocyj, lub ściślej pewne elementy tych skomplikowanych akcji, rzucające się w oczy nawet obserwatorom powierzchownym, nieobeznanym z emocjami i ich akcjami. A zatem o istnieniu jakiegoś domniemanego jednolitego „instynktu odżywiania się” nie może być mowy.

Że wśród laików i uczonych powstały tego rodzaju wyobrażenia, — koncepcja jakiegoś „instynktu odżywiania się”, jakiegoś niejasnego dążenia woli i t. p., — jest to ze stanowiska psychologicznego najzupełniej naturalne i może być łatwo wyjaśnione.

Pewne objawy, narzucające się uwadze nawet powierzchownego obserwatora, a stanowiące poszczególne elementy rozmaitych akcji fizjologicznych rozmaitych emocyj, które grają rolę w dziedzinie odżywiania się, wywierają takie wrażenie, jakby były działaniami, skierowanymi do pewnego celu, do zdobywania pożywienia dla organizmu; albo, mówiąc ściślej, pewne sumy poszczególnych objawów, zauważonych w różnych wypadkach u różnych zwierząt, a stanowiących poszczególne widoczne elementy rozmaitych akcji mnóstwa emocyj różnego rodzaju, wydają się obserwatorowi, który nie zna tych różnorodnych czynników psychicznych, czemś jednolitem wskutek jedności „celu”, to znaczy wskutek tego, że obserwator obiektywizuje swoje własne wyobrażenia o celowości, przypisuje tę celowość obserwowanym zjawiskom; stąd naturalne ze stanowiska psychologii, choć naiwne przypuszczenie, że istnieje jakiś czynnik jednolity, który zmusza zwierzęta do działania stosownie do tego jedno-

litego celu; taki wyfantazjowany czynnik jednolity, nieistniejący w rzeczywistości, otrzymuje nazwę „instynktu odżywiania się“, i w dalszym ciągu następują rozważania i domysły co do istoty tej rzeczy, która w rzeczywistości nie istnieje.

Tak samo rzecz się ma z innemi „instynktami“, które fantazja laików i uczonych stwarza w obfitości, zależnie od kierunku uwagi i od wyobrażeń celowościowych, jakie się komuś na myśl nasuną. A stwierdzić należy, że inne „instynkty“, jako wytwory tej samej wyobraźni twórczej, mają charakter jeszcze bardziej nienaukowy i niedorzeczny.

Dotyczy to w szczególności instynktu, który w przekonaniu laików oraz filozofów i innych uczonych zajmuje stanowisko naczelne i podstawowe, mianowicie „instynktu samozachowawczego“, uważanego za jakiegoś bezwzględnego rozkazodawcę i kierownika w dziedzinie postępowania istot żywych. Albowiem te zjawiska, które dały powód do wymyślenia tego „instynktu“ (albo też opiewanej przez różnych filozofów nowoczesnych „woli do życia“, „*Wille zum Leben*“), stanowią w rzeczywistości wytwory: 1) tych samych licznych i różnorodnych emocyj, które stały się powodem wykoncypowania „instynktu odżywiania się“, a które zapobiegają śmierci z wyczerpania, z otrucia, od ukąszenia jadowitych owadów i t. p., a prócz tego jeszcze 2) niezliczonych innych emocyj, które zmuszają istoty żywe do odsuwania się od pewnych przedmiotów (niebezpiecznych dla zdrowia i życia przodków), do zbliżania się ku innym i t. p., i t. p.

Pozatem emocje te i akcje, wytworzone na gruncie doboru naturalnego, nie są bynajmniej przystosowane do ochrony życia samego indywiduum. Można wywnioskować dedukcyjnie z istoty samego procesu doboru, a przez badanie emocyj przekonać się indukcyjnie, że emocje oraz ich akcje przystosowane są do utrzymania i pomyślności gatunku, nie zaś jednostki; jednostka stanowi niejako tylko środek, ma wartość jedynie jako element gatunku, to też poświęcana jest w ofierze, gdy to odpowiada „interesowi“ gatunku. Głód-apetyt, emocje myśliwskie i t. p. nie powstają w świecie zwierzęcym, nawet w razie silnego głodu fizjologicznego i niebezpieczeństwa dla życia, w stosunku do osobników tego samego rodzaju; emocje myśliwskie i inne, działające w dziedzinie zdobywania żywności, nie mają na celu odżywiania wyłącznie danej jednostki, lecz także odżywianie innych:

dzieci, stada i t. p. Do akcji emocji strachu u zwierząt stadnych należy krzyk lub wydawanie innych głośnych dźwięków, co jest rzeczą szkodliwą dla jednostki, zdradzając ją wobec nieprzyjaciela, lecz korzystną ze względu na uprzedzenie i uratowanie stada. Również u zwierząt stadnych oraz u samic z dziećmi, gdy grozi nieprzyjaciół o przeważającej sile, powstają, zamiast emocyj strachu, któreby były ratunkiem właściwym, gdyby chodziło tylko o nie, — emocje nienawistne, agresywne, celowe ze względu na ratunek stada, małych, niezdolnych do ucieczki, etc., etc.

Wprawdzie obok „instynktu samozachowawczego“ wykoncy-powano także „instynkt zachowania gatunku“; lecz druga ta pozycja nie ratuje wartości pierwszej, sama zaś stanowi taką samą fikcję jakiegoś nieistniejącego odrębnego i jednolitego czynnika, jak pierwsza.

Jak mieliśmy sposobność przekonać się poprzednio, niektóre emocje, np. myśliwskie, których akcje mogą osiągnąć odpowiednie wyniki realne (schwytywanie zdobyczy lub t. p.) tylko u osobników dorosłych, powstają jednak i działają już w wieku młodszym albo też w takich warunkach, gdy się nie może lub nie zamierza osiągnąć właściwego „poważnego“ wyniku. Otóż na tle tych wypadków uczeni wymyślili specjalny „instynkt“ — „instynkt zabawy“ (*Spieltrieb*).

W ten sposób niektóre narzucające się silniej uwadze elementy akcyj (psychicznych i fizjologicznych, bardzo złożonych, a nieznanych i niezbadanych), wywoływanych przez emocje myśliwskie (stanowiące również dla psychologów wielkość nieznaną i niezbadaną, choć zna je każdy myśliwy), figurują obecnie w całym szeregu różnych domniemanie instynktów. Gdy zwierzę samo zjada zdobycz schwytaną, chwytanie jej przypisywane jest bądź „instynktowi odżywiania się“, bądź „instynktowi samozachowawczemu“, zależnie od tego, co przyjdzie na myśl w danej chwili; jeżeli zdobycz zjadają inne osobniki, to w roli czynnika działającego figuruje już coś trzeciego — „instynkt zachowania gatunku“; jeżeli zaś temi innemi osobnikami są dzieci, a zwierzę dorosłe jest matką, to na ten wypadek ma się w zapasie jeszcze inny instynkt — „macierzyński“ (o „instynkcie ojcowskim“ jakoś się nie słyszy, choć u zwierząt nie tylko samice dostarczają małym pokarmu, bronią ich od napaści i t. d.). Jeżeli zaś akcje tych samych emocyj myśliwskich działają

u zwierząt młodych, niezdolnych jeszcze do właściwego polowania, i nasuwają wyobrażenie gry, wówczas, jak się okazuje, działa tu znów instynkt odrębny, „instynkt zabawy“.

A zatem łączą się tu ze sobą dwa błędy: jeden polega na tem, że psychologowie przypisują fikcyjnym czynnikom jednolitym, np. „instynktowi odżywiania się“, „instynktowi zabawy“, „instynktowi samozachowawczemu“ coś, co stanowi dowolnie zunifikowaną sumę wytworów mnóstwa różnorodnych czynników realnych, najrozmaitszych emocyj, drugi zaś tkwi w tem, że w różnych wypadkach kładą na karb różnych czynników fikcyjnych, różnych „instynktów“ coś, co jest w rzeczywistości wytworem jednych i tych samych realnych czynników psychicznych, emocyj myśliwskich lub innych.

Skoro więc t. zw. „instynkty“ w rzeczywistości wcale nie istnieją, a do tego jeszcze stanowią wytwory fantazji, niezmiernie wadliwe pod wieloma względami, — nic dziwnego, że dalsze „rozważania“ nad ich naturą mają charakter dowolnych domysłów, nie dających się uzgodnić, i nie mogą posunąć naprzód rozwiązania słynnej zagadki „instynktów“.

Czem należy zastąpić te „badania“, jakie pojęcia i przesłanki wziąć za punkt wyjścia i jakie stosować metody, aby zamiast dowolnych domysłów na temat „instynktów“ otrzymać wiedzę realną, w szczególności osiągnąć zapomocą samoobserwacji poznanie czynników psychicznych, które wyznaczają postępowanie ludzkie i zwierzęce, — to wynika z §§ 13-go i 14-go, które usunęły przypuszczenie, że istnieje „instynkt odżywiania się“, oraz z § 16-go, który mówi o diagnostyce emocyj i metodach badania emocyj i ich akcyj.

Jak wynika z uwag powyższych, „instynkty“, czyli odpowiednia klasa pozorna i pozorne pojęcie ogólne, podobnie jak tak zwane „uczucia wyższe“, „afekty“ i t. d., powinny być usunięte nietylko z tej klasy, do której je zalicza psychologia współczesna, czyli z klasy woli, lecz z nauki w ogólności, gdyż stanowią wytwory nieporozumienia.

Wytworzyć w dziedzinie psychologii teorie istotnie naukowe, adekwatne, a w szczególności ustalić tu właściwe prawa zależności przyczynowej można tylko na gruncie programu, naszkicowanego w niniejszej pracy: a więc należy oczyścić dzisiejsze klasy podstawowe psychologii — poznanie, uczucie i wolę — od domieszki emo-

cyjonalnej, oraz poddać badaniu podrażnienia popędowe, zarówno te, które figurują dziś w rubrykach niewłaściwych, jak te, które dziś są wcale nieznane, lecz mogą być wykryte w obfitości i należyście zbadane zapomocą metod diagnostyki emocjonalnej.

Z wywodów powyższych wynika, że emocje rządzą życiem fizycznym, ruchami i niezliczonymi innymi procesami fizjologicznymi, jak również życiem psychicznym istot obdarzonych świadomością. One to wyznaczają przyczynowo kierunek i energję uwagi oraz skojarzeniowego biegu myśli i myślenia; od nich zależy siła, żywość i charakter postrzeżeń i śladów, pozostawianych przez procesy poznawcze (pamięć); z nimi pozostają w związku przyczynowym uczucia zadowolenia i niezadowolenia; one też kierują wolą, usuwając dążenia woli sobie przeciwne i wywołując postanowienia woli, odpowiadające ich żądaniom, o ile takie postanowienia w pewnych wypadkach zachodzą (przeważnie gdy się odkłada postępowanie na przyszłość) i wywołują działania, oparte na woli, zamiast zwykłych działań impulsywnych, bezpośrednio emocjonalnych.

Te związki przyczynowe i prawa nimi rządzące nieznane są psychologii dzisiejszej. O ile zaś psychologowie próbują określić przyczyny tych czy innych zjawisk, zależnych od emocyj, np. działań, postępowania, wpadają w sposób nieunikniony na błędną drogę i stają się ofiarami nieporozumień. Jednem z takich nieporozumień, szczególnie szkodliwych dla wielu nauk, zależnych od psychologii, jest teoria hedonizmu, teoria przypisująca człowiekowi i jego postępowaniu naturę egoistyczną. Nauka o pobudkach postępowania ze stanowiska psychologii emocjonalnej będzie podana łącznie z teorią moralności i prawa.

PRZEDPŁATĘ

na tom I dzieł prof. Leona Petrażyckiego złożyli:

1. Makowski Wacław
2. Wróblewski Stanisław
3. Babiński Leon
4. Chlamtacz Marceli
5. Dzieciółowski Bohdan
6. Handelsman Marceli
7. Jaworski Władysław Leopold
8. Kostanecki Antoni
9. Kotarbiński Tadeusz
10. Kutrzeba Stanisław
11. Lande Jerzy
12. Leśniewski Wiktor
13. Koschimbahr-Łyskowski Ignacy
14. Peretiatkowicz Antoni
15. Rundstein Szymon
16. Twardowski Kazimierz
17. Posner Stanisław
18. Szymański Jan
19. Fabrycy Antoni
20. Prof. Dr. Bujak Franciszek
21. Dratwa Stefan
22. Batycki Andrzej
23. Radliński Anatol
24. Merliński Józef
25. Inż. Matuszewski Witold
26. Sunderland Jan
27. Dr. Raczynski Józef
28. Lichtenbaum Roman
29. Fabiani Cels
30. Bzowski Kazimierz
31. Zundelewicz Bernard
32. Zaremba Roman
33. Rybiński Stanisław
34. Rotwand Jerzy i Bolesław
35. Tempel Aleksander
36. Sołtan Narcyz
37. Kon Adolf
38. Parczewski Walenty
39. Bursche Alfred
40. Płk. Petrażycki Tadeusz
41. Kagan Michał
42. Prof. Dr. Stelmachowski Stanisław
43. Słomiński Adam
44. Zdanowicz Bronisław
45. Landau Szymon
- 46—47. Radomski Oddział Związku Zawodowego Leśników
48. Niemiec Kazimierz
49. Mickiewicz Edmund
50. Olewski Władysław
51. Mroczkowski Julian
52. „Głos Prawa“ (Lwów)
53. Stabrowski Otto
54. Dr. Kolanowski Karol
55. Dr. Szydłowski Stanisław
56. Dr. Diehl Józef
57. Ludwikiewicz Aleksander
58. Dr. Rosenkranz A.
59. Dratwa F.
60. Przestrzelski Edmund
61. Lachmanowicz Józef
62. Borzakowski Michał
63. Goldberg Jakób
64. Pawłowski Stanisław
65. Górecki Adam
66. Godlewski R.
67. Towarzystwo Prawnicze (Lublin)
68. Seminarjum Filozofji Prawa Uniw. St. Batorego
69. Prof. Zawadzki Władysław
70. Ejnikówna Janina
71. Prof. Dr. Komarnicki Wacław
72. Prof. Dr. Waśkowski Eugenjusz
73. Jundziłł Zygmunt
74. Prof. Dr. Czeżowski Tadeusz
75. Bagiński Stanisław
76. Rodziewicz Wacław
77. Sadkowski Stanisław
78. Bajraszewski Maciej
79. Gordon Józef
80. Engiel Mieczysław
81. Fedorowicz Wacław
82. Sumorok Leon
83. Matjasz Jaromir
84. Abramowicz Witold
85. Gajkiewicz Bolesław
86. Grygiel Cels
87. Rundstein Julian
88. Herdin Wincenty
89. Kozerski Janusz
90. Życki Jerzy
91. Prof. Dr. Longchamps Roman
92. Wigura Józef
93. Fijałkowski Józef
94. Zychliński Antoni
95. Łukasiewicz Józef
96. Dr. Pohorille Szymon
97. Krzyżanowski Bolesław
98. Śliwiński Jan
99. Sumorok Restytut
100. Petruszewicz Kazimierz
101. Jamontt Maciej
102. Kosiński Marjan
103. Szyszkowski Bolesław
104. Łuczynski Wincenty
105. Strumillo Marjan
106. Dmochowski Władysław
107. Songajllo Józef
108. Grymasiński J.
109. Kuczma M.
110. Skokowski Zbigniew

